

Krakowskie	
Studia	
Międzynarodowe	

numer 2 (III) Kraków 2006	ŁAJ
---------------------------	------------

numer 2 (III) Kraków 2006

S P I S T R E Ś C I

7 Od redakcji

9 **Andrzej Bryk:** Krytyka feminizmu i rewolucji seksualnej w amerykańskim neokonserwatyzmie

79 **Jacek Świrkowicz:** Narodowa Strategia Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych 2006.
Neokonserwatywna wizja świata prezydenta George'a Busha

101 **Grzegorz Wiśniewski:** Polskie doświadczenia z członkostwa w NATO 15 lat po utworzeniu
NACC (Północnoatlantycznej Rady Współpracy)

113 **Maciej Brachowicz:** Agencja Praw Podstawowych Unii Europejskiej.
O najnowszym pomysle inżynierii społecznej

153 **Aleksandra Sabik:** Polityka migracyjna i azylowa Unii Europejskiej - zarys historyczny i
prognozy rozwoju na początku XXI wieku

173 **Krzysztof Grygajtis:** Polska polityka zagraniczna 1926-1939: od koncepcji
„międzymorza" Aleksandra Skrzyńskiego do idei „Trzeciej Europy" Józefa Becka

245 **Wojciech Majchrowski:** Polityka gospodarcza Trzeciej Rzeszy w poglądach Leopolda Caro

253 **Janusz Fałowski:** Charakterystyka aktywności politycznej mniejszości niemieckojęzycznej
we Włoszech

263 **Erhard Cziomer:** Implikacje oraz wyzwania rozpadu państw dla stosunków
międzynarodowych. Wybrane problemy teoretyczne i praktyczne w XXI wieku

273 **Elżbieta Kućmierczyk:** Niemieckie inwestycje bezpośrednie w Polsce w latach 1989-2003 w
porównaniu z inwestycjami w pozostałych krajach grupy wyszechradzkiej

Recenzje

293 **Andrzej Kapiszewski:** Ryszard Stemplowski, *Wprowadzenie do analizy polityki zagranicznej
RP*, [Warszawa 2006, s. 356]

295 **Piotr Kobza:** *Europeistyka w zarysie*, red. Dariusz Milczarek, Alojzy Nowak, [Warszawa 2006]

**Krakowskie
Studia
Międzynarodowe**

OD REDAKCJI

Problematyka stosunków międzynarodowych cieszy się w Polsce coraz większym zainteresowaniem. Wzrost zainteresowania współczesnym światem wyraża się także zakresem badań i liczbą publikowanych prac naukowych, powstawaniem nowych placówek naukowo-badawczych, czy otwieraniem nowych kierunków studiów z tego zakresu.

Proces powyższy obserwujemy także w Krakowskiej Szkole Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego - jednej z największych i najbardziej znanych niepublicznych szkół wyższych, powstałej w 2000 roku, liczącej 18 000 studentów i zatrudniającej ponad 900 nauczycieli akademickich. Największą jednostką tej uczelni jest Wydział Stosunków Międzynarodowych. Prowadzi on studia magisterskie i licencjackie na 7 specjalnościach: handel zagraniczny, amerykanistyka, integracja europejska, turystyka międzynarodowa, studia wschodnie, współczesna dyplomacja, international business.

Krakowska Szkoła Wyższa, aby umożliwić lepszą prezentację osiągnięć naukowo-badawczych swoich pracowników, a także w celu stworzenia forum wymiany poglądów na kluczowe problemy współczesnego świata, już trzeci rok z rzędu wydaje kwartalnik „Krakowskie Studia Międzynarodowe”. Pismo kierowane jest do czytelników zainteresowanych problematyką politologiczną i kulturoznawczą oraz zagadnieniami współczesnej ekonomii. „Studia”, zawierające prace autorów polskich i zagranicznych, są publikowane w języku polskim i w językach kongresowych. Wszystkie zamieszczane w „Studiach” prace są recenzowane.

Kolejny numer „Krakowskich Studiów Międzynarodowych”, który oddajemy do rąk Czytelników, zawiera przede wszystkim prace naukowców ze środowiska krakowskiego i warszawskiego, poświęcone kluczowym zagadnieniom współczesnego świata, a także ich historycznym uwarunkowaniom. Zapraszamy do lektury.

Kraków, czerwiec 2006

**Krakowskie
Studia
Międzynarodowe**

Andrzej Bryk

KRYTYKA FEMINIZMU I REWOLUCJI SEKSUALNEJ W AMERYKAŃSKIM NEOKONSERWATYZMIE*

Jak to się stało, iż osiągnęliśmy sukces, o jakim marzyliśmy, a nie jest takie, jakie miało być, ten świat nadal jest rządzony według męskich reguł, czy inaczej mówiąc reguł, które mężczyźni lepiej potrafią znieść, a w naszym prywatnym życiu nie ma mężczyzn, dzieci... Dlaczego ja jestem kobietą wykształconą, z władzą, mogącą robić, co chcę i czego chcę, a mężczyźni mnie nie chcą? Gdzie tkwi błąd? Dlaczego... mężczyźni nie są tacy, jakimi chcemy żeby byli, i co należy zrobić, aby takimi się stali, chyba że chcemy, by zniknęli z naszego życia i naszej cywilizacji. Co zrobiliśmy źle?

Maureen Dowd^x

Rewolucja feministyczna kontynuuje stary bolszewicki program tworzenia społeczności homogenicznych tworów napędzanych jednym planem, w rzeczywistości totalitarnym, który, jako zewnętrzny atak na mury Zachodu, sądziliśmy, że pokonaliśmy poprzez wygranie walki z wrogiem zewnętrznym [komunistycznym]... radykalna rewolucja feministyczna jest niczym innym niż destrukcją naszej cywilizacji. Nastąpiła ona w taki sposób, że ludzie nie zdali sobie jeszcze sprawy z tego, co się stało. Niektórzy mogliby powiedzieć, hm, przynajmniej poprawiły się warunki kobiet. Pogląd taki... jest błędny. Taki pogląd musiałby przyjąć jako oczywistość wyjściową dychotomię, tak fatalną w skutkach dla europejskiej cywilizacji, że mężczyźni i kobiety mają odrębne losy. W rzeczywistości, oczywiście, nie mają. Choć nie jest łatwo opisać, w jaki sposób pasują do siebie i się uzupełniają.

Kenneth Minogue¹

Życie bez metafizyki jest niemożliwe. Wybór, przed jakim stoimy, nie polega na wyborze między jakąś metafizyką i jej brakiem. To wybór zawsze między dobrą metafizyką a złą metafizyką.

Aldous Huxley'

Neokonserwatyzm amerykański narodził się w latach 60. XX w. jako jeden z oryginalniejszych ruchów intelektualnych i politycznych, mających na celu zmierzenie się z konsekwencjami ewolucji liberalizmu progresywnego, od lat 30. mającego pozycję hegemonu. O ile nowoczesny konserwatyzm amerykański zrodził się z buntu wobec polityki lat 30., Nowego Ładu i uznania - w jego mniemaniu - państwa za motor postępu ekonomicznego i społecznego przez liberalizm F. D. Roosevelta, to neokonserwatyzm, akceptujący początkowo politykę liberalizmu Nowego Ładu, zrodził się z gwałtownego sprzeciwu grupy byłych radykałów i liberałów zimnowojennych wobec polityki lat 60. Neokonserwatyzm, w sytuacji wzrastającej agresji komunizmu i uznania Stanów Zjednoczonych za głównego wroga postępu w świecie, walczył z nieodpowiedzialnym państwem opiekuńczym, narcystyczną kontrkulturą i polityką liberałów wspomaganych przez Nową Lewicę⁴.

Liberalizm progresywny przekształcił się, w mniemaniu neokonserwatystów, w narzędzie inżynierii społecznej Nowej Klasy menedżerów i intelektualistów, masowo kształconych na uniwersytetach i napędzanych utopijną gorączką reformatorską, realizowaną narzędziami rządu federalnego. Ten nowy liberalizm zaakceptował główne założenia kontrkulturowego, nowolewicowego „wyzwolenia”, szybko zinstytucjonalizowanego w mediach, na uniwersytetach i w Partii Demokratycznej, przekształconego w ideologię rządowo realizowanego „postępu”⁵. Różnice pomiędzy neokonserwatyzmem a innymi nurtami konserwatywnej koalicji amerykańskiej były istotne. Neokonserwatyści uznawali nowoczesność, wierzyli w postęp społeczny i racjonalną suwerenną jednostkę. Dostrzegając ograniczenia nowoczesności, wiedzieli, iż zdobycze Nowego Ładu i rewolucji praw obywatelskich w świadomości większości społeczeństwa amerykańskiego są niezbywalne, ich uznanie stanowiło warunek *sine qua non* skutecznego powstrzymania politycznego nowego liberalizmu. Rozumieli też, iż nie uda się wygrać na arenie politycznej bez zwycięstwa w sferze kultury, która mówiła już językiem nowoczesności. Przełamanie monizmu liberalno-lewicowego wymagało intelektualnych narzędzi i elit niebojących się bitwy w tym języku. Niebezpieczeństwo od lat 60. polegało na zmonopolizowaniu przez nowy liberalizm lewicowy retoryki cnoty publicznej i postępu, na ukształtowaniu w kulturze monizmu moralnego, tworzeniu podziału na moralnie „słusznym” i „reakcjonistom” w przekonaniu, iż żelazne prawa historii wskazują jednoznacznie właściwą opcję i etyczną, i polityczną zarazem. Efektem tego był, twierdzili neokonserwatyści, kamuflaż liberalno-lewicowych przesądów - użycie racjonalnie brzmiącej i moralnie sentymentalnej retoryki. Nastąpiła próba rozbicia tradycyjnego rozumienia kultury, potwierdzonej kompromisem politycznym uznającym konkretne interesy jako narzędzie tworzenia ładu społecznego.

Politykę zdefiniowano jako narzędzie zmiany społecznej, zgodnie z wyobrażeniem postępu przez elity liberalno-lewicowe. Rezultatem była jednak nie tyle jednomyslność moralna i społeczna, co zaostrażająca się wojna domowa i narastający chaos. Liberalizm lewicowy przyznał bowiem absolutny prymat autonomicznemu podmiotowi, unieważniając jednocześnie ontologię sądów moralnych jako niemożliwych już dłużej do utrzymania⁶. Teorię „wyzwolenia od opresji”

⁴ Pojęciem „konserwatyzm” posługuję się tutaj umownie świadomy fakt dwuznaczności tego terminu w Ameryce - w porównaniu z jego tradycyjnym europejskim rozumieniem. W Stanach Zjednoczonych nowoczesny konserwatyzm oparty był od początku na oświeceniowym projekcie filozoficznym i bardziej można go nazwać liberalizmem klasycznym.

⁵ Teoria „wyzwolenia”, od lat 60. pojęcie kluczowe liberalizmu lewicowego, przejęte od Nowej lewicy, była konsekwencją Rousseausowskiego mitu, iż „człowiek rodzi się wolny i wszędzie jest w kajdanach”. Została rozwinięta przez J. S. Milla, W. Hegla i K. Marksa w ich pojęciach „końca historii” i „alienacji”. Zradykalizowana politycznie rozpoczyna epokę ideologii ostatecznej emancypacji, począwszy od proletariatu, a potem, od lat 60., wszelkich grup uznanych za represjonowane, mających stworzyć nowy proletariatus rozbijający nierówne stosunki władzy. Doktryna „wyzwolenia” zastępowała kulturę rozumianą jako strukturę sensu i poszukiwania prawdy, na rzecz traktowania jej jako struktury opresji i emancypacji autonomicznego podmiotu. Zaowocowało to m.in. unieważnieniem rozdziału sfery prywatnej od politycznej i uznaniem egzystencji ludzkiej jako konstruktu indywidualnego chcenia ze strukturami autorytetu opierającemu się owemu chceniu, uznawanemu za struktury władzy koniecznej do przewyciężenia na drodze autokreacji.

* Symboliczny dla kultury liberalnej filozof polityczny John Rawls w swojej *Teorii sprawiedliwości* z 1971 r., będącej fundamentalnym dziełem pokoleń liberalnych i lewicowych świeckich działaczy napędzanych poczuciem winy i gorączką reformatorską, wychodził z założenia, iż nie ma i nie może być racjonalnego uzasadnienia dla twierdzeń o istnieniu obiektywnych standardów uhierarchizowania wartości, poza liberalnymi. Nie istnieją żadne standardy - poza interesami i prawami, które muszą zostać zaspokojone. To zakłada też inny sztandarowy filozof liberalny Ronald Dworkin. Zob. A. McIntyre, *Dziedzictwo cnoty*, przeł.

zakreślił tak szeroko, że uderzył w całość kultury i wolność innych⁷. Dlatego walka, twierdzili neo- konserwatyści, będzie rozgrywać się w kulturze. Wojna o kulturę nie była wojną o różną interpretację sztuki, konstytucji, programów społecznych czy polityki. Takie sprawy jak wielokulturowość, akcja afirmacyjna, edukacja, prawa człowieka, istota wolności słowa, obecność religii w życiu publicznym, praw między dziećmi a rodzicami, małżonkami czy relacje między płciami, były objawem zjawiska poważniejszego - na skutek nowoczesności rozgrywanej teraz politycznie — rozpadu w cywilizacji Zachodu wspólnego kodu kultury, unifikującego projektu antropologicznego ładu moralnego i politycznego. Wojna o kulturę jest wojną totalną i dlatego atak liberalnej lewicy został potraktowany przez neokonserwatystów jako wypowiedzenie wojny cywilizacji liberalnej, dotychczas ukształtowanej w wyniku długotrwałego kompromisu między sferą publiczną a prywatną.

Liberalna lewica, wprowadzając zasadę, iż to, co prywatne, jest polityczne, radykalizując emancypacyjny Rousseauowski przekaz, odrzucała pluralizm społeczeństwa cywilnego, przymusem państwa zaatakowała prywatne instytucje autonomiczne agresywną ideologią. Jej celem jest prawo indywidualnie „wyzwolonego” podmiotu jako moralnego suwerena takiego funkcjonowania w społeczeństwie, gdzie autonomiczne, subiektywnie zdefiniowane prawa są decydujące. Sytuację taką wybitny teoretyk liberalizmu współczesnego Ronald Dworkin określił formułą, iż „prawa [autonomicznego podmiotu] dominują nad wszystkimi innymi”, gdzie „uznanie równości jako warunku koniecznego sprawiedliwości i równości rozumianej poprzez prawa dominuje. Oznacza to dostosowanie wszystkich, nawet dobrowolnie wybranych instytucji, do funkcjonowania według tej aksjologii, unieważniając namysł moralny i z indywidualnego chcenia czyniąc probierz legitymowanego społeczeństwa i państwa. Taki postulat jest prowokacją wobec tych, którzy [mają] swoje światy autonomiczne w ramach dobrowolnie wybranych wspólnot, rodzin, kościołów, małżeństw etc., gdyż czują, iż z definicji są traktowani jako odmawiający równości”⁸.

W tym sensie neokonserwatyści sprzeciwili się zdradzie liberalizmu rozumianego jako kompromis z rzeczywistością, gdzie polityka jest traktowana jako rodzaj narzędzia tworzącego republikański ideał minimum wspólnotowego - na rzecz liberalizmu jako doktryny totalitarnej, postulującej nieustanną pracę emancypacyjną do czasu ostatecznego „wyzwolenia” autonomicznego podmiotu, unicestwiającego się w trakcie realizacji swojego nihilistycznego projektu. Emancypacja kulturowa stanowiła krańcowe stadium oświeceniowej modernizacji, stację końcową postępu w historii Zachodu. Rozbicie kultury jako warunek konieczny do rozbicia społeczeństwa uznanego za opresyjne, było zatem zadaniem politycznym.

Jedną z najbardziej politycznych taktyk „wyzwolielielskich” stała się rewolucja seksualna; zastosowali ją już wcześniej bolszewicy do zniszczenia tradycyjnej struktury społeczeństwa rosyjskiego jako etapu na drodze ku komunistycznej modernizacji tworzącej Nowego Człowieka. Emancypacja z kultury, czyli silnych przekonań, oznaczała także zakaz ich posiadania. Niszczyła swoje przedpolityczne założenia konieczne do podtrzymywania społeczeństwa liberalnego jako takiego, jedynymi dysponentami legitymowanych reguł postępowania czyniąc inżynierów społecznych, biurokratów, sędziów - wraz z ich aksjologią. Liberalizm lewicowy, dominujący w kulturze Zachodu od lat 60., napędzany nieustanną gorączką reformatorską w nadziei stworzenia autentycznego, wolnego, autonomicznego podmiotu myślącego, bez „fałszywej świadomości”, jedynej dopuszczalnej tożsamości, uniemożliwiał jednocześnie tworzenie takiej tożsamości. Każda tożsamość musi bowiem automatycznie wzbudzać podejrzenie, iż jest nową formą opresji. Liberalizm lewicowy musi zatem, nieustannie dokonując wysiłku emancypacyjnego, prowadzić

A. Chmielewski, Warszawa 1996, s. 441-452.

⁷ Zob. A. Bryk, *Akcja Afirmatywna, doktryna różnorodności a plemienna koncepcja społeczeństwa liberalnego*, „Krakowskie Studia Międzynarodowe” 2004, nr 2, s. 68-70.

⁸ H. Kramer, R. Kimball. *Introduction: The Betrayal of Liberalism*, [w:] *The Betrayal of Liberalism: How the Disciples of Freedom and Equality Helped Foster the Illiberal Politics of Coercion and Control*, red. I. R. Dee, Chicago 1991, s. 3-18; J. Bethke Elshtein, *The Liberal Social Contract and the Privatisation of Religion*, [w:] *Religion as a Public Good*, red. A. Mittleman, New York 2003, s. 20-22.

jednocześnie działalność rozbijania tworzonej tożsamości jako z definicji podejrzanej, tym samym jedyną metodą tworzenia chwilowego ładu społecznego czyniąc aksjologiczne kryteria emancypatorów. Dlatego słowem fetyszem takiego liberalizmu stała się „tolerancja”, rozumiana nie w klasycznym tego słowa znaczeniu jako znoszenie poglądów, których nie akceptuję, do czego mam prawo - ale nakaz akceptacji każdego poglądu i indywidualnego chcenia. Czuwają nad tym procesem strażnicy politycznej poprawności, którzy paradoksalnie muszą jednocześnie definiować poglądy nietolerowane, aby zachować wobec kryteriów aksjologicznych ich rozstrzygania jakkolwiek pozór ładu społecznego. Prawo do poglądów publicznie wygłaszanych, w tym także prawo do błędu, stanowiło - twierdzili neokonserwatyści — istotę wolności. Liberalna nowa tolerancja takiemu prawu wypowiada wojnę, dopuszczając jedynie słuszne poglądy i stojąc na stanowisku, iż załęgnięcie się błędowi jest fałszywą świadomością czekającą na wyzwolenie przez strażników cnoty moralnej „ku wolnemu podmiotowi autonomicznemu z oczyszczoną świadomością”⁹. Rezultatem jest wojna wypowiedziana światu rzeczywistości, wolności i sprawiedliwości zarazem, przy jednoczesnym Orwellowskim stosowaniu tych pojęć, a więc usprawiedliwianiu polityki totalitarnej i agresywnym moralizatorstwie kryjącym ideologię zaakceptowaną przez dominującą część elit medialno-universyteckich¹⁰.

Feminizm a rewolucja autonomicznego podmiotu

Jedną ze zwalczanych od lat 60. przez wielu neokonserwatystów ideologii był radykalny feminizm, nad którym zresztą pastwią się oni do dzisiaj. Historia intelektualna i polityczna feminizmu, czy mówiąc inaczej historia zdobywania władzy przez kobiety w świecie Zachodu, to jedna z tych rewolucji podejmowanych w imię równości i sprawiedliwości, która miała niejednoznaczne skutki. Feminizm bowiem jako ideologia skłaniał ludzi do patrzenia na siebie jako członków abstrakcyjnej klasy. Podobnie jak inne ideologie tworzyły abstrakcyjne kategorie proletariatu, ras, narodu czy homoseksualistów, tak feminizm w punkcie wyjścia stworzył abstrakcyjną kategorię kobiet. Takie podejście dostarczało gotowych schematów myślenia systemowego, określającego właściwe sposoby postępowania i myślenia dla członków tej grupy. Jego ubocznym, acz znaczącym efektem jest oderwanie uwagi od konkretnego członka grupy, np. kobiety, na rzecz włączenia jej w ogólny system abstrakcyjnych idei, przez pryzmat którego spogląda monistycznie na rzeczywistość. Ta zmiana z interesu na ideologię była najbardziej znaczącą charakterystyką ewolucji feminizmu, z tzw. equity feminism, czyli feminizmu równych praw w sferze publicznej społeczeństwa liberalnego, w stronę wszechogarniającego systemu idei i polityki, spłaszczającego i włączającego indywidualne interesy kobiet w kontekście ich wspólnotowego funkcjonowania, w żelazny system jednego właściwego myślenia. Niebezpieczeństwo takiego porzucenia interesów na rzecz ideologii, choć oczywiście operującej w warstwie semantycznej pojęciami interesu, praw, równości, sprawiedliwości, jest oczywiste. Interes taki, ze swojej natury podatny na kompromisy z rzeczywistością i innymi ludźmi, uznaje, iż materia życia jest skomplikowana, a jego sens nigdy nie wyczerpuje się w wąskich kategoriach

⁹ K. Minogue, *Polityka*, przeł. M. Tab in, Warszawa 1997, s. 121.

¹⁰ Na temat agresji liberalno-lewicowego monizmu zob. A. Bryk, *Akcja Afirmarywna...*, J. Bethke El- shtein, *The Bright Line: Liberalism and Religion*, [w:] *The Betrayal of Liberalism...*, s. 139-156; w odniesieniu do konieczności samoograniczenia liberalizmu jako warunku uniknięcia nieustannej wojny kultur zob.: R. Spacmann, *Europa nie jest jeszcze wartością*, „Europa. Tygodnik Idei”, 24 listopada 2005, s. 4-5.

¹¹ Klasyczne sformułowanie tej wolności dat jeden z szarlatanów psychologii kontrkulturowej Charles Reich, w swoim bestsellerze z 1970 r. *Zieleni się Ameryka*. Argumentował, iż należy wyłączyć się ze społeczeństwa poprzez osiągnięcie trzeciego stanu świadomości i propagowanie alternatywnych stylów życia jako wdrażania wolności moralnej, niszczącej opresyjne społeczeństwo. Istotą tej świadomości było „wyzwolenie powstałe w momencie, w którym jednostka uwalnia się od automatycznego zaakceptowania imperatywów społecznych i fałszywej świadomości, jakie nakłada na nią społeczeństwo. Istotą wyzwolenia jest osiągnięcie przez jednostkę wolności budowania jej własnej filozofii i wartości, jej własnego stylu życia, jej własnej kultury od nowego początku”. *Zieleni się Ameryka*, przeł. D. Pass en t, Warszawa 1976, s. 241. Charakterystyczne, że ćwierć wieku później, w 1992 r., Sąd Najwyższy Stanów Zjednoczonych powtórzył nieświadomie to uzasadnienie niemal *verbatim* w swoim orzeczeniu *Casey v. Planned Parenthood*, odsłaniając swoją metodę interpretacyjną konstytucji i kultury opartą o podobną aksjologię, gdzie „w sercu każdej wolności jest prawo do zdefiniowania swojej własnej koncepcji istnienia, znaczenia, wszechświata i tajemniczości ludzkiego życia”. Cyt. za: H. Ark es, *Liberalism and the Law*, [w:] *The Betrayal of Liberalism...*, s. 96.

systemowych, abstrakcyjnych idei, uniwersalnych i nieograniczonych, sugerujących perspektywę eschatologiczną, świeckie „zbawienie” przez sam fakt ich wyznawania. Interesy mogą być negocjowane i nie mają waloru ostatecznej prawdy, dopuszczają błąd zawsze możliwy do skorygowania, ideologie produkują wyznawców, heretyków i wrogów. Feminizm dodatkowo, podobnie jak i inne partykularne ideologie emancypacyjne, nie tylko uderzał w kulturę jako taką, definiując ją abstrakcyjnie jako opresyjną, ale w przeciwieństwie do wcześniejszych ideologii uniwersalnych, uznał kobiety za grupę partykularną, której interesy są sprzeczne z innymi aż do czasu, w którym kultura patriarchalna zostanie ostatecznie zniszczona, co biorąc pod uwagę jej absolutnie nieweryfikowalne zdefiniowanie, nigdy nastąpić nie może. Czyni to los kobiet permanentnie antagonistycznym wobec kultury i innych, szczególnie mężczyzn i dzieci, sytuując go w nieprzekraczalnej osobności, czyli samotności.

Rewolucja feministyczna drugiej czy trzeciej fali, tzw. gender feminizmu, wychodząc z nowoczesnego pojęcia jednostki autonomicznej dążącej do autokreacji moralnej w oparciu o subiektywne definiowanie spełnienia, uderzyła w kulturowe wyobrażenie wspólnoty mężczyzn i kobiet, czyniąc punktem wyjścia - i w tym sensie była liberalna - indywidualną świadomość „ja” kobiety i „ja” mężczyzny¹¹. Wyszła zatem od tkwiącego w centrum manifestu współczesnego feminizmu, książki Betty Friedan *The Feminine Mystique* z 1963 r., pytania o tożsamość kobiety poza kulturą, którą to tożsamość należało stworzyć na nowo. Oznaczało to automatycznie zwolnienie mężczyzn z kulturowych ograniczeń i odkrywanie również jego tożsamości. Tożsamość w rzeczywistości została jednak skonstruowana jako antytożsamość. Tożsamość zawsze jest najważniejszym społecznym, kulturowym umocowaniem jednostki. Na tym polega też istota miłości i wierności czemuś, co jest większe niż narcystyczne ego. Jest złudzeniem przypuszczać, iż można stworzyć tożsamość w oderwaniu od kultury przekazanej, nasze najgłębsze autonomiczne wybory już są zdeterminowane¹¹. Nie jest bowiem możliwe społeczeństwo absolutnie otwarte, chyba że wymuszone siłą, bowiem nie możemy wyżyć się tożsamości rozumianych jako przywiązanie do świata intymności, kultury, języka zawsze ograniczającego i wykluczającego innych, nawet jeśli traktujemy ich z szacunkiem, wreszcie pamięci, która jest domem. Feminizm zakładał, tak jak i inne nurty liberalnej lewicy, istnienie społeczeństwa absolutnie otwartego, czyli permanentnie kontrkulturowego, opartego o coraz bardziej ideologicznie rozumiane dogmaty tolerancji, praw człowieka, humanizmu, równości, godności nowej uniwersalistycznej ideologii masowej demokracji¹². Skutki są odwrotne do zamierzonych. Rzeczywista tożsamość ulega rozkładowi, bowiem warunkiem stworzenia tej nowej tożsamości, traktowanej jako prawo do autokreacji subiektywistycznego chcenia, czyni zniszczenie tożsamości dotychczas istniejących, czyli kultury. Prawdziwa tożsamość feministyczna autonomicznego, egalitarnego podmiotu, polega z jednej strony na unicestwieniu dotychczasowej opresyjnej kultury, by następnie odbudować autonomiczny, wolny podmiot według własnego uznania¹³. Społeczną postacią tej moralnej autokracji jest zasada tolerancji każdego zachowania, w zamierzeniu feminizmu oznaczająca powrót do źródeł prawdziwej kobiecości i męskości, do przedkulturowej czystej świadomości, by ją następnie na nowo ukształtować według niepatriarchalnych, wyobrażeniowych zasad równości. Jak jednak można się porozumieć w świecie kobiet i mężczyzn, w którym autokreacja, poszukując swojej własnej tożsamości, czyni warunkiem koniecznym destrukcję kultury uznanej za opresyjną? Gdzie znajduje się właściwy punkt końcowy autodefinicji, w którym kobieta i mężczyzna mogliby powiedzieć „stop”, w sytuacji gdy nie istnieje jakikolwiek punkt oparcia poza samą jaźnią i jej wyobrażeniem

¹¹ Widoczna już w polemice z liberalizmem u Edmunda Burke’a nie jest to myśl nowa, współcześnie stanowi kanon rozumienia świadomości, np. u M. Merleau-Ponty’ego, H. G. Gadamera, powraca do tego ostatnio nawet liberalno-lewicowy J. Habermas, gdy przywołuje religijny mit jako konieczny warunek odkrycia tożsamości człowieczeństwa.

¹² Zob. np. prace greckiego filozofa politycznego i historyka idei Panajotisa Kondylisa (1943-1998), który uważał takie dogmaty za prowadzące nieuchronnie do utylitarne, ekonomicznego traktowania „innego”. Por. T. Gabiś, *Surfując pod prąd*, „Nowe Państwo” 2006, nr 3, s. 112.

¹³ W tym punkcie feminizm i inne ideologie „wyzwolenia” zbliżają się do libertarianizmu, tyle tylko, iż ten ostatni czyni ośrodkiem tożsamości i ładu ekonomię.

społeczeństwa idealnego. Jeśli doświadczenie kultury i esencjonalność mężczyzn i kobiet zostaną odrzucone, zakwestionowana zostanie także idea ograniczoności egzystencji, popychająca do solidarności i dialogu rzeczywistego, pozostanie jedynie tożsamość chcenia, dnia, chwili, żądz, nihilistycznego hedonizmu napędzanego nieustannym niespełnieniem, które gdy jest obłaskawione kulturą, w tym i religią, czyni życie ludzkie znośnym. Feminizm w takiej postaci wstępnym warunkiem równości uznał trwałą obcość kobiet i mężczyzn, o innych językach i światach wyobraźniowych, choć popychanych naturą do kontaktów skutkujących niespełnieniem, napędzanym z kolei poczuciem odwetu i zniechęcenia. W ten sposób w nowoczesności, w której feminizm jest jedną z ideologii, mężczyźni i kobiety zaczęli na siebie krzyczeć lub z niechęcią się mijać, a nie porozumiewać w równości¹⁴. Rewolucja feministyczna i seksualna, podobnie jak i nadchodząca homoseksualna, umasowiły w kulturze zachodniej suwerenny myślący podmiot, niezależny od kulturowych czy religijnych ograniczeń. Samoświadomość kartezjańska czy kantowska - wstęp do życia bardziej oświeconego - stała się przez założenie Rousseau'a o szczęśliwym barbarzyńcy, napotykanym nieszczęście indywidualnego życia, programem emancypacji drogą historycznego samozbawienia¹⁵.

Neokonserwatyści byli jednymi z pierwszych, którzy krytykowali feminizm jako ideologię. Ich analiza stanowi jedno z ciekawszych zjawisk krytyki kulturowej w Ameryce. Dla neokonserwatystów feminizm, żądając zmiany cywilizacji Zachodu w imię równości i sprawiedliwości, przemienił się w rewolucyjną, nieweryfikowalną, samonapędzającą się ideologię władzy, zmieniając konstytucję seksualną między płciami oraz niszcząc kobiety i mężczyzn głównie przez rozbicie kulturowej perspektywy ich wspólnego, komplementarnego losu, dotychczas przekraczającego ich egoistyczne samotności. W tym sensie feminizm ewoluował w stronę nieustannej walki z cywilizacją, która go otaczała, ruszył do wiecznej walki ze światem, w domniemaniu stworzonym przez mężczyzn, dla mężczyzn i przeciw kobietom. Istotą tej ideologii stała się *la lotta continua*. Impulsem ją napędzającym była bowiem nie tylko niemożność samorealizacji coraz narcystyczniej definiowanej i rynkowo komercjalizowanej. Napędzało ją także poczucie nieustannej frustracji z powodu samej istoty ograniczeń życia i konieczności wyboru w nieprzewidywalnym świecie oraz terror wyboru, jakiego nie doświadczają mężczyźni.

Zawołaniem feminizmu była równość, nie tylko równość wobec prawa, ale począwszy od trzeciej fali feminizmu, równość *de facto* absolutna, bowiem oparta na pojęciu „wyzwolenia” od opresji nie tylko polityki, ale ekonomii, kultury a nawet - w ruchu lesbijskim - płci¹⁶. Oznaczało to, iż palące poczucie równości nigdy nie zostanie zaspokojone, nie tylko dlatego, iż ideologia

¹⁴ Zob.: Ch. Delsol, *Esej o człowieku późnej nowoczesności*, przeł. M. Kowalska, Kraków 2003, s. 139-141. Absolutnie znaczy tyle, co „wyzwolony”, tymczasem „wszelka prawda, sprawiedliwość i miłość zakłada relację, a zatem więź”. G. Th i bon, *Płodne złudzenia*, przeł. E. Walicka, Poznań 1998, s. 92.

¹⁵ Był to impuls gnostyczny, tworzący tych, którzy drogę taką wybrali, jak i tych, którzy drogi takie chcieli konstruować. U końca wędrówki nie leżało jednak wyzwolenie z ograniczoności bytu, lecz religia siebie, obsesja spełnienia każdego chcenia, niepewność i brak zakorzenienia, wymuszając dążenie do absolutnego bezpieczeństwa psychicznego i fizycznego. Od strony socjologicznej ową niepewność nowoczesności por.: U. B eck, *Społeczeństwo ryzyka. W drodze do innej nowoczesności*, przeł. S. Cieśla, Warszawa 2004; A. Bryk, *Akcja Afirmatywna...*, s. 54-80.

¹⁶ Feminizm jest późną fazą nowoczesnej świadomości rewolucyjnej, której symbolicznym początkiem była rewolucja francuska 1789 r., bowiem /ewolucja jest przestrzenią historyczną, oddzielającą jedną władzę od drugiej władzy, gdzie idea oddziaływania ludzkiego na historię zajmuje miejsce ustrojowej trwałości. W tym nieprzewidywalnym i przyspieszonym dryfowaniu, cele owej idei działania ludzkiego są odwrotnością tradycyjnych zasad porządku społecznego. Rewolucja ustanawia równość. Tak powstaje ideologia radykalnego zerwania z przeszłością, niebywały kulturowy dynamizm idei równości. Od tej pory wszystko - gospodarka, społeczeństwo, polityka - ustępuje pod naporem ideologii i działaczy, którzy są jej nosicielami; w obliczu tego nieustannie rwącego do przodu potoku, każda linia, każda instytucja są tymczasowe. Przez ideologię rozumiem tutaj [system myśli zakładający], że wszystkie problemy indywidualne, wszystkie kwestie moralne czy intelektualne stały się polityczne i że nie ma nieszczęścia ludzkiego, które nie podlegałoby rozwiązaniu politycznemu... Jeśli wszystko jest poznawalne i przekształcane, działanie staje się przejrzyste dla wiedzy i moralności; działacze rewolucyjni utożsamiają więc swe życie prywatne ze swym życiem publicznym i z obroną swych idei. Jeśli polityka stała się domeną prawdy lub fałszu, dobra i zła, jeśli to ona wyznacza linię podziału między ludźmi dobrymi i złymi, jesteśmy w świecie historycznym o całkiem nowej dynamice. Działanie nie natrafia już na przeszkody czy granice, a jedynie na przeciwników, najlepiej zdradców; z częstotliwością owego wyobrażenia rozpoznajemy moralny świat typowy dla czasów rewolucyjnej eksplozji”. F. Furę t, *Prawdziwy koniec rewolucji francuskiej*, przeł. B. Janicka, Kraków 1994, s. 34-35.

stworzyła swój własny establishment kulturowy, instytucjonalny, prawny, zakorzeniony w strukturach współczesnego państwa i zainteresowany tym, aby w miarę walki o równość kobiet, ciągle znajdowano nowe pokłady nierówności i opresji. Przede wszystkim jednak dlatego, iż palące poczucie nierówności jest istotą życia, nigdy nie zostanie zaspokojone i zawsze będzie stanowić ekran, na którym feministyczne oskarżenia o niesprawiedliwość zyskują pozór racjonalności.

Feminizm, poza najbardziej separatystycznymi jego nurtami, rzadko zakładał oficjalną wrogość wobec mężczyzn, lecz jedynie wobec ich patriarchalnych struktur zniewalających kobiety, chciał wyzwolić z fałszywej świadomości, by obie płcie mogły się spotkać w partnerskim związku. Ta utopijna fantazja zaczyna jego budowanie od powstania spalonej ziemi kultury. Proces ten stymulowany prawem i edukacją oparty jest na ideologicznym założeniu, iż widoczne różnice między płciami, nie mogą być nigdy wynikiem różnic naturalnych, lecz kultury jako struktury opresji. Na poziomie obserwacji, równych praw czy oczywistej przemocy, jest to banał oparty na błędzie *pars pro toto*. Na poziomie teorii jest to jednak stwierdzenie zakładające aksjomaty niemożliwe do weryfikacji, podobne np. do marksistowskiej walki klas. Ich prawdziwość, wynikająca z ideologicznego założenia, ma rewolucyjne implikacje polityczne. Pozwala uznać kulturę z definicji jako arbitralnie skonstruowany projekt męski i walkę z nią w imię równości uczynić przedmiotem nigdy niekończącej się wojny wyzwolenczej. Ideał równości bowiem nigdy nie może być zaspokojony. Można założyć, że subiektywnie uważamy, iż posiadamy wystarczająco dużo wolności czy sprawiedliwości. Sytuacja równości jest jednak z definicji porównywaniem siebie z innymi i nigdy nie wypada satysfakcjonująco. Jest pasją atakującą nieustannie istniejącą kulturę, impulsem zrodzonym w nowoczesności. Sytuuje kobiety strukturalnie w cierpieniu oderwanym od indywidualnego kontekstu, świadomości i woli jego uczestników, wymaga systemowego zniszczenia tego stanu, podobnie jak i nierówności innych mniejszości, dąży do natychmiastowej, centralnie przeprowadzonej równości¹⁷.

Antyfeministyczny ruch neokonserwatywny nie był jednolity. Choć jego krytyka feminizmu była dokonywana z wnętrza nowoczesności, a ta niejedno ma imię, niemniej w większości stała się krytyką wychodzącą z tradycyjnego liberalnego poszanowania sfer prywatnych i publicznych, które feminizm negował. Feminizm był bowiem jedną z tzw. ideologii emancypacyjnych, przyjmujących, że to, co prywatne, jest w rzeczywistości polityczne. Neokonserwatyści stali na gruncie tradycyjnego liberalnego podziału na sferę publiczną i prywatną zostawiając tę ostatnią indywidualnemu wyborowi kobiet i mężczyzn przy założeniu równych praw. Atakowali feminizm jako ideologię totalną przekształcającą kulturę i używającą państwo do jej realizacji, narzucającą wszystkim utopijny porządek wyobraźniowy. Zmiana świata zgodnie z feministyczną ideologią była dla nich uzurpacją symboliczną i polityczną transferem władzy politycznej użytym w celu rewolucyjnego prania mózgu.

Kobiety w ruchu neokonserwatywnym krytykujące feminizm były znakomicie wykształcone, spełnione zawodowo i rodzinie, akceptujące w pełni rewolucję praw obywatelskich lat 60. Neokonserwatyzm uznawał bowiem równość praw w sferze publicznej za rzecz oczywistą, trzymając się klasycznego liberalnego rozróżnienia publiczne - prywatne. Krytyka dotyczyła głównie zróżnicowanej, częściowo sekciarsko podzielonej, lecz wpływowej ideologii opartej na założeniach antropologicznych i politycznych. Neokonserwatyści uznawali je za szkodliwe społecznie i emocjonalnie. Była to ideologia, tak jak marksizm, posługująca się przedrefleksyjnym odwołaniem do istniejącego realnej dyslokacji społecznej i wykorzystująca impuls moralnego oburzenia. Feminizm, twierdzili neokonserwatyści, wychodząc od rzeczywistego problemu, wyciągał z niego błędne wnioski skodyfikowane następnie w zamkniętą ideologię.

Krytykę feminizmu w ramach szerokiego ruchu konserwatywnego podejmowali też tradycjonałisci, libertarianie czy myśliciele religijni. Wydaje się jednak, iż krytyka

¹⁷ Zob.: A. de Tocqueville, *Democracy in America*, red. J. P. Mayer, t. 2, cz. 2, New York 1966, s. 536-538; R. Nisbet, *On Authority*, Indianapolis 1975, s. 180-185.

neokonserwatywna stała się kulturowo bardziej nośna. Argumentując językiem nowoczesności, potrafili spojrzeć na feminizm z wnętrza rewolucji równych praw. Neokonserwatyzm powodowany był w dużym stopniu impulsem krytyki nieprzewidywalnych konsekwencji i zajmował się feminizmem pod kątem głównie kosztów społecznych i emocjonalnych między płciami. Pragmatycznie pokazywał, dlaczego bawienie się kulturą przynosi milionom kobiet i mężczyzn chaos. Atak na radykalny feminizm, który zgodnie z zawołaniem emancypacyjnym lat 60. zwany był Ruchem Wyzwolenia Kobiet (Women's Liberation), stanowił dla neokonserwatystów objaw szerszego zjawiska dekadencji kultury. Atakowali oni feminizm zarówno jako światopogląd i jako ruch społeczno-polityczny mający przekształcić całość kultury, maskując swoje założenia ideologiczne retoryką równościową i językiem sprawiedliwości. Zarzuca się neokonserwatywnym krytykom feminizmu, iż nie rozróżniali często feminizmu równych praw, zwanego czasami feminizmem drugiej fali, od feminizmu trzeciej fali, tzw. gender feminizmu, o najprzeróżniejszych odcieniach - krytykując oczywiście głównie ten drugi. Choć na początku ruchu feministycznego takie zarzuty mogły mieć uzasadnienie, bowiem gender feminizm w swoich najprzeróżniejszych odłamach nie był jasno odróżnialny od tradycyjnego feminizmu równych praw, zarzut jest chybiony.

Krytyką feminizmu od lat 60. zajmowało się wielu szeroko rozumianych neokonserwatystów w publicystyce, politologii, krytyce kulturowej, m.in.: Midge Decter, Irving Kristol, Peter Berger, William Bennett, James Q. Wilson, Gertrude Himmel- far, Leopold Tyrmand, Leon Kass, Christine Hoff-Sommers, J. Bethke Elshtein, Elisabeth Fox-Genovese, F. Carolyn Graglia, Dinesh D'Souza, Robert Bork, Antonin Scalia, William Kristol, David Frum czy Wendy Shalit. Krytyka ta wychodziła z nowoczesnej perspektywy. Z nurtem tym związani też byli bardziej libertariański George Gilder czy klasycznie konserwatywny Harvey Mansfield. Neokonserwatyści, np. W. Bennett, J. Q. Wilson, L. Kass, Ch. H. Sommers, Dana Mack, Brigitte Berger czy H. Mansfield, bronili także, w kontekście krytyki feminizmu, tradycyjnego małżeństwa, ojcostwa i męskości jako jednych z największych osiągnięć cywilizacji Zachodu.

Feminizm jako ideologia stał się od lat 60. zjawiskiem tak różnorodnym i politycznie wpływowym, iż nie sposób nie czynić nieustannie rozróżnień, zastrzeżeń czy klasyfikacji. Ogólnie rzecz biorąc, amerykański czy zachodni feminizm, przechodził kilka faz, zwanych falami. Pierwsza fala to walka sufrażystek o równe prawa wyborcze, zakończona między I a II wojną światową, druga to feminizm lat 60., szybko rozbity na wiele nurtów. O ile jego aspekt równych praw pozapolitycznych, cywilnych, zawodowych, seksualnych etc., został szybko przyjęty, to równie szybko przerodził się w namysł nad jego negatywnymi konsekwencjami i radykalizowaniem ruchu z postulatami zakwestionowania samej esencjonalności kobiecej natury, dając początek gender feminizmowi, który w centrum swoich rozważań postawił problem opresyjności kultury zdefiniowanej jako patriarchalna. Tutaj przybierał najprzeróżniejsze formy - od androgynicznego do gynocentycznego, buntując się przeciw swojej roli jako fałszywej i poszukując nowej, prawdziwej w relacjach do patriarchalnego świata mężczyzn, co zaowocowało walką lub wycofaniem się w separatyzm, z nieustannym nawrotem do postulatu odrębności kobiety jako aksjomatu. Jej istotą była nie tyle odrębność poszukująca komplementarności, ile odrębność wzmocniona postulatami nowoczesnego wyzwolenia autonomicznego ja, nieporównywalności losów kobiet i mężczyzn oraz możliwości porozumienia jedynie na poziomie władzy¹⁹. Niektórzy wymieniają jako trzeci nurt — w wyniku rewolucji seksualnej —

¹⁹ Literatura na temat tego, jak definiować różne odłamy feminizmu, jest olbrzymia i wykracza daleko poza zasięg tej pracy. Zob. przykładowo: A. Vincent, *Modern Political Ideologies*, Oxford 1992, s. 172-207;

walkę feminizmu z traktowaniem wyzwolonych kobiet jako obiektów pożądania seksualnego oraz postfeminizm, gdzie akceptując równouprawnienie, feministki starają się odpowiedzieć na pytanie o granice kompromisu kobiecości w sytuacji komplementarności z mężczyzną, i neofeminizm, polegający na odwróceniu od równouprawnienia rozumianego androgynistycznie i powrót do tradycyjnych ról w rodzinie i związkach ze świadomością możliwej ucieczki w świat odrębny²⁰.

Część literatury feministycznej wykazuje przygnębiającą cechę sekciarskich rozważań, oderwanych od życia zdecydowanej większości kobiet, stanowi też lament nad tragicznością cywilizacji patriarchy. Takie podejście jest szczególnie widoczne w akademickim feminizmie: są to rozważania pisane przez kobiety dla przekonanych kobiet²¹. Z drugiej strony, pewne ogólne założenia feminizmu tzw. drugiej i trzeciej fali stały się na tyle antagonizujące, iż ich krytyka podjęta przez neokonserwatystów, jest jasnym stanowiskiem w jednej z najdłuższych i wszechogarniających wojen. Feminizm językowo i propagandowo nawiązuje do uznanych wartości cywilizacji Zachodu: równości i sprawiedliwości, będąc jednocześnie ideologią nowoczesną, podszytą manicheizmem, formą oświeceniowego „wyzwolenia” i jednocześnie marksistowskiej walki klas, gdzie historia jest następstwem faz zniewolenia, walki i ostatecznego wyzwolenia, wyrafinowanym, nowoczesnym uzasadnieniem wojny między płciami od początku świata do nigdy nienadchodzącego ostatecznie równościowego i sprawiedliwego raju. Jest w tym sensie pewną redukcją marksistowskiej ideologii, z płcią zastępującą klasę, z kobietami w roli nowego proletariatu a mężczyznami w roli nowych kapitalistów nazwanych patriachatem. Rezultatem stała się nie większa równość i wzajemne zrozumienie, ale brutalizacja, dystans dla małżeństwa i psychiczny separatyzm powodujący nieustanną dysfunkcjonalność społeczeństwa²².

W tym sensie feminizm, szczególnie jego radykalna odmiana gender feminizmu, zarówno w wersji androgynicznej, jak i gynocentrycznej jest nie tyle walką z mężczyznami, co o kobiety, by przeszły na jego stronę. Przeciągnięcie połowy ludzkości w wojnie przeciw kulturze Zachodu na stronę atakującego miało stać się kluczem do ostatecznego zwycięstwa. Taki feminizm stawał się jednocześnie częścią ruchu wielokulturowców, który w dużym stopniu zdefiniował wydziały nauk humanistycznych uniwersytetów zachodnich. W ruchu tym znaczenie ma nie tyle szacunek dla kultur i religii innych, ile poniżenie kultury własnej uznanej za opresyjną, dominującą i konieczną do dekonstrukcji. W ideologii wielokulturowości „seksizm”, podobnie jak „instytucjonalny rasizm” czy „homofonia”, *a priori* informuje adresata, po której stronie konfliktu obiektywnie się znajduje, czy tego chce, czy nie i czy o tym wie, czy jest tego nieświadomy, oraz z kim prowadzi wojnę. Stąd mantrą wielokulturowców stała się zbitka słowna „rasa, klasa, gender, seksualna orientacja”, będąca kolektywną nazwą metody rozbijania kultury opresyjnego świata Zachodu¹⁸.

Neokonserwatyści zajęli się głównie najbardziej nośnym elementem feministycznej rewolucji - założeniem, iż uznanie równych praw kobiet zakłada jednocześnie wyzwolenie od rzeczywistej struktury opresji patriarchalnej kultury, którą okazała się też rewolucja seksualna, traktowana przez feminizm drugiej fali jako probierz równości¹⁹. Przedstawiciel młodszy pokolenia neokonserwatystów William Kristol uznał feminizm za „najpotężniejszy ruch naszego czasu”²⁰, za część rewolucji kontrkulturowej, która przeorała świadomość społeczeństw liberalnego Zachodu. W jej centrum stała idea wyzwolenia, absolutnej wolności nieograniczonej

¹⁸ Na temat wielokulturowości jako ataku na kulturę Zachodu i składnik myśli feministycznej zob. np.: JC Windschuttle, *The Cultural War on Western Civilisation* i M. Steyn, *The Slyer Virus: The West's Anti-Westernism*, [w:] *The Survival of Culture: Permanent Values in a Virtual Age*, red. H. Kramer, R. Kimball, I. R. Dee, Chicago 2002, s. 98-147; D. O. Sacks, P. A. Thiel, *The Diversity Myth: Multiculturalism and Political Intolerance on Campus*, Oakland 1998, s. 127-162. W następstwie ataku Al-Kaidy na Stany Zjednoczone na uniwersytetach amerykańskich wielokulturowość jako forma moralnego nihilizmu znalazła się pod ostrzałem, szczególnie praktykującą ją feminizm, uznającą kulturę Zachodu za patriarchalną i represyjną. Związany z neokonserwatystami strausista, profesor Uniwersytetu Harvarda, Harvey Mansfield jr. pisał: „11 września 2001 r. był potężnym ciosem dla wielokulturowości. Ataki pokazały, że mamy wrogów, którzy nas nienawidzą, ponieważ nienawidzą naszych zasad i naszych praktyk. Pogardzają sposób, w jaki żyjemy nie dlatego, że nie spełniamy do końca zasad wolności, demokracji i tolerancji, lecz dlatego że je wyznajemy. Nie sądzą, że jesteśmy wielokulturowcami; wierzą, że mamy jedną kulturę i zamierzają ją zniszczyć. Feministki dążą do zniszczenia jakiegokolwiek śladu patriarchy w Ameryce, lecz mówią niemal nic o całkowitym pogardzaniu praw kobiet w radykalnym islamie. Czyniąc to atakowałyby kulturę islamską, i [uważają] stosownie do wielokulturowców, że każda kultura jest równa i żadna nie jest zła [z wyjątkiem patriarchalnej Zachodu - A.B.]. Porzucają kobiety w społeczeństwach, które odrzucają prawa kobiet i kierują swoje skargi w stosunku do społeczeństw, które wierzą w prawa kobiet. Oczywiście, łatwiej jest skarżyć się komuś, kto cię słucha i nie zabiera się natychmiast do poderżnięcia ci gardła. Nie ma żadnego znaku przemyslenia feminizmu na uniwersytetach, tam gdzie on kwitnie”. „The Boston Globe”, 13 września 2006; http://www.boston.com/news/globe/editorial_opinion/oped/articles/2006/09/13.

¹⁹ Zob. wypowiedź jednej z pierwszych apologetek tzw. gender feminizmu, Sherry B. Ortner, *Is Female to Male as Nature is to Culture* [w:] *Women, Culture and Society*, red. M. Z. Rosaldo, L. Lamphere, Stanford 1974.

²⁰ Cyt. za: F. C. Graglia, *Domestic Tranquility: A Brief against Feminism*, Dallas 1998, s. 456.

prawem, obyczajem czy moralnością - cech uznanych za z definicji podejrzaną instrumenty petryfikowania patriarchy²¹. Elementem polityki wyzwolenia było zdelegitimizowanie esencjonalności natur kobiet i mężczyzn oraz uznanie, iż są one wytworem patriarchalnej kultury, nie biologii, a zatem objawem opresji. Celem miało być gender-neutralne społeczeństwo²². W tym sensie, jak określiła to Camille Paglia, krytyk gender feminizmu, był on:

reakcyjnym zwrotem [...] próbował przededefiniować i kontrolować seks w celu zmiany i kontroli nad mężczyznami [...]. Ruch kobiecy miał [...] cechy dodatnie, ale przyciągał totalitarne umysły [...] kobiety, z których zbyt dużo miało podskórny depresję czy emocjonalne zaburzenie spowodowane nie przez „patriarchat”, lecz chaotyczną historię rodzinną i swoje własne osobiste złe rozczarowanie²³.

Z odrzucenia esencjonalności wypływała niezgoda na komplementarność psychofizyczną, ekonomiczną, społeczną czy kulturową. Feminizm odrzucił namysł nad tym, w jaki sposób w nowych warunkach technologicznych i społecznych przeformułować i poprawić podział pracy kobiet i mężczyzn w taki sposób, by był on oparty na wzajemnych potrzebach. Przyjął zasadę równościowej utopii i mechanicznego poszukiwania społeczeństwa neutralnych nosicieli praw. Warunkiem wyjściowym tej absolutnej równości było zlikwidowanie komplementarności kobiet i mężczyzn, wyrażonej w opozycji rynek pracy - dom, a potem, żądanie parytetu w instytucjach publicznych oraz stopniowo w prywatnych, pojawienie się tzw. akcji afirmatywnej, zmiany w sferze obowiązków w domu i opieki nad dzieckiem, jak też postulat *comparative worth* na rynku pracy²⁴, ujednolicenie zachowania seksualnego, form interakcji, w tym np. zlikwidowanie intymności (m.in. wspólne akademiki, pokoje, łazienki, toalety). Uznano założenie komplementarności i esencjonalności w dowolnej sferze życia za objaw dyskryminacji. Szło o rewolucję istnienia między kobietami i mężczyznami, przeoranie świadomości i oparcie relacji na, w domniemaniu, równych prawach autonomicznych jednostek wybierających swoje powiązania na podstawie kontraktu nazwanego partnerstwem, w którym wybór roli uzależniony został od woluntarystycznego chcenia tego, czym kobiety i mężczyźni mieliby być. To oznaczało przejście od roli przekazywanej na rzecz woluntarystycznego wyboru, którego warunkiem jest bunt wobec jakiegokolwiek wzoru kulturowego, do bezrefleksyjnie nauczanego i z definicji będącego objawem opresji. Taki cel zakładał nie tylko zdegradowanie wartości domu, wychowania rodzicielskiego, macierzyństwa i dzieci - uznano te wartości nie za punkt wyjścia komplementarności, ale przejaw patriarchalnej kultury oraz uznanie, iż pełna realizacja kobiet musi nastąpić we wszystkich domenach zajmowanych dotychczas przez mężczyzn. Feminizm za cel

„wyzwolicielska” zakorzeniona była w micie Rousseau o wolności wyrwania się z ograniczeń cywilizacji, moralnej rewolucji oczyszczającej, nowym początku. Oznaczała żądanie przejścia „od świata całkowitego, nieokreślonego zła, do świata całkowicie nieokreślonego dobra. Sam Rousseau, *nota bene*, był przeciwny gender-neutralnemu społeczeństwu, uważając w *Emiliu*, iż harmonia społeczna musi wprawdzie oprzeć się na harmonii domowej, przedpolitycznej, osiągniętej przez wskazówki edukacji mówiące o tym, w jaki sposób kobiety i mężczyźni, zdeterminowani płciowo przez naturę, pasują do siebie bardziej jako komplementarne „części” niż w odniesieniu do uniwersalnego jedynie „człowieczeństwa”. Współczesny feminizm gender-neutralności uważa koncept uniwersalny „człowieczeństwa” za maskujący dominację, zakreślając warunki owej na nowo zdefiniowanej komplementarności jako możliwe do osiągnięcia po zniszczeniu patriarchalnej kultury, przy czym zniszczenie patriarchy wymaga najpierw dokopania się do pierwotnej idealnej struktury równości, zanim nowe warunki komplementarności zostaną ustalone. Postmodernistyczny jest łagodniejszy, uznając gender-neutralność za zbyt rygorystyczną, postulując nie tyle komplementarność, ile dostosowanie męskości i instytucji do feministycznego wyobrażenia o nich. Zob.: H. Mansfield, *Manliness*, New Haven 2006, s. 192-194. Zło polega na „zagłuszeniu wrażliwości i uczucia przez instytucje, w szczególności przez poddanie się autorytetowi. Perfekcja składa się z wolności odczuwania i wolności spełniania żądań. Dobra społeczność jest społecznością na kształt modelu Rousseau; wspólna wola powszechna staje się jednością i harmonią z woląmi jednostek. Wola powszechna nie jest wynikiem procesu racjonalnego dyskusowania w procesie deliberacji; nie jest w istocie nawet wspólnym podejmowaniem decyzji. Jest jedynie transformacją sentymentu i żądzy ku rzeczywistości we wspólnocie, w której wszyscy realizują swoje wole jednocześnie. Cokolwiek jest mniej osiągalne, jest traktowane jako represja”. E. Shils, *Dreams of Plenitude, Nightmares of Scarcity*, [w:] *The Order of Learning: Essays on the Contemporary University*, red. P. G. Altbach, New Brunswick 1997, s. 199.

²² Jedną z radykalnych feministek Shulamith Firestone pisała: „Feminiści muszą zakwestionować nie tylko całą kulturę Zachodu, lecz organizację kultury jako takiej, nawet samą organizację natury”. S. Firestone, *The Dialectic of Sex*, William Morrow 1970, s. 12. Wcześniejsze feministki, XIX i pocz. XX w., uznawały esencjonalność kobiecej natury i nie uważały różnic między płciami i ról za represję, choć niewątpliwie chciały wiele ról społecznych zmienić.

²³ C. Paglia, *Sexual Personae: The Cancelled Preface*, [w:] eadem, *Sex, Art and the American Culture...*, s. 112-113.

²⁴ Zob.: A. Bryk, *Akcja Afirmatywna...*, s. 107-108; M. Levine, *Comparable Worth: The Feminist Road to Socialism*, „Commentary”, September 1984, s. 18.

pożądany uznał wejście na rynek kapitalistyczny, z pogardą odrzucając założenie, iż dom i dzieci trzymają w ostateczności klucz do życia kobiet.

Gnostyckie nadzieje gender feminizmu

Kiedy gender feminizm uznał esencjonalność za mit, płeć miała jedynie wąsko definiować biologiczne atrybuty kobiet i mężczyzn. Z kolei gender uczynił kobietę Zachodu wytworem patriarchalnej manipulacji i tę przemoc w rolach i instytucjach społecznych, w wielorakiej komplementarności, skodyfikował i zdefiniował jako esencjonalność. Nie miało być odrębnej natury seksualności i męskości przekładających się na kulturowo definiujące sposoby zachowania i ochrony - twierdziły feministki. Gender feminizm w jednej ze swoich odmian odrzucił również namysł nad seksualnością jako żywiołem czekającym na uporządkowanie, uczynił ją epikurejskim i dionizyjskim zarazem światem doznań, przyjemności i potrzeb, czekającym na wyzwolenie od represyjnych zasad zachowania. Po zniszczeniu seksualności jako kulturowego konstruktu, należało w procesie nierepresyjnego wychowania odkryć seksualność na nowo.

Gender feminizm ma swoje odmiany, które z grubsza można nazwać andro- gynicznym i separacjonistycznym. W tym pierwszym znaczeniu zakładał, iż różnica ról i praw jest wyłącznie kwestią kultury i należy prawem wymusić zasady równości we wszystkich sferach życia, co w rzeczywistości oznaczało, iż kobiety bezwzględnie przybrały reguły świata męskiego²⁵. Skrzydło separacjonistyczne, które można nazwać też feminizmem gynocentrycznym lub kulturowym, mówiło pozornie coś innego. W nowej utopii miały istnieć różnice pomiędzy kobietami i mężczyznami, lecz tym razem właściwe, które wyemancypowane kobiety z oczyszczoną świadomością w neutralnej pozycji poznawczej, określają jako legitymowane, zapewniające unikatowość kobiecości. To nowe ujęcie

zawiera świadomość opresji, w tym przypadku według wektora genderu, opresji mężczyzn... Mężczyźni nigdy nie będą w stanie zrozumieć kobiet, bowiem nie oni są ofiarami seksizmu [...], mężczyźni „po prostu nie łapią tego”, i prawdopodobnie nigdy nie złapią. Tak jak [...] tożsamość czarnych, ta nowa tożsamość genderowa ma stosunkowo niewiele wspólnego z biologią (z naturą). Jest ideologiczna z natury. Biologiczne kobiety mogą stać się rzeczywistymi kobietami tylko wtedy, gdy rozpoznają, że są represjonowane przez mężczyzn. Biologia może być konieczna, ale nie jest wystarczającym warunkiem²⁶.

Płcie były zatem kulturowo skonstruowane i należy je wyemancypować ku równości i prawdziwej esencjonalności kobiety stłumionej przez męską dominację. Ten, jak określiła to Iris Marion Young, „gynocentryczny feminizm, definiuje opresję kobiet jako dewaluację i represję kobiecego doświadczenia przez męską kulturę, która zachwyca się przemocą i indywidualizmem”²⁷. Po zniszczeniu patriarchalnie zdefiniowanej istoty kobiety i powrotu płci do stanu natury, nowe społeczeństwo ma się oprzeć na zasadach równości i sprawiedliwości, przy czym rzeczywista esencjonalność kobiet, ich dobroć i łagodność, miały być uwzględnione w nowej cywilizacji²⁸. Dla takich kulturalnych feministów kobiety są różne od mężczyzn głównie dlatego, że mają odrębną świadomość pozwalającą na unikatowy wgląd w rzeczywistość, którego częścią ma być odkrycie opresji mężczyzn. Mężczyźni jej nie rozumieją, bowiem represjonujący nigdy nie zrozumieją swoich ofiar, nie są przedmiotem seksizmu. Ta nowa świadomość niewiele ma wspólnego z biologią, ma charakter ideologicznego aksjomatu. Kobiety staną się prawdziwymi, jeśli zaakceptują zasadę, iż są represjonowane przez mężczyzn. Biologia nie jest wystarczającym warunkiem rozeznania prawdziwej kobiecości, należy ją najpierw oczyścić z fałszywej świadomości wynikającej z opresji. Trzeba zatem rozpocząć niekończącą się pracę nad

Zob.: S. Thiel, *Diversity Myth...*, rozdz. 3.

²⁶ *Ibidem*, s. 152.

²⁷ *Trowing Like a Girl*, cyt. za: B. Miner, *The Concise Conservative Encyclopedia*, New York 1996, s. 86.

²⁸ Część separacjonistek, stwierdziwszy silniejszy opór materii patriarchalnego społeczeństwa niż zakładały, w latach 80. i 90. postanowiła odłączyć się od niego i mężczyzn całkowicie, tworząc swoje środowiska, także lesbijskie, przemieniając niektóre organizacje, np. NOW, w instytucje je promujące.

świadomą edukacją i zmianami prawnymi eliminującymi kulturowy seksizm oraz budowaniem autentycznych relacji równości bądź - jak w przypadku gynocentrycznego gender feminizmu — nad odkryciem rzeczywistego, czystego jądra kobiecości, jej unikatowej odrębnej świadomości, zmieniającej męską kulturę w kulturę równości.

Feministki traktują kulturę Zachodu jako opresję a nie strukturę sensu wykraczającego poza horyzont zero-jedynkowego wektora genderu i nie uznają bogactwa sensów tworzonych wspólnotowo przez kobiety i mężczyzn w historii. Dopiero nowa kultura, wychodząca od równości oczyszczonych świadomości może zbudować, ich zdaniem, sprawiedliwe społeczeństwo. Kultura nie ma już dłużej stanowić odpowiedzi na tajemnicę bytu kobiet i mężczyzn, staje się ideologicznym projektem, autokreacją ku oczyszczonej świadomości. Lecz nie da się nic powiedzieć na temat tego, jak ta nowa kultura sprawiedliwości i równości miałaby wyglądać, poza stwierdzeniem, iż nie będzie ona opresyjna, bo utopijne przewidywanie przyszłości. Zamiast reagować na indywidualne niesprawiedliwości osób, feminizm konstruuje system abstrakcyjny definiujący przyjaciela i wroga, w który włącza, tak jak kiedyś marksści, całą złożoność życia, łącznie z wolnością. Rebecca Bliss, dyrektor Centrum Kobiet w Stanfordzie, zapytana o to, czym ta nieopresyjna świadomość i nieseksistowskie społeczeństwo ma być, odpowiedziała:

Nawet nie staram się sobie tego wyobrazić. Nie wyobrażam sobie, że [seksizm] nie będzie tam obecny na jakimś poziomie, tak jak nie mogę sobie wyobrazić, że rasizm czy jakkolwiek inny -izm może być tam nieobecny. Jak zatem będzie to [społeczeństwo] wyglądało? Będzie zupełnie inne od dzisiejszego. Lecz nie jestem w stanie sobie wyobrazić, jak będzie wyglądało²⁹.

Uderza ideologiczny bełkot „systemowy” tej wypowiedzi i groźba, iż *la lotta continua* ze strukturalnym „seksizmem”, „rasizmem”, „homofobią” i każdym innym przestępstwem -izmem, musi trwać, choć nie mamy pojęcia, dokąd zmierzamy i jaki jest przedmiot naszej walki z dyskryminacją³⁰. Polityka staje się inżynierią społeczną, w której nowy proletariatus - kobiety, nowa burżuazja - mężczyźni i nowi rewizjoniści — posiadające fałszywą świadomość kobiety, jest prowadzony przez nową partię — feministek ku społeczeństwu sprawiedliwemu, partię żądającą od państwa uznania jej ideologii za synonim prawdy a przeciwników za reakcję. Ponieważ opresja nigdy się nie kończy, wyszukiwanie i definiowanie jej objawów jest zadaniem wiecznym, pozwalającym utrzymywać dostęp do władzy, pieniędzy, przywilejów, wpływów i definiowania języka nagradzającego sprawiedliwych i stygmatyzującego przestępców³¹.

²⁹ innymi słowy, wiemy, że raj istnieje, ale jak wygląda, nie wiadomo. Cyt. za: S. Thiel, *The Diversity Myth...*, s. 154.

³⁰ Tak jak kiedyś stalinisci twierdzili, iż walka klasowa zastrzała się w miarę postępów socjalizmu, tak dla feminizmu likwidowanie rzeczywistych konkretnych barier dyskryminacji jest jedynie dowodem na to, że istnieją następne, niewidoczne pokłady dyskryminacji, przeciw którym trzeba zaangażować cały aparat instytucjonalny, prawny, finansowy, kulturowy współczesnego państwa. Tak jak w komunizmie, gdzie definicja tego, co było przejawem walki klasowej, wobec jej niewidoczności, zależała od partii komunistycznej, tak definicja tego, co jest zbrodnią seksizmu, zależy od aparatczyków zawodowego feminizmu.

³¹ Neokonserwatystka i zwolenniczka *equity* feminizmu Christine Lloff-Sommers pisze: Ryłoby trudno przecenić zasięg kulturowych aparatczyków. Instytucje feministyczne kontrolują olbrzymie obszary informacji o kobietach, dziennikarzy i polityków entuzjastycznie gotowych pokazać, że rozumieją. Feministyczne teoretyczki i badaczki — te, które produkują «badania, które pokazują» i które dostarczają ruchowi intelektualnego przewodnictwa, trenują stada młodych feministycznych ideologów wylewających się z naszych szkół wyższych, coraz bardziej gniewnych, urażonych, i odpornych na naprawę. Oskarżenia o tworzenie wrogości czy zagrażającego środowiska mnożą się. To nie jest już dłużej akademicki fenomen, widzimy to w muzeach, w prasie, w pracy, gdzie pracodawcy praktykują defensywne tłumienie niewinnego zachowania w obawie, że przez procesujące się feministki mogą zostać uznane za molestowanie... Na kampusach, kadry świetnie wytrenowanych fanatyków z klas feministycznych, napędzane zemstą szukają seksizmu w każdym zakątku środowiska [łącznie z atakiem] na sztukę. Kontrolerzy genderu w pozycji władzy odsuwają na bok artystów i pisarzy. De prac jest niepublikowanych ze strachu przed obrażeniem wrażliwości feministycznej. Zamiast sprzeciwiać się kulturowym aparatczykom, rząd [rozważa] federalną pomoc dla kontrolerów «sprawiedliwości genderowskiej» w każdej szkole i każdym miejscu pracy. Tacy kontrolerzy są już silnie usadowieni w naszych kulturalnych instytucjach. Kto ich powstrzyma? Cena jest wysoka, pozwolono ideologom zawłaszczyc sprawę kobiet. Gender feministki okazały się być niezwykle sprawne w zdobywaniu rządowych i prywatnych finansów. Trzymają drogi dojścia do wielu biurokratycznych mateczników, centrów badawczych, programów studiów kobiecych, ciał nadających stopnie naukowe, poza akademickimi organizacjami. Jest praktyczną niemożnością być promowanym na wysokie stanowisko w systemie uniwersyteckim bez certyfikatu gender feministek. [Propozycje legislacji] są zgłaszane tak, by kontrolerzy genderu znajdowali się w każdej szkole podstawowej i średniej, a urzędy zajmowały się molestowaniem w szkole średniej i na kampusach. Eksperti monitorujący molestowanie będą usadowieni w każdym miejscu pracy. Oczywiście jedynymi dostępnymi ekspertami będą gender feministki, których istotą istnienia jest znajdować coraz nowsze przypadki wykorzystywania. Gender feministki będą robiły wszystko, co w ich mocy, by umocnić swój patronat nad świadomością kobiet. I

Zawodowi bojownicy o szczęście ludzkości są nieweryfikowalni, mają rację z definicji. To na przeciwnikach spoczywa obowiązek udowodnienia, iż nie są „opreso- rami-seksistami”³².

Jak każda rewolucja „wyzwolicielska” Nowej Lewicy, feminizm był kontr- kulturą, tzn. uderzeniem w społeczeństwo, jego kulturę, język, wyobrażenia świadomościowe. Uderzając w Amerykę traktowaną jako pustynię wartości, ziemię jałową niezdolną do realizacji wolności w autokreacji, rewolucja ta dyskredytowała kulturę w jej klasycznym znaczeniu - jako uprawianie rzeczy wiecznych, namysł nad uni- katowością ludzkiego bytu. Związana z postępowaniem jako drogą dotarcia do rzeczy permanentnych, uznała świat istniejący i ludzi go zamieszkujących za zawalidrogę³³. Nastąpiła radykalizacja oświeceniowego projektu. Liberalna lewica uznała swój monopol za cnotę i zniesienie alienacji, świat w którym, mówiąc słowami Thomasa S. Eliota, „postęp unicestwiał los”. Postęp i wola emancypacji upolityczniały automatycznie wszystko, bowiem politykę formułowano na poczuciu moralnego oburzenia. Rzeczywistość wymagała natychmiastowej reformy, a wroga należało zdefiniować i unicestwić. Gorączka reformatorska, połączona z moralną wyższością mających wiedzę o tym, w jakim kierunku będzie historia, czyniła z niedoskonałej rzeczywistości, jej instytucji i relacji międzyludzkich, obyczajów i moralności, nieusprawiedliwiony skandal wymagający natychmiastowego zlikwidowania³⁴. Prawda stała się dla „wyzwolicielei” tym, czym staje się często dla tzw. publicznych intelektualistów, sługą ich narcystycznej, stadnej świadomości, reagujących zniecierpliwieniem i wrogością wobec tych głębszych, nie pojmujących ich zbawiennych rozwiązań, impulsem czysto gnostyckim³⁵.

mająprzewagę. Teraz, kiedy ruch feministyczny równych praw doprowadził do zniesienia nierównych praw, nie jest już ekscytujący, nie może rodzić fanatyków, chociaż to on króluje w sercach amerykańskich kobiet. Akademicki feminizm odgrywał rolę w promowaniu antywolnościowego ruchu politycznej poprawności”. Ch. Hoff-Sommers, *Who Stole Feminism: How Women Have Betrayed Women*, New York 1994, s. 18, 273-274.

³² Wyraźnie to widać na przykładzie rozszerzania instytucjonalnych przywilejów ubezpieczeniowych i mieszkaniowych na pary homoseksualne, np. w uniwersytetach amerykańskich, podobnie jak na małżeństwa, poza kontekstem ich indywidualnych ubezpieczeń. Uniwersytet Stanforda argumentował, iż „uważa, że redefiniowanie rodziny dla celów programów ubezpieczeniowych, by uwzględnić długoterminowe partnerstwa domowe, właściwie odzwierciedla zmieniającą się rzeczywistość i wartości społeczności Stanforda”. To, co uderza, to uzasadnienie takiej polityki, gdzie przyjęte *a priori* założenie irracjonalnego strachu przed istniejącą „homofobią” powoduje, iż brak takich przywilejów dla par homoseksualnych jest interpretowany jako „kara” wobec par homoseksualnych i lesbijskich, co, co nie było nawet zauważone, bowiem nie traktowano razem zamieszkujących homoseksualistów jako „rodzin”. Nowa polityka oznaczała bezpośrednie uprzywilejowanie homoseksualistów wobec takiego samego typu pomieszkujących par heteroseksualnych. Argument za takimi beneficjami jest czysto ideologiczny i stanowi dyskryminację *a rebours*. Jeśli bowiem klasyczny konkubinaty homoseksualny powinien być zdefiniowany jako mający prawo do bycia dofinansowanym z pieniędzy publicznych przez całość społeczeństwa czy instytucji, jak w wypadku Stanforda, przez całość społeczności dobrowolnie go tworzącej, to nie ma absolutnie żadnego powodu, żeby jakkolwiek inna relacja wspólnego pomieszkowania razem nie była subsydiowana, a więc aby była, w rozumieniu autorów polityki Stanforda, „karana”, np. relacja rodzic - dziecko, babcia - wnuczek, siostra - siostra, brat - brat, ojciec - córka, syn - matka etc., nie mówiąc już o naj- powszechniejszym związku heteroseksualnym, a także tych, którzy mieszkają sami czy poligamistów. Jeśli bowiem heteroseksualność nie ma być dłużą uznana za standard, to dlaczego ma nim być monogamiczny jakiegokolwiek inny dyskryminowany „styl życia”. Rezultatem jest chaos społeczny skutkujący zupełnie przypadkowym łączeniem się w różnorakie „związki” oparte na dowolnie autonomicznie wybranych „stylach życia”. Każdy z nich może żądać prawa do życia na koszt całości społeczeństwa przez domaganie się ulg. Podstawą żądania ulgi staje się indywidualne, autonomiczne „chcenie”, co czyni z niej absurd i odrywa ją od jasnego celu społecznego, w którym została przyznana, tzn. nagradzaniem jakiejś wąskiej grupy ze względu na wyraźny interes całego społeczeństwa. W wypadku małżeństw była ona przyznawana jako danina płacona przez społeczeństwo rodzicom, którzy podejmowali trud wychowywania dzieci, tradycyjne uzasadnienie dotychczasowych beneficjów, obwarowanie małżeństwa ze względu na jego wyższy cel przez szereg rygorów prawnych, rytualnych i społecznych. Nie istnieje żadne uzasadnienie, nawet jeśli w kulturze Zachodu usilnie pracuje się nad zniszczeniem tradycyjnego małżeństwa, by taką ulgę, płaconą przez wszystkich, dawać kohabitantom heteroseksualnym czy homoseksualnym. Żądanie przez tych ostatnich prawa do „małżeństwa” ma również ten aspekt wejścia do klasy uprzywilejowanej. Deklaracja Stanforda miała jednak inne znaczenie. Była przykładem argumentacji, w której przywileje finansowe miały za zadanie zakończyć, w domniemaniu, represyjną praktykę dla nowej klasy „ofiary”, praktykę „homofobiczną”, gdzie ciężar dowodu przesunął się na tych, których oskarżono o domniemaną „homofobię”, na całą kulturę. Wykluczając homoseksualistów z jakiegokolwiek przywileju, kultura ta, w domniemaniu, automatycznie definiuje siebie jako opresyjną, bez rozeznania jakiego rodzaju i dlaczego wprowadza rozróżnienia. Jest to gra bez końca, w której oskarżyciele mają z definicji rację, a oskarżani są potępieni. Zob. S. T h i e l, *The Diversity Myth...*, s. 152-153.

³³1. Kristol, *Countercultures*, [w:] idem, *Neoconservatism...*, s. 146.

³⁴ Zob. szerzej: A. Bryk, *Akcja Afirmatywna...*, s. 59-60.

³⁵ Impuls klasycznie gnostycki, leżący u podstaw lewicowych projektów zbawienia świata, charakteryzuje też będący ich częścią gender feminizm. Herezja gnostycka w pierwszych wiekach po Chrystusie odmawiała uznania starotestamentowego Boga Ojca za stwórcę dobrego świata, godnego czci. Uznawała Go za demonicznego, złośliwego demiurga, kosmicznego despotę represjonującego duchową wolność i wielkość człowieka. Świat zatem był skażony, zły, zepsuty, ale możliwy do samozbawienia. Drogą zbawienia było poznanie przez tych, którzy czują ducha boskiego, mają wiedzę o rzeczywistym stanie świata. Jest to wiedza

Jeśli źródłem opresji była kultura, to jej dekonstrukcja i emancypacja z przesądów przypominała działalność prokuratorską, stanowiącą istotę nowoczesności, umasowioną przez rynek. Kontrkultura antagonizowała każdą zastaną instytucję i obyczaj. Marksizm, egzystencjalizm, strukturalizm i postmodernizm potraktowały filozofię, literaturę i sztukę niejako drogi poszukiwania prawdy, środki dyscyplinujące narcyzm, lecz jako środki rewolucyjnego zniszczenia dotychczas istniejącego wyobrażenia człowieka. Metoda ta stała się, jak określił to Thomas Molnar, nie logosem lecz antylogosem, narzędziem zawstydzania, samozwątpienia i zaprzeczenia³⁶. Traktując podmiot jako autonomiczną monadę, metoda ta podważa jej suwerenne prawo do wchodzenia w autentyczne związki oparte na solidarności i miłości, wymagające, dokładnie jako warunku koniecznego zaistnienia, zrezygnowania z emancypacji. Żąda dwóch działań jednocześnie: autokreacji i autodestrukcji, co skutkuje chaosem ontologicznym, epistemologicznym i tożsamościowym, porządkowanym doraźnie rynkowymi modami z wszechobecną np. edukacją wielokulturowości i różnorodności, z państwem starającym się zapanować nad niestrawną demokracją żądaniowych obywateli, czyniącym aksjologię urzędników kryterium tworzenia ładu politycznego. Dlatego program emancypacyjny budowany przez „oświeconych”, zgodny jednocześnie z logiką historii, zaczynając od postulatu wolności, kończy programem zniewalania niepokornych. Ci, co nie uznają „wyzwalania” z opresji za swoje przeznaczenie, traktowani są nie tylko jako głupcy z fałszywą świadomością, ale jako reakcjonści, przestępcy wstrzymujący postęp. Odmowa uznania prawa do błędu jest jednocześnie wzięciem w opiekę tych, którzy paternalistycznej moralnie wzniosłej retoryce ulegają³⁷.

To z tej świadomości powstało pojęcie społeczeństwa opiekuńczego w sensie nie tylko ekonomicznym, ale i psychoterapeutycznym, z fetyszem edukacji jako nowej wrażliwości eliminującej inaczej myślących i tworzącej zbrodnie myśli, np. seksizmu, rasizmu, ksenofobii czy homofobii — przedmiot nigdy niekończącej się pracy nad świadomością. Edukacja została zinstrumentalizowana, a m.in. wydziały humanistyczne uczelni zachodnich stały się terenem operowania lobby ideologicznego, skorumpowanego przez politykę. Tradycyjny ideał umiłowania wiedzy dla wiedzy, oparty o Arystotelesowskie pojęcie prawdy, ustąpił pod naporem otwarcie politycznego zadania, jakim - zgodnie z Marksowskim zawołaniem - stało się nie tyle zrozumienie świata, co jego przekształcenie. Programy edukacyjne nabrały charakteru otwarcie politycznego, a uniwersyteckie - politycznego zawołania bojowego³⁸.

możliwa do poznania, ale zarazem tajemna, której należy strzec przed zazdrosnym okiem boskiego demiurga. Poznanie wiedzy tajemnej to prometejski projekt skradzenia złemu bogowi świętego ognia, to moc władzy nad człowiekiem, odkrycie, że bóg nie panuje z racji tego, że jest Bogiem - Jahwe, lecz z własnego uzurpatorskiego nadania. Nędza i niewola ludzkiej kondycji zostały zatem zaprojektowane przez boga uzurpatora. Zbawienie może przyjść przez poznanie sekretu wiedzy o rzeczywistości tego zniewolenia i poprzez bunt przeciw uznaniu rzeczywistości za stan wieczny. W dodatku wiedzę mogą osiągnąć tylko „wybrani”, naznaczeni iskrą bożą, zdolni do odkodowania rzeczywistości opresji i tę wiedzę, mając jednocześnie świadomość, w którym kierunku prowadzi ona do zbawienia, narzucają, w ich interesie, innym. W kulturze Zachodu, gnostycką, heretycką interpretację chrześcijaństwa jako metafory szaleństwa ideologicznego przedstawił Fiodor Dostojewski w legendzie Wielkiego Inkwizytora w *Braciach Karamazow*. Zob. też: K. Dorosz, *Maski Prometeusza*, Londyn 1989, s. 7.

³⁶ Zob.: T. Molnar, *The Counter Revolution*, New York 1967.

³⁷ Zob.: J. Bethke Elshtein, *The Liberal Social Contract...*, s. 24-25.

³⁸ Tym, czym marksizm miał być w ekonomii, tym polityczna poprawność w kulturze — „oczyszczająca” ją z niesprawiedliwości. Podobnie jednak, pisze neokonserwatysta Roger Kimball, jak obietnica „wyzwolenia” zamiast obfitości przyniosła nędzę, tak obietnica „większej wolności i różnorodności [w kulturze] kończy się żądaniem żelaznego konformizmu w intelektualnych i moralnych sprawach”. Dla kadr uniwersyteckich, operujących kategoriami gendru, kłasy i rasy, dominujących w instytucjach, całość społecznego, artystycznego i intelektualnego życia „musi być poddana systemowi politycznych testów. Oznacza to coś, co możemy nazwać sowytyzacją życia intelektualnego, gdzie wartość czy prawda danego dzieła jest determinowana nie przez jego rzeczywistość, autonomiczną wartość, co wielu odrzuca, ale przez to, w jaki sposób popiera ono [właściwą] linię polityczną *a priori* monopolistycznie zdefiniowaną”. Metoda ta, operująca językiem moralności, w rzeczywistości redukuje ją do moralizmu i sentymentalizmu. „Jest wprawdzie przeciw wyzyskowi, przemocy, burżuazji, represyjnej tradycji, religii i moralności, która je podtrzymywała, ale podstawia na ich miejsce cnotę uprzednio zdefiniowaną przez jakąkolwiek feministyczną, seksualną, marksistowską, rasową czy etniczną ideę, którą uznaje za niepodważalną jej nosiciel. Niewiele rzeczy jest bardziej ekscytujących dla współczesnych intelektualistów niż obietnica nadania swojej pracy wielkiego celu moralnego, [lecz] to moralistyczne podejście jest totalitarne, kończy się uproszczeniem i filisterstwem. Moralistyczne testy kulturowych osiągnięć są zawsze ograniczone”. Moralizm ten nie jest jednak moralnością, jest bardziej impulsem wychodzącym z nienawiści wobec kultury i świata, w którym jego nosiciele żyją, powodowany antyzachodnim przesądem zakorzenionym w romantycznym idealizowaniu światów wyobrażeńowych, romantycznej wizji utopijnej szczęśliwości wywodzącej się od Rousseau. R. Kimball, *Tenured Radicals: How Politics Corrupted Our Higher Education*, Chicago 1998, s. 15, XXVII; zob. też: J. Ellis, *Literature Lost: Social Agendas and the Corruption of the*

Totalne przekształcenie takiego świata opresjonowanego, „wyzwolenie” z niego ludzkości jest prymitywnym traktowaniem polityki jako narzędzia utylitarnego oczyszczenia przedpola, zanim „nowy wspaniały świat” zostanie stworzony. Prawdziwa polityka musi jednak uznać autonomię innych ważnych wartości nadających sens ludzkiemu życiu. Polityka traktowana jako przedsięwzięcie, w którym autonomiczny podmiot oczyszczony z naleciałości kultury dokona ostatecznej, kończącej historię autokreacji, jest utopią. Staje się narzędziem inżynierów społecznych, traktujących każdy opór w obronie tych wartości, jako walkę o wszystko w niedokończonyj rewolucji ku ostatecznej szczęśliwości³⁹. Polityka ze sztuki kreowania cywilizowanego ładu przemienia się w narzędzie zniewolenia innych według jednowymiarowego, zdefiniowanego „właściwie” świata. Jest on jednocześnie tożsamy z rozerwaniem więzów łączących ludzi z kulturą, a zatem z innymi, z wdzięcznością do świata oswojonego, usensowionego, z którym łączą nas więzy pozapolitycznej miłości⁴⁰. Retoryka emancypacji kultury przekształca się w politykę społeczną, tworząc nową kulturę zależności od wiedzących lepiej. Nie mogąc jednak w procesie tej opiekuńczości uzyskać u emancypowanych postulowanego stanu utopijnej równości autonomicznych podmiotów, powoduje w nich frustrację, postawę żądaniową i depresję. Istotą takiej rewolucji jest bowiem przyjęcie takiego kryterium legitymacji ładu politycznego, którego żadna instytucja nie jest w stanie nigdy dostarczyć, gdyż tworzy oczekiwania oparte na błędnej antropologii, osadzonej wyłącznie w historii, czyli kulturze⁴¹. Celem wyzwolicieli staje się instytucjonalizacja solidarności równych jednostek, co jest sublimacją religijnego raju w ziemski polityczny projekt, gdzie „instytucjonalizacja braterstwa to najpewniejsza droga ku totalitarnemu despotyzmowi”⁴².

Idea emancypacji od patriarchatu, stojąca w centrum feministycznej mitologii, rewolucji seksualnej, którą inspirowała, i postmodernistycznej, nihilistycznej kultury, którą „wyzwoliła” - uczyniła warunkiem wyzwolenia próżnię aksjologiczną. Należało ją następnie przeorientować na nowo. Moralność, nie wartości - te są dokładnie kwestią autonomicznego wyboru - może tworzyć tylko kultura i religia, nauczana w instytucjach społeczeństwa cywilnego. Równościowe, nieesencjonalistyczne pojmowanie płci w feminizmie wychodziło z przyjmowanego założenia o pierwotnym przejściu przez pustynię aksjologiczną, by ją następnie odtworzyć na podstawie nowej aksjologii, w oparciu o abstrakcyjne równe prawa tożsamościowe, tym razem właściwych relacji damsko-męskich. Kobieta i mężczyzna musieli zatem mieć najpierw możliwość oderwania się od zastanej kultury, tak by nie pozostało nic poza czystym doznawaniem siebie, poza abstrakcyjną tożsamością, na której można autokreacją zbudować prawdziwie równościowe relacje.

Gender feminizm wychodził zatem poza klasycznie liberalną sferę polityczną praw, poza lewicową kategorię ekonomii i klasy jako obszarów, w których przywrócenie sprawiedliwości było powierzchowne, przechodząc do rozbudzenia prawdziwej tożsamości kobiet oraz zwalczanie dyskryminacji „seksizmu” w kulturze na poziomie przedpolitycznym - coś, co Marks, a za nim Karl Mannheim, nazwali „fałszywą świadomością” swojej sytuacji egzystencjalnej⁴³.

Humanities, New Haven 1997, s. 7; J. Barzun, *Begin Here: The Forgotten Conditions of Teaching and Learning*, Chicago 1991, s. 129.

⁴⁴ K. Minogue, *Polityka...*, s. 121-123.

⁴⁵ Zob.: R. Scruton, *On Humane Education*, Boston 1993, s. 18.

⁴⁶ idem, *The Philosopher on Dover Beach: Essays*, New York 1990, s. 203.

⁴⁷ L. Kołakowski, *Śmierć utopii na nowo rozważana*, [w:] idem, *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Kraków 1999.

⁴⁸ Poststrukturalny feminizm od lat 80. i 90. sam język uznał za wytwór partykularności niemożliwej do przełomienia - zenią na obiektywny dyskurs w rzeczywistości opisywanej. Unieważniał jakąkolwiek próbę zbudowania sensownego języka publicznego i prywatnego, a zatem uniemożliwiał zbudowanie wspólnej kultury znaczeń, czyli zwykłej solidarności ludzkiej, *caritas*, traktując takie przedsięwzięcie jako beznadziejne i skazując każdego na permanentną rolę indy* widualnego „innego”. W domniemaniu, poststrukturalizm miał oczyszczać radykalnie pole dyskursu, czyniąc samą strukturę języka fałszywą świadomością. W rzeczywistości wyrzucił ludzką świadomość na lotne piaski zabaw językowych i metodologicznie założony stan permanentnej samotności w tworzonych nieustannie jak w kalejdoskopie i dekonstruowanych indywidualnych narracjach, w metodologiczny relatywizm, gdzie poszukiwania nigdy się nie kończą. Szukanie bowiem nie zakłada chęci znalezienia; wiedząc *a priori*, że przedmiot poszukiwań nie istnieje, bo nie ma prawdy. W domniemaniu wspólna kultura miałaby być tworzona przez nieustanny dialog takich indywidualnych podmiotów, miałaby być zradikalizowaną wersją dyskursu demokratycznego Jürgena Habermasa. O ile jednak Habermas zakładał jeszcze możliwość dotarcia do języka oczyszczonego i dyskurs na jego podstawie czynił warunkiem

Dyskryminacja w tak zdefiniowanym kontekście staje się nieuświadomionym myśleniem, grzechem, którego nosiciel jest obiektywnym przestępcą, odpowiednikiem bolszewickiego „obiektywnego wroga klasowego”⁴⁴. W takim myśleniu tylko krok pozostał do uznania, iż — jak to określiła jedna z rzeczniczek feministycznych —

kobiety są tak opresjonowane, że nawet nie wiemy, jak bardzo jesteśmy opresjonowane — istnieją pokłady za pokładami instytucjonalnej opresji, co oznaczać może jedynie, iż opresja jest zarówno wszechobecna, jak i niewidzialna. „Seksizm”, podobnie jak wymyślone przestępstwa, „Jiomofobia” czy „instytucjonalny rasizm”, został zdefiniowany totalnie, niemożliwa jest jego falsyfikacja. Mężczyźni, w szczególności biali, podobnie jak zdradzające „sprawę” kobiety, stają się oskarżonymi z urodzenia, mają pokornie schylić głowę i ramię w ramię z feministkami walczyć, by uratować swoją duszę i dostać certyfikat „antyseksistowskiej”, „antyxenofobicznej”, „antyhomofobicznej” czy „antyrasistowskiej czystości”, Taki feminizm tworzy urojone światy, z którymi nieustannie walczyć⁵⁰.

⁴⁴ Zob. np.: *A Woman's Guide to Stanford*, Stanford 1993-1994, będący klinicznym przykładem takiego rasizmu wobec mężczyzn, czyniący ich przestępcami z racji jedynie przynależności do „klasy mężczyzn”. Kobiety, które tego nie dostrzegają, czyni współpracownikami w przestępstwie i wrogami innych kobiet. Z tej fałszywej świadomości należy zbłąkaną kobietę „wyzwolić”. Na tym polega niszczący paradoks antymęskiego feminizmu, pisze Christina Hoff-Sommers, gdyż „żadna grupa kobiet nie może prowadzić wojny z mężczyznami bez jednoczesnego poniżania tych kobiet, które szanują mężczyzn. Nie jest możliwym oskarżanie mężczyzn bez jednoczesnego sugerowania, że olbrzymia liczba kobiet jest głupia czy nawet gorzej. Inne grupy miały swoich oficjalnych wrogów - robotnicy przeciw kapitalistom, biali przeciw czarnym, Hindusi przeciw muzułmanom - i przez jakiś czas te wrogości mogły trwać. Lecz kiedy kobiety stawiają się w pozycji antagonistycznej wobec mężczyzn, automatycznie robią to samo przeciw innym kobietom w grupowym antagonizmie, który od początku jest nie do utrzymania. W końcu gender feminizm jest zawsze zmuszany wyrazić swoje rozczarowanie i złość wobec tych kobiet, które znajdują się w obozie przeciwnika. Mizoandryzm przemienia się w mizoginizm”. Kiedy Betty Friedan powiedziała Simone de Beauvoir, że uważa, iż kobiety powinny mieć wybór pozostawiania w domu i wychowywania dzieci, jeśli to jest ich celem, Beauvoir odpowiedziała: „Nie, nie uważamy, że jakkolwiek kobieta powinna mieć ten wybór. Żadna kobieta nie powinna mieć prawa pozostawiania w domu i wychowywania dzieci. Społeczeństwo powinno być całkowicie różne. Kobiety nie powinny mieć tego wyboru, dokładnie z tego powodu, że kiedy istnieje ten wybór, wiele kobiet go dokonają”; Ch. Hoff-Sommers, *Who Stole Feminism...*, s. 256. Dialog Friedan i de Beauvoir [w:] *Sex, Society, and the Female Dilemma*, „Saturday Review”, 14 June 1975, s. 18. W totalitarnym poglądzie Beauvoir widoczny jest wpływ marksizmu i jej fascynacji, pod wpływem związku z Sartrem, maoizmem, gotowości do użycia przemocy państwa, by zmusić ludzi do wyznawania „jedynie słusznego” poglądów.

Tak jak don Kichot walczył z wiatrakami uznanymi za potwory, tak i feminizm napędzany jest nie tyle poczuciem rzeczywistej nierówności, co antymęskim resentymentem i buntem przeciw życiu. Feministka Sally Kempton zdefiniowała dylemat: „To strasznie ciężko walczyć z wrogiem, który ma placówki w twojej własnej głowie”; za: S. Thiel, *The Diversity Myth...*, s. 157. Taki program stał się kodem kulturowym kampusów amerykańskich, które kształcą 60% młodzieży, został zinstytucjonalizowany w edukacyjnych, szkoleniowych programach rządowych, stanowi podstawę potężnego politycznego lobby feministycznego. Związana z neokonserwaty- stami Anne Hendershott pisze: „Biorąc pod uwagę wrogość wobec mężczyzn w uczelniach [amerykańskich], nie dziwne, że mężczyźni pojawiają się coraz rzadziej na kampusach. Ogólnie, mniej niż 45% mężczyzn jest absolwentami uczelni. Stosunek jest gorszy w prywatnych uczelniach, gdzie kobiety mają przewagę nad mężczyznami 3:1. W 2007 r. należy się spodziewać, że będzie 9,2 min studentek i 6,9 min studentów. Pódezas gdy feminizm ostatniego półwiecza przyczynił się znacznie do równości, nowy rodzaj feminizmu lekceważy fakty i kontynuuje piętnowanie mężczyzn jako represjonujących. Programy edukacyjne tworzone przez kobietą profesurę i administrację kontynuują opisywanie kobiet jako grupy zagrożonej, twierdząc, iż kobiety są marginalizowane ponieważ mężczyźni są nadreprezentowani w programach nauki i na pozycjach liderów, a zatem system przywilejów i nierówności płci jest podtrzymywany. Dlatego na uniwersytetach wydziały, które wykażą się „wyraźnym postępem” w realizowaniu sprawiedliwości wobec kobiet, będą nagradzane, inne będą karane utratą funduszy i blokadą promocji akademickich. Kobiety - feministki z wydziałów studiów kobiecych zostały mianowane arbitrami polityki uniwersyteckiej z prawem nadzoru nad administracją, ciałem profesorskim, programem naukowym i zatrudnieniem. Studenci na kampusach znajdują się w środowisku przyjaznym kobietom, a im wrogim. Kiedy władza redefiniowania dewiacji jest skoncentrowana w rękach kobiet silnych wydziałów studiów kobiecych, mężczyźni zawsze będą podejrzani i domniemane zbrodnie, takie jak gwałt randkowy, nigdy nie będą odróżniane od rzeczywistego”. A Hendershott, *The Politics of Deviance*, San Francisco 2002, s. 132-133.

Neokonserwatyści bronili klasycznego liberalizmu równych praw publicznych, w tradycji ruchu praw obywatelskich, przeciw nowolewicowej krytyce wyzwolenia kulturowego jako warunku koniecznego do osiągnięcia rzeczywistych, w przeciwieństwie do formalnych, praw.

tworzenia wspólnego społeczeństwa w permanentnym dialogu, o tyle postrukturaliści czynili takie przedsięwzięcie możliwe jedynie na jeszcze bardziej zdekonstruowanym poziomie świadomości nieustannie podważającej siebie, co uniemożliwiało jakikolwiek sensowny sposób porozumiewania się, tworzyło społeczeństwo „innych”, stopniowo oddających kontrolę nad swoim życiem tym, którzy reguły gry takiego społeczeństwa mieliby ustalać. Zresztą i Habermas nie odpowiada na pytanie, kto w sytuacji, gdy dialog kończy się jasno zdefiniowanymi i nieprzekraczalnymi pozycjami, ma rozstrzygać o tym, co jest „oczyszczonym”, oświeconym stanowiskiem. Obie szkoły cierpią zatem na pychę apolityczności, przekonania, iż polityka nie jest domeną tworzenia ładu w świecie różnych koncepcji „dobrego” życia, gdzie kompromisy są jego istotą i zostawienie autonomii światów jest warunkiem koniecznym wolności. Polityka, w ich rozumieniu, jest zbędnym, ułomnym narzędziem, które w dialogicznym społeczeństwie stanie się czystą administracją, gdzie wszystkie podmioty, z „oczyszczoną świadomością” zaakceptują jeden słuszny ład społeczny, rodzaj uniwersalnego kodeksu.

Traktowali radykalny, szczególnie gender feminizm, jako ruch niszczący liberalizm, bo używający państwa do realizacji ideologii kobiecego nihilizmu. Według neokonserwatystów ten nowy feminizm, gdy równość praw kobiet i mężczyzn została zrealizowana, był rewolucją w imię utopijnego projektu tworzącego gender neutralne społeczeństwo,

zapoczątkowaną przez kobiety lewicy, inspirowaną przez kobiecy nihilizm. Ich bohaterkami była Simone de Beauvoir, a przed nią Marx i Nietzsche [...]. Feministki [...] takie jak Firestone, Greer, Millet i Friedan, były niezwykle krytyczne wobec liberalnych zasad. Choć ruch kobiet szedł śladami ruchu praw obywatelskich, poszedł inną drogą. Przywódcy ruchu praw obywatelskich w latach 60., szczególnie Martin Luter King, wezwali Amerykę [...], by żyła według swoich głoszonych długo zasad i zaprzestała hipokryzji mówienia czego innego i działania w inny sposób. Feministki nie zrobili niczego takiego. Choć oskarżyli męską hipokryzję, nie wzięli [...] zasad [równych praw] jako punktu odniesienia [...]. Były one wewnętrznie błędne [...] ponieważ były formalne. W formalnej równości kobiety były na straconej pozycji. Argumentacja taka była echem starej, Marksowskiej skargi na liberalny formalizm, że niewłaściwe praktyki liberalizmu likwidującego oficjalne zasady. Liberalne społeczeństwo publiczne, sfera formalna, była w rzeczywistości rządzona przez prywatną sferę, tak że obietnica publicznej równości była zdradzona. „Sfera osobista stała się sferą publiczną” stało się hasłem feminizmu w tym punkcie: kobiety zostały ograniczone przez liberalną dystynkcję pomiędzy osobistym i prywatnym i politycznym i publicznym, stworzonym dla ukrycia i oszustwa [...]. Stąd, sugeruje formuła, droga reformy jest taka sama jak droga zniewolenia - przez upolitycznienie sfery osobistej, lecz tym razem na odwrót, na rzecz gender neutralnego społeczeństwa, w celu zniesienia opresji [...]. King nie odwoływał się do tego Marksowskiego argumentu. Choć czarni Amerykanie byli rzeczywiście poddani dyskryminacji [...], argumentował, by wypełnić liberalną obietnicę. Ruch kobiecy mógł to wykorzystać, postępując za przykładem ruchu praw obywatelskich. Amerykanie byli gotowi oddać sprawiedliwość kobietom [...] ale nie zauważyli, że walczący o prawa kobiet mówili bardziej o władzy niż sprawiedliwości, bardziej o płci niż karierze, bardziej o autonomii niż szczęściu⁴⁴.

Innymi słowy mówili bardziej o rewolucji kulturowej, aksjologicznej niż równości, o inżynierii społecznej, w trakcie której nie tylko tradycyjne wyobrażenia o męskości i kobiecości miały być usunięte, ale sama koncepcja męskości i kobiecości jako „esencjonalnych” bytów zakorzenionych w naturze, została uznana za przejaw patriarchy i unieważniona⁴⁵. Oznaczało to, iż walka o równouprawnienie stała się walką o wszystko, bowiem przyjęcie kultury jako monistycznej struktury opresji, a nie struktury, nawet w ułomnym sensie mądrości doświadczenia kształtowanego w odpowiedzi na warunki zewnętrznego świata oraz różnej natury kobiet i mężczyzn, oznaczało wypowiedzenie wojny całemu porządkowi społecznemu według abstrakcyjnego wyobrażenia monad o idealnym świecie równych praw⁴⁶. Feminizm przyjął aksjomat, że istniejące w rzeczywistości różnice między płciami, mimo zlikwidowania struktur prawnych nierówności, nie stanowią dowodu bogactwa światów, odwiecznej komplementarności, lecz są empirycznym potwierdzeniem opresji. Stan taki musiał zatem być atakowany jako nielegitymowany z punktu widzenia równościowych zero-jedynkowych praw. Elementem takiego systemu był marksistowski schemat dyktatury proletariatu jako wstępnej, koniecznej fazy realizacji równego społeczeństwa. W feminizmie przejawiał się on koniecznością użycia państwa do rozmontowania instytucji prywatnych, zdefiniowanych jako nierówne, ustanowienia systemu edukacyjnego, by nową świadomość wdrażać i takim językiem, i zachowaniem publicznie dopuszczalnym, by starą świadomość uczynić zbrodniami myśli, a istotą języka politycznie poprawnego jedynym medium komunikacji⁴⁷. Emancypacja z patriarchy miała być bowiem

⁴⁴ H. Mansfield, *Manliness...*, s. 163-164.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 124-125.

⁴⁶ Feminizm jako ideologia nowoczesna jest zatem swoistą fomią gnostycznej herezji, zakłada możliwość sa- mozbawienia, moralnie i społecznie doskonałego społeczeństwa, wyeliminowanie zła i stworzenia ziemskiego raju. Gnostycyzm jest sprzeczny z chrześcijaństwem, bo odrzuca grzech pierworodny, jest sprzeczny też z tą tradycją areligij- nej myśli humanistycznej, która sprzeciwia się pokusie totalitarnej, w imię uznania za największe niebezpieczeństwo czegoś, co Grecy nazywali *hubris*.

⁴⁷ Nie jest on jedynie formą, jak chcą jego obrońcy, humanizowania środowiska, by nie obrażać innych. Polityczna poprawność oparta jest na współczesnych teoriach komunikacji nazwanych dyskursami, idącymi od van Dijk'a czy nowolewicowego Foucaulta. Według nich, sposób konstruowania przekazu, skojarzenia, jakie są przezeń narzucane, nazwanie różnych zjawisk wyznacza ludzki sposób postrzegania świata, zarówno w nauce, co zostało określone przez Kuhna mianem paradygmatu, jak i w kulturze. Ludzie posługują się dyskursami, starając się narzucić je innym i zawłaszczyć reguły debaty publicznej, stygmatyzując inny język w przestrzeni publicznej i prywatnej jako nielegitymowany, by wreszcie „wygasić” go w świadomości. To zjawisko świetnie opisane w Orwellowskim *Roku 1984*. Jest to zatem ustanowienie w sposób bezpośredni i totalny nowej *paidei*, kodu językowego mającego definiować kulturę na nowych podstawach, czyniąc inne dyskursy intelektualnie i moralnie nagannymi, później prawnie zakazanymi, wreszcie niemożliwymi już dłużej nawet do pomyślenia. Polityczna poprawność jest zatem ideologicznym praniem

totalna, nie mogła zatrzymać się w sferze publicznej równych praw, ma przekształcić cywilizację nawet tam, gdzie dobrowolnie wybrane relacje damsko-męskie, np. w rodzinach, religiach czyli w społeczeństwie cywilnym prywatnych instytucji, zostały zdefiniowane jako opresyjne z definicji, bo uznające chociażby zasadę hierarchii autorytetu⁴⁸. Dobrowolne ich przyjęcie traktowane jest jako wyznawanie fałszywej świadomości przez poddające się im kobiety⁴⁹.

Neokonserwatyści nie twierdzili, że feminizm nie był ruchem spodziewanym. Dyslokacje społeczne późnego kapitalizmu spowodowały, iż kobiety znalazły się, tak jak kiedyś u zarania rewolucji przemysłowej, w nowej sytuacji. Ale feminizm oparty na aksjomacie wyzwolenia z opresji, kobiecości jako konstrukcie społecznym w opozycji do natury, jako wyniku patriarchy, wydawał się im prymitywną odpowiedzią na zaistniałą sytuację. Idea społeczeństwa patriarchalnego jest równie totalna jak marksistowska koncepcja walki klas, obie zakładają niemożność kompromisu z rzeczywistością, obie są nieweryfikowalne, a walka z patriarchatem, tak jak z klasowym społeczeństwem, nigdy się nie kończy. Zakłada ona też kontrolowanie skutków inżynierii społecznej. Zamiast raju równościowego i cywilizacji kobietom przyjaznej, może jednak zostać skonstruowane społeczeństwo będące nową wersją patriarchy.

Wielu krytyków od lat 60. wskazywało na ten paradoks feminizmu - przekonanie, iż mężczyźni i patriarchat są straszni, ale programy emancypacyjne postulowały, by kobiety stały się takie jak mężczyźni. Przyjęcie, iż w społeczeństwie mogą istnieć instytucje niesprawiedliwe, nie jest absurdem, niemniej również reformy patriarchy mogą tworzyć reguły ponownie faworyzujące mężczyzn, np. w rewolucji seksualnej. Uniknięcie nieprzewidzianych konsekwencji tworzących nowe struktury opresji w innej konfiguracji musi zatem założyć wyjście od pozakulturowego aksjomatu, jakiegoś punktu neutralnego, jakim może być tylko naturalna, moralna równość mężczyzn i kobiet - założenie tak stare w kulturze Zachodu jak chrześcijaństwo — i feministki wyważają tutaj otwarte drzwi. Taki aksjomat wymaga jednak założenia, że są granice społecznej, kulturowej i politycznej równości, dopuszczenia tezy, iż naturalne nierówności, wynikające z esencjonalności kobiet i mężczyzn, istnieją. Sprawiedliwość polegałaby zatem na takim ułożeniu stosunków między płciami, które dopuszczałyby namysł nad najlepszymi nowymi warunkami wzajemnej akomodacji płci, opartymi nie na wymienności funkcji, lecz na komplementarności, czyli różności, też w sferze seksualności. Jest to sprawa, którą wszystkie kultury uznawały za oczywistą. Feministka Camille Paglia uznaje odrzucenie tego wymiaru przez gender feminizm, mimo retorycznych prób jego uznania, za katastrofę. Pisząc w 1992 r., swoim charakterystycznym, buntowniczym stylem, o wzrastającej brutalizacji relacji między kobietami mężczyznami mimo postępującej rewolucji feministycznej, zauważa, że w momencie, gdy załamały się małe, kontrolujące społeczności, kobiety stały się bezbronne i feminizm

kompletnie je na to nie przygotował. Feminizm twierdzi, że płcie są takie same. Mówi kobietom, że mogą czynić wszystko, iść gdziekolwiek, powiedzieć i nosić cokolwiek. Nie, nie mogą! Kobiety będą zawsze w seksualnym niebezpieczeństwie... Istnieje świat przygody, jakiej nigdy nie doświadczę. Kobiety zawsze widziały tę trzeźwą prawdę. Lecz feminizm z jego fantazją o gwiazdce na niebie i doskonałym świecie odgradza młode kobiety od patrzenia na życie takim, jakie ono jest. Musimy likwidować społeczne niesprawiedliwości wszędzie tam, gdzie to możliwe. Lecz są pewne rzeczy, których nie zmienimy. Istnieją seksualne różnice mające podstawę w biologii. Akademicki [gender] feminizm jest zatracony we mgle społecznego konstrukcjonizmu. Wierzy, że jesteśmy totalnie produktem naszego środowiska. Ta idea została wymyślona przez Rousseau. Mylił się. Zastygłe w tępej francuskiej teorii języka [...], feministki powtarzają te same puste slogany - sobie. Ich pogląd na seks jest naiwny i pruderyjny. Pozostawić sprawy seksu feministom to tak, jakby pozwolić twojemu psu przebywać na wakacjach u wypychacza zwierząt. Płcie są w stanie wojny... Agresja i erotyzm są głęboko powiązane. Polowanie, gonienie, zdobycie są biologicznie zaprogramowane w męskiej seksualności. Pokolenie za pokoleniem,

mózgu, który liberalizm lewicowy stara się uznać za jedynie obowiązujący i wprowadzać w instytucjach i prawie. Zob.: R. Kimball, *Political Correctness or, the Perils of Benevolence*, „The National Interest”, Winter 2003-2004.

⁴⁸ Stąd np. wewnętrzny regulamin BBC, która przestała być stacją starającą się zachować obiektywny przekaz faktów i stanowisk, zabrania pracownikom używania słów „mąż”, „żona” jako represyjnych, bowiem sugerują, że stan małżeński może być bardziej preferowany w stosunku do innych stylów seksualnej kohabitacji. Nakazuje używania słowa „partner”. *Ibidem*, s. 160.

⁴⁹ *Tanner Lectures on Human Values*, red. S. McMurrin, Salt Lake City 1980; idem, *Zyjemy w czasach tyranii wspólnot*, „Europa”, 2 sierpnia 2006, s. 2-4; J. Hampton, *Political Philosophy*, Boulder 1997.

mężczyźni muszą być edukowani, przetwarzani i etycznie przekonywani, by nie pójść w anarchię i brutalność. To nie społeczeństwo jest wrogiem, jak feminizm ignorancko twierdzi. Społeczeństwo jest ochroną kobiety [także mężczyzn] przed gwałtem. Feminizm zderzył się ze ścianą swoich własnych złamanych obietnic. Kobiety mojego pokolenia lat 60. stały się pierwszymi szanowanymi dziewczynami w historii, które jednocześnie mogły przeklinać, upijać się, spędzać noc u mężczyzny - innymi słowy, zachowywać się jak mężczyźni. Dążyliśmy do totalnej wolności seksualnej i równości. Lecz w miarę jak upływał czas, obudziliśmy się z ręką w nocniku. Stare standardy chroniły kobietę. Kiedy wszystko wolno, to kobieta jest ofiarą. Dzisiejsze kobiety nie wiedzą czego chcą. Widzą, że feminizm nie przyniósł szczęśliwości seksualnej. Rytuały publicznego oburzenia na temat gwałtu randkowego są próbą przywrócenia starych reguł, które zostały zniszczone przez moje pokolenie. Bowiem nic tak naprawdę między płciami nie uległo zmianie... Feminizm skupiający się na polityce seksualnej nie widzi jednocześnie, że seks istnieje w i poprzez ciało. Seksualne pożądanie i podniecenie nie może być w pełni zamienione na słowa. To dlatego kobiety i mężczyźni tak często źle się porozumiewają. Próbuje przekształcić pizyzłość, feminizm odciął się od historii seksualnej. Porzucił i zrepresjonował [kulturę], seksualne mity literatury, sztuki, religii. Te mity pokazują nam zamęt, tajemnice i pasję seksu. W mitologii widzimy męski niepokój, obawę przed kobiecą dominacją. Duża część seksualnej przemocy jest zakorzeniona w męskim poczuciu psychologicznej słabości wobec kobiet... Feminizm, pożądamy władzy [...] jest jednocześnie ślepy na kosmiczną seksualną władzę kobiety. Nigdy nie było i nie będzie seksualnej harmonii. Urazy rewolucji lat 60. przekonały [...] moje pokolenie, że utopia równościowa była sentymentalnym błędem⁵⁰.

Uznanie zatem różności, komplementarności, odmiennej seksualności wymaga zapytania samych kobiet o ich świat w kontekście nie tylko abstrakcyjnych praw autonomicznego podmiotu, w odniesieniu do utopii przyszłościowej, ale także w kontekście doświadczenia kultury i religii, nie mówiąc o zdrowym rozsądku i moralności, która nigdy nie jest fałszywą świadomością i ukrytą opresją, ale próbą, choć historycznie często poplątaną, zmierzania się z ludzką tęsknotą za prawdą i absolutem przekraczającym przypadkowość bytu i nadającą sens i zakorzenienie w czymś większym niż jedynie własna moralna autokreacja. Sprawiedliwość taka musi też koniecznie zadać pytanie o potrzeby mężczyzn - ale nie jako abstrakcyjnych nosicieli praw, nie mówiąc już o patrzeniu na mężczyzn przez pryzmat kobiecej, nie tylko feministycznej utopii. Bezwzględnie musi też postawić pytanie o to, co jest najlepsze dla dzieci, jako osób moralnych traktowanych jako dar i wspólnotowe zobowiązanie rodziców, a nie jako wybór autonomicznych kobiet i mężczyzn w relacji do równie autonomicznych praw dziecka, narażonych na ideologiczne manipulacje ich rzeczników, w oderwaniu od domu rodzicielskiego. Pytania te czynią kategorię patriarchy prymitywnym narzędziem analizy relacji kobiet i mężczyzn, a punkt wyjścia radykalnego indywidualizmu praw równościowych i założenie, iż mężczyźni i dzieci w tym równaniu są problemem a nie szansą i spełnieniem zdecydowanej większości kobiet, przyniosł klęskę intelektualną feminizmu, klęskę wielu kobiet i mężczyzn mu uległym⁵¹.

Ograniczoność analizy feministycznej należy mierzyć stopniem zamierzonych celów i rezultatów, twierdzili neokonserwatyści. Te zaś są dwuznaczne, jeśli widać tabuny sfrustrowanych kobiet w seryjnych związkach, opartych na wypoczynkowym seksie, eunuchowatych i niedojrzałych mężczyzn wyzwolonych z odpowiedzialności, rozkład instytucji małżeństwa, rozbite rodziny i katastrofę pokoleń okaleczonych emocjonalnie dzieci, nie mówiąc o ich zniknięciu w cywilizacji Zachodu. Rozmontowanie patriarchy zniszczyło też zabezpieczenia kulturowe, które kobiecie zapewniały bezpieczeństwo psychiczne, a mężczyzn uczyło odpowiedzialności.

Neokonserwatyści nie patrzyli na feminizm - jak duża część konserwatystów - przez pryzmat świata, w ich mniemaniu, historycznie zamkniętego, lecz świata, w którym ostrożność, namysł moralny nad wolnością i dobrem wspólnym, w tym interes rzeczywistych mężczyzn, a nie feministycznych o nich wyobrażeń, mężczyzn traktowanych jako komplementarna część świata kobiet, a także interes dzieci traktowanych jako potrzeba kobiet i mężczyzn - stały w centrum

Nie możemy pozwolić na korupcję języka. To faszyzm. Czas wrócić do nauki prawdziwej [nie ideologicznej] wielokulturowości, świętych tekstów religijnych". C. Paglia, *Sex, Art and the American Culture...*, s. 50-53, 104, 273-276. Zob. też: J. Nuechterlein, *Kiedy zniechęci przestają zniechęcać*, „First Things” (edycja polska) 2006, nr 1, s. 42-43; D. Leszczyński, *Tolerancja i jej wrogowie*, „Przegląd Polityczny” 2003, nr 62-63, s. 22-31.

⁵¹ W przeciwieństwie do intelektualnego feminizmu, w sferze politycznej, prawnej i społecznej, inżynieria feministyczna ma się dobrze, a wprowadzanie drobiazgowych praw równościowych w USA czy ustawodawstwie Unii Europejskiej pokazuje, iż osiągnął on znaczne sukcesy. Zob.: M. Bracho wicz, *Agencja Praw Podstawowych Unii Europejskiej. O najnowszym pomyśle inżynierii społecznej*, [w niniejszym tomie].

rozważań sprawiedliwego społeczeństwa. Należało odrzucić prymitywne narzędzia feminizmu, twierdzili, i uznać wielość komplementarnych wzajemnych relacji w wolności. W tym kontekście mądrość kultury i religii ma wiele do zaoferowania, szczególnie przez rytuały chronionego społecznie małżeństwa.

W kontekście wyzwolenia feministycznego, młoda neokonserwatystka, Wendy Shalit, pytała: „Co złego jest w tym, iż oddajemy się osobie, która nas kocha?” Tylko podejmując zobowiązania wzajemne, nieoparte na abstrakcyjnej koncepcji praw równościowych, co zazwyczaj oznacza relacje władzy, lecz otwarte na cel przekraczający nasze prawa, czyli egoizm, wyruszamy, jak mówił Chesterton, w podróż życia wspólnego, tylko one mogą owocować przygodą sensownego życia. Jeśli bowiem warunkiem życia mamy uczynić zniszczenie zobowiązań, aby podjąć nowe, w domniemaniu lepsze, to oznacza to zniszczenie kodu moralnego, którego istnienie jest warunkiem koniecznym dotarcia do wyzwolonej ziemi obiecanej. To iluzja połączona z oddaniem wolności moralnej tym, którzy nową moralność chcą za nas stworzyć.

Rewolucja seksualna jako fantazja emancypacyjna feminizmu

Jednym z taranów rozbijających tradycyjną kulturę i obyczajowość była rewolucja seksualna. Wynikała ona z założeń kontrkulturowego projektu emancypacyjnego o moralnej wolności jako prawa absolutnego, podstawy autokreacji własnego życia, założenia, że jeśli się nie ma wolności w sferze seksualnej, nie ma się wolności w jakiegokolwiek innej⁵². Rewolucja seksualna uderzyła w kulturę rozumianą jako struktura sensu i ładu moralnego, „stanowiącą, iż istnieją działania, których jednostka nie może robić, precyzyjniej, patrzy na nie z moralną odrazą”⁵³. Stała też początkowo w centrum feminizmu, mając za cel zlikwidowanie w domniemaniu „fałszywej” esencjonalności natury kobiety i mężczyzny. Neokonserwatysta David Frum z perspektywy lat 90. XX w. pisał o niej:

Seks, przymusowa rozwiązłość lat 70., nieco się cofnęła. Lecz błędem byłoby przypuszczać, iż seksualna historia ostatnich czterdziestu lat wróciła ze stanu rozwiązłości do stanu opamiętania. Lata 70. rozwały na kawałki całą strukturę seksualnej moralności. Takie rewolucje nie trwają w nieskończoność. Nie mogą. Lecz zakończenie rewolucji nie jest tym samym, co powrót do starego porządku. Może być jedynie instytucjonalizacją, czyli pragmatycznym okiełznaniem nowego⁵⁴.

⁵² Rewolucja seksualna jako jedna z faz autokreacji moralnej jest przedostatnim stadium projektu emancypacyjnego. Pozostaje w sprzeczności z greckim i chrześcijańskim dziedzictwem traktowania swojego losu jako obowiązku, nieuniknionego aspektu życia podporządkowanego *paidei* większej niż własne ego, a zatem czyni z ludzkiej ograniczoności sens przekraczający jej skończoność. Mówiąc wprost, jest odpowiedzią na uznanie braku takiego sensu. Stanowi następną próbę jego stworzenia metodą barona Munchausena. Ostatnią fazą autokreacji jest dążenie do eutanazji jako prawa w społeczeństwie późnego liberalizmu. Śmierć nie staje się w myśleniu eutanastycznym naturalną koniecznością, lecz czymś, czemu autokreacja musi nadać swój własny sens. Traktowana jest „me jako naturalny i nieunikniony aspekt życia poza autokreacją, a więc z definicji usensowiony, bo pokornie przyjęty, ale jako problem przez autokreację jeszcze nierozwiązany, jako opresja świadomości, jako ból. Ponieważ nasze odejście ziemskie nie jest już usensowione, nie ma żadnego sensu, może się ono stać bardziej dobrowolne, a owa autokreacja wyboru stać się wyzwoleniem z bezsensu egzystencji, będąc jednocześnie krzykiem o takie wybawienie skierowanym do samego siebie, rodzajem jedynego środka dostępnego. autokreacji, przymusem usensowienia”. To stary motyw, w historii kultury od starożytności. W chrześcijaństwie zgoda na śmierć samego Chrystusa jest częścią niekończącego się procesu życia, stąd jego stwierdzenie w Ewangelii św. Jana: „Nikt mi życia nie zabiera, lecz ja od siebie je oddaję” (J 10,18). Zob.: K. Paczos MIC, *Czekając, a: przyjdzie. Radykalizm chrześcijański w epoepostindustrialnej*, Warszawa 2005, s. 125-128.

lektualnie rozwodnione, techniki terapeutyczne. Diagnoza ta okazała się być profetyczną. Kultura psychoterapeutyczna, wzmacniana rynkowymi produktami odkrycia „duchowości”, New Age i wszechobecną psychoterapią zinstytucjonalizowaną, stała się nową religią umysłu wpatrzonego w siebie, syntezą kulturowego narcyzmu wspartego biurokratycznym paternalizmem państwa i korporacji biznesowych. Bowiem „istota represji leży w nieuniknionym odstąpieniu od bezpośredniego i świadomego wyrażania wszystkiego, co poprzedza pochwałą i naganę. Kultura pozbawiona represji, jeśli w ogóle mogłaby istnieć, popełniłaby samobójstwo przez usunięcie dystansu, który oddziela pragnienie od jego obiektu. Co tylko pomyślane czy odczute, to byłoby też czynione w tej samej chwili. Kultura stanowi dorobek tych swoich nieświadomych urządzeń, które służą utrzymywaniu tego dystansu, a które stają się świadome i ujawniają się, choć nie wprost, w całej różnorodności wizualnych, słuchowych i plastycznych rejestrów. Słowem kultura jest represyjna”. P. Rieff, cyt. za: L. Kołakowski, *Jeśli Boga nie ma...*, Londyn 1988, s. 131. Podobną tezę sformułował piszący pod wpływem Rieffa i innych kulturowych konserwatystów, np. Lionela Trillinga, Christopher Lasch w *The Culture of Narcissism* z 1978 r.

⁵⁴ D. Frum, *How We Got Here: The 70's - The Decade that Brought You Modern Life - For Better or Worse*, New York 1999, s. 200-201. Jedną z wpływowych liberalno-lewicowych dziennikarek amerykańskich i feministka Maureen Dowd w książce

Rewolucja ta nie zaczęła się w latach 60. Została przygotowana przez romantyczny kult dziewiętnastowiecznej spontaniczności i czystego uczucia, uzyskała naukową politurę u Freuda i w kulturze psychoanalizy, która skłaniała ludzi do seksualizowania rzeczywistości oraz stawiania seksu w centrum kultury masowej, także pod wpływem antropologii i teorii podświadomości, czyniąc z oczywistych zastanych norm problem i z definicji go relatywizując. Widoczna była u radykalnych feministek amerykańskich w XIX w., rzucających wyzwanie małżeńskiej, rodzinnej i seksualnej moralności wiktoriańskiej w imię absolutnej wolności moralnej autonomicznego podmiotu, w pozycji zdecydowanie odmiennej od większości ówczesnych feministek, nie mówiąc o kobietach w ogóle, dla których moralna wolność w powyższym rozumieniu była szaleństwem niszczącym nie tyle ich podporządkowanie, ile jakiegokolwiek sensowny sposób ułożenia życia wspólnego z mężczyznami, zgodnego z ich esencjonalistycznymi potrzebami, np. potrzebą małżeństwa, bezpieczeństwa psychicznego, macierzyństwa - przeciw anarchii łatwych rozwodów i rozwiązłości seksualnej⁵⁵. W konkulturze, która swoim przesłaniem wolności jako wyzwolenia obejmowała wszystkie aspekty życia, rewolucja seksualna była w centrum działania kobiet⁵⁶. Feminizm uznał, iż kulturowe uregulowanie seksualności było formą „fałszywej świadomości”, „nadbudową” represyjnego porządku społecznego. Dążenie do równych praw oznaczało też równe prawa do seksualności i

do jej ukoronowania, orgazmu, równego w każdym sensie męskiemu. [Kobieta] miała do niego pełne prawo, tak jak do głosowania. Pozbawienie [jej orgazmu] oznacza, że zaburzenia będą niszczące dla jej systemu nerwowego, podobnie jak jest z frustracją [u] mężczyzn w podobnym przypadku. Psychoanaliza [jednocześnie] zadekretowała, iż ważnym znakiem jej dojrzałości jako kobiety była umiejętność, by do tego doprowadziła. Innymi słowy, bez orgazmu była neurotyczką od początku do końca⁵⁷.

Odrzucono odrębne natury kobiet i mężczyzn w sferze seksualności, traktowane jako problem, wraz z tezą wielokrotnie przywoływaną później w latach 70. przez neokonserwatystkę, Midge Decter, że

kobiecy orgazm był zawsze zdarzającą się, choć nie zasadniczą, częścią całości kobiecego doświadczenia seksualnego. Jej niepokój był niezbyt widoczny i znośny, kiedy orgazm nie nadszedł, bowiem nasi kochankowie nie byli jeszcze oświeceni co do zaburzeń, jakie mogą wynikać z zahamowania seksualnej energii. Jej orgazm nie był wyizolowany z totalności jej przyjemności i uświęcony jako sens i miara jej życia erotycznego. Była zadowolona z tajemnicy i różnorodności jej różnicy od mężczyzny i chciała, żeby tak pozostało. Poza erotomanami to samo dotyczy mężczyzny. Dla niego orgazm też nie był wyabstrahowany z całości jego życia erotycznego i wyidealizowany [...], także doceniał tajemnicę różności, wpływ ludzkiej

Czy mężczyźni są potrzebni? z 2006 r., wychodzi od podobnego opisu konsekwencji, tyle tylko, że nie jest pewna, co oznacza owa instytucjonalizacja rewolucji seksualnej. Twierdzi, iż feminizm nie osiągnął swoich celów i walka musi trwać, bo „czterdzieści lat po rewolucji seksualnej nic nie okazało się takie, jak miało być. Obie płcie krążą dookoła siebie niepewnie i komicznie jak zawsze. Ruch Wyzwolenia Kobiet okazał się mniej linią wznoszącą a bardziej skomplikowanym zygakiem. Feminizm trwał ułamek sekundy i zastąpił w węzeł gordyjski, który zaczerpował, niepokoił i zdumiał mężczyzn i kobiety. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że im bardziej kobiety małpują mężczyzn, we wszystkim, od ubiorów do orgazmu, tym bardziej okazuje się, jak nieprzekraczalnie inne są płcie. W seksualnej rewolucji kobiety imitowały mężczyzn i działały całkowicie niezależnie, myśląc, że pigułka dała im prawo do bycia seksualną. Przyjęliśmy, że płynęliśmy do doskonałej równości z mężczyznami, utopijnego świata w domu i w pracy. Kobiety mogą stać na Empire State Building i wrzeszczeć do niebios, że są równe mężczyznom i wyzwolone, lecz dopóki nie będą miały tej samej anatomii, to kłamstwo. To dzisiaj jeszcze bardziej świat mężczyzn. Mogą jeść ciastka w nieograniczonych cukierniach”. M. Dowd, *op. cit.*, s. 8-10.

⁵⁵ Zob.: B. Goldsmith, *Other Powers: The Age of Suffrage, Spiritualism and the Scandalous Victoria Woodhull*, New York 1998, s. 274. Victoria Woodhull była pierwszą otwarcie agitującą, że wolność moralna, obejmująca szczególnie wolność seksualną, jest warunkiem wolności kobiety. Argumentowała zniesienie nie tylko ograniczających kobiety praw własności i politycznych, ale też seksualnych. Pisała w 1871 r., iż „ta rzecz zwana Wolnością jest wielką sprawą, sugerującą znacznie więcej niż ludzie mogą sobie wyobrazić”, optowała za suwerennością moralną jednostki we wszystkich sferach życia, logicznie argumentując również za wolną miłością - postulatem radykalnie zrealizowanym dopiero wiek później. Cyt. za: E. F. Oner, *The Story of American Freedom*, New York 1998, s. 109.

⁵⁶ Dla feministek symbolicznym związaniem rewolucji seksualnej z powstaniem feminizmu było jedno z zebrań nowolewicowego kampusowego Students for a Democratic Society, gdy jeden z radykalnych działaczy studenckich w trakcie wiecu zapytany przez jedną ze studentek: Jaka ma być pozycja kobiet w rewolucji?, natychmiast odpowiedział „Leżąca”, co spowodowało bunt nie tylko przeciw traktowaniu kobiet przedmiotowo, ale też wygłoszenie postulatu zdobycia prawa do takich samych doświadczeń co mężczyźni, tj. rozwiązłości. Ale ten chamski epizod był jedynie drobnym uzasadnieniem rewolucyjnej ideologii.

⁵⁷ M. Faber, *I'm Sorry, Dear*, [w:] N. Podhoretz, *The Commentary Reader*, New York 1967, s. 541.

przypadkowości, mając obsesję czystej mechaniczności dopiero wtedy, kiedy wszystko inne było nieobecne, np. w masturbacji. Sposób, w jaki obecnie kochankowie postępują, jak kopulujące ssaki, przyjmując [wszystkie] wyrafinowania, jakie seksuologia wymyśla, przykrywając swoje twarze ale odsłaniając genitalia - przypomina nam o starych herezjach, które czy to przez wstrzemięźliwość, czy libeitynizm, dążyły do tego samego; lecz różnice między tymi starymi herezjami a nowoczesną nauką są wielkie i wynikają z natury samej nauki, z jej przekonania, iż z zasady obiektywności można zaatakować religię i w konsekwencji całe życie w stopniu, w jakim nie śniło się starym herezjom. Z abstrakcjami, obiektywizacją, ideologizacją kobiecego orgazmu dotarliśmy do ostatniej i najważniejszej części umowy, jaka wiąże nas z naszymi ukochanymi w ich laboratoryjnym świecie. Tam chcemy osiągnąć doskonałość na ziemi, której nie można oczekiwać gdzie indziej, tam cierpieć katusze niespełnienia, jakie wynikają z wszystkich takich usiłowań, by osiągnąć raj na ziemi⁵⁸.

I tam ostatecznie ponosząc klęskę, której już nie można owoić kulturą, religią, obyczajem, wkomponowaniem seksu w życie - czynnikami uznawanymi za przeszkody do natychmiastowego usunięcia na drodze do tego raju.

Rewolucja naukowa opisana, oparta na założeniu równych praw seksualności między kobietami i mężczyznami, zakładała jednocześnie tożsame konstytucje seksualne i założenia o iluzji esencjonalności kobiecych i męskich natur seksualności. Założenie o esencjonalności zostało uznane za przejaw patriarchalnej przemocy. Opór w imię kultury, obyczaju, religii, instynktownego wstydu został potraktowany jako kontynuowanie przesądu w wychowaniu, np. dzieci. Rewolucja seksualna była bowiem, twierdzili ideologowie kontrkultury, eksperci, feministki czy kapitalistyczny rynek, faktem naukowym, którego uznanie godziło człowieka z jego pozbawianą opresywnych instytucji i wierzeń naturą. Okazywała się drogą zniesienia alienacji ludzkiej, rozdarcia między egzystencją odczuwaną a egzystencją wymarzoną narzędziem manichejskiego samozbawienia, wyzwoleniem z represji w drodze auto- kreacji seksualnej, poza równie opresywnym, będącym zaledwie jedną z opcji, związkiem heteroseksualnym⁵⁹. Ograniczenia seksualności kultur i religii, wstydu i skromności, zdrowego rozsądku, jawiły się jako ograniczenie prawdziwego człowieczeństwa, jako przemoc⁶⁰.

Uniseksualna utopia miała stać się celem rewolucji. Walker Percy, pisarz amerykańskiego Południa, zaobserwował paradoks, iż tak zwana seksualna rewolucja nie jest, jak obiecano, wyzwoleniem seksualnego zachowania ku pełniejszemu życiu, lecz raczej odwrotnością celu zamierzonego. Dawniej, nawet w czasach wiktoriańskich, stosunek seksualny był „naturalną kulminacją heteroseksualnych relacji. Teraz zaczyna się od genitalnej uwertury zamiast uścisku dłoni, a następnie czeka co z tego wyniknie, np. czy możemy stać się przyjaciółmi. Jak pieski pozdrawiające się wzajemnie nosem ku ogonowi i ogonem ku nosowi”⁶¹. Percy zwraca uwagę, iż seksualna rewolucja uczyniła seks nie doświadczeniem bardziej autentycznym, lecz bardziej bezwstydnym, odrzucenie powściągliwości nie skutkuje większą otwartością lecz wulgarnością, powodując stopniowy zanik wrażliwości erotycznej. Pomo- grafizacja kultury nakreśla napięcie seksualne z coraz większą obojętnością, zniszczeniem intymności, gdzie seks redukuje się do autoseksualności, odrzucenia dojrzałych relacji kobiety z mężczyzną⁶². Rewolucja seksualna miała być autentycznie polityczna, miała rozsądzić kulturowy porządek burżuazyjny, seksualne „wyzwolenie” miało stać się drogą wyjścia kobiet i mężczyzn z ograniczeń klasowego i zatęchłego społeczeństwa, miało wytworzyć swój rynek, przemysł rozrywkowy i psychoterapię,

⁵⁸ *Ibidem*, s. 542.

alności i w jej kontekście kultury. C. Paglia, *The Joy of Presbyterian Sex*, [w:] eadem, *Sex, Art and American Culture...*, s. 31-34.

⁶⁰ W tym kontekście np. system wychowania rodzicielskiego dzieci, w którym seksualność była częścią kultury, religii, obyczaju, został uznany za represyjny, wprowadzający dziecko w fałszywą świadomość, którą należy zneutralizować przez edukację seksualną w szkołach, jej umieszczenie w katalogu praw dziecka stojących przed prawami rodzica czy wręcz pozbawienie praw rodzicielskich w przypadku uznania przez „ekspertów”, iż system wychowawczy prowadzi dziecko w „niewłaściwym” kierunku. Zob. J. Hitchcock, *The Supreme Court and Religion in American Life*, t. 2: *From Higher Law to Sectarian Scruples*, Princeton 2004, s. 156-157; J. Hampton, *Political Philosophy*, Oxford 1997, s. 198, 204-207; A. Bryk, *Akcja Afirmatywna...*, s. 63, 100. Rozpowszechnianie i oswajanie pedofilii bazuje na tym impulsie „wyzwalanej” seksualności jako „prawa człowieka”. Zob.: W. Kleniec, *Daniel Cohn-Bendit wychowuje dzieci*, „Frona” 2006, nr 39, s. 238-244.

⁶¹ Zob.: *The Last Gentleman* cyt. za: V. Guroian, *Rallying the Really Human Things*, Wilmington 2005, s. 145.

⁶² Zob.: R. Gurstein, *The Repeal of Retice: A History of America's Cultural and Legal Struggles Over Free Speech, Obscenity, Sexual Liberation, and Modern Art*, New York—Hill-Wang 1996, s. 52; R. Scruton, *Seks*, [w:] idem, *Pizwodnik po filozofii dla inteligentnych*, przeł. S. Sowa, Warszawa 2000, s. 143-147.

klimat przekonania, iż droga do zbawienia jednostkowego i rewolucji społecznej wiedzie przez chuć⁶³.

Konsekwencje absolutnej, indywidualnej moralnej wolności w sferze seksualnej były dalekosiężne, bowiem, jak pisał straussista związany z neokonserwatystami, Harvey Mansfield, były one tym aspektem dziedzictwa lat 60., który okazało się najbardziej zwycięskim i przynoszącym jednocześnie najmniej pozytywnych skutków. Było najbardziej zwycięskim, ponieważ było najbardziej ochoczo przyjętym i najmniej pozytywnym zjawiskiem, bowiem jego konsekwencje były zdecydowanie negatywne.

Wolność seksualna niszczyła nie tylko ład rodzinny i zaufanie dwojga ludzi w kulturowo chronionym małżeństwie jako instytucji przedłużającej cywilizację. Wielkie kultury i religie wiedziały, iż seks okiełznany, ukierunkowany i nastawiony na wartość większą niż on sam jest najpotężniejszym przezwyciężeniem samotności ludzkiej i stworzeniem ładu; seks nieokiełznany jest czynnikiem wyzwalającym anar- chizujący i niszczący instynkt⁶⁴.

Wielcy rewolucjoniści wiedzieli, iż warunkiem zniszczenia starego społeczeństwa jest zniszczenie ładu seksualnego, z małżeństwem, macierzyństwem, ojcostwem, rodziną jako jego ramami⁶⁵. Seks nigdy bowiem nie był całkowicie sprawą prywatną, i tutaj gender feminiści mają rację. Był domeną prywatnej decyzji, lecz mającej dalekosiężne konsekwencje społeczne. Stanowił w kulturze Zachodu instrument budowania określonego modelu kultury i mógł być użyty jako broń obosieczna⁶⁶. Wyzwolenie seksu z szerszego celu społecznego jest zatem sposobem promowania nie tolerancji, ale rozbijaniem kultury⁶⁷. Opis rewolucji seksualnej lat 60. i 70.

⁶³ Jerry Rubin, jeden z liderów konDrkultury, ujął to następująco: „W jaki sposób można odseparować politykę od seksu? To przecież to samo. Purytanie prowadzi do Wietnamu. Seksualna niepewność skutkuje eskapadą supeimęskości zwaną imperializmem. Amerykańska polityka zagraniczna, szczególnie w Wietnamie, nie ma sensu, chyba że rozumiana seksualnie. Rewolucja [seksualna] wypowiada wojnę grzechowi pierworodnemu, dyktaturze rodziców nad dziećmi, chrześcijańskiej moralności, kapitalizmowi i eskapadzie supermęskości. Naszą taktyką będzie posyłanie czarnuchów i długowłosej hołoty, by dokonała inwazji domów białej klasy średniej, piep... się na podłodze salonu, rozbijała żyrandole, tryskała sperma na obrazy Jezusa, rozwalala meble i zniszczyła mającą napalm zamiast krwi Amerykę szkółek parafialnych na zawsze”. J. Rubin, *Do it! Scenarios of the Revolution*, New York 1970, s. III, cyt. za: R. Kimball, *The Long March*, s. 151; D. B. Hart, *Freedom and Decency*, „First Things”, June-July 2004, s. 35-41.

⁶⁴ Zob.: R. Scruton, *On Marriage*, red. R. George, New York 2005; idem, *Podręcznik filozofii...* s. 143-147.

⁶⁵ Takim był w początkowym stadium rewolucji bolszewickiej leninizm-stalinizm, traktujący powszechną rozwiązłość w społecznościach chłopskich jako zadanie dla aktywistów, wprowadzając jednocześnie łatwość rozwodów i aborcji. Zob.: M. Heller, A. Niekricz, *Utopia u władzy*, przeł. A. Mietkowski, Wrocław 1989. Wizja taka nie jest nowa w kulturze Zachodu. W sferze relacji między płciami, stosunku do seksu, macierzyństwa, ojcostwa, rodziny, konsekwencje rewolucji seksualnej jako narzędzia wyzwalającego z powyższych opresji, opisał profetycznie już Aldous Huxley w *Nowym wspianym świecie*; zob.: V. Guroian, *Rallying the Really Human Things: The Moral Imagination in Politics, Literature, and Everyday Life*, Wilmington 2005, s. 162-170. Według niektórych, na strategii popierania rewolucji seksualnej, dyskredytowania rodziny, rozwiązłości, oderwania wychowania dzieci od rodziców, oparta była od lat 50. propaganda sowiecka na Zachodzie, zanim jeszcze wpasowała się w rewolucję pokolenia 68 roku. Celem tych zabiegów, obok innych, było załamanie kulturowych standardów moralności i doprowadzenie stopniowo do acedii kultury. Zob. State University Library Federal Repositories - Congressional Record, vol. 109, 88th Congress, Ist Session, Appendix pages A1-A2842, January 9 - May 7 1963; za: R. Tekieli, *W cieniu katastrofy*, „Gazeta Polska”, 24 stycznia 2007, s. 25.

czymś znacznie większym niż ta brama. W rzeczywistości istnieje całkiem pokaźna grupa ludzi, którzy lubią gromadzić się koło bramy i nigdy nie pójdą dalej”. Cyt. za: *The American Enterprise Online*, www.taemag.com.

⁶⁷ Cele polityczne rewolucji seksualnej sformułował wpływowy w kulturze masowej teoretyk strukturalizmu i apologeta homoseksualizmu, Michael Foucault: „Zadanie seksualnej wolności i wiedzy z tego osiągniętej staje się prawidłowo związane z honorem politycznej sprawy: seks także jest traktowany jako program przyszłości. Powód, dla którego jest tak zachęcającym zdefiniowanie związku między seksem i władzą w kategoriach represji, jest [następujący]. Jeśli seks jest represjonowany, tzn. skazany na niebycie, zamilczenie, to sam fakt, że ktoś o tym mówi, ma powab świadomej transgresji, przewiduje on nadchodzącą wolność. Jesteśmy świadomi, że rzucamy wyzwanie władzy, nasz tai głosu pokazuje, iż wiemy, że jesteśmy wywrotowi. Apelujemy do przyszłości, do czegoś, co jest rewoltą, obiecaną wolnością nadchodzącego wieku innego prawa, coś, co obraca się wokół seksualnej opresji. To, co utrzymuje nas w żarliwości mówienia o seksie w kategoriach represji, to niewątpliwie ta możliwość mówienia przeciw obecnej władzy, wypowiedzenia prawd i obietnica rozkoszy, połączenia razem, oświecenia, wyzwolenia i wieloaspektowej przyjemności; ogłoszenia dyskursu łączącego gorączkę wiedzy, determinację zmiany praw i tęsknotę za ogrodem ziemskich rozkoszy. To przede wszystkim wyjaśnia wartość rynkową przypisywaną nie tylko temu, co mówi się o seksualnej represji, ale samemu faktowi słuchania tych, którzy wyeliminowałyby konsekwencje. Odślonięcie prawdy, obalenie globalnych praw, proklamacja nowego dnia, który ma nadejść, i obietnica pewnej szczęśliwości są razem połączone. Dzisiaj seks, wielkie seksualne kazanie, ogarnął nasze społeczeństwa w ostatnich dekadach, biczuje stary porządek, odrzucił hipokrytę, chwali prawa natychmiastowości i rzeczywistości; uczynił ludzi marzącymi o Nowym Mieście. Idea represjonowanego seksu nie jest zatem tylko teoretyczną sprawą. Afirmacja seksualności, która była niezwykle podporządkowana w wieku hipokryzji burżuazyjnej, jest połączona z językiem mającym odślonić prawdę o seksie, zmodyfikować jego ekonomię, wyrzucić prawa, które nim żądają i zmieniać przyszłość. Relacja między seksem i władzą jest relacją represji. Pytanie brzmi: nie dlaczego jesteśmy represjonowani, lecz raczej dlaczego wrzeszczymy, że jesteśmy? Jak staliśmy się cywilizacją mówiącą, że «grzeszyliśmy» przeciw seksowi? Represja jest tak

przyczyna z perspektywy czasu neokonserwatysta, David Frum. Przez wieki, przez tysiąclecia — pisze - „powiedzenie przez kobietę «nie» było jej odpowiedzialnością. W latach 70. zaczęło się Wielkie Seksualne Party i wszystkie zahamowania zostały odrzucone”⁶⁸. Ale rewolucja miała swoje ofiary. Amerykanie porzucali swoje zwyczaje rodzinne i seksualne dla innych. Ta droga jest tak znana, pisze Frum, że

zapominamy jak daleko odeszliśmy. Zamiast flirtu, starania się o małżeństwo, nowocześni Amerykanie oddają się seryjnym „związkom”, nowemu wzorowi, naskocz i wyłącz się”... Wraz ze zniszczeniem znaczenia małżeństwa, zwiększyło się znaczenie zdrady. Związki są śmiertelnie poważne, brakuje im tylko jednego, trwania. Związki przestały być podróżą na księżyc, stały się ciężkim, nieustannym problemem i [pracą]. Rebelianci, którzy zaczęli rewolucję seksualną, obiecywali krajowi więcej radości, więcej przyjemności, więcej rozkoszy. Lecz w zamian, jak to zazwyczaj bywa z rewolucjami, obiecana radość, rozkosz i przyjemność pojawia się jedynie na zachęcających billboardach stawianych przez liderów rewolucji - dostawcach dżinsów, bielizny i perfum⁶⁹.

Neokonserwatyści zdali sobie sprawę z negatywnych konsekwencji rewolucji seksualnej dla porządku społecznego. Jednym z pierwszych, który zaatakował był George Gilder. Gilder nie był w zasadzie neokonserwatystą. Jako zażarty krytyk lewicowego liberalizmu, w ekonomii uchodził za bardziej liberalnego konserwatystę, odrzucającego *welfare state*, ale wiele go z neokonserwatystami łączyło - przez podejście do problemu kontrkultury i rewolucji seksualnej. W zaciekle atakowanej przez liberalną lewicę książce *Sexual Suicide* z 1973 r. uzasadniał tezę, że feminizm, narzucając język dyskusji o relacjach między płciami, „męskim prześladowaniu”, „niewolnictwie rodzinnym”, czy „macierzyństwie jako zniewoleniu”, dokonywał radykalnej ideologizacji kultury, uzasadniając politykę społeczną skutkującą brutalizacją relacji kobiet i mężczyzn, z lekceważeniem zdrowego rozsądku i doświadczenia. Niszcząc macierzyństwo, feminizował jednocześnie emocjonalnie mężczyzn, niszczył rodzinę jako jedno z osiągnięć cywilizacji humanizowania relacji między płciami, miejsce rodzenia i wychowywania dzieci. W swoich dywagacjach o „ludziach jako ludziach” żyjących w oderwaniu od ich domniemanej, znanej naturalnej płciowości, feminizm uważał, że kulturowy gender rujnował życie mężczyzn i kobiet. Doprowadziło to — jak określił to neokonserwatysta młodego pokolenia Dinesh D’Souza - nie do „wyzwolenia” lecz miotania się tabunów wściekłych, sfrustrowanych kobiet i biernych eunuchowatych mężczyzn⁷⁰. Język „praw” feminizmu, wyraźnie dawał do zrozumienia Gilder, był językiem władzy, i w nieustannym zawodzeniu o braku władzy, by uzyskać spełnienie równości, feministki fałszowały istotę „władzy” i „spełnienia”. Podkreślały „wyzwolenie” seksualne, ale były ślepe na jego funkcję prokreacyjną, czyniąc seks dla kobiet tym samym, co seks mężczyzn, degradując kobiety, bo seksualność męska jest inna. Seks oderwany od całości psychofizycznego życia, zredukowanie miłości do czystego stanu emocjonalnego, czyni z niego energię bezużyteczną społecznie. Rewolucja feministyczna i seksualna degraduje, i mężczyznę i kobietę, bo źle definiuje coś, co Gilder nazwał seksualną konstytucją pewnym niezbywalnym kodem kulturowego okiełznania seksu w interesie i kobiet, i mężczyzn, którego rozmontowanie prowadzi do chaosu między płciami i chaosu społecznego.

Ideologowie seksualnego „wyzwolenia” - oskarżał feminizm Gilder - patrzą na społeczeństwo jak na świat zdominowany

potężnie zakorzeniona, że będzie to wymagać nie tylko odrzucenia, jest naturą władzy w naszym społeczeństwie, szczególnie opresyjną w represjonowaniu bezużytecznej energii, intensywności przyjemności i nieregularnych sposobów zachowania. Moim najważniejszym zadaniem będzie zlokalizowanie form władzy, sposobów, w jaki się wyraża, język jakiego używa, by dotrzeć do najbardziej subtelnych i indywidualnych sposobów zachowania”. To wyzwolenie od kultury i jej instytucji, totalny przewrót, kontrkultura apokaliptyczna, której taranem jest seksualna rewolucja, miała przynieść powszechną szczęśliwość, ale przede wszystkim zniszczyć po drodze wszystko, co kultura ludzka względem seksu stworzyła, czyli, w języku Foucaulta i jego naśladowców, totalną represję. Zob.: M. Foucault, *Historia seksualności*, przeł. T. Komendant, R. Matuszewski, Warszawa 1995. ciły rachunek lub były bardziej aktywne w łóżku, bo wiedziały, iż jeśli tego nie zrobią, znajdą się inne, które to zrobią chętnie. Feminizm wyrzucił do kosza wszystkie tabu chroniące kobietę. Ale wiele feministycznych intelektualistek z entuzjazmem zaakceptowało seksualną rewolucję. Bitwa będzie wygrana wtedy, pisała Grccr, jeśli kobiety zmienią stosunek do seksu, obejmą i stymulują penisa, zamiast go biernie brać. Zostało to opisane jako wyzwolenie, zwycięstwo ludzkiej wolności tak wielkiej jak Deklaracja Niepodległości lub upadek muru berlińskiego”. D. Frum, *How We Got Here...*, s. 191-198.

⁶⁸ *Ibidem*, s. 201.

⁶⁹ D. D’Souza, *The Feminist Mistake*, [w:] idem, *Letters to a Young Conservative*, New York 2002, s. 101-106.

przez mężczyznę, który eksploatuje kobiety dla korzyści męskiej. Jako dowód, cytują [np.] większą siłę zarobkowania mężczyzn, tak jakby ekonomiczna produktywność była miarą społecznej kontroli bardziej niż społecznej służby. Ale to władza kobiety, organiczna i konstytutywna, tzn. realna - panuje nad najgłębszymi pokładami świadomości, źródłami szczęścia, i procesami społecznego przeżycia. Męska dominacja na rynku, z drugiej strony, jest społecznym fortem, podtrzymywanym nie dla wątpliwych korzyści, jakie przynosi mężczyznom, lecz dla niezbywalnych korzyści, jakie oferuje społeczeństwu, składając mężczyzn raczej, by podtrzymywali, a nie rozwalali społeczeństwo. Konwencjonalna władza mężczyzn w rzeczywistości może być uznana bardziej za mit ideologiczny. Tworzony jest on po to, by przekonać większość mężczyzn, aby zaakceptowali związek z maszyną i rynkiem, w dużym stopniu w służbie kobiet i w interesie cywilizacji jako takiej⁷¹.

W 1983 r. Leopold Tyrmand, polski pisarz i kontestator ograniczeń socjalistycznej kultury, który wyemigrował do Stanów Zjednoczonych w 1965 r. - z dyspozycji psychicznej i temperamentu neokonserwatysta piszący w konserwatywnym „The Chronicles of Culture” - komentował ironicznie „wielkie” osiągnięcia liberalizmu, feminizmu i mechanicznej seksualności, niedorzecznie, według niego, nazywanej „rewolucją”, gdzie został zatracony wszechświat uczuć i wydaje się, że zarówno kobiety, jak i kobieciearze rozpaczliwie usiłują go teraz wskrzesić. Samo życie wymierza karę, którą konserwatywna mądrość przewidzieć mogła jako konsekwencję fałszywych idei. Tyrmand pisał w apogeum, jak to nazwał „mechanizacji seksualności”, zadając pytanie o to, czy potrafimy znaleźć twórcze antidotum wobec hegemonicznej ideologii wyzwolenia nowolewicowego liberalizmu.

Ideologia - pisał Tyrmand - jest językiem nowoczesności zdegradowanej, jest brudnym słowem, z którego wszyscy żyjemy, ale jedynie [lewicowi] liberalowie wiedzą, jak z niej korzystać, bowiem to oni narzucają chaos obyczajowy przedstawiany jako największą zdobycz ludzkiego ducha w nieustannym ataku wbrew wszelkim zasadom mądrości kultury i zdrowego rozsądku, to oni bez przerwy wydają skuteczne dekrety obyczajowe, z którymi my usiłujemy bez powodzenia walczyć przy użyciu nudnych i szablonowych kazań⁷².

Irving Kristol, zaliczany do założycieli neokonserwatyzmu, komentując na początku lat 90. rewolucję seksualną i feminizm, wskazał na ich kluczowe znaczenie dla liberalno-lewicowej ideologii podtrzymywania hegemonicznego języka przez współczesne media, edukację publiczną, system prawno-administracyjny. Jego powstrzymanie jest trudne, ale konieczne, by powstrzymać degradację kultury. Zaapelował o rozbicie językowych, intelektualnych i w konsekwencji społecznych „liberalnych pewników na temat seksu”. Obserwując wszechobecny seks w kulturze masowej, edukacji i życiu publicznym, podkreślał jego rewolucyjne przesłanie, radykalnie kontrkulturowy charakter w dążeniu do obalenia istniejącego porządku moralnego, w tym konstytucji seksualnej człowieka.

Seks stanął w centrum kultury masowej, a wielu myślicieli wiązało z nim nadzieję na zmianę społeczną, przekroczenie ograniczeń współczesnej cywilizacji, z rewolucji seksualnej czyniąc taran rozbijający tradycyjne społeczeństwo w jego aspekcie najważniejszym - w intymnych kodach lojalności, jakiej władza bezpośrednio polityczna nigdy nie byłaby w stanie dokonać⁷³.

Kristol, wychodząc z neokonserwatywnej zasady badania niezamierzonych konsekwencji

⁷¹ Cyt. za: B. Miner, *The Concise Conservative Encyclopedia*, New York 1996, s. 90.

⁷² *Konserwatywna mądrość i współczesna kultura*, [w:] Tyrmand i Ameryka, red. K. Kwiatkowska, M. Gawęcki, Tczew 1998, s. 214-215, 242-244; V. Guroian, *Rallying the Really Human Things...*, s. 138-143, 146-160.

⁷³ Aspekt tradycyjnych intymnych więzi traktowanych jako zniewolenie i ich rozbijanie jako warunku koniecznego totalitarnej kontroli przedstawił Aldous Huxley w *Nowym wspaniałym świecie*. Zob. współczesną analizę tego zjawiska: A. Giddens, *Przemiany intymności: seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*, przeł. A. Szulczyńska, Warszawa 2006. Giddens pisze z pozycji liberalno-lewicowej, generalnie akceptującej plastyczność tożsamości seksualnych jako składnika „płynnej” świadomości i autokreacji subiektywnego nowoczesnego podmiotu. Zakłada nieodwracalność i konieczność uznania tego procesu. Nie dostrzega autowolnościowego aspektu rewolucji seksualnej jako wszechobecnego totalitarnego projektu żądającego, przy uznaniu jej za prawo podmiotowe, przyjęcia jej reguł przez każdą jednostkę i każdą autonomiczną instytucję, za warunek konieczny ich społecznej legitymacji. Odnosi się to np. do pluralizmu edukacyjnego wychowywania moralnego w rodzinach, szkołach prywatnych, w systemie *homeschooling*, co jest czymś innym niż oficjalnie w edukacji promowany „wybór” systemów moralnych czy np. prawa Kościoła katolickiego do nakładania obowiązku celibatu na księży, czy też wykluczania aktywnych homoseksualistów z kapłaństwa. Na temat tego ostatniego problemu wypowiadali się m.in.: G. Mansini, L. Welsch, R. J. Neuhaus, G. Grizes, kard. A. Dulles, E. Moberly, R. J. De Souza, P. Scalia czy J. Nuechterlein. R. H. Bork, w artykule *Homoseksualizm i kapłaństwo*, poruszając zresztą cały szereg innych związanych z homoseksualizmem kwestii, „First Things” (edycja polska) 2006, nr 1, s. 10-48.

programów emancypacyjnych, stwierdził, iż liberalno-lewicowe ideologiczne pewniki zrodziły świat przeciwstawny zamierzonemu. W dziedzinie seksu są one tyle warte, co przewidywania wiecznej trwałości komunizmu. Należy zatem odrzucić fałszywe przesłanki wyjściowe liberalnej ortodoksji emancypacyjnej w sferze rewolucji seksualnej, dotyczące

właściwych relacji między płciami i roli seksu w cywilizowanej społeczności. Kto przypuszczał, że nasza seksualna wyzwolona kultura będzie pokazywała filmy o seksualnej agresji, z mężczyznami popełniającymi seryjne morderstwa na kobietach i kobiety zabijające mężczyzn, by protestować wobec seksualnej opresji? To jest rozrywka. Bowiem „seksualne wyzwolenie” [stworzyło] zespół ideologicznych pewników, które spowodowały przeciwną rzeczywistość. Represje i tabu zniknęły, a wolny seks wydaje się generować lęk, gniew i nieszczęście bez końca. Stulecie liberalnej myśli społecznej o mężczyznach, kobietach i seksie leży w gruzach dookoła nas⁷⁴.

Kristol analizował gorącą progresywnego myślenia o seksie jako, w domniemaniu, odpowiedź na wiktoriańską represyjną seksualność, szczególnie kobiet. Uważa diagnozę tę za uproszczenie, wiktoriańska moralność bowiem, stworzona jeszcze przed wstąpieniem królowej Wiktorii w 1837 r. na tron, była w pewien sposób fenomenem ruchu wyzwolenia kobiet, co wyjaśniało, dlaczego kobiety bardziej kładły nacisk na podtrzymywanie tej moralności. Nowoczesny feminizm zrodził się w erze wiktoriańskiej. Lecz był on skupiony bardziej na żądaniu równości praw cywilnych i politycznych. Kiedy szło o seks, większość wiktoriańskich feministek, zawsze w mniejszości, było zawsze równie pruderyjnych, co ich niefeministyczne siostry. Wiktoriańskie kobiety były świadome czasu przedwiktoriańskiego, by dostrzec oczywiste beneficja wiktoriańskiego etosu, które kobiety uzyskały. To prawda, ten etos idealizował kobiety w absurdalnie nierzeczywisty sposób, tyć na piedestale jest rodzajem dożywocia, które prawdziwe kobiety mogły uznać za nie do zniesienia. Ale to miało swoje zalety wobec życia w rynsztoku, co było doświadczeniem większości kobiet walczących zanim nastał wiek wiktoriańskiego postępu. Różnica między mniejszością arystokratycznych dam a zdecydowaną większością kobiet nie była uznawana. To, co wiktorianie uczynili, było rozszerzeniem kategorii „damy”, potencjalnie każda kobieta mogła się tam znaleźć i wszystkie kobiety z klasy średniej i niższej klasy średniej tam się znalazły. To, że wszystkie kobiety mogły być „damami”, było odważnym wiktoriańskim wynalazkiem. Była nim również równoległa idea, głosząca, iż nie trzeba było być urodzonym dżentelmenem, żeby nim się stać. Każdy mógł się nim stać przez edukację i pracę nad sobą. Jedną z najważniejszych cech dżentelmena było traktowanie dam z szacunkiem. Ten stosunek w młodszych, wyzwolonych pokoleniu jest niezrozumiały, nie do obrony. Kobiety dzisiaj są zainteresowane równym traktowaniem. Jeśli idzie o mężczyzn, niech jakkolwiek prezydent ogłosi, że jednym z celów uniwersytetu jest kształcenie dżentelmenów, a zostanie wymiany⁷⁵.

Dla Kristola zniszczenie relacji „dama - dżentelmen”, będącej przez stulecia istotą cywilizacji burżuazyjnej, stanowiło katastrofę, jeśli potraktować ją jako uniwersalną metaforę komplementarności i esencjonalności kobiet i mężczyzn. Jej wygnanie z kultury i przyjęcie relacji absolutnej równości w każdej sferze, ze zdelegitimizowaniem przekonania, że istnieją odrębne natury kobiet i mężczyzn i koniecznym namysłem nad przełożeniem tej odrębności na system społecznych instytucji, zaowocowało rozmontowaniem sztywnych reguł zachowania, ale jednocześnie zamieszaniami i dezorientacją, współlistniejącymi z zachwytem nad ideologicznym aksjomatem mechanicznej równości. W tym kontekście konsekwencje rewolucji seksualnej były szczególnie złowieszcze, pisał Kristol, bowiem przyjęcie założenia, iż seks to nic takiego, ot, naturalna, dotychczas represjonowana ludzka potrzeba, czekająca na emancypację, okazało się jednym z najbardziej oszukańczych i szkodliwych mitów. Seks rzeczywiście jest naturalny i liberalni postępowcy nauczający młodych mają tutaj rację. Tyle tylko, że jednocześnie nadają tej naturalności oszukańczą wartość, której ona nie posiada, choć właśnie na założeniu tej wartości rewolucja seksualna jest przez postępowców uświęcana jako najwyższe stadium emancypacji. Tą wartością ma być odzyskanie represjonowanej dotychczas niewinności emocjonalnej, moralnej i

⁷⁴ Kto by przypuszczał pokolenie wcześniej, zauważał, że będziemy rozdawać prezerwatywy uczniom szkół średnich w desperackim, i oczywiście skazanym na klęskę, usiłowaniu powstrzymania nieprawdopodobnego wzrostu ciąży u nastolatków? Do tego sprowadziła się edukacja seksualna? Kto by przypuszczał, iż alarmująco wzrosną choroby weneryczne, włączając w to AIDS? Kto by przypuszczał nieprawdopodobny wzrost męskiego homoseksualizmu i lesbianizmu? L. Kristol, *Men, Women and Sex*, [w:] idem, *Neoconservatism: The Autobiography of an Idea*, New York 1995, s. 58-59.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 59-60.

uczuciowej, powrót do właściwej miary człowieczeństwa, odnalezienie nieskażonej i prawdziwej, „dobrej” natury. Kłamstwo jest gigantyczne, twierdził Kristol, i empiria po rewolucji seksualnej nie pozostawia tutaj wątpliwości.

Choć seks jest w istocie naturalny, to równanie „seks = niewinność” jest nowoczesną fantazją. W rzeczywistości, seks jest najmniej niewinnym z ludzkich działań. To dlatego wymaga ukierunkowania regułami, które ograniczają wzajemne relacje kobiety i mężczyzny w sposób cywilizowany. Jest istotą ludzkiej natury, iż przypadkowy seks w większości wypadków jest niszczący dla kobiet, przynajmniej dla większości kobiet. Reguły „umawiania się” obecnie praktykowane są ustawione pod mężczyzn. Dla mężczyzny akt seksualny reprezentuje zgrabną kombinację władzy i przyjemności, z kobietą jako potulnym „obiektem seksualnym”. Kobiety są przepełnione bardziej nieokreślonymi emocjami i nie ma wiele takich, które chciałyby pójść do łóżka z „obiettami seksualnymi”, choć jeśli czują, że nie mają wyboru, pójdą. Media w pułapce [liberalno-] postępowego myślenia o seksie, usiłują rozpaczliwie ukryć, iż taka różnica natur nie istnieje. To dlatego nasze uniwersytety tłoczą radośnie swoich studentów nawet w koedukacyjnych prysznicach. W obu przypadkach faszeruje się nas mitem nowoczesnej, wyzwolonej kobiety, zazwyczaj rozwijającej się zawodowo, która „daje sobie radę” z seksem tak łatwo, w sposób opanowany i z poczuciem pewności siebie, tak, jak to robią jej mężczy odpowiednicy. To mit, który zrujnował życie niezliczonych [kobiet]. To nierealność tego mitu napędza energię radykalnego feminizmu, tj. antymęskiego feminizmu, tak, że akt seksualny jawi się jako forma seksualnej opresji. Pomaga też inspirować ruch lesbijski, w którym nie ma niczego „wesołego” [odniesienie do przemianowania homoseksualisty na geja od angielskiego *gay* - „wesoły”, A.B.]. Oba są reakcjami na ideologię seksualnego wyzwolenia, lecz same są uwięzione wewnątrz tej ideologii, czego nie mają odwagi przyznać. Weźmy „molestowanie seksualne”. Dawniej nie mieliśmy trudności ze zrozumieniem, że mężczyźni powinni zachowywać się jak dżentelmeni, nie jak drapieżnicy. Lecz nowoczesna kobieta nie może tego powiedzieć, bo to sugeruje, iż może życzyć sobie, by być traktowana jak dama, ale nauczono ją, iż jest to coś ubliżającego. Zamiast tego, odwołuje się do swoich praw jako jednostki, by nie być poddana seksualnej agresywności. Stąd [prawa] wydają się być jedynym akceptowalnym dzisiaj językiem. Problem z tą retoryką jest taki, iż tworzy niesamowity chaos. Mówi mężczyznom, że mają traktować kobiety z szacunkiem i ostrożnością, lecz bez możliwości wyjaśnienia, dlaczego seksualna tożsamość kobiet zasługuje na takie traktowanie⁷⁶.

Ristol wskazuje na bezradność części ruchu feministycznego w wyjaśnianiu przyczyn, dla których pornografia powinna być zabroniona, jeśli posługuje się ona językiem prawa. Dyskusja na temat pornografii podzieliła ruch feministyczny i generalnie całą liberalną lewicę, bowiem nie można jasno pokazać, które to mianowicie prawa miałyby być gwałcone przez pornografię, w sytuacji gdy jednocześnie apologety pornografii powołują się na swoje prawo, chronione przez I Poprawkę do konstytucji amerykańskiej, gdzie zostało ono uznane za formę „ekspresji”, będącą mową chronioną - zgodnie z rozszerzającą interpretacją Poprawki, dokonaną przez Sąd Najwyższy. O ile panuje powszechne przekonanie, potwierdzone empirycznie, iż pornografia na wiele sposobów jest degradująca dla kobiet, w żadnym wypadku nie można powiedzieć, iż jest tak dlatego, że gwałci jakieś wyimaginowane prawa, chyba że przyzna się, iż tym prawem jest prawo bycia kobietą a nie jednostką abstrakcyjną. Bowiem pornografia poniża „kobiecość kobiety”, czego dominujący nurt feminizmu i politycznej poprawności nie mógł przez długi czas przyznać, pod groźbą zaważenia się całego gmachu pracowicie przez dekady tworzonej ideologii⁷⁷.

Kristol sugeruje permanentną wojnę o kulturę - stały motyw neokonserwatywnych krytyków liberalno-lewicowej hegemonii. Zrozumienie i wyjaśnienie szkodliwości pornografii czy brutalnego zachowania mężczyzn wobec kobiet wymagałoby najpierw odrzucenia fałszywego założenia o zasadniczej psychofizycznej tożsamości kobiet i mężczyzn, co oznaczałoby, ni mniej ni więcej, tylko antyfeministyczną kontrrewolucję, odzyskanie zawłaszczonych przez żargon feminizmu kultury masowej, mediów, systemu edukacyjnego, praw i psychoterapeutycznego przemysłu wraz z przynoszącym miliardowe zyski przemysłem seminariów poświęconych „antymolestowaniu”, „wrażliwości”, „samoobrony kobiet”, którego terror odczuwają korporacje amerykańskie bojące się oskarżeń i poddające się rytuałowi tychże szkoleń⁷⁸. Wymagałoby też napisania prawdziwej historii rewolucji seksualnej i oceny jej dramatycznych skutków i „przełamania” kultury zastygłej w ortodoksji myślenia o seksie, pozostającej pod wpływem popularyzowania, wulgaryzowania i marketingowego komercjalizowania seksu przez

⁷⁶ *Ibidem*, s. 60.

⁷⁷ *Ibidem*, s. 61.

⁷⁸ A. Bryk, *Akcja Afirmatywna...*, s. 83-84.

guru rewolucji seksualnej, poczynawszy od Freuda, przez Kinseya, Reicha, Jerry'ego Rubina, a na kulturze „Playboya” skończywszy. Należałoby przełamać medialną ideologię samozwańczych kapłanów nowej „religii” seksu, nauczających, że

nasze seksualne niepokoje były jedynie narzuconymi nam starymi zahamowaniami i tabu. Większość Amerykanów, z pewnością wszyscy „oświeceni” Amerykanie, ciągle zdają się w to wierzyć, choć trudno sobie wyobrazić większą manipulację mistrzami niż takie przekonanie.

Rewolucja seksualna, taran emancypacji nowej lewicy, przejęty następnie przez liberalizm do rozbicia kultury, ciągle niezrealizowanego wyzwolenia, musi bez przerwy trwać, bowiem jak określił to jeden z jej nosicieli, „nigdy nie zrezygnuję z idei raju”. W rzeczywistości rewolucja seksualna przyniosła zniszczenie, jak nazwał to George Gilder, seksualnej konstytucji, ustalonego naturą, esencjonalistycznego związku komplementarności kobiety i mężczyzny, który różne kultury i religie starały się chronić, a które kultura Zachodu ujęła w świadomy wzór moralności judeo- chrześcijańskiej i komplementarnej moralności burżuazyjnej. Feminizm uznał zniszczenie owej konstytucji seksualnej warunkiem wstępnym „wyzwolenia” kobiety, a wraz z nią i mężczyzny. Rewolucja ta, zauważył Kristol, to

seks, zawsze seks, który znajduje się zawsze na szczycie kontrkulturowej agendy - choć to, jaką formę ta rewolucja przyjmie, może się różnić... Ruch wyzwolenia kobiet jest następną stałą cechą wszystkich ruchów kontrkulturowych - [seksualna rewolucja] wyzwala od mężów, wyzwala od dzieci, wyzwala od rodziny. W rzeczywistości, rzeczywistym przedmiotem tych różnych seksualnych heterodoksji jest zniszczenie rodziny jako centralnej instytucji ludzkiego społeczeństwa, cytadeli ortodoksji⁸⁹.

Rewolucja seksualna miała kobiecie przynieść emancypację, wydawała się ekscytującym przesłaniem. Odniosła jednak zwycięstwo dwuznaczne. Seks oderwał się od samej istoty życia, z wyjątkiem czystej woli, został ubóstwiony jako miara egzystencji, potraktowany jako świat autonomiczny, oddzielny od zwyczajnego życia, niezakłócaný w żaden sposób przez nie. Oderwany od doświadczenia skupił się na analizie technicznej, stał się przedmiotem naukowego „dostępu” do dobra represjonowanego, odmawianego patriarchalną przemocą, stał się wreszcie wiedzą dostępną wszystkim, najwyższym stopniem wtajemniczenia w procesie emancypacji autonomicznego podmiotu. Prekursor neokonserwatyzmu Lionel Trilling w la-

⁸⁸1. Kristol, *Men, Women and Sex...*, s. 61-2. Freud, szczególnie w *Cywilizacji i jej wrogach* odrzucił swoje wcześniejsze fantazje, twierdząc, że o samej teorii można powiedzieć coś odwrotnego. Stopień seksualnej represji był dokładnie tym, co tworzy cywilizację, motorem jej vitalności. Rozróżniał wprawdzie neurotyczną represję i racjonalną społeczną represję, lecz, jak pisał Kristol, „nasza kultura jak się wydaje, utraciła intelektualną i moralną zdolność takiego rozróżniania i życia zgodnie z nim”. *Ibidem*, s. 62. Krytykująca feminizm Camille Paglia, przez ortodoksijną, szczególnie akademicki feminizm nieustannie publicznie krzyżowana, sama wyznaczyła esencjonalności kobiet i mężczyzn, to rozróżnienie Freuda rozumie i je stosuje. Zob. C. P a g 1 i a, *Vamps and Tramps*, New York 1994.

⁸⁹1. Kristol, *From Adversary Culture to Counterculture*, [w:] *The Neoconservative...*, s. 141-142. Mrozący krew w żyłach opis takiego stanu wyzwolicielskiego od rodziny przedstawia Huxley w *Nowym wspaniałym świecie*.

tach 50. zauważył ten antyelitarny, totalitarny impuls rewolucji seksualnej, uszczęśliwiania na siłę jej dobrami od najwcześniejszej młodości. Neokonserwatystka Midge Decter dostrzegała ten impuls już jako ortodoksję w wychowaniu lat 70., impuls wypływający nie z kulturowych wzorów i autonomii rodzicielskiej, lecz polegający na ich radykalnym zdelegitimizowaniu jako nienaukowych oraz represyjnych i poddaniu ich terrorowi ekspertów od wychowania. Fala edukacji seksualnej w szkołach, przedstawiana jako naukowy przekaz, a wychodząca od emancypacyjnej ideologii, a zatem indoktrynacji, była tej demokratyzacji ostatnim stadium⁷⁹. Demokratyzacja oznaczała też nakaz uznania wszystkich stylów seksualności i perwersji, samo pojęcie zostało zdelegitimizowane jako forma autonomicznych, niezwiązanych kulturowymi tabu,

⁷⁹ Literatura szeroko rozumianego neokonserwatyzmu jest tutaj olbrzymia. Zob. np.: D. Mack, *The Assault on Parenthood: How Our Culture Undermines Parenthood*, San Francisco 1997, s. 10-20, 45-46, 85-86, 101-102, 130-139, 313-315, 297-298; Ch. Hoff-Sommers, *The War against Boys...*, s. 125-126; B. Berger, *The Family in the Modern Age: More than a Lifestyle Choice*, New Brunswick 2002, s. 143-145, 165, 218; F. C. Graglia, *Domestic Tranquility...*, s. 49, 53.

będących represją wobec przebijania się „naukowego” zjawiska⁸⁰. Midge Decter pisała, iż młode kobiety pod wpływem feminizmu miały mieć zagwarantowane w wychowaniu

właściwe i zdrowe doświadczenie seksualne. Idea tego, co oznaczało „właściwe”, mogła być niewyraźna, lecz w najbardziej rudymenarnym znaczeniu oznaczała, że nie może [kobieta], nawet gdyby była powstrzymana przez wewnętrzne opory ostrożności, czuć się winną z tego powodu. Gdyż wina [na temat seksu] była źródłem oziębłości seksualnej, a oziębłość była wiodącą, przez społeczeństwo stworzoną zbrodnią przeciw jej człowieczeństwu⁸¹.

Do czasów rewolucji seksualnej lat 60. zakładano w kulturze Zachodu - w dużym stopniu inspirowanej chrześcijaństwem - iż społeczeństwo ma ważny interes w tym, jak młodzi ludzie zawiązują wzajemne relacje, znaj dują potencjalnych partnerów, zawierają małżeństwa i wychowują dzieci. Neokonserwatysta Leon Kass, przenikliwy bioetyk, podkreśla tę fundamentalną cechę każdej witalnej cywilizacji, gdzie spotkanie młodych kobiet i mężczyzn „dostarczało rytuałów dorastania, jasno przekazywało znaczenie seksualnej natury każdego z ludzi, wchodząc w pełen ceremoniału i obyczaju świat rytuału i uświęcenia”. Ale ważniejszą funkcją rytuału był fakt, iż „złoty, staranie się, dyscyplinowało pożądanie seksualne i romantyczną atrakcyjność, dostarczało możliwości wzajemnego poznania swoich charakterów i tworzyło zbawienną iluzję, która inspirowała podziw i poświęcenie. Poprzez umieszczanie zalotnika i zalotnicy w ich ustalonych i znanych ramach rytuału, zaloty uczyły międzypokoleniowego znaczenia erotycznej aktywności”. Podobnie rzecz się ma w szkołach, poprzez obligatoryjne wdrażanie programów nauczania seksualności, w których stanowią one sposób na rozmontowanie etyki i moralności kształtowanej w rodzinie⁸².

Stanowią one rodzaj pysznej racjonalizacji, zastępowanie doświadczenia i naturalnego instynktu moralnego przez abstrakcyjne systemy myślowe w przekonaniu, iż w ten sposób stajemy się bardziej racjonalni, przygotowani do życia i że nasze postępowanie będzie bardziej usprawiedliwione i przystosowane do współczesnego świata. To oczywiście złudzenie, jesteśmy gorzej przygotowani i nasze wyobrażenia są niczym innym niż autokreacją chwili i subiektywnego chcenia, choć ujętego w sztafaż modnych teorii psychologicznych i edukacyjnych. Bowiem żadna autokreacja moralna nie jest nam w stanie odpowiedzieć na pytanie o to, dlaczego mamy to czynić i dlaczego mamy się temu poświęcać, kiedy następny impuls czyni z autokreacji automatyczne źródło jego samousprawiedliwienia. Rezultatem jest moralność lotnych piasków,

⁸⁰ Wskazując na przymus „demokratycznego” dostępu do seksu, a w konsekwencji jego oddzielenia od kultury i umieszczenia w nauce, Trilling pisał, iż „demokratyczny motyw pchał rewolucję seksualną w kierunku akceptacji i wyzwolenia, w szerokim i szczodrym przekonaniu, iż nie będzie się zbyt surowo ocenianym. [Np.] raport Kinseya miał ośwoić czytelników z seksualnością we wszystkich jej objawach; pragnął ustanowić, tak jak on w rzeczywistości istnieje, demokratyczny pluralizm seksualności. Ta szczodrość umysłu szła w parze z awersją do czynienia jakichkolwiek rozróżnień intelektualnych [i moralnych], w przekonaniu, iż jakkolwiek intelektualna ocena musi w sposób nieunikniony prowadzić do społecznej dyskryminacji czy wykluczenia”. Cyt. za: L. H. Faber, *Vm Sorry, Dear...*, s. 540.

⁸¹ M. Decter, *The Liberated Woman*, [w:] eadem, *The Liberated Woman and Other Essays*, New York 1975, s. 68. Ten sposób myślenia był przygotowany od dłuższego czasu. Tzw. raport Kinseya z 1948 r. wzmocnił tendencję do uczynienia z seksualności centralnego elementu ludzkiej szczęśliwości. Kinsey, co wiemy dzisiaj, był deprawatorem, a sam raport został sfalszowany, niemniej okazał się sukcesem marketingowym, roztaczającym wizję seksualnej utopii. Według prekursora neokonserwatyzmu Lionela Trillinga, jego roszczenia klinicznej doskonałości miały „uczynić anatomiczne i fizjologiczne opisy źródłem doznań emocjonalnych i uczynić to pierwsze bardziej realnym niż drugie”, co nie tyle zdemistyfikowało seks, ile przekształciło go w rodzaj erotycznych ćwiczeń gimnastycznych. L. Trilling, *The Kinsey Report. The Libera! Imagination: Essays on Literature and Society*, New York 1950, s. 233. Inny neokonserwatysta Joseph Epstein uznał Kinseya za moralnego rewolucjonistę używającego pozornego naukowego instrumentarium: „Nauka była bezwartościowa, nawet pozorna, ale rewolucja pozostała i trwa wszędzie nadal. Przesłanie Kinseya - p... się wcześniej, p... się często, p... się w każdy wyimaginowany sposób - stało się mantrą wieku mającego obsesję seksu, naszego wieku, teraz rozpaczliwie samemu oczekującego wyzwolenia [z tej rewolucji], J. Epstein, *The Secret Life of Alfred Kinsey*, „Commentary”, January 1998, s. 39; zob. też: R. Kimball, *The Long March...*, s. 146. Nowe w raporcie Kinseya jest nie samo przesłanie, ile połączenie marketingu z misyjną propagandą seksu, który z dziedziny kultury, religii, obyczaju, przeszedł w dziedzinę ekspertów i naukowego żargonu, co nadało mu pozór obiektywnej, jedynej „prawdy” oraz wpasowało to przesłanie w coraz bardziej rozbijaną purytańską amerykańską kulturę, atmosferę „wyrwania się” społecznego, politycznego i seksualnego z jej ograniczeń. „Playboy” był po raz pierwszy opublikowany w 1953 r. Rewolucja czekała na katalizator, okazał się nim Vietnam i eksplozja uniwersytecka, która uczyniła rewolucję seksualną zjawiskiem masowym.

⁸² L. R. Kass, *The End of Courtship*, „The Public Interest”, no. 121, Fall 1995, www.thepublicintere-rest.com; mechanizm rozmontowania tradycyjnej etyki i moralności seksualnej kształtowanej w rodzinie poprzez programy edukacyjne w szkołach publicznych, obligatoryjnie wdrażane w następstwie rewolucji seksualnej, świetnie przedstawia, Hendershott w *The Politics of Deviance*.

etyka radykalnej sytuacyjności rodząca znużenie i bezsens⁸³.

Seksualne relacje w różnych społeczeństwach były odmienne, lecz aż do rewolucji lat 60. miały jedną wspólną cechę. Jak pisze Roger Scruton, cechą tą było

rozdzielanie przyzwoitego i nieprzyzwoitego zachowania, sprzeciwianie się ekshibicjonistycznym seksualnym aktom, wymaganie skromności od kobiet i rycerskości od mężczyzn w negocjacjach, jakie poprzedzały związek seksualny. Istnieją bardzo dobre antropologiczne tego uzasadnienia, w sensie długoterminowych stabilności seksualnych relacji i poświęcenia, które jest konieczne, jeśli dzieci mają być wprowadzane w społeczeństwo. Ale to nie są motywy tradycyjnie postępujących mężczyzn i kobiet. To zachowanie jest kierowane głębokim i nieusuwalnym uprzedzeniem, którego ostatecznym źródłem jest oburzenie, wstyd i honor. Wyzwolicieł seksualny nie ma trudności w pokazaniu, że te motywy są irracjonalne, w sensie iż nie są osadzone na jakiegokolwiek racjonalnym usprawiedliwieniu, dostępnym osobie z takimi motywami. I może zaproponować seksualne wyzwolenie jako racjonalną alternatywę, sposób postępowania racjonalny z perspektywy podmiotu [jego autokreacji], ponieważ opiera go na przejrzystości rozsądnym celu, jakim jest seksualna przyjemność. To podporządkowanie rozumu przyjemności rzeczywiście nastąpiło. I rezultatem jest nie tylko załamanie się zaufania między płciami, lecz osłabienie procesu reprodukcji - zanikające i osłabione poświęcenie rodziców, nie tylko wobec siebie, lecz także wobec dzieci. Jednocześnie indywidualne odczucia, które były podpierane i spełnione przez tradycyjne przesady, są obecnie wydane na łup i niemożliwe do ocalenia przez szkieletowe struktury racjonalności. Stąd niesamowita sytuacja w Ameryce, gdzie pozwy sądowe zastąpiły zwykłą uprzejmość, gdzie oskarżenia po stosunku o gwałt randkowy zajęły miejsce uprzejmości przed stosunkiem i gdzie zaloty podejmowane przez nieatrakcyjnych są rutynowo karane jako molestowanie seksualne. To przykład na to, co staje się, kiedy przesąd [kultura] jest zmieciony w imię rozumu, bez zwracania uwagi na rzeczywistą funkcję społeczną, jaką może wypełnić tylko przesąd [kulturowy]. Rezultatem jest katastrofa seksualnego wyzwolenia i świata bez radości, jaki zrodził się wokół nas⁸⁴.

Rzeczywistym bowiem powodem faktu, iż nasza seksualność stała się jedynie wyborem racjonalnym, nową moralnością publiczną, jest sama konstatacja, że apetyt na seks jest wystarczającym racjonalnym powodem jego spełnienia. Staje się zatem wynikiem wyboru, co jest bardzo słabym powodem motywowania jednostki do tego, by podjęła wybór inny niż jej subiektywny apetyt, pozbawiona jest bowiem moralnego imperatywu i wiedzy na temat tego, dlaczego należałoby się powstrzymać.

Feminizm, twierdzili neokonserwatyści, np. Midge Decter czy Wendy Shalit, nie jest szaleństwem niewielu, ale jądrem współczesnej kultury liberalnej, odpowiedzialnym w dużym stopniu za chaos i degradację relacji między płciami. Źródłem nieszczęścia kobiet w patriarchacie czyni ich reifikację przemocą kulturową. To, co w tradycyjnym społeczeństwie burżuazyjnym stanowiło moralne centrum kobiecości: skromność, wstyd i odrębność zachowania, stanowiąc ma konstrukt kultury, fałszywą świadomość, by pozbawić kobiety równych szans. W takim feminizmie kultura i społeczeństwo traktowane były jako przedmiot natychmiastowej gratyfikacji opartej na potrzebach. Kobiety odmawiające udziału w grze były stygmatyzowane jako zacofane, religijnie bigoteryjne, anachroniczne i wstrzymujące proces wyzwolenia współniczki męskiego patriarchy. Nowe rozumienie kultury zakładało, iż potrzeby i instynkty mogą być zaspokajane za darmo, trywializując istnienie i sprowadzając je do zwierzęcego chcenia, rozmywania tradycji i moralnego wyczucia, opartego na mądrości pokoleń. Wyzwolenie równościowe stanowiło zradyzalizowany mit dobrego dzikusa w kajdanach, przyniosło degradację kultury i brutalizację relacji płci, której nie sposób okiełznać prawami. W takim świecie, „od anoreksji do gwałtu randkowego- go, od niemożności czucia się bezpiecznym na ulicy, od nastolatek w ciąży do kobiet po 30., uważających macierzyństwo za smutną ciężką rzecz, ta kultura nie jest miła dla kobiet”⁸⁵.

⁸³ Jest to sytuacja opisana przez Houellebecq'a w *Człłstkach elementarnych* — w kwestii rewolucji seksualnej, książkę traktuje się, nomen omen, za jedno z największych dokonań kultury europejskiej.

⁸⁴ R. Sc rut on, *Why I Became a Conser()ative?*, „The New Criterion”, February 2003, s. 9-10.

„demoralizują najlepiej wykarmionych, najbardziej elegancko ubranych, cieszących się największą wolnością osobistą, jaką znała historia, niszcząc wśród młodych ducha łagodności, hojności, szlachetności, przyzwoitości i zwykłego ludzkiego *caritas*, mimo używania języka pełnego nic nieznaczących frazesów o «solidarności», «tolerancji», «miłości», redukując je do niskich motywów, szczególnie resentymentu. Niemniej pomimo demoralizacji uniwersyteckiej, instynkty moralne w duszy i ludzkie serce ciągle tęsknią za trwałymi związkami, które okazały się źródłem podtrzymywania poświęceń, które je podtrzymują, choć splaszczone, którym odmawia się prawa do istnienia, duch ften] okazuje się niezniszczalny, odzwierciedlając ludzką wolność w nieusuwalnym dążeniu do poznania swojej rzeczywistej natury”. P. Berkowitz, *He is Charlotte Simmons*, „Policy Review” 2006, nr 129.

Midge Decter i marzenie o wtórnym dziewictwie

Przywódczynią antyfeministycznej neokonserwatywnej krucjaty była głównie Midge Decter (ur. 1927). Jej książki, jak stwierdziła w późniejszych latach, były inspirowane potrzebą

uratowania młodych amerykańskich kobiet przed nieszczęściem, niezadowoleniem i ogólnym sensem wykorzenienia, które przez ostatnie trzydzieści lat zdominowały życie „feministycznych” (czytaj nienawidzących) kobiet, starszych sióstr [przed] „kulturowym atakiem na małżeństwo, macierzyństwo i tradycyjną seksualność”, napędzanych dążeniem do ekonomicznej i politycznej władzy, pozbawiających kobiety najpewniejszego źródła spełnienia⁸⁶.

Przez przeszło 40 lat była najważniejszym neokonserwatywnym głosem krytyki feminizmu. Jej poglądy stanowią też ciekawy objaw reakcji na przyjęcie przez liberalizm amerykański kulturowej kategorii emancypacji indywidualnego podmiotu jako celu politycznego. Decter była neokonserwatystką, jeśli rozumieć pod tym pojęciem zgodę na prymat autonomii jednostki nad tradycyjnymi sposobami postępowania i poszukiwanie form wspólnotowego życia, odrzucenie feminizmu jako ideologii klęski, wpuszczanie kobiet w nieszczęście, nie na drogę rzeczywistego rozwoju indywidualnego⁸⁷. Jak wszyscy neokonserwatyści, pragmatycznie odrzucała rozwiązania przynoszące negatywne konsekwencje⁸⁸. Decter argumentowała z perspektywy kobiet wykształconych, spełnionych zawodowo i rodzinnie, wychowanych przez rodziców zachęcających do podjęcia kariery zawodowej z przekonaniem, iż jej naturalne potrzeby kobiety nie powinny zostać naruszone. Jej antyfeminizm był odmienny od tradycyjnego antyfeminizmu konserwatywnego amerykańskiego, który zorganizowała

Phyllis Schlafly⁸⁹. Poglądy Decter na pozycję kobiet, seksualność i rodzicielstwo w nowoczesnym społeczeństwie spowodowały jej głośny medialnie w latach 70. i 80. konflikt z feminizmem. Zyskała reputację bezlitosnego krytyka amerykańskiej polityki i kultury od lat 60. Była wrogiem realnym, nowoczesnym, mówiącym językiem młodych kobiet, rebeliantką w ich obozie, zdrayczynią świętej sprawy. Należała do klasy średniej, do grupy kobiet, które tworzyć miały elitę, a zatem oddziaływać na opinię publiczną. Była niebezpieczna, w przeciwieństwie do np. Schlafly, uważanej za anachroniczną⁹⁰.

⁸⁶ M. Decter, cyt. za: C. Graglia, *Domestic Tranquility...*, s. 456.

⁸⁷ Od lat 90. Decter porzuciła przedrostek „neo-”, twierdząc, iż w sprawach kultury była w zgodzie z tradycyjnymi konserwatystami.

⁸⁸ Decter była publicystką, krytykiem kultury, dyrektorem wykonawczym antykomunistycznego i broniącego Ameryki przed, jej zdaniem, nihilistycznym atakiem kontrkultury Committee for the Free World, założonego w 1982 r. i rozwiązanego po upadku komunizmu, a także redaktorem prowokującej publikacji CFW „Contentions”. Należała do tych neokonserwatystów, którzy jako Demokraci, przystąpili do koalicji Reagana z powodu dryfowania swojej partii na lewo i zaangażowania w ideologie kulturowe, takie jak feminizm czy Akcja Afirmatywna, oraz inercji wobec komunizmu w polityce międzynarodowej. Małżeństwo Decter z Normanem Podhoretzem, późniejszym czołowym neokonserwatystą, jednej z wpływowych par intelektualnych w Ameryce, było nowoczesne i konserwatywne zarazem, ale Decter nie ukrywała, iż jej wczesny rozwód z pierwszym mężem, który zainicjowała bez jakiegokolwiek większego wewnętrznego kryzysu i w sytuacji posiadania dwójki małych dzieci, stanowił przepustkę do jej szczęśliwego życia osobistego i zawodowego. Zaaprobowała też bez problemu rozwody swoich dzieci. Nieustannie też miotła się między karierą a wychowaniem, co niekoniecznie jest dyspozycją konserwatywną.

⁸⁹ Zwyciężczyni w bitwie o zablokowanie poprawki do konstytucji, Equal Rights Amendment (ERA) w latach 70., Schlafly, uważała ją za sposób bałkanizacji amerykańskiej konstytucji. Zob. znakomite studium tego niedocenianego, antyfeministycznego i oddolnego ruchu kobiecego: D. T. Critchlow, *Phyllis Schlafly and Grassroots Conservatism: A Woman's Crusade*, Princeton 2005, s. 212-270. Schlafly, absolwentka Yale, specjalistka stosunków międzynarodowych, żona i matka sześciorga dzieci, traktowała feminizm jako ideologię rewolucji kulturowej, a nie ruch równych praw. Nie dostrzegali tego pomieszczenia pojęć socjologowie lewicy, np. w Polsce jeden z nich pisał: „Rozpoczęła się walka przeciw Poprawce do Konstytucji w sprawie Równych Praw Kobiet, tzw. ERA-Equal Rights Amendment. Amerykański Ruch Wyzwolenia Kobiet robi co może, aby tę poprawkę przepchnąć, jednak nie ułatwia im zadania ruch kobiet przeciw Poprawce. «Pozwólcie nam zostać kobietami» - oto hasło, pod którym występuje ten ruch, mający liczne zwolenniczki wśród samych kobiet. Czym tłumaczyć tę nielogiczność, iż mogą być kobiety, które bronią nierówności własnej sytuacji prawnej i społecznej?” Po czym następuje wywód utożsamiający radykalny feminizm z walką o prawa kobiet. M. Kozakiewicz, *Nieoczekiwana Ameryka*, Warszawa 1985, s. 149-150. Krytyka neokonserwatywna feminizmu miała wiele wspólnego z krytyką konserwatystów tradycjonalistów, różnił ich jednak stosunek do macierzyństwa i rodziny. W skrócie, ci pierwsi traktowali je jako jedną z ważnych opcji do pogodzenia z karierą, ci drudzy - jako powołanie nie do końca do pogodzenia i wymagające wyboru między karierą a opieką nad dzieckiem przez państwo, kosztem dzieci i rodziny, czy też jako kształtowanie pracy wokół priorytetu, jakim jest rodzina. Dla tradycjonalistów pogodzenie kariery i macierzyństwa możliwe jest jedynie kosztem kontrolowania przez państwo najbardziej intymnych relacji międzyludzkich, pizy jednoczesnej degradacji małżeństwa, ojcostwa i macierzyństwa. To napięcie między karierą a świadomością krzywdy wobec dzieci opisała Decter w *An Old Wife's Tale: My Seven Decades in Love and War*, New York 2001, s. 142-145.

⁹⁰ Schlafly pokonała ERA, ale osiągnięcie to zostało szybko zneutralizowane przez orzeczenia sądów federalnych. Poza tym

Dla Decter radykalny feminizm nie był marginalnym ruchem sfrustrowanych kobiet, lecz potężnym lewicowym ruchem ideologicznym przejmującym kobiety i przekształcającym liberalizm. Jego celem było zlikwidowanie nie tyle nierówności, co zdobycie władzy i odwet, ukrywanych pod sentymentalnym językiem sprawiedliwości i równości. Feminizm jako jeden z ruchów emancypacyjnych dążył, twierdziła Decter, przy wszystkich swoich podziałach, do przekształcenia państwa, społeczeństwa, kultury i relacji między płciami według ideologicznych wyobrażeń o sprawiedliwym społeczeństwie, definiując dotychczasowe jako patriarchy i sytuując kobiety w pozycji jednego z uczestników frontu między uciśnionymi a uciskającymi, na wzór marksistowskiej walki klas. Stał się on obiektem nieustannego eksperymentowania. Feminizm narzędziem realizacji swojej wizji starał się uczynić państwo opiekuńcze i system edukacyjno-prawny. Rolę kapitalistów przeznaczonych do likwidacji odgrywali w feminizmie nie tylko mężczyźni, lecz macierzyństwo, dzieci i domowy ład z żoną i mężem traktującymi swoją koncepcję życia w wolności jako powołanie, a nie kontrakt prawny. Dlatego głównym celem ruchu feministycznego było przekonanie kobiet, iż aby stały się one w pełni wartościową częścią społeczeństwa, muszą pracować poza domem, bo jest on niewolnictwem a macierzyństwo katastrofą⁹¹. Rewolucja seksualna i będący następstwem ruch na rzecz nieograniczonego prawa do aborcji, a także promocja tzw. kultury gejowskiej (sojusznika feminizmu) stały się elementami strategii uczynienia z kobiety samotnicznej

„odzwierciedlające zapotrzebowanie globalnego kapitalizmu na talent, kobiecy i męski, kosztem rodziny. Współczesne uwarunkowania ekonomiczne z pewnością nie sprzyjają życiu rodzinnemu, wręcz przeciwnie, stawiają rozmaite bariery”. Innymi słowy, feminizm startujący jako ideologia buntu przeciw „patriarchatowi” i przynależnemu do niego kapitalizmowi, wykonał za ten ostatni brudną robotę uczynienia z kobiet pracowników najemnych na rynku permanentnej niepewności. Błąd feminizmu polegał na przekonaniu, iż kobiety przed rewolucją feministyczną nie robiły poza domem, co jest mistyfikacją; stanowiły olbrzymią rzeszę działaczek społecznych i wolontariatu, w oparciu, jak ujęła to Alison Wolfe, o morze „kobiecego altruizmu”, gdzie praca stanowiła powołanie. Wejście kobiet na rynek pracy miało konsekwencje dla rodzin i dzieci, ale też stanowiło rozmontowanie owego altruizmu i przejęcie jego roli przez sprofesjonalizowane agencje rządowe i pozarządowe, które i tak są w dużym stopniu uzależnione finansowo, a więc kontrolowane przez fundusze państwowe. Konsekwencją była zatem „przepaść między moralnymi celami dawnych działaczek społecznych, a dzisiejszym symbolicznym hasłem «jesteś tego warta»”. Oczywiście można traktować przekonania tej pierwszej grupy jako opium dla inteligentek, mające je znieczulić na brak równouprawnienia, ale wtedy naszą obsesję na punkcie sukcesu zawodowego kobiet też musimy uznać za ideologię. Jeszcze w latach 50. raporty na tematy szkolnictwa pisane były językiem moralności i idealizmu. Dzisiejsze zajmują się prawie wyłącznie ekonomicznymi korzyściami z posiadania wykształcenia oraz zapewnienia młodzieży kwalifikacji zawodowych. Odzwierciedla to priorytet głównego nurtu feminizmu, który również skupia się na pracy, będącej podstawowym kryterium awansu społecznego kobiet. Idealistyczną działalność społeczną, rodzinę i dzieci wypierają sprofesjonalizowane organizacje, a poczucie osobistego spełnienia u obu płci coraz częściej ocenia się według mierników ekonomicznych. A przecież bez tradycyjnych wartości i uczuć nie stworzylibyśmy następnego pokolenia”. Feminizm przekonał kobiety, iż ekonomizm jest najważniejszym kryterium wartości kobiet, ale ułokował ten ekonomizm głównie w sferze kariery zawodowej, relegując dom, dzieci i ich wychowanie do sfery bądź represji, bądź w najlepszym wypadku hobby w czasie dodatkowym. Taki ekonomizm mówił zatem, że kobiety robiące karierę zawodową i uznające ją za najważniejsze kryterium ich wartości, tracą swoją wartość i sens życia, gdy będą posiadać dzieci i dom. Rezultatem jest rozchodząca się linia, gdy liczba dzieci jest odwrotnie proporcjonalna do poziomu wykształcenia kobiety z powodów presji ekonomicznej, uznanej za kryterium ich wartości, co dla feministek jest jeszcze jednym potwierdzeniem represji patriarchy. To dzisiejsze napięcie między pracą a pożytkiem dla rodziny jest skutkiem feministycznej ideologii idącej ręką z rynkiem i „nie zniknie dopóki nasze społeczeństwo nie zacznie wyceniać finansowo pracy związanej z wychowywaniem dzieci i prowadzeniem domu. Winę ponoszą feministki pospołu z ekonomistami. Dla feministki nieodpłatna praca w domu jest pracą wykonywaną pod knutem, a kobiety tam pracujące oznaczają utratę najlepszych mózgów na rzecz kuchennego zlewu, razem z politykami, dziennikarzami i przedsiębiorcami, ubolewającymi nad skutkami ekonomicznego istnienia barier utrudniających wejście kobiet na rynek pracy, a dla ekonomisty nieodpłatna praca nie przyczynia się do wzrostu PKB, a tym samym nie istnieje”. Skutkiem jest społeczeństwo aliansu ekonomistów i feministek, którzy rozmontowali jedną z najbardziej wydajnych części społeczeństwa obywatelskiego, dotąd niezależnego od państwa i biorącego odpowiedzialność za jego decydujący o społecznej vitalności sektor, funkcjonującego wobec niego na zasadzie komplementarności - rodzinę, głównego ośrodka opieki nad ludźmi starymi i chorymi i wychowania dzieci. Gospodarka i społeczeństwo przesiąknięte ideologią feminizmu traktującego rynkową wartość kobiety jako jej emancypację, odciąga coraz więcej wykształconych kobiet od małżeństwa i rodzenia dzieci, co niesie ogromne reperkusje. Dlatego musimy [nauczyć się] wyceniać finansowo pracę związaną z wychowaniem dzieci i prowadzeniem domu i uznać ich decydujące i sensowne znaczenie, głównie dla kobiet, za cel strategiczny. Zob. A. Wolf, *Koniec feminizmu. Skutki wejścia kobiet na rynek pracy*, „Europa. Tygodnik Idei”, 12 lipca 2006, s. 8-10. Feminizm nie miał tutaj do zaoferowania zdecydowanej większości kobiet i społeczeństwu, był ideologią destrukcyjną, działającą wbrew najsilniejszemu potrzebom samych kobiet. Zauważyła to szybko nie tylko Decter, ale też inne kobiety, duża ich część związana z obozem neokonserwatywnego myślenia. Zob. np.: E. Fox -Genovese, *Feminism is not the Story of My Life. How Today's Feminist Elite Has lost Touch with the Real Concerns of Women*, New York 1995; C. Graglia, *Domestic Tranquility...*; B. Berger, *The Family*

inteligentniejsze feministki rozumiały, iż walka toczy się o kulturę i zdobycie elit tę kulturę formujących.

⁹¹ Pomijając fakt, jak zauważyli to Alison Wolfe i Shirley Burggraf, że przekaz odnosił się głównie do kobiet klasy średniej, założenia takiego feminizmu, patrząc z dzisiejszej perspektywy, można było też interpretować jako

in the Modern Age, New Brunswick 2002. Feminizm działał, paradoksalnie, coraz bardziej jako sojusznik globalnego, bezwzględniego kapitalizmu, rozmontowującego jeszcze jeden świat niepodatny na główną ideologię ekonomizmu, jaką jest egoizm. W tym sensie brak dzieci jest jedną z konsekwencji i przyczyn wzmacniania tego egoizmu. Dziecko stanowi jeden z najpotężniejszych elementów okiełznywania własnego egoizmu i nauki dawania, którego żadne instytucjonalne zabezpieczenia nigdy nie zastąpią. Nie znaczy to, że prosta alternatywa powrotu do tradycyjnego domowego ładu jest dla kobiet łatwa, jest w warunkach rynku trudna i jej nowe wcielenie musi uwzględniać nowe współrzędne komplementarności. Nie sposób tego zrobić bez uznania esencjonalności kobiecości, jako ceniącej wartość domu, rodziny, dzieci w inny sposób, niż ceni je mężczyzna. I nie sposób tego zrobić promowaniem środkami państwowymi, antymęskiego rasizmu, z przymusem równego traktowania domu w świadomości mężczyzn i kobiet, z drobniagowym zmuszaniem ich do czynienia tych samych rzeczy po „równo”. To fantazja feministycznych politycznych komisarzy, opanowujących agendy rządowe, np. w Szwecji. Zob. H. Czapla, *Trzecia fala feminizmu*, „Ozon” 14 grudnia 2005, s. 25-27.

monady. Stanowi temu przyklasnęli mężczyźni, traktujący odtąd kobietę jako zwierzynę łowną bez zobowiązań, poza iluzorycznymi, wymuszonymi prawem ochronami⁹². Decter pisała:

Moja opozycja w stosunku do ruchu feministycznego była traktowana jako przestępca. Kiedy argumentowałam, iż ruch nie był ani rodzajem związku zawodowego, dążącego do równych warunków płac i lepszych warunków pracy dla kobiet, lecz przeciwnie, jego celem było zerwanie z naturą kobiety, wykrzykiwali mi w twarz z wściekłością przekleństwa. Lecz w miarę lat [feministki] zaczęły zadawać sobie pytania: dlaczego ich córki nie wyszły za mąż? Dlaczego spędziły tyle czasu, żyjąc z mężczyzną czy bez możliwości znalezienia kogoś, z którym chciałyby założyć rodzinę. I czy kiedykolwiek będą miała wnuki? [Klęską feminizmu] było odkrycie pasji macierzyńskiej [przez kobiety], która okazała się niezwykle ciężkim ostatnim gwoździem do trumny ideologicznego feminizmu. Gdyż takie kobiety mogą głosować jako feministki i demonstrować, ale wiedzą, że w ostatecznym rozrachunku to [dzieci] trzymają klucz do istoty ich życia. Ani ruch feministyczny, ani feministyczni profesorowie [*gender studies*] nigdy nie powiedzieli [młodym kobietom], iż w życiu jest czas na wszystko. Kariera miała stać w centrum życia młodej kobiety i budować szacunek do siebie; podjęcie decyzji o życiu domowym zostało im opisane jako klęska i zniknięcie z powierzchni ziemi. Kultura ogólna nie ma im tutaj do zaoferowania. [Te kobiety] nie rozumiały, że pewnego czasu nie da się wrócić i nie rozumiały tego, iż doświadczenie uzyskane z doświadczenia macierzyństwa może się któregoś dnia okazać największą wartością zarówno dla nich, jak i dla ich pracodawcy. Feministki nigdy nie były tak naprawdę zainteresowane kobietami czy doświadczeniami kobiet. To, czym się interesowały, to narzucenie światu swojej definicji ideologicznej rzeczywistości [czyli władzy - A.B.]. A mężczyźni z grzeczności przytakiwali i robili to, co zawsze w obliczu feministycznej agresji: uśmiechali się pobłaźliwie i wyłączały się. Mężczyźni bowiem nie walczyli, nie bronili się, schowali się za zasłoną emocjonalnego muru, gdzie nie można było już ich osiągnąć. Tymczasem [feminizm], który zaczął się od żądania zrobienia wielkiej rewolucji w życiu kobiet, zdefiniował różne formy męskiego wycofywania się z walki jako zwycięstwo, kiedy w rzeczywistości były to wyrazy najgłębszej i do dzisiaj w zdecydowanej większości przypadków, nierozpoznanej, pogardy⁹³.

Decter atakowała feminizm w czasie, gdy niemal nikt tego w języku nowoczesności nie robił, poza nieco wcześniejszym liberałem konserwatywnym, George'em Gilderem. Uważano feminizm za następny etap rewolucji praw obywatelskich, nawet w momencie, gdy przybrał on formę nieweryfikowalnej i wszechogarniającej

⁹² Kobiety mogły grać tę samą grę, która okazała się dla nich nadzwyczaj kosztowna. Ten antymęski i antyko-biecy aspekt feminizmu omówiła np. C. Brown-Tkacz: „Neoseksizm jest przesądem decydującym o zatrudnieniach, awansach i np. stałości zatrudnienia w akademii, widoczny w dyscyplinach humanistycznych, przedstawiany niemniej w niewinnym przebraniu i trudny do rozpoznania, jest nienarzucającym się elementem politycznej poprawności, częścią feminizmu. Opiera się na poniżaniu mężczyzn, lecz obejmuje także poniżanie kobiet. Feminizm nigdy tego nie chciał, takie spowodował rezultaty. [...] Nastawiony na krytykę mężczyzn nieświadomie pomniejsza kobiety, traktując nie zgadzające się z feminizmem jako ofiary męskiej opresji”. C. Brown-Tkacz, *Silencing Susanna: Neosexizm and the Denigration of Women*, „The Intercollegiate Review” Fall 1988, s. 31-35. Podobnie pisze Christina Hoff-Sommers: „Niszczącym paradoksem antymęskiego gender feminizmu jest nieustanna antykobiecość, polegająca na tym, iż żadna grupa kobiet nie może prowadzić wojny z mężczyznami bez jednoczesnego poniżania kobiet, które szanują tych mężczyzn. Nie jest po prostu możliwe oskarżanie mężczyzn bez jednoczesnego sugerowania, iż wielkie rzesze kobiet są głupimi czy gorzej. Bowiem w końcu gender feminizm jest zawsze zmuszony pokazać swoje rozczarowanie i zirytowanie kobietami, które znajdują się w obozie wroga. Nienawiść mężczyzn przemieszcza się ku nienawiści kobiet”. C. Hoff-Sommers, *Who Stole Feminism...*, s. 256. Takie podejście to kłamstwo ideologiczne i szaleństwo, przedstawianie historii jako ciągu nieustannych przesładowań przez mężczyzn, a pizecież pisze Paglia: „Mężczyźni też ochraniały kobiety. Mężczyźni utrzymywali kobiety. Mężczyźni dawali kobietom wsparcie. Mężczyźni umieraliby broniąc swojego kraju dla kobiet. Musimy spojrzeć wstecz i uznać, co mężczyźni uczynili dla kobiet, przede wszystkim stworzyli technologiczny świat, który tak naprawdę dopiero wyzwolił kobiety”. C. Paglia, *The M.I. T. Lecture, [w:] Sex. Art and the American Culture...*, s. 273.

⁹³ M. Decter, *The Old Wife's Tale...*, s. 138-141.

⁹⁴ A. Bryk, *Akcja Afirmatywna...*, s. 62-63.

ideologii gender feminizmu przekształcającej kulturę. Dla Decter był ideologią szermującą hasłami równości i sprawiedliwości, zakorzenioną w rzeczy wistości w szkodliwej dla kobiet i społeczeństwa antropologii. Decter uniknęła pokusy, której, jak twierdziła, uległa znaczna część pokolenia jej współczesnych, adaptującej się do przesądów współczesnego feminizmu jako quasi-religii. Ideologia ta oparta o schemat przejęty z marksizmu jako walki z opresją męską była dla młodych kobiet substytutem religii, nadającym głębsze znaczenie życiu poddanemu presjom nowoczesnego indywidualizmu, dyslokacji rodzinnej, małżeńskiej i sąsiedzkiej, z jednoczesnym mirażem emancypacji jako autokreacją wolnego i równego wobec innych ja. W znanej książce z 1972 r., *The New Chastity*, Decter zarzuciła feminizmowi oderwanie od rzeczywistości, zdrowego rozsądku i błędne założenia dotyczące społecznej natury i pozycji kobiet. Ruch zrodził się, twierdziła, w ogólnych ramach niezadowolenia czarnych i młodzieży. Oskarżenia o niespełnienie w pracy domowej, małżeństwie, macierzyństwie i ograniczone możliwości na rynku pracy zostały rozszerzone na zakwestionowanie społeczeństwa w domniemaniu patriarchalnego.

Feminizm był odpowiedzią, twierdziła Decter, na załamanie się istniejącego świata. Utrata bezpieczeństwa ontologicznego w połączeniu z możliwością wyboru własnej koncepcji życia, przy zdyskredytowaniu autorytetów, zaowocowała nową religią dialektycznej opresji i emancypacji, wokół której mogłyby się zorganizować rozczarowane wolnością „wyzwolone” kobiety, dorastające w świecie ekspresywnego indywidualizmu i w warunkach bezprecedensowej pomyślności gospodarczej. Taka religia opresji i emancypacji stała się interesująca dla nowych indywidualistów pokolenia *baby boomers*, traktujących życie jako autokreację i wynikającego z niej lęku, ponieważ podporządkowała samotność indywidualnej wolności wspólnotowej sprawie, z jasno zdefiniowanym wrogiem. Jednocześnie niewiele wymagała w sensie ograniczenia swojej autoekspresji. Feminizm był zatem, twierdziła Decter, złą odpowiedzią na w przybliżeniu dobrze zdefiniowany problem nowoczesności. Przy założeniu, że skoro rozpadło się tradycyjne społeczeństwo i zostały zniszczone dotychczasowe relacje wspólnotowego losu kobiet i mężczyzn, które uznano za opresyjne, to należy odrzucić poszukiwania nowych form wspólnego bytowania, gdzie naturalne odrębności i komplementarność kobiet i mężczyzn znajdą swój nowy wyraz. Rozpad ten należy uznać, twierdziły feministki, nie tylko za ostateczny, również trwająca odrębność starej świadomości „kobiecości” ma być zniszczona jako przejaw nie do końca zlikwidowanej kulturowej opresji. Feminizm zatem, twierdziła Decter, był ideologią ucieczki od wolności i od samotności w rodzaj nowej atomistycznej „religii”, substytut wspólnoty i nowych rytuałów, pozwalający poczuć się jednością w sytuacji dyslokacji i jednoczesnej możliwości autoekspresji. Z klęski starał się wyczarować iluzję nowego ontologicznego bezpieczeństwa dla kobiet. Był, innymi słowy, jedną z pierwszych form kolektywnego „dubbingu”.

Decter nie uznaje kultury rozwodu jako katastrofy. Utrzymanie bezpieczeństwa rodziny bez kultury wspierającej małżeństwo jest w zatamizowanym społeczeństwie trudne. Czyni ona z małżeństwa środek autorealizacji a nie wspólnego życia. Małżeństwo opiera się niemal wyłącznie na emocjach dwojga ludzi, w tym romantycznej miłości, kultura nie dostarcza wsparcia w kryzysie, bo trudno za taką uznać równie indywidualistyczną psychoterapię, a kult samorealizacji uznaje każdą formę poświęcenia i ograniczenia jako ukrytą represję, grożącą niemal chorobą psychiczną¹⁰⁵. Stąd szczęśliwe małżeństwo nie jest już dłużej instytucją

osadzoną na solidnej skale, która tworzy racjonalną ekonomiczną organizację dla rodziny; ani nawet bardziej chwiejną instytucję, której funkcją jest przygotowanie do dorosłości. To już nie instytucja, to „związek” - wyraz zdolności wyrażenia uczuć „my” - na bazie którego [ma być] stworzona rodzina i dom; któremu całkowicie powierza [się] wybór przyjaciół, zabaw, zwyczajów, hobby, profesjonalnych aspiracji, sposobów postępowania i wartości; w którym należy znaleźć „najgłębsze seksualne spełnienie” i dawać świadectwo nieustannej i niepodważalnej miłości. Najważniejsze - małżeństwo jest jedynym lustrem, w którym małżonkowie muszą się przejrzeć jako wartościowi, przyzwoici, dojrzały i szczęśliwi [ludzie]. I wszystko to oczywiście z jednym partnerem, innymi słowy, małżeństwo to nierealność, to nieustanna psychoterapia i zaspokajanie istoty egzystencji ludzkiej rozumianej jako stan wiecznej i euforycznej szczęśliwości. Ten rodzaj małżeństwa, tak dokładnie zarysowany, prowadzi prostą drogą do rozwodu, albo przynajmniej do niepokoju, niezadowolenia i dyslokacji niewyobrażalnej w swojej wielkości; małżeństwo jest abstrakcją. Stąd nacisk na psychoterapię i

introspekcję, nieco więcej pogrzebania w swojej duszy, trochę więcej osobistego zaangażowania i jego sens stanie się oczywisty. Kto nie chciałby w zamian za jakiś sens i cel dostać nieustanną euforię małżeńską. Rozwód [kobiety] miał związek przede wszystkim z jej niepokojem na swój temat i niemal nic z tymi starannie ukrywanymi pretensjami pod adresem swojego męża, że szybko zniknął z jakichkolwiek motywacji rozvodu. Po prostu nie ma ochoty być samotna [psychicznie] i pełną cnót, nic już nie pozostaje w jej wartościach, by podtrzymać taką intencję⁹⁴.

Współczesna filozofia rozvodu, twierdzi Decter, oparta jest na sprzeczności, bowiem małżeństwo „wymaga poświęcenia tych dokładnie rzeczy, które „nowoczesne” małżeństwo w domniemaniu ma dostarczać; nie jest ono wyższą formą seksualnego spełnienia lecz seksualnym ograniczeniem; nie stymulacją osiągnięć, ale ich wstrzymywaniem; nie wyzwaniem lecz odmową wyzwań. Jego uzasadnienie jest właściwie jedno: że to jest najbardziej sensowna ekonomicznie i psychicznie forma bytowania, dostarczana większości ludzi i do wychowania dzieci. Małżeństwo jest instytucją ograniczającą wiele oczekiwań, ale dającą w zamian najważniejsze ograniczenie narcystycznego ego. W świecie, w którym małżeństwo przestało być wypełnianiem ról, a stało się spełnieniem, myśl o jego zakończeniu jest bezkompromisowa, dlatego kobieta mówi wprost:

„chcę się z niego wynieść”. Kropka. Stąd rozwód zaczął się w tym momencie, w którym kobieta [i mężczyzna] po raz pierwszy uznała rozwód za możliwość istniejącą. Może się rozwieść, bowiem to teraz szanowany wybór. Rozwód jest teraz otwarcie oferowany przez czas i kulturę, jako rozwiązanie trudności, jaką jest życie. Małżeństwo musi być środkiem - mówi kultura - na spełnienie wszystkich osobistych potrzeb. Jako żony i mężowie będą kochać i być kochani, podziwiani i dający podziw, ekscytujący i otrzymujący ekscytację. I ponieważ małżeństwo miało stać się [instytucją] zabezpieczającą jakoś ich egzystencji, bardziej niż po prostu zabezpieczające fizyczne warunki wstępne dla jego ewentualnego spełnienia, jakimkolwiek brak satysfakcji z zaspokojeniem swojej potrzeby uderza w serce życia małżeńskiego⁹⁵.

Decter nie zamierzała powracać do świata utraconego, nie obiecywała powrotu do prostszych czasów, cechy charakterystycznej dla nostalgicznego konserwatyzmu. Jako neokonserwatystka akceptuje nowoczesny indywidualizm, sama była jego tworem. Rozumiała, że Ameryka stanęła w obliczu potopu, w którym ideologia „wyzwolenia” stała się świadomością hegemoniczną, nie do zatrzymania. Opisując Minnesotę pod koniec lat 60., rodzinny stan amerykańskiego prowincjonalnego interioru wie, iż jego

mieszkańcy są nieświadomi tego, co ich czeka, choć kultura „wyzwolenia” już wbiła tam swoją flagę. Można wyobrazić sobie wkrótce resztę: porzucanie szkół, marihuanę, wojnę płci i cały ten majątek ruchomy nowej religii miłości, która jest niczym innym jak nieskończoną zapowiedzią narcyzmu. Dlaczego są tak wściekli? Czego się spodziewali, kiedy pierwszy raz usłyszeli o tych barbarzyńcach i oglądali ich oddziały rozpoznawcze w telewizji, zawłaszczające rynek - że to tylko będzie dotyczyło dzieci innych? Muszą zdecydować, nie w imieniu społeczeństwa, lecz w imieniu odpowiedzialności wobec własnych dzieci - co myślą o narkotykach, seksie, rasie, co myślą o życiu w ogóle. Wiem to, bo jestem z Nowego Jorku. To ta moja Ameryka maszeruje złowieszczo w ich kierunku. Niech Bóg ma ich w swojej opiece, lecz nie ma już gdzie uciec⁹⁶.

Decter krytykując feminizm odrzuciła modną ideologię wyzwolenia, emancypacji z opresji jako klucz do zrozumienia rzeczywistości⁹⁷. Poszukuje nowej formy wspólnotowego życia kobiet i mężczyzn w sytuacji kolejnej dyslokacji społecznej i psychologicznej. Gender feminizm uznaje za katastrofę dla kobiet i mężczyzn. Odrzuca on bowiem dwa założenia, które dla Decter muszą być punktem wyjścia diagnozy nowej sytuacji. Pierwsze, twierdzi, ma charakter zdroworozsądkowy. Jego niedostrzeżenie groziło walką z wiatrakami i represyjną polityką. Istnieją fundamentalne, esencjonalistyczne różnice między kobietami i mężczyznami, ich potrzebami, ambicjami, rzeczami ważnymi i nieważnymi; wiele chwalebnych instytucji zachodniej cywilizacji było na tym założeniu opartych i zbudowało swoją wielkość. Nie były to, jak naucza feminizm, instytucje opresyjne, lecz rzeczywisty esencjonalizm starający się honorować różnice. Relacje kobiet i mężczyzn są z natury tęczą i kalejdoskopem, nie reglamentacyjną kartką mechanicznych praw. Te instytucje tradycyjne, twierdziła Decter, są nadal konieczne, np.

M. Decter, *The Liberated Woman and Other Americans*, New York 1975, s. 19-20.

⁹⁵ *Ibidem*, s. 42-43, 45, 52-53.

⁹⁶ *Ibidem*, s. 244-245.

⁹⁷ Być może dlatego, iż Decter zaangażowała się w walkę z autentyczną represją komunizmu światowego, niewiele pozostawało jej już cierpliwości dla wykształconych, zamożnych kobiet szukających uproszczonych substytutów utraconego bezpieczeństwa ontologicznego na poziomie społecznym w Ameryce.

komplementarne małżeństwo, macierzyństwo z odmienną rolą matki i ojca, ojcostwo jako odrębny i jasno zdefiniowany podmiot w małżeństwie. Choć kultura i instytucje, które kiedyś małżeństwa wspierały, zostały osłabione, to jest szansa na ich wzmacnianie.

Drugie założenie feminizmu nie jest, jak w negowaniu esencjonalizmu, błędnym rozpoznaniem rzeczywistości i konstruowanej w oparciu o nie polityki społecznej i kulturowej, lecz jasno sformułowanym postulatem aksjologicznym, który Decter uważa za katastrofę. Feminizm głosi, wbrew swojej retoryce mówiącej coś przeciwnego, iż indywidualizm wzajemnych losów kobiet i mężczyzn, ich odrębność, jest stanem „dobrym” i należy go kultywować przy budowie nowej wspólnoty. Istnieją odrębne losy kobiet i mężczyzn, twierdzi, należy je uznać i bezwzględnie promować. To, co dla feminizmu i Decter jest problemem nowoczesnej cywilizacji, czyli atomizacja i autokreacja, dla feminizmu stanowi stan postulowany, dla Decter jest to stan wyjściowy do budowania nowej odslony wzajemnej komplementarności losów mężczyzn i kobiet, ich wspólnego losu. To radykalna, niemożliwa do zasypania przepaść aksjologiczna, mimo tego, że jak żaden inny ruch, feminizm używa nieustannie żargonu sentymentalnych cnót równości i sprawiedliwości wywołujących dobre, uniwersalne skojarzenia moralne. W tej kwestii Decter bliżej jest do konserwatystów, wielkich religii i kultur niż feministycznej liberalnej lewicy i dla feministek nie staje się przeciwnikiem, lecz wrogiem. Decter traktuje dyslokacyjną nowoczesność jako punkt wyjścia do uratowania z chaosu instytucji, niosących szansę sensownego życia i przezwyciężenia samotności kobiet i mężczyzn. Pokazuje, jak feminizm i ich liberalno-lewicowi sojusznicy, promując utopię „emancypacji”, tworzą coraz większy chaos ich wzajemnych relacji⁹⁸.

Dla Decter problem feminizmu wynika głównie ze źle zdiagnozowanej pozycji kobiet, błędnych celów i uznawaniu za opresję nieuświadomionych, rozbudzonych i niemożliwych do spełnienia nadziei przekroczenia ograniczeń swojej płci i samego życia. W *The New Chastity* twierdziła, że negowane i represjonowane przez kulturę zwycięskiego feminizmu w Stanach Zjednoczonych esencjonalistyczne różnice płci nieustannie eksplodują w ukryty i wynaturzony sposób. Odwołując się częściowo do Freuda, Decter pokazuje ukryte sposoby, w jaki obie represjonowane natury mszczą się na kulturze androgynicznej, oczekiwanej przez amerykański, zreformowany system seksualny mimo jednoczesnej seksualizacji komercji. W tym sensie można traktować feministyczną insurekcję jako

rewolucję wzrastających oczekiwań, z którą związana była rewolucja seksualna mająca przynieść nowy smak wolności i która uczyniła wszystkie inne formy ograniczeń, jakie napotykały młode kobiety w swoim życiu, tym bardziej nie do zniesienia⁹⁹.

Decter była jedną z pierwszych wskazujących, iż ruch wyzwolenia kobiet był ruchem działającym według logiki rynku. Zauważyła, iż ekonomiczne i polityczne kryteria sukcesu i równości nie są w ostateczności tożsame z definicją kobiecego sukcesu. Błąd feminizmu, sugerowała, polegał na złym sformułowaniu dotychczasowej komplementarności, następującemu co najmniej od czasów rewolucji technologicznej i dyslokacji społecznej w czasie II wojny światowej w Stanach Zjednoczonych. Odrzucając komplementarność, toczył niewłaściwe

⁹⁸ Z kolei religijny konserwizm, sojusznik neokonserwatyizmu w koalicji republikańskiej, wybrał izolację w obliczu korumpującej kultury. Jego sukces może skazać go na rolę amiszów, lecz jest wątpliwe, czy może pozostać w izolacji permanentnie, choć fenomen tzw. *homeschooling* daje szansę na formację moralną i intelektualną, odporną na wyzwania nowoczesności i nowych ideologii. Na temat fenomenu niezależnej edukacji jako reakcji na totalitarne zapędy indoktrynacyjne publicznego szkolnictwa państwa liberalnego zob.: J. Micklethwait, A. Wooldridge, *The Right Nation: Conservative Power in America*, New York 2004, s. 189-194; L. E. Hicks, *Sometimes in the Wrong, but Never in Doubt: George S. Benson and the Education of the New Religious Right*, Knoxville 1994; W. Martin, *With God on Our Side: The Rise of the Religious Right in America*, New York 1996, s. 119-143. Decter szuka drogi środka, nawiązując do mądrości religii i kultury Zachodu w obliczu nowoczesności opartej na egoistycznej autokreacji, by odrodzić te formy życia wspólnotowego, bez których życie kobiet i mężczyzn może być tylko wzajemną udręką. Wymaga to, twierdzi, oczyszczenia przedpola z iluzji feminizmu. Odnośnie krytyki separatyzmu płci zob. też artykuł neokonserwatystki, żony prekursora neokonserwatyizmu Lionela Trillinga, Diane Trilling, *Sexual Separatism: Is This the Direction in Which We are Heading?*, „Newsweek”, June 6, 1994, s. 4.

⁹⁹ M. Decter, *The New Chastity*, s. 61.

bitwy, degradując istotne sferę życia kobiet, wymagając dla ich kultywacji kooperacji i solidarności mężczyzn, którzy się wycofali. Błąd feminizmu był błędem antropologicznym i epistemologicznym zarazem złego zdefiniowania tego, kogo się reprezentuje, czyniąc z wąskiego ideologicznego interesu działaczek i przez pryzmat kobiet wyższej klasy średniej perspektywę namysłu nad interesami kobiet.

Decter odniosła powstanie nowoczesnego ruchu feministycznego do rozczarowania kobiet klasy średniej z przedmieść, opisanego przez jej nowoczesną inspiratorkę Betty Friedan. Analizuje jej wpływowy manifest *The Feminine Mystique* z 1963 r., który sformułował, zdaniem Decter, rzeczywisty problem trapiący kobiety klasy średniej z przedmieść miast amerykańskich. Friedan zbuntowała się przeciw mitowi zadowolonej żony i gospodyni domowej, jaki kultura popularna propagowała w Stanach Zjednoczonych. Problem, który, jak go nazwała, „nie ma swojego imienia”, polegał na tym, iż kiedy kobiety z amerykańskich przedmieść wyprawiły swoich mężów do pracy, dzieci do szkoły, skończyły pracę w domu i spojrzały przez okno na dziesiątki takich samych szeregowych domów, zadały sobie pytanie „czy to wszystko, co w życiu mnie czeka?”¹⁰⁰. Friedan wyciągnęła stąd jednak czysto ideologiczny wniosek, iż spełnienie w małżeństwie obiecanie przez ład domow> było oszustwem, fałszywą świadomością narzuconą kobietom, a dom stał się rodzajem wygodnego obozu koncentracyjnego. Ten przekaz, twierdziła Decter, skonsumowany przez przynajmniej milion czytelniczek, przyczynił się do dyskusji na temat realizacji aspiracji poza domem, ale też stworzył kryteria działań wartościowych i bezwartościowych dla kobiety, oba feministycznie definiowane. Friedan i jej następczyni - według niej - tworzyły społeczeństwo w myśl romantycznych wyobrażeń kobiet. Ich poglądy były subtelnym środkiem powrotu do świata dziewcząt, utraconego świata „dziewiczości” na skutek rewolucji seksualnej, dewiacji i brutalności charakteryzujących coraz bardziej transgresyjną kulturę masową. W proteście przeciw ideologii „kobiecości”, według feministek będącej środkiem władzy kulturowej mężczyzn nad kobietami, ograniczającej ich szanse i potrzeby, feministki zdegradowały macierzyństwo i małżeństwo, wzmagaly pogardę wobec mężczyzn, a w skrajnych wypadkach promowały miłość lesbijską jako jej wyższą formę w stosunku do „eksploatacyjnej” miłości z mężczyzną. „Kobiecość”, w tym komplementarność domu, małżeństwa i macierzyństwa, została zdefiniowana jako groźna, podświadoma przeszkoda dla kobiet, tajna broń patriarchatu kontrolującego rynek kultury i pracy. Dla Friedan przyczyną strachu przed zapętleniem się w samotności na przedmieściach wielkich miast była kulturowa opresja męska. Według Decter, wyciągnęła ona błędne wnioski z indywidualistycznej kultury, gdzie małżeństwa nie traktowano już jako komplementarnego wzajemnego oddania celom wyższemu, np. domowi czy dzieciom, lecz jako środek wypełniania psychologicznych potrzeb kobiety, była to zmiana rzeczywiście radykalna¹⁰¹.

Friedan twierdziła, argumentowała Decter, że kobieta z klasy średniej, gdzie zaczął się feminizm, czuła się nieszczęśliwa nie dlatego, iż była zdradzona i oszukiwana, lecz dlatego, iż

powstrzymywano ją przed uzmysłowieniem sobie właściwego problemu, ponieważ stała się ofiarą konspiracji kulturowej, w celu zapewnienia jej własnej, niechcianej współpracy w oszustwie, którego istota jest subtelna.

Kobiety zdobyły w XX w. niemal wszystkie prawa, takie jak prawo do głosowania, własności, edukacji, podejmowania własnych decyzji, wybierania karier obok mężczyzn jako suwerenne współuczestniczki kształtowania świata. A mimo to, Decter zgadza się z Friedman, były nieszczęśliwe, niezadowolone z przebywania w świecie „mistryki kobiecej”, nie wiedząc dlaczego¹⁰².

Według Decter, Friedan dała rewolucyjne wytłumaczenie, łączące w prostą ideologię elementy marksizmu z nowolewicową miękką wersją teorii alienacji, jak i twardą walki klas, z

B. Friedan, *The Feminine Mystique*, [w:] eadem, *Feminism in Our Time: The Essential Writings, World War II to the Present*, red. M. Schneir, New York 1994, s. 50.

¹⁰¹ M. Decter, *Liberated Womans*. 45.

¹⁰² Eadem, *The New Chastity...*, s. 16.

dotatkami antropologii kulturowej. Przebywanie mających pełnię praw kobiet w domu spowodowane było - według Friedman - manipulacją kulturową, przekonaniem ich, iż stan taki jest dla ich dobry, zgodny z istotą kobiecości. Posiadanie dziecka, wmawiała kultura, było powołaniem kobiety, spełniającym jej najgłębsze potrzeby, podobnie jak jego wychowanie¹⁰³. Społeczeństwo wymagało również jej obecności w domu jako najlepszego konsumenta w systemie masowej produkcji. Reklama, edukacja, popkultura, media, mody rynkowe, religia - zostały wprzęgnięte w system produkcji i konsumpcji. Kobiety nie tylko były więzione w fałszywej świadomości, ale więzione w służbie wzmocnienia amerykańskiej ekonomii kapitalistycznej za cenę dobrowolnego na pozór porzucenia swoich ambicji¹⁰⁴. Była to analiza klasycznie marksistowska, gdzie nadbudowa kulturowa służyła bazie - ekonomii, tyle że dokonała odwrócenia ich ról w duchu idei Antonio Gramsciego, gdzie hegemoniczna kultura gwarantowała i kształtowała system kapitalistycznej produkcji i konsumpcji. Zniszczenie dotychczasowej kultury kształtującej niewolniczą fałszywą świadomość kobiet był kluczem do odzyskania prawdziwej świadomości i „wyzwolenia”, twierdziła Friedan. Kultura czyniła z nich ofiary, kształtując fałszywą świadomość w postaci „mistyki kobiecości”. Rezultatem było wyrzeczenie się indywidualnego celu wybiegającego w przyszłość, a bez niego kobiety „tracą poczucie tego, kim są, gdyż to cel nadaje strukturę codzienności”, a dom był jedynie pułapką pozbawiającą kobietę eksploracji swojej właściwej istoty¹⁰⁵. Celem feminizmu powinien być zatem przewrót w amerykańskim społeczeństwie, emancypacja kulturowa, począwszy od języka, a skończywszy na instytucjach, postulowała Friedan.

Przykład radykalnych ruchów w stylu Czarnych Panter pokazywał, w którą stronę mogły iść poszukiwania narzędzi politycznej zmiany. Stwarzało to jednak problem, twierdziła Decter, kobiety stanowiły przeszło 50% społeczeństwa, miały niemal wszystkie prawa na równi z mężczyznami, Murzyni niemal żadnych, byli zdegradowani dyskryminacją polityczną, społeczną, kulturową. Friedan stanęła przed problemem. Stwierdzenie, że kobiety były zepchnięte siłą „kobiecej mistyki” do domu i macierzyństwa, tym samym tracąc potencjalne korzyści, jakie posiadają biali mężczyźni, i stając się represjonowaną mniejszością, wydawało się absurdem. Nie tylko teza taka wykluczała część kobiet nieprowadzących domu, ale i obarczała je jako klasę stygmatem bezradnej ofiary, a była to diagnoza sprzeczna z całym doświadczeniem kobiet amerykańskich. Należało zatem mglistą definicję kulturowej opresji doprecyzować, jaśniej definiując odpowiedzialność za opresję. Według Friedman, była to „męska supremacja”, funkcjonująca odtąd w języku feministycznym pod nazwą „patriarchatu”, tłamszącego już świadomie, *via* kultura, kobiety, odpowiednik marksistowskiej burżuazji represjonującej proletariatu. „Mistyka kobiecości” była mglistą ideą rozprzestrzeganą przez rynek konsumenckiego kapitalizmu. „Opresja męska” nie była jednak przez Friedan zdefiniowana jako system idei, lecz jako ogólne podejście do kobiet w społeczeństwie, głęboko zakorzenione w języku i strukturze myślenia męskiego, w którym uważali oni od początku, iż domowa rola kobiet była częścią ich natury, nie kultury. Kobiety w przeszłości miały wpływ jedynie pośredni jako żony i kurtyzany, odgrywając rolę wyznaczoną przez mężczyzn. Formalne prawa kobietom niewiele dały, bo „męska supremacja” obok „mistyki kobiecości” trzymały je w stanie podporządkowania. Dawało to mężczyznom także dużo czasu, który wykorzystywali nieodpowiedzialnie, także „na gry umysłowe, czas, który w konsekwencji został [kobietom] niesprawiedliwie ukradziony”, z wmawianiem im, że dom jest ich szczęściem¹⁰⁶. Dom i zasady dotychczasowej komplementarności stawały się zatem polem bitwy, gdzie resentyment kobiety powinien zostać zdefiniowany i porzucony, także poprzez porzucenie domu i pójście za głosem

¹⁰³ Operacja zniewolenia była dokonana „nic w formie, która mogłaby inspirować kobiety, by stawiały polityczny opór, lecz drogą przebiegłych manipulacji kulturowych, poprzez przekonanie kobiet, że ich prawdziwe szczęście leży w całkowitym powrocie do kuchni i wychowywania dzieci”, powrocie spowodowanym wyjściem z fabryk po okresie mobilizacji wojennej. *Ibidem*, s. 17.

¹⁰⁴ B. Friedan, *The Feminine Mystique...*, s. 13.

¹⁰⁵ *Ibidem*, s. 94, 306. Odpowiedzialny, według Friedan, był też Freud i psychoterapeutyzowanie kultury, w której kobiety miały mieć z natury podrzędną rolę w domu.

Za: M. Decter, *The New Chastity...*, s. 31.

możliwości, które stwarzało współczesne społeczeństwo. Bunt miał dotyczyć też pracy, w której zajmowały podrzędne „kobiece” pozycje nauczycielek, pielęgniarek, dziecięcych psychologów czy psycho- terapeutek, podrzędnych nie w sensie ich społecznej użyteczności, lecz z powodu usytuowania tych zawodów w strukturze rzeczywistej władzy w społeczeństwie „patriarchalnym”¹⁰⁷.

Dla Decter argument z zasad kultury podważających twierdzenia przeciwnika obciążonego fałszywą świadomością był majstersztykiem feministycznym, podobnie jak absolutnie nieweryfikowalny koncept alienacji marksistowskiej, dotyczący rozbicia egzystencji ludzkiej na prawdziwy „byt w sobie” i byt fałszywy, „poza sobą” i dający nadzieję na jego gnostyczne zniesienia, czyli samozbawienie. Argument ze sfery kultury nie dawał możliwości jakiegokolwiek sprawdzenia rozumowania. Oparty był na relatywizacji pozycji i unicestwieniu racjonalności wynikającej z faktu, że argumentacja kulturowa delegitymizowała *a priori* przeciwnika. Metoda taka nie jest oczywiście wymysłem feminizmu. Kultura „podejrzeń” jest obecna co najmniej od czasów Rousseau, przez Marksa, Nietschego czy Freuda, nie mówiąc o współczesnej antropologii czy krytyce literackiej. Uczyniła ona relatywizm kulturowy, psychologizowanie argumentacji i szukanie jej „drugiego dna” podstawowym sportem intelektualnym nowoczesności. Feminizm wykorzystał tę metodę do zbudowania swojej ideologii. Nawet jeśli mężczyźni, twierdził, „mówili coś, co wydawało się prawdą, to była to ich wina, bowiem ich argumentacja dowodziła pasywnego przyzwolenia na kulturę, która do tego doprowadziła”¹⁰⁸. Decter odmówiła przyjęcia tego rozumowania. Krytykowała feminizm, odwracając argumentację o uleganiu przezeń „fałszywej świadomości”, o którą oskarżał przeciwników, gdyż było to wynikiem złe rozpoznanego stanu frustracji. Paradoxem feminizmu jako ideologii Ruchu Wyzwolenia Kobiet, twierdziła Decter, było uznanie opresji i dążenia do wolności, nie za warunki wyjściowe poniżonego „proletariatu” kobiet, żądającego jedynie „możliwości, by wspiąć się wyżej”, lecz za podstawę

żądania równości z jednoczesnym zadekretowaniem, iż są do tego niezdolne poprzez tworzenie nieustannej listy kobiecych niezdolności i naleganie, iż kobiety były wtłoczone w podrzędną sytuację władzy poza swoją kontrolą, [z implikacją] idei, iż są gorsze.

Oznaczało to, twierdził feminizm, odmówienie kobietom statusu ludzi represjonowanych, pozbawionych praw właściwych dla zrealizowania ich potencjału w społeczeństwie równych szans, na rzecz portretowania ich jako bezwolnych istot czekających, aż społeczeństwo i kultura zostanie zmieniona, by mogły wreszcie wspiąć się wyżej, i aż do momentu wprowadzenia takiej zmiany, niemające odwagi i szans, by to zrobić.

Radykalny feminizm z definicji unieważnił komplementarność kobiet i mężczyzn i wyobraził ich sobie jako walczące ze sobą zespoły grające dokładnie tę samą grę, lecz w której od początku, z powodu męskiej opresji i realnej i kulturowej, reguły były ustawione na korzyść mężczyzn. Zakładana była w tym wypadku ideologiczny aksjomat, że kobiety mają dokładnie takie same talenty, potrzeby, cele życiowe, fascynacje. Bez przyjęcia tej zasady, empiryczna różnorodność relacji między kobietami i mężczyznami nie mogła być zdefiniowana *a priori* jako dowód na istniejącą strukturalną, w tym kulturową opresję. A samo występowanie empirycznej różnorodności było dowodem dyskryminacji i przemocy strukturalnej. Podobnie jak w przypadku rasistowskiego odwołania się do hitlerowskiej rasy aryjskiej, zasada ta zawierała element pochlebstwa: kobiety są cudownie utalentowaną grupą ludzi, która została niesprawiedliwie podporządkowana przez mężczyzn kontrolujących system patriarchalny¹⁰⁹.

Feminizm traktujący kulturę jako patriarchalną strukturę opresji i popierający tę tezę dowodami o zróżnicowanych światach kobiet i mężczyzn, w rzeczywistości nie zastanawia się nad nowym kształtem komplementarności, opartym na uznaniu za niezbywalny aksjomat różnic

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 39.

¹⁰⁸ M. Decter, *Liberated Woman...*, s. 85.

¹⁰⁹ K. Minogue, *How Civilisations Fall...*, s. 6.

ich natur. Świat komplementarności w imię wspólnego celu i losu nie jest światem jasno rozgraniczonych zadań, wpływów, nierówności władzy i przemocy. Przyjęcie kulturowej, systemowej opresji „patriarchatu” tworzy historię uciskanych, biernych i słabych kobiet i silnych, kreatywnych mężczyzn jako historię niesprawiedliwej *a priori* asymetryczności. Zmuszony jest zatem traktować rzeczywiste zdobycze cywilizacyjne jako ekran, na którym jest wyświetlana licytacja osiągnięć kobiet i mężczyzn.

Brak równości w tej licytacji na niekorzyść kobiet traktowany jest jako dowód opresji, z nieustanną próbą pokazania za wszelką cenę, iż osiągnięcia kobiet istniały. Jeśli były skromniejsze, nieporównywalne, to tylko dlatego, jak pisała Virginia Woolf, że kobiety Szekspira nie miał swojego osobnego pokoju i czasu, by podobne dramaty napisać¹¹⁰. Liczne osiągnięcia kobiet mogą oczywiście być rozpatrywane według własnych kryteriów, lecz traktowanie ich jako nowego kanonu jest bez sensu. Cywilizacja Zachodu została stworzona w całej swojej glorii i nędzy głównie przez mężczyzn i jeśli, jak określiła to Camille Paglia, mielibyśmy czekać na kobiety, by wymyśliły tę cywilizację, to nadal żylibyśmy w chatach krytych strzechą¹¹¹.

I odwrotnie,

jeśli mielibyśmy czekać na mężczyzn, by uczynili życie cywilizowanym i wygodnym, nadal żylibyśmy w chlewach. Przez wieki kobiety określały sposób, w jaki wszyscy żyjemy. Radykalny feminizm twierdzi, że to nie wystarcza: kobiety mogą być uznane za równe i cieszyć się szacunkiem równym mężczyznom jedynie w przypadku, gdy uzna się je jako zwyciężające dokładnie w tych samych dziedzinach, co mężczyźni. Kobiety [aby być równe] muszą wskazać na równe wyniki na tablicy [we wszystkich] osiągnięciach. Feministyczna plemienna świadomość zależy od absorbowania takich i podobnych prawd wiary. Lecz to całe bajdurzenie zależy od uznania, że kobiety są takie same jak mężczyźni, że ich szczęście można znaleźć dokładnie na tych samych polach, co mężczyźni. To oczywista nieprawda¹¹².

Ponieważ rzeczywistość była nierówna, propaganda proporcjonalnych kwot liczbowych jako dowód równości była logicznym następstwem feministycznego myślenia i zastąpiła otwartość zachodniego społeczeństwa na indywidualne talenty i chęci. System akcji afirmatywnej poprzez kwoty był ideologicznym odrzuceniem komplementarności i elastyczności liberalnego społeczeństwa, na rzecz równości mechanicznej, zdefiniowanej jako sprawiedliwość i naprawienie opresji. Retoryka cnoty została podpięta pod ideologiczny konstrukt społeczeństwa plemiennego, z odrzuceniem liberalnej zasady indywidualnej zasługi i zdroworozsądkowego założenia, iż bogactwo życia dyktuje każdemu różnorodność celów, chęci, ambicji i koncepcji ładu osobistego w ramach równych praw, co przekłada się na konieczność zróżnicowania rezultatów w różnych dziedzinach i patrzeć na społeczeństwo jako mozaikę losów pozwalających znieść życie, nie jako porównywanie się z innymi, lecz jako sens wewnętrznie wybrany, a więc unikatowy, nawet

¹¹⁰ Woolf pisała: „Nie mogę powstrzymać się od myślenia, jak patrzę na półkę z dziełami Szekspira, że byłoby całkowicie niemożliwym napisanie sztuk Szekspira przez jakąkolwiek kobietę w wieku Szekspira. Wyobraźmy sobie, z braku faktów, co by się stało, gdyby Szekspir miał cudownie uzdolnioną siostrę. Szekspir poszedł do szkoły. Jego nieprawdopodobnie uzdolniona siostra pozostała w domu”. *Feminism: The Essential Historical Writings*, red. M. Schncir, New York, s. 1992, s. 351-352. Stąd nieustanna próba tworzenia kanonu kobiecych pisarzy, malarzy, muzyków etc., który tworzyły mimo represji „patriarchatu”.

¹¹¹ Dla Paglii „Męskie stworzenie dzisiejszego technologicznego świata uczyniło możliwym powstanie Mnie. Pamiętam babcię piorącą ubrania na tarce. Miała dziewięć dzieci. Pamiętam to. Ja, jej wnuczka, mogę mieć czas, by pisać tę książkę, dzięki technologicznemu światu i nowoczesnemu kapitalizmowi, które mają tak złą reputację i [którą stworzyli mężczyźni]. Męskie pożądanie jest energetyzującą częścią kultury. Mężczyźni są bytem definiującym rzeczywistość. Oni stworzyli świat, w którym żyjemy i wygodę, którymi się cieszymy. Kiedy kobiety odcinają się od mężczyzn, zanurzają się z powrotem w stan psychologicznej i duchowej stagnacji. Czuję smog ortodoksji wiszącej wszędzie w Europie. W Ameryce kobieta jest najbardziej wolną istotą. Nigdy w historii kobiety nie były bardziej wolne niż teraz. I ta idea, narzekanie, lamentowanie o kapitalizmie i Ameryce, i mężczyznach, to infantylne, to kondycja dorastania, to straszne dla kobiet. To strasznie źle przekonywać młode kobiety, że były ofiarami i że ich dziedzictwo nie jest niczym innym niż represją. To perwersja. Coś złego stało się z feminizmem. To często zdarza się w historii. Rewolucje zaczynają się wspaniale i kończą degeneracją do ideologii. Każda rewolucja w końcu potrzebuje nowej rewolucji”. C. P. a g 1 i a, *The M.I.T. Lecture...*, s. 273-274.

¹¹² Zachodnia cywilizacja, pisze wybitny filozof polityczny Kenneth Minogue, „wyróżnia się niezwykle ciekawością co do natury i życia innych społeczeństw. Przejęła wiele idei i wynalazków z innych cywilizacji. Była niezwykle otwarta na innych, którzy chcą się włączyć w jej działalność. To samo dotyczyło [w końcu] kobiet. Radykalny feminizm jako plemienna świadomość potrzebuje, by opowiadać tę historię jako historię walki przeciw opresji, i w niektórych przypadkach tak było. Lecz to część prawdy. Nie mówimy o niewolnictwie czy wojnie. Beneficjentami tej [otwartości zachodniego społeczeństwa] były początkowo kobiety klasy średniej i napotykały przeszkody charakterystyczne dla każdego pięcia się wzwyż. Szły ścieżką wznoszącą tworzoną przez wzrastającą elastyczność zachodnich społeczeństw. Tak przynajmniej było w cywilizacji chrześcijańskiej, która uznała [w przeciwieństwie do

jeżeli w szerszej perspektywie uniwersalny. Żądanie równości rozumianej jako równość, w tym kwot, w każdej sferze oznaczało, według feminizmu, automatyczną opresję tam, gdzie takiej równości mechanicznej nie było. Żądanie feminizmu, by ją wprowadzić, nie było zatem żadnym ustanowieniem sprawiedliwości, lecz ideologicznie uzasadnioną koncepcją przejęcia władzy przez kobiety, z jednoczesnym zmuszeniem wszystkich do uznania tej strategii jako kryterium kolektywnego wyzwolenia z opresji oraz osiągnięcia sprawiedliwości i indywidualnej tożsamości.

Feminizm skorzystał tutaj z niebywałego postępu technicznego wywołanego głównie przez inwencję mężczyzn i uznał ten stan jako dający szansę na przejęcie miejsc w zawodach uznawanych za wyznacznik wartości kobiety, poza rodziną i macierzyństwem - uznawanymi za niewolnictwo i degradację życia, z ewentualnym zrzućeniem odpowiedzialności za dzieci na komunalne rozwiązania¹¹³. Różnice ilościowe w strukturze społecznej i w płacach uznane zostały za dowód represji strukturalnej bez jakiegokolwiek uznania dla tradycyjnej rodziny i ról dobrowolnie przez kobiety wybranych, dla uznania różnic, które mogą czynić mężczyznę i kobietę szczęśliwymi. Wszystkie te czynniki potraktowane zostały jako składowe opresyjnej ideologii i fałszywej świadomości. Bogactwo różnic natur, w połączeniu z indywidualnymi wyborami kobiet i mężczyzn, zostało potraktowane jako przeszkoda i problem, a slogany równości i sprawiedliwości maskowały żądania władzy oraz finansowanej i wymuszanej przez państwo struktury urzędów ds. równości kobiet i mężczyzn - kręgosłupa każdej biurokracji świata zachodniego - mających w domniemaniu promować jedynie równość szans, a wymuszających władzę dla kobiet poza zasługą w rozlicznych programach tzw. różnorodności¹¹⁴.

Takie podejście feminizmu dało początek, podobnie jak w wypadku innych mniejszości: rasowej, etnicznej czy seksualnej, tzw. polityce tożsamości, idei i metodzie będącej taranem rozbijającym tradycyjne społeczeństwo równych praw publicznych każdej jednostki na rzecz liberalizmu plemiennego grup¹¹⁵. Jednym z przejawów bezradności biurokratycznej, kwotowej równości, było uznanie, iż skoro na niektórych polach jest niewystarczająca liczba kobiet, to znaczy, że są tam dyskryminowane i należy je programami rządowymi promować, m.in. przez akcję afirmacyjną. Zakłada to paternalizm wobec kobiet traktowanych jako ofiary, w sytuacji gdy nimi nie są i dobór zajęć jest ich wolnym wyborem, oraz uznanie, że osiągnięcia mężczyzn w historii były wynikiem jedynie odwrotnej strony braku szans kobiet represjonowanych przez patriarchalną kulturę. Oczywiście inny rozkład osiągnięć cywilizacyjnych w sensie techniczno-materialnym czy inwencyjnym, w szerokim tego słowa znaczeniu, nie wynikał z tak ideologicznie skonstruowanego powodu. Mężczyźni odkrywcy i przedsiębiorcy, budując zachodnią cywilizację, działali z impulsu swej natury, intelektu i charakteru, głównie wbrew wszelkim przeszkodom i nie potrzebowali akcji afirmatywnej. Taka jest natura męskości. Kolumb popłynął do Ameryki, Kopernik wywracał system Ptolemeusza, a Einstein wymyślał teorię względności nie dlatego, że byli beneficjentami akcji afirmatywnej, lecz dlatego, że nie chcieli i nie mogli inaczej zdefiniować sensu swojego życia. Dzisiaj niewiele kobiet dostaje nagrody Nobla czy otwiera nowe horyzonty cywilizacyjne w sensie techniczno-organizacyjnym, nie dlatego że są blokowane, i nic tu żadna akcja afirmatywna politycznej poprawności nie pomoże, lecz dokładnie dlatego, iż mogą inaczej, innymi słowy, że mają wybór innej koncepcji życia. Siedzenie np. przez 12 godzin w pokoju dyrektorskim czy przed ekranem komputera w Silicon Valley jest tak dla kobiet, *en masse*, ekscytujące, co dla mężczyzn chodzenie na zakupy¹¹⁶. Feminizm był tutaj rodzajem

¹¹³ Był to „stary sen socjalistów i bolszewików, by włączyć rodzinę do społeczeństwa z każdym żyjącym wspólnie, restauracjami i przedszkolami zastępującymi rodzinne układy i kobietami pracującymi cały dzień obok mężczyzn. [W feminizmie] to marzenie zostało już spełnione, nie jako utopia, lecz końcowy etap osiągnięcia sprawiedliwości przeciw opresyjnemu światu”. *Ibidem*, s. 9.

¹¹⁴ Było to radykalne przeformułowanie kultury, mające narzucić nowe poczucie szczęśliwości dla kobiet i mężczyzn równocześnie. Idee o życiu, śmierci, macierzyństwie, miłości, Bogu, cierpieniu, sensie, spełnieniu, moralnej odpowiedzialności, altruizmie czy ludzkich możliwościach, cały *Weltanschauung* kobiety został uznany za wynikający z „fałszywej świadomości” narzuconej patriarchatem i sumarycznie odrzucony.

¹¹⁵ Zob. na temat liberalizmu plemiennego: A. Bryk, *Akcja Afirmatywna...*

by potępiać kogoś innego za swoje niezadowolenie. Nie mam żadnej cierpliwości dla tego typu jęczenia. Widać tak bardzo zostałyśmy «zresocjalizowane» przez coś, co Betty Friedan nazwała «feministyczną mistyką», że głupio wyszłyśmy za mąż po

intelektualnego i politycznego fundamentalizmu, wykluczającego dyskusję o konkretnych przypadkach dyskryminacji, zaczynającą tak jak marksiści, od „systemu”, gdzie każdy opis i ocena dotycząca kobiety, czarnego czy później homoseksualisty musi wychodzić od aksjomatu, w domniemaniu, podstawowego - samotożsamości. Ponieważ była ona tożsamością grupy, tak jak w marksizmie proletariatu, i identyczna dla wszystkich bez względu na widoczne różnice, także i w świadomości, konieczna stała się grupa ekspertów. W marksizmie była to partia, w feminizmie - organizacje i działaczki feministycznych organizacji, które potrafiłyby zdefiniować rzeczywistość społeczną lepiej i w imieniu każdej indywidualnej kobiety, nawet jeśli taka konkretna kobieta przed zdefiniowanym przez ekspertów jej „interese” i „prawdziwą świadomością” się buntuje. Należy w takim wypadku podporządkować ją „woli powszechnej” tych, którzy rozumieją jej prawdziwy interes, tworząc projekt polityczny, którego celem jest stworzenie społeczeństwa opartego na przymusie, nowej antropologii oraz ideologicznym manipulowaniu edukacją, prawem i promowaniem świadomości eksperckiej w kulturze, czyli decydowaniem o wartościach i celach jedynie słusznych. Dlatego też feminizm, argumentowała podobnie Decter, nie miał na uwadze interesu kobiet, ale działaczek feministycznych narzucających kulturze, społeczeństwu, systemowi politycznemu program przejścia władzy w imię ideologii opresji, niszcząc istniejące, wypracowane w kulturze struktury komplementarności i podważając samą cywilizację Zachodu. Wielokulturowość stała się w takim schemacie synonimem taranu rozbijającego opresyjną kulturę Zachodu, a nie sposobem poznawania wszystkich kultur. Oczekiwanie, by kobiety przyjęły ten sposób rozumienia sprawiedliwości i równości, wpędził je w neurotyczną świadomość, twierdziła Decter, szybko powodując napięcia i niemożliwe do spełnienia oczekiwania.

Równość możliwości w społeczeństwie liberalnym, z jednoczesnym ideologicznym modelem życia zdefiniowanym jako sukces i spełnienie, wpędziły bowiem kobiety w stan paniki, wynikający z istoty życia i natury kobiecości. Nałożenie na kobiety, pisała Decter,

żądania, by uznać je za ofiary, kiedy w oczywisty sposób nimi nie były, stanowiło jedynie wyraz ich przerażenia w obliczu brutalności ich nowej i nie do końca jeszcze wykorzystanej wolności. Taki terror widać w dyskusji Ruchu Wyzwolenia na temat pracy; to dyskusja w odpowiedzi nie na doświadczenie wykluczenia, lecz odkrycia, iż wybranie kariery jest jedynie inną formą - w niektórych aspektach bardziej nobliwą, w większej ilości bardziej brutalną - lęku dorosłości. Równość żądana przez samode- finiującą się ofiarę jest jedynie uznaniem równości: nie aby być, lecz aby być postrzeganą, równą, bez względu na wszystko¹¹⁷.

Innymi słowy, równość oznacza odwagę skonfrontowania życia i wzięcia za nie

dwudziestę i miałyśmy dzieci nawet bez myślenia o tym, że mogłyśmy prowadzić jakieś inne życie. A może nie tak głupio! W następnych dekadach, część z nas rozwijała własne kariery, część pracowała na pół etatu, niektóre założyły biznesy. Lecz mogę mówić w imieniu wszystkich, kiedy stwierdzam, że nasze dzieci stanowią zdecydowanie rzecz najwspanialszą niż cokolwiek innego w naszym życiu. Nie porównywałybyśmy ich i nie walczyłybyśmy

0 żadne inne możliwe do wyobrażenia dobro. [Żadne] sondaże nie znajdują nigdy zdecydowanej większości kobiet żałujących, że miały dzieci. Feministyczne równościowe dziedzictwo dla kobiet to nieustanne niezadowolenie. Im więcej jest im przyznane, tym więcej uważają, że im brakuje. Im więcej władzy mają, tym mniej są zadowolone. Im bardziej są wielbione, tym więcej przeklinają swój los. Więc oglądam ze zdumieniem dzisiejszy rodzaj socjalizacji, ten wymuszany przez kobiety i wzmagający kult skargenia się i mężczyzn przemienionych w pokorne zgięte sługi napędzane wszechobecną winą. Namawianie kobiet do trudnych karier jest całkowicie dopuszczalne; rozszerzanie nań równych możliwości jest sprawą prawa; lecz społeczeństwo, które nie zachęca do wczesnych małżeństw i dzieci, jest znacznie bardziej okrutne dla kobiet niż seksistowskie, jakie, w domniemaniu, zastąpiło. Bez względu na to, jaki status jest przyznawany naukowcom zdobywającym nagrody Nobla, kobiety będą zawsze podziwiać najbardziej te, które wychodzą za mąż

1 mają potomstwo. Jestem pełna pogardy dla atmosfery zastraszenia i przekładania jej na działania polityczne. Summers musiał się pokajać, powołać komisję, złożyć samokrytykę przed Radą Wydziału wobec wścieklej furii [liberalnej lewicy]. Nie miała ona ostatnio nic na swoje usprawiedliwienie, stąd takiego kaska nie mogła przepuścić”. R. R. Wisse, „*Dear Elle, or Sexual Correctness at Harvard*”, „*Commentary*”, April 2005, s. 36-37. Lewicowo-liberalna „*Gazeta Wyborcza*” przewidywalnie dała całemu zdarzeniu podtytuł, jako w domniemaniu prawdziwe sprawozdanie prawdziwego zdarzenia: *Porozmawiajmy o kobietach: kobiety są mniej zdolne od mężczyzn — powiedział prezydent Harvardu. Wykładowcy najśłynniejszego amerykańskiego uniwersytetu szukają mu za to wotum nieufności*, M. Gadziński, „*Gazeta Wyborcza*”, 22 lutego 2005, s. 2. Tytuł pokazuje, iż reporter „*GW*”, podobnie jak profesorowie Harvardu, nie zrozumieli ani Summersa, ani nie rozumieją kobiet, ale na pewno odrobili lekcję ideologicznego feminizmu.

¹¹⁷ M. Decter, *The New Chastity...*, s. 42.

odpowiedzialności¹¹⁸. Strach wynika z faktu, iż kobiety są za słabe na walkę, bo te reguły ich nie interesują, a nieustannie im się wmawia, że tylko ich przyjęcie jest objawem prawdziwego wyzwolenia. Muszą zatem się zmienić w kogoś innego. Nieustanne głosy feministek o dyskryminacji kobiet, mimo że mają one wszystkie prawa, przedstawiają je jako „wycofujące się, sterroryzowane, nieskuteczne istoty, które my, ich wyzwoliciele, opisujemy w naszych nieskończonych kontekstach”, wymyślając programy rządowe, by stan ten zmienić i prowadząc nieustanną *la lotta*

•¹³²
continua.

Problem polegał na błędnym założeniu wyjściowym, mówiącym o równości mechanicznej zakładającej odrzucenie lub uznanie natury kobiety za nieistotną w procesie dystrybucji zajęć w społeczeństwie. Lecz fakt braku takiej mechanicznej równości nie jest wynikiem dyskryminacji, ale właśnie natury, czegoś, co G. Gilder nazwał „seksualną konstytucją”. Radykalny feminizm Ruchu Wyzwolenia Kobiet, twierdzi Decter, „nie jest nową falą żądania równych praw. Jego zajmowanie się opresją nie jest znamięm tęsknoty za wolnością. Ruch okazuje się czymś całkowicie innym; mówi w rzeczywistości o trudnościach, których kobiety doświadczają, ciesząc się już swoimi prawami i wolnościami”, w tym sensie, iż podlegają silnej presji zdefiniowania swojego życia jako sensownego według koncepcji ideologicznych opartych na błędnej antropologii, ewidentnie wbrew sobie¹¹⁹. Ruch Wyzwolenia Kobiet buntuje się przeciwko nadmiarowi wyboru, który uznał za obligatoryjny w jednej dziedzinie a zdelegitymizowany w drugiej, np. kobiety jako matki, żony czy prowadzącej dom. Dlaczego akurat te zajęcia mają się wydawać dla feministek „ze wszystkich wyborów egzystencjalnych najbardziej opresyjne?”¹²⁰

Z jednej strony było to uznanie, iż zajęcia te są dla kobiet degradujące a spełnienie jest tam, gdzie czynią to mężczyźni, a więc było znamięm równości i wartości. Z drugiej jednak strony, wściekłość mchu feministycznego skierowana została przeciw samej konieczności dokonywania wyborów, które w poprzednim kształcie relacji między płciami zostały kobiecie oszczędzone. Bowiem, w stopniu niespotykanym w historii kobiet, które wybrały karierę,

szczególne ich wyboru zależą teraz jedynie od ich decyzji. Doświadczają swojego życia jako nieustannego procesu decyzji, a tym samym nieustannego przyjęcia odpowiedzialności. Teraz oczekuje się od kobiety, iż w końcu wyjdzie za mąż, oczekuje się, że wyedukuje się i będzie pracowała w jakimś zawodzie. Bowiem została ukształtowana przez ideę tak, że ma obowiązek przygotować siebie, by czynić coś użytecznego poza domem. Dziewczyna w college'u wychodząca za mąż traktowana jest jak ktoś, kto wybiera coś, czego nie będzie robić - ze strachu przed podejmowaniem wyborów¹²¹.

Ale jednocześnie wejście na rynek pracy, pozostanie w domu czy bycie matką jest wyborem, który kobieta może podjąć. Choć pogodzenie tych ról jest często mordercze, to i tak kobieta ma olbrzymi wybór, twierdzi Decter. Może zawsze robić coś innego, podczas gdy mężczyzna, jej mąż, nie może. Nie ma luksusu wyboru, jego kariera jest jedynym i ostatecznym środkiem samodefiniowania, jest do tego trenowany i nie ma rozterek, z kolei ona ma zawsze otwartą drogę ucieczki i na tym polega „nierówność między nimi”. Gdyby nie miała wyboru, nie byłaby podszyta tym palącym resentymem. Dla kobiety z klasy średniej możliwości uczestniczenia w świecie poza domem, ograniczenia swojej rodziny, edukacji, pójścia do pracy i zrobienia czegoś ze swoim życiem poza dotychczasową przypisaną rolę,

pozostawiło ją w olbrzymim stanie niepewności. Całe jej życie jest teraz dotknięte przez niepewność. Musi decydować za siebie o wszystkim, coś, co moment temu było decydowanie za nią. I decydując, dzieli w unikatowym stopniu odpowiedzialność, odpowiada również za wybór, który podświadomie uważa, przynajmniej zdecydowana większość, za

¹¹⁸ Podobny dylemat skonfrontowali Murzyni; zob. też murzyńskich krytyków akcji afirmatywnej i tzw. liberalnej winy białych, np. S. Steel, *The Content of Our Character: A New Vision of Race in America*, New York 1990; T. Sowell, *Affirmative Action in the United States in his Affirmative Action around the World: An Empirical Study*, Yale 2004, s. 115-165; J. McWhorter, *Losing Race: Self-sabotage in Black America*, New York 2000.

¹¹⁹ *Ibidem*.

¹²⁰ *Ibidem*, s. 47.

¹²¹ *Ibidem*, s. 49.

naturalnie najważniejszy - macierzyństwo¹²².

Ruch Wyzwolenia Kobiet stanowił objaw a zarazem odpowiedź na ten lęk, uważa Decter. Ruch twierdził, iż kobiety były poddane represyjnemu patriarchatowi i dlatego bez zniszczenia go

nie mogą uciec spod jego wpływu i odzyskać właściwej świadomości kobiety, [patriarchat] wyklucza kobiety z centrów władzy w społeczeństwie. Prawda jest jednak taka, iż nie potrafią one tolerować warunków nałożonych na nie przez taką ilość władzy, jaką posiadają. Odkryły, że są przerażone. Pytanie o to, na które w domniemaniu odpowiada RWK, nie jest pytaniem, dlaczego tak niewiele kobiet jest dopuszczanych [do zawodów władzy], lecz dlaczego tak wiele z nich uznało, iż nie chcą walczyć tak jak mężczyźni, którzy nie mają wyboru i muszą to robić¹²³.

RWK twierdzi, konkluduje Decter, iż przyczyną jest męska dominacja, a patriarchalna kultura nauczyła kobiety odczuwania, iż nie są zdolne konkurować. Jednak rzeczywistą funkcją idei męskiej dominacji stworzonej przez feminizm nie było „wytłumaczenie kobiet, tylko ich usprawiedliwienie, by wycofały się z walki i nie uznały, iż są za to odpowiedzialne”. Stąd feminizm „nie żąda władzy dla siebie, lecz raczej społeczeństwa, w którym nikt nie ma władzy. Nie chce nawet wolnego społeczeństwa, z większymi możliwościami, lecz takiego, w którym pojęcia «wolności» i «możliwości» będą tak przedefiniowane, by zgadzały się z oczekiwaniami feminizmu”¹²⁴. Decter przytacza stwierdzenie wpływowej feministki lat 70. Germaine Greer, twierdzącej, że kobiety chciałyby takiej moralności, która by ich nie dyskwalifikowała, by były doskonałymi na rynku, i takiej psychologii, która by nie skazywała ich na rolę duchowych kalek. Decter umiejscawia ten impuls w centrum kontrkultury i kultury młodości. Potrzeba wykształcenia nowej moralności stanowi jednak zazwyczaj nową utopię, rodzaj zbiorowej odmowy kontynuacji i zmierzania się z wymogami życia, co zawsze stanowi istotę młodości marzącej o nowym początku. Ta nowa moralność i kultura zwiastować miałyby

nową słodycz na ziemi, nową delikatność, odrzucenie agresji, z jaką mężczyźni wchodzą w konflikt i czynią sobie krzywdę. Bycie wyłączonym z walki o doskonalenie się w takim świecie byłoby oznaką dumy. Bycie duchowym kaleką w świecie, gdzie zdrowy duch jest tym, który w rzeczywistości jest kalekim, jest objawem zdrowia. Ale słodycz nie jest czymś nowym. To słodycz dzieci jeszcze nie rzuconych w świat dorosłości, naznaczona przerażeniem odmowa podłączenia się do ekologicznego łańcucha narodzin, dorastania i umierania. To żądanie pozostania dziećmi¹²⁵.

Feminizm RWK był, zdaniem Decter, próbą nauczania nowej moralności, podobnej moralności radykalnej młodzieży kontrkulturowej. Lecz bunt przeciw moralności przekazanej im przez rodziców nie dotyczył matek, oskarżano wyłącznie ojców i synów. Był buntem przeciw życiu i codzienności wymagającej odpowiedzialności i dojrzałości. Nowa moralność była utopią, abstrakcją oszukującą kobiety pod kątem istoty życia, kobiety, które

zawsze miały zdolność, by łączyć się ze światem w sposób konkretny. To, razem z agresją, stanowi jeden ze środków, przy pomocy których przyplwy i odpływy życia następują po sobie, a także poprzez które mężczyźni, społeczeństwo i świat same siebie rozumieją. Poprzez odrzucenie tego, co kobiety znalazły w świecie danych możliwości, RWK nie ogłasza zadania, by mężczyźni stali się lepsi, lecz awersję do dorosłości, do kobiet i mężczyzn. Kobiety z przedmieść Betty Friedan nie opłakiwały swojego losu w imię czegoś głębszego, szerszego, w imię większej możliwości dla nich; zmęczone spędzaniem życia opieką nad innymi, chciały odwrócenia ról, powrotu do gier i zabawy. Ten przekaz, choć nie do końca rozumiały, przekazały jasno swoim dzieciom, szczególnie córkom, które jeśli mówią o kobietach, do kobiet i dla kobiet, mówią w tonacji żądania, aby być ponownie lub aby pozostać małymi dziewczynkami. By wycofywać się z życia, a kiedy ono atakuje, uznać się za ofiary męskiego patriarchatu. Feminizm nie czyni mężczyzn i społeczeństwa lepszym, lecz przez lobby polityczne niszczy mężczyzn i możliwości kształtowania świata, odrzucając wzięcie odpowiedzialności, czyli wydoroslenie, zrozumienie, iż nie można mieć wszystkiego i buntować się przeciw samemu życiu¹²⁶.

Pokolenie *baby boomers*, pisze Decter w słynnym *Liście do moich dzieci*, było wychowane w przekonaniu, iż jest to najwspanialsze pokolenie, a młode kobiety były szczególnie hołubione.

¹²² *Ibidem*, s. 51, 53, 55.

¹²³ *Ibidem*, s. 56.

¹²⁴ *Ibidem*, s. 57.

¹²⁵ M. Decter, *Liberated Woman...*, s. 86-87; K. S1 cczek, *Feminizm*, Warszawa 1999, s. 62-67.

¹²⁶ M. Decter, *Liberated Woman...*, s. 93-94.

Kultura komunikowała im, że mogą wszystko, wybory są nieograniczone, nie istnieje dojrzałość i życie, którego istotą jest zawsze zamykanie pewnych wyborów, aby w ogóle móc iść dalej. Społeczeństwo

ogłaszało [kobietę] wyższą istotą od cokolwiek, co dotąd wyprodukowano. Nic nie stało już między nią a jej wieczną ambicją. Nic, w rzeczywistym świecie, w szkole i w domu, nic z jej ambicji nie pozostawiono bez specjalnej troski. Kwestia małżeństwa, posiadania dzieci były teraz zależne całkowicie od niej. Mimo tego postrzegała siebie, wierzyła, że jest represjonowana. Represjonowana przez rodziców, którzy zawsze stali przerażeni, iż może jej się nie powieść, represjonowana przez szkoły, które dostosowywały się do jej oczekiwań, represjonowana przez świat zawodowy, który wysyłał jej najbardziej atrakcyjne propozycje, i przede wszystkim represjonowana przez mężczyzn, którzy chcieli wejść z nią w jakiś mniej lub bardziej negocjowalny pakt wzajemnej korzyści. Czuła się też represjonowana, bo wszystkie [kobiety] wokół niej wyrażały te same uczucia opresji. Ideologie, jak np. RWK, mają zawsze pewną dozę argumentu cyrkularnego. W dodatku do głębokiego niezadowolenia, same konstytuują kulturę niezadowolenia, nadając mu styl i sankcję. A kto, odczuwając coś, co jest gorszą formą bycia niż niebiańska szczęśliwość, nie byłby pocieszony i podekscytowany ideą, że jest rzeczywistością ofiarą. Sytuacja [kobiety] przypominała praktyczną definicję wolności: stan, w którym wszystkie opcje są otwarte. Mogła zwyciężyć lub jedynie posuwać się do przodu, mogła być samowystarczająca lub wejść w małżeństwo i macierzyństwo. Mogła uczyć się albo porzucić szkołę. Musiała wybierać i zdecydować na własną odpowiedzialność o tym, jak zdefiniować siebie¹²⁷.

W tym swoim wyborze młoda feministka odkryła coś, z czym walczyła, sądząc, iż walczy z przesadami swojego umysłu, które narzucił jej patriarchat, że

wrzeszcząc, iż jest równa mężczyznom, w rzeczywistości mówiła, że jest inna od nich i chciała fundamentalnie innych rzeczy. Nie była świadoma, iż oskarżenia mężczyzn, że trzymali ją odseparowaną od prawdziwej wolności, w rzeczywistości oskarżały ją, że ulegli jej żądaniom, które nie przyniosły jej prawdziwej szczęśliwości, przez które była zniewolona raczej niż wyzwolona, które z chęcią by odrzuciła, tyle że nie wiedziała już w imię czego. Nie wiedziała bowiem nic z powodu edukacji i wychowania z czasów „wyzwolenia” o kobietach i mężczyznach. Nie wiedziała, iż seksualna rewolucja, która jest jej ciężarem, jest rewolucją uczynioną w jej imieniu przez inne kobiety, tak jak kiedyś proletariatus był prowadzony przez partię komunistyczną. Była to zdecydowana wygrana z mężczyznami, którą ci zaakceptowali, nie z powodu jakiegś korzyści dla siebie, lecz wyłącznie z powodu faktu, że rewolucja feministyczna była rewolucją polityczną, wobec której opór wydawał się beznadziejny. Młoda kobieta indoktrynowana przez feminizm nic miała też świadomości, że małżeństwo i dzieci to nie są rzeczy narzucone kobiecie przez mężczyzn, lecz dokładnie odwrotnie. Byłaby prawdopodobnie wściekła na propozycję, nikt jej tego nie nauczył, ani w szkole, ani w życiu, że małżeństwo jest transakcją, w której mężczyzna wyrzeka się działań swojej ślepej chłopiwości, żądy i zgadza się popierać i chronić rodzinę, otrzymując w zamian łagodność i komfort domu¹²⁸.

Decter pokazuje, jakim obciążeniem stawała się feministyczna propaganda nieograniczonych możliwości, wspomagana kulturą „wyzwolonych” kobiet, mogących robić wszystko i poddanych wyborom, dla dokonania których pozbawiono je mądrych kryteriów tego, jak mają to robić, z których najważniejszy to wybór pomiędzy macierzyństwem a karierą. Wybór taki istniał tylko dla kobiet, mężczyźni go nie posiadali, dlatego to dzieci trzymały naprawdę klucz do życia kobiet. Okazało się, pisze podobnie jak Decter inny neokonserwatywny krytyk kultury, że feminizm definiujący coraz bardziej język kultury, pozbawiał kobiety umiejętności podejmowania decyzji, wmówił im bowiem, iż wolność jest związana

ze szczęśliwością, ale nie z odpowiedzialnością. Wolność podejmowania wyborów i ponoszenia konsekwencji. Wolność, w teorii społecznej, której ją nauczano, może być przekazana w teorii; jej realizacja zależy od indywidualnej decyzji. Lecz [kobiety] myślały o innej wolności. To wolność żądana przez dzieci i przez nikogo innego nie posiadana: wolność od trudności życia. Można oskarżyć społeczeństwo, iż pozwoliło jej dorastać z wrażeniem, że o coś takiego można prosić. Nawet w bajkach, które jej czytano w dzieciństwie, nikt nie dopuszczał takiej możliwości. Feminizm tworzył bowiem nadzieje niemożliwe do spełnienia¹²⁹.

Decter zwróciła też uwagę, iż feminizm jeszcze w jednej sprawie tworzył ideologię z fałszywych przesłanek. Problemem kobiet, o których pisała Friedan, nie była opresja, lecz nuda i

¹²⁷ *Ibidem*, s. 94-95.

¹²⁸ *Ibidem*; zob. też świetną analizę zaniku altruizmu kobiet na rzecz samorealizacji, uznania tego przez feminizm za cel rewolucji i konsekwencji tego procesu dla podtrzymywania społeczeństwa: A. Wolf, *Koniec feminizmu...*, s. 8-10.

¹²⁹ S. Kurtz, *Living Wisdom and Grace*, „Policy Review”, nr 109, s. 9; www.policyreview.org/oct01/kurtzJitml.

alienacja, wynikała z rozpadu sąsiedztwa, wzrostu zamożności i powstania przedmieść wielkich miast, które rozbiły tradycyjne wspólnoty, w których kobiety mogły się spotykać i wymieniać doświadczenia. Nuda i samotność, rozkład wspólnot sąsiedzkich na przedmieściach, gdzie kobiety klasy średniej zostały pozostawione same sobie, gdy „wyzwolenie” na rynku pracy okazywało się często udawką jak u mężczyzn. Friedan uważała, że ta alienacja kobiet została wyreżyserowana przez mężczyzn w porozumieniu z konsumpcyjnym kapitalizmem. Lecz to rozpad sąsiedztwa był tego przyczyną, wspólnot angażujących pokolenia kobiet w pracę charytatywną, religijne czy polityczne krucjaty i wzajemną, opartą na zaufaniu opiekę nad dziećmi. Załamanie się wspólnot i etosu pomocy spowodowało wstrząs i odwołanie się do etyki samorealizacji i towarzyszącej jej domniemanej opresji mężczyzn, nadzorujących instrumenty instytucjonalno-kulturowe jej trwania¹³⁰. To sprzeczność między tymi dwoma napięciami spowodowała samona- pędzący się mechanizm coraz bardziej radykalnego feminizmu.

Konsekwencje rozpadu wspólnot widoczne były szczególnie, twierdzi Decter, w sprzecznościach współczesnego macierzyństwa, które będąc wyborem, przy technicznym ograniczeniu harówki domowej spowodowało, że dziecko stało się jednym z najważniejszych celów emocjonalnych kobiety, ekspresją jej indywidualności. Załamanie się wspólnot i wzrost indywidualizmu powoduje, że charakter dziecka jest nieustannie badany, skutkując napięciem między feministycznym podkreśleniem wartości samorealizacji w pracy, a przymusem „nowoczesnego” macierzyństwa. Feminisci, twierdzi Decter, chcą szerokiego dostępu do przedszkoli, co jest uznaniem macierzyństwa jako jednej z opcji i wyręczaniem przez państwo, ale napotykać też na opór kobiet chcących kształtować dziecko indywidualnie, wpłatając się w sprzeczności. Dokładnie bowiem w momencie, w którym kobiety dążą do równości, jednocześnie chcą także wyrazić swoją niepowtarzalną tożsamość i wychowanie i kształtowanie swoich dzieci jest tego najnaturalniejszym wyrazem. Według Decter, feminizm zatem potyka się o unikatowy indywidualizm, który w pierwszym rzędzie uznany została przez feminizm za mający „wyzwolić” kobiety właśnie od dzieci.

Dla Decter głównymi celami feministycznej ofensywy w wojnie między „gen- derami” byli nie tyle mężczyźni, którzy wycofali się do swojego świata, co tradycyjne żony i matki. Atak feminizmu, podobnie jak i politycznego homoseksualizmu, tj. ruchu gejowskiego, na małżeństwo, macierzyństwo i tradycyjną seksualność napędzany był nie tyle chęcią równości, ile politycznej i ekonomicznej władzy. Radykalna wizja feministycznej równości jako zinstytucjonalizowanego programu politycznego, twierdziła Decter, była drogą donikąd, bowiem celem rewolucji była nie równość, lecz władza i przekonanie, iż jej osiągnięcie spowoduje zrealizowanie marzeń o spełnieniu, lekceważąc esencjonalność płci i napędzając żądaniowość¹³¹. Decter i inne wkrótce się

¹³⁰ *Ibidem*, s. 5.

¹³¹ Żądaniowość wobec życia, społeczeństwa, a przede wszystkim mężczyzn, innymi słowy, oczekiwanie, że kobieta będzie mogła być jednocześnie matką, żoną, kochanką, komandosem, biskupem, transwestytą i lesbijką, mając jednocześnie prawo do szczęścia. Trudno powiedzieć do jakiego stopnia taka świadomość ułatwiona była nieprawdopodobnym bogactwem cywilizacji amerykańskiej lat 50. i 60., z którego wyciągnięto wnioski o możliwym utylitarnym spełnieniu każdego chcenia. W filozofii społecznej zrodziło to pracę uzasadniającą państwo opiekuńcze - *Teorię sprawiedliwości* Johna Rawlsa w 1971 r. W Ameryce dało początek zjawisku *baby boomers*, a feminizm to przede wszystkim ich doświadczenie, które dziennikarz David Brooks nazwał „burżuazyjną cyganerią”. Zob.: D. Brooks, *Bobos in Paradise: The New Upper Class and How They Got There*, New York 2000. Kulturowy konserwatysta Peter Augustine Lawler ujął tę postawę pokolenia feministycznego następująco: „amerykańskie kobiety chcą żyć zarówno jako wolne i równe jednostki i jednocześnie jako odpowiedzialne żony i matki. Życie ciągle jest ciężkie, ponieważ nie mogą poświęcić wystarczającej ilości czasu obu tym sferom samozrozumienia. Lecz nie przyjdzie im do głowy, w większości przypadków, nie myśleć o sobie jako jednostkach i nie żądać sprawiedliwości. Amerykańskie kobiety nie mogą już zawrócić, więc stopniowo idą naprzód. Spędzają coraz mniej czasu ze swoimi dziećmi z każdym mijającym rokiem, i zadowolają się coraz mniejszą ilością miłości; dzieci także stają się coraz bardziej niezależne i wycofane”. Zachodzi pytanie, chciałoby się dodać, po co podejmować morderczy wysiłek wychowywania wobec tych, którzy są coraz bardziej obcy. Rozmontowanie emocjonalnej więzi nie powoduje jednak próżni, w to miejsce wchodzi automatycznie kalkulacja utylitarna, a dzieci zawsze z nią przegrywają, stąd coraz niższa rozrodzność. Dla Lawlera owa „burżuazyjna cyganeria”, do której należy establishment feministyczny, łączy przywiązanie do kulturowego radykalizmu, egalitarnych stylów życia z jednoczesną chęcią bogacenia. „Pracując ciężko, ale żądając, by praca była satysfakcjonująca i wydajna i nie ma między tym sprzeczności. Odrzucając, zgodnie z modą końca historii, jakkolwiek dyskusję o hierarchii i seksualnym moralizmie, z wyjątkiem, oczywiście, tego dotyczącego bezpiecznego seksu. 1. oczywiście szukają duchowego spełnienia, lecz są przekonani, iż Bóg [czy jakkolwiek Duchowość] nie będzie stawiał nierozsądnych czy niepokojących żądań, szczerze mówiąc żadnych żądań. W rzeczywistości dają jasno do zrozumienia, iż nie są bojaźliwi czy niespokojni w obliczu

przylączające neokonserwatywne przeciwniczki feminizmu, np. Sommers czy Shalit, przeczuły, iż feminizm jest ideologią grożącą wpuszczeniem młodych kobiet w stan frustracji i wykorzenienia, delegitimizującą język i instytucje dla kobiet pierwszorzędne, roztaczającą miraż doskonałego nowego świata równych praw damsko-męskich, do których dojście wymaga najpierw, tak jak w każdej utopii, zniszczenia starego świata¹³².

Ideologia ta miała jednak jeszcze jeden negatywny aspekt, twierdzili i Gilder, i Decter. To kobiety bowiem cywilizują mężczyzn, to one proponują im odwieczną transakcję, tj. okiełznanie anarchicznej seksualności, bezgranicznej wolności będącej istotą męskości, stworzenie atmosfery opiekuńczości i bezpieczeństwa psychicznego przy wychowywaniu potomstwa, ład domowy, coś, czego mężczyźni nigdy nie zbudują, wbrew temu, co mówią adwokaci broniący tzw. małżeństw homoseksualnych.

Małżeństwo jest bowiem układem, wymianą weksli wystawionych w różnych środkach płatniczych. Dzisiejsze młode kobiety kręcą z niedowierzaniem głowami zaciskającą z frustracji pięści, widząc tych niezliczonych młodych mężczyzn, którzy mówią im, że są niegotowi podjąć zobowiązanie. Tajemnica tego jest prosta, pod wpływem feminizmu kobiety zostały pozbawione możliwości nauczania się starego sekretu kobiecości, w jaki sposób właściwie ich poprosić.

Nie oznacza to, jak prymitywnie mówią oburzone feministki, iż kobiety mają grać grę, którą wymyślili mężczyźni dla mężczyzn. Ta gra nie jest wymyślona przez mężczyzn,

to odwieczna gra kobiet z mężczyznami o to, by być razem. Ceną za jej oduczenie i traktowanie jako zniewolenie jest samotność. Współczesna młoda kobieta jest uczona [przez feminizm], jak mówić świadomie o małżeństwie. Jednak w większości mówi o różnorakich zastrzeżeniach co do wszystkich wymagań, które jej przyszły mąż może od niej oczekiwać i na które nigdy, jak mówi, nie pozwoli. Można [jej] przerwać i zapytać: co w takim razie jest w tym małżeństwie dla niego? Nie ma nic szokującego w tym pytaniu, to pytanie, które leży u podłoża każdej decyzji o małżeństwie¹³³.

W przeciwnym wypadku mężczyzna wybierze wolny rynek seksu, aborcję - bo to on był w tej dziedzinie najbardziej zainteresowany¹³⁴, i nieustanną, niezobowiązującą kohabitację, kulturowo przygotowaną przez feministki jako „wyzwolenie” kobiety, a *de facto* „wyzwalającą” totalnie mężczyznę¹³⁵. Dlatego społeczeństwo powinno zrobić wszystko, twierdziła Decter, aby małżeństwo było transakcją opłacalną emocjonalnie¹³⁶. Stąd polityka społeczna, np. *welfare* (i to już był argument klasycznie neokonserwatywny), która czyni małżeństwo nieopłacalnym, i feminizm, który czyni z niego opresję, a jego nową formę - karykaturą nieskuteczności, prowadzi

nieobecnego Boga; patrzą z wyższością na obsesję osobistego zbawienia jako na przesadę i rzecz niezdrową”. P. A. Lawler, *End of History 2000*, [w:] *Faith, Reason and Political Life Today*, red. P. A. Lawler, D. McConkey, New York 2001, s. 106-107. Zob. podobną obserwację: A. Wolfe, *One Nation, After All*, New York 1998.

¹³² Jeśli idee mają konsekwencje, to złe idee mają złe konsekwencje i osobiste wybory czy prywatne zachowanie, w tym seksualne, powodują konsekwencje dotyczące rozbicia małżeństwa, kalektwa emocjonalnego dzieci, AIDS czy katastrofy życia rodzinnego czarnych, w którego rozbiciu promowana rozwiązłość seksualna miała olbrzymie znaczenie. Tragiczna kombinacja, począwszy od rewolucji seksualnej lat 60., korespondująca z sentymentalnym liberalizmem, złymi wyborami polityki społecznej i połączonymi z nią osobistymi wyborami dotyczącymi seksualności i rodziny, przyniosła dużej części rodzin amerykańskich katastrofę, a rodziny murzyńskie, z olbrzymią częścią kobiet, zostały permanentnie odesłane do piekła na ziemi. Zob. K. Zinsmeister, *i Very* Private Public Affairs*, S. Steele, *Live with Shelby Steele*, [w:] *Good Sex/Bad Sex*, Washington 2006.

¹³³ M. Decter, *An Old Wife's Tale...*, s. 219. Decter sugeruje, iż zniszczenie małżeństwa w kulturze Zachodu jest faktem, a objawem tego i jedną z przyczyn jest kultura homoseksualna.

¹³⁴ Zob. rolę mężczyzn w promowaniu ruchu feministycznego na rzecz nieograniczonej aborcji: B. N. Natan-son, *Ręka Boga. Od śmierci do tycia—podróży zwolennika aborcji, który zmienił zdanie*, Warszawa 1997.

¹³⁵ Kohabitacja bowiem dla zdecydowanej większości kobiet to stan przedmałżeński, dla mężczyzn zawsze stan wolny. oskarża Dowd za nieosiągnięcie celów feminizmu. Mężczyźni po prostu odmawiają polubienia „zdecydowanych” kobiet-alfa. Mężczyźni też nie chcą relacji równości dwóch partnerów; chcą kobiet, które się nimi zaopiekują. Zawsze, pisze, „byłam dumna z tego, że osiągnęłam tak dużo, jak dziwne odkryć, że bycie opiekunką dawałoby mi szansę z mężczyznami dużo większą”. Ale, twierdzi Dowd, ta paskudna konieczność polegania na mężczyznach okaże się bezprzedmiotową w momencie, w którym technologia i ewolucja uczyni ich zbędnymi, „Są zbędni, biedactwa”. Dowd „nie ma jednak nic nowego do powiedzenia, przebijają w tych rozważaniach lament starzejącej się i zdesperowanej komedianki wybierającej takt, by wskazać, iż właśnie minął moment na śmiech, pokazując arogancję wyższości liberalnych mądrali i jedną z najbardziej niepokojących [bo dramatycznie obniżających poziom intelektualny - A.B.] cech postfemi-nistycznej Ameiiki: feminizacji dziennikarstwa. Jest popularna nie dlatego, że ma coś do powiedzenia, lecz dlatego, iż ma talent wyśmiewania i wie dokładnie, jak zaspokoić przesady fanów”, nie mówiąc już o tym, chciałoby się dodać, że w tych swoich neurotycznych rozważaniach zadaje nieświadomie pytanie i nie odpowiada na nie - czy rzeczywiście zwycięskim celem feminizmu miałyby być przytulanie się kobiet samotnie do reprodukcyjnej próbówki? Zob.: K. S. Hymowitz, *Alpha Female*, „Commentary”, January 2006, s. 72-74.

do degradacji cywilizacyjnej. Decter zwróciła uwagę na fakt, iż rozpad relacji damsko-męskich to sprawa przede wszystkim emocjonalna, nie materialna; że polityka społeczna ma nie tylko dbać o finansowe zabezpieczenie małżeństwa czy macierzyństwa, ale o podtrzymywanie tych elementów kultury, które małżeństwo czynią największą, parafrazując Chestertona, przygodą życia¹³⁷.

Wendy Shalit, powrót wstydu i kontrrewolucja antyfeministyczna

Jedną z analiz skutków feminizmu i rewolucji seksualnej podjęła Wendy Shalit, w książce *A Return to Modesty (Powrót wstydu)*, opublikowanej w 1999 r.¹³⁸ Młoda neokonserwatywna absolwentka elitarnego college'u, oskarża cywilizację feministyczną, która młode kobiety uczyniła bezbronnymi wobec brutalizacji kultury, wyzwalając je nie do wolności ale do zagrożenia. Shalit buduje analizę na ostrej krytyce feminizmu wcześniejszych neokonserwatystów, z perspektywy postfeministycznej uderzając w świat postmodernistycznej moralności seksualnej i kultury, w której więcej czasu i pasji poświęca się wyborowi prezerwatyw niż mężczyznom, z którymi się sypia. Książka pozbawiona jest ekshibicjonistycznych wyznań, które współczesna kultura uznawała za objaw szczerości, a tajemnicę za synonim ukrywanego kłamstwa, zapominając, iż prawdziwość czy fałszywość wyznania zależy nie od jego uzewnętrznienia, ile od tego, czy ten, któremu coś odkrywamy, ma do tego prawo.

Shalit odczuwa niepokój, który nie chce ustąpić. Patrzy na młode kobiety i mężczyzn masowo edukowanych, poddawanych ogłupiającemu konformizmowi zachowań seksualnych inżynierów feministycznej politycznej poprawności, karanych za odstępstwo od ortodoksji ostracyzmem i niszczącym poczuciem nieprzystosowności. Kultura liberalna, która uczyniła świecką religią prawa człowieka, „równość”, „inkluzyjność”, „różnorodność”, „tolerancję” i inne słowa klucze rytuału dobrego samopoczucia, jawi się w opisie Shalit na temat seksualności jako wykluczająca inaczej myślących, wymuszająca przemoc symboliczną i konformizm, okaleczająca młode pokolenia.

Shalit jest kobietą nowoczesną, beneficjentką rewolucji równych praw, skorumpowaną przez ideologów czyniących ją częścią pakietu cywilizacyjnego, rodzajem paktu z diabłem. Píše dla kobiet, ale też w imieniu zastraszonych mężczyzn, ze zniszczoną przez polityczną poprawność męskością w tle. Oskarża cywilizację, która uczyniła z seksualnego pożądania podstawowy element wyzwolenia z ludzkiej cielesności i jego ograniczeń, sprowadzenie go, w otocze psychologicznego bełkotu do ograniczenia uniemożliwiającego spełnienie, gdzie wstyd czyniący seksualność ludzką potężnym medium przekucia jej w dobro staje się przeszkodą. Wstyd, czyli kultura, twierdzi Shalit, chroniła nas przed samotnością seksualności jako zwierzęcego nienasyceń. Bowiem seksualna rewolucja jest przeciw życiu, przeciw odpowiedzialności i przeciw miłości. Miłość, twierdzi Shalit, jest funkcją ukierunkowania zwierzęcego popędu, a nie nihilistycznego „wyzwolenia”, które nie może być nasycone i zmierza ku rozpacz i samotności płci. Rewolucja seksualna niszczy „represyjność”, która przecież jest okiełznaniem instynktu, i pozwala na dotarcie do źródła sensu. Seks dający szansę na przekroczenie samotności w akcie metafizycznego, wyłącznego oddania stał się sportem, rekreacją psychoterapeutyczną czynnością higieniczną.

Książka Shalit jest manifestem kobiet zbuntowanych wobec pokolenia *baby boomers* swoich rodziców, którzy taką cywilizację im zafundowali, katastrofy splugawionego i skomercjalizowanego seksu, rozbitych rodzin, okaleczonych kobiet i mężczyzn, obśmiania wierności i odpowiedzialności, macierzyństwa i małżeństwa w wychowaniu, edukacji, kulturze masowej, przy jednoczesnym, nieznosnym ich sentymentalizowaniu, infantylizowaniu i

¹³⁷ Pięknie pisze o tym wybitny lekarz, bioetyk i neokonserwatysta, Leon R. Kass, autor wraz z Amy A. Kass antologii będącej apologią małżeństwa, jego znaczenia, celu, cnót, jakich wymaga, i sensu, jakie przynosi. Zawierającej jednocześnie sugestię, jak je wzmocnić w społeczeństwie, które uczyniło z niego nic nieznaczącą konwencję prawną. L. R. Kass, A. A. Kass, *Wing to Wing, Oar to Oar: Readings on Courting and Marrying*, Washington 2000.

¹³⁸ W. Shalit, *A Return to Modesty: Discovering the Lost Virtue*, New York 1999.

psychoterapeutyzowaniu. Przywołuje tradycyjne wartości burżuazyjne, zwane w świecie anglosaskim wiktoriańskimi, uważając je nie za przypis w historii, lecz jedno z najwspanialszych osiągnięć kultury Zachodu, wzywa do nowej rewolucji seksualnej i taką rewolucję zaczyna.

Seksualna rewolucja, tak jak i cała filozofia „emancypacji”, jawi się Shalit jako desperacka próba buntu przeciw mądrości księgi Genezis z jej opowieścią o upadku, wygnaniu z raju i grzechu pierworodnym, buntu przejawiającego się w świadomie dokonanej amnezji, praniu mózgu, które miało na zawsze wyzwolić nas z wszystkiego, co kultura Zachodu, w tym judeochrześcijaństwo, osiągnęła, mierząc się z mitem upadku i dostrzegając w nim przebłysek prawdy, czyniącej z ludzkich instytucji i obyczajów mniej lub bardziej udaną próbę zabezpieczenia przed szaleństwem pychy i autokreacji donikąd. Interesujące jest, pisze, jak z tragedii rewolucji seksualnej, pokolenie dorosłych uczyniło przejaw radości i odzyskanego „wyzwolonego” człowieczeństwa, okaleczając dzieci i nie potrafiąc dostrzec, dlaczego są nieszczęśliwe i neurotyczne w dorosłym życiu. Dorosli

mogą entuzjastycznie rozdawać prezerwatywy i uczyć nas, byśmy nie odczuwali wstydu, lecz [my] zrozumieliśmy, iż bez wstydu nie ma radości. W ten sposób [rewolucja] lat 60. poniosła klęskę nie tylko na gruncie moralnym, jak twierdzą konserwatyści, lecz w sposób znacznie bardziej znaczący, na gruncie swoich własnych założeń. Dziedzictwo [kontrkultury] lat 60. nie było jedynie czysto erotyczne. Ci, którzy żyli jej skutkami, znaleźli się w świecie seksualnej przemocy, a w najlepszym razie w świecie seryjnych, nędznie zużytych przypadkowych związków. Mamy obecnie [nie radość seksualną], a żeński klasztor w każdym łóżku¹³⁹.

Shalit powtarza za wielkimi kulturami i religiami, że przestrzeganie rytuałów seksualnych nie jest zniszczeniem radości, ale jej warunkiem koniecznym. Lament Shalit ma jednak jeszcze jeden wymiar. Każda kultura ma rytuał wprowadzenia w dorosłość, seksualność jest jej ważnym komponentem, stara się określić warunki utraty niewinności, by utrata złudzeń nie stała się jednocześnie utratą nadziei, lecz doświadczeniem inicjującym ku dojrzałości. Kontrkultura uznała niewinność za stan naturalny i permanentny, do którego należy dopiero dojść przez rewolucję emancypacyjną, rodzaj buntu przeciw opresji kultury i religii. Rewolucja seksualna miała zatem, w zamierzeniu wyzwolicieci, przywrócić a nie zniszczyć niewinność. Droga wyzwolenia stawała się jednak drogą nie odzyskiwania niewinności, ale nieustanną smutną podróżą ku bezsensowi „nieznośnej lekkości bytu”. Współczesna kultura liberalnej rozwiązłości jako wyzwolenia do prawdziwej niewinności naturalnego instynktu, nieskrępowanego domniemaną opresyjnością kultury, czyli do bezpośredniej gratyfikacji, jest potężnym, jak twierdzi Shalit,

narzędziem kłamstwa. Nie wierzymy naszym dziewczętom, kiedy mówią o swoich nadziejach. Kiedy przychodzą do nas, płacząc w rozpacz, jesteśmy nimi ziryutowani i mówimy im, iż ich niepokój jest „nieproporcjonalny”. Że poczułyby się lepiej, jeśliby zrezygnowały z czynnika romantycznego, zaakceptowały miłość jako coś przelotnego. Więc przepisujemy im tabletki antykoncepcyjne, prozac, każemy im starać się mocniej [przezwyciężyć swoje zahamowania] i w końcu zabijamy ich marzenia. I wtedy, kiedy już niczego nie odczuwają i na niczym im nie zależy, uznajemy je za „dojrzałe”. Jeśli [się opierają] są „niedojrzałe”¹⁴⁰.

Ta symboliczna przemoc jest zatem totalitarną ortodoksją, którą stworzyło i uznało za ostateczne „wyzwolenie”, pokolenie rewolucji kontrkulturowej lat 60., pokolenie rodziców Shalit.

Niektórzy sugerują, twierdzi Shalit, iż zakwestionowanie rozwiązłości i kultury łatwej antykoncepcji jako niebezpiecznej iluzji,

jest powrotem do opresji kobiet, że są to pytania zakazane, że nie wolno o nich już więcej dyskutować w towarzystwie. Lecz ten ideologiczny mur nie uczynił naszych dziewcząt lepszymi. Udawanie, iż kobiecy dramat seksualności jest taki sam jak męski, to wywołujące wymioty kłamstwo. [W rzeczywistości] każde z nich musi borykać się z tym dramatem samoistnie,

bowiem kultura nie dostarcza już żadnej moralnej wskazówki jak sobie z tym radzić, dlatego szczególnie kobiety są pozostawione same sobie, ze swoim dramatem dorastania do

¹³⁹ *Ibidem*, s. 183.

¹⁴⁰ *Ibidem*, s. 208.

seksualności interpretowanej jako energia, którą należy jak najszybciej „wyzwolić” z okowów jej „zbyt emocjonalnej”, represjonowanej przez przesady duszy. Lecz zamiast wyzwolenia, przychodzi nowe zniewolenie, bowiem to, co jest prawdziwie opresyjne dla dziewcząt, to fałszywy obraz rzeczywistości, jaki im się oferuje, bez znużenia i komplikacji. Mówimy im, że jedyne ryzyko to ciąża czy choroba weneryczna, lecz to kłamstwo. Może to być prawdą tylko w przypadku tych, którzy kochają sami siebie, bowiem wtedy nie możesz nigdy zatracić siebie w kimkolwiek innym, lecz większość dziewcząt nie jest tak narcystyczna, jak nasza kultura je do tego trenuje¹⁴¹.

Z tego powodu Shalit uważa seksualny wstyd w jej pokoleniu za jeden z najważniejszych kroków podjętych w celu

powrotu ku bezpieczeństwu prywatności wzajemnych wymagań, jako sposób na ucieczkę z bagna nieokreśloności i braku bezpieczeństwa. Po pierwsze, wstrzemięźliwość seksualna przed małżeństwem oznacza prawo brania tych spraw na poważnie, kiedy wielu dookoła tego nie czyni. Poprzez zarezerwowanie jakiejś części siebie dla kogoś innego, nalegasz na swoje prawo uczynienia czegoś świętym; cieszysz się z możliwości, iż ktoś jeszcze może uczynić trwałym prywatne zobowiązanie wobec ciebie, i ty wobec niego. Lecz, w jeszcze większym stopniu, nieuprawianie seksu przed małżeństwem jest sposobem na naleganie, by najbardziej interesująca część twojego życia miała miejsce po zawarciu małżeństwa, a ponieważ jest to bardziej interesujące, być może będzie trwałe. I, twierdzi, nadzieja wstydu, jeśli będzie trwać, być może w końcu będziesz bezpiecznym. Zamiast żyć w lęku, czuć presję bycia zwierzyną łowną, obawiając się, iż ktoś wystawi nam rachunek i porzuci nas, być może będziemy mogli odpocząć. W czasie, gdy niemal każdy wydaje się porzucać nadzieję, powrót do wstydu i skromności stanowi nowy początek. Skromność tworzy sferę bezpieczną wobec coraz bardziej zwiększającej się brutalnej i konkurencyjnej sfery publicznej [...]. Dzieci rodziców pokolenia lat 60., zasmuconych i patrzących z odrazą na [ich] rozwody i degradującą seksualną katastrofę, zdają się obecnie wyznawać wiarę w zacieklą monogamię, wyłączną, na całe życie miłość i wzajemną wierność w związku, w ideę, którą starsze pokolenie uważa za bajkę¹⁴².

Neokonserwatywna krytyka feminizmu, rewolucji seksualnej, diagnoz wzajemnych relacji między płciami, całej katastrofy kulturowej gnostyckiego mitu o samo- zbawieniu drogą autokreacji ku rajowi równościowemu, nie była oczywiście jedyną. Była jednak jedną z ciekawszych i nadal aktualnych w świecie, w którym bankructwo feminizmu jest tyleż oczywiste, co uznanie, iż nie za bardzo wiadomo, co robić z bałaganem w kwestii wzajemnych relacji kobiet i mężczyzn, poza samozadowoleniem i pychą ideologów i urzędników, urzędników „od równości” czy „edukacji seksualnej” i mnożeniem mikroprzepisów administracyjnych. Lecz choć spalono Rzym, zawsze jest nadzieja. Kontrrewolucja musi jednak prawdopodobnie wyjść od kobiet.

¹⁴¹ *Ibidem*, s. 210.

¹⁴² *Ibidem*, s. 212.

Jacek Świrkowicz

**NARODOWA STRATEGIA BEZPIECZEŃSTWA STANÓW ZJEDNOCZONYCH
2006. NEOKONSERWATYWNA WIZJA ŚWIATA PREZYDENTA GEORGE'A
BUSHA**

16 marca 2006 r. Biały Dom wydał nową, zrewidowaną wersję Narodowej Strategii Bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych z 2002 r.¹⁴³ Poprzedni tekst, zredagowany pod dużym wpływem takich osobistości jak podsekretarze obrony Paul Wolfowitz i Douglas Feith czy przewodniczący Rady Polityki Obronnej Richard Perle, stanowił apogeum osiągnięć ruchu neokonserwatywnego. Zdaniem Toda Lindberga, członka Instytutu Hoovera i redaktora periodyku „Policy Review”, została tam sformułowana nowa doktryna strategiczna o historycznym znaczeniu, która będzie określać politykę bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych przez najbliższe 50 lat¹⁴⁴. Cóż więc się stało, iż po zaledwie 3,5 roku administracja Busha wydaje nowy dokument, w którym rewiduje swoje poprzednie założenia? Czy bolesne doświadczenia z inwazji na Irak, kiedy to Waszyngton po raz pierwszy zastosował prawo do jednostronnego uderzenia wyprzedzającego, kluczowe założenie wojowniczej strategii z 2002 r., spowodowały zmianę poglądów prezydenta, odrzucenie neokonserwatywnej koncepcji polityki zagranicznej i przyjęcie bardziej realistycznego stanowiska? Nic podobnego. Narodowa Strategia Bezpieczeństwa z 2006 r., podobnie jak wersja z 2002 r., jednoznacznie oparta jest na neokonserwatywnej wizji świata, podzielanej przez George'a Busha, a ewentualne różnice dotyczą przede wszystkim rozłożenia akcentów. Bush realista czy Bush neokonserwatysta?

Według Thomasa Carothersa, kierownika Democracy and Rule of Law Project w ośrodku analitycznym Carnegie Endowment for International Peace¹⁴⁵, po 11 września w osobie amerykańskiego prezydenta ścierają się ze sobą dwa zasadniczo przeciwstawne podejścia do polityki zagranicznej. Z jednej strony, „Bush realista”, silnie zakorzeniony w tradycji amerykańskiej dyplomacji, szczególnie wśród Republikanów, opowiada się za prowadzeniem pragmatycznej polityki zorientowanej na skuteczne realizowanie interesów, co wymaga odrzucenia ocen moralnych przy podejmowaniu decyzji. Dlatego podczas wojny z terroryzmem

¹⁴³ *The National Security Strategy of the United States of America*, Washington, White House, March 2006, <http://www.whitehouse.gov/nsc/nss/2006/nss2006.pdf> (21.04.2006). Dalej: NSS2006. Por. strategię z 2002 r.: *The National Security Strategy of the United States of America*, Washington, White House, September 2002, <http://www.whitehouse.gov/nsc/nss.pdf> (21.04.2006).

¹⁴⁴ T. Lindberg, *The Referendum on Neoconservatism*, „The Weekly Standard”, 01.11.2004, vol. 10, no. 8.

¹⁴⁵ T. Carothers, *Promoting Democracy and Fighting Terror*, „Foreign Affairs”, January-February 2003, vol. 82, no. 1, s. 84-97.

Stany Zjednoczone nawiązały bliskie stosunki z takimi państwami, jak Pakistan czy Uzbekistan, ociepili relacje z Rosją i Chinami oraz umocniły tradycyjne więzy z Arabią Saudyjską, Egiptem i szejkanata- mi znad Zatoki Perskiej. Choć forma rządów sprawowanych przez Perveza Musharrafę czy Usłana Karimowa mogła wzbudzać moralną odrazę, to decydującym motywem sojuszu było kluczowe znaczenie współpracy tych „przyjaznych tyranów” dla skutecznej walki z Al-Kaidą, głównym zagrożeniem dla bezpieczeństwa narodowego USA¹⁴⁶.

Jednak naprzeciw „Busha realisty”, zdaniem Carothersa, stoi „Bush neo-reaganista”¹⁴⁷, który nawołuje do zdecydowanej promocji demokracji, uznając za główną przyczynę terroryzmu i religijnego ekstremizmu wśród muzułmanów gnębiące ich tyranijskie rządy na Bliskim Wschodzie i w Azji Centralnej. Starcie tych dwóch przeciwstawnych tendencji może być bardzo kosztowne dla Stanów Zjednoczonych, ponieważ właściwa polityka Waszyngtonu nie powinna oferować, według Carothersa, „ani uroku staromodnego realizmu, ani zwodniczej obietnicy neokonserwatywnej wizji”¹⁴⁸.

Z pozoru mogłoby się wydawać, że pięć minut neokonserwatyzmu w amerykańskiej polityce zagranicznej już się zakończyło. Inwazja na Irak, uważana za szczytowe osiągnięcie ruchu, doprowadziła do przedłużającego się zaangażowania amerykańskiej armii w wojnę przeciwko irackiej partyzantce, porównywanej coraz częściej do zakończonej fiaskiem i niepopularnej interwencji w Wietnamie¹⁴⁹.

Wielu swojego czasu wpływowych w administracji neokonserwatystów zeszło na drugi plan. Zastępca sekretarza obrony Paul Wolfowitz, *spiritus movens* inwazji na Irak, w 2005 r. został awansowany na prezydenta Banku Światowego. John Bolton, agresywny podsekretarz stanu ds. kontroli zbrojeń i bezpieczeństwa międzynarodowego w pierwszej administracji, obecnie jest ambasadorem przy Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Lewis „Scooter” Libby, doradca wiceprezidenta Dicka Cheney’a, w październiku 2005 r. odszedł w niesławie oskarżony o krzywoprzysięstwo¹⁵⁰. Krytyka neokonserwatywnej polityki ekipy Busha z pozycji realistycznych¹⁵¹ oraz narastające problemy w Iraku wydają się przechylać szalę na korzyść stanowiska realistycznego. Instrukcje dla Zalmaya Khalilzada, amerykańskiego ambasadora o neokonserwatywnych poglądach w Bagdadzie, aby rozpoczął negocjacje z Teheranem i sunnickimi bojownikami w celu ustabilizowania sytuacji w Iraku, mogą sugerować zwrot w stronę pragmatycznego podejścia Waszyngtonu do polityki irackiej¹⁵².

Pomimo że wydarzenia te zdają się potwierdzać obserwacje Carothersa, to jego zasadnicza teza o rozdwojeniu osobowości amerykańskiego prezydenta nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości. Bushowi nie można zarzucić wewnętrznego rozdarcia. Jego wizja świata jest jednolita, jasno sprecyzowana i praktycznie tożsama z wizją neokonserwatywną, co potwierdza analiza Narodowej Strategii Bezpieczeństwa z 2006 r. oraz przemówień prezydenta.

¹⁴⁶ Zob. stanowisko Departamentu Obrony w sprawie relacji z Pakistanem: *Pakistan Key Partner in War on Terror*, Defense Department Says, 05.03.2006, <http://usinfo.state.gov/xarchives/display.html?p=washfile-english&y=2006&m=March&x=20060305120909niremydolem0.7841455> (16.04.2006).

¹⁴⁷ Termin ten (ang. *neo-Reaganite*) wprowadzili William Kristol i Robert Kagan. W. Kristol, R. Kagan, *Toward a Neo-Reaganite Foreign Policy*, „Foreign Affairs”, July-August 1996, vol. 75, no. 4, s. 18-32. Ci dwaj główni autorzy z nurtu neokonserwatywnego postulowali powrót do wzorca polityki zagranicznej wyznaczonego przez Ronalda Reagana, uznawanego przez nich za najskuteczniejszego republikańskiego prezydenta w XX w.

¹⁴⁸ T. Carothers, *op. cit.* 97.

¹⁴⁹ Zob. M. R. Laird, *Iraq: Learning the Lessons of Vietnam*, „Foreign Affairs”, November-December 2005, vol. 84, no. 6, s. 22-43; J. Mueller, *The Iraq Syndrome*, „Foreign Affairs”, November-December 2005, vol. 84, no. 6, s. 44-54.

* J. VandeHei, C. D. Leonnig, *Grand Jury Indicts Top Cheney Aide*, „Washington Post”, 30.10.2005. Por. M. Flynn, *Neocons — Down but Not Out*, Right Web, 15.12.2005, <http://rightweb.irc-online.org/pdf/0512neocons.pdf> (14.04.2006).

¹⁵¹ Zob. D. K. Simes, *America’s Imperial Dilemma*, „Foreign Affairs”, Novcember-Dccmber 2003, vol. 82, no. 6, s. 91-102; J. J. Mearsheimer, *Hans Morgenthau and the Iraq War: Realism Versus Neo-Conservatism*, openDemocracy, 19.05.2005, <http://www.opendemocracy.net/content/articles/PDF/2522.pdf> (21.04.2006).

¹⁵² J. Lobe, *Realists Tighten Grip as Talks Open with Iran*, inter Press Service News Agency, 28.U.2005, <http://www.ipsnews.net/news.asp?idnews=31217> (21.04.2006). Por. M. Hirsh, S. Johnson, K. Peraino, *The New Way Out*, „Newsweek”, 5.12.2005, <http://www.msnbc.msn.com/id/10219753/site/newsweek/page/2/> (21.04.2006).

Prymat idei

0 ile neokonserwatyści stanowią dosyć ograniczoną, acz spójną grupę polityków
 1 teoretyków skupionych przede wszystkim wokół dwóch ośrodków analitycznych, Project for the New America Century i American Enterprise Institute, oraz tygodnika „The Weekly Standard”, to stwierdzenie, że istnieje jedna neokonserwatywna koncepcja amerykańskiej polityki zagranicznej, byłoby pewnym uproszczeniem. W ramach ruchu neokonserwatywnego można wyróżnić dwa główne nurty: *demokratyczny idealizm* i *demokratyczny realizm*¹⁵³. Jednakże oba te prądy oparte są zasadniczo na wspólnej wizji świata, a rozbieżności mają raczej charakter wtórny i dotyczą przede wszystkim praktycznych konsekwencji dla polityki zagranicznej.

Podstawą myśli neokonserwatywnej jest paradoksalne połączenie idealizmu z brutalną siłą. Idealizm, rozumiany jako stanowisko filozoficzne, w sferze rzeczywistości i w sferze poznania daje bezwzględne pierwszeństwo myśli. Sfera idei jest pierwotna w stosunku do sfery materialnej, a wszelkie zmiany w tej sferze są jedynie odbiciem, refleksem wcześniejszych zmian, jakie już dokonały się w sferze idei. Zmiany te nie następują w sposób chaotyczny, lecz logiczny, i wraz z upływem czasu następuje rozwój myśli i postęp cywilizacyjny. Ludzkość wznosi się kolejno na następne poziomy rozwoju. Również wydarzenia historyczne nie są samoistne ani nie są reakcją na materialne uwarunkowania, lecz odzwierciedlają jedynie rozwój rozumnego ducha czasów (*Zietgeist*).

Odwołanie do Hegla, twórcy idealizmu absolutnego, u którego idea rozwija się w dialektyce tezy i antytezy, logicznie i nieodwracalnie dążąc do utożsamienia się u kresu swojej drogi z Duchem Absolutnym, nie jest przypadkowe. Francis Fukuyama w swoim słynnym artykule *The End of History?* z 1989 r.¹⁵⁴ zastosował Hegłowski wzorec do rozwoju idei mniej abstrakcyjnych niż mglisty duch czasu, a mianowicie do idei politycznych, i doszedł do wniosku, że zwycięstwo Zachodu w zimnej wojnie stanowiło materialne potwierdzenie wyższości zachodniej idei liberalnej demokracji nad ideą komunistyczną.

Wydarzenia z II połowy lat 80. XX w. oznaczały jedynie dostosowanie się sfery materialnej do decydujących rozstrzygnięć, które już nastąpiły w sferze idei¹⁵⁵. Nie dostrzegając, po fiasku komunizmu, żadnej wiarygodnej alternatywy dla liberalizmu, Fukuyama stwierdził, że historia przez duże „H”, w Hegłowskim rozumieniu jako starcie idei w sferze myśli, już się wypełniła. Idea osiągnęła swoją najwyższą, najdoskonalszą postać Ducha Absolutnego w formie liberalizmu, a jego materialną realizacją jest demokracja, która prędzej czy później musi objąć cały glob.

Pomimo triumfalistycznych poglądów Fukuyamy większa część ruchu nie akceptuje Hegłowskiego determinizmu historycznego, nie godząc się na przedmiotowe traktowanie człowieka jako prostego narzędzia w rękach bezwzględnej historii. Krytyka ta, choć wypływa z dwóch wzajemnie sprzecznych źródeł: trockizmu i amerykańskiej tradycji politycznej, dochodzi jednak do wspólnych wniosków co do wpływu czynnika ludzkiego na historię. •

Pomimo że ludzie nie mogą odwrócić historii, gdyż zmiany dokonane w sferze idei są ostateczne, to mogą w sposób istotny oddziaływać na wydarzenia w sferze materialnej. Jedynie aktywne działanie może przyspieszyć urzeczywistnienie się idei, podczas gdy biernie oczekiwanie

¹⁵³ Na ten podział wyraźnie wskazuje Charles Krauthammer, publicysta „The Washington Post” i jedna z głównych osobistości ruchu, jednak zamiast terminu *demokratyczny idealizm* używa określenia *demokratyczny globalizm*; Ch. Krauthammer, *In Defense of Democratic Realism*, „The National Interest”, Fall 2004, no. 77, s. 19. Tę samą *demokratyczny idealizm*, jako bardziej odzwierciedlającą istotę tego nurtu, użyty został za Joshua Muravchikiem; J. Muravchik, *Exporting Democracy: Fulfilling America's Destiny*, Washington 1991, s. 13.

¹⁵⁴ F. Fukuyama, *The End of History?*, „The National Interest”, Summer 1989, no. 16, s. 3-18. Fukuyama, niegdyś jeden z czołowych neokonserwatystów, ostatnio zdecydowanie się od nich odciął, krytykując ich i administrację Busha za nieudolną politykę zagraniczną, której efektem stało się fiasko operacji irackiej, zob. idem, *America at the Crossroads: Democracy, Power, and the Neoconservative Legacy*, Yale 2006; idem, *After Neoconservatism*, „The New York Times”, 19.02.2006.

¹⁵⁵ Bardzo zbliżony pogląd prezentuje Muravchik, przyjmując go jako podstawę dla całego swojego wywodu; J. Muravchik, *op. cit.*, s. 1. W sposób bardzo zdecydowany opowiada się on przeciwko poszukiwaniu przyczyn wydarzeń historycznych w sferze materialnej. Krytykuje argumentację Paula Kennedy'ego przedstawioną w jego książce *Mocarstwa świata: Narodziny, rozkwit, upadek*, zarzucając mu materialistyczny determinizm; *ibidem*, s. 53*59.

w przekonaniu o zdeterminowanym biegu historii może ten proces powstrzymać. Aktywność ludzi świadomych rozstrzygnięć w sferze idei okazuje się niezbędnym elementem ich wdrażania w świecie materialnym.

Mimo zasadniczego sporu w kwestii wpływu trockizmu na myśl neokonserwatywną¹⁵⁶ część autorów otwarcie przyznaje się do skłonności bolszewickich. William Kristol, redaktor naczelny „The Weekly Standard”, zdecydowanie polemizuje z Fukuyamą, twierdząc, że „historia nie zmierza automatycznie we właściwym kierunku”, lecz „może być przyspieszona poprzez właściwe zastosowanie siły i woli”. Kristol w pełni świadomie posługuje się bolszewicką argumentacją, określając swoje poglądy jako leninowskie¹⁵⁷.

Jeszcze dalej idzie Joshua Muravchik, niegdyś w Partii Socjalistycznej, który podziwiał ruch komunistyczny, a przede wszystkim „geniusz Lenina” za ideologizację polityki zagranicznej. Świadomość bliskich związków idei i siły pozwala na skuteczne wykorzystanie wielkiego potencjału tkwiącego w ideach dla celów polityki zagranicznej za pomocą wojny ideologicznej. Jeśli komuniści, posługując się fałszywą ideą, byli w stanie osiągnąć tak wielkie sukcesy w oddziaływaniu na obce systemy polityczne, to jak wielka potęga, zastanawia się Muravchik, tkwi w prawdziwej idei amerykańskiej. Ubolewa on nad faktem, że Amerykanie niewiele rozumieją z wojny ideologicznej, a w tego typu konfliktach uczestniczą raczej z przymusu, jak miało to miejsce zarówno podczas drugiej wojny światowej, gdy amerykańska idea demokracji walczyła z faszyzmem, jak i podczas zimnej wojny, gdy jej wrogiem był komunizm¹⁵⁸.

Upodobanie neokonserwatystów do normatywnej, ideologicznej definicji przeciwnika i samego konfliktu jako śmiertelnego starcia dobra ze złem nie zakończyło się wraz z upadkiem „imperium zła”, jak w 1982 r. Ronald Reagan określił Związek Radziecki w przemówieniu do Izby Gmin¹⁵⁹. Po ataku z 11 września za globalne, ideologiczne, a przez to i egzystencjalne zagrożenie dla idei wolności został uznany islamski totalitaryzm¹⁶⁰. Postrzeganie przeciwnika i wojny w kategoriach normatywnych prowadzi jednak do bezkompromisowej konfrontacji, która może zostać zakończona jedynie bezwarunkową kapitulacją¹⁶¹.

Odwolanie do koncepcji permanentnej rewolucji światowej Trockiego jest aż nadto widoczne u Muravchika. Sugeruje on, że Ameryka jako dysponent idei prawdziwej powinna aktywnie dążyć do jej urzeczywistnienia, prowadząc „ambitną politykę zagraniczną, która za swoją misję uznaje przyspieszenie światowej rewolucji demokratycznej”¹⁶². Prawie identyczne stanowisko prezentuje Michael Ledeen, jeden z najbardziej wojowniczych neokonserwatystów, który uznaje Stany Zjednoczone za „jedyne prawdziwie rewolucyjne państwo na ziemi” oraz zaleca „użycie całości naszego politycznego, moralnego i militarnego geniuszu dla wsparcia szerokiej demokratycznej rewolucji dla wyzwolenia wszystkich narodów Bliskiego Wschodu spod

¹⁵⁶ Irving Kristol, uważany za „ojca chrzestnego” ruchu, oraz kilku innych neokonserwatystów w latach 30. i 40. było członkami ruchu trockistowskiego bądź z nim sympatyzowało. John Judis twierdzi, że spuścizna trockistowska miała zasadniczy wpływ na rozwój neokonserwatyzmu; J. B. Judis, *Trotskyism to Anachronism: The Neoconservative Revolution*, „Foreign Affairs”, July–August 1995, vol. 74, no. 4, <http://www.foreignaffairs.org/19950701fareviewessay5058/john-b-judis/trotskyism-to-anachronism-the-neoconservative-revolution.html>. (19.04.2006). Por. M. Lind, *The Weird Men Behind George W. Bush's War*, „New Statesman”, 07.04.2003, <http://www.newamerica.net/index.cfm?pg=article&DocID=189> (02.04.2006). Łączeniu neokonserwatyzmu z trockizmem zdecydowanie sprzeciwiają się: B. King, *Neoconservatives and Trotskyism*, Enter Stage Right, 22.03.2004, <http://www.enterstageright.com/archive/articles/0304/0304neocontrotp1.html> (19.04.2006) oraz A. Wald, *Are Trotskyites Running the Pentagon?*, History News Network, 23.06.2003, <http://hnn.us/articles/1514.html> (19.04.2006).

¹⁵⁷ W. Kristol, *The Long War*, „The Weekly Standard”, 06.03.2006, vol. 11, no. 24.

¹⁵⁸ J. Muravchik, *op. cit.* 2–3. Por. M. McFaul, *The Liberty Doctrine*, „Policy Review”, April & May 2002, no. 112, <http://www.policyreview.org/apr02/mcfaul.html> (19.04.2006).

¹⁵⁹ *President Reagan: Speech to the House of Commons, June 11, 1982*, <http://www.fordham.edu/halsall/mod/1982reagan1.html> (19.04.2006). Tendencję wśród amerykańskich prezydentów epoki zimnej wojny do przedstawiania realistycznego zmagania o potęgę jako walki między dobrem a złem szczególnie wyraźnie podkreśla Ch. Krauthammer, *Democratic Realism: An American Foreign Policy for a Unipolar World*, Washington 2004, s. 14.

¹⁶⁰ *Ibidem*, s. 16; M. McFaul, *op. cit.* Co ciekawe, McFaul podkreśla, że Osama bin Laden, podobnie jak komuniści, postrzega Stany Zjednoczone jako wroga ideologicznego.

¹⁶¹ G. F. Kennan, główny przedstawiciel szkoły realistycznej oraz autor słynnego „długiego telegramu” z Moskwy, twierdził, że demokracje walczą w gniewie i jest to walka do samego końca; G. F. Kennan, *American Diplomacy, 1900–1950*, Chicago 1951, s. 65–66, 87–88.

¹⁶² J. Muravchik, *op. cit.*, s. 50.

tyranii”¹⁶³.

Dla Johna B. Judisa ten typ myślenia to „odwrócony trockizm”, gdyż w ten sam sposób, jak trockiści dążyli do eksportu socjalizmu, tak neokonserwatyści dążą do eksportu demokracji¹⁶⁴. Natomiast Claes G. Ryn odnajduje ich pierwowzór znacznie wcześniej niż w bolszewickiej Rosji. Dostrzega on istotne podobieństwa z jakobinami, ideologami rewolucji francuskiej, którzy również mienili się reprezentantami uniwersalnych, ahistorycznych i ponadnarodowych zasad, zawartych w sloganie: „wolność, równość, braterstwo”. Wyznawane przez siebie wartości gotowi byli wdrażać w imię dobra rodu ludzkiego za wszelką cenę, nie cofając się przed wojną i terrorem. Postrzegali świat jako starcie dobra ze złem, siebie stawiając jako jedynych dysponentów prawdy i cnoty. Dlatego Ryn nazywa neokonserwatystów neo- jakobinami, którzy sformułowali spójną ideologię amerykańskiego imperium¹⁶⁵.

Podczas gdy poglądy trockistowskie są obce amerykańskiej tradycji politycznej, a wręcz z nią sprzeczne, drugi nurt neokonserwatywnej krytyki determinizmu historycznego wyrasta już z rodzimego podłoża. Jego podstawą jest charakterystyczna idea istoty ludzkiej i organizacji społecznej, oparta na koncepcji prawa naturalnego w jej klasycznej, antycznej wersji.

Zakłada ona istnienie hierarchicznego, kosmicznego ładu, stworzonego przez boską istotę i rządzącego się racjonalnymi zasadami. Jego osią jest obiektywny, istniejący w rzeczywistości, niepodważalny porządek wartości i norm, a każdy człowiek jest zdolny do ich poznania za pomocą swojego rozumu. Celem człowieka jest rozwinięcie swojej naturalnej cnoty poprzez postępowanie zgodne z obiektywnymi nakazami i zakazami (teleologiczna, celowościowa natura człowieka). Środkiem do osiągnięcia tego celu jest wspólnota polityczna — państwo, ponieważ, zgodnie z koncepcją Ary- stotelesowską, człowiek jest zwierzęciem politycznym (*zoon politikon*), kimś z natury stworzonym do życia w państwie. Podczas gdy istota państwa jest niezmienna i polega na urzeczywistnianiu dobra wspólnego, to jego organizacja (ustrój) może się różnić w zależności od aktualnego poziomu rozwoju danej społeczności¹⁶⁶. Arystoteles dzieli ustroje na właściwe, zgodne z istotą państwa (zalicza do nich monarchię, arystokrację oraz politeę, ustrój mieszany, którego sam był zwolennikiem) oraz zwyrodniałe, mające na celu jedynie dobro rządzących (są to odpowiednio tyrania, oligarchia i demokracja)¹⁶⁷.

Koncepcja ta odrzuca modernistyczne teorie sensualizmu, który pochodzenie idei wyprowadza jedynie z doświadczeń zmysłowych; nominalizmu, który utrzymuje, że uniwersalne pojęcia są wyłącznie słowami, pozbawionymi związku z rzeczywistością; konstruktywizmu, uznającego idee, wartości i normy funkcjonujące w świecie społecznym za sztuczne wytwory woli ludzkiej, oraz relatywizmu kulturowego. Wszystkie te teorie przeczą fundamentalnemu założeniu koncepcji prawa naturalnego o transcendentnej, a przez to obiektywnej, uniwersalnej i niezmiennej istocie idei.

Takie poglądy wyraźnie prezentuje Joshua Muravchik, który odwołuje się do uniwersalistycznego charakteru Deklaracji Niepodległości Stanów Zjednoczonych oraz boskiego pochodzenia zapisanych tam praw¹⁶⁸. Przecistawia się on także relatywizmowi kulturowemu, uznając, że w działaniu politycznym możliwe, a nawet konieczne, są wartościowanie oraz

¹⁶³ M. Ledeen, *The War Won 7 End in Baghdad*, „The Wall Street Journal”, 04.11.2002, <http://www.opinionjournal.com/editorial/feature.html?id=110002213> (21.03.2006).

¹⁶⁴ J. B. Judis, *op. cit.*

¹⁶⁵ C. G. Ryn, *The Ideology of American Empire*, „Orbis”, Summer 2003, vol. 47, no. 3, s. 383-395.

¹⁶⁶ A. J. Beitzinger, *A History of American Political Thought*, New York 1972, s. 6.

¹⁶⁷ Zob. S. Filipowicz, *Historia myśli polityczno-prawnej*, Gdańsk 2001, s. 42.

¹⁶⁸ J. Muravchik, *op. cit.*, s. 1. Amerykańscy ojcowie założyciele głoszą w Deklaracji Niepodległości: „Uważamy następujące prawdy za oczywiste: że wszyscy ludzie stworzeni są równymi, że Stwórca obdarzył ich pewnymi nienaruszalnymi prawami, że w skład tych praw wchodzi życie, wolność i swoboda ubiegania się o szczęście, że celem zabezpieczenia tych praw wyłonione zostały wśród ludzi rządy, których sprawiedliwa władza wywodzi się ze zgody rządzonych, że jeżeli kiedykolwiek jakakolwiek forma rządu uniemożliwiałaby osiągnięcie tych celów, to naród ma prawo taki rząd zmienić lub obalić i powołać nowy, którego podwalinami będą takie zasady i taka organizacja władzy, jakie wydadzą się narodowi najbardziej sprzyjające dla szczęścia i bezpieczeństwa”, cyt. za: A. Bartnicki, K. Michałek, I. Rusinowa, *Encyklopedia Historii Stanów Zjednoczonych Ameryki*, Warszawa 1992, s. 67.

jednoznaczne moralne oceny¹⁶⁹.

Jeżeli obiektywnie istnieje hierarchia wartości i idei, to na jej czele stoi idea najwyższa. Dla neokonserwatystów taką najwyższą wartością jest *wolność*. Jednoznacznie wynika to z prezentowanego przez Charlesa Krauthammera przekonania, że „motorem historii nie jest dążenie do potęgi, ale dążenie do wolności”¹⁷⁰. Jeżeli zatem hierarchia wartości i idei jest dana *a priori*, a każdy człowiek może ją poznać za pomocą swojego rozumu, to konfrontacja idei nie rozgrywa się na kartach historii, jak twierdził Hegel, ale w umysłach poszczególnych ludzi. Urzeczywistnienie idei prawdziwej, najwyższej, nie jest zdeterminowane jej obiektywną wyższością ale może być zagwarantowane jedynie poprzez indywidualny rozwój cnoty, czyli rozumowe odrzucenie idei fałszywych oraz przyjęcie obiektywnych wartości i norm, dokonane przez każdego człowieka.

Zdaniem Muravchika, zwycięstwo Stanów Zjednoczonych w zimnej wojnie, choć wynikało „z tytułu siły demokratycznych idei, na których oparty jest system amerykański, i fiaska idei komunistycznej”, to „zostało w dużej mierze przypieczętowane w umysłach mężczyzn i kobiet”, którzy masowo odrzucili fałszywą ideę i opowiedzieli się za demokracją na ulicach Lipska, Pragi czy Bukaresztu¹⁷¹.

Kluczową rolę dla rozwoju cnoty umożliwiającą odróżnienie idei prawdziwych od fałszywych odgrywa państwo, stanowiące naturalne ramy aktywności ludzkiej. Jednakże władza polityczna, zgodnie z myślą Arystotelesa, może zarówno przyczyniać się do tego rozwoju, jak i go powstrzymywać. Zdaniem Muravchika, lecz wbrew typologii Arystotelesowskiej, formą rządów, która w największym stopniu umożliwia urzeczywistnienie wolności, jest demokracja, po raz pierwszy zastosowana w Ameryce. Atrakcyjność i siłę amerykańskiego modelu, nazywanego przez Muravchika amerykańską ideą, opiera on na trzech kluczowych cechach: uniwersalnych wartościach, formie rządów odpowiadających potrzebom natury ludzkiej oraz na skuteczności w konfrontacji z przeciwnościami¹⁷².

Natomiast William Kristol i David Brooks piszą o „wyjątkowym narodzie opartym na uniwersalnej zasadzie, którą Lincoln nazwał «abstrakcyjną prawdą, mającą zastosowanie do wszystkich ludzi i we wszystkich czasach»”¹⁷³.

Przekonanie, iż ze względu na wyjątkowe rozwiązania instytucjonalne oraz bezprecedensowe oparcie konstrukcji państwa i narodu na bazie idei Stany Zjednoczone i naród amerykański zajmują specjalne miejsce w historii¹⁷⁴, legło u podstaw pojmowania polityki zagranicznej jako misji szerzenia idei wolności na całym świecie, niekiedy i za pomocą miecza. Ten tok myślenia dokładnie prezentuje McFaul, kiedy pisze o „misji obrony wolności w domu i szerzenia wolności na zewnątrz” jako głównej przyczynie wojen ideologicznych z faszyzmem, komunizmem, a obecnie z islamskim totalitaryzmem¹⁷⁵.

Zdaniem Muravchika natomiast, misją amerykańskiej polityki zagranicznej powinna być światowa rewolucja demokratyczna¹⁷⁶. Prawie identyczne stanowisko prezentuje Michael Ledeen, jednak ogranicza on zasięg tej rewolucji do wyzwolenia wszystkich narodów Bliskiego Wschodu spod tyranii¹⁷⁷. Również Tony Smith uznaje światową walkę o demokrację za misję Ameryki¹⁷⁸. Natomiast David C. Hendrickson i Robert W. Tucker twierdzą, że użycie siły w celu narzucenia

¹⁶⁹ J. Muravchik, *op. cit.*, s. 34-37.

¹⁷⁰ C. Krauthammer, *Democratic Realism...*, s. 14.

¹⁷¹ J. Muravchik, *op. cit.*, s. 1-2. Muravchik podkreśla rolę Michaiła Gorbaczowa, który świadomy ideologicznego fiaska komunizmu zainicjował zmiany w całym bloku wschodnim; *ibidem*, s. 5.

¹⁷² J. Muravchik, *op. cit.*, s. 1-2, 47-48.

¹⁷³ W. Kristol, D. Brooks, *What Ails Conservatism**, „Wall Street Journal”, 15.11.1997.

¹⁷⁴ Szerzej zob. S. M. Lipset, *American Exceptionalism: A Double-Edged Sword*, New York 1996. Zdaniem Muravchika, los państwa zbudowanego na idei (a drugim takim państwem po Stanach Zjednoczonych był Związek Radziecki) jest zdeterminowany jej przeznaczeniem. Komunizm, jako idea fałszywa, doprowadził do upadku Związku Radzieckiego, natomiast wolność, jako obiektywnie najwyższa wartość, gwarantuje Ameryce sukces; J. Muravchik, *op. cit.*, s. 3.

¹⁷⁵ M. McFaul, *op. cit.*

¹⁷⁶ J. Muravchik, *op. cit.*, s. 50.

¹⁷⁷ M. Ledeen, *op. cit.*

¹⁷⁸ T. Smith, *America's Mission: The United States and the Worldwide Struggle for Democracy in the Twentieth Century*, Princeton 1994.

innym narodom formy rządów jest sprzeczne z amerykańskimi ideałami i poglądami ojców założycieli Stanów Zjednoczonych¹⁷⁹.

Muravchik, uzasadniając, że celem istnienia Ameryki nie jest egoistyczna budowa nowego imperium, lecz wyznaczenie idealnego wzoru do naśladowania, który stałby się inspiracją dla wszystkich narodów, odwołuje się do napomnienia Johna Winthropa, jednego z pierwszych kolonistów w Nowym Świecie, iż Ameryka powinna się stać „miastem na wzgórzu”¹⁸⁰.

Muravchik uważa, że historia potwierdziła globalną siłę oddziaływania amerykańskiego modelu. Jego zdaniem powstanie pierwszego demokratycznego państwa miało kolosalny, wręcz rewolucyjny wpływ na przemiany polityczne zmierzające do upowszechnienia demokracji na całym świecie¹⁸¹.

Jeżeli każdy człowiek może za pomocą swojego rozumu odkryć obiektywny porządek wartości oraz rozpoznać najlepszy ustrój, to dążenie do wolności i demokracji jako zjawisko uniwersalne i naturalne nie może znać żadnych obiektywnych ograniczeń. Jedynie zwyrodniałe, tyrańskie rządy, kierujące się wąskim interesem grupy rządzącej, a nie dobrem ogółu, lub interwencja ze strony obcego mocarstwa mogą uniemożliwiać narodom zrealizowanie wyboru idei wolności. Dlatego Stany Zjednoczone, a dokładnie prezydent Woodrow Wilson, wprowadziły do obiegu międzynarodowego ideę samostanowienia narodów. Według niej każdy naród ma prawo do swobodnego, bez żadnej ingerencji z zewnątrz i bez użycia przemocy określenia swojej formy rządów i wybrania swoich przedstawicieli. Wilson był przekonany, że Ameryka ze względu na jej wyjątkowy status moralny nie realizuje swojego egoistycznego interesu narodowego, ale służy całej ludzkości. Dlatego za misję Stanów Zjednoczonych uważał stworzenie „świata bezpiecznego dla demokracji”, w którym wszystkie narody będą mogły samodzielnie zdefiniować swoją polityczną przyszłość¹⁸².

Zdaniem Tony’ego Smitha, wywodząca się od Wilsona „amerykańska idea porządku światowego [...] tworzonego przez niepodległe, same o sobie stanowiące, najlepiej demokratyczne państwa powiązane członkostwem w organizacjach międzynarodowych odpowiedzialnych za pokojowe rozwiązywanie konfliktów, wolny handel i wzajemną obronę” stała się tradycyjnym programem amerykańskiej polityki zagranicznej¹⁸³. Co więcej, główna teza książki Smitha mówi, że „Wilsonizm jest najważniejszym i najbardziej charakterystycznym wkładem Stanów Zjednoczonych w historię stosunków międzynarodowych dwudziestego wieku”¹⁸⁴.

Neokonserwatyści silnie identyfikują się z idealistyczną tradycją wilsonowską, szczególnie z założeniem, że Ameryka, poprzez upowszechnienie demokracji i samostanowienia narodów przyczynia się do dobra całego rodu ludzkiego.

Zdaniem Maksa Boota, uznającego się za neokonserwatystę członka wpływowej Rady Stosunków Międzynarodowych, Narodowa Strategia Bezpieczeństwa z 2002 r. prezentuje „szeroką neowilsonowską wizję polityki zagranicznej”, a inwazja na Irak „nie powinna być postrzegana jako aberracja, ale raczej jako kolejny istotny krok w większej kampanii uczynienia świata bezpiecznym dla demokracji”¹⁸⁵.

Inni przedstawiciele ruchu również doceniają Wilsona za jego wkład w określenie kluczowych zasad, jakimi powinna kierować się amerykańska polityka zagraniczna, jednak krytykują go za nadmierny, wręcz utopijny idealizm oraz, co najważniejsze, za niedocenianie

¹⁷⁹ D. C. Hendrickson, R. W. Tucker, *The Freedom Crusade*, „The National Interest”, Fall 2005, no. 81, s. 13-16. Por. opinię Claesa G. Ryna, który uznaje taką tendencję za neo-jakobińską; C. G. Ryn, *op. cit.*

¹⁸⁰ J. Muravchik, *op. cit.*, s. 63. Zob. J. Winthrop, *City upon a Hill*, 1630, <http://www.mtholyoke.edu/acad/intrel/winthrop.htm> (18.04.2006).

¹⁸¹ J. Muravchik, *op. cit.*, s. 82-90.

¹⁸² W. Wilson, *The World Must Be Made Safe for Democracy*, [w:] J. Vasques (red.) *Classics of International Relations*, New York 1986, s. 14-15. Szerzej zob. R. M. Gamble, *Savior Nation: Woodrow Wilson and the Gospel of Service*, „Humanitas” 2001, vol. XIV, no. 1, s. 4-22.

¹⁸³ T. Smith, *op. cit.*, s. 6-7.

¹⁸⁴ *Ibidem*, s. 12.

¹⁸⁵ M. Boot, *What Next?*, „Weekly Standard”, 05.05.2003, vol. 8, no. 33.

czynnika o bardzo istotnym znaczeniu, a mianowicie siły¹⁸⁶.

Apologia siły

Neokonserwatyści, pomimo że uznają prymat idei i wartości moralnych nad światem materialnym, to w działaniu politycznym, powołując się na argumenty pragmatyczne, pierwszeństwo dają nie czynnikom moralnym czy idealistycznym, ale materialnej, brutalnej sile. Gloryfikują ją jako niezbędny element procesu urzeczywistniania idei, jako jedyny efektywny środek osiągania idealistycznych celów. Idea w sposób obiektywny może być lepsza od innej, ale jeśli nie stoi za nią fizyczna siła, która wyegzekwuje jej stosowanie, to jej możliwości oddziaływania są ograniczone, a nawet znikome. Pomimo założenia, że ludzie są zdolni do rozumowego poznania prawdy, siła okazuje się najlepszą, najbardziej przekonującą metodą perswazji.

Krauthammer kpi z koncepcji perswazji moralnej, zawartej jego zdaniem we wszystkich międzynarodowych traktatach kontroli zbrojeń i przestrzegania praw człowieka, uznając ją za farsę. Jego zdaniem jedynym argumentem, jaki przemawia do tyranów tego świata, jest siła, co określa mianem „perswazji bagnetu”¹⁸⁷.

Z powyższej zależności idei od materialnej siły wynika konieczność oparcia idei na potęgę państwa. Tylko organizacja państwowa posiada niezbędną bazę materialną, intelektualną, ludnościową i przede wszystkim militarną, aby zapewnić idei wystarczające wsparcie. Zdaniem Michaela McFaula, powodzenie komunizmu na skalę światową nie wynikało z obiektywnej i moralnej słuszności sprzeciwu wobec biedy, „imperializmu” czy „kolonializmu”, ale z potęgi Związku Radzieckiego, która stała za ruchem komunistycznym w każdym kraju¹⁸⁸. Jego zdaniem również islamski totalitaryzm, pomimo że Al-Kaida jest rozproszoną po całym świecie siatką terrorystyczną bez sprecyzowanej struktury, czerpie swoje moce vitalne z potęgi i możliwości państwa. Przede wszystkim był to Afganistan oraz inne państwa zbójckie wspierające terrorizm. Odcięcie tej pomocy znacznie ograniczyło możliwość oddziaływania tej antyliberalnej idei¹⁸⁹. „Podobnie – pisze McFaul – demokracja rozszerzała się w tym [XX] stuleciu, ponieważ napędzała ją potęga – amerykańska potęga”¹⁹⁰.

Apologia potęgi militarnej nie jest nową cechą w podejściu do amerykańskiej polityki zagranicznej. Została ukształtowana głównie podczas dwóch okresów w historii Stanów Zjednoczonych i wyłożona w przygotowanych wówczas założeniach doktrynalnych i ideologicznych amerykańskiej potęgi¹⁹¹.

Pierwszy z nich nastąpił pod koniec XIX w., kiedy to zdecydowana rozbudowa sił zbrojnych i zdolności militarnych jako podstawa uzyskania przez Stany Zjednoczone statusu wielkiego mocarstwa stała się ambicją grupy polityków i myślicieli skupionej wokół Theodora Roosevelta, prezydenta w latach 1901-1909. Teoretyczną podstawą dla szeroko zakrojonego programu zbrojeń i ekspansji zewnętrznej Stanów Zjednoczonych była praca Alfreda Thayera

¹⁸⁶ C. Krauthammer, *Democratic Realism...*, s. 15; J. Muravchik, *op. cit.*, s. 30.

¹⁸⁷ C. Krauthammer, *Democratic Realism...*, s. 6. Według Maksa Boota, groźba amerykańskiej ekspedycji karnej, uwiarygodniona inwazją na Irak, stanowi istotny argument dla autorytarnych reżimów jak Syria czy Iran, aby nie naruszać interesów Stanów Zjednoczonych; M. Boot, *op. cit.*

¹⁸⁸ M. McFaul, *op. cit.* Krauthammer uznaje tę głębię strategiczną amerykańskich przeciwników z okresu zimnej wojny za główny powód trudności walki z komunizmem. Stany Zjednoczone najbardziej dotkliwie przekonały się o tym podczas wojen w Korei i Wietnamie; C. Krauthammer, *The Unipolar Moment*, [w:] *Rethinking America's Security: Beyond Cold War to New World Order*, red. G. T. Allison, G. F. Treverton, New York 1992, s. 298.

¹⁸⁹ M. McFaul, *op. cit.* Teza dosyć wątpliwa, zważywszy na fakt, że obalenie reżimu Saddama Husajna i amerykańska okupacja Iraku nie tylko nie doprowadziły do ograniczenia działalności ekstremistów islamskich i oddziaływania idei fundamentalistycznych, ale wręcz przeciwnie, spowodowały wzrost radykalizacji nastrojów wśród muzułmanów i wzmożoną rekrutację antyamerykańskich bojowników; zob. P. Bergen, A. Reynolds, *Blowback Revisited: Today's Insurgents in Iraq Are Tomorrow's Terrorists*, „Foreign Affairs”, November-December 2005, vol. 84, no. 6, s. 2-6.

¹⁹⁰ M. McFaul, *op. cit.*

¹⁹¹ Historyczne odniesienia w pracach neokonserwatystów zob.: M. Boot, *op. cit.*; W. Kristol, R. Kagan, *op. cit.*, s. 28-30.

Mahana *Wpływ siły morskiej na historię 1660-1783*. Uzasadniał on, że kluczem do potęgi jest budowa wielkiej floty wojennej oraz utworzenie globalnej sieci baz zapewniających siłom zbrojnym niezależność i mobilność.

Drugi okres dominacji siły w postrzeganiu polityki zagranicznej przypadł na pierwsze lata zimnej wojny, gdy administracja Trumana, rozczarowana nieudolnością nowo utworzonych organizacji międzynarodowych w powstrzymaniu agresywnych zapędów Związku Radzieckiego, dostrzegła w potęgze militarnej gwarancję bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Strategia oparta na programie szerokich i gruntownych zbrojeń została zawarta w dokumencie Narodowej Rady Bezpieczeństwa nr 68 z 14 kwietnia 1950 r. (tzw. dokument NSC-68)¹⁹².

Jego autor, Paul Nitze, dyrektor planowania polityki w Departamencie Stanu, postrzegał Związek Radziecki jako bezpośrednie i śmiertelne zagrożenie dla Ameryki, któremu sprostać można jedynie za pomocą środków militarnych. Nitze, od lat 70. jeden z głównych przedstawicieli ruchu neokonserwatywnego i członek administracji Reagana, zdecydowanie sprzeciwiał się polityce odprężenia w relacjach z Moskwą i zawieraniu porozumień o ograniczeniu zbrojeń strategicznych, argumentując to wzrastającą przewagą militarną ZSRR¹⁹³.

Zwycięskie dla Stanów Zjednoczonych zakończenie zimnej wojny postawiło neokonserwatystów w kłopotliwej sytuacji. Jeżeli wojna ideologiczna została wygrana, najgroźniejszy przeciwnik został pokonany i nie tylko pogodził się z tą porażką, ale obrał kurs na demokratyczny i wolnorynkowy model rozwoju, a znikąd nie było widać idei i siły, które stanowiłyby zagrożenie dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, to po co utrzymywać wysoki poziom zbrojeń i wydawać miliardy dolarów na nowe technologie militarne?

Hasło wyborcze kandydata Demokratów na prezydenta w wyborach z 1992 r. Billa Clintona: „Gospodarka, głupcze!” dobrze trafiło w izolacjonistyczne tendencje w amerykańskim społeczeństwie¹⁹⁴. Neokonserwatyści, zdecydowanie sprzeciwiając się izolacjonizmowi, jednoznacznie opowiedzieli się za utrzymaniem opartego na militarnej supremacji zaangażowania USA w sprawy międzynarodowe.

Charles Krauthammer uznał, że po upadku Związku Radzieckiego powstał nowy porządek międzynarodowy, którego systemową cechą jest jednobiegunowość. Istnieje tylko jeden niesparowany biegun siły, a mianowicie Stany Zjednoczone, które, jak potwierdziła wojna w Zatoce Perskiej w latach 1990-1991, posiadają decydujący wpływ na losy świata¹⁹⁵.

Zdaniem neokonserwatystów, amerykańska dominacja nie spotyka się z budową antyhegemonicznej opozycji, jak wskazywałaby na to myśl realistyczna, ponieważ jest oparta na zaufaniu co do czystości intencji Waszyngtonu. Państwa chętnie godzą się na amerykańską hegemonię, ponieważ uznają, że narzucenie i skuteczne egzekwowanie zasad w stosunkach międzynarodowych jest korzystne dla ich interesów. Neokonserwatyści uważają, że świat postrzega pozycję Stanów Zjednoczonych w systemie międzynarodowym jako „łaskawą globalną hegemonię” (*benevolent global hegemony*)¹⁹⁶. Według Williama Kristola i Roberta Kagana „pokój i amerykańskie bezpieczeństwo zależą od amerykańskiej potęgi i woli jej użycia [...]. Amerykańska hegemonia jest jedynym wiarygodnym zabezpieczeniem przed załamaniem się pokoju i porządku międzynarodowego. Zatem właściwym celem amerykańskiej polityki zagranicznej jest zachowanie tej hegemonii tak długo, jak to tylko możliwe”¹⁹⁷.

Neokonserwatyści sprzeciwiają się mechanizmom i instytucjom, które mogą ograniczyć potęgę amerykańską. Taki cel, zdaniem Krauthammera, przyświeca wszystkim porozumieniom

¹⁹² NSC-68: *United States Objectives and Programs for National Security*, 14.04.1950, <http://www.mtholyoke.edu/acad/intrel/nsc68.htm> (22.04.2006).

¹⁹³ J. B. Judis, *op. cit.*

¹⁹⁴ W kwestii poglądów izolacjonistycznych w Stanach Zjednoczonych po zimnej wojnie zob. szerzej: P. J. Buchanan, *America First - and Second, and Third*, „The National Interest”, Spring 1990, no. 19, s. 77-82.

¹⁹⁵ C. Krauthammer, *The Unipolar Moment...*

¹⁹⁶ W. Kristol, R. Kagan, *op. cit.*, s. 20. Por. R. Kagan, *The Benevolent Empire*, „Foreign Policy”, Summer 1998, no. 111, s. 24-35; M. Boot, *op. cit.*; C. Krauthammer, *The Unipolar Moment...*, s. 304-305. Tezę, że w obecnym świecie autorytet moralny jest niezbędnym elementem władzy, przedstawia N. Ferguson, *Power*, „Foreign Policy”, January-February 2003, no. 134, s. 18-24.

¹⁹⁷ W. Kristol, R. Kagan, *op. cit.*, s. 23.

rozbrojeniowym, uniwersalnemu sądownictwu, organizacjom międzynarodowym i prawu międzynarodowemu w ogóle. Próbę skrępowania amerykańskiej potęgi i woli poprzez liczne przepisy ograniczające swobodę działania nazywa on „efektem Gulliwera”¹⁹⁸.

Podobne stanowisko w podejściu do prawa międzynarodowego prezentuje Joshua Muravchik. Uznaje on, że Stany Zjednoczone nie mogą jednostronnie zrzec się swojej potęgi na rzecz prawa, które nie posiada żadnej efektywnej siły wykonawczej. „Ameryka — twierdzi Muravchik - w mniejszym stopniu przyczyni się do praworządności, dając dobry przykład, niż wykorzystując swą potęgę do powstrzymania postępujących bezprawnie państw”¹⁹⁹.

Kluczowe dla utrzymania hegemonii Stanów Zjednoczonych jest zapewnienie materialnego i moralnego wsparcia ze strony społeczeństwa amerykańskiego. Dlatego neokonserwatyści są zażartymi zwolennikami rozbudowy budżetu przeznaczanego na obronę, który powinien być określony wymogami strategicznymi, a nie ograniczeniami fiskalnymi. Ich zdaniem przeznaczenie ok. 5% PKB na obronę stanowi niewielki koszt zapewnienia bezpieczeństwa Stanom Zjednoczonym i utrzymania porządku na świecie²⁰⁰.

Apelują także o odrodzenie w narodzie amerykańskim kultury wojskowej i szacunku dla cnót wojskowych, które stałyby się podstawą społecznego poparcia dla hegemonistycznych obowiązków ciążących na Stanach Zjednoczonych²⁰¹.

Trwałość amerykańskiej hegemonii oraz jej powszechna akceptacja wyprowadzana jest także z braku alternatyw. Niall Ferguson, Brytyjczyk reprezentujący neokonserwatywne poglądy, odrzuca realistyczną koncepcję, iż powstaną nowe centra potęgi, które zrównoważą siłę Stanów Zjednoczonych, przez co system międzynarodowy ponownie stanie się wielobiegunowy, a pomysł, by USA rzekły się globalnej hegemonii na rzecz instytucji międzynarodowych, uważa za utopijny. Twierdzi on, że jedyną alternatywą dla samotnego supermocarstwa jest powrót do epoki średniowiecza, co określa mianem „anarchicznego koszmaru nowego Wieku Ciemności”, gdzie brak siły zapewniającej porządek prowadzi do zaniku globalnej komunikacji, poczucia ciągłego zagrożenia ze strony grasujących hord barbarzyńców i zaniknięcia się wątpliwych ostoi cywilizacji i dobrobytu za grubymi murami²⁰².

Uzasadnienie amerykańskiej hegemonii zgodą członków anarchicznego systemu międzynarodowego na istnienie jednej dominującej nad wszystkimi innymi siły, która zapewnia członkom systemu bezpieczeństwo, przestrzeganie narzuconych reguł oraz stabilność przypomina do złudzenia koncepcję Lewiatana, sformułowaną przez Thomasa Hobbesa jako logiczne rozwiązanie niedogodności życia w anarchicznym stanie natury.

Ten „bóg śmiertelny” rodzi się z konieczności ograniczenia namiętności ludzkich prowadzących do stałego konfliktu, który unicestwia wolność. Jedynie wykluczający arbitralność woli przymus gwarantuje istnienie wolności. Czyżby myśl neokonserwatywna przeniosła na stosunki międzynarodowe rozważania Hobbesa dotyczące nie tylko stanu natury (czego dokonała już szkoła realistyczna), ale także powstania porządkującej potęgi - Lewiatana?

Nowy ład światowy

Neokonserwatyści pomimo satysfakcji, jaką czerpali z amerykańskiej hegemonii, nigdy nie pogodzili się ostatecznie z zastanym porządkiem międzynarodowym, którego korzenie, choć już znacznie nadwyrężone, tkwiły jeszcze w westfaliańskiej koncepcji nieograniczonej suwerenności państwowej i zwierzchności terytorialnej. Pełnoprawne uczestnictwo w międzynarodowej społeczności państw wynika przede wszystkim z efektywnego sprawowania władzy za pomocą siły, a nie z tytułu przestrzegania obiektywnych praw o charakterze moralnym, uznanych za

¹⁹⁸ C. Krauthammer, *Democratic Realism...*, s. 6-8.

¹⁹⁹ J. Muravchik, *op. cit.*, s. 42.

²⁰⁰ W. Kristol, R. Kagan, *op. cit.*, s. 23-26; M. Boot, *op. cit.*; C. Krauthammer, *op. cit.*, s. 300. Według danych CIA, w 2005 r. budżet obronny Stanów Zjednoczonych stanowił 4,06% PKB; CIA - *The World Factbook*, <http://www.cia.gov/cia/publications/factbook/geos/us.html#Military> (22.04.2006).

²⁰¹ W. Kristol, R. Kagan, *op. cit.*, s. 26-27.

²⁰² N. Ferguson, *A World Without Power*, „Foreign Policy”, July-August 2004, no. 143, s. 32-39.

naturalne prawo ludzkości, czyli wolności i demokracji. Idea zasadniczej zmiany tego anarchicznego porządku międzynarodowego, postrzeganego jako główne źródło konfliktów, przyświecała amerykańskim prezydentom w przełomowych momentach historii, kiedy to Stany Zjednoczone uzyskiwały realny wpływ na kształtowanie nowego ładu. Sytuacja taka miała miejsce trzykrotnie, każdorazowo po zwycięskim i decydującym udziale Ameryki w wojnach globalnych.

Po pierwszej wojnie światowej Woodrow Wilson, przekonany o mesjanistycznym posłaniu Stanów Zjednoczonych, wysunął ideę stworzenia Ligi Narodów, organizacji międzynarodowej, która opierałaby się na współpracy państw w celu zapobiegania agresji, głównego zagrożenia dla idei wolności. Wilson drogę do „świata bezpiecznego dla demokracji” widział w ograniczeniu anarchiczności systemu międzynarodowego poprzez wprowadzenie i skuteczne egzekwowanie uniwersalnych zasad postępowania państw. Ustrój danego kraju nie musiał być demokratyczny, ale członkostwo w instytucjach międzynarodowych oraz ostateczna groźba użycia siły przez państwa demokratyczne były wystarczającymi impulsami do przestrzegania powszechnych reguł na forum międzynarodowym.

Wilsonowi nie udało się urzeczywistnić swojej idei ze względu na opór amerykańskich elit politycznych. Dopiero zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w drugą wojnę światową pozwoliło Franklinowi D. Rooseveltowi zrealizować koncepcję swojego poprzednika, doprowadzając do utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Jednak leżące u podstaw ONZ założenie o wspólnocie wartości i interesów narzucającego porządek dyktatoratu mocarstw okazało się ułudą.

Podczas trzeciego okresu amerykańskiego wpływu na porządek międzynarodowy, jaki miał miejsce po zakończeniu zimnej wojny, nazwanym przez Charlesa Krauthammera „momentem jednobiegunowym”, ruch neokonserwatywny podzielił się na dwa nurty. Demokratyczni realisci, z Krauthammerem na czele, uznali amerykańską hegemonię za rozwiązanie bolączek trapiących koncepcje Wilsona i Roosevelta. Stany Zjednoczone dzięki swojej bezprecedensowej potędze militarnej i gospodarczej mogą samodzielnie odgrywać rolę światowego policjanta lub szeryfa, zapewniającego porządek w anarchicznym świecie i przestrzeganie uniwersalnych zasad ludzkości²⁰³.

Ameryki jako światowego szeryfa pojawia się w R. Kagan, *Power and Weakness*, „Policy Review”, June-July 2002, no. 113, <http://www.policyreview.org/jun02/kagan.html> (23.04.2006).

Stany Zjednoczone postrzegane są przez nich jako mocarstwo *status quo*, którego strategicznym interesem jest zachowanie istniejącego porządku międzynarodowego, opartego na amerykańskich wartościach. Zgodnie z aksjomatem demokratycznego realizmu wyłożonym przez Krauthammera: „będziemy wspierać demokrację wszędzie, ale poświęcimy naszą krew i pieniądze tylko tam, gdzie jest to strategicznie konieczne - to znaczy w miejscach kluczowych dla wojny z egzystencjalnym wrogiem; wrogiem, który stanowi globalne śmiertelne zagrożenie dla wolności”²⁰¹.

O ile Krauthammer prezentuje stanowisko pragmatyczne i faworyzuje selektywne zaangażowanie na rzecz demokracji, motywowane strategicznym interesem Stanów Zjednoczonych, o tyle drugi nurt neokonserwatyzmu, demokratyczny idealizm, odrzuca istniejący porządek międzynarodowy, uznając go za niebezpieczny dla Ameryki, i postuluje jego radykalną transformację.

Jednoznacznie prezentuje taką postawę Michael McFaul, twierdząc, że „Stany Zjednoczone nie mogą się zadowolić utrzymaniem obecnego porządku międzynarodowego. Stany Zjednoczone muszą raczej po raz kolejny stać się siłą rewizjonistyczną - państwem, które dąży do zmiany systemu międzynarodowego jako sposobu wzmocnienia własnego bezpieczeństwa narodowego”²⁰². Dążenie do zmiany może być nie tylko rewizjonistyczne, ale także czysto rewolucyjne. Według Michaela Ledeen, prezentującego skrajne stanowisko, Ameryka „jest jedynym prawdziwie rewolucyjnym państwem na ziemi” i dlatego „z sukcesem zmieni życie setek milionów ludzi na całym Bliskim Wschodzie”²⁰³.

Demokratyczni idealisci, podobnie jak demokratyczni realiści, odrzucają Wilsonowską koncepcję socjalizującej roli instytucji międzynarodowych i współpracy ekonomicznej, która zakłada, iż zachowanie „złych”, niedemokratycznych państw może być temperowane i pozytywnie kształtowane przez wspólnotę międzynarodową, prowadząc ostatecznie do zmiany ustroju w tych państwach²⁰⁴.

Jednakże nie podzielają optymizmu Krauthammera czy Boota co do socjalizującej roli amerykańskiej siły zbrojnej. Za główną przyczynę determinującą zachowanie państw na forum międzynarodowym demokratyczni idealisci uznają ich ustrój. Dlatego pokój może być zapewniony nie przez przezwyciężenie anarchiczności systemu międzynarodowego mocą jednej siły, czy to organizacji międzynarodowej, czy globalnego hegemonu, ale poprzez upowszechnienie na skalę światową demokratycznego systemu rządów, który jako jedyny ma na celu pokój i wolność²⁰⁵.

Zdaniem McFaula zmiana reżimu w państwach autorytarnych, niekiedy z użyciem siły, i przyjęcie liberalnych, demokratycznych norm jest warunkiem *sine qua non* pokojowej współpracy państwa na forum międzynarodowym²⁰⁶.

Demokratyzację na skalę światową demokratyczni idealisci postrzegają jako proces rewolucyjny. Wychodząc z założenia, że uciskane narody czekają tylko na przyjęcie demokratycznej formy rządów, uznają oni, że trzeba jedynie rzucić zarzewie rewolucji, aby pożoga zmian objęła cały glob. Tę

²⁰¹ C. Krauthammer, *Democratic Realism...*, s. 16. Zdaniem Maxa Boota, Syria i Iran, aby uniknąć interwencji USA, wcale nie muszą się zdemokratyzować, lecz tylko respektować amerykańskie interesy; M.Boot, *op. cit.* i
²⁰² M. M c F ajj 1, *The Liberty Doctrine...* i
²⁰³ M. Ledeen, *op. cit.*
²⁰⁴ M. McFaul, *op. cit.*
²⁰⁵ J. Muravchik, *op. cit.*, s. 9, 17.
²⁰⁶ M. McFaul, *op. cit.* ;

demokratyczną teorię domina w sposób bardzo klarowny prezentuje Michael Ledeen, który twierdzi, iż wystarczy jedynie zainicjować zmiany w jednym państwie na Bliskim Wschodzie, aby fala demokratyzacji objęła cały region²⁰⁷.

Pax Americana dla Kristola i Krauthammera to globalna hegemonia Stanów Zjednoczonych, natomiast dla Muravchika czy Karatnycky'ego to globalna hegemonia demokratycznych idei i wartości^{208*}. Według Muravchika upowszechnienie demokracji spowoduje, że „znaczenie Ameryki będzie się zmniejszać, aż stanie się ona jednym państwem pomiędzy państwami, jedną demokracją między demokracjami. To będzie nasz najwspanialszy triumf”⁷⁰.

Podobne stanowisko, choć nie tak natchnione, prezentuje McFaul: „Ostatecznym celem amerykańskiej potęgi jest stworzenie międzynarodowej wspólnoty państw demokratycznych, która obejmie wszystkie regiony planety”²⁰⁹.

Koncepcja globalnej demokratyzacji jako najbardziej efektywnego środka realizacji amerykańskiej polityki zagranicznej uzasadniana jest trzema argumentami. Po pierwsze, empatią wobec innych ludzi, aby mogli na wzór Amerykanów sami poszukiwać szczęścia, i z tym argumentem trudno jest polemizować. Po drugie, demokracje są przyjazne Stanom Zjednoczonym, a zatem rozprzestrzenianie demokracji służy realizacji amerykańskiego interesu narodowego, poprawia bezpieczeństwo Ameryki i, co najważniejsze, służy eliminacji terroryzmu. Co więcej, wśród wrogów Stanów Zjednoczonych są same tyranie, a wśród najbliższych sojuszników są Japonia i Niemcy, czyli państwa zdemokratyzowane za pomocą amerykańskiej siły²¹⁰.

Argumentowi temu zdecydowanie sprzeciwiają się realisci, którzy podkreślają, że niekontrolowana demokratyzacja, szczególnie na Bliskim Wschodzie, może doprowadzić do zwycięstwa fundamentalistów islamskich, powodując destabilizację i zagrożenie dla żywotnych interesów Stanów Zjednoczonych, jak miało to miejsce w Algierii w 1991 r. czy ostatnio w Autonomii Palestyńskiej²¹¹.

Po trzecie w końcu, świat zdominowany przez demokrację będzie bardziej pokojowy. Koncepcja ta opiera się na teorii demokratycznego pokoju, która zakłada, że przyczyny konfliktów nie wynikają z natury anarchicznego systemu międzynarodowego, gdzie następuje nieuchronne zderzenie sprzecznych interesów między narodami, ale z organizacji wewnętrznej państwa, a przede wszystkim z formy rządów. Reżimy niedemokratyczne, niereprezentujące społeczeństwa wykazują większą skłonność do rozwiązywania sprzeczności interesów za pomocą siły, natomiast reżimy demokratyczne preferują kompromis i współpracę.

Ponadto w demokracji wybór decydentów zależy od społeczeństwa, dla którego głównym celem jest dostatnie życie, a wojna wiąże się zazwyczaj z cierpieniem i biedą. Dlatego konflikt zbrojny między dwiema demokracjami jest trudny do pomyślenia, lecz równocześnie wojna między demokracją a tyranią, postrzegana za podstawowe zagrożenie dla demokracji, jest bardzo prawdopodobna²¹².

Tymczasem Edward D. Mansfield i Jack Snyder twierdzą, że w początkowym okresie transformacji państwa bez wykształconej tradycji demokratycznej są skłonne do użycia przemocy i wdawania się w konflikty międzynarodowe, co może znacznie utrudnić powstanie dojrzałego systemu

²⁰⁷ M. Ledeen, *op. cit.*

^{208*} A. Karatnycky, *The Democratic Imperative*, „The National Interest”, Summer 2004, no. 76, s. 107-116.

²⁰⁹ M. McFaul, *op. cit.*

¹² *Ibidem*. Por. J. Muravchik, *op. cit.*, s. 8.

²¹¹ Zob. R. Takeyh, *Uncle Sam in the Arab Street: Mideast Democracy and American Interests*, „The National Interest”, Spring 2004, no. 75, s. 45-51; D. K. Simes, *op. cit.*, s. 99.

²¹² Szerzej na temat teorii demokratycznego pokoju zob. M. W. Doyle, *Kant, Liberal Legacies, and Foreign Affairs*. Part I, „Philosophy and Public Affairs”, Summer 1983, vol. 12, no. 3, s. 205-235; B. Russett, *Grasping the Democratic Peace: Principles for a Post-Cold War World*, Princeton 1993; J. M. Owen, *How Liberalism Produces Democratic Peace*, „International Security”, Fall 1994, vol. 19, no. 2, s. 87-125. Por. realistyczną krytykę: C. L. y n e, *Kant or Cant: The Myth of the Democratic Peace*, „International Security”, Fall 1994, vol. 19, no. 2, s. 5-49.

demokratycznego²¹³. Co ciekawe, do grona krytyków programu globalnej demokratyzacji dołączyli także demokratyczni realiści. Krauthammer pomimo szacunku dla demokratycznego idealizmu zarzuca mu uniwersalizm, a wręcz utopijność, i opowiada się za ograniczeniem skali amerykańskiego zaangażowania na rzecz demokracji²¹⁴.

Nadzieje neokonserwatystów związane z prezydentem George'em Bushem seniorem okazały jednak płonne. Co prawda, pojawiło się hasło nowego ładu światowego, Bush wygłosił kilka obiecujących mów²¹⁵, a podsekretarz obrony Paul Wolfowitz przygotował plan utrzymania globalnej dominacji Stanów Zjednoczonych w post- zimnowojennym świecie²¹⁶, ale rzeczywiste efekty były niewielkie.

Dopiero wydarzenia z 11 września, które można uważać za początek czwartego momentu amerykańskiego wpływu na porządek międzynarodowy, otworzyły przed neokonserwatystami szansę wdrożenia swojej wizji w życie.

Bush demokratyczny realista czy Bush demokratyczny idealista?

Jak zatem wizja świata prezydenta Busha odnosi się do myśli neokonserwatywnej? Czy problemy w Iraku po inwazji z 2003 r., której *spiritus movens* byli neokonserwatywni członkowie pierwszej administracji, nie doprowadziły do złagodzenia poglądów Busha? Otóż wizja świata prezydenta Busha w swojej istocie pozostała neokonserwatywna, co potwierdza analiza Narodowej Strategii Bezpieczeństwa z 2006 r. oraz kluczowych przemówień Busha, szczególnie przemówienia z okazji 20-lecia National Endowment for Democracy z 6 listopada 2003 r.²¹⁷ oraz przemówienia z 20 stycznia 2005 r. inaugurującego drugą kadencję²¹⁸.

Dla Busha, podobnie jak dla neokonserwatystów, najwyższą wartością jest wolność, co podkreśla praktycznie w każdym swoim przemówieniu. Nadaje jej jednak specyficzny, religijny charakter: „Wierzmy, że wolność jest zamiarem natury; wierzymy, że wolność jest kierunkiem historii. Wierzmy, że ludzkie spełnienie i doskonałość następuje poprzez odpowiedzialne korzystanie z wolności. I wierzymy, że wolność [...] nie jest przeznaczona tylko dla nas, ale jest prawem całej ludzkości”²¹⁹. Nie cofa się także przed jednoznacznym odwołaniem do boskiego pochodzenia systemu wartości: „Wolność jest zarówno planem niebios dla ludzkości, jak i najlepszą nadzieją na postęp tutaj, na ziemi”²²⁰. I dalej: „Podążamy naprzód z pełnym przekonaniem o ostatecznym zwycięstwie wolności [...] Historia zna wzloty i upadki sprawiedliwości, ale historia ma także widoczny kierunek wskazany przez

²¹³ E. D. Mansfield, J. Snyder, *Prone to Violence: The Paradox of the Democratic Peace*, „The National Interest”, Winter 2005/2006, no. 82, s. 39-45.

²¹⁴ C. Krauthammer, *Democratic Realism...*, s. 15.

²¹⁵ W swoim przemówieniu inauguracyjnym mówił: „Wiemy, co jest skuteczne: wolność jest skuteczna. Wiemy, co jest słuszne: wolność jest słuszna. Wiemy, jak zapewnić bardziej sprawiedliwe i dostatnie życie ludziom na ziemi”; G. Bush, *Inaugural Address, January 20, 1989*, <http://www.bartleby.com/124/pres63.html> (23.04.2006).

²¹⁶ Plan ten zakładał szczególną odpowiedzialność Stanów Zjednoczonych za utrzymanie porządku międzynarodowego, a za główny cel amerykańskiej dominacji uznawał szerzenie demokracji i systemu gospodarki rynkowej; zob. P. E. Tyler, *U.S. Strategy Plan Calls for Insuring No Rivals Develop a One-Superpower World*, „New York Times”, 8.03.1992, <http://work.colum.edu/amiller/wolfowitz1992.html> (23.04.2006).

²¹⁷ *President Bush Discusses Freedom in Iraq and Middle East, Remarks by the President at the 20th Anniversary of the National Endowment for Democracy*, Washington, 06.11.2003, <http://www.whitehouse.gov/the-press-office/2003/11/06/20031106-2.html> (24.04.2006), dalej: NED Speech.

²¹⁸ *President Sworn-In to Second Term*, 20.01.2005, <http://www.whitehouse.gov/news/releases/2005/01/20050120-1.html> (24.04.2006), dalej: *Second Inaugural Address*.

²¹⁹ NED Speech.

²²⁰ *Ibidem*.

wolność i Autora Wolności [Boga- J.Ś.]”²²¹.

Opierając się na swoich poglądach religijnych, Bush odrzuca Hegłowski determinizm historyczny i opowiada się za wpływem ludzi na historię: „Sukces wolności nie jest zdeterminowany jakąś dialektyką historii. Z definicji, sukces wolności zależy od wyborów i odwagi wolnych ludzi oraz od ich woli do ponoszenia ofiar”⁸⁴.

To podejście prezydent bezpośrednio przenosi na politykę zagraniczną. Zdecydowanie sprzeciwia się polityce reaktywnej, opierającej się tylko na reagowaniu na już istniejące sytuacje i zagrożenia. Izolacjonizmowi nazwanemu „drogą strachu” (*the path of fear*), przeciwstawia „drogę pewności siebie” (*the path of confidence*), polegającej na aktywnym kreowaniu rzeczywistości i zapobieganiu wszystkim, nawet potencjalnym zagrożeniom. „Chcemy - głosi Narodowa Strategia Bezpieczeństwa - kształtować świat, a nie tylko być przezeń kształtowani; chcemy pozytywnie wpływać na wydarzenia, a nie znajdować się na ich łasce [...]. By podążać tą drogą, musimy utrzymać i powiększyć naszą narodową siłę [...]. Musimy pozostać potęgą militarną mającą sobie równych”²²².

Bush stosuje jednoznaczny, obiektywny system wartości do sfery politycznej, co prowadzi do uproszczonego postrzegania świata w kategoriach walki dobra ze złem: „Uporczywie będziemy stawiać klarowny wybór przed każdym władcą i każdym narodem: jest to moralny wybór między opresją, która zawsze jest zła, a wolnością, która jest dobra na wieki”²²³. Bush uznaje wolność nie tylko jako najwyższą wartość w kategoriach moralnych, ale szczególnie silnie podkreśla także jej uniwersalne zastosowanie: „wierzymy, że pragnienie wolności leży w każdym ludzkim sercu, a imperatyw ludzkiej godności przekracza granicę wszystkich narodów i kultur”⁸⁷.

Bush podziela także pogląd neokonserwatystów, iż upowszechnienie na skalę światową idei wolności i demokratycznej formy rządów jest nie tylko zgodne z naturą i amerykańskimi ideałami, ale także służy bezpieczeństwu Stanów Zjednoczonych i stabilności porządku międzynarodowego oraz prowadzi do pokoju. Narodowa Strategia Bezpieczeństwa, opierając się na teorii demokratycznego pokoju, nie pozostawia wątpliwości, że ustroj jest kluczowym czynnikiem determinującym zachowanie państw na forum międzynarodowym: „Wspieranie wolności umacnia nasze interesy, ponieważ przetrwanie wolności w naszym domu w coraz większym stopniu zależy od sukcesu wolności na świecie. Rządy, które respektują godność swoich obywateli i ich pragnienie wolności, skłonne są do odpowiedzialnego postępowania wobec innych narodów, podczas gdy rządy, które prześladują swoją ludność, zagrażają również pokojowi i stabilności innych narodów. Ponieważ demokracje są najbardziej odpowiedzialnymi członkami systemu międzynarodowego, promocja demokracji jest najbardziej efektywnym długoterminowym sposobem wzmocnienia międzynarodowej stabilności; redukcji konfliktów regionalnych; zapobiegania terroryzmowi i ekstremizmowi wspierającemu terroryzm; oraz szerzenia pokoju i dobrobytu”⁸⁸.

Zależność stabilności politycznej od upowszechnienia demokratycznych rządów Bush podkreśla szczególnie w odniesieniu do Bliskiego Wschodu, regionu o strategicznym znaczeniu dla Stanów Zjednoczonych i najsłabiej rozwiniętych instytucjach demokratycznych⁸⁹.

Jego zdaniem tradycyjna polityka wobec Bliskiego Wschodu, nastawiona na utrzymanie stabilności istniejących reżimów autorytarnych, nie zapewniła Stanom Zjednoczonym bezpieczeństwa, ponieważ „na dłuższą metę stabilność nie może być uzyskana w zamian za wolność [...] a w obliczu rozprzestrzeniania broni masowego rażenia [...] akceptowanie *status quo* byłoby szaleństwem”⁹⁰. Zdaniem prezydenta jedynym lekarstwem na bólaczki regionu jest zwycięstwo wolności. Dlatego Bush zapowiedział nową strategię, strategię wolności na Bliskim Wschodzie, która zakłada radykalną

²²¹ *Second Inaugural Address*.

²²² *NSS2006*, s. II.

²²³ *Second Inaugural Address*.

przebudowę porządku regionalnego zgodnie z imperatywem demokracji. Kluczowym wyzwaniem zatem jest demokratyzacja Iraku, która, według Busha, da impuls do rewolucyjnych zmian w regionie: „Iracka demokracja zwycięży, a ten sukces wyśle wyraźny sygnał, przez Damaszek do Teheranu, że wolność może być przyszłością każdego narodu. Ustanowienie wolnego Iraku w sercu Bliskiego Wschodu będzie przełomowym wydarzeniem w globalnej rewolucji demokratycznej”⁹¹.

⁸⁷ NSS2006, s. 3.

¹¹¹ *Ibidem*.

⁸⁹ Zdaniem Adriana Karatnyckiego z ośrodka badawczego Freedom House między Bliskim Wschodem a resztą świata istnieje prawdziwa przepaść w poziomie rozwoju demokracji; zob. A. Karatnycky, *Freedom in the World 2002: The Democracy Gap*, <http://www.freedomhouse.org/template.cfm?page=130&year=2002> (11.04.2006).

⁹⁰ NED Speech.

⁹¹ *Ibidem*. Szerzej o strategii wolności zob. Ch. Hobson, *A Forward Strategy of Freedom in the Middle East: US Democracy Promotion and the "War on Terror"*, „Australian Journal of International Affairs”, March 2005, vol. 59, no. 1, s. 39-53.

Bush uważa, że proponowana przez niego polityka łączy dwie najwyższe dla Amerykanów wartości, które do tej pory były rozłączne: „Żywotne interesy Ameryki oraz nasze najgłębsze przekonania stanowią teraz jedno”²²⁴. Dlatego strategicznym celem Stanów Zjednoczonych będzie: „szerzenie wolności na całym świecie poprzez przywództwo w międzynarodowych wysiłkach dla obalenia tyranii i promocji efektywnej demokracji”²²⁵.

Zobowiązanie do szerzenia wolnych instytucji Bush, zgodnie z myślą neokonserwatywną, osadza silnie w amerykańskiej tradycji politycznej: „Od czasów założycieli [Stanów Zjednoczonych] głosimy, że wszyscy ludzie na tej ziemi mają prawa, godność i stanowią niezrównaną wartość, ponieważ są podobni do Stwórcy Nieba i Ziemi. Przez pokolenia orędujemy za tym, aby ludzie zarządzili się sami sobą [...]. Wspieranie tych ideałów to misja, która stworzyła nasz Naród”²²⁶.

Postrzeganie wolności i demokracji w kategoriach religijnych, a szerzenia demokracji jako misję Stanów Zjednoczonych na rzecz „globalnej rewolucji demokratycznej”, która „obejmuje wszystkie kultury i wszystkie kontynenty”, skłoniło Davida C. Hendricksona i Roberta W. Tuckera do określenia polityki zagranicznej prezydenta Busha mianem „globalnej krucjaty o demokrację”²²⁷.

Wizja świata prezydenta George’a W. Busha, jaka wyłania się z powyższej analizy, jest w swojej istocie tożsama z założeniami demokratycznego idealizmu. Silne przekonanie o uniwersalnym charakterze wartości wyznawanych przez Amerykanów i zastosowanych przez nich instytucji oraz głębokie poczucie misji wdrażania tego amerykańskiego modelu na skalę światową dla dobra całej ludzkości wyraźnie wskazuje na silną inklinację Busha do idealistycznego postrzegania promocji demokracji. Sam prezydent wielokrotnie to podkreśla w swoich przemówieniach.

Jednak Narodowa Strategia Bezpieczeństwa z 2006 r., choć uznaje, że cele Stanów Zjednoczonych powinny być definiowane przez amerykańskie ideały, to wskazuje na pragmatyczne środki ich realizacji, prezentując całą gamę metod oddziaływania Stanów Zjednoczonych w celu szerzenia demokracji, przeciwdziałania terroryzmowi i proliferacji broni masowego rażenia²²⁸. Co interesujące, główny nacisk położony został na środki dyplomatyczne, ekonomiczne i policyjne, chociaż Syria i Iran są jednoznacznie nazwane „wrogami wolności, sprawiedliwości i pokoju”, którzy muszą zostać pociągnięci do odpowiedzialności²²⁹.

²²⁴ *Second Inaugural Address*.

²²⁵ NSS 2006, s. 3.

²²⁶ *Second Inaugural Address*.

²²⁷ D. C. Hendrickson, R. W. Tucker, *op. cit.*, s. 12.

NSS 2006, s. 4-7, 9-13.

²²⁹ *Ibidem*, s. 12.

Natomiast przy definiowaniu amerykańskiej potęgi Narodowa Strategia Bezpieczeństwa wyraźnie wskazuje na pozamilitarne składniki potęgi (tzw. *soft-power*): „[...] jednak nasza potęga nie opiera się na samej sile zbrojnej. Jej fundamentem są pomyślność gospodarcza i żywa demokracja. Opiera się także na silnych sojuszach, przyjaźni i instytucjach międzynarodowych”²³⁰.

Istotną cechą Narodowej Strategii Bezpieczeństwa z 2002 r. było wąskie postrzeganie amerykańskiego oddziaływania na świat zewnętrzny w kategoriach czysto militarnych. Ta swoista fascynacja *hard-power*, wyrażająca się w przekonaniu o om- nipotencji U.S. Army, charakterystyczna dla demokratycznych realistów jak Charles Krauthammer czy skrajnie wojowniczych idealistów jak Michael Ledeen, doprowadziła do inwazji na Irak.

Według Andrew Bacevicha z Uniwersytetu Bostońskiego, świadczyło to o odrodzeniu się amerykańskiego militarizmu", *nota bene* postulowanego przez neokon- serwatystów, jak William Kristol i Robert Kagan. Rezygnacja z tego podejścia i dostrzeżenie znaczenia *soft-power* wydaje się najważniejszą lekcją wyciągniętą przez administrację Busha z wojny irackiej. Nie oznacza to jednak porzucenia neokonserwatywnych poglądów i przyjęcia bardziej realistycznego podejścia do polityki zagranicznej. Korekty nastąpiły jedynie w ramach neokonserwatywnej wizji świata.

O ile stanowisko administracji wyłożone w Narodowej Strategii Bezpieczeństwa z 2002 r. bliskie było demokratycznemu realizmowi, z jego apologią i hegemonii Stanów Zjednoczonych, o tyle rewizja strategii z 2006 r. idzie wyraźnie w kierunku demokratycznego idealizmu, z jego wiarą w potęgę demokracji jako panaceum na wszystkie bolączki tego świata o uniwersalnym zastosowaniu i gwarancji amerykańskiego bezpieczeństwa.

²³⁰ *Ibidem*, s. II. Lekceważenie *soft-power* przez administrację Busha było ostro krytykowane przez Josepha S. Nye'a, głównego teoretyka w tej dziedzinie; zob. J. S. Nye jun., *The Decline of America's Soft Power*, „Foreign Affairs”, May-June 2004, vol. 83, no. 3, s. 16-20.

“A. Bacevich, *The New American Militarism: How Americans Are Seduced by War*, New York 2005.

Krakowskie Studia Międzynarodowe

Grzegorz Wiśniewski

POLSKIE DOŚWIADCZENIA Z CZŁONKOSTWA W NATO 15 LAT PO UTWORZENIU NACC (PÓLNOCNOATLANTYCKIEJ RADY WSPÓŁPRACY)

Polska droga do NATO - krótki rys historyczny

Przemiany polityczne w Europie Centralnej i Wschodniej w latach 1998-2001 wywołały bardzo intensywną dyskusję polityczną w Sojuszu Północnoatlantyckim, która zaowocowała otwarciem NATO na dialog z państwami tego obszaru. Krokiem milowym na tej drodze był Szczyt NATO w Rzymie, gdzie w dniu 27 października 1991 r. ogłoszono Rzymską Deklarację o Pokoju i Współpracy²³¹. W grudniu 1991 r. polski minister spraw zagranicznych Krzysztof Skubiszewski uczestniczył w Brukseli w pierwszym spotkaniu Północnoatlantyckiej Rady Współpracy - North Atlantic Cooperation Council (NACC), zwołanej w wyniku postanowień Szczytu Rzymskiego. NACC otworzyła okres współpracy NATO z państwami byłego bloku sowieckiego²³². W kwietniu następnego roku, również w Brukseli, minister Jan Parys i wiceminister Radosław Sikorski uczestniczyli w pierwszym spotkaniu ministrów obrony NACC²³³. NATO próbowało znaleźć formułę współpracy z państwami odzyskującymi suwerenność narodową, dotychczas zdominowanymi lub ujarzmionymi przez Rosję Sowiecką.

Od początku tego procesu stanowisko polskich elit politycznych było jednoznacznie pronatowskie - celem Polski było szybkie wejście do NATO.

Przygotowanie naszego państwa, a w szczególności MON i Sił Zbrojnych, do członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim Polska rozpoczęła w 1992 r. W kwietniu tego roku minister obrony narodowej podjął decyzję, a we wrześniu uruchomił w ramach Ambasady RP w Brukseli stanowisko oficera łącznikowego do NATO, które wkrótce przekształcone zostało w Wydział Współpracy Obronnej i Wojskowej z NATO i UZE. Na początku 1994 r. Brukselski Szczyt NATO uruchomił projekt Partnerstwa dla Pokoju (PfP/PdP)²³⁴, który z jednej strony opóźniał rozszerzenie Sojuszu, z drugiej

²³¹ *Rome Declaration on Peace and Cooperation*, Rome 27.10.1991. <http://www.nato.int/docu/comm/49-95/c911219a.htm>.

²³² Komunikat z sesji ministerialnej NACC, Bruksela 20.12.1991, <http://www.nato.int/docu/comm/49-95/c911220a.htm>.

²³³ Komunikat ze spotkania ministrów obrony, 01.04.1992, <http://www.nato.int/docu/comm/49-95/c920401a.htm>.

²³⁴ *Declaration of the Heads of State and Government*. 11.01.1994, <http://www.nato.int/docu/comm/49-95/c940111a.htm>. Kilka państw z byłego bloku sowieckiego, w tym Polska, bardzo mocno naciskało na uzyskanie członkostwa w NATO. Sojusz deklarował otwarcie, ale nie był gotów na tak szybkie rozszerzenie i dlatego też wypracował koncepcję PdP, która z jednej strony stwarzała poważne szanse na uzyskanie członkostwa, z drugiej zaś oddalała go nieco w czasie.

jednak dawał państwom partnerskim dobre narzędzia do uczynienia go nieuchronnym.

8 lipca 1997 r. Madrycki Szczyt NATO zaprosił Polskę, Czechy i Węgry do negocjacji w sprawie przystąpienia do Sojuszu²³⁵. Jesienią tegoż roku rozpoczęły się negocjacje akcesyjne delegacji polskiej z przedstawicielami KG NATO.

Wiosną 1998 r. zaproszone państwa zaczęły rozbudowywać misje w KG NATO (PERMREP - stałe przedstawicielstwo polityczne z dużym komponentem MON, i MILREP - stałe przedstawicielstwo wojskowe reprezentujące Szefa Sztabu WP), a od września tegoż roku uczestniczyć w pracach prawie wszystkich komitetów NATO (z wyjątkiem Grupy Planowania Nuklearnego (NPG), do której zaproszono je w styczniu 1999 r.). Państwa zaproszone otrzymywały wszystkie dokumenty NATO, mogły zabierać głos we wszystkich dyskusjach toczonych na forach NATO, ale nie uczestniczyły w procesie decyzyjnym. Na spotkaniu ministrów spraw zagranicznych NATO w Brukseli w dniu 16 grudnia 1997 r. podpisano protokoły akcesyjne, a 8 grudnia 1998 r. potwierdzono zakończenie procesu akcesyjnego przez Czechy, Polskę i Węgry²³⁶ (na podstawie przesłanych wcześniej decyzji wszystkich państw członkowskich). 29 stycznia 1999 r. Sekretarz Generalny NATO wystosował list zapraszający Polskę do Sojuszu²³⁷. 12 marca 1999 r. odbyło się pierwsze posiedzenie Rady Północnoatlantyckiej (NAC - North Atlantic Council) z udziałem nowych członków, 16 marca nastąpiło podniesienie flag nowych członków w KG NATO, a 23 i 24 kwietnia Szczyt w Waszyngtonie ukoronował całe dzieło²³⁸.

Pamiętać przy tym należy, że przystąpienie Polski do NATO łączyło się z akceptacją nie tylko traktatu północnoatlantyckiego, ale również innych porozumień wypracowanych przez Sojusz w latach poprzedzających polską akcesję i stanowiących swoiste *acquis* Sojuszu²³⁹.

Zostać liczącym się graczem

Wstępując do NATO, przedstawiciele Polski zasiedli jako pełnoprawni gracze przy najbardziej efektywnym i najbardziej prestiżowym stole decyzyjnym w zakresie bezpieczeństwa międzynarodowego. Aby grać, a w szczególności, aby grać efektywnie, trzeba mieć strategię, trzeba mieć czym grać oraz mieć utalentowanych graczy. W polskim przypadku największy problem stanowiły dwa pierwsze elementy. Strategia musi bowiem być wypracowywana i korygowana w kraju. Powinna być zaakceptowana na najwyższym szczeblu, a następnie rozpisana na cząstkowe strategie operacyjne. Ich realizacja powinna być koordynowana przez jeden ośrodek decyzyjny. Należy przy tym pamiętać, aby koordynowanie nie zostało wypaczone i nie przybrało formy zawłaszczenia procesu przez instytucję koordynującą.

Skoordynowane reagowanie Centrali na każdy ruch na kilkuset „szachownicach” (komitetach, grupach roboczych) jest zadaniem więcej niż trudnym. Trudne nie znaczy jednak niemożliwe. Centrala - aby panować nad całym procesem - powinna skupiać się na głównych problemach, zostawiając drobniejsze sprawy swoim przedstawicielom przy organach NATO¹⁰. Wskazane jest tworzenie wytycznych (*policy papers*), w których zawarte byłyby główne cele do osiągnięcia w poszczególnych sprawach. Wytyczne takie powinny być corocznie uaktualniane. W 1998 r. Departament Bezpieczeństwa Międzynarodowego MON podjął to zadanie, ale niestety nie było ono kontynuowane. W efekcie Polska jest najczęściej graczem biernym, bez inicjatywy. Jej przedstawiciele działają zwykle reaktywnie, myśląc głównie o tym, jak wpisać się w inicjatywy innych państw, nie mają oni w sobie siły kreowania, ponieważ nie stoi za nimi odpowiednio prężny system narodowy. Szkoda, gdyż wiele mniejszych i słabszych państw możliwości takie posiada.

²³⁵ Madrid Declaration Euro-Atlantic Security and Cooperation, 08.07.1997, <http://www.nato.int/docu/pr/1997/p97-081.e.htm>.

²³⁶ Komunikat ze spotkania ministerialnego w Brukseli, 08.12.1998, <http://www.nato.int/docu/pr/1998/p981208e.htm>.

²³⁷ Kopia pisma ze zbiorów autora, na której w dniach 12.03, 16.03 i 24.4 zebrał podpisy i dedykacje głównych aktorów tych dni.

²³⁸ A. Krzeczunowicz, *Krok po kroku ~ Polska droga do NATO 1989-1999*, Kraków 1999.

²³⁹ M. Mróz, *Polska droga do NATO, wokół dyskursu akcesyjnego i integracyjnego*, Warszawa 2001.

Poważne znaczenie ma również rzeczywisty, a także potencjalny wkład państw członkowskich w możliwości obronne Sojuszu. Potrzebne są bataliony, eskadry, okręty i dowództwa, potrzebne są zdolności obronne. Obecnie chodzi głównie o zdolności ekspedycyjne, a te nie są wciąż silną stroną Polski. Ekspedycje kosztują, a nasze wydatki na jednego żołnierza nie są powodem do dumy. Polski budżet obronny w 2005 r. wyniósł ok. 5,7 mld USD i był porównywalny z budżetem Norwegii i prawie dwa razy mniejszy od budżetu Holandii. Polskie wydatki na jednego żołnierza w 2005 r. wyniosły 97 USD. Są one porównywalne z wydatkami Turcji, dwukrotnie mniejsze od Portugalii, czterokrotnie mniejsze od Grecji²⁴¹.

Na Szczycie NATO w Waszyngtonie podjęto tzw. Inicjatywę Zdolności Obronnych (Defence Capability Initiative - DCI), która niestety od początku napotkała problemy implementacyjne. Po trzech latach okazało się, że osiągnięto w pełni tylko 1/3 celów, kolejną 1/3 zrealizowano częściowo, a resztę przewidziano do realizacji w dalszym etapie. Konieczne zatem było wzmocnienie tej inicjatywy i na szczycie NATO w Pradze (2002) przyjęto tzw. Praskie Zobowiązanie na rzecz Zdol-

²⁴¹ P. Włodarski, *Aktualne wyzwania związane z funkcjonowaniem Polski w NATO*, Departament Strategii i Planowania Polityki, MSZ, Warszawa 2000, s. 10.

²⁴² Dane opublikowane przez NA10 w 2005 r., <http://www.nato.int/docu/pr/2005/p05-161e.litm>.
ności (Prague Capabilities Commitment)²⁴⁰. Ponieważ nadal nie uzyskiwano zadowalającego stanu w zakresie możliwości pozyskiwania sił do prowadzenia operacji poza terytorium NATO, na Szczycie NATO w Istambule (2004)²⁴¹ państwa członkowskie przyjęły rekomendację do osiągnięcia tzw. Usability Targets (UT), określających możliwości ekspedycyjne sił lądowych. Zadanie to zostało również powtórzone przez ministrów obrony państw NATO na spotkaniu ministerialnym 9 czerwca 2005 r. w Brukseli²⁴².

Przyjęto, że 40% tych wojsk powinno osiągnąć zdolności ekspedycyjne oraz że 8% powinno być stale zaangażowanych w operacjach ekspedycyjnych lub pozostawać w gotowości do natychmiastowego wykorzystania (np. w ramach odwodów strategicznych).

W praktyce ważniejszy jest drugi parametr, ponieważ świadczy on o rzeczywistym zaangażowaniu danego państwa w działania sojusznicze. Nie określono przy tym, w jakiego typu operacje wojska te mają być zaangażowane, pozostawiając tym samym pewną dowolność interpretacyjną. A zatem można przyjąć, że liczone będą wszystkie wojska biorące udział w operacjach poza terytorium narodowym: zarówno pod flagą NATO, UE, ONZ, jak również innych koalicji *ad hoc*.

8% to dużo, przy obecnej liczebności naszych sił lądowych to około 7000 żołnierzy, i Polsce niełatwo będzie osiągnąć ten parametr. A oznacza on, że przy współczynniku rotacji 1:4 rzeczywiście 40% wojsk lądowych powinno osiągnąć zdolności ekspedycyjne: jedna zmiana w misjach, jedna odpoczywa po misji i trzy znajdują się na różnych etapach przygotowania do misji. Wojska te muszą mieć zdolność do prowadzenia działań tysiące kilometrów od Polski, co wymaga zapewnienia ich przerzutu, zabezpieczenia materiałowego, technicznego i medycznego. Z reguły potrzebny będzie lekki sprzęt oraz pełna kompatybilność systemów dowodzenia z wojskami innych państw sojuszniczych.

Bardzo pomogła Polsce decyzja o udziale w operacji irackiej. Stworzyła ona szansę doskonalenia polskich zdolności dowódczych i operacyjnych, szansę budowania zdolności ekspedycyjnych w znacznej mierze za pieniądze podatników amerykańskich.

Często słyszy się w kraju krytyczne głosy kwestionujące potrzebę utrzymywania sił ekspedycyjnych przez Polskę. Podnosi się argument o priorytecie interesu narodowego nad koalicyjnym,

²⁴⁰ Z. Wal i góra, *Transformacja NATO*, Toruń 2003, s. 34-42.

²⁴¹ Istanbul Summit Communiqué, 2004.06.28, <http://www.nato.int/docu/pr/2004/p04-096e.htm>.

²⁴² Komunikat końcowy ze spotkania ministrów obrony, 2005.06.09, <http://www.nato.int/docu/pr/2005/p05-076e.htm>.

sugerując, że obrona polskiego interesu narodowego może być realizowana tylko na polskiej granicy wschodniej. Nie ulega wątpliwości, że dla każdego Polaka interes narodowy jego ojczyzny powinien być najważniejszy. Nie ulega również wątpliwości, że tragiczne doświadczenia historyczne naszego narodu, jak również niepokojąco mizerne postępy demokratyzacji Rosji muszą mieć swoje odzwierciedlenie w polskiej strategii. Dlatego właśnie polskie myślenie strategiczne nie powinno odrywać się od rzeczywistych trendów dominujących w światowym środowisku bezpieczeństwa. A przodujące państwa NATO, które będą mogły wygenerować nie tylko znaczącą siłę militarną, ale również polityczną wolę jej użycia w obronie demokracji, jednoznacznie odchodzą od koncepcji stałego bazowania sił zbrojnych na terytoriach innych państw. Zostało to zapisane w nowej edycji tzw. Przeglądu Obronnego USA (QDR 2006)²⁴³, który jest redagowanym co cztery lata oficjalnym dokumentem Departamentu Obrony USA, określającym kierunki rozwoju amerykańskiego systemu obronnego. W QDR 2006 postawiono zadanie, aby amerykańskie wojska osiągnęły zdolność prowadzenia operacji ekspedycyjnych w oparciu o zasoby i bazy rozwinięte na terytorium USA.

Jeżeli zatem nie można liczyć na stałe stacjonowanie sił sojuszniczych na terytorium Polski lub w pobliżu naszych granic, to powinno się dołożyć wszelkich starań, aby inne, a najlepiej wszystkie państwa sojusznicze posiadały zdolności ekspedycyjne. Tylko wówczas będzie można z dużym prawdopodobieństwem liczyć na sojuszniczą pomoc. Przede wszystkim, państwa muszą być zdolne do udzielenia pomocy, a ponadto powinny być chętne do jej udzielenia²⁴⁴. Jak jednak wymagać od innych czegoś, czego nie uważa się za istotne odnośnie do własnych sił zbrojnych?

Dobrze przy tym pamiętać, że w ostatnich latach Wojsko Polskie miało możliwość odbywania najlepszego z możliwych szkoleń, szkolenia do i w czasie operacji. Nie ma bowiem lepszego zmotywowania do szkolenia jak perspektywa udziału w misji, nie ma też iepszego sprawdzenia zdolności obronnych niż udział w misji.

Dodatkowo, a może nawet przede wszystkim, pozyskiwanie zdolności ekspedycyjnych przez państwa członkowskie NATO to najefektywniejszy sposób budowania konwencjonalnej siły odstraszania, siły przekonującej ewentualnego agresora o możliwości spotkania się z błyskawiczną i groźną ripostą Sojuszu. Ma to szczególne znaczenie w przypadku konfliktów lokalnych, kiedy to odstraszanie nuklearne mocno traci na znaczeniu ze względu na nikłą szansę realnego użycia broni nuklearnej w takim konflikcie. A przecież największym sukcesem nie jest pobicie przeciwnika na polu walki, tylko narzucenie mu swojej woli bez walki.

Jednym z głównych atutów NATO jest zdolność do prowadzenia bardzo pojemnych treściowo i merytorycznie profesjonalnych, multilateralnych negocjacji w obszarze bezpieczeństwa międzynarodowego. NATO stanowi również doskonałe, stałe forum wymiany poglądów. Jest to również miejsce, gdzie można częściowo sprawdzać wiarygodność bilateralnych zobowiązań sojuszników. Aby było to jednak możliwe, konieczne jest uważne śledzenie wszystkich stanowisk narodowych w różnych sprawach oraz porównywanie tych stanowisk z prezentowanymi w stosunkach bilateralnych.

Na przykład bez znajomości przez dyplomatów dokumentów wytwarzanych w procesie planowania obronnego²⁴⁵ łatwo jest o zadanie przez nich pytania, z którego jednoznacznie można by wnioskować o brakach w koordynacji polityki zagranicznej i obronnej. W tych dokumentach zawarta jest bardzo duża wiedza o danym państwie i próba pozyskiwania tych danych inną drogą (np. prosząc kraj urzędowania o przekazanie określonych informacji) daje świadectwo nieumiejętności korzystania z tego,

²⁴³ QDR 2006, <http://www.defenselink.mil/qdr/Report20060203.pdf>.

²⁴⁴ J. Onyszkiewicz, O. Osica, *W stronę nowego NATO*, Warszawa 2002.

²⁴⁵ Takich jak: Przegląd Wymagań Obronnych (Demence Requirements Review), Wytyczne Ministerialne (Ministerial Guidance), Odpowiedzi narodowe na Kwestionariusz Planowania Obronnego (Defence Planning Questionnaire), Narodowe Cele Sił Zbrojnych (Force Goals), Narodowe rozdziały oceny NATO o przygotowaniu poszczególnych państw do wykonania zadań obronnych (Country Charter).

co się posiada.

Gra toczy się na strategicznym poziomie, gdzie efekty często przychodzą (lub nie) po wielu latach. Jest to gra żmudna i rzadko przynosi spektakularne efekty. Z natury rzeczy nie cieszy się szczególną sympatią ze strony polityków, gdyż na efekty trzeba długo czekać i nie zawsze można je przypisać swojej opcji politycznej. Niemniej jednak warto zostać liczącym się graczem, koszty mogą nieznacznie wzrosnąć, zyski zaś powinny się zwielokrotnić.

Barier mentalne

Nasza ponad siedmioletnia droga do członkostwa w NATO (od powołania Północnoatlantyckiej Rady Współpracy, NACC, w grudniu 1991 r. do wstąpienia do Sojuszu w marcu 1999 r.) nie była łatwa. Zakończyła się pełnym sukcesem głównie dzięki woli polskiego społeczeństwa oraz determinacji polskich elit politycznych²⁴⁶. Podstawową przeszkodą natomiast był stan umysłów, szczególnie osób zajmujących wysokie i odpowiedzialne stanowiska w Wojsku Polskim.

Na początku tego procesu wielu wyższych rangą wojskowych nie traktowało go serio. Oczywiście nie kontestowali oni publicznie oficjalnej linii naszej polityki zagranicznej i obronnej, bo groziło to ewentualną utratą stanowisk, niemniej jednak nie czynili nic lub bardzo niewiele, aby procesowi temu nadać właściwe tempo. Innymi słowy, bez jednoznacznego i bardzo mocnego zaangażowania się polskich elit politycznych na rzecz członkostwa sprawa mogła umrzeć śmiercią naturalną. Na szczęście większość kadry zawodowej Wojska Polskiego podzielała nastroje społeczne i widziała potrzebę przystąpienia Polski do NATO²⁴⁷.

Nie wydaje się celowe zarzucanie osobom myślącym inaczej złej woli, niemniej z całą pewnością można zarzucić im brak wizji i gotowości do wcielania takiej wizji w życie. Można przyjąć, że postępowanie takie wynikało głównie z braku wiedzy o współczesnym świecie, w tym braku wiedzy o NATO. Może to brzmieć zaskakująco, ale taka była prawda. W epoce Układu Warszawskiego uczono naszych oficerów o NATO, ale była to edukacja bardzo selektywna. Uczono właściwie tylko aspektów militarnych: struktury i wyposażenia wojsk oraz zasad działania poszczególnych armii. Nie wspomniano w ogóle o czynnikach politycznych. Nie mówiono o procesie wypracowywania sojuszniczych decyzji, a w szczególności skrzętnie ukrywano zasadę jednomyślności. Nie uczono również o najmocniejszym narzędziu Sojuszu, jakim jest proces planowania obronnego zapewniający wielką przejrzystość sił, ich gotowości i intencji ich użycia.

Powód był oczywisty: gdyby propagowano tę wiedzę, automatycznie wykazałoby to różnice pomiędzy systemem demokratycznym a systemem tzw. demokracji socjalistycznej, tj. systemem zniewolenia społecznego i narodowego. NATO bowiem było i jest klubem państw wolnych i suwerennych, jest klubem, w którym wielcy i silni starają się wysłuchiwać mniejszych i słabszych oraz w miarę możliwości spełniać ich oczekiwania. Innymi słowy, NATO i Układ Warszawski to dwa przeciwne bieguny.

W początkowej fazie kontaktów bardzo często zdarzało się, że nasi oficjele próbowali zidentyfikować tych urzędników/dowódców Sojuszu, z którymi można byłoby „załatwić” taką lub inną sprawę. Z wielkim trudem przychodziło im zrozumienie, że wszyscy urzędnicy NATO, nawet sekretarz generalny, są po prostu na służbie i uposażeniu narodów członkowskich i że ich podstawowym zadaniem jest pomoc w wypracowywaniu jednomyślnych decyzji tych narodów. Urzędnik NATO nie podejmuje żadnych decyzji sojuszniczych, robią to wspólnie państwa członkowskie. Po pewnym czasie prawda ta

²⁴⁶ R. Kupiecki, *NATO u progu XXI wieku*, cz. 2, podrozdz.: *Przeznaczenie się śpieszy, ale jeszcze nie nadeszło*, Warszawa 2000.

²⁴⁷ J. Simon, *Poland and NATO. A Study in Civil-Military Relations*, Lanham 2004.

została u nas zaakceptowana, choć do dziś nie zawsze można dostrzec, abyśmy wyciągnęli z tego właściwe wnioski.

Źródłem kolejnych nieporozumień było różne rozumienie ważności ustaleń werbalnych. Często zdarzało się, że strona NATO interweniowała w sprawie, co do której polscy przedstawiciele powzięli zobowiązania werbalne w czasie wizyt lub spotkań. Bardzo często okazywało się, że nasi oficjele wyrażali wielkie zdziwienie, że ktoś wziął ich ustne zobowiązanie na serio. Często po naszej stronie można było usłyszeć: „przecież nic nie podpisywaliśmy”.

inną ważną sprawą był brak rozumienia procedur sojuszniczych. Najczęściej dotyczyło to tzw. procedury milczenia²⁴⁸. Aby przyspieszyć proces decyzyjny, stosuje się tę procedurę, wyznaczając czasami dość krótkie terminy na reakcję stolic państw członkowskich. Ale w naszym przypadku terminy nie były nawet specjalnie istotne. Prawdopodobnie po prostu w kraju nie śledzono wystarczająco uważnie poszczególnych procesów, gdyż często zdarzało się, że Centrala była zdziwiona, że już od pewnego czasu jest sygnatariuszem takiego lub innego porozumienia i że ma z tego tytułu określone zobowiązania. Znowu dawało się słyszeć: „przecież nic nie podpisywaliśmy”.

Podobnie istotnym, a właściwie istotniejszym, problemem było niezrozumienie znaczenia ciągłości zdarzeń i logiczności ich szeregu przyczynowo-skutkowego. Proces planowania obronnego NATO jest wielowątkowy i z natury długoterminowy²⁴⁹. Poczynając od oceny zagrożenia, poprzez tworzenie katalogu potrzeb obronnych (DRR) uwzględniającego możliwe scenariusze działania i potrzeby w zakresie generowania sił, definiowanie Celów Sił Zbrojnych (FGs), Pakietów Zdolności (CPs), aż do budowania politycznego konsensusu odnośnie do zakresu i tempa implementacji proponowanych rozwiązań. Na końcu procesu zawsze odbywa się budżetowanie. Często polscy przedstawiciele byli zdziwieni, dlaczego jedne państwa dostają wsparcie finansowe NATO na różne inwestycje, a inne nie. Niełatwo było zrozumieć, że sprawa mogła mieć źródło np. w ocenie zagrożenia wypracowanej przez Sojusz kilka lat wcześniej, którą Polska również przyjęła, nie czując, na co może się ona w przyszłości przełożyć.

Jak już wspomniano, wielu żołnierzy nie było mentalnie przygotowanych do przekształcenia się z członków Układu Warszawskiego na członków Sojuszu Północnoatlantyckiego. Wiedząc o tym, jeszcze w 1991 r. przygotowano koncepcję powołania Kolegium NATO w Warszawie. Założenia były bardzo proste: cztery kursy sześciotygodniowe rocznie, po 15 studentów z Czechosłowacji, Węgier i Polski, język wykładowy angielski, wykładowcy z KG NATO i dowództw sojuszniczych. Z wielką pomocą MSZ wynegocjowano udział Czechosłowacji i Węgier. Z pomocą rektora Akademii Obrony Narodowej (AON) w Rembertowie znaleziono pomieszczenia dla nowego ośrodka dydaktycznego (NATO Defence College in Warsaw) na terenie AON. Przygotowano strukturę etatową i programy kursów. Uzgodniono udział wykładowców z NATO, którzy przyjeżdżaliby do Warszawy na koszt Sojuszu²⁵⁰. Niestety jesienią 1992 r. projekt został zaniechany przez władze polskie.

Budowa systemu

Procesy decyzyjne w NATO pochłaniają z reguły wiele czasu, są wielowątkowe i wielopłaszczyznowe. Aby w miarę swobodnie poruszać się w tym środowisku, konieczna jest odpowiednia struktura organów

²⁴⁸ Jeżeli państwo członkowskie nie zawetuje rozesłanego dokumentu w określonym czasie, to uważa się, że wyraziło zgodę na jego treść. Milczenie jest oznaką zgody i stąd nazwa „procedura milczenia” (*silenceprocedure*).

²⁴⁹ NATO Handbook 2006, s. 31, *The Defence planning dimension*, <http://www.nato.int/docu/liandbook/2006/hb-en-2006.pdf>.

²⁵⁰ W budżecie Kwatery Głównej NATO nie było wówczas środków na finansowanie stałego pobytu wykładowców z NATO w Warszawie. Niemniej jednak istniał duży budżet podróży (Travel Budget), który pozwalał na delegowanie wykładowców na krótkie pobyty, a przez ich rotację na zapewnienie ich stałej obecności w tworzoną Kolegium.

narodowych, odpowiednie procedury narodowe oraz wysokokwalifikowany personel. Na początku szczególnie dotkliwie odczuwano braki kadrowe. Niemniej jednak stopniowo sytuacja ulegała poprawie i dość szybko dostrzeżono bariery organizacyjne.

Aby umożliwić lepszą koordynację działań integracyjnych, jesienią 1996 r. powołano Departament Integracji z Organizacją Traktatu Północnoatlantyckiego (DIOTP). Ideą przewodnią było stworzenie interfejsu zapewniającego sprawną i merytoryczną komunikację z NATO. Nie miał on zastępować instytucji krajowych, miał natomiast analizować strumień informacji przychodzący z NATO, ułatwiać wykonawcom zrozumienie sojusznich oczekiwań oraz koordynować nasze stanowisko w głównych obszarach współpracy z NATO. W fazie projektowania departament miał liczyć kilkudziesięciu pracowników, którzy mieli zapewnić lustrzane odbicie najważniejszych komitetów NATO oraz procesów i projektów prowadzonych w KG NATO. W toku wypracowywania reformy MON liczba ta została niestety mocno zredukowana.

Departament nie był instytucją liczebnie imponującą, natomiast wykształcenie i doświadczenie personelu z pewnością reprezentowało nową i oczekiwaną jakość. Wszystkie zatrudnione w DIOTP osoby posiadały biegłą znajomość języka angielskiego, a zdecydowana większość doświadczenie z pobytu w misjach pokojowych ONZ. Ponad 30% oficerów ukończyło akademie wojskowe w USA lub w Wielkiej

Brytanii (koncentracja tych oficerów w DIOTP była pochodną trudności w ich odpowiednim wykorzystaniu przez inne instytucje po powrocie z zagranicznych studiów). Ponadto wszystkie stanowiska pracy wyposażone zostały w nowoczesny sprzęt komputerowy, a pracownicy DIOTP doskonale potrafili ten atut wykorzystać, dzięki czemu byli bardzo wydajni.

Wysoki stopień zaawansowania merytorycznego uzyskano dzięki świetnym kwalifikacjom personelu, a także wdrożeniu dwumiesięcznych praktyk w KG NATO w Brukseli i w Dowództwie Sił NATO w Europie (SHAPE). Na praktykach tych stale przebywało po kilku pracowników DIOTP. Dobrą ilustracją takiej oceny może być reakcja ambasadora USA, który wiosną 1997 r., po zapoznaniu się z pracownikami departamentu (odwiedził wszystkie stanowiska pracy) stwierdził: „Ja tego nie rozumiem - ależ wy już jesteście gotowi do członkostwa”²⁵¹.

Kolejnym ważnym pociągnięciem organizacyjnym było wdrożenie nowych struktur organizacyjnych w Sztabie Generalnym WP, dowództwach RSZ oraz w wojskach. Uzyskano w ten sposób odpowiedniość zakresów odpowiedzialności poszczególnych zarządów, oddziałów i wydziałów z ich odpowiednikami w strukturach NATO i państwach sojusznich (zastosowanie podobnego nazewnictwa i zakresów działania zarządów, oddziałów i wydziałów na szczeblu strategicznym, operacyjnym i taktycznym, odpowiednio: J, G, S).

Równoległe ze zmianami organizacyjnymi wprowadzano nowe procedury. Była to wielka praca, wielki wysiłek wojsk i sztabów. Jak ważne są procedury, okazało się w lecie 1997 r., w końcowej fazie opracowywania tzw. Dwunastoletniego Planu Rozwoju Sił Zbrojnych. Po zaproszeniu Polski do negocjacji warunków członkostwa w NATO kierownictwo DIOTP uznało za stosowne domagać się umożliwienia zapoznania się z projektem tak ważnego dokumentu (DIOTP nie był włączony w prace nad tym planem). Gdy stało się to możliwe (na polecenie przewodniczącego Komitetu Spraw Obronnych Rady Ministrów), stwierdzono, że w całym dokumencie nie było nawet jednego odniesienia do NATO. Dotyczyło to zarówno zadań polityki obronnej, jak również modernizacji naszych wojsk. Tekst po prostu ignorował założenia naszej Strategii Bezpieczeństwa oraz fakt, że za 18 miesięcy Polska miała zostać członkiem Sojuszu Północnoatlantyckiego. Była to wielka kompromitacja autorów Planu. DIOTP został zobowiązany do dokonania zmian w werbalnej części Planu. Zadanie wykonano, część tekstowa została

²⁵¹ Autor artykułu był gospodarzem ww. spotkania.

przemodelowana. Część główna dotycząca konkretnych programów modernizacyjnych pozostała niestety nietknięta.

Wiele kłopotów przysparzała nam słaba znajomość języka angielskiego. W organizacji, która pracuje w dużym tempie, gdzie decyzje podejmowane są na bieżąco, trudno jest zapewnić tłumaczenie dużej liczby dokumentów na język narodowy. Ponadto tłumaczenie ma tę niedogodną cechę, że przy powrocie do języka oryginału „gubimy” niejako słowa często charakterystyczne dla danego dokumentu i jesteśmy przez to mniej zrozumiali. Dlatego też najlepiej jest pracować z dokumentami oryginalnymi. Niektóre dokumenty powinny być tłumaczone, ale wówczas najlepiej jest wydrukować tekst w dwóch językach (na jednej stronie po polsku, a na drugiej po angielsku). Kolejną sprawą była konieczność doskonalenia języka mówionego. Prowadzenie negocjacji multilateralnych nie jest łatwe, gdyż wymaga zarówno sprawnego posługiwania się językiem obcym, jak i znajomości technik negocjacyjnych. Jeszcze trudniejsze jest występowanie w roli przewodniczącego - prowadzącego obrady/negocjacje, a do takich funkcji również należy być przygotowanym.

Innym trudnym problemem była łączność. Polska nie posiadała technicznych środków łączności zapewniających możliwość przekazywania informacji niejawnych. Kwatera Główna NATO to miejsce, gdzie nieustannie toczą się negocjacje. Codziennie wszystkie sale konferencyjne są zajęte, a fakt zgrupowania wszystkich narodowych przedstawicielstw w jednym miejscu daje możliwość organizowania wielu dodatkowych spotkań nieformalnych. Tu trzeba pracować w czasie rzeczywistym, oczekiwane są szybkie reakcje stolic państw członkowskich.

Po pewnym czasie otrzymano dostęp do amerykańskiego systemu zaoferowanego wszystkim państwom partnerskim (z kluczami kontrolowanymi przez Amerykanów), a następnie - po uzyskaniu członkostwa - do NATO-wskiego systemu łączności elektronicznej. Ponadto, dzięki znaczącemu zwiększeniu częstotliwości poczty kurierskiej uzyskano minimalne zdolności reagowania Centrali na bieżące sprawy w KG NATO. Nie zmieniło to jednak faktu braku narodowego systemu łączności niejawnej za pomocą technicznych środków łączności (telefon, faks, radio, Internet).

Problem komunikacji spotęgowany został przez zapisy, jakie Polska przyjęła w ustawie o ochronie informacji niejawnych²⁵². Strona NATO wielokrotnie zwracała uwagę na nadmierną restykcyjność polskich przepisów w tym obszarze.

Trudności spowodowane są polskimi procedurami dotyczącymi dokumentów niejawnych, które nakazują bardzo podobne traktowanie dokumentów zastrzeżonych, poufnych i tajnych. Wszystkie podlegają ewidencji i każde ich udostępnienie lub przekazanie musi być odnotowane w stosownych rejestrach. Stanowisko Biura Bezpieczeństwa NATO (NOS) jest jednoznaczne: „gdy wszystko jest tajne, to nic nie jest tajne”. W KG NATO nie ewidencjonuje się dokumentów zastrzeżonych i poufnych. Dokumenty te rozdawane są na spotkaniach komitetów i grup roboczych oraz dostępne w intranecie. Wychodzi się z założenia, że mają do nich dostęp osoby upoważnione (posiadające narodowe certyfikaty bezpieczeństwa) i one odpowiadają za ich ochronę. Błąd może kosztować utratę certyfikatu, co jest równoznaczne z utratą pracy.

Szczęśliwym zbiegiem okoliczności przedstawicielstwa RP w KG NATO (PERMREP i MILREP) nie muszą stosować się do polskiej ustawy i funkcjonują zgodnie z zasadami NATO. Kłopoty zaczynają się jednak w kraju. W Brukseli normalne godziny urzędowania kończą się o 18.00, ale spotkania często trwają dłużej. Gdy elektroniczna wiadomość trafia do Warszawy, musi czekać do dnia następnego. Wówczas jest najpierw poddawana procesowi rejestracji, dystrybucji do szefów w celu dekretacji na wykonawców i następnie do wykonawców obsługiwanych bardzo często w systemie szeregowym (nie można wykonywać kopii poza kancelarią), jeden dokument krąży od osoby do osoby. Często czas mija,

²⁵² Ustawa z dnia 22 stycznia 1999 r. o ochronie informacji niejawnych (Dz.U., nr 11, poz. 95).

delegacja nie otrzymuje stanowiska narodowego i musi radzić sobie „sposobem gospodarczym” - milczeć na spotkaniach lub zabierając głos, omawiać sprawy zdecydowanie drugorzędne lub też działać na wycucie i prezentować stanowisko narodowe bez oficjalnej zgody Centrali.

Dokąd zmierzać?

Niezależnie od omówionych wyżej niedostatków cały proces dochodzenia do członkostwa i członkostwo w NATO był i jest polskim sukcesem, rzecz w tym, aby w przyszłości poziom tego sukcesu systematycznie zwiększać.

Ważnym celem jest osiągnięcie poziomu liczącego się podmiotu międzynarodowej polityki bezpieczeństwa. Oczywiście, że Polska nie będzie mogła odgrywać takiej roli na wszystkich szachownicach, ale jest wiele takich, gdzie powinna trzymać mocne figury. Gra w NATO, podobnie jak w Unii Europejskiej, to gra o dużym horyzoncie czasowym. Potrzebna jest strategia gry, priorytety oraz konsekwencja i spójność w długofalowym działaniu. A jest o co grać, stawką jest bowiem bezpieczeństwo i pomyślność Polski. W naszym interesie jest zdrowe i silne NATO, które powinno:

- Produkować nowoczesne (ekspedycyjne) „legiony”, czyli ekspedycyjne siły zbrojne i mieć wolę polityczną do ich używania.
- Utrzymać zasadę konsensusu w podejmowaniu decyzji.
- Dbać o zachowanie przewodniej roli Systemu Planowania Obronnego NATO oraz o zachowanie znaczenia kolektywnej obrony w sojuszniczym planowaniu.
- Ścisłe współdziałać z UE i nie dopuszczać do niepotrzebnego dublowania się zdolności obronnych.
- Budować konwencjonalną siłę odstraszania na bazie zdolności sił ekspedycyjnych. Nuklearne odstraszanie może nie zadziałać w przypadku lokalnego konfliktu w pobliżu polskich granic, nie zadziała też przeciwko terrorystom.
- Doskonalic harmonizację dyscyplin planowania obronnego. W dobie globalizacji harmonizacja jest koniecznością. Niestety od wielu lat państwa NATO nie znalazły dobrej recepty na sukces w tym zakresie. Priorytety departamentowe w stolicach blokują proces harmonizacji.
- Wprowadzić częściowe finansowanie operacji ze wspólnego funduszu NATO. Duże państwa członkowskie będą się bronić. Płacą duże składki i wysyłają sporo wojsk, a zatem i tak są mocno obciążone. Niemniej jednak operacje NATO na Bałkanach wymagały już inwestycji ze wspólnych budżetów. Podobnie będzie w Afganistanie. Jest zatem szansa na wywalczenie częściowego finansowania ze wspólnego budżetu. Ponadto można użyć nacisku, informując, że możliwa byłaby większa partycypacja Polski w operacjach w przypadku rozwiązania tego problemu.
- Utrzymywać sojuszniczy udział w odstraszaniu nuklearnym (utrzymywać lotnictwo o podwójnych zdolnościach).
- Rozbudować system sojuszniczej edukacji wojskowej. Uzasadnione jest utworzenie sojuszniczej szkoły wojskowej, w której kadeci z państw członkowskich nabywaliby zdolności w zakresie interoperacyjności myślenia.
- Aktywnie rozwijać współpracę z państwami leżącymi na obszarach ważnych dla bezpieczeństwa państw sojuszniczych.

W niniejszym artykule omówiono kilka obszarów, w których napotkano trudności w toku polskich przygotowań do członkostwa w Sojuszu Północnoatlantyckim oraz w początkowym okresie członkostwa. Omawianie trudności nie jest zadaniem wdzięcznym, niemniej jednak jest to sprawdzony sposób na zwiększenie prawdopodobieństwa na eliminowanie ich w przyszłości.

Członkostwo w Sojuszu nie tylko zwiększa bezpieczeństwo jego członka, ale również możliwości kreowania środowiska bezpieczeństwa oraz pogłębia jego suwerenność. Ostatnia teza zabrzmić może kontrowersyjnie w świetle konieczności podporządkowywania wojsk narodowych dowództwom międzynarodowym, ale w wymiarze najważniejszym, tj. politycznym, wydaje się w pełni uzasadniona. Otóż będąc członkiem sojuszu, państwa członkowskie uczestniczą w omawianiu i decydowaniu o bardzo wielu sprawach, z których sporo jest takich, które nie byłyby przedmiotem ich zaangażowania w przypadku pozostawania poza sojuszem. Sojusz podejmuje decyzje na zasadzie konsensusu, a zatem wszyscy członkowie pytani są o stanowiska we wszystkich rozważanych przez sojusz sprawach. Suwerenności zatem przybywa, a wraz z nią przybywa odpowiedzialności. Są to naprawdę poważne wyzwania.

**Krakowskie
Studia
Międzynarodowe**

Maciej Brachowicz

AGENCJA PRAW PODSTAWOWYCH UNII EUROPEJSKIEJ. O NAJNOWSZYM POMYŚLE INŻYNIERII SPOŁECZNEJ

Rewolucje, które przetoczyły się przez świat zachodni pod koniec XVIII wieku, zmieniły jego oblicze i wyznaczyły w sposób trwały dalsze jego losy.

Politycznie, osiemnastowieczny ruch był przeciw dzierżeniu rządu lub innej władzy publicznej przez jakąkolwiek ustaloną, uprzywilejowaną, zamkniętą wewnątrz grupę ludzi. Zaprzeczał, że ktokolwiek może wykonywać władzę opartą na przymusie po prostu z racji swojego prawa lub prawa jego statusu, jak również wynikającą z prawa „historii”, zarówno w tradycyjnym sensie zwyczaju czy dziedziczenia, jak i w nowszym dialektycznym sensie, nieznanym osiemnastemu wiekowi, w którym „historia” może być interpretowana jako przynajmniej jakiegoś elicie lub rewolucyjnej awangardzie prawo do rządzenia²⁵³.

Ruchowi temu możemy wiele zawdzięczać: likwidacja układu społecznego, w którym urodzenie decydowało o dalszej drodze życia, oddanie władzy w ręce mogących decydować za siebie ludzi, właściwe docenienie roli każdego człowieka w życiu politycznym - te wszystkie i wiele innych udogodnień są niezaprzeczalną zdobyczą tamtego okresu.

Jednakże ruch ten, przeciwstawiając się dawnemu ustrojowi, wyzwolił też wiele demonów, które do dziś godzą w życie społeczne i na które nie zawsze zwraca się wystarczającą uwagę, szczególnie w kontekście podejmowanych działań politycznych.

²⁵³ R. R. Palmer, *The Age of the Democratic Revolution. The Challenge*, Princeton 1959, s. 4-5.

Człowiekiem, który dał ich najpełniejszy obraz, był Alexis de Tocqueville, który z perspektywy czasu mógł już ocenić skutki nowego układu społecznego. Punktem wyjścia jego diagnozy jest dostrzeżenie najistotniejszej cechy nowego ustroju, mianowicie równości, która jest nie tylko podstawowym warunkiem tego ustroju, ale również najbardziej pożądanym dobrem, dlatego staje się też głównym zagrożeniem.

Instytucje demokratyczne skutecznie rozwijają w ludzkim sercu uczucie zawiści. Dzieje się tak nie dlatego, że dają one możliwość każdemu człowiekowi dorównania innym, lecz dlatego, że możliwości te nie są w stanie ludziom wystarczyć. Instytucje demokratyczne rozbudzają namiętność równości i schlebiają jej, nigdy w pełni jej nie zaspokajając. Całkowita równość wymyka się zawsze z rąk ludu, w chwili gdy zdawał się ją wreszcie uchwycić, i ucieka [...] wieczną ucieczką. Poszukiwane dobro jest tym bardziej drogocenne, że znajduje się dostatecznie blisko, aby można je było ujrzeć, i na tyle daleko, że nie można go zakosztować. Lud roznamiętnia się w pogoni za nim. Szansa wygranej go ożywia, niepewność sukcesu drażni.²⁵⁴

Namiętność równości jest tak mocna, że przyćmiewa nawet żądzę wolności, gdyż jej zalety są łatwiej dostrzegalne, a nadużycia pozostają niezauważone²⁵⁵. Drugą cechą, bardziej specyficzną dla europejskiej wersji rewolucji, jest ciążenie ustrojów ku centralizmowi państwowemu, który w miejsce zniesionych systemów arystokratycznych wprowadził jednolitą władzę państwową opartą na paradygmacie jednakowych praw. Specyfika wersji europejskiej polega na tym, że o ile w Ameryce nowy ustrój rozwijał się na bazie dobrze rozwiniętych społeczności lokalnych, które były jego naturalną podstawą, o tyle w Europie został on zbudowany siłą, był całkowicie sztuczny, a ludność zupełnie nie była przystosowana do nowych warunków, stąd jej podatność na centralizm władzy²⁵⁶. Chociaż w późniejszej pracy Tocqueville zwracał uwagę na reformy ustrojowe monarchii burbońskiej, które również w dużym stopniu przyczyniły się do centralizacji, pozostaje faktem, że rewolucja była najważniejszym tego elementem. Jak pisał u jej początków Mirabeau do króla Ludwika XVI:

myśl uformowania tylko jednej klasy obywateli spodobałaby się Richelieu: taka jednolita powierzchnia ułatwia sprawowanie władzy. Kilku monarchów absolutnych nie działałoby dla władzy królewskiej tyle, ile ten jeden rok Rewolucji²⁵⁷.

Zniesienie ustroju obfitującego w prawa i przywileje stanowe zlikwidowało naturalną zaporę dla władzy państwowej. Ta znowu, budowana na podstawie ideału woli powszechnej Rousseau, stanowiła dogodną podstawę dla centralizacji. Mimo że Rousseau uznawany jest za filozofa, który kładł silny nacisk na autonomię jednostki, nie należy dostrzegać tu żadnej sprzeczności, albowiem

wolę powszechną można pojmować jedynie przez pryzmat uprzedniego rozbicia organizmu społecznego na autarkiczne jednostki komunikujące się jedynie dzięki niej i dzięki jej absolutnej przejrzystości z każdą wolą indywidualną; zatem, będąc jej posłuszną, każda jednostka jest posłuszna samej sobie²⁵⁸.

Te dwie cechy charakterystyczne - wynaturzenia równości i ciążenie ku centralizmowi - stały się od tamtej pory istotnym elementem ustroju liberalnej demokracji, który zapanował

²⁵⁴ A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, przeł. B. Janicka, M. Król, t. 1, Kraków-Warszawa 1996, s. 202.

²⁵⁵ *Ibidem*, t. 2, s. 103-106.

²⁵⁶ *Ibidem*, t. 1, s. 196, t. 2, s. 116-120, 303-309, 335-336.

²⁵⁷ Za: A. de Tocqueville, *Dawny ustrój i rewolucja*, przeł. H. Szumańska-Grossowa, Kraków—Warszawa 1994, s.

37.

²⁵⁸ F. Furet, *Prawdziwy koniec rewolucji francuskiej*, przeł. B. Janicka, Kraków-Warszawa 1994, s. 41.

z biegiem czasu w świecie zachodnim, stając się czymś tak naturalnym, że przyjmowany jest często zupełnie bezrefleksyjnie.

0 **historii projektu**

Historia ta właściwie nie ma dokładnie wyznaczonego początku, gdyż jest ściśle związana z przebiegiem procesu integracji. Pewną cezurę może jednak stanowić słynny artykuł dwóch spośród najwybitniejszych znawców przedmiotu, Philipa Alstona i Josepha Weilera, ogłoszony w latach 90. XX w., w którym autorzy skoncentrowali się na problemie niedostatku konstrukcji europejskiej, a mianowicie braku spójnej polityki dotyczącej praw człowieka w Unii Europejskiej. Uważają to za istotny błąd, gdyż zagrożenia dla przestrzegania praw człowieka nie da się uniknąć w toku normalnych działań instytucji. Pełna świadomość tego stanu rzeczy jest niezbędna, aby móc zredukować to zjawisko.

Ignorancja, brak zasobów, niedostateczna reprezentacja, niewystarczająca pozycja prawna i niedostatek środków prawnych, to wszystko posiada zdolność uczynienia praw, których można dochodzić sądowo, czysto iluzorycznymi²⁵⁹.

Tak więc należy uczynić wszystko, aby przestrzeganie tych niezwykle istotnych, z punktu widzenia prywatnego życia obywateli, praw stało na najwyższym poziomie.

Nieodpowiednie podejście Unii do praw człowieka jest spowodowane częściowo przez braki w wiedzy

1 monitorowaniu. Instytucje ONZ, odpowiedzialne za nadzór nad przestrzeganiem przez państwa ich zobowiązań międzynarodowych dotyczących praw człowieka, ustawicznie zwracały uwagę, że efektywne systemy monitorowania są nieodłączną podstawą na której powinny być budowane państwowe polityki praw człowieka. Gdy występuje ogromny brak systematycznej informacji, które powodują luki i braki w dochodzeniu praw człowieka podczas stosowania prawa Wspólnot, nikt nie może mieć spójnego obrazu w tym zakresie, ponieważ nie istnieje żadna agencja, która byłaby upoważniona do zbierania i dostarczania odpowiednich informacji w regularnym, ciągłym i systematycznym trybie. W rezultacie Wspólnocie brakuje potrzebnych informacji, w oparciu o które powinna podejmować decyzje dotyczące prawnych i politycznych priorytetów, oraz alokacji administracyjnych i finansowych środków na polu praw człowieka²⁶⁰.

W sprawie materialnych podstaw postulowanego nowego podejścia sami autorzy przyznają, że nie jest ono oparte na występowaniu w Unii stałych i poważnych naruszeń praw człowieka, chociaż z drugiej strony, występuje wiele wyzwań, takich jak nawrót zachowań o charakterze rasistowskim i ksenofobicznym, niezdolność do zapobieżenia różnych typów dyskryminacji, brak pełnej realizacji możliwości korzystania z praw ekonomicznych, socjalnych i kulturalnych czy złe traktowanie uchodźców i zatrzymanych. Unia Europejska aspirująca do statusu światowego lidera w przestrzeganiu praw człowieka, który miałby swoją postawą przyczyniać się do zaistnienia takiego podejścia w innych częściach globu, nie może być wiarygodna, dopóki podobne przypadki będą występowały na jej terenie oraz dopóki nie uzyska generalnej kompetencji do podejmowania odpowiednich działań wewnątrz jej struktury. Wśród pozostałych przyczyn, uzasadniających dokonanie zmian, wspomniani autorzy wymieniają strach i poczucie wyobcowania oraz zmniejszenia

²⁵⁹ P. Alston, J. H. H. Weller, *An 'Ever Closer Union' in Need of a Human Rights Policy: The European Union and the Human Rights*, [w:] *The EU and Human Rights*, red. P. Alston, Oxford 1999, s. 13.

²⁶⁰ *Ibidem*, s. 13-14.

znaczenia jednostki wobec instytucji unijnych, spowodowane bieżącymi procesami związanymi z zawarciem unii monetarnej, przygotowywanym rozszerzeniem oraz - bardziej ogólnie - procesami globalizacji²⁶¹.

Jak już wspomniałem, problem związany jest z szerszym kontekstem dotyczącym historii rozwoju praw człowieka w ramach Unii Europejskiej. Prawa te nie zostały uwzględnione w żaden sposób w pierwotnym tekście Traktatów, jednakże wraz z rozwojem Wspólnot, które wywierały coraz istotniejszy wpływ na życie obywateli, przypadki naruszania ich praw dawały o sobie znać. Po początkowej niechęci Europejski Trybunał Sprawiedliwości (ETS) w sprawach takich, jak: *Stauder*²⁶², *Internationale Handelsgesellschaft*²⁶³, *Nold*²⁶⁴, *Hauer*ⁿ, *Cinetheque*²⁶⁵, *Wachau*²⁶⁶, *ERT*²⁶⁷ czy *Schmidberger*²⁶⁸ rozwinął jurysdykcję, która na podstawie konstrukcji praw podstawowych (czyli, w przybliżeniu, praw człowieka), stanowiących ogólne zasady prawa wspólnotowego, pozwala mu nie tylko badać przestrzeganie praw człowieka przez instytucje Wspólnot, ale również przez instytucje państw, gdy te implementują prawo wspólnotowe, oraz w pewnych wypadkach, gdy uchylają się od jego stosowania. Karta Praw Podstawowych miała uleczyć największą, według części komentatorów, bolączkę tego systemu, a mianowicie brak katalogu praw podstawowych, który zmusza ETS do ciągłego odkrywania praw w konkretnych sprawach.

ETS wielokrotnie był oskarżany o instrumentalne wykorzystywanie swojej roli, trzeba jednakże przyznać, że w sprawach poruszających kwestię praw podstawowych rzadko można mieć wątpliwości dotyczące rzeczywistej troski o te prawa. Mimo to należy mieć na uwadze, że rozwój koncepcji praw człowieka w UE nie odbywał się jedynie drogą sądową, a rozwijał się również w dyskursie politycznym prowadzonym w instytucjach wspólnotowych. Ten rozwój był specyficzny i doprowadził do nieprzewidzianych rezultatów, które interesująco zdiagnozował Andrew Williams w wydanej niedawno książce²⁶⁹. Rozwój praw człowieka w Unii Europejskiej skutkował rozdwojeniem (*bifurcation*) polityki na wewnętrzną i zewnętrzną.

Wewnętrznie prawa były połączone z pożądaniami utworzenia tożsamości ze Wspólnotą dla jej składników. Zewnętrznie stały się częścią tożsamości Wspólnoty. To z kolei stworzyło podwójny wymiar; wewnętrzny poprzez poszukiwanie wspólności pośród składników oraz zewnętrzny, poprzez wyznaczanie różnic od innych.

Przyczyny leżą w głębokich pokładach integracji, która po doświadczeniach II wojny światowej stała się remedium na wszelkie zło. Konferencja głów państw, która odbyła się w 1961 roku w Paryżu, wyraziła to następująco: „pośród płaczów i wstrząsów, które prześladowały świat, Zachodnia Europa, ostatnio tak mocno doświadczona rywalizacjami i konfliktami, stanie się obszarem zrozumienia, wolności i postępu”²⁷⁰. Takie podejście

²⁶¹ *Ibidem*, s. 14-17.

²⁶² C 29/69, *Erich Stauder p. miasto Ulm*, „Zb. Orz. TS” 1969, s. 419.

²⁶³ C 11/70, *Internationale Handelsgesellschaft p. Einfuhr- und Vorratstelle für Getreide und Futtermittel*, „Zb. Orz. TS” 1970, s. 1125.

²⁶⁴ C 4/73, *J. Nold, Kohlen- und Baustoffgroßhandlung p. Komisja*, „Zb. Orz. TS” 1974, s. 491.

²⁶⁵ C 60,61/84, *Cinetheque i innip. Federation nationale des cinemas français*, „Zb. Orz. TS” 1985, s. 2605.

²⁶⁶ C 5/88, *Wachaufp. Niemcy*, „Zb. Orz. TS” 1989, s. 2609.

²⁶⁷ C 260/89, *Elliniki Radiophonia Tileorassi AE p. Dimotili Etairia Pliroforsis i Sotirios Kouvelas*, „Zb. Orz. TS” 1991, s. 1-2925.

²⁶⁸ C 112/00, *Eugen Schmidberger p. Austria*, „Zb. Orz. TS” 2003, s. 1-5659.

²⁶⁹ A. Williams, *EU Human Rights Policies. A Study in Irony*, Oxford 2005.

²⁷⁰ *Ibidem*, s. 171.

spowodowało, że - podczas gdy na zewnątrz prawa człowieka stały się wyróżnikiem Europy - wewnątrz zostały potraktowane z taką oczywistością jako rzeczywistość państw, że w kontekście integracji nikt się nimi poważnie nie zajmował. Rola, jaką odegrały, stała się jednak pod pewnymi względami negatywna.

Dawne uczynki Europy poza jej granicami zostały zapomniane [w Europie]. Tradycja kolonialna została wyparta, nawet zaprzeczona, dając Wspólnocie możliwość zaprezentowania siebie jako szlachetnej w stosunkach zewnętrznych, nieskażonej historii państw członkowskich, ani ich obecnymi zachowaniami. Robiąc to Wspólnota, utrzymywała tę samą dyskryminację, która leżała u podstaw systemu kolonialnego: założenie o wyższości, które dało wiarę w cywilizacyjną misję Europy²⁷¹.

Błąd leżał więc w samej koncepcji praw jako wyróżnika szlachetności Europy - przyjętego za oczywistą cechę tożsamości europejskiej - którego nie trzeba uzasadniać i można wymagać od innych, aby go zrozumieli.

Podkreślanie rozróżnienia (*demarcation*) jest dyskryminacją opartą na koncepcji Europy jako nadrzędnej części świata i nie-Europy jako czegoś podrzędnego, niejako pozbawionego moralnych i etycznych standardów, które są wyrażone w terminach praw człowieka.

Europa zapęłniła się w swoim dążeniu do określenia siebie jako obszaru niepowtarzalnego szczęścia, brakło w tej mierze konkretnej dyskusji. Doprowadziło to do sytuacji, w której wszelkie próby argumentowania bezzasadności takiego podejścia do praw człowieka były z góry traktowane jako atak na ustalony porządek.

Za charakterystyczny punkt takiego podejścia Williams uważa deklarację, jaką Parlament Europejski, Komisja i Rada wydały w latach 70. XX w. Warto zacytować ten niedługi dokument w całości:

Mając na uwadze, że Traktaty ustanawiające Wspólnoty Europejskie oparte są na zasadzie rządów prawa; Mając na uwadze, że, jak zauważył Europejski Trybunał Sprawiedliwości, to prawo składa się, ponad i powyżej przepisów zawartych w Traktatach i prawodawstwie wtórnym, również z ogólnych zasad prawa, w szczególności z praw podstawowych, zasad i praw, na których oparte są prawa konstytucyjne Państw Członkowskich; Mając na uwadze, że wszystkie Państwa Członkowskie są stronami Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności podpisanej w Rzymie 4 listopada 1950 roku; Przyjmuje się następującą deklarację:

1. Parlament Europejski, Rada i Komisja przykładają wielką wagę do obrony praw podstawowych, wywodzonych przede wszystkim z Konstytucji Państw Członkowskich i Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności;
2. W wykonywaniu swoich kompetencji oraz w osiąganiu celów Wspólnot Europejskich przestrzegają one i będą w dalszym ciągu przestrzegały tych praw²⁷².

Jak zauważa Williams, w tekście przewija się mit zbudowany wokół przemilczenia specyficznego sposobu, w jaki prawa podstawowe zostały wprowadzone do procesu integracji. Polega on na tym, że nie wspomina się o żadnej zmianie nastawienia, pomija się całkowicie fakt, że początek procesu integracji całkowicie ignorował ten aspekt. W ten sposób stara się zbudować wrażenie, że integracja od samego początku obierała za swój paradygmat przestrzeganie praw człowieka. Podobne podejście dostrzega Williams w

²⁷¹ *Ibidem*, s. 200.

²⁷² *Joint Declaration of the European Parliament, the Council, and the Commission Concerning the Protection of Fundamental Rights and the European Convention for the Protection of Human Rights and Fundamental Freedoms*, [1977] OJ C-103/1 [Hum. -M B.].

kontekście przeprowadzonych dwa lata później pierwszych wyborów do Parlamentu Europejskiego (PE)²⁷³. Warto przy okazji zauważyć, że ten pierwszy skład Parlamentu uznał się za konstytuante i ogłosił konstytucję według projektu Altiero Spinellego, która co prawda nie weszła w życie, ale miała dość silne oddziaływanie na reformy traktatowe.

Zasadniczy problem sprowadza się, według Williamsa - podobnie jak według Alstona i Weilera, do braku wiarygodności Unii, która nie stosuje wobec siebie tych samych standardów co wobec innych. Jej zaangażowanie zewnętrzne nie koresponduje z zaangażowaniem na własnym „podwórku”, dlatego trzeba rozwinąć wewnętrzną politykę praw podstawowych UE, a nadzieja pokładana jest w zdaniu wygłoszonym przez Radę kilka lat temu: „Unia Europejska jest świadoma, że musi zacząć od stosowania przez siebie zasad, za którymi się opowiada”²⁷⁴. Jest to niezbędne, gdyż UE w budowaniu swojego mitu „nie zdołała określić jego zawartości i docenić ważności praw człowieka poza symboliczną rolą jej legitymizacji”²⁷⁵. Rozumowanie Williamsa oparte jest na założeniu, że zewnętrzne zaangażowanie Unii w dziedzinę praw człowieka jest bardzo mocne. W gruncie rzeczy jest to założenie dość nieadekwatne do rzeczywistości, gdyż poza sprawdzaniem państw kandydujących — co jednakże trudno nazwać prawdziwie zewnętrznym wymiarem polityki praw człowieka ze względu na bezpośredni interes, jaki Unia ma w tym, żeby państwa te spełniały odpowiednie warunki - jej zaangażowanie sprowadza się często do wydania bezzębnych rezolucji, a w kwestiach kłopotliwych politycznie, jak chociażby Czeczenii, co najwyżej do wymownego milczenia. Ta względna słabość została dostrzeżona przez PE, który zauważył, że „pomimo energicznych działań na rzecz promowania praw człowieka, takie wysiłki w dużym stopniu ograniczają się do specjalistów oraz do jednorazowych oświadczeń”²⁷⁶.

Mimo niedostatków zewnętrznej polityki UE w dziedzinie praw człowieka oraz zdecydowanie poważniejszych naruszeń tych praw kwestia rozbudowywania wewnętrznej polityki praw podstawowych zyskiwała z biegiem czasu coraz większe znaczenie. Kryształizacja projektu była ściśle związana z dwoma zjawiskami. Pierwsze, o bardziej ogólnym charakterze, dotyczyło reform instytucjonalnych związanych z określeniem w art. 6 TUE zasad, na których opiera się Unia oraz mechanizmem zapisanym w Traktacie o Unii Europejskiej, dotyczącym procedury zawieszania państwa członkowskiego w prawach członkowskich za naruszenie tychże zasad (art. 7 TUE). Taka procedura wymaga informacji i stałego nadzorowania, stąd pomysł odpowiedniej agencji zaczął zyskiwać coraz większe powodzenie, o czym świadczyć może chociażby dość lakoniczna wzmianka zawarta w *Konkluzjach prezydencji*, wydanych w Kolonii w 1999 roku²⁷⁷.

Drugie zjawisko, które spowodowało wprowadzenie do art. 7 TUE systemu wczesnego ostrzegania o możliwości poważnego naruszenia praw człowieka, dotyczyło sytuacji w Austrii po wyborach, w wyniku których partia Heidera weszła do koalicji (warto zauważyć, że sama sytuacja nie spełniała warunków „poważnego” naruszenia, a sposób potraktowania Austrii przez inne państwa można uznać za cokolwiek przesadzony). Droga do ustanowienia agencji była wtedy jednak jeszcze długa, gdyż pomysł nie zyskał

²⁷³ A. Williams, *op. cit.*, s. 152-154.

²⁷⁴ *Ibidem*, s. 9.

²⁷⁵ *Ibidem*, s. 196.

²⁷⁶ P6_TA-PROV (2006) 0220, *Rezolucja legislacyjna Parlamentu Europejskiego w sprawie rocznego sprawozdania na temat praw człowieka na świecie w 2005 roku i polityki UE w tej dziedzinie*, par. 2.

²⁷⁷ *Presidency Conclusions. Cologne European Council 3 and 4 June 1999*, par. 46.

powszechnej akceptacji, między innymi ze strony Komisji. Stwierdziła ona, że wcale nie cierpi na brak informacji, gdyż może je czerpać z wielu źródeł, takich jak ONZ, Rada Europy czy organizacje pozarządowe²⁷⁸. W tym czasie nie było jeszcze zgody w sprawie zakresu spraw, jakimi miałyby się zajmować agencja, nie może więc dziwić fakt, że pomysł został odrzucony w dokumencie zajmującym się sferą zewnętrzną działalności UE.

W związku z niskim poziomem zainteresowania powołano w 2002 roku Sieć Niezależnych Ekspertów ds. Praw Podstawowych (SNEPP), organizację o mniej ambitnym zakresie działania i cechującą się, w przeciwieństwie do proponowanej agencji, niezależnością od państw i instytucji unijnych²⁷⁹. Sieć ta monitoruje przestrzeganie praw podstawowych w oparciu o KPP, jej sprawozdania przedkładane są Komisji i Parlamentowi, chociaż nie mają żadnej mocy wiążącej.

Niedługo potem sytuacja dojrzała jednak do tego, by podjąć próbę powołania agencji. Zadecydowały o tym państwa w grudniu 2003 roku, proponując rozszerzyć mandat istniejącego od 1997 roku Centrum Monitorowania Rasizmu i Ksenofobii Unii Europejskiej z siedzibą w Wiedniu²⁸⁰, a stosowny projekt Komisja przedstawiła 30 czerwca 2005 roku. Projekt ten ze względów legislacyjnych obejmuje dwa wnioski: pierwszy ustanawia Agencję Praw Podstawowych (APP) w ramach Wspólnoty Europejskiej, a drugi rozszerza jej działanie na tytuł VI TUE, a więc na współpracę policyjną i sądową w sprawach karnych.

Jakkolwiek ten drugi wniosek jest bardzo ważny, w artykule tym podejmę tylko zagadnienia dotyczące wniosku pierwszego, zasadniczego.

Projekt

Podstawą prawną wniosku Komisji jest art. 308 TWE²⁸¹. Zaczniemy od przytoczenia tego artykułu w całości:

Jeżeli działanie Wspólnoty okaże się niezbędne do osiągnięcia, w ramach Sankcjonowania wspólnego rynku, jednego z celów Wspólnoty, a niniejszy Traktat nie przewidział kompetencji do działania wymaganego w tym celu, Rada, stanowiąc jednomyślnie na wniosek Komisji i po konsultacji z Parlamentem Europejskim, podejmuje właściwe działania.

Pierwsze, na co należy zwrócić uwagę, to pojęcie „celów Wspólnoty”, które należy oceniać w ramach funkcjonowania wspólnego rynku. Cele zostały określone w art. 2 TWE; zalicza się do nich m.in.: ustanowienie wspólnego rynku (cel bez wątplenia nadrzędny), popieranie wysokiego poziomu zatrudnienia i ochrony socjalnej, równości kobiet i mężczyzn, podwyższenie poziomu i jakości życia, spójności gospodarczej i społecznej oraz solidarności pomiędzy państwami członkowskimi. Spośród wymienionych celów najbardziej spójne z ogólną wizją praw człowieka są oczywiście kwestie dotyczące równości kobiet i mężczyzn, należy jednak od razu zauważyć, że sprawą tą ma się

²⁷⁸ COM (2001) 252 final. *Communication from the Commission to the Council and the European Parliament: The European Union's Role in Promoting Human Rights and Democratisation in Third Countries*, s. 20.

²⁷⁹ M. Nowak, *The Agency and National Institutions for the Promotion and Protection of Human Rights*, [w:] *Monitoring Fundamental Rights in the EU. The Contribution of the Fundamental Rights Agency*, red. P. Alston, O. de Schutter, Oxford-Portland 2005, s. 96-97.

²⁸⁰ *Presidency Conclusions. Brussels European Council 12 and 13 December 2003*, s. 27.

²⁸¹ K.OM (2005) 280 końcowy, *Wniosek dotyczący: Rozporządzenie Rady ustanawiające Agencję Unii Europejskiej ds. Praw Podstawowych*, s. 7.

zajmować równolegle utworzony, trochę szybciej działający, Europejski Instytut ds. Równości Kobiet i Mężczyzn²⁸², a jedną z głównych trosk polityków europejskich jest to, by te dwie agencje nie wchodziły sobie w drogę. Bez wątpienia zagadnienia te nie będą więc główną osią działalności Agencji Praw Podstawowych.

Pozostałe cele nie przynoszą już jasnej odpowiedzi. Z pewnością można stwierdzić, że podjęcie takich działań, jakie proponowane są w tym wniosku, nie stoi w sprzeczności z realizacją wspólnego rynku, ale czy są one wystarczająco „niezbędne”?

Podział kompetencji pomiędzy Wspólnotą a państwa realizowany jest na podstawie kompetencji powierzonych, wzmocnionych dodatkowo zasadami subsydiarności i proporcjonalności. Art. 308 stanowiący tzw. klauzulę elastyczności jest wyłomem w tej strukturze, mającym ją zabezpieczyć przed skostnieniem i nieprzewidzianym brakiem możliwości podjęcia działań. W związku z tym wydaje się, że jego stosowanie powinno być nacechowane ostrożnością, dlatego też „postulatów nie należy uznawać za cele w rozumieniu art. 308 TWE, gdyż pozbawiłoby to sensu zasadę kompetencji powierzonych oraz zasadę pionowego podziału kompetencji między Wspólnotę i państwa członkowskie”²⁸³. Czy pozostałe cele wymienione w art. 2 są w tym sensie postulatami i czy sam cel ustanowienia wspólnego rynku implikuje w sposób automatyczny potrzebę podjęcia takich działań? Na tak postawione pytanie nie ma jasnej odpowiedzi, właściwie zależy to od subiektywnej oceny. Warto jednak zauważyć, że chociaż treść i kontekst tego przepisu powinny prowokować do ostrożnego jego używania, historia integracji dowodziła czegoś zupełnie innego.

W rozmaitych sprawach, na przykład w zawieraniu porozumień międzynarodowych, przyznawaniu pomocy krajom trzecim, tworzeniu nowych instytucji, Wspólnota korzystała z art. 235 [ob. 308 - M.B.] w sposób, który nie był zgodny z wąską interpretacją łączącą się z doktryną kompetencji dorozumianych (*implied powers*). Tylko naprawę radykalne i kreatywne odczytanie tego artykułu mogło uzasadnić użycie go jako, na przykład, podstawę prawną przyznania pomocy żywnościowej państwom niestowarzyszonym. Jednakże to szerokie odczytywanie, w którym współuczestniczyły wszystkie instytucje, znaczyło, że byłoby faktycznie niemożliwym znalezienie pola działania, którego nie dałoby się podciągnąć pod zakres „celów Wspólnoty”²⁸⁴.

Elementem, którego w rozważaniach nie wolno pominąć, jest słynna opinia ETS w sprawie przystąpienia Unii do Europejskiego Komitetu Praw Człowieka (EKPCz). Opinia ta jest o tyle istotna, że proponowane przystąpienie do EKPCz miało mieć za podstawę prawną właśnie ten przedmiotowo istotny artykuł. W kluczowym ustępie opinii ETS zauważa:

Przepis ten, będący integralną częścią systemu instytucjonalnego opartego na zasadzie kompetencji powierzonych, nie może służyć jako podstawa rozszerzania zakresu kompetencji Wspólnoty poza ogólne ramy zawarte w postanowieniach Traktatu jako całości i, w szczególności, poza to, co określa zadania i cele Wspólnoty. *W żadnym razie*, art. 235 [ob. 308] nie może być używany jako podstawa do przyjęcia postanowień, których efektem byłaby, w istocie, zmiana Traktatu poza procedurą do tego przewidzianą²⁸⁵.

Opinia ta stała się bardzo istotnym punktem odniesienia w artykule Alstona i Weilera,

²⁸² KOM (2005) 81 końcowy, *Wniosek dotyczący: Rozporządzenie Parlamentu Europejskiego i Rady ustanawiającego Europejski Instytut ds. Równości Mężczyzn i Kobiet*.

²⁸³ M. Ahl, M. Szpunar, *Prawo europejskie*, Warszawa 2005, s. 259.

²⁸⁴ J. H. H. Weiler, *The Transformation of Europe*, [w:] idem, *The Constitution of Europe. „Do the New Clothes Have an Emperor?” And Other Essays on European Integration*, Cambridge 1999, s. 54.

²⁸⁵ C 2/94, *Opinia w sprawie przystąpienia Wspólnoty do Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności*, „Zb. Orz. TS” 1996, s. 1-1759, par. 30 [wyróżnienie — M.B.].

o którym wspomniałem na początku. Chociaż ETS stwierdza, że „żadne postanowienie Traktatu nie powierza instytucjom Wspólnot generalnej kompetencji do uchwalania aktów dotyczących praw człowieka”²⁸⁶, dochodzą oni do wniosku, że „w żadnym punkcie tej opinii Trybunał nie zasugerował, że ochrona praw człowieka nie była celem Wspólnoty, ani nie powiedział, że Wspólnocie brak kompetencji do legislacji w dziedzinie praw człowieka”²⁸⁷. Przeglądając się dokładniej opinii, dochodzą do wniosku, że zgodna z nią będzie polityka dotycząca praw człowieka, która spełnia trzy warunki: nie będzie wiązała się z wejściem Wspólnoty w osobny porządek prawa międzynarodowego, nie będzie modyfikowała treści praw człowieka we „wspólnotowym porządku prawnym, oraz nie będzie pociągała za sobą zasadniczych zmian instytucjonalnych”²⁸⁸. W ten sposób potwierdzają oni swoje założenie, że

odpowiednio szeroka polityka praw człowieka nie może być konstruowana całkowicie na pojedynczych przepisach [takich jak art. 13 czy 141 TWE - M.B.]. Tak jak w przypadku wielu innych obszarów działania Wspólnoty, pewne środki muszą przecinać wiele pól w tym znaczeniu, że ich skutki ujawniać się będą w wielu obszarach. Biorąc to pod uwagę, rozsądne używanie art. 308 TWE byłoby dopuszczalne²⁸⁹.

Czy APP podpada pod te kryteria? Sam projekt przewiduje, że Agencja będzie się zajmowała głównie zapewnianiem „pomocy oraz wiedzy fachowej” państwom i instytucjom unijnym „przy wykonywaniu prawa wspólnotowego, aby zagwarantować *pełne* przestrzeganie praw podstawowych poprzez wsparcie przy podejmowaniu środków lub określaniu linii działań w ramach ich kompetencji” (art. 2, wyróżnienie - M.B.). Sam cel główny, poza buńczucznym i pełnym idealistycznym wiary w niemożliwe, zapewnieniem o pełnej realizacji postulatów przestrzegania praw podstawowych, nie wydaje się na pierwszy rzut oka szczególnie ambitny. Działania agencji, poza nielicznymi wyjątkami dotyczącymi państw stowarzyszonych objętych Europejską Polityką Sąsiedztwa, państw, z którymi Wspólnota zawarła „porozumienia zawierające postanowienia dotyczące przestrzegania praw człowieka” oraz państw kandydujących, skierowane są przede wszystkim do wewnątrz obszaru Unii Europejskiej (art. 3, ust. 4, art. 27). Wpisuje się to w przedstawiony przez Williama sposób postrzegania zewnętrznego wymiaru praw człowieka UE, który opiera się głównie na państwach mających najwięcej wspólnego z Unią.

Sposobami realizacji tych celów są: gromadzenie i rejestracja danych, opracowanie sposobów ich porównywania, opracowywanie raportów, zachęcanie do prowadzenia badań naukowych i sondaży, współpraca z organizacjami pozarządowymi, organizacja konferencji, kampanii, przybliżanie problematyki opinii publicznej (art. 4, ust. 1). APP została też wyłączona z istotnych działań, takich jak decydowanie o tym, czy państwo naruszyło zobowiązania traktatowe na mocy art. 226 TWE (art. 4, ust. 2), chociaż nie jest powiedziane, że dane zebrane przez APP nie mogą być wykorzystane w tej procedurze. Warto jednak zwrócić uwagę, że APP ma udostępniać Radzie ekspertyzy techniczne w przypadku prowadzenia z art. 7 TUE procedury stwierdzania naruszenia przez państwo jednej z ogólnych zasad dotyczących wolności, demokracji i rządów prawa (art. 4, ust. 1, lit. e). Agencja ma działać w oparciu o pięcioletnie plany przygotowywane przez Komisję (art. 5).

Wśród specjalistów zajmujących się bezpośrednio tematem APP największe emocje

²⁸⁶ *Ibidem*, par. 27.

²⁸⁷ P. Alston, J. H. H. Weiler, *op. cit.* s. 24-25.

²⁸⁸ *Ibidem*, s. 27.

²⁸⁹ *Ibidem*, s. 26.

budziła chyba jej wewnętrzna struktura. Jak zauważyli urzędnicy przygotowujący dokument do dyskusji w Radzie: „wydaje się, że istnieje zgoda w grupie, że Agencja powinna być tak zaprojektowana, żeby znaleźć właściwą równowagę pomiędzy dwiema podstawowymi zasadami: *wiarygodnością* i *odpowiedzialnością*”²⁹⁰. Wiarygodność wiąże się z możliwą niezależnością od podmiotów, które mają być przedmiotem badania. Odpowiedzialność zaś, z konieczności, jest czymś przeciwnym, gdyż w grę wchodzi zapewnienie odpowiedniej współpracy z innymi instytucjami Unii oraz instytucjami państw odpowiedzialnymi za implementację i przestrzeganie prawa wspólnotowego.

Komisja zaproponowała cztery organy: zarząd, radę wykonawczą, dyrektora i forum (art. 10). W skład zarządu wchodzi niezależne osoby - z każdego państwa po jednej, Rada i Parlament oraz dwóch przedstawicieli Komisji (nie ma mowy o ich niezależności). Zarząd jest organem odpowiedzialnym za realizację powierzonych zadań, przyjmuje roczne sprawozdanie, które jest przedstawiane instytucjom Unii, przyjmuje roczny plan działania, powołuje i odwołuje dyrektora (art. 11). Rada wykonawcza jest organem pomocniczym zarządu, składającym się z jego przewodniczącego i wiceprzewodniczącego oraz dwóch przedstawicieli Komisji (art. 12). Dyrektor jest wybierany z listy przedstawionej przez Komisję, przed wyborem może być przesłuchany w Parlamencie. Dyrektor jest wybierany na jedną, pięcioletnią kadencję, która może być przedłużona tylko raz za zgodą Komisji. Również tylko na podstawie wniosku Komisji może zostać odwołany przed końcem kadencji. Odpowiada za wykonanie rocznego planu, jest też główną osobą odpowiedzialną za sprawy administracyjne (art. 13). Forum ma być specyficznym organem odpowiedzialnym za przybliżenie do społeczeństwa obywatelskiego. Ma składać się z

przedstawicieli organizacji pozarządowych działających na polu praw podstawowych i podejmujących wysiłki w celu zwalczania rasizmu, ksenofobii i antysemityzmu, jak również z przedstawicieli związków zawodowych i stowarzyszeń pracodawców, odpowiednich organizacji społecznych i zawodowych, kościołów, organizacji religijnych, filozoficznych i niewyznaniowych, uniwersytetów i specjalistów oraz organów i organizacji europejskich i międzynarodowych²⁹¹.

Ich liczba ma wynosić 100, a mają być wybrani na podstawie ordynacji przygotowanej przez zarząd. Forum ma być mechanizmem wymiany informacji (art. 14).

W przygotowanym przez Komisję wniosku Agencja staje się praktycznie narzędziem w jej rękach. Świadczy o tym chociażby jej całkowita władza nad tym, co ma robić w długim okresie oraz w silnym uzależnieniu dyrektora od jej woli. Taka wersja nie ma szans przejścia przez filtr państw. „Może być akceptowalnym [fakt] przez część państw członkowskich, żeby mieć bardziej niezależny zarząd, jeżeli pewne oddziaływanie można by uzyskać poprzez wpływ na plany długoterminowe”²⁹². To zdanie z tego samego dokumentu pokazuje, że kwestia wpływu na Agencję jest dla państw daleka od obojętności.

Nie znajduję tu miejsca na rozważanie różnych opcji podziału władzy w Agencji. Zresztą nie jest to ani interesujące, ani, jak się później okaże, szczególnie istotne z perspektywy patrzenia na Agencję przyjętej w tym artykule. Pragnę tu tylko zaznaczyć, że dążenie do kontroli nad APP odgrywa poważną rolę, co świadczy o tym, jak bardzo dla wszystkich aktorów na scenie integracji europejskiej jest to sprawa delikatna.

²⁹⁰ *Structure of the Fundamental Rights Agency. Introductory Paper by Presidency* [wyróżnienie w oryginale].

²⁹¹ *Ibidem*.

²⁹² *Ibidem*.

O agencjach w ogólności

Możliwość tworzenia agencji nie została przewidziana w Traktatach, powstała jako wytwór praktyki. Dla kształtowania tejże praktyki niezwykle istotnym stało się pierwsze orzeczenie, jakie ETS wydał w tej kwestii (*Meroni*). W tym orzeczeniu Trybunał dopuścił ogólną możliwość delegacji kompetencji ciałom posiadającym własne uprawnienia. Możliwość taką obłożył jednak ograniczeniami. Po pierwsze, „delegujący nie może nadawać organowi, na rzecz którego deleguje, uprawnień innych od tych, które sam otrzymał na mocy Traktatu”. Dodatkowo, taka delegacja „może jedynie pociągać za sobą jasno określone uprawnienia wykonawcze, których użycie musi być w całości poddane nadzorowi Wysokiej Władzy”²⁹³. Dalej taka delegacja nie może być domniemana²⁹⁴ oraz - co będzie budzić największe kontrowersje - nie może powstać z powodu, przez który delegowanie władzy wykonawczej ciałom innym niż te ustanowione przez Traktat w celu wykonywania i nadzoru takiej władzy (każde w ramach własnych kompetencji) uczyniłoby mniej efektywne gwarancje wynikające z równowagi władz wynikającej z art. 3 [TWWiS]²⁹⁵. Orzeczenie to ma dwie istotne wady: po pierwsze, nie pozostaje do końca spójne z następującym po nim orzecznictwem, a po drugie, zostało wydane na bazie nieistniejącego już Traktatu ustanawiającego Wspólnotę Węgla i Stali, którego konstrukcja była zupełnie inna niż TWE. Mimo wszystko pozostaje stałym punktem odniesienia w każdej dyskusji dotyczącej Agencji w Unii Europejskiej.

Jak zauważa jeden ze specjalistów w tym zakresie:

równowaga władz przypisana instytucjom jest istotną charakterystyką struktury Wspólnoty oraz fundamentalną gwarancją dla obywateli europejskich. Mając to na uwadze, jeżeli chcemy pozwolić instytucjom Wspólnoty delegować kompetencje, które zostały im powierzone na mocy Traktatu, ciałom posiadającym swoją własną osobowość prawną, taka delegacja musi być ograniczona do kompetencji wdrażających (*implementing powers*) wyraźnie zdefiniowanych i w całości podlegających nadzorowi instytucji delegujących na podstawie szczegółowych i obiektywnych kryteriów. Z drugiej strony, taka delegacja nie może dotyczyć władzy dyskrecyjnej pociągającej za sobą zakres oceny politycznej, w przeciwnym razie zagroziłoby to równowadze władz pomiędzy instytucjami. [...] To jest trzonem orzeczenia *Meroni*, które ostatnio zdaje się nawet zyskiwać na znaczeniu, gdyż jego zwolennicy dostrzegają zmianę Traktatu nawet w przypadku oddania ograniczonych kompetencji wdrażających agencjom, mogących wpływać na kompetencje Komisji i jej pozycję jako horyzontalnej egzekutywy. W ten sposób pewne odczytanie równowagi instytucjonalnej staje się wieczną i nienaruszalną zasadą w ten sam sposób, w jaki ludzka godność jest wpisana w konstytucję niemiecką²⁹⁶.

Ten sam autor zauważa jednak dalej, i trudno się z nim chociaż częściowo nie zgodzić, że natura TWWiS, opartego na ściśle określonej ponadnarodowej współpracy w ograniczonym zakresie spraw, nie może być oceniana na równi z TWE.

Zasadniczą zmianą, która nastąpiła, jest polityzacja/parlamentaryzacja ustroju Wspólnoty, powodująca zmianę sztywności zasady równowagi instytucjonalnej w stronę układu równowagi i hamulców, znanego z tradycyjnego systemu federalnego. Zmiana ta polega przede wszystkim na tym, że zasadniczą troską nie jest już zapewnienie sztywnego rozdziału władzy, ale zapewnienie wiarygodności współpracy w procesie stanowienia prawa. W tym systemie agencje mogą stanowić dodatkową wartość, polegającą na większym

²⁹³ C 9/56, *Meroni* <E Co., *Industrie Metalurgiche SpA v. High Authority of the European Coal and Steel Community*, „Zb. Orz. TS” 1958, s. 11, par. 8 podsumowania.

²⁹⁴ *Ibidem*, par. 9 podsumowania.

²⁹⁵ *Ibidem*, par. 10 podsumowania.

²⁹⁶ X. A. Y at agan as, *Delegation of Regulatory Authority in the European Union. The Relevance of American*

rozproszeniu władzy i wymuszeniu lepszej współpracy²⁹⁷.

W tym miejscu warto zauważyć, że agencje wpisują się w system tzw. „nowego zarządzania” (*new governance*). Cechami tego podejścia są: zmniejszenie znaczenia granic państwowych na rzecz bardziej ponadnarodowego podejścia, decentralizacja i rozproszenie władzy, zatarcie różnicy pomiędzy sektorami publicznymi i prywatnymi, przejście od zhierarchizowanych do bardziej poziomych systemów sprawowania władzy oraz większa rola nieformalnych i łatwiej dostosowujących się do rzeczywistości źródeł prawa²⁹⁸. To oczywiście założenia dosyć idealistyczne i sprawdzające się, przynajmniej na razie, głównie w teorii. Niemniej zmiana podejścia do problemu podejmowania decyzji i roli agencji, zarówno potencjalnej, jak i rzeczywistej, stała się widoczna.

Unia Europejska podjęła nowe zadania, które są związane z czymś, co jest coraz częściej określane jako „regulacja ryzykiem”, czyli ocenianie i zarządzanie ryzykiem, które może wynikać z naturalnych zdarzeń lub ludzkiej aktywności. Stało się też widoczne, że - w przeciwieństwie do zwykłego usunięcia barier handlowych - zarządzanie wspólnym rynkiem pociąga za sobą pewien stopień pozytywnego działania, który nie zawsze wpasowuje się w utarte kategorie prawne z przeszłości [...] Regulacja ryzykiem prowadzi do rozwoju nowego rodzaju funkcji - politycznej administracji. [...] To przesunięcie nie jest tylko formalne. Wskazuje ono, że ważne decyzje są podejmowane przez inne podmioty - technokratów (biurokratów i ekspertów naukowych) zamiast polityków - i zgodnie z procedurami, które niekoniecznie zezwalają na pewien stopień przejrzystości i partycypacji obywatelskiej wymaganej przez zasadę demokracji. Na ten problem składa się na poziomie europejskim fakt, że ta regulacja ryzykiem odbywa się na skrzyżowaniu kompetencji narodowych i unijnych, więc pośrednie struktury muszą być ustalone, żeby wypełnić tę lukę pomiędzy dwoma poziomami³⁰⁰.

Na styku tych dwóch poziomów, państwowego i wspólnotowego, dochodzi do szczególnej kontrowersji. Nie będzie żadną przenikliwą uwagą stwierdzenie faktu, że to, co z punktu widzenia instytucji unijnych może być decentralizacją i rozproszeniem władzy pomiędzy inne podmioty, z punktu widzenia państwa może być odczuwane jako zabranie mu części kompetencji, które są lub mogłyby być sprawowane przez jego instytucje. Problemy sięgają dalej. Istnieje duże napięcie pomiędzy zapewnieniem autonomii a odpowiedzialnością poszczególnych agencji, ich struktury są często bardzo rozbudowane, co utrudnia sprawne zarządzanie. Na temat kontroli nad agencjami toczą się spory pomiędzy samymi instytucjami unijnymi oraz pomiędzy instytucjami a państwami, co dodatkowo jeszcze utrudnia zarządzanie nimi. W efekcie, pomimo wielu pozytywnych efektów ich działania, agencje nie podołały zasadniczemu zadaniu, jakim było zapewnienie współpracy pomiędzy instytucjami Wspólnot a społeczeństwem obywatelskim²⁹⁹.

Jakie płyną z tego wnioski dla APP? W swoim dokumencie poświęconym nowym trendom w zarządzaniu Komisja zdaje się w pełni doceniać znaczenie orzeczenia *Meroni* dla konstrukcji jej projektów³⁰⁰, stąd całkowite wyłączenie Agencji z podejmowania wiążących decyzji o charakterze politycznym, dotyczących na przykład naruszeń przez państwa zobowiązań traktatowych. Z drugiej strony, jak zauważa gorący zwolennik silnego zaangażowania Unii w politykę praw podstawowych (aktualny dyrektor SNEPP),

Model of Independent Agencies, »Jean Monnet Working Paper« 2001, nr 3, s. 27.

** *Ibidem*, s. 37-38.

^{4V} G. de Bure a, *New Modes of Governance and the Protection of Human Rights*, [w:] *Monitoring Fundamental Rights in the EU...*, s. 26.

²⁹⁹ X. A. Yataganas, *op. cit.*, s. 25.

³⁰⁰ COM (2001) 428 final, *European Governance: A White Paper*, s. 24.

ściśle ograniczenia nałożone przez orzeczenie *Meroni* na delegację kompetencji nie wydają się stwarzać przeszkód w wykonywaniu w niezależny sposób kompetencji przewidzianych dla krajowych instytucji ochrony praw człowieka w *Zasadach pańskich*, szczególnie kompetencji do przedkładania niewiążących opinii zaleceń, propozycji i raportów w każdej sprawie dotyczącej promocji i ochrony praw człowieka.

Skutki instytucjonalne

Aby w pełni zdać sobie sprawę z możliwych skutków instytucjonalnych powołania APP, należy zacząć od stwierdzenia faktu, że praca Agencji ma się opierać o Kartę Praw Podstawowych (KPP). W art. 3, ust. 2 wniosku legislacyjnego Komisji czytamy, co następuje:

Agencja w swoich pracach odnosi się do praw podstawowych określonych w art. 6, ust. 2 Traktatu o Unii Europejskiej, a szczegółowo przedstawionych w Karcie Praw Podstawowych Unii Europejskiej ogłoszonej w Nicei dnia 7 grudnia 2000 r.

Dla porządku przytoczmy art. 6, ust. 2 TUE:

Unia szanuje prawa podstawowe zagwarantowane w Europejskiej Konwencji o Ochronie Praw Człowieka i Podstawowych Wolności, podpisanej w Rzymie 4 listopada 1950 roku, oraz wynikające z tradycji konstytucyjnych wspólnych dla Państw Członkowskich, jako zasady ogólne prawa wspólnotowego.

KPP stanowi skodyfikowanie praw podstawowych, strzeżonych do tej pory przez ETS jako ogólne zasady prawa wspólnotowego, tak przynajmniej wynika z oficjalnie zbudowanej w toku prac nad nią legendy. Od samego początku jasne było, że pomimo ogłoszenia Karty jako niewiążącej prawnie deklaracji, jej zamierzone znaczenie było o wiele poważniejsze. Oczekiwania były zwrócone w stronę faktycznych wydarzeń rozgrywających się w życiu politycznym Unii. Jeden z autorów ujął to w ten sposób: polityczna nadzieja jest oparta na przewidywaniach, że Wspólnota przezwycięży opór wrogich [KPP] państw członkowskich poprzez od dawna praktykowaną „tatykę salami”. Po pierwsze, namówi państwa członkowskie na zgodę co do ogólnej zasady [że KPP opisuje niepisane zasady prawa wspólnotowego - M.B.], Zaraz potem wysunie polityczne konkluzje i jednocześnie uzna, że zasada ta jest poza sporem. Konsekwentnie, tym samym jest zakładane, że KPP stanie się egzekwowalnym elementem prawa pierwotnego Wspólnoty³⁰¹.

W trakcie prac nad KPP kwestia zasięgu jej działania budziła poważne kontrowersje. Ostatecznie zostały w niej zawarte klauzule ograniczające zakres jej działania do instytucji i państw stosujących prawo wspólnotowe. Faktyczna skuteczność tych klauzul w przypadku potwierdzenia mocy prawnej KPP w rzeczywistości jest jednak wielce wątpliwa³⁰², co bowiem zmusiłoby Trybunał do nagłego odrzucenia istotnej części swojego dorobku orzeczniczego? Już w tym momencie Trybunał rozwinął swoją jurysdykcję - w sprawach takich jak *Wachauf*, *ERT* czy, ostatnio, *Schmidberger* - dalej niż to wynika z KPP, mimo że według art. 46, lit. d, w związku z art. 6 ust. 2 TUE, jego jurysdykcja w dziedzinie praw człowieka kończy się na instytucjach Unii, a więc jest nawet węższa niż według KPP

³⁰¹ Ch. Engel, *The European Charter of Fundamental Rights. A Changed Political Opportunity Structure and its Normative Consequences*, „European Law Journal” 2001, vol. 7, nr 2, s. 153.

³⁰² A. Knook, *The Court, the Charter, and the Vertical Division of Powers in the European Union*, „Common Market Law Review” 2005, vol. 42, s. 376-383.

(zadziwiające, jak ten argument rzadko pojawia się w dyskusjach nad stosowaniem KPP). Do tej pory Karta była stosowana przez Sąd Pierwszej Instancji i Rzeczników Generalnych w Trybunale. Sam Trybunał jeszcze się na nią nie powoływał, chociaż wynika to raczej ze względów pobocznych w stosunku do samej Karty, gdyż sędziowie nie chcą psuć dobrych stosunków z Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu³⁰³.

Przyjrzyjmy się krótko zasadom stanowienia prawa w UE w przypadku potwierdzenia mocy prawnej KPP, do czego odnosi się ust. 2 art. 51 tejże, mówiący o braku skutku tworzenia nowych kompetencji w Unii. Karta odbiła się głośnym echem w działaniach instytucji Unii. Wszystkie główne instytucje Unii, Komisja, Rada i Parlament zaczęły błyskawicznie czynić odwołania do Karty³⁰⁴. Szczególnie interesujący przypadek stanowi Komisja, która w 2005 roku wydała komunikat tej treści:

Komisja [...] będzie obserwować prace obu organów władzy prawodawczej pod kątem przestrzegania praw podstawowych [...] jako ostatnia instancja Komisja zastrzega sobie prawo wniesienia - z zastrzeżeniem kontroli politycznej danego przypadku - skargi o unieważnienie aktu prawnego z powodu naruszenia praw podstawowych, jeśli stwierdzi, że nastąpiło naruszenie oraz nie istnieje możliwość takiej interpretacji przyjętego aktu, która byłaby zgodna z prawami podstawowymi³⁰⁵.

Karta przez swoją silną wymowę i uzasadnienie, że (rzekomo) odzwierciedla prawa wspólne państw członkowskim, stwarza bardzo silną pokusę legislacyjną w obszarach przez nią wytyczanych, nawet gdy sama nie ma wiążącej mocy prawnej. Oto jak Komisja uzasadnia jeden ze swoich wniosków legislacyjnych:

choć jest prawdą, że prawo do przemieszczania się i osiedlania się członków rodzin obywateli Unii nie zostało w sposób wyraźny (*explicitly*) umieszczone w Traktacie, prawo to wypływa z prawa do zachowania jedności rodziny, które jest wewnętrznie związane z prawem do ochrony życia rodzinnego, prawa podstawowego, wspólnego Państwom Członkowskim, które jest chronione przez prawo wspólnotowe i zawarte w Karcie Praw Podstawowych Unii Europejskiej³⁰⁶.

Czy klauzula ograniczająca tworzenie nowych kompetencji powstrzyma podobne działania? Po raz kolejny pozytywna odpowiedź jest raczej wątpliwa. Ostatecznie można pokusić się o przypuszczenie, że żadne klauzule nie ograniczą działania KPP, a być może zatem nie ograniczą i działania Agencji. Zdaniem S. Peersa:

zakładając, że Trybunał będzie mógł (i powinien) twierdzić [...], że uchylanie się państw członkowskich od postanowień Karty podpada pod jego jurysdykcję (tak jak w przypadku ogólnych zasad), oraz, że ogólne zasady są obecnie pierwszym i jedynym źródłem praw człowieka w UE, a nawet, że jeżeli Konstytucja wejdzie w życie, ogólne zasady pozostaną osobnym źródłem prawa od Karty, istotnym jest, żeby [...] nalegać, że Agencja pełni swoją funkcję, kiedy państwa członkowskie uchylają się od prawa UE [zakres spraw *ERT* i *Schmidberger* - M.B.], a nie tylko, gdy je wdrażają³⁰⁷.

Skomplikowana mozaika elementów składających się na prawo europejskie stwarza

³⁰³ Więcej na ten temat: F. Jasiński, *Karla Praw Podstawowych Unii Europejskiej*, Warszawa 2003, s. 142-143 i 239-263.

³⁰⁴ P. Carozza, *The Member States*, [w:] *The European Union Charter of Fundamental Rights*, red. S. Peers, A. Ward, Oxford-Portland 2004, s. 47.

³⁰⁵ KOM (2005) 172 końcowy. Komunikat Komisji: *Przestrzeganie Karty Praw Podstawowych we wnioskach legislacyjnych Komisji. Metodologia zapewniająca systematyczną i ścisłą kontrolę*, par. 28 [podkreślenie w oryginale].

³⁰⁶ Za: P. Carozza, op. cit., s. 48.

³⁰⁷ S. Peers, *The Contribution of the Fundamental Rights Agency to the Civil and Political Rights*, [w:] *Monitoring Fundamental Rights in the EU...*, s. 118.

niemal nieskończone możliwości znajdowania argumentów dla poszukiwanych rozwiązań.

Zadziwiające jest, z jaką łatwością i prostolinijną obojętnością argumentuje się, że Karta stanowi odzwierciedlenie tradycji konstytucyjnych wspólnych państwom członkowskim. Skoro tak jest, to można się zastanawiać, dlaczego rozszerzanie zakresu jurysdykcji przez ETS wywoływało tak liczne spory i kontrowersje. W rzeczywistości „nie tylko interpretacja znaczenia i zakres tych praw różnią się pomiędzy państwami, ale również nie wszystkie ogólne zasady prawa Wspólnot będą dzielone przez wszystkie państwa”³⁰⁸. Podając najprostsze przykłady, można wskazać na kontrowersje dotyczące kwestii aborcji czy eutanazji rozstrzyganych na gruncie doktryny praw człowieka. Sięgając po bardziej wyszukany przykład, można wskazać, że w Konstytucji RP nie znajdzie się, być może ku zaskoczeniu niektórych, prawa do życia i wolności tak charakterystycznych dla KPP, a „jedynie” prawo do domagania się od państwa ochrony tych wartości. Prawa podstawowe, które wyznaczają balans pomiędzy indywidualną sferą działań jednostki a wymogami polityki społecznej, są różnie interpretowane pośród krajów, które różnie rozkładają tu akcenty.

Poprzez te różnice [...] społeczeństwa określają niektóre ze swoich kluczowych wartości, które sięgają sedna ich samookreślenia - ich szczególnej tożsamości zakorzenionej w historii i społecznej oraz politycznej kulturze³⁰⁹.

Stąd w odniesieniu do problemu wpływu praw na kierunek prowadzonej polityki skutek jest taki, że

polityka staje się polityką procedur, walką o władzę decydowania, o jurysdykcję: problem nie dotyczy pytania, czy ważenie interesów ma mieć miejsce, ale raczej, jaka władza jest ostatecznie uprawniona do ważenia³¹⁰.

ETS znalazł sposób na radzenie sobie z tym problemem. W sprawie *Hauer* Trybunał stanął przed zadaniem pogodzenia wymogu zapewnienia swojego już istniejącego orzecznictwa - stwierdzającego, że możliwość naruszenia praw podstawowych przez środek wspólnotowy może być oceniana tylko z punktu widzenia samego prawa wspólnotowego, oraz zapewniającego o tym, że Trybunał jest zobowiązany korzystać z tradycji konstytucyjnej państw członkowskich³¹¹ - ze skargą na złamanie prawa do własności gwarantowanego w niemieckiej konstytucji. W kluczowym momencie Trybunał stosuje subtelny, acz znaczącą zmianę terminologii i stwierdza:

Prawo do własności jest gwarantowane w porządku prawnym Wspólnoty w zgodzie z *ideami* wspólnymi konstytucjom Państw Członkowskich, które są również uwzględnione w pierwszym protokole [EKPCz]³¹².

Takie podejście, zmiana praw na bardziej ogólne idee, pozwala ocenić zasadność ograniczenia prawa podstawowego w jednym z krajów z punktu widzenia polityki całej Wspólnoty i w ten sposób uniknąć kłopotliwej sytuacji. Praktyka ta stosowana była wcześniej, nim powstała KPP. W przypadku Karty sprawa jest łatwiejsza ze względu na mit o tym, że stanowi ona katalog tych wspólnych praw. Dzięki temu SNEPP mogła uznać, że Karta jest katalogiem wartości, zawartych w art. 6, ust. 1 TUE, na których opiera się

³⁰⁸ P. Craig, G. de Burca, *EU Law. Text, Cases, and Materials*, Oxford 2003, s. 338.

“ J. H. H. Weiler, *Fundamenta! Rights and Fundamenta! Boundaries: on the Conflict of Standards and Values in the Protection of Human Rights in the European Legal Space*, [w:] idem, *The Constitution...*, s. 105.

³¹⁰ M. Koskeniemi, *The Effect of Rights on Political Culture*, [w:] *The EU and Human Rights...* s. 114.

³¹¹ C 44/79, *Liselotte Hauer...*, par. 14 i 15.

³¹² *Ibidem*, pox. 17 [wyróżnienie-M.B.]. Więcej na ten temat: J. H. H. Weiler, *Fundamental Rights...*

Unia³¹³.

Wracając do APP, warto poddać dokładnej analizie art. 3, ust. 2 wniosku Komisji. Pierwsza część odnosi się do praw, o których mowa w art. 6, ust. 2 TUE stanowiącego wskazówkę dla działań legislacyjnych Unii. Do tego momentu art. 3, ust. 2 właściwie nie budzi wątpliwości. Problem zaczyna się w dalszej części, w której dochodzi do jednoznacznego zrównania tych praw z zapisem w Karcie Praw Podstawowych. Trudno wprowadzić jednoznacznie ocenić skutki tego zapisu, jednakże bez wątpienia nie można go lekceważyć. Warto zauważyć, że akt ten ma być przyjęty decyzją państw, i to jednomyślną. Podobną formułą posłużono się co prawda w dokumencie powołującym do życia Eurojust, jednakże w tym przypadku mamy do czynienia z działaniem na podstawie art. 308 TWE, a więc z rozszerzeniem kompetencji Unii na nową dziedzinę - prawa człowieka. (Nie jest dla mnie całkowicie jasne, czy ograniczenie celów Agencji w art. 2 do przypadków wykonywania prawa wspólnotowego, ograniczy jedynie zakres kompetencji Agencji³¹⁴, czy też będzie mogło być potraktowane jako ograniczenie skutku rozszerzającego w odniesieniu do kompetencji Wspólnoty jako takiej.) Dla instytucji Unii mogłoby to stać się niejako potwierdzeniem wiążącego charakteru Karty. Ale teraz czas na najciekawszy fragment. Zwróćmy uwagę na dokładne brzmienie tego zapisu: „szczegółowo przedstawionych w KPP UE...”. Zatem to nie tyle sama KPP uzyskaby moc obowiązującą, co zawarte w niej prawa, a ściślej, prawa i zasady. Jaka jest różnica? Otóż taka, że w ten sposób pominięte zostaną klauzule ograniczające zakres działania Karty. Można przypuszczać, że w ten sposób, paradoksalnie, Karta mogłaby uzyskać większe znaczenie.

Mechanizm działania mógłby przedstawiać się następująco: pewien kraj o ludności w znacznej mierze katolickiej zawiera ze Stolicą Apostolską umowę, w której gwarantuje lekarzom prawo do odmowy przeprowadzenia zabiegu aborcji z powołaniem na tzw. klauzulę sumienia. Kobieta, która w ten sposób „została zmuszona do urodzenia dziecka” (notabene przykład „pięknej” nowomowy występującej często w publicystyce), składa wniosek do Komisji z prośbą o rozpatrzenie tej sprawy. Komisja, chociaż nie ma takiego obowiązku, postanawia zająć się tą sprawą. Dochodzi do wniosku, że przez tę umowę zostało naruszone prawo kobiety do wolności (art. 6 KPP) i prywatności (art. 7 KPP), co pozostaje w pełni spójne ze współczesnym rozumieniem praw człowieka. Postanawia skierować sprawę do ETS, którego zachowanie najtrudniej przewidzieć ze względu na jego niechętny stosunek do Karty. Należy tutaj zrobić istotne zastrzeżenie, że taka sytuacja byłaby w pełni wyobrażalna pod rządami Traktatu Konstytucyjnego (nawet bez inkorporowanej KPP), który likwiduje dualny system TUE-TWE, wprowadzając w to miejsce jednolitą strukturę. Na gruncie TWE, w którym Komisji prawo do składania skargi z art. 226 przysługuje tylko w odniesieniu do tego Traktatu, raczej nie znalazłaby odpowiedniej podstawy. Mimo to zdarzyły się już naciski na Komisję, aby zajęła się podobnym wnioskiem Polki, której sprawa toczyła się przed ETPCz (rzecznik Komisji Europejskiej Johannes Laitenberger udzielił dosyć ambiwalentnej odpowiedzi, z której co prawda wynikało, że KE nie ma w tej sprawie kompetencji, sposób przedstawienia tego

³¹³ P. Alston, O. de Schütter, *Introduction. Addressing the Challenges Confronting the EU Fundamental Rights Agency*, [w:] *Monitoring Fundamental Rights in the EU...*, s. 6-7.

³¹⁴ Zob. na ten temat uwagi Amnesty International w dokumencie: *Amnesty International Response to the Commission's Proposal for a Council Regulation Establishing an ELI Agency for Fundamental Rights*, s. 4-5.

pozostawiał jednak margines domysłu, że sam pomysł nie został odrzucony tak szybko³¹⁵). W związku z tym, że reforma instytucjonalna jest sprawą otwartą, a ujednolicenie struktury zyskuje raczej silną akceptację, sytuacja taka nie jest czysto hipotetyczna. Nie można również zapominać o innych sytuacjach, w których przed ETS kierowane są sprawy związane z prawami podstawowymi, mogące w końcu sprowokować w nowej sytuacji prawnej pozytywne odwołanie się do Karty. Również Komisja, której buńczuczne zapowiedzi o sprawdzaniu prac legislacyjnych z Kartą pozostają na razie bez potwierdzenia w faktycznych działaniach, mogłaby poczuć zwiększoną chęć przykładania się do takiego postępowania.

W każdym razie taka formuła zapisu wydaje się mieć charakter wzmacniający działanie Karty, a co za tym idzie - charakter centralizacyjny zmieniający rozkład kompetencji. W kontekście przedstawionych przez Weilera i Alstona warunków nowej polityki praw człowieka UE³¹⁶ wydaje się, że nie spełnia dwóch, a już na pewno jednego warunku. Wbrew temu, co wynika ze wszystkich formuł używanych w unijnym języku praw człowieka, KPP modyfikuje materialną treść praw człowieka, gdyż nie jest po prostu zwykłym potwierdzeniem już istniejących praw, a autonomicznym, na nowo wymyślonym porządkiem prawnym (tak genialni prawnicy, którzy byliby w stanie w sposób syntetyczny połączyć porządki prawne 25 państw bez straty dla żadnego, nie istnieją, a jeżeli są, to tylko tak im się wydaje). Warto też przyjrzeć się argumentom Weilera, który uznał sam pomysł utworzenia Karty za zbędny i niewiele wnoszący w sferze realnych osiągnięć na polu ochrony praw człowiekaTM. Wydaje się też, że formuła ta modyfikuje porządek prawny i kompetencje, pozostając w ten sposób w sprzeczności z analizą Weilera i Alstona, ale również z opinią ETS, chociaż nie z orzeczeniem *Meroni*, gdyż sama Agencja nie zostaje obdarzona silnymi kompetencjami. Co ciekawe, wątpliwości może rozwiązać tu sam wnioskodawca, który we wniosku bez skrępowania przyznaje, że „opcja utrzymania *status quo* nie nadałaby Karcie odpowiedniego znaczenia”³¹⁷.

Warto zauważyć, że równocześnie powstający program szczegółowy „Prawa podstawowe i obywatelstwo”, będący elementem szerszego programu ramowego „Prawa podstawowe i sprawiedliwość”, przewiduje aktywne działania na rzecz promowania Karty Praw Podstawowych. We wniosku legislacyjnym przygotowanym przez Komisję można znaleźć szereg zapisów mówiących o potrzebie propagowania tego dokumentu, ze szczególnie ciekawym stwierdzeniem, iż w następstwie włączenia Karty do Traktatu Konstytucyjnego (był to jeden z dokumentów przygotowanych w poczuciu absolutnej pewności, że Traktat wejdzie w życie), „Unia Europejska będzie prawnie zobowiązana nie tylko respektować te prawa, lecz także [...] *zapewnić ich skuteczne promowanie*”³¹⁸ (nie mam pojęcia, w jaki sposób wyciągnięto ten wniosek, choć nasuwają się pewne przypuszczenia natury pozaprawnej, ale o tym później). Nie można również zapominać o stanowisku, jakie Komisja zajęła zaraz po ogłoszeniu KPP. Zauważając, że Konwent przygotowujący Kartę zrehabilitował ją „tak, jakby” miała stać się częścią Traktatów, szczególnie podkreślając znaczenie klauzul ograniczających³¹⁹, formułuje konkluzję, że

³¹⁵ Zob. A. Słojewska, *W lutym rozprawa przeciwko Polsce*, „Rzeczpospolita”, 9 stycznia 2006.

^M Zob. przyp. 29.

³¹⁷ ROM (2005) 280 końcowy, s. 5.

³¹⁸ K.OM (2005) 122 końcowy, *Komunikat końcowy do Rady i Parlamentu Europejskiego ustanawiający na lata 2007-2013 program ramowy „Prawa podstawowe i sprawiedliwość”*, s. 32 [wyróżnienie - M.B.].

³¹⁹ COM (2000) 644 final, *Communication from the Commission on the Legal Nature of the Charter of Fundamental*

„Karta wygeneruje wszystkie skutki, prawne i inne, bez względu na jej naturę [normatywną]”. Wynika to stąd, że: trudno będzie Radzie i Komisji, które mają proklamować ją uroczystie, zignorować w przyszłości w wykonywaniu swojej funkcji prawodawczej instrument przygotowany na prośbę Rady Europejskiej, przy zastosowaniu pełnej gamy środków korzystających z narodowych i europejskiej legitymizacji działających razem⁷.

Wydaje się, że pomimo zderzenia tych ambitnych zapowiedzi z rzeczywistymi warunkami osłabiającymi faktyczne możliwości ich realizacji Komisja nigdy nie zrezygnowała z tego planu. Nie ma się jednak co dziwić, gdyż nie po raz pierwszy w historii integracji mamy do czynienia z wprowadzaniem istotnych zmian po cichu, według pomysłu biurokratów.

Skutki ważniejsze

Problem w tym, że wprowadzane zmiany są wyjątkowo istotne. Najważniejszym elementem działalności APP jest oparcie jej na Karcie Praw Podstawowych. Wystarczy pobieżnie przejrzeć jej treść, aby stwierdzić, że dokument ten w sposób istotny odbiega od innych regulujących międzynarodowe prawa człowieka. Przede wszystkim jest przesiąknięty chorobliwą manią równości, zabraniającą dyskryminacji ze względu na: płeć, rasę, kolor skóry, pochodzenie etniczne lub społeczne, cechy genetyczne, język, religię lub przekonania, opinie polityczne lub wszystkie inne, przynależność do mniejszości narodowej, majątek, urodzenie, niepełnosprawność, wiek lub orientację seksualną (art. 21 KPP). Tak rozległy zakres daje organom odpowiedzialnym za stosowanie Karty wyjątkowo szerokie możliwości ingerencji w życie społeczne w celu urzeczywistniania wolności pozytywnej, ograniczając wolność negatywną, a więc wolność od ingerencji instytucji publicznych. Uzasadnieniem wolności pozytywnej jest brak możliwości realnego korzystania z wolności negatywnej bez pomocy z zewnątrz, wynikający z układu społecznych środków umożliwiających korzystanie z tej wolności. Nie negując samej zasady podejmowania takich działań - bez wątpienia niezbędnych w pewnych sferach - warto zauważyć, że ta enumeracja daje niezwykle szerokie pole do działania. Jednakże twierdzenie, że celem takich działań jest zwiększenie wolności, to hipokryzja. Jak doskonale ujął to Isaiah Berlin:

chcąc uniknąć jaskrawej nierówności lub powszechnej biedy, gotów jestem poświęcić swoją wolność, w całości albo częściowo; mogę tak postąpić z własnej, nieprzymuszonej woli; ale rezygnuję wówczas z wolności na rzecz równości, sprawiedliwości czy miłości bliźniego. W pewnych okolicznościach zasługiwałbym na wyrzuty sumienia, gdybym tego nie zrobił. Ale poświęcenie nie zwiększa tego, co zostało poświęcone, to znaczy wolności, choćby nie wiem jak wielka była potrzeba moralna i osiągnięta dzięki temu korzyść. Wszystko jest tym, czym jest: wolność jest wolnością, a nie równością, uczciwością, sprawiedliwością, kulturą, szczęściem człowieczym albo spokojnym sumieniem. Jeżeli wolność moja, mojej klasy lub narodu uzależniona jest od nędzy wielu innych ludzi, to system, który ją zapewnia, jest niemoralny i niesprawiedliwy. Lecz jeśli ograniczam bądź tracę swoją wolność, aby zmniejszyć hańbę takiej nierówności i tym samym nie powiększam realnie indywidualnej wolności innych, to ogólna wolność ulega zmniejszeniu. Rekompensatą może być przyrost sprawiedliwości, szczęścia lub spokoju, ale strata jest stratą i myślą wartości ci, którzy twierdzą, że choć moja „liberalna” wolność jednostki poszła za burtę, zwiększył się jakiś inny rodzaj wolności - „społecznej” czy też „ekonomicznej”. Pozostaje jednak prawdą, że wolność jednych musi być czasem ograniczana, aby zapewnić wolność innym.

Rights of the European Union, par. 7-9.

Wyważenie właściwej równowagi pomiędzy wolnością a równością nastrocza ogromnych problemów i otwiera potencjalną drogę do administracyjnych nadużyć władzy. Tradycyjnie rozumiana „równość warunków” czy „równość szans” ustępuje „równości osiągnięć”, czyli chęci jak największego zrównania ludzi³²⁰. Wydaje się, że potencjał wyzwolony w rewolucji francuskiej, przeniesiony na grunt gospodarczy przez reformy Bismarcka, wzmocniony rewolucją kontrkulturową lat 60., przejął pole tradycyjnego anglosaskiego liberalizmu rozumianego jako realizacja faktycznej wolności i zastąpił ją rozumieniem liberalizmu jako „wyzwolenie”, które wymaga aktywnej pomocy państwa i jego struktur administracyjnych.

W tym znaczeniu KPP odzwierciedla „postęp”, jaki dokonał się w dziedzinie praw człowieka, będący jednym z argumentów za niewystarczalnością samego przystąpienia Unii do EKPCz w pracach nad Traktatem Konstytucyjnym. Warto zauważyć, że zawarta w art. 14 EKPCz zasada niedyskryminacji (trochę „chudsza”), oparta jest na zasadzie subsydiarności w stosunku do innych artykułów³²¹, tzn. zabrania dyskryminacji przy korzystaniu z praw zawartych w Konwencji, podczas gdy klauzula antydyskryminacyjna w KPP stanowi samodzielną podstawę działania.

W ten sposób KPP staje się nośnikiem tak rozumianej wolności pozytywnej, która właściwie jest funkcją paradygmatu równości przenikającego ten dokument i będącego przeciwieństwem wolności właściwej; równości, która jest podszyta uczuciem demokratycznej zawiści i resentymentu. Nie jest to jedyny zapis tego typu; dalej można przeczytać, że chociaż mężczyźni i kobiety są równi, a ściślej należy zapewnić ich równość, to nic nie stoi na przeszkodzie, by wprowadzić „środki zapewniające określone korzyści dla płci niedostatecznie reprezentowanej”, czyli kobiet (art. 23 KPP). Na przykładzie tego przepisu, jak nigdzie indziej, wychodzi sprzeczność pomiędzy równością a wolnością. Załóżmy, że w jakimś organie wybieranym w demokratycznych wyborach (Parlamencie Europejskim?) zostaje ustanowiona obowiązkowa równa liczba kobiet i mężczyzn. Wyborcy oddali jednak więcej głosów na kandydatów męskich. Co się wtedy dzieje? System przeliczania głosów doprowadza do tego, że w ostatecznym składzie organu będzie równa liczba kobiet i mężczyzn. Wynikają z tego dwa skutki: po pierwsze, co dzieje się z wolnością osoby oddającej głos w wyborach na „nadkontyngentowego” męskiego kandydata, rozumianą jako wolność do kształtowania politycznej rzeczywistości, w której żyje? Po drugie, co dzieje się z równością głosów? Ograniczenie wolności jest wyraźne. Załóżmy na potrzeby tego przykładu, że było to ograniczenie konieczne z punktu widzenia sprawiedliwości. Czy jednak można ograniczyć równość opartą na opinii o lepszej przydatności tego męskiego kandydata, skoro dwa artykuły wcześniej zapewniono równość ze względu na „wszelką opinię”? A może jest to opinia niesłuszna? A więc jedni są równi a inni równiejsi. Zasada państwa totalitarnego oparta na resentymentie ukazuje się w tym przypadku w pełnej okazałości. Równość jest tutaj ograniczona (oprócz oczywistej nierówności głosów, która jest skutkiem tej „głębszej” nierówności) w najbardziej fundamentalnym aspekcie - decyzja o głosowaniu na męskiego kandydata jest uznana za

³²⁰ D. Bell, *Kulturowe sprzeczności kapitalizmu*, przeł. S. Amsterdamski, Warszawa 1998, s. 298-300.

³²¹ R. Kuźniar, *Prawa człowieka. Prawo, instytucje, stosunki międzynarodowe*, Warszawa 2000, s. 177. Warto porównać słownictwo zawarte w EKPCz i KPP - podczas gdy art. 14 EKPCz stanowi, że „korzystanie z praw i wolności wymienionych w niniejszej Konwencji powinno być zapewnione bez dyskryminacji wynikającej z...”, art. 21 KPP mówi, że „zabroniona jest wszelka dyskryminacja...”, a art. 23 KPP dodaje do tego, że „*należy zapewnić* równość kobiet i mężczyzn” [wyróżnienie - M.B.].

mniej cenną na podstawie zwykłego faktu, że jest on mężczyzną. Jest to czysta ideologia. Należy też zwrócić uwagę na fakt, że chociaż bardzo podobny przepis zawiera art. 141 ust. 4 TWE, to różni się on pod jednym względem - ten w TWE wyraźnie stwierdza, że podejmowanie takich działań zależy od swobodnej decyzji państw.

Przepisów unaoczniających „postęp” jest więcej: prawo do poszanowania komunikowania się (art. 7 KPP), które zastąpiło nieadekwatne już prawo do prywatności korespondencji, zwiększając w ten sposób możliwy zakres ingerencji w zapewnienie możliwości korzystania z niego, prawo do zawarcia małżeństwa, które nie jest już uzależnione od płci (art. 9 KPP), wolność swobodnego wyrażania poglądów przez dzieci oraz nacisk na najważniejszy interes dziecka w działaniach wszystkich instytucji publicznych i prywatnych (art. 24 KPP), a więc i rodzin, który otwiera pole do ingerencji w życie prywatne rodzin z „troski” o dobro dziecka. Poza tym liczne przepisy gwarantujące prawa człowieka II generacji, a więc socjalne, ekonomiczne i kulturowe, z których najciekawsze jest prawo pracowników do konsultacji w przedsiębiorstwie (art. 27 KPP).

Aby przybliżyć sposób interpretacji Karty, weźmy dwa przykłady z działania SNEPP. Pierwszy dotyczy wydanego ostatnio corocznego raportu na temat przestrzegania praw podstawowych w UE. W swoim raporcie ułożonym według kolejności przepisów KPP eksperci zajęli się między innymi sprawami związanymi z przypadkami odmowy przez lekarzy przerwania ciąży, które skutkowały powikłaniami zdrowotnymi kobiet (również wspomnianą sprawą Polki). Można nie mieć zastrzeżeń co do faktu, że eksperci zajęli się tym problemem, który rzeczywiście można uznać za palący. Ciekawe jest jednak to, że nie rozpatrywali go w aspekcie „prawa do życia”, ale „prawa do prywatności”³²². Taka klasyfikacja nie jest przypadkowa: oceniając ten przypadek w kategorii prawa do życia musiałoby dojść do niewygodnego balansowania oceną wartości życia kobiety i płodu, a tak sprawa jest prosta. Przesunięcie punktu oceny na prawo do prywatności jest jednym z największych sukcesów myśli lewicowej. Eksperci są tak pewni swoich racji, że potrafili zapisać w raporcie takie zdanie: „irlandzkie prawo dotyczące przerwania ciąży na żądanie pozostaje niesatysfakcjonujące”. W żadnym traktacie międzynarodowym, którego stroną jest lub mogłaby być Irlandia, nie ma „prawa do aborcji”. Jest to jedynie lewicowo zabarwiona interpretacja „prawa do prywatności”, która zdominowała świat praw człowieka. Sposób rozwiązania tego problemu w konstytucji Irlandii jest decyzją podjętą w wyniku demokratycznego procesu, przekładającego się na kształt rozwiązań prawnych. No, ale eksperci, jak to eksperci, wiedzą lepiej i z zadziwiającą pewnością uzewnętrzniają swoje prywatne przekonania.

W odniesieniu do małżeństw homoseksualnych eksperci skłaniają się ku przekonaniu, chociaż w bardzo zawołowany sposób, że odmowa ich udzielania lub brak przynajmniej jakiejś formy zastępczej wobec tego urasta do rangi naruszenia praw człowieka, dlatego z zadowoleniem przyjmują rozwiązania wprowadzane w Czechach, Grecji, Irlandii i Słowenii. Natomiast odmowa przyjęcia takich rozwiązań na Litwie i konstytucyjne dookreślenie małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny uważane są za przejawy wypowiedzi homofobicznych³²³. Małżeństwa homoseksualne są najnowszym „wynalazkiem”, mającym swe początki w XXI w. w Holandii. Czy to ma być

³²² CFR-CDF/Conclusions 2005, *Report on the Situation of Fundamental Rights in the European Union and its Member States in 2005: Conclusions and Recommendations*, s. 81-82.

³²³ *Ibidem*, s. 96-98.

powszechne, niepodzielne i niewzruszalne prawo człowieka? Czy po tym przykładzie ktoś może mieć wątpliwości, że prawa człowieka we współczesnym ich rozumieniu są niezwykle silnie napiętnowane ideologią i bieżącą polityką?

Na podstawie orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (ETPCz) zakazującego noszenia symboli religijnych w szkołach eksperci dochodzą do wniosku, że stanowi to właściwe wyważenie pomiędzy indywidualną wolnością religijną a zasadami demokratycznego życia³²⁴. Opinia ta nie tylko zakłada w duchu lewicowym, że noszenie symboli religijnych jest znakiem represji i potencjalną oznaką nietolerancji poprzez narzucanie swoich „mocnych” wartości innym, ale również w ogóle pomija duże rozbieżności pomiędzy religią muzułmańską a chrześcijańską, bo przecież mogłoby to być oznaką nierówności tych religii. W całkowitym oderwaniu od historycznego kontekstu rozwoju religii i ich znaczenia dla struktur państwowych (a w tym przypadku różnica pomiędzy chrześcijaństwem i islamem jest ogromna) wyciąga bardzo generalne wnioski.

Państwa otrzymują też poradę, że powinny prowadzić kampanie w celu zwalczania uprzedzeń na gruncie orientacji seksualnej. Sytuacja jest poważna, gdyż rośnie liczba tzw. przestępstw popełnianych z nienawiści (*hate crimes*). Jak się sprawdza, czy te przestępstwa są popełnione z nienawiści, tego nie wiem, ciekawe jest natomiast to, że krajem podanym za przykład (bo chyba jedynym zajmującym się prowadzeniem takich statystyk) jest Szwecja, aktywna na polu zwalczania wszelkiej dyskryminacji. SNEPP zajmuje się też nierównościami pomiędzy płciami na rynku pracy, wyliczając szczegółowo różnice w zarobkach, ftkcjach, szansach itp.³²⁵, z czego można wysnuć wniosek, że równość zapanuje, gdy wszystkiego będzie po 50% (oczywiście dla kobiet mogłoby być trochę więcej, w myśl art. 23 KPP).

Drugi przykład to opinia SNEPP w sprawie umowy Słowacji ze Stolicą Apostolską o tzw. klauzulę sumienia. Dotyczy ona warunków, na jakich państwo zapewni obywatelowi możliwość uchylenia się od działania w sposób sprzeczny z sumieniem, m.in. w przypadku zabiegu aborcji, czyli tak jak w opisanym wyżej przykładzie. Klauzula sumienia zostaje uznana przez Sieć Ekspertów za przejaw realizacji wolności religii, ale jej ograniczenie jest znaczące.

Jasne jest, że prawo do religijnie motywowanej klauzuli sumienia oraz związany z tym obowiązek państwa do wyjścia naprzeciw w rozsądnym zakresie wierzeniom religijnym jednostki, nie są nieograniczone. Prawo do klauzuli sumienia może kłócić się z innymi prawami uznawanymi przez prawo międzynarodowe³²⁶.

Eksperti nie uznali aborcji za absolutne prawo człowieka, powołując się między innymi na orzecznictwo ETPCz i stwierdzając, że „w obecnym stanie międzynarodowych praw człowieka należy przyznać kobietom prawo do przerwania ciąży w przypadku, gdy dalsze trwanie ciąży poważnie zagroziłoby ich zdrowiu”³²⁷, jednakże

w okolicznościach, gdy aborcja jest legalna [nie ma tu już wzmianki o zagrożeniu życia - M.B.], żadna kobieta nie

³²⁴ *Ibidem*, s. 101-102.

³²⁵ *Ibidem*, s. 198-202.

³²⁶ Opinion 4-2005, E.U. Network of Independent Experts on Fundamental Rights, *The Right to Conscientious Objection and the Conclusion by EU Member States of Concordats with the Holy See*, s. 16.

³²⁷ *Ibidem*, s. 19.

powinna być pozbawiona prawa do efektywnego dostępu do usług medycznych zapewniających aborcję. W opinii Sieci oznacza to, że państwo musi zapewnić; po pierwsze, efektywny środek na każdą odmowę wykonania aborcji; po drugie, obowiązek nałożony na lekarza wykonującego swoje prawo do sprzeciwu ze względów religijnych odesłania do innego specjalisty, który zgodzi się ten zabieg przeprowadzić; po trzecie, że ten specjalista będzie dostępny, biorąc pod uwagę odległość, wiejskie rejony³²⁸.

Sieć, nie kwestionując zasady prawa do powoływania się na sumienie, stwierdza, że

jest ważne, żeby wykonywanie tego prawa nie powodowało konfliktów z innymi prawami, włączając w to prawo kobiet do otrzymania pewnych zabiegów medycznych lub porady bez dyskryminacji. *Okolo 70% społeczeństwa Słowacji jest katolickie*. Istnieje ryzyko, że uznanie prawa do powoływania się na sumienie w przypadku reprodukcyjnej opieki zdrowotnej utrudni w praktyce kobietom albo wręcz im uniemożliwi uzyskanie porady i zabiegu, zwłaszcza na obszarach wiejskich³²⁹.

Opinia nie zamyka się tematem aborcji, dotyczy też rynku pracy, tak silnie chronionego przed dyskryminacją. Eksperci posuwają się do stwierdzenia, że

kościół i organizacje religijne nie mogą wymagać od osób dla nich pracujących, których zajęcia nie mają związku z ich przekonaniami religijnymi (na przykład od lekarzy w katolickich szpitalach [sic! !!]), by byli tej określonej wiary³³⁰.

Co więcej,

nawet jeżeli wymaganie przekonania religijnego może być usprawiedliwione jako istotne dla zawodu, nie może to uzasadniać dyskryminacji na innym gruncie, z tego powodu w żadnych okolicznościach nie może być usprawiedliwiona dyskryminacja na podstawie orientacji seksualnej przez Kościół lub organizację religijną, niezależnie od tego, czy potępia ona homoseksualizm na gruncie wiary religijnej.

Poza tym,

choćby kościoły mogły wykonywać prawa wolności wiary i wypowiedzi [...], każde wykorzystanie tych wolności w celu usprawiedliwiania dyskryminacji przeciwko homoseksualistom stanowi naruszenie praw, w znaczeniu art. 17 EKPCz**.

W trakcie prac nad Agencją spotkałem się z opinią (wyrażoną przez jednego z ekspertów pracujących dla polskiego rządu nad APP), że inny skład ekspertów SNEPP w tej sprawie mógłby dojść do zupełnie innych konkluzji. Mocno w to powątpiewam. Język oraz dyskurs, zarówno akademicki, jak i praktyczny, międzynarodowych praw człowieka jest przesiąknięty na wskroś myślą lewicowo-liberalną, a KPP, na podstawie której działa Sieć, jest tego najlepszym przykładem. Nie znam mechanizmów wewnętrznych działania Sieci, ale niezwykle trudno mi sobie wyobrazić skład, który postanowiłby właściwie docenić znaczenie klauzuli sumienia dla wolności jednostki, skład akcentujący immanentną funkcję, jaką pełni możliwość zapewnienia zgodności działań z własnym sumieniem w zachowaniu wolności osoby, dobra, które w stosunkach społecznych jest najcenniejsze. Tymczasem mamy tu do czynienia z faktem, który w moim subiektywnym przekonaniu całkowicie burzy mit KPP jako skatalogowanego źródła wspólnych tradycji

³²⁸ *Ibidem*, s. 20.

³²⁹ *Ibidem*, s. 30-31 [wyróżnienie - M.B.].

³³⁰ *Ibidem*, s. 25-26.

konstytucyjnych państw członkowskich. Jeżeli nie da się pogodzić wizji wolności, rozumianej na gruncie KPP jako wolność kobiety do przeprowadzenia zabiegu aborcji (a więc wolności pozytywnej, mającej zapewnić jej gwarancję tego zabiegu) z wolnością wynikającą z tradycji konstytucyjnej Słowacji, której ta umowa jest przecież odzwierciedleniem, a która kładzie nacisk na zachowanie prawa do posługiwania się własnym sumieniem (wolność negatywna), to dalsza dyskusja nad tym nie ma kompletnie sensu.

Koncepcja ideologiczna Karty Praw Podstawowych wpisuje się w szerokie spektrum poglądów prezentowanych w XIX i XX w. przez myślicieli wywodzących swoje korzenie z filozofii oświecenia. Kolejny raz można powołać się na Isaiaha Berlina, który przedstawił ten nurt w świetle dążenia do zlikwidowania namiętności kierujących ludzkim życiem i odpowiedzialnych za nieszczęścia, mającego doprowadzić ludzkość do stanu bezpieczeństwa, w którym jednostki co prawda pozbawione są zbyt szerokiej własnej inicjatywy, ale w zamian otrzymują bezpieczne życie pod opieką państwa. Jak sam to wyraził:

coraz więcej ludzi gotowych jest nabyć owo poczucie bezpieczeństwa choćby za cenę poddania wielu dziedzin życia kontroli osób, które - świadomie czy nie, ale systematycznie - zmierzają do takiego ograniczenia przestrzeni aktywności ludzkiej, aby łatwo było nią sterować, a z ludzi uczynić wymienialne, nieomal prefabrykowane elementy, dające się łatwo układać we wzór całości³³¹.

Karta przyjmuje taki punkt widzenia, z tym że w odróżnieniu od klasycznego przeciwstawiania jednostki społeczeństwu, doszukuje się, zgodnie z najnowszymi trendami, pokrzywdzonych grup (homoseksualistów, kobiet, mniejszości etnicznych), które stają się podstawą do uzasadniania coraz to nowych ingerencji instytucji publicznych. W ten sposób dochodzi do centralizacyjnych zapędów władzy w oparciu o kategorię praw człowieka, które w warunkach europejskich, szczególnie po rewolucji kontrkulturowej lat 60., zostają wręcz uświęcone, stając się namiastką religii, swoistą religią obywatelską, konkurującą z religiami tradycyjnymi, czego dowody przejawiają się w życiu Europy bardzo często, nie tylko w trakcie prac nad preambułą do Traktatu Konstytucyjnego (*vide* powyżej *explicitie* wyrażona obawa przed religijnym zagrożeniem praw człowieka na Słowacji).

Nie można oceniać projektu powołania Agencji w oderwaniu od szerszego projektu liberalnego społeczeństwa, opartego na prawach człowieka będących odbiciem koncepcji jednostki jako autonomicznego podmiotu politycznego. Problem związany z tą koncepcją jest taki, że jest ona koncepcją *excellence* polityczną, tzn. budowana jest na podstawie punktu dojścia, którym staje się pewien pożądany stan społeczeństwa charakteryzujący się pogodzeniem ludzi o różnych poglądach na bazie wspólnej „moralności politycznej” (gdzie „moralność polityczna” jest definiowana w aspekcie formalnym jako zdolność do włączenia się w proces uzasadniania, który ma doprowadzić do zbudowania ustroju tolerancyjnego, opartego na rozumowych przesłankach)³³². Takie pogodzenie nie jest jednak możliwe na gruncie „twardych” wartości o korzeniach transcendentnych, niepoddających się

³³¹ I. Berlin, *Idee polityczne XX wieku*, [w:] i d e m, *Cztery eseje...*, s. 90.

³³² S. Macedo, *Cnoty liberalne*, przeł. G. Łuczkiwicz, Kraków 1995. Jest to prawdopodobnie najszczersza analiza tego stanu przeprowadzona z punktu widzenia przekonania o takiej możliwości liberała. Macedo, pozostając przekonany o słuszności i konieczności postępowania zmierzającego do budowania społeczeństwa opartego na liberalnych zasadach, nie ukrywa, że pociąga to za sobą konieczne zmiany społeczne i nie stara się budować wrażenia, że system ten oparty jest na neutralnych aksjologicznie zasadach. Szczególnie ciekawe uwagi znaleźć można w rozdziale *Prawo i liberalne obywatelstwo*, s. 104-167.

dowolnemu interpretowaniu. Z tego powodu rzekoma neutralność aksjologiczna praw człowieka implikuje wyrugowanie wszelkich autonomicznych systemów wartości, niepodzielających głównego nurtu poglądów pod osłoną niezaprzeczalnej doktryny współczesnego konstytucjonalizmu - państwa prawa.

Stąd neutralność światopoglądowa państwa nie jest neutralnością, lecz zamaskowaną formą dystrybucji aksjologicznej, czyli *de facto* przemocą państwową poza kontekstem demokratycznej dyskusji. Ta zaś, choć może eliminować pewne poglądy, czyni to otwarcie, a poza tym eliminacja taka nigdy nie jest ostateczna, bo przy następnym rozdzianiu politycznym jej kształt może ulec zmianie. Innymi słowy, wybór moralny może okazać się błędny, ale o ile demokratyczna dyskusja jest otwarta, nie ma permanentnie uciszonych. Doktryna neutralności światopoglądowej państwa jest z kolei niebezpieczna, gdyż pociąga za sobą konieczność karania tych, którzy wartości „mocne” wyznają, i uważania ich za potencjalnie niebezpiecznych w sferze publicznej. Rodzi zatem pokusę tropienia ich nosicieli i eliminacji ich podstaw instytucjonalnych. Oznacza to, iż państwo odczuwa pokusę uderzania w instytucje, gdzie rodzą się, lub mogą się rodzić, owe wartości „mocne” jako forma Orwellovskich „zbrodni myśli”, np. Kościoły, a także rodziny³³³.

Klasycznym przykładem takiego myślenia jest wydana w styczniu 2006 r. rezolucja Parlamentu Europejskiego dotycząca homofobii. Sam język, jakim zapisano dokument, nie zakłada chęci dialogu i rozwiązywania problemu na bazie wzajemnego porozumienia:

mając na uwadze, że w ostatnim czasie w wielu państwach członkowskich doszło do szeregu niepokojących zdarzeń [...], począwszy od zakazu parad dumy gejowskiej lub marszów równości, aż po podburzające, pełne nienawiści i pogroźek wypowiedzi liderów politycznych i religijnych, [...], brutalne wystąpienia grup homofobicznych a także wprowadzenie do konstytucji zmian w celu wyraźnego zakazania związków osób tej samej płci³³⁴.

Naprawdę niewiele trzeba, aby zasłużyć sobie na miano „homofoba”. Właściwie wystarczy być jedynie innego zdania w kwestii równouprawnienia związków osób tej samej płci „we wszystkich dziedzinach”, jak domaga się tego Parlament³³⁵, oraz nie bać się wygłaszać swojego zdania publicznie, by już zostać ochrzczonym mianem człowieka prześladowanego nienawiścią, który ma na celu przede wszystkim prześladowanie osób chcących żyć po swojemu. Szczególnie ciekawe jest to, co zapisał Parlament w ustępie poprzedzającym wcześniejszy cytat:

mając na uwadze, że zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym homofobia przejawia się w różnorodnych formach, takich jak wrogie wypowiedzi i podżeganie do dyskryminacji, ośmieszanie, przemoc werbalna, psychiczna i fizyczna, a także prześladowania, morderstwa, dyskryminacja poprzez łamanie zasady równości, nieuzasadnione i niemożliwe do zaakceptowania ograniczenia praw, tłumaczone częstokroć względami porządku publicznego, wolności religijnej i prawa do sprzeciwu sumienia³³⁶.

Wymieniona kolejność form zjawiskowych „przestępstwa homofobii” nie jest przypadkowym bałaganem. Nie ma żadnej przypadkowej niekonsekwencji w tym, że morderstwa zostały umieszczone pomiędzy prześladowaniami a nierównością, a na początku znalazły się wrogie wypowiedzi. Ten „bałagan” to oczywista próba wywołania wrażenia zwiększonego problemu, który poprzez tzw. kryminalizację przez asocjację, podciąga mniej szkodliwe (jeżeli w ogóle szkodliwe) społecznie zachowania pod kategorię bardziej okrutnych czynów, co do niesprawiedliwości których panuje powszechna zgoda,

³³³ A. Bryk, *Akcja Afirmatywna — doktryna różnorodności a plemienna koncepcja społeczeństwa liberalnego*, „Krakowskie Studia Międzynarodowe” 2004, nr 2, s. 51.

³³⁴ P6_TA-PRO V (2006) 0018, *Rezolucja Parlamentu Europejskiego w sprawie homofobii w Europie*, par. C.

³³⁵ *Ibidem*, par. 4.

³³⁶ *Ibidem*, par. B.

tracąc z oczu jakąkolwiek hierarchię. Czytając tę rezolucję, można zadać sobie zasadne pytanie, kto tu posługuje się językiem nienawiści?

Skąd ten język się bierze? Jeden ze współczesnych filozofów zbudował dosyć przekonujący obraz etyki autentyczności, która polega na tym, że indywidualna wola jest czymś uprzednim w stosunku do zobowiązań społecznych, a skrajny solipsystyczny subiektywizm czy kultura narcyzmu są jedynie wypaczeniami tego szlachetnego ideału³³⁷. Uważam ten pogląd za prawdziwy, ale tylko pod warunkiem, że nie staje się on przedmiotem politycznej manipulacji. Jednakże, odkąd język jednostkowej woli stał się językiem nadrzędnym w dyskursie prawno-politycznym, doszło do ucieleśnienia tej woli z uprawnieniem do swobodnej ekspresji, jako naczelnym prawem każdej jednostki.

Taka zmiana praw w uprawnienia ma istotne konsekwencje polityczne widoczne zresztą w całym zachodnim konstytucjonalizmie. Unieważnia ona bowiem autonomię instytucji opartych na dobrowolnie przyjętych przez jednostki w ich ramach zobowiązaniach. Unieważnione zostaje tym samym rozróżnienie między sferą państwową, publiczną i prywatną, czyniąc z prawa indywidualnego „chcenia” probierz legitymizowania każdej instytucji oraz kulturowego sposobu zachowania. Oznacza to, że można żądać wykonania takiego uprawnienia jako nadrzędnego przeciw każdemu kompromisowi demokratycznemu i każdej moralności.

A zatem w odniesieniu do praw mniejszości i praw politycznych w szerszym znaczeniu Agencja będzie służyła upowszechnianiu obrazu społeczeństwa jako zbioru monad, co wcale nie stoi w sprzeczności z tożsamością grupową opartą o przynależność do „prześladowanej” mniejszości, gdyż ta przynależność jest często zakorzeniana we wpajającym poczuciu swobodnego wyboru, np. wyborze preferencji seksualnej (oczywiście sprawa płci nie jest już tak jednoznaczna, ale i tu postęp naukowy oddziałuje coraz mocniej). Druga istotna rezolucja Parlamentu Europejskiego wydana w niedługi czas po wyżej cytowanej, znacznie dłuższa i bardziej wyważona, dotycząca przemocy wobec kobiet, również zawiera znamienne dawkę ideologii. Parlament zapisał w niej m.in.:

...mając na uwadze, że przemoc mężczyzn wobec kobiet jest zjawiskiem powszechnym, związanym z nierównym podziałem władzy między płciami, który nadal cechuje nasze społeczeństwo..⁹¹

Tekst ten znakomicie odśladania wizję społeczeństwa jako doskonale politycznego, niepozostawiającego pola do prywatnego życia, gdzie prawo musi wkroczyć, budując idealnie równe relacje pomiędzy ludźmi, w opozycji do pozostałości pa- trymonialnego społeczeństwa *ancien regime'u*. Jeżeli ktoś ma jeszcze wątpliwości w tej sprawie, to powinien je rychło porzucić,

...mając na uwadze, że [...] głęboko zakorzenione historyczne i kulturowe normy często przyczyniają się do sankcjonowania przemocy mężczyzn wobec kobiet³³⁸.

Próba wykorzystania poczucia indywidualności do politycznego celu rozbicia tradycyjnych wzorów kulturowych jest tu niezwykle dobrze widoczna. Polityka oparta na nadrzędnym interesie jednostek ma dalekosiężne skutki społeczne i polityczne.

Żadna koncepcja cnoty obywatelskiej lub politycznej partycypacji nie może być utrzymana poprzez upieranie się

³³⁷ Ch. Taylor, *Etyka autentyczności*, przeł. A. Pawelec, Kraków-Warszawa 1996.

³³⁸ *Ibidem*, par. J.

przy priorytecie uprawnienia nad [ogólnym] dobrem i, jako że takie koncepcje czasami powstają, nie znajdują rezonansu w kulturze politycznej opartej na uprawnieniach (*right-based political culture*)³³⁹.

Podobne pomysły oparcia kultury politycznej na jednostkowych uprawnieniach i budowy w ten sposób społeczeństwa obywatelskiego są podstawą myślenia w Unii Europejskiej, czego szczególnie klarownym wyrazem jest wspomniany już program „Prawa podstawowe i obywatelstwo”³⁴⁰. Zobaczmy, w jaki sposób współgra to z opisanym przez MacIntyre’a procesem rozbicia sensu istnienia wspólnoty ludzkiej na podstawie Arystotelesowskiej teorii cnót moralnych.

Współczesne rozumienie moralności sprowadzają do opisanego sądów wartościujących w kategoriach poglądów osób, które je wyrażają (MacIntyre nazywa to zjawisko „błędem emotywistycznym”). Samo to nie jest jeszcze najgorsze, natomiast otwiera drogę do budowy rządu w oparciu o zasady efektywności i skuteczności, które stają się podstawą legitymizacji biurokracji, biurokratyczna racjonalność to racjonalność dobierania środków do celów w sposób ekonomiczny i skuteczny³⁴¹. Uzasadnienie biurokracji opiera się na założeniu, że tak zwany rząd naukowy, posiadający kompetencje, których pozbawieni są zwykli obywatele, jest w stanie budować modele postępowania w oparciu o „zbiór uogólnień o charakterze prawdopodobnym, rządzących zachowaniem społecznym”. W rzeczywistości jest to jedna wielka maskarada, ponieważ

fachowość eksperta w tej dziedzinie [zarządzania społecznego - M.B.] jest tylko jeszcze jedną fikcją moralną, nie istnieje bowiem żadna wiedza, którą należałoby koniecznie zdobyć, aby stać się posiadaczem tej fachowości. [...] Przypuśćmy [...], że kiedy obserwujemy zastosowanie umiejętności organizacyjnych oraz następujące po tym zajście oczekiwanych skutków, to w istocie zaobserwowaliśmy zjawisko mniej więcej tego typu, jak w przypadku modłów czarownika o deszcz, które szczęśliwym trafem przypadają tuż przed końcem okresu suszy; że narzędzia władzy — jedna z kluczowych metafor samego eksperta w dziedzinie zarządzania — przynoszą oczekiwane skutki w sposób wielce niesystematyczny i są tylko przypadkowo powiązane z nimi ze skutkami, którymi chętnie się ich użytkownicy. Gdyby tak rzeczywiście było, rzeczą ważną i pożądaną byłoby wówczas ukrycie tego faktu ze względów społecznych i politycznych. W takiej sytuacji posługiwanie się pojęciami skuteczności menedżerskiej [...] stanowiłoby istotny element tej maskarady³⁴².

Przewidywanie zjawisk społecznych zależy od zbyt dużej ilości niewymiernych danych dotyczących konkretnych osób, których upraszczający system zarządzania nie bierze pod uwagę, bo nawet nie jest w stanie tego zrobić, natomiast samo posługiwanie się pojęciem skuteczności menedżerskiej jest tylko jednym z wielu przykładów posługiwania się określonymi przekonaniami, a więc również zalicza się do schematu budowanego na podstawie emotywizmu.

Przyglądając się ponownie wnioskowi legislacyjnemu Komisji, możemy odkryć więcej, niż byliśmy to w stanie zrobić na początku. Przede wszystkim te niewinnie wyglądające zadania, takie jak organizowanie konferencji, spotkań, akcje uświadamiające i inne, będą polegały na umacnianiu ściśle ideologicznego obrazu praw człowieka dominującego w Unii Europejskiej. Nie są to oczywiście „twarde” metody działania, jednakże ich wpływ będzie znaczący. Bez wątpienia będzie pobudzał

³³⁹ M. Koskenniemi, *The Effect...*, s. 115.

³⁴⁰ K.OM (2005) 122 końcowy, s. 32-48. Szczególnie warto zwrócić uwagę na retorykę art. 3 projektu decyzji Rady. Wśród celów szczegółowych programu wymienia on: „propagowanie Karty Praw Podstawowych oraz informowanie wszystkich obywateli o ich prawach, w tym prawach wynikających z obywatelstwa Unii, w ramach zachęcania obywateli Unii Europejskiej do aktywnego uczestnictwa w demokratycznym życiu Unii” [wyróżnienie].

³⁴¹ A. MacIntyre, *Dziedzictwo cnoty*, przeł. A. Chmielewski, Warszawa 1996, s. 64-65.

³⁴² *Ibidem*, s. 150-151.

kolejne grupy do występowania z nowymi żądaniami zapewnienia im należnych im praw, które staną się podstawą do działań instytucji, czy to unijnych, czy państwowych. Sama Agencja będzie działać na podstawie tego obrazu praw człowieka, przyczyniając się do ugruntowania go w instytucjach wspólnotowych, przede wszystkim w Komisji i w szczególnie podatnym na tego typu inwigilację Parlamencie Europejskim. Cała dyskusja nad stopniem niezależności Agencji, jakkolwiek niepo- zbawioną sensu, błędnie w obliczu stwierdzenia faktu, że zasiadający w niej eksperci mogą mieć co najwyżej niezależność instytucjonalną, natomiast sami będą zniewoleni przez konkretną opcję ideologiczną i polityczną, przedstawiającą się jako jedynie neutralną i właściwą.

Szczególnie ciekawą rzecz możemy odkryć, przyglądając się składowi forum, gdyż zaraz za kościołami i organizacjami religijnymi, można odnaleźć tam organizacje „filozoficzne i niewyznaniowe”. Czym są te organizacje? Właściwie trudno powiedzieć, ale można się domyślać, że jest to przeciwwaga dla organizacji religijnych, a ich wpisanie tutaj świadczy o obawie przed nadmiernym (czyli jakimkolwiek) uwzględnianiem obrazu świata opartego o transcendentne korzenie, które stanowią przeszkodę w manipulacji politycznej. Zapis ten może mieć również bardziej dogłębne oddziaływanie. Przez postawienie kościołów i organizacji religijnych na tym samym poziomie z organizacjami filozoficznymi i niewyznaniowymi, dochodzi do zrównania ich na płaszczyźnie indywidualnej oceny tego, czym jest religia. Innymi słowy, jeżeli ktoś zamierza uznać wróżbiarstwo czy wszelkie formy gnostycy- zmu za religię, to jego sprawa³⁴³. Jakkolwiek z punktu widzenia zasady równości wobec prawa mogłoby to się wydawać działaniem zasadnym i logicznym, ma to ogromne znaczenie z punktu widzenia istoty prawa, gdyż ocena godności ludzkiej, dokonywana z perspektywy transcendentnego zakorzenienia jego natury implikuje konieczną jej niezmiennność, podczas gdy jej oderwanie od tych korzeni wystawia pojęcie godności na pokusę dowolnej interpretacji inspirowanej ideologicznie. Z tego punktu widzenia zapis ten (podobny do brzmienia art. 1-52 Traktatu Konstytucyjnego) jest uderzeniem w samo sedno religii i jej społecznego oddziaływania.

W wyżej zarysowanym kontekście ciarki przechodzą po plecach, gdy się czyta uzasadnienie wniosku z punktu widzenia zasady proporcjonalności:

[...] wybrana opcja działań, których realizacji służyć będzie utworzenie Agencji, będzie stanowiła „opłacalną inwestycję” z powodu rozdziału proponowanych środków uwzględniającego cel pracy agencji -*idealny stan*, w którym szanowane są prawa obywateli i mieszkańców UE³⁴⁴.

Łącznie z zapewnieniem w art. 2, że Agencja ma zagwarantować „pełne” przestrzeganie praw człowieka, można obawiać się pasji, z jaką przystąpi ona do ataku na wszystkie elementy życia społecznego, które nie przystają do z góry założonego obrazu. Na poziomie decyzji państw powołanie Agencji może być rzeczywiście, jak głoszą niektóre opinie, chęcią „podsumowania” działalności Europejskiego Centrum Monitorowania Rasizmu i Ksenofobii, za którym może się czasami kryć zamiar rozmycia jego działalności, gdyż dla części państw jest ona politycznie niewygodna ze względu na częste ekscesy³⁴⁵, szczególnie o podłożu antysemickim. Mimo to jej ustanowienie będzie

³⁴³ Za myśl tę dziękuję dr. hab. Andrzejowi Brykowi.

³⁴⁴ KOM (2005) 280 końcowy, s. 8 [wyróżnienie - M.B.].

³⁴⁵ F. Jasiński, I. Rudecka, *Agencja Praw Podstawowych UE: czy konieczna jest dodatkowa instytucjonalizacja ochrony praw człowieka w Europie*, „Nowa Europa” 2006, nr 2, s. 104 i 108.

jednym z najbardziej przykrych doświadczeń, jakie zafunduje nam UE.

Oczywiście ciężko zaprzeczyć wnioskowi, że trudno polegać na założeniu, iż instytucje Unii same poradzą sobie z przestrzeganiem praw człowieka (abstrahując na moment od całej ich ideologicznej naleciałości) bez fachowej pomocy. Z drugiej strony, twierdzenie, że Agencja może wnieść szczególny wkład, a przede wszystkim zapewnić „idealny stan przestrzegania”, jest wyrazem fałszywej wiary w narzędzia kreacji społecznej, które z zachowaniem wolności mogą zmieniać społeczeństwo. Ci, którzy proponują nam utworzenie APP, są jak Spencerowski „polityk praktyczny”, który wierzy, że „zmiany wynikające z jego reform zatrzymają się tam, gdzie on zechce”³⁴⁶. Nie biorą pod uwagę wielu czynników, które Spencer nazywa „politycznymi”, zmiennych, które oni biorą za stałe. Tymczasem biurokracja zawsze buduje własne cele.

Jeśli obywatele pozostają pod intelektualną hegemonią biurokratycznych profesjonalistów, społeczeństwo rozpada się na dwie kasty: na rządzących fachowców z jednej strony i łatwowiernych obywateli z drugiej. I stąd pojawia się despotyzm, niezależnie od zapisów konstytucji i praw³⁴⁷.

Budowa APP jest początkiem, a jeżeli nie początkiem to wzmocnieniem procesu oddawania życia obywateli państw europejskich w ręce bezdusznych prawników. Nic zatem dziwnego, że jedno ze stowarzyszeń europejskich prawników rozesłało do posłów PE ulotkę propagandową, w której głosiło, jakim to dobrodziejstwem będzie ta agencja. Zapomnieli dodać, że będzie to przede wszystkim dobrodziejstwo dla nich. Agencja tymczasem zajmie się propagowaniem powszechnej równości, spychając na margines właściwy sens wolności.

O pewnym genetycznym błędzie

Instrumentalne wykorzystywanie praw człowieka jest tak stare, jak one same. Edmund Burkę oskarżył rewolucję francuską o to, że zaprzęła abstrakcyjną ideę praw człowieka do swoich potrzeb. Człowiek pozostający poza społeczeństwem pragnie powściągnąć namiętności innych ludzi. W sytuacji istnienia społeczeństwa należy powściągać nie tylko namiętności pojedynczych ludzi, ale także całej ich masy, a tego może dokonać tylko „władza wobec nich zewnętrzna”, która w pełnieniu tej funkcji nie ulega tym samym namiętnościom. Z tego powodu ustanowienie konstytucji państwa wymaga bardzo roztropnych zabiegów opartych na odpowiedniej wiedzy o naturze człowieka, zmierzających do ustalenia właściwego rozdziału władz w jego wnętrzu. Tego wszystkiego Burkę w działaniach rewolucjonistów nie dostrzegał. Dostrzegał natomiast fałszywą wiarę w możliwość poznania przeznaczenia ludzkiej natury i opartą na niej wiarę w umiejętność budowy odpowiadającej temu przeznaczeniu najlepszej konstytucji. W tej konstrukcji absolutne prawo człowieka, prawo do bycia panem samego siebie, zostaje przekształcone tak, żeby dostosować je do wymogów życia społecznego. Tymczasem rewolucjoniści kierują się fałszywą wiarą w to, że to są wciąż prawa absolutne³⁴⁸.

Lord Acton postrzegał prawa człowieka jako element kultury logicznego wy-

H. Spencer *Jednostka wobec państwa*, przeł. A. Bosiacki, Warszawa 2002, s. 53 i n.

³⁴⁷ L. von Mises, *Biurokracja*, pr/et. J. Klos, Lublin 1998, s. 143.

³⁴⁸ E. Burkę, *Rozważania o rewolucji we Francji*, przet. D. Lachowska, Kraków-Warszawa 1994, s. 77-80.

chowania, która poprzez wpajanie prostych zasad opartych na logice, kształtuje kadry racjonalnie myślących urzędników pozbawionych zdolności osądu w oparciu

o zasady zdrowego rozsądku. Widzą oni w państwie jedyne źródło utrzymania, gdyż ich wykształcenie najlepiej nadaje się do sprawowania funkcji, jakie najbardziej przydatne są w biurokracji. W ten sposób zasada wpajania logicznego myślenia staje się zasadą władzy³⁴⁹.

Cały projekt Agencji oparty jest o tę zasadę logicznego myślenia zbudowaną na rzekomo istniejącym „zbiorze uogólnień o charakterze prawdopodobnym, rządzących zachowaniem społecznym”. Wspomniałem już, że KPP oparta jest na podziale społeczeństwa na grupy, którym przyznaje przywileje mające być „rekompensatą” za krzywdy przeszłości lub przynajmniej legitymizuje działania mające takie przywileje stwarzać. Klóci się to z elementarnym rozumieniem sprawiedliwości.

Porządek prawa jest powszechny, jego istotą-jak powiedział św. Tomasz - jest *aequalitas*, słusność

1 wzajemność. Maksyma prawa obowiązuje więc - zgodnie ze swą naturą- powszechnie, nie tylko dla mnie, lecz także wobec mnie. Zasada prawna, która tę wzajemność chce wykluczyć, nie jest zasadą prawa, lecz zasadą władzy³⁵⁰.

Zasadniczy problem zdaje się znajdować w rozumieniu wzajemnego znaczenia demokracji i praw człowieka, czyli - inaczej mówiąc - odgadnięcia znaczenia powszechnie używanej zbitki słownej, demokracji liberalnej.

Ponieważ wspólnota polityczna nie może obejść się bez konstytucji, ustaw i rządu, przeto zasada nienaruszonej godności i jednakowej wolności nakazuje, by każdy obywatel był podmiotem (w mocnym sensie słowa „podmiot”) polityki. Zakazuje zaś sprawowania rządów nad wspólnotą z zewnątrz (w postaci państwa satelickiego czy kolonii) i domaga się przeciwstawiających się politycznemu uprzywilejowaniu i dyskryminacji jednakowych praw politycznych dla każdego obywatela. Tak więc z punktu widzenia porządku państwowego niezbędnym elementem praw człowieka jest prawo do samostanowienia wszystkich ludów oraz demokracja, zaś z perspektywy poszczególnych osób elementem takim są prawa do politycznego współudziału.

Elementy demokratyczny i liberalny nie są tożsame, chociaż oczywiście wzajemnie na siebie oddziałują. Bez wątpienia to demokracja jest bardziej niezbędna do istnienia praw człowieka niż odwrotnie (choć nie należy tego absolutyzować w odniesieniu do państwa prawa jako takiego, o czym może świadczyć, w pewnym sensie, ustrój Austrii w drugiej połowie XIX w.). I chociaż prawa człowieka wzbogacają demokrację, to nie one są jej substancjalnym elementem. Tym elementem jest partycypacja przejawiająca się w wyborach, jako warunek minimalny, a także w codziennym procesie kształtowania życia społecznego, jako postać idealna. Tymczasem posłowie Parlamentu Europejskiego w swojej większości postrzegają to zupełnie inaczej. W rezolucji, która była jednym z przyczynków do utworzenia APP, zapisali:

Parlament Europejski [...] uważa, iż skuteczna ochrona i promocja praw podstawowych stanowi podstawę demokracji w Europie³⁵¹.

J. E. E. D. Acton, *Biurokracja Richarda Simsona*, [w:] idem, *Historia wolności*, red. i przekł. P. Śpiewak, Kraków 1995, s. 141-148.

³⁵⁰ E.-W. Bockenforde, *Wolność religijna w polu napięcia między Kościołem a państwem*, [w:] idem, *Wolność—państwo—Kościół*, przet. P. Kaczorowski, G. Sowiński, Kraków 1994, s. 60.

³⁵¹ P6_TA (2005) 0208, *Rezolucja Parlamentu Europejskiego w sprawie promocji i ochrony praw podstawowych: rola instytucji krajowych i europejskich*, w tym Agencji Praw Podstawowych, par. 1.

Takie podejście jest bardzo symptomatyczne i znajduje swoje uzasadnienie w sytuacji politycznej Unii. W związku z ogromnymi trudnościami, jakie napotykają wszelkie próby zbudowania demokracji na poziomie europejskim w normalnych warunkach, odwrócono zależność, czyniąc prościej w zadekretowaniu i wprowadzeniu prawa człowieka podstawą demokracji. Ewentualnych konsekwencji nie można nie doceniać, gdyż w sytuacji współczesnej Europy, w której społeczeństwa bogatych „starych państw” żyją wygodnie w szeroko rozbudowanych systemach socjalnych i pozbawione są wszelkich szerszych ambicji wolnościowych (poza An- glosasami), a społeczeństwa „nowych państw”, zachwycone „powrotem do Europy” oraz funduszami unijnymi, nie przyglądają się głębszym pokładom integracji - ta tzw. demokratyzacja może być szczególnie groźna. Zachodzą tu dogodne warunki (hamowane jedynie instytucjonalnie, ale instytucje ewoluują) do spełnienia się Tocque- ville’owskiej przepowiedni o „tyraniu większości”, która w tym wydaniu przejawia się w tyranii większości posłów Parlamentu Europejskiego, „uzurpującego sobie ostatnio prawo do wymuszania homogenizacji kulturowo-obyczajowej Europy”³⁵², poprzez usuwanie pewnych zagadnień z dyskursu i narzucanie jednorodnego języka. Jest to bardzo groźny symptom.

Wolność myślenia wymaga nie tylko braku ograniczeń prawnych - warunkiem jeszcze ważniejszym jest dostęp do konkurencyjnych myśli. Tyrania nie wtedy jest najskuteczniejsza, kiedy siłą zapewnia sobie jednomyślność, lecz kiedy likwiduje świadomość innych możliwości, kiedy sprawia, że inne wzorce życia stają się niewyobrażalne, kiedy usuwa poczucie, że istnieje coś na zewnątrz. [...] Rzeczywiste różnice biorą się z różnic w myśleniu i fundamentalnych zasadach³⁵³.

Głębokie przyczyny dzisiejszego rozumienia wzajemnych zależności pomiędzy demokracją i wolnością tkwią w XIX w., kiedy to ścierały się ze sobą dwie koncepcje mające klasycznych przedstawicieli w osobie Tocqueville’a po jednej stronie oraz Marksa po drugiej. Dla Tocqueville’a wolność oznaczała przede wszystkim wolność w wymiarze politycznym, która sprowadzała się do braku przymusu ze strony państwa. Tak rozumiana wolność poprzedza demokrację w sferze spekulatywnych założeń dotyczących ustroju państwowego, które opierają się na uznaniu ludzkiej umiejętności kształtowania swojej sfery prywatnej bez potrzeby ingerencji państwa. Natomiast w sferze realnych warunków demokracja staje się gruntem, na którym tak rozumiana wolność może znaleźć właściwe miejsce³⁵⁴. Warto dokładnie uzmysłowić sobie tę zależność; ludzie myślący w ten sposób byli demokratami dlatego, że byli liberałami, czyli choć w demokracji widzieli najlepszą możliwość zapobieżenia nadmiernej ingerencji państwa, to demokracja pozostawała środkiem, a nie celem samym w sobie. Takie podejście cechowało „nieagresywne” oświecenie szkocko- -angielskie w jego pierwotnej wersji.

Druga koncepcja ucieleśniona jest w pełnej postaci w filozofii Marksa, lecz swoje źródła ma w oświeceniu francuskim. Zgodnie z tym poglądem wolność realizowana jest poprzez zlanie się woli jednostkowej z wolą powszechną.

Według Marksa demokracja jest ukrytą prawdą i rozwiązaniem zagadki wszystkich konstytucji, dlatego, że źródłem, twórcą każdej politycznej nadbudowy jest lud i dlatego, że człowiek nie może poznać prawdy o sobie inaczej, niż uznając się za pana i właściciela wszystkich instytucji, w których przez wieki był wyalienowany. Ale demokracja w

³⁵² R. Kuźniar, *UE - kluczowe problemy*, „Europa. Tygodnik Idei”, 9 sierpnia 2006.

³⁵³ A. Bloom, *Umysł zamknięty*, przeł. T. Bieroń, Poznań 1997, s. 296.

³⁵⁴ R. Aron, *Esej o wolnościach*, przeł. M. Kowalska, Warszawa 1997, s. 113-115.

tym sensie jest zwieńczeniem historii o tyle, o ile jako suwerenność całego ludu jest również końcem dualizmu między Społeczeństwem i Państwem, między życiem prywatnym i życiem publicznym.

Wiara w możliwość zapanowania nad społeczeństwem zgodnie z planem, który przewidywał totalne wyzwolenie wszystkich, pobudzana była przez „odrzućmy myśl, że jakakolwiek dana porządku społecznego jest koniecznością, wymykającą się ludzkiemu planowaniu”³⁵⁵. Do czego doprowadziła praktyczna próba realizacji tych założeń, nie trzeba nikomu przypominać. Ważne jest natomiast zwrócenie uwagi na fakt, że ten sposób myślenia, jakkolwiek w zmienionym kontekście społeczno-politycznym, pozostał obecny, a nawet dominujący, we współczesnej myśli oraz praktyce politycznej Europy. Co właściwie oznacza przytoczony wyżej *passus* z rezolucji Parlamentu? Otóż tyle, że prawa człowieka stają się gwarantem udziału jednostek we wspólnej woli politycznej w sensie Rousseau/Marksa, mając działanie, którego celem jest zbudowanie złudzenia kształtowania polityki uwzględniającej indywidualną jaźń każdego obywatela - prywatne aspekty życia obywateli, tj. preferencja seksualna, życie rodzinne, warunki pracy, zostają „podniesione” do roli politycznych probierzy „wolności”, jako udziału w rzekomej woli politycznej ludu.

Dzisiejsze spektrum poglądów, w których toczy się dyskusja na temat ustrojów państwowych, jest dziwnym amalgamatem dwóch wydawałoby się skrajnie przeciwnych koncepcji, zarysowanych powyżej. Przy zachowaniu fasady państwa prawa w rozumieniu anglosaskiego liberalizmu, coraz wyraźniej, szczególnie po 1968 r., promowane są poglądy charakteryzujące się prometejskim planem przerabiania tkanki społecznej w myśl pewnej koncepcji władzy. W dużej mierze dzieje się tak dlatego, że trwająca od XIX w. ewolucja systemów państwowych przez system praw indywidualnych spowodowała, że sama idea wartości przestała pełnić funkcję legitymującą ich istnienie, gdyż każdy ma własne wartości i domaga się respektowania ich jako powszechnie istniejących.

Państwo może próbować ominąć ten problem, czyniąc się gwarantem spełnienia eudajmonistycznych oczekiwań obywateli i starając się w ten sposób zdobyć ich poparcie. Pole, jakie się dzięki temu otwiera, jest w istocie niczym nieograniczone. Chodzi bowiem już nie tylko o to, że państwo prowadzi dla zabezpieczenia bytu obywateli opiekunczą, kształtującą życie społeczne politykę [...] lecz, że w takim działaniu szukałoby ono swej racji istnienia, podstawy dla swej legitymizacji.

Unia Europejska, która w okresie rewolucji kontrkulturowej lat 60. straciła impet ekonomiczny będący pierwotną jej legitymizacją, w wyniku czego zaczęła poszukiwać nowych źródeł uzasadniania swojego istnienia, stała się szczególnie podatna na tego typu poglądy. Agencja Praw Podstawowych dzięki ustrukturalizowaniu zasobów finansowych, organizacyjnych i osobowych nawet mimo (początkowo) wątpliwych metod działania będzie służyła zapewnianiu eudajmonistycznych zachcianek obywateli, którymi staną się przede wszystkim tzw. prawa mniejszości i szerokie klauzule antydyskryminacyjne oraz prawa II generacji (czyli prawa ekonomiczne, socjalne i kulturowe). Tak o tych drugich pisze jeden ze znawców:

niepowodzenie w uczynieniu obiecanych praw podstawowych bardziej skutecznymi stworzy gorzkie poczucie rozczarowania, szczególnie pośród tych, którym obiecano wyraźnie określone prawa pracy, i podkopie ich oddanie dla europejskiej integracji. [...] Jeżeli występuje potencjalny konflikt pomiędzy zasięgiem kompetencji Unii i niektórymi prawami Karty, rozwiązaniem powinno być wzmocnienie statusu praw podstawowych, a nie rezygnacja z

³⁵⁵ *Ibidem*, s. 41 i 45.

nich lub zezwolenie na ich naruszanie ze względu na obronę Traktatu³⁵⁶.

Tak więc Agencja może służyć do narzucania praw socjalnych zapisanych w KPP na wzór tych państw, które hołdują etyce państwa opiekuńczego, w oparciu

o ich rzekomą cechę powszechności, państwom, które postawiły na bardziej liberalne systemy pracy, i nie jest ważne to, że Traktat, który zawarły z tamtymi państwami, tego nie przewidywał. Tak chyba należy rozumieć intencje autora przytoczonego tekstu. Ciekawe jest szczególnie to, że Agencja, która powstaje jako odpowiedź na problem przestrzegania prawa wspólnotowego przez państwa i instytucje Unii, według niektórych sama może sobie swobodnie pozwalać na łamanie tego prawa.

Problem wartości jest jednak głębszy; jeżeli każdy ma swoje wartości

to domaga się ich uszanowania, to w jaki sposób może być realizowana polityka oparta na wartościach przy uwzględnieniu prawa każdego do swoich wartości? W takich przypadkach naczelnym hasłem staje się tolerancja.

Tolerancja jest ważną wartością, bo ugruntowana jest w godności bycia sobą. Mogę domagać się poszanowania dla swoich przekonań także ze strony kogoś, kto uważa je za błędne, ponieważ poszanowanie nie dotyczy treści moich przekonań, ale mnie, który się z nimi identyfikuje. Gdy ktoś uważa moje przekonania za niedobre, będzie próbował mi je wyperswadować, jeśli mi dobrze życzy. Będziemy się spierali, okazując sobie jednocześnie tolerancję. Zakotwiczenie tolerancji w przekonaniu o godności osoby to solidne zakotwiczenie. Gdy natomiast tolerancja stylizowana jest na najwyższą wartość i sama zajmuje miejsce przekonań, które należy szanować, traci grunt i sama się podważa.

Postulat szanowania innych przekonań przeobraża się w postulat nieposiadania żadnych przekonań, na których gruncie uważa się inne przekonania za błędne i które są czymś więcej niż dyspozycyjnymi hipotezami. A więc przekonania, które chce się także przybliżyć innym i na których podstawie chce się innym wyperswadować ich przekonania. Skoro tak, to już samo posiadanie przekonań równoznaczne jest niestety z nietolerancją. Postulat tolerancji zmienia się w nietolerancyjne dogmatyzowanie relatywizmu jako dominującego światopoglądu, skutkiem czego człowiek staje się bezgranicznie podatny na wszelkiego rodzaju zakusy zbiorowości³⁵⁷.

Europa wpadła w pułapkę wartości. Samo brzmienie art. 6, ust. 1 TUE oraz art. 1-2 Traktatu Konstytucyjnego razem z całą retoryką rozwijaną wokół treści tych przepisów, doprowadziło do określenia tolerancji jako naczelnego prawa i zasady działania, co z kolei wywołało sytuację, w której instytucja publiczna staje się konieczna, aby stanąć na straży braku jakichkolwiek mocnych przekonań, które tak pojętą tolerancję mogłyby naruszać. Parlament Europejski chętnie przejąłby taką rolę. Pokolenie buntu 1968 roku, tak liczne w tym organie (ale i w świecie polityki w ogóle), sformułowało swoje poglądy pod wpływem przekonania o tym, że tradycja i cała szeroko pojęta zastana kultura ograniczają swobodny rozwój indywidualności ludzkiej. Stawiając sprawę w ten sposób, język używany w polityce, jest zawsze językiem władzy, gdyż jedyną możliwością doprowadzenia do pożądanego przez nich rezultatu jest radykalna zmiana społeczna, która musi odbywać się w opozycji do zastanych form. Agencja Praw Podstawowych w ich rękach stanie się maszyną do promowania jednorodnego obrazu świata i kulturowej homogenizacji Europy pod pretekstem przestrzegania naczelných wartości, na których

³⁵⁶ B. Bercusson, *The Contribution of the EU Fundamental Rights Agency to the Realisation of Workers' Rights*, [w:] *Monitoring Fundamental Rights in the EU...*, s. 196.

³⁵⁷ R. Spaemann, *Europa nie jest związkiem wartości*, „Europa. Tygodnik Idei”, 24 listopada 2004.

opiera się Unia Europejska. Wolność posiadania i realizowania w życiu własnych przekonań może stać w opozycji do oficjalnej linii, mającej zapewnić powszechne, choć zawsze jednakowe szczęście.

To niestety nie zakończenie

Pomiędzy instytucjami unijnymi trwały częste przepychanki dotyczące kompetencji, w których z jednej strony z reguły występowała zachowawcza Rada, z drugiej - Komisja. Obie strony można posądzać o instrumentalne wykorzystywanie argumentów, można więc powiedzieć, że

nie ma żadnych oczywistych świętych i łajdaków. Wszystkie instytucje wydają się grać w rozgrywkę o władzę (*corporatist game*) zmierzającą do promowania i zachowania własnych kompetencji pod przebraniem troski o prawa człowieka.

Nie można się jednak do końca zgodzić ze stwierdzeniem, że prace nad Agencją są „swego rodzaju papierkiem lakmusowym procesu integracji europejskiej, który wykaże, w jaki sposób państwa członkowskie są w stanie zapanować nad tendencjami do rozszerzania zakresu kompetencji Unii”³⁵⁸. Stwierdzenie takie wynika z oceny projektu Agencji jako połączenia szlachetnej troski o prawa człowieka z normalną międzyinstytucjonalną walką o władzę. Tymczasem cały kontekst zachowań, politycznych gestów i ruchów dotyczących praw człowieka pokazuje, że w walce

0 te prawa dawno już przestało chodzić o zwykłe zapewnienie ich przestrzegania - cel ten, dla osiągnięcia którego trudno już naprawdę uczynić coś, co znacząco poprawiłoby obecny stan prawny, nie byłby w stanie wzbudzić tak wielkich emocji

1 wyzwolić takiego politycznego zamieszania. To, że motyw praw człowieka wyzwała takie emocje, pokazuje wyraźnie, że są one nie celem samym w sobie, ale środkiem do osiągnięcia pewnych politycznych celów, które, mam taką nadzieję, w sposób przejrzysty opisałem powyżej. Lekcja historii powinna uczyć, że „porządek polityczny powinien zabezpieczać społeczeństwa przed ludźmi, którzy za dużo wiedzą na pewno”³⁵⁹. Z lektury ostatnich rezolucji Parlamentu, raportów i opinii SNEPP oraz opinii przeróżnych akademików zajmujących się tematem praw podstawowych można odnieść wrażenie niezwykle oczywistości sposobów rozwiązywania problemów społecznych, hamowanych jedynie przez ograniczenia instytucjonalne.

Dodatkowym przekleństwem przedstawionej sytuacji jest to, że tak wyznaczony problem przestrzegania praw podstawowych zniechęca Unię do poważnego zajęcia się prawami człowieka poza jej granicami, gdyż powoduje, że społeczeństwo roztapia się w poszukiwaniu coraz to nowych nierówności, które automatycznie uznawane są za przejaw naruszenia praw człowieka. Tymczasem reforma Europejskiego Instrumentu Promocji Praw Człowieka, którego sposób działania jest niezwykle ociężały³⁶⁰, ani nie budzi takich emocji, ani nie wydaje się, aby przebiegła sprawnie. Dla Europy, a dla Polski przede wszystkim, ważne jest natomiast szerzenie kultury demokratycznej i praw człowieka u naszych najbliższych sąsiadów, czemu APP w kształcie proponowanym przez Komisję na pewno nie pomoże. Tymczasem w Europie króluje pogląd (wyrażany również przez Alstona i Weilera, chociaż wtedy nie było jeszcze KPP), że Europa musi stać się wiarygodna na polu praw człowieka wewnątrz, żeby inni zechcieli ją naśladować. Ani nie podaje się jasnych powodów, dla których inni mieliby wtedy akurat nas zacząć naśladować, ani nie widać końca, który świadczyłby, że oto nadszedł czas, kiedy Europa dokonała już dzieła właściwego uszanowania praw człowieka.

Walka o kształt Agencji jest niezwykle istotna. Przyszłe działania Agencji mogą dotyczyć głównie art. 7 TUE, którego kontrowersyjność wyznaczana jest przede wszystkim przez dalekosiężne skutki polityczne, które mogą wiązać się z ewentualnym stwierdzeniem „poważnego i stałego” naruszenia praw podstawowych. Jak przedstawiają się główne

³⁵⁸ F. Jasiński, I. Rudecka, *Agencja Praw Podstawowych...*, s. 119.

³⁵⁹ P. Jasienica, *Rozważania o wojnie domowej*, Kraków 1989, s. 21.

³⁶⁰ A. Beatty, *EU Reviews Export Strategy for Democracy*, „European Voice” 2006, vol. 12, nr 1.

argumenty za i przeciw włączeniu Agencji w stałe monitorowanie państw pod kątem zakresu tego artykułu?

Jeden pogląd jest taki, że Unia potrzebuje mechanizmu monitorowania państw członkowskich, żeby mogła rozpoznać sytuacje, które mogą uzasadniać użycie art. 7. Przeciwny pogląd jest taki, że uciekanie się do art. 7 może mieć miejsce tylko w sytuacji kryzysu konstytucyjnego, a w tym celu nie jest potrzebny żaden mechanizm monitorujący, żeby ten kryzys zidentyfikować³⁶¹.

Żeby uświadomić sobie wagę sporu, należy zauważyć, tak jak to skrzętnie zrobiła Komisja po wprowadzeniu art. 7 TUE w jego obecnym kształcie, że jego zasięg „nie jest ograniczony do obszaru działania prawa Unii. Oznacza to, że Unia może działać nie tylko w obliczu złamania wspólnych wartości w tym ograniczonym obszarze, ale również w dziedzinach, w których państwa członkowskie działają samodzielnie”³⁶². Wprowadzenie tego artykułu wywołało duży rezonans w sferze działań politycznych instytucji unijnych³⁶³. Potencjalnych skutków związanych z działaniem Agencji w tym obszarze nie można nie doceniać; Polska, ze swoją kompletnie odmienną koncepcją wolności, znajduje się często w sytuacji unijnego chłopca do bicia, jako kraj rzekomo antysemicki, nietolerancyjny i ksenofobiczny, mogłaby się więc stać ulubionym obiektem badań Agencji. Już niejedna rezolucja Parlamentu Europejskiego oraz niejeden raport SNEPP wykazały, że to, co z polskiego punktu widzenia wydaje się rozsądnym kompromisem demokratycznego społeczeństwa, z jedyne go i poprawnego punktu widzenia moralizatorów i specjalistów jest naruszeniem podstawowych wartości, na których opiera się Unia.

Prawa człowieka nie są jedynym elementem poszukiwania idealnego ładu społecznego w Europie. Przypatrzmy się relacji zaszokowanego amerykańskiego obserwatora dobrze znającego Polskę.

Zachodnia Europa pogrąża się w przyjemnościach „depolityzacji” [w znaczeniu zmniejszenia chęci wpływania na politykę przez ludzi - MB], jak nazwali to niektórzy analitycy, kiedyś wydającą się sprawą polityki państwa dobrobytu, socjalistycznej ekonomii oraz protekcyjnej polityki handlowej doprawionej przez irytujące rozporządzenia UE na temat wszystkiego, od obwołu pomidorów do traktowania i karmienia wieprzów na Sardynii. [...] Odwiedzający Polskę, po jej przystąpieniu w 2004 roku [do UE], nie mogli nie zauważyć, że każde jajko sprzedane w sklepach spożywczych nosi teraz oficjalny wielocyfrowy kod, a każda owca ma oficjalną etykietę UE przypiętą do ucha. [...] W ostatnim roku [...] elektrycy w brytyjskiej wiosce Eccles w Suffolku nie mogli zmienić pięciu żarówek przy suficie kościoła (*St. Benet's Church*), używając drabin. Musiało powstać ogromne rusztowanie, a koszt dwudniowej pracy wzrósł do około 500 dolarów na żarówkę³⁶⁴.

Ochrona konsumenta jest kolejnym środkiem do budowy przestrzeni szczęścia, w której każdy ma się poczuć bezpiecznie. Elementem tego, bliżej znanym Polakom, była również zamiana butelek wódki o pojemności 0,25 litra na 0,2 litra w celu zrównania rozmiarów w całej Europie, żeby konsument nie poczuł się oszukany i nie musiał trudzić się zwracaniem uwagi w każdym kraju na rozmiar butelki. Tymczasem ta nadmierna troskliwość prowadząca do nadmiaru regulacji sama często jest powodem naruszenia praw

³⁶¹ A. A. mu 11, *Does Europe Need a Fundamental Rights Agency?*, „European Law Review” 2006, vol. 31, nr 3, s. 285.

³⁶² COM (2003) 606 final, *Communication from the Commission to the Council and the European Parliament on Article 7 of the Treaty on European Union. Respect for and Protection of the Values on Which the Union is Based*, s. 5.

³⁶³ A. Williams, *The Indifferent Gesture: Article 7 TEU, the Fundamental Rights Agency and the UK's Invasion of Iraq*, „European Law Review” 2006, vol. 31, nr 1, s. 3-6.

³⁶⁴ G. Weigel, *Europe's Two Culture Wars*, „Commentary”, May 2006, s. 30.

człowieka. Z ośmiu spraw ETS dotyczących praw podstawowych wymienionych na początku artykułu aż pięć (*Stauder, Internationale Handelsgesellschaft, Nold, Hauer, Wachauf*) było, bardziej lub mniej bezpośrednio, spowodowanych działaniami administracji Wspólnoty. Większa wiara w ludzi i więcej swobody jest tym, czego Europie naprawdę brakuje. Ale to nie wszystko i nie to jest najgorsze.

Faktem pozostaje, że europejska pasja regulacyjna zaczyna mieć niszczący efekt gospodarczy, jednakże została również zaprzęgnięta do ideologicznego ostrza [...]. Na przykład w październiku urzędnik odpowiedzialny za sprawy ortografii w Danii zarządził, że od sierpnia 2006 roku „Chrystus” będzie pisane z małej litery, podczas gdy Żydzi z dużej tylko w razie odnoszenia się do narodowości, z małej, gdy chodzi o religię. Wcześniej tego roku ateistyczny nauczyciel matematyki w Szkocji wygrał proces z katolicką szkołą, wskazując po prostu, że jego aplikacja na etat „opiekuna religijnego” (*ipastoral-care*) została odrzucona na podstawie faktu, że ta pozycja została zarezerwowana tylko dla katolików³⁶⁵.

W Europie trwa wojna kulturowa, której zwolennicy dążą do obezwładnienia wszelkiego porządku religijnego i zaprowadzenia jednolitego, lewicowo zabarwionego systemu władzy. Pytanie, raczej retoryczne, brzmi: czy wyrzekając się swoich korzeni, Europa może liczyć na to, że reszta świata, przeważnie żyjąca wciąż w kręgu mocnych wartości transcendentnych, weźmie z niej przykład?

A teraz dla przeciwwagi inny obraz, również przedstawiony przez Amerykanina, tym razem przekonanego o słusznym postępowaniu Europejczyków. Jeremy Rifkin w swojej książce charakteryzuje proces tworzenia europejskiego marzenia, mającego zapewnić Europie świetlaną przyszłość. Książka ta jest obszerna i wielowątkowa, myślę jednak, że dobrze ją charakteryzuje jej eden, dłuższy fragment:

Stara wizja oświecenia i nowe *europejskie marzenie* odzwierciedlają dwa bardzo różne sposoby pojmowania wolności. [...] w starym marzeniu wolność jest definiowana negatywnie jako autonomia. Być wolnym znaczyło nie być zależnym od innych. Samowystarczalność wymaga odpowiedniej własności. Dysponując własnością, można korzystać z wyłączenia i nie być narażonym na naruszenie swoich praw przez innych. Walka o wolność rozgrywała się - co nie powinno się wydawać dziwne - wzdłuż linii podziałów klasowych, a roszczenia do kapitału stały się jej centralnym zagadnieniem. Swobody obywatelskie, prawa polityczne i społeczne miały w taki lub inny sposób posuwać naprzód interesy właścicieli. Uzasadnieniem istnienia tych norm postępowania była chęć zmniejszenia podziałów między posiadającymi i nieposiadającymi. W nowym *europejskim marzeniu* wolność jest definiowana dokładnie na odwrót. Być wolnym to być uwikłanym w stosunki wzajemnych zależności z innymi. Im bardziej włączająca i głębsza relacja, tym większe prawdopodobieństwo zaspokojenia ambicji. Żeby móc korzystać z włączenia, trzeba mieć dostęp. Im większy ma się dostęp, tym więcej można nawiązać relacji i korzystać z większej wolności. Prawa własności mają zasadnicze znaczenie dla osiągnięcia autonomii, podczas gdy powszechne prawa człowieka odgrywają kluczową rolę w zapewnianiu włączenia. Prawa człowieka mają na celu włączenie. Mówią o prawach kobiet, mniejszości, grup kulturowych, niepełnosprawnych, dzieci, zwierząt [ciekawe, jak zwierzęta włączają się w ten system? - M.B.] - interesy każdej grupy są uwzględnione w jednakowym stopniu. Powszechne prawa człowieka stanowią gwarancję, że samo istnienie osoby zostanie zauważone i że się jej nie pominie. W globalizującym się świecie walka o wolność dotyczy roszczeń do tożsamości i dostępu do innych. Powszechne prawa człowieka są normami postępowania, które zmniejszają podziały na włączonych i odłączonych, przyjętych i odrzuconych. Jeśli jednak każda grupa ma swoją tożsamość i zgłasza żądania konkurencyjne i sprzeczne wobec roszczeń innych, to co motywuje ludzi do akceptowania żądań innych ludzi domagających się poszanowania i włączenia? Empatia. Rozpoznawanie własnych życiowych zmagania w słabościach, zagrożeniach i zmaganiach innych osób³⁶⁵.

Brzmi to trochę jak z powieści *science-fiction*, ale proszę tego nie lekceważyć; Rifkin

³⁶⁵ J. Rifkin, *Europejskie marzenie*, przeł. W. Falkowski, A. Kostarczyk, Warszawa 2005, s. 337-338 [wyróżnienia w oryginale].

jest bliskim przyjacielem i byłym nieformalnym doradcą Romano Prodiego, jego poglądy zyskują powszechne zainteresowanie (podobno niejedno przewidział), a książka stała się na Zachodzie bestsellerem. Czy tak rzeczywiście wygląda dominująca mentalność „starej Europy”? Czy rzeczywiście jedyne, na co mają ochotę tamtejsi ludzie, to „włączanie” się w z góry określony przez innych świat? Jeżeli odpowiedzi na te pytania są twierdzące, to trudno patrzeć na przyszłość Europy z optymizmem.

Rifkin twierdzi, że podczas gdy amerykańskie marzenie upada, w Europie rodzi się nowe, przeciwstawne do tamtego. Właściwie prawie każda dyrektywa jest przez Rifkina traktowana jako przejaw europejskiego marzenia. Nie wiem, czy amerykańskie marzenie upada, ale wiem, że jego siła polega(ła) na tym, że obejmowało ono tylko ramy możliwości, które zainteresowany wypełniał treścią. Tymczasem według tego schematu w Europie marzenia mają być lepsze, gdyż nie trzeba będzie trudzić się nad ich wymyśleniem, będą gotowe, przygotowane przez grupy racjonalnych ekspertów. Będą reglamentowane według najlepszych wzorów...

B Krakowskie I Studia § Międzynarodowe

Aleksandra Sabik

POLITYKA IMIGRACYJNA I AZYŁOWA UNII EUROPEJSKIEJ - ZARYS HISTORYCZNY I PROGNOZY ROZWOJU NA POCZĄTKU XXI WIEKU

Aktualny rozwój gospodarki światowej oraz pogłębiające się różnice między bogatą północą a ubogim południem naszego globu prowadzą do rozwoju migracji ludności między krajami i kontynentami. Najistotniejsze kierunki tych migracji to wysoko rozwinięte państwa Europy Zachodniej, Stany Zjednoczone, Kanada, Australia³⁶⁶. Tym samym teren Unii Europejskiej jest docelowym miejscem wędrowki wielu mieszkańców innych regionów świata. Jednocześnie wewnątrz samej Unii dochodzi do migracji, najczęściej z krajów nowoprzyjętych do państw o wyższym poziomie rozwoju gospodarczego. Poza typową migracją zarobkową, można wyróżnić kilka kategorii ruchów ludnościowych związanych m.in. z prześladowaniami politycznymi czy klęskami żywiołowymi³⁶⁷. W ramach UE musiały powstać odpowiednie regulacje prawne, określające sposób realizacji polityki imigracyjnej na poziomie struktur unijnych oraz państw członkowskich. Tworzyły się one stopniowo, a kolejne etapy tego procesu zostały zarysowane w poniższym artykule.

Polityka migracji ludności pozostawała w obszarze zainteresowania polityków już od zarania Wspólnot Europejskich. Początkowo, w pierwszych dziesięcioleciach funkcjonowania wspólnot, kwestią migracji ludności zajmowano się w wymiarze wewnętrznym. Później zauważono istotną rolę ruchów migracyjnych wychodzących poza terytorium Wspólnoty. Wraz z traktatami rzymskimi zagwarantowana została swoboda przepływu pracowników pomiędzy krajami członkowskimi³⁶⁸. Wprowadzenie tego prawa w życie było możliwe w oparciu o szereg dokumentów i regulacji wspólnotowych, wśród których jednym z najważniejszych jest Rozporządzenie Rady (EWG) nr 1612/68 z 15 października 1968 r. w sprawie swobodnego przepływu pracowników wewnątrz Wspólnoty³⁶⁹. Dzięki tej gwarancji umożliwiony został swobodny przepływ pracowników - zarówno specjalistów, jak i robotników niewykwalifikowanych. Wymiana taka służyła

³⁶⁶ <http://www.cia.gov/cia/publications/factbook>.

³⁶⁷ Por.: W. Anioł, *Migracje międzynarodowe a bezpieczeństwo europejskie*, Warszawa 1992, s. 19-22.

³⁶⁸ Traktat ustanawiający Europejską Wspólnotę Gospodarczą, rozdz. 1, art. 48.

³⁶⁹ Dyrektywa Rady z 15 października 1968 r. w sprawie zniesienia ograniczeń w przemieszczaniu się i pobycie pracowników Państw Członkowskich i ich rodzin we Wspólnocie (68/360/EWG).

wzrostowi gospodarczemu państw oraz stopniowemu poprawianiu się standardu życia w krajach zachodniej Europy.

Do czasu załamania się koniunktury i kryzysu energetycznego w połowie lat 70., na terenach państw członkowskich wspólnoty europejskiej osadzono wielu robotników spoza jej granic. Do Europy przyjeżdżali w poszukiwaniu pracy mieszkańcy zamorskich kolonii - Algierii, Indii, Indonezji. Bogatsze i lepiej rozwinięte państwa europejskie rekrutowały pracowników także z nieodległych krajów południowej Europy, m.in. Grecji, Portugalii, Włoch, Turcji, skąd ludność chętnie przemieszczała się w poszukiwaniu zatrudnienia i dla poprawy warunków życia. Masowo sprowadzana tania siła robocza była nieocenioną pomocą dla podreperowania zdewastowanego po II wojnie światowej przemysłu Francji czy Niemiec. Z czasem jednakże okazało się, że niekontrolowany napływ imigrantów powoduje istotne zmiany społeczne i gospodarcze, czego inicjatorzy tych działań nie przewidzieli. Efekty tych niedociągnięć obserwujemy obecnie w obu wspomnianych państwach³⁷⁰.

Masowe imigracje automatycznie powodują transformację jednolitych narodowych państw Europy Zachodniej w społeczeństwa wielokulturowe. Zachód będzie się bronić a rdzenni mieszkańcy niełatwo zrezygnują ze swojej tożsamości kulturowej. Dlatego proces budowania społeczeństw wielokulturowych we współczesnej Europie będzie rodzić dużo więcej konfliktów i napięć, niż wywołało tworzenie się państw postkolonialnych³⁷¹.

Swoboda przepływu obywateli - inicjatywa i pierwsze regulacje

W początkach funkcjonowania Wspólnot Europejskich kwestia swobody poruszania się zawężona była do migracji ekonomicznych, dotyczyła więc jedynie przepływu pracowników w obrębie Wspólnoty. W latach 70. światło dzienne ujrzały pierwsze dążenia do poszerzenia swobody poruszania się na wszystkich obywateli.

Pierwszym sygnałem współpracy ministrów spraw wewnętrznych i sprawiedliwości było TREVI. W 1976 r. nazwa rzymskiej fontanny stała się akronimem słów: terroryzm, radykalizm, ekstremizm, przestępczość międzynarodowa (*violence internationale*). TREVI stał się załącznikiem współpracy w zakresie ochrony przed terroryzmem, jednakże zakres aktywności został z czasem poszerzony o kwestie związane z działalnością policyjną na granicznych terenach państw członkowskich. W ten sposób istotnym, żywym obiektem zainteresowania stali się nielegalni imigranci przekraczający owe granice. Współpraca rozpoczęta powyższym porozumieniem pozwoliła w dalszej przyszłości na utworzenie Europolu (początek działalności przypada na rok 1994). Jest to organizacja, której celem jest poprawa skuteczności oraz współpracy między właściwymi organami państw członkowskich Unii Europejskiej w przeciwdziałaniu i zwalczaniu poważnych form przestępczości międzynarodowej (w tym handel żywym towarem, nielegalne przekraczanie granic, zorganizowany proceder przemykania ludzi).

W ramach Wspólnot Europejskich, w roku 1986, ministrowie spraw wewnętrznych zainicjowali współpracę w zakresie kontroli granic i azylu (*Ad Hoc Group on Immigration*). Grupa złożona z urzędników krajowych ministerstw odpowiedzialnych za sprawy imigracji

³⁷⁰ Pod koniec 2005 r. we Francji i Hiszpanii wybuchły gwałtowne zamieszki na tle rasowym. W hiszpańskich enklawach na terenie Afryki Północnej: Melili i Ceucie, kilkakrotnie doszło nawet do krwawych starć z imigrantami. Natomiast we Francji wybuchły zamieszki wywołane tragiczną śmiercią nastolatków z rodzin imigrantów.

³⁷¹ W. Anioł, *op. cit.*, s. 28.

oraz przedstawiciele Komisji miała za zadanie uzgadnianie narodowych strategii dotyczących imigracji, przyznawania azylu oraz wydawania wiz. Zawierane wówczas konwencje służyły głównie wymianie doświadczeń między państwami członkowskimi⁸.

Pod koniec lat 80. powołano do życia różne grupy, które miały służyć wymianie doświadczeń w sprawach azylu i imigracji⁹. Jednym z największych osiągnięć tego dziesięciolecia w polityce spraw wewnętrznych i sprawiedliwości jest traktat z Schengen, nieoceniony dla budowania wspólnej przestrzeni wolności i bezpieczeństwa w Europie. Dla całościowego zorganizowania tej przestrzeni nie można było pominąć kwestii azylu. Uchodźcy do dziś stanowią spory odsetek ludności napływającej do krajów europejskich. Obecnie ich liczba jest nawet zagrożeniem dla małych enklaw UE, takich jak Ceuta, Melilla lub europejskie wyspy (Wyspy Kanaryjskie, Malta, Lampeduza).

Pierwszy akt prawny regulujący tę kwestię to Konwencja Dublińska przyjęta w czerwcu 1990 r. Wprowadziła ona fundamentalną zasadę odpowiedzialności jednego kraju za rozpatrzenie wniosku o przyznanie azylu - wprowadziła system weryfikacji, które z państw członkowskich powinno tę procedurę prowadzić. Zawierała także uzgodnienia dotyczące obowiązków tych państw względem uchodźców lub cudzoziemców starających się o azyl. Były to pierwsze regulacje prawa międzynarodowego, które w przyszłości stały się bazą dla wprowadzanych zmian, uaktualnień oraz bardziej szczegółowych postanowień odnośnie uchodźców.

Strefa Schengen

Milowym krokiem w polityce swobodnego przemieszczania się osób był traktat z Schengen (1985 r.), który do dziś stanowi bazę dla wszelkich działań państw sygnatariuszy tego porozumienia (Niemcy, Francja, Holandia, Belgia, Luksemburg, w 1995 r. do strefy Schengen weszły Włochy, Grecja, Hiszpania, Portugalia). W ukła-

⁷ <http://www.europo1.eu.int>.

* Polityka imigracyjna, wizowa i azylowa Unii Europejskiej - najważniejsze instrumenty prawne i aktualna dyskusja, <http://www.biuletyn.ukie.gov.pl>.

⁹ Wymienić tu można Grupę Koordynatorów ds. Swobodnego Przepływu Osób oraz Komitet ds. Zwalczania Narkotyków powołane do życia przez Radę Europejską. A. Marszałek, *Integracja europejska*. Warszawa 2004, s. 384.

dzie zaproponowano stopniowe zniesienie kontroli granicznych na wewnętrznych granicach UE z jednoczesnym wzmocnieniem kontroli na granicach zewnętrznych; rozbudowanie współpracy policyjnej między wszystkimi państwami członkowskimi, stworzenie wspólnej polityki azylowej i wizowej. Wprowadzone tym porozumieniem zmiany nie są ostateczne - ulegają ciągłym modyfikacjom, co pokazuje poniżej przedstawiona historia zawarcia i funkcjonowania układu.

W połowie czerwca 1984 r. Niemcy i Francja zawarły porozumienie w Saarbrücken, w sprawie ułatwiania obywatelom obu państw przekraczania wspólnej granicy³⁷². Umowa ta dotyczyła jedynie kontroli na drogowych przejściach granicznych. Porozumieniem zainteresowały się kraje Beneluksu, mające już doświadczenie w funkcjonowaniu unii paszportowej. W 1985 r. w miejscowości Schengen podpisano nowe porozumienie^{1 1} o

³⁷² Bliżej o genezie powstania systemu Schengen zob.: P. Wawrzyn, *Sprawy wewnętrzne i wymiar sprawiedliwości w Unii Europejskiej*, Warszawa 2005, s. 24-25.

stopniowym znoszeniu kontroli na wspólnych granicach (tzw. Schengen I) między krajami Unii Gospodarczej Beneluksu, Francją i RFN). Umowa ta została zawarta poza wspólnotowym porządkiem prawnym. Kolejne porozumienie - tzw. wykonawcze - podpisano w 1990 r., aby pięć lat później znieść wewnętrzne granice między sygnatariuszami porozumienia. W ten sposób powstała jedna zewnętrzna granica, na której prowadzono kontrolę przepływu osób, stosując jednakowe zasady odnośnie do imigracji, wiz, uchodźców.

Układ jest otwarty dla wszystkich członków Unii Europejskiej. Wynikająca z niego swoboda przepływu osób wewnątrz tzw. strefy Schengen dotyczy nie tylko obywateli państw sygnatariuszy, ale wszystkich osób wszelkiej narodowości i o dowolnym obywatelstwie, które przekraczają granice wewnętrzne na terenie objętym porozumieniem³⁷³.

Do układu Schengen należy obecnie trzynaście państw Unii Europejskiej, które stopniowo dołączały do założycielskiej piątki. Islandia i Norwegia, wchodząca w skład Związku Paszportowego Krajów Nordyckich, są z grupą z Schengen stowarzyszone. Przyjęcie przepisów wynikających z układu z Schengen jest jednym z wymogów uzyskania członkostwa w Unii Europejskiej przez kraje kandydujące, tak więc w przyszłości strefa swobodnego, niekontrolowanego przepływu osób znacznie się powiększy i obejmie prawie całą Europę. Także Polska dołączy do tego układu, jednakże dopiero po spełnieniu wszystkich wymogów gwarantujących bezpieczeństwo obywateli wewnątrz Unii. Najwcześniejszy termin określający przystąpienie Polski do strefy Schengen to październik 2007 r.³⁷⁴

Aby zapewnić państwom członkowskim jednocześnie wolność (przepływu ludności) oraz bezpieczeństwo w obrębie granic układu, podjęto szereg dodatkowych środków. Dotyczyły one wzmocnienia współpracy między krajowymi organami policji, współpracy celnej i prawnej. Pogłębienie tej współpracy miało również wspomóc proces zwalczania międzynarodowej przestępczości oraz zagrożeń wynikających z rozpowszechniającego się terroryzmu.

Konwencja wykonawcza z Schengen z 1990 r. wprowadziła tzw. środki kompensacyjne, które miały na celu wzmocnienie bezpieczeństwa wewnętrznego po zniesieniu kontroli osobowych w granicach systemu Schengen³⁷⁵. Najistotniejszym środkiem, jaki podjęto jest zaostrenie kontroli na jej zewnętrznych granicach, przez wzgląd na likwidację wewnętrznych kontroli granicznych. Przyjęto wspólne zasady przekraczania tych granic, jednakowe procedury kontrolne. Na terminalach lotniczych i w portach wprowadzono osobne przejścia dla ludzi podróżujących w obrębie strefy Schengen oraz dla podróżnych przybywających spoza niej. Dla zapewnienia sprawnego funkcjonowania całego systemu konieczne było nawiązanie współpracy pomiędzy administracją i służbami granicznymi poszczególnych członków układu, a także ujednolicenie regulaminów działania i szkolenia nowych pracowników.

Nie tylko służby graniczne wymagały pogłębienia współpracy. Podobne działania konieczne były również na poziomie służb policyjnych, aby ułatwić patrolowanie terenów

³⁷³ A. Marszałek, pp. cit., s. 384.

³⁷⁴ J. Pawlicki, *Za dwa lata zniknie granica z Unią*, www.gazeta.pl, 26.01.2005.

³⁷⁵ Por. R. Rybicki, *Ochrona granic zewnętrznych w kontekście współpracy Schengen*, [w:] *Obszar wolności. bezpieczeństwa i sprawiedliwości Unii Europejskiej. Geneza, stan i perspektywy rozwoju*, red. F. Jasiński, K. Smoter, Warszawa 2005, s. 169.

nadgranicznych oraz ewentualne przekraczanie granic w celach pościgowych (w ramach strefy Schengen). Zauważono również istotną rolę przewoźników międzynarodowych, szczególnie linii lotniczych, w procesie walki z nielegalną imigracją- ich pozycja i zakres obowiązków służących podwyższeniu standardów bezpieczeństwa został zdefiniowany na potrzeby strefy wolnego przepływu osób. Obywatele pochodzący spoza Unii Europejskiej zostali zobligowani do składania deklaracji o przemieszczaniu się z jednego kraju do drugiego.

Wszelkie działania na poziomie służb granicznych, policji czy też administracji poprzedzać musiało ujednolicenie prawa, aby owa współpraca była legalna. Harmonizacja prawa została wprowadzona w życie zarówno w stosunku do zasad wkraczania na terytorium Schengen, jak i udzielania wiz krótkiego pobytu. Określono zasady udzielania azylu uchodźcom (Konwencja Dublińska, Regulacja Dublin II w 2003 r.³⁷⁶). Wzmocniono prawną współpracę przez szybkie ekstradycje oraz sprawną wymianę informacji o wchodzeniu w życie wyroków.

System informacyjny Schengen

Całość współpracy ukoronowało utworzenie Systemu Informacyjnego Schengen (SIS), który jest jednym z najistotniejszych narzędzi używanych w ramach porozumienia. Stworzono go w celu wymiany danych, istotnych dla zapewnienia bezpieczeństwa na zewnętrznych granicach układu.

W praktyce SIS pełni funkcję „centralnego rejestru poszukiwawczego”³⁷⁷. Informacje w nim zawarte pochodzą od wszystkich sygnatariuszy układu, a służą jednostkom konsularnym, policji, służbom granicznym w tychże krajach. Główne kategorie zawartych tam danych to³⁷⁸: osoby ścigane przez wymiar sprawiedliwości w jednym z państw członkowskich, osoby pod szczególnym nadzorem, osoby o narodowościach spoza Schengen, którym zabroniono wstępu na jej terytorium, dane osób wykorzystywane jako fałszywa tożsamość, informacje o zaginionych lub skradzionych pojazdach lub innych obiektach. SIS jest monitorowany przez niezależne ciało - Schengen Joint Supervisory Authority (JSA) z siedzibą w Brukseli.

Sieć informacyjną systemu tworzą krajowe bazy danych (N-SIS) połączone z centralą (C-SIS), którą wspierają krajowe jednostki SIRENE (Supplementary Information Request at the National Entry). Podstawowym zadaniem SIRENE jest wymiana informacji związanych z funkcjonowaniem SIS³⁷⁹. Na tym poziomie dodawane są do systemu nowe informacje o osobach lub przedmiotach oraz opis czynności, jakie należy podjąć w związku z ich lokalizacją na terenie strefy Schengen. W krajowych jednostkach SIRENE przechowywane są także wszelkie dokumenty stanowiące podstawę wpisu. W myśl Konwencji Wykonawczej do Układu Schengen, SIRENE służą jako punkt łącznikowy pomiędzy służbami krajowymi

³⁷⁶ Rozporządzenie Dublin II z lutego 2003 r. zastąpiło Konwencję Dublińską o ustanowieniu mechanizmów określania państwa członkowskiego odpowiedzialnego za rozpatrzenie wniosku o azyl; w świetle Konwencji oraz Rozporządzenia osoby wnioskujące o azyl nie są imigrantami, ale cudzoziemcami korzystającymi z opieki międzynarodowej, www.biuletynmigracyjny-uw.edu.pl, kwiecień 2006.

³⁷⁷ A. Marszałek, *op. cit.*, s. 386.

³⁷⁸ *The Schengen Information System concerns you*, JSA Secretariat.

³⁷⁹ T. Noszczyński, *SIRENE*, „Gazeta Policyjna” 2004, nr 34, www.gazeta.policja.pl.

oraz organami międzynarodowymi odpowiedzialnymi za bezpieczeństwo publiczne (np. Interpolem).

Funkcjonujący obecnie system SIS był zaprojektowany dla 13 państw członkowskich i dlatego, mając w perspektywie przyłączenie się kolejnych państw, rozpoczęto przygotowania nad systemem drugiej generacji SIS II, który miałby możliwość sprawnego funkcjonowania na poziomie 15 i więcej państw. W 2001 r. Rada uczyniła Komisję odpowiedzialną za przeprowadzenie tego przedsięwzięcia.

W maju 2005 r. Komisja przyjęła trzy propozycje instrumentów prawnych w sprawie utworzenia, działania i wykorzystania Systemu Informacyjnego Schengen II generacji (SIS II)³⁸⁰. Od tego czasu - na mocy Rozporządzenia Rady z kwietnia 2004 r. - do systemu SIS dołożone zostały nowe funkcje, między innymi odnoszące się do walki z terroryzmem międzynarodowym³⁸¹.

Dodatkowym porozumieniem mającym na celu ułatwienie współpracy, szczególnie w zakresie wymiany danych, było tzw. Schengen III. Sygnatariuszami porozumienia byli ministrowie Austrii, Belgii, Francji, Hiszpanii, Luksemburga, Holandii i Niemiec, którzy zebrali się w niemieckim miasteczku Priim w maju 2005 r.

Układ dotyczy pogłębienia współpracy transgranicznej, przewiduje wzajemny dostęp do krajowych baz oraz wymianę danych dotyczących kodów DNA, odcisków palców, danych personalnych osób podejrzewanych o działalność terrorystyczną lub zakłócenie przebiegu imprez masowych (również posiedzeń Rady Europejskiej), a także organizowanie wspólnych lotów deportacyjnych oraz wykorzystywanie uzbrojonych funkcjonariuszy ochrony na pokładach samolotów cywilnych³⁸².

Cały dorobek prawny porozumienia z Schengen został włączony do *acquis communautaire*³⁸³ Unii Europejskiej na mocy protokołu dołączonego do Traktatu Amsterdamskiego. Postanowienia z Schengen ulegają jednak ciągłej modyfikacji wraz ze zmieniającymi się warunkami - aby jak najlepiej odpowiadać współczesnym wymogom bezpieczeństwa państw sygnatariuszy. Traktat z Schengen miał podstawowe znaczenie dla obrania kierunku, w jakim zmierzały państwa europejskie - na długo przed utworzeniem Unii Europejskiej.

Migracje w Unii Europejskiej - traktat z Maastricht

Cofnijmy się teraz do początku lat 90., aby prześledzić ewolucję polityki imigracyjnej wraz z utworzeniem Unii Europejskiej. Wraz z traktatem z Maastricht (1992 r.), kompetencje dotyczące wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych przechodzą w obszar ponadnarodowy - następuje utworzenie trzeciego filaru Współpracy Międzypaństwowej. Do polityki wspólnotowej tego filaru wpisane zostały: polityka azylowa, wizaowa, swobodny przepływ osób, regulacje związane z przekraczaniem granic zewnętrznych UE, polityka imigracyjna oraz prawa obywateli państw trzecich na terenie

³⁸⁰ <http://europa.eu.int/scadplus>.

³⁸¹ Rozporządzenie Rady nr 871/2004 z 29 kwietnia 2004 r.

³⁸² A. Gruszczak, F. Jasiński, *UkładzPriim: czy nowe porozumienie o współpracy w zwalczaniu zagrożeń dla porządku i bezpieczeństwa publicznego to właściwy kierunek współpracy w Europie?*, www.wsisw.natolin.edu.pl.

³⁸³ Pod pojęciem tyra, w odniesieniu do Unii Europejskiej, rozumieć należy całość pisanego i niepisanego prawa pierwotnego, wtórnego, zawarte umowy międzynarodowe oraz ogólne zasady prawa; por.: C. Zacker, S. Wernicke, *Prawo europejskie w pytaniach i odpowiedziach*. Warszawa 2000, s. 21.

Wspólnoty.

Traktat ustanawiający Unię Europejską wprowadził pojęcie obywatelstwa europejskiego i zagwarantował każdemu obywatelowi państwa członkowskiego prawo do swobodnego przemieszczania się i zamieszkiwanie na obszarze UE³⁸⁴. Wraz z podpisaniem Traktatu o UE, państwa członkowskie zobowiązały się do współpracy w obszarze wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych, podczas gdy wcześniej opierała się ona na zasadzie dobrowolności, w gremiach międzyrządowych³⁸⁵ (jak np. współpraca z Schengen). Obszar ten określało dziewięć dziedzin (m.in. polityka azylowa, migracyjna, współpraca celna), w zakresie których państwa koordynowały swoje działania.

Wprowadzone instrumenty do realizacji tych działań miały charakter międzyrządowy i wymagały zgody wszystkich państw członkowskich. Dla ułatwienia implementacji współpracy, utworzono Komitet Wysokich Funkcjonariuszy koordynujący prace trzech grup w ramach trzeciego filaru³⁸⁶. W zakresie form działania przewidziano wspólne stanowiska i działania oraz konwencje międzynarodowe.

Należy tutaj zaznaczyć, że trzeci filar w wersji ustalonej w traktacie z 1992 r. nie określał celów, którym wspomniana współpraca miałaby służyć. Braki te uzupełnia traktat z Amsterdamu, stwierdzając, iż „celem Unii ma być zapewnienie obywatelom wysokiego poziomu bezpieczeństwa (*safety*) w przestrzeni wolności, bezpieczeństwa (*security*) i sprawiedliwości”³⁸⁷.

Traktat Amsterdamski

Regulacje prawne dla omawianych polityk znajdują się w Traktacie Amsterdamskim (data podpisania: 2 października 1997 r.), w artykułach 61-63 traktatu. Traktat Amsterdamski, który wszedł w życie 1 maja 1999 r., przewidywał powstanie w 2004 r. „obszaru wolności, bezpieczeństwa (wewnętrznego) i sprawiedliwości”. Polityka migracyjna, azylowa i kontrola zewnętrznych granic ma funkcjonować jako wspólna polityka, a nie - jak do tej pory - w formie luźnej współpracy międzyrządowej. Zakres regulacji oraz cele polityki migracyjnej zawarte w Traktacie sprowadzają się do kilku najważniejszych punktów³⁸⁸:

- 1) Usunięcie kontroli osób, zarówno obywateli UE, jak i krajów trzecich, na granicach wewnętrznych UE.
- 2) Współpraca w zakresie standardów i metod kontroli osób przekraczających granice zewnętrzne UE.
- 3) Zasady przyznawania wiz.
- 4) Zasady przebywania obywateli nieunijnych na terytorium Wspólnoty w okresie nieprzekraczającym trzech miesięcy. Utworzenie wykazu państw trzecich, których obywatele muszą posiadać wizy podczas przekraczania granic zewnętrznych, oraz państw, których obywatele są zwolnieni z takiego wymogu.
- 5) Ujednolicenie kryteriów i mechanizmów określających zasady udzielania azylu oraz warunków, jakie muszą być spełnione, by uzyskać status uchodźcy.

³⁸⁴ M. Mazińska, *Obywatele państw trzecich w poszerzonej Unii Europejskiej*, www.wspolnota-polska.org.pl.

³⁸⁵ S. Wernicke, C. Zacker, *op. cit.*, s. 27.

³⁸⁶ A. Marszałek, *op. cit.*, s. 387.

³⁸⁷ C. Mik, E. Wojtaszek-Mik, *Traktaty europejskie*, Kraków 2000, s. 19.

³⁸⁸ <http://www.ue.krdkowi.pl/pliki/023.pdf>.

6) Sposoby przeciwdziałania nielegalnej imigracji, włączając w to procedury repatriacji, zasady przyznawania wiz długoterminowych oraz warunki określające możliwości łączenia rodzin.

7) Zasady i prawa legalnego przebywania na terytorium państw członkowskich UE.

W sprawie wiz, imigracji i azylu Traktat ustanawia, że państwa członkowskie zachowują kompetencję w zakresie utrzymania prawa i porządku oraz zapewnienia bezpieczeństwa wewnętrznego. Pozwala on też na reagowanie na gwałtowny napływ osób z państw trzecich³⁸⁹. Państwa członkowskie zachowują daleko idącą samodzielność w obszarze wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych. Rada Europejska ma inicjować wspólne działania tylko wówczas, gdy samodzielne działania poszczególnych państw nie były wystarczające lub skuteczne. W takich sytuacjach Rada może zajmować wspólne stanowiska i wspierać współpracę, podejmować wspólne działania, wydawać wspólne konwencje, zalecenia czy opinie dla państw członkowskich. Państwa członkowskie mają jednak obowiązek wzajemnych konsultacji w związku z działaniami przez nie podejmowanymi.

Nastąpiło także wzmocnienie prerogatyw Trybunału Sprawiedliwości Wspólnot Europejskich przez objęcie jurysdykcją Trybunału dziedzin przeniesionych z III do I filaru - polityki wizowej, azylowej, imigracyjnej i zagadnień związanych ze swobodnym przepływem osób.

Traktat Amsterdamski przewidział pięcioletni okres dochodzenia do wypracowania wspólnych procedur, które docelowo winny doprowadzić do utworzenia „przestrzeni wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości” na terenie Unii Europejskiej, gdzie nie będzie kontroli osób na granicach wewnętrznych, bez względu na ich narodowość. W ciągu kolejnych lat od zawarcia tego traktatu polityka imigracyjna oraz azyl były istotnym obszarem działania dla każdej prezydencji.

Należy zaznaczyć, że Wielka Brytania, Irlandia i Dania nie wyraziły zgody na stosowanie wspólnych procedur przewidzianych w Traktacie Amsterdamskim. Niektóre z państw członkowskich w okresie przewodniczenia Radzie Europejskiej doprowadziły jednakże do uwypuklenia tego tematu i podjęcia kolejnych ważnych postanowień.

Spotkania Rady Europejskiej

Podczas szczytu Rady Europejskiej w Wiedniu w 1998 r., dostrzeżono potrzebę przyjęcia globalnych rozwiązań dotyczących udzielania tymczasowej ochrony i opracowania systemu europejskiej solidarności - w zakresie przyjmowania uchodźców. Postulowano kontynuowanie prac nad systemem Eurodac³⁹⁰, zasadami traktowania osób przybywających z krajów trzecich oraz globalną strategią wobec migracji. Rada Europejska pozytywnie zaopiniowała decyzję Rady UE w sprawie powołania grupy roboczej na wysokim szczeblu ds. azylu i migracji³⁹¹. Rada Europejska podkreśliła znaczenie szybkiego włączenia układu z Schengen do porządku prawnego Unii Europejskiej.

³⁸⁹ C. Mik, E. Wojtaszek-Mik, *op. cit.*, s. 25.

³⁹⁰ W systemie tym państwa członkowskie zobowiązane są do pobrania odcisków palców każdej osobie powyżej 14 roku życia ubiegającej się o azyl; por. E. Borawska-Kędzierska, M. Prus, *Polityka imigracyjna i ozy Iowa*, [w:] *Obszar wolności...*, s. 151.

³⁹¹ *Spotkania Rady Europejskiej 1993-2002*, „Monitor Integracji Europejskiej”, www2.ukie.gov.pl.

Na szczycie w Wiedniu pozytywnie zaopiniowano wejście w życie Konwencji o Europolu³⁹², co jednoznacznie wskazywało na zacieśnianie współpracy policji w walce z wszelkimi groźnymi przejawami przestępczości zorganizowanej. Nie jest to temat obojętny polityce migracyjnej, bowiem zjawisko handlu ludźmi oraz nielegalne przekraczanie granic z roku na rok odbywa się na coraz większą skalę.

Warto nadmienić, że Europejskie Biuro Policji uczestniczyło w kilku istotnych międzynarodowych operacjach, związanych m.in. z przemytem narkotyków (operacja *Bravo, Page*), przemycań ludźmi (*Samot*) oraz kradzieżą pojazdów (*Victor*)³⁹³. W ten sposób przedstawia się aktywna rola tej organizacji, pozostającej równocześnie źródłem informacji dochodzeniowych i ośrodkiem analitycznym pomagającym zwalczać międzynarodową przestępczość.

Oficjalnie zapowiedziano także, iż na szczycie Rady Europejskiej 15 i 16 października 1999 r. w Tampere zostaną ocenione dotychczasowe postępy oraz przyjęte wytyczne co do przyszłych działań Unii w dziedzinie wymiaru sprawiedliwości i spraw wewnętrznych.

Szczyt Rady Europejskiej w Tampere przyniósł najważniejsze decyzje w omawianej tu dziedzinie. Z biegiem czasu problem rosnącej liczby imigrantów napływających do Europy - niemal jak do krainy mlekiem i miodem płynącej musiał znaleźć odpowiedź w unijnej polityce. Pomimo narastających nastrojów ksenofobicznych w niektórych państwach (szczególnie tych z dużym odsetkiem imigrantów), funkcjonariusze unijni nie chcą zamykać bram Europy. Stanowisko Rady Europejskiej jest jednoznaczne: „Odmawianie wolności tym, których okoliczności zmuszają do uzasadnionych starań o możliwość wjazdu w nasze granice, byłoby sprzeczne z europejską tradycją”³⁹⁴.

Tego rodzaju polityka musi być oparta na zasadach, które są jasne zarówno dla obywateli państw UE, jak i wychodzą naprzeciw tym, którzy szukają bądź ochrony w ramach Unii, bądź dostępu do niej. Oczywiście jest, że realizacja tej idei wymaga od Unii opracowania wspólnej polityki w sprawach azylu i migracji oraz właściwego zorganizowania systemu kontroli granic, tak by powstrzymać nielegalną imigrację oraz zwalczać tych, którzy planują oraz popełniają związane z tym przestępstwa międzynarodowe. Takie podejście polityków europejskich narzuca konieczność budowania stabilnych porozumień z władzami państw trzecich, skąd pochodzą imigranci. Ma to służyć ograniczaniu nielegalnej imigracji, wspieraniu integracji oraz większej kontroli nad przepływem ludności.

Ponieważ Unia nie jest w stanie przyjąć wszystkich chętnych imigrantów, należy także wspierać obcokrajowców przebywających na terenie UE w powrocie do ich kraju. Dla realizacji tego ostatniego postulatu potrzebne są porozumienia o readmisji zawierane z państwami trzecimi oraz spójna dla całej Unii polityka wizowa i azylowa. Nie chodzi tu jednak o przymknięcie drzwi „do rajów”, ale o zapewnienie obecnym i przyszłym mieszkańcom bezpieczeństwa.

Podsumowując, Rada Europejska wyznaczyła najważniejsze obszary przyszłych działań Unii Europejskiej na polu polityki migracyjnej i azylowej:

- 1) partnerstwo z krajami pochodzenia,

³⁹² Konwencja sporządzona na podstawie artykułu K.3 Traktatu o Unii Europejskiej w sprawie ustanowienia Europejskiego Urzędu Policji (Konwencja o Europolu), sporządzona w Brukseli 26 lipca 1995 r., weszła w życie w 1998 r.

³⁹³ P. Ważyk, *Sprawy wewnętrzne i wymiar sprawiedliwości w Unii Europejskiej*, Warszawa 2005, s. 45.

³⁹⁴ *Spotkania Rady Europejskiej 1993-2002...*, s. 288-300.

- 2) wspólny Europejski System Azyłowy,
- 3) zapobieganie dyskryminacji obywateli państw trzecich,
- 4) kontrola masowych ruchów migracyjnych³⁹⁵.

Efektom szczytu w Tampere było ustalenie pięcioletniego programu działań w wyżej wymienionych obszarach w celu tworzenia spójnej i całościowej polityki imigracyjnej oraz azyłowej. Ta zaś, funkcjonując prawidłowo, ułatwić miała zarządzanie falami migracji skierowanej na teren Unii Europejskiej.

Dla skonkretyzowania powyższych działań, które są bardzo ogólnikowe i zawierać mogą wiele różnorodnych posunięć, Komisja Europejska wprowadziła w marcu 2000 r. tablicę wyników (*score-board*)³⁹⁶. Określa ona poszczególne cele, które są niezbędne do realizacji programu z Tampere. W ten sposób z jednej strony informowano obywateli o środkach już podjętych i realizowanych, a z drugiej, tabela wskazywała opóźnienia w ich wprowadzaniu w poszczególnych państwach. Tabela jest wciąż uzupełniana i dostępna dla opinii publicznej na stronach internetowych Unii Europejskiej.

Wiele z postanowień Traktatu Amsterdamskiego pozostawało martwych, co było przedmiotem ostrej krytyki ze strony Komisji Europejskiej. Często przyczyna tkwiła w opieszałości państw członkowskich, które nie podejmowały stosownych działań dla harmonizacji prawa w polityce imigracyjnej. Dlatego też sama Komisja przyjęła nowe rozwiązania legislacyjne dla usprawnienia wdrażania programu z Tampere.

Przełomem w przyhamowanej do tej pory realizacji programu z 1999 r. był szczyt Rady Europejskiej w Laeken w 2001 r., gdzie dokonano oceny dotychczasowych osiągnięć w dziedzinie swobód obywatelskich, bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości. Przede wszystkim skrytykowano utrzymywanie zasady jednomyślności, co utrudniało przyjmowanie nowych aktów prawa wtórnego³⁹⁷.

Mimo pewnych osiągnięć, takich jak Europejski Fundusz na rzecz Uchodźców, rozporządzenie w sprawie Eurodac (bazy odcisków palców osób ubiegających się o azyl) i dyrektywy w sprawie tymczasowej ochrony, postęp był wolniejszy niż oczekiwano. Potrzebne było nowe podejście.

Rada Europejska zobowiązała się - na podstawie wniosków z Tampere - do jak najszybszego uchwalenia wspólnej polityki azyłowej i imigracyjnej, nie zapominając o konieczności zachowania równowagi między ochroną uchodźców, zgodnie z Konwencją Genewską z 1951 r., a możliwościami Unii i jej państw członkowskich w zakresie przyjmowania obywateli krajów trzecich³⁹⁸.

Podczas szczytu w Laeken, Rada zaproponowała wprowadzenie poniższych instrumentów:

- 1) integracja polityki dotyczącej przepływów migrującej ludności z polityką zagraniczną Unii Europejskiej; w szczególności umowy o readmisji muszą być zawierane z zainteresowanymi państwami na podstawie nowej listy priorytetów i jasno określonego planu działań; Rada Europejska zaapelowała o opracowanie planów działań na podstawie

³⁹⁴ Te podstawowe zadania w obszarach objętych trzecim filarem Unii określono w konkluzjach z posiedzenia w Tampere; por. *Posiedzenie Rady Europejskiej w Tampere 15-16 października 1999 r. Wnioski prezydencji*, [w:] *Obszar wolności...*, s. 488-498.

³⁹⁶ <http://europa.eu/scadplus/leg/en/lvb/133121.htm>.

³⁹⁷ E. Borawska-Kędzierska, M. Prus, *op. cit.*, s. 133.

³⁹⁸ *Spotkania Rady Europejskiej 1993-2002...*, s. 163-164.

oświadczenia Komisji w sprawie nielegalnej imigracji i przemytu osób³⁹⁹;

2) opracowanie europejskiego systemu wymiany informacji w sprawie azylu, imigracji i krajów pochodzenia; wdrożenia Eurodac oraz stworzenia skutecznych procedur dla realizacji Konwencji Dublińskiej;

3) ustanowienie wspólnych standardów w zakresie procedur udzielania azylu, przyjmowania uchodźców i łączenia rodzin;

4) przyjęcie specjalnych programów mających na celu walkę z dyskryminacją i rasizmem.

Postulowano skuteczniejsze sprawowanie kontroli nad zewnętrznymi granicami Unii, co miało pomóc w walce z terroryzmem, sieciami nielegalnej imigracji oraz w sterowaniu migracjami.

Do czasu szczytu w Sewilli w 2002 r. pojawiły się nowe, negatywne efekty rosnącej imigracji do krajów Unii, powiązane także ze zjawiskiem terroryzmu międzynarodowego. Znalazło to swoje odbicie w postanowieniach Rady Europejskiej w Sewilli. Nie nastąpiło jednak zatrzymanie procesu tworzenia obszaru wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości w obrębie Unii Europejskiej, ale wprowadzenie dodatkowych środków ostrożności⁴⁰⁰. Rada zdecydowała o przyspieszeniu realizacji zainicjowanego w Tampere programu zmierzającego do opracowania wspólnej polityki Unii Europejskiej w dziedzinach azylu i imigracji.

Należy pamiętać, że działania podejmowane w krótkiej i średniej perspektywie na rzecz wspólnego zarządzania ruchami migracyjnymi muszą uwzględniać odpowiednią równowagę między, z jednej strony, polityką integracji imigrantów przebywających w poszczególnych krajach zgodnie z literą konwencji międzynarodowych, a przede wszystkim z Konwencją Genewską z 1951 r., z drugiej zaś - zdecydowanymi działaniami mającymi na celu zwalczanie nielegalnej imigracji i handlu ludźmi.

Wyznaczono więc podstawowe zasady działania Unii w tej dziedzinie, które mają zagwarantować przybywającym licznie imigrantom ich prawa przy jednoczesnym wskazaniu podstawowych obowiązków, jakie owi przybysze powinni realizować. Unia Europejska nie ma bowiem nieskończonych i niewyczerpanych możliwości wspierania każdej liczby masowo napływających imigrantów. Uwypuklenie tego aspektu na szczycie w Sewilli oraz stała obecność tego aspektu w europejskiej debacie migracyjnej mogą dać oręż zwolennikom teorii o budowaniu Europy-fortecy. Wydaje się jednak, iż niezauważenie oczywistych ograniczeń finansowych i organizacyjnych mogłoby spowodować jeszcze głębsze problemy w przyszłości, wynikające z kompletnego braku kontroli nad przepływem ludności na terenie Europy.

Podczas szczytu podkreślono również wciąż ważne i niezmiennie ideały Konwencji Genewskiej z 1951 r., jak np. zapewnienie uchodźcom bezzwłocznej i skutecznej ochrony dla prawdziwych ofiar prześladowań i represji. Jednoznacznie potępiono nadużywanie tego systemu ochrony przez imigrantów niespełniających kryteriów genewskich. Kraj

³⁹⁹ Przykładem zawartego porozumienia w sprawie readmisji i ruchu wizowego jest porozumienie z Rosją i 25 maja 2006 r. Negocjacje prowadzone były już od 2002 r., www.pap.pl.

⁴⁰⁰ W okresie prezydencji hiszpańskiej w 2002 r. kilka państw europejskich (Dania, Włochy) zdecydowało o zaostrzeniu krajowych regulacji odnoszących się do imigrantów, zmniejszono też pomoc świadczoną uchodźcom. Największe koszty związane z nielegalną imigracją ponosiły państwa śródziemnomorskie - Grecja, Włochy, Hiszpania - tutaj bowiem ściągały rzesze imigrantów z Afryki. Nie powinno zaskakiwać, iż kwestia ochrony granic zewnętrznych Unii oraz dalsze tworzenie wspólnej polityki migracyjnej było istotnym punktem debaty Rady Europejskiej w Sewilli. *Bilans prezydencji hiszpańskiej w Unii Europejskiej (1 stycznia 2002 r- 30 czerwca 2002 r.)*, <http://www.biuletyn.ukie.gov.pl>.

przyjmujący wnioski potencjalnych uchodźców powinien zapewnić szybki powrót do ojczyzny tych osób, których wnioski o przyznanie azylu zostały odrzucone.

Istotne decyzje zapadły także w kontekście zwalczania nielegalnej imigracji. Unia Europejska ustanowiła środki umożliwiające kierowanie ruchami migracyjnymi i przeciwdziałanie nielegalnej imigracji. Rada Europejska wezwała Radę i Komisję, aby w ramach swej działalności zapewniły realizację takich środków jak⁴⁰¹:

- 1) przegląd listy krajów trzecich, których obywatele muszą mieć wizy lub są zwolnieni z tego wymogu;
- 2) wprowadzenie wspólnego systemu identyfikacji danych wizowych;
- 3) przyspieszenie zawarcia obecnie negocjowanych porozumień o readmisji i za-twierdzeniu podstawowych założeń do negocjacji tych porozumień;
- 4) przyjęcie ramowej decyzji w sprawie przeciwdziałania handlu ludźmi, zapobiega-nie nielegalnemu wjazdowi, tranzytowi oraz pobytowi.

Podczas szczytu w Sewilli zainicjowano stopniowe wprowadzanie skoordynowanego i zintegrowanego administrowania granicami zewnętrznymi, co służyć ma uszczelnieniu granic i poprawieniu ich bezpieczeństwa. Najważniejszymi instrumentami miały być służby europejskiej policji granicznej. Plany powołania takich służb wywołały wiele kontrowersji ze względu na narodowy charakter ochrony granic każdego z państw członkowskich⁴⁰². Ostatecznie wysunięty został wniosek wobec Rady, Komisji i państw członkowskich, aby w ramach swojej odpowiedzialności wdrożyły m.in.:

- 1) wspólne operacje przy granicach zewnętrznych;
- 2) stworzenie sieci imigracyjnych urzędników łącznikowych (*immigration liaison officers*) państw członkowskich;
- 3) ustanowienie wspólnego podstawowego programu szkoleń dla straży granicznej i ujednolicenie przepisów europejskich dotyczących granic.

Jedną z ważniejszych decyzji było uznanie konieczności ożywienia dialogu z państwami trzecimi w zakresie polityki imigracyjnej i azylowej⁴⁰³. Podczas szczytu podkreślono, że przeciwdziałanie nielegalnej imigracji wymaga zastosowania wszystkich instrumentów w kontekście stosunków zewnętrznych Unii Europejskiej.

Likwidowanie podstaw nielegalnej imigracji - włączone do celów długofalowych Unii Europejskiej, miało się także odbywać przez wspieranie rozwoju gospodarczego w krajach dotkniętych tym problemem. Zapobieganie wzmożonej emigracji z krajów ubogich i rozwijających się miało odbywać się przez współpracę gospodarczą, intensyfikację handlu, pomoc na rzecz rozwoju i zapobieganie konfliktom.

Wszelkie porozumienia o współpracy czy stowarzyszeniu, zawierane przez dowolne państwa trzecie z Unią Europejską lub Wspólnotą Europejską, miały zawierać klauzulę o wspólnym administrowaniu ruchami migracyjnymi oraz o przymusowej readmisji w przypadku nielegalnej imigracji⁴⁰⁴.

⁴⁰¹ Spotkania Rady Europejskiej 1993–2002..., s. 225.

⁴⁰² A. Gruszczak, F. Jasiński, *Granice zewnętrzne Unii granicami integracji*;', www.wsisw.natolin.edu.pl.

⁴⁰³ Por.: E. Borawska-Kędzierska, M. Prus, *op. cit.*, s. 133.

⁴⁰⁴ Readmisja przez państwa trzecie powinna obejmować readmisję ich własnych obywateli przebywających bezprawnie na terenie kraju członkowskiego oraz obywateli innych krajów, gdy wykazano, że dostali się na teren Unii przez dany kraj. UE zobowiązała się jednocześnie do udzielenia niezbędnej pomocy technicznej i finansowej z tym zakresie, po przyznaniu odpowiednich środków na ten cel z wspólnotowego budżetu; *Spotkania Rady Europejskiej 1993-2002..., Sewilla 21-22.06.2002*, www2.ukie.gov.pl.

Rada zadeklarowała udzielenie niezbędnej pomocy technicznej i finansowej w tym zakresie, przy wydzieleniu odpowiednich środków w ramach perspektywy finansowej UE.

Ostatnią z kluczowych wytycznych z Sewilli było przyspieszenie prac legislacyjnych nad wspólną polityką w dziedzinie imigracji i azylu⁴⁰⁵. W kwietniu 2002 r. została przyjęta dyrektywa określająca minimalne standardy przyjmowania osób ubiegających się o azyl. Ujednoliciła ona podstawowe warunki i prawa przysługujące osobom starającym się o azyl, pozostawiając państwom członkowskim możliwość przyjęcia przepisów korzystniejszych⁴⁰⁶. Przedstawiono podstawowe prawa i obowiązki takich osób, które to ustalenia powinny być przestrzegane na terenie całej Unii Europejskiej.

W ten sposób w przyszłości władze Unii pragnęły zmniejszyć niekorzystne zjawisko nazywane *asylum shopping*, które powodowane było istotnymi różnicami w jakości traktowania uchodźców lub obcokrajowców starających się o ten status. Wyrównanie tych różnic miało służyć zarówno uchodźcom, jak i instytucjom państwowym odpowiedzialnym za działania w tym zakresie. Na powyższe instytucje nałożono obowiązek informowania osób starających się o azyl o ich prawach, zapewnienie podstawowych środków do godnego życia (zakwaterowanie, wyżywienie, pomoc zdrowotna) oraz rozwoju (dostęp do kształcenia, pracy). Warunki zatrudnienia osób wnioskujących o azyl pozostawiono do ustalenia w każdym z krajów członkowskich.

Podsumowując, wspomniana dyrektywa zagwarantowała osobom starającym się o azyl szeroki zakres praw, dzięki którym państwo przyjmujące nie mogło im odmówić zabezpieczenia podstawowych potrzeb. Jednocześnie wprowadzenie jednolitej regulacji na terenie całej Unii mogłoby doprowadzić w przyszłości do obniżenia standardów przyjmowania uchodźców, jeśli wcześniej dane państwo oferowało wyższy poziom wsparcia. Bez względu jednak na te możliwe negatywne skutki wejścia w życie powyższej dyrektywy, z pewnością stanowiła ona istotny wkład w budowę Wspólnego Europejskiego Systemu Azylowego, postulowanego już od roku 1999.

W 2003 r., czerwcowy szczyt Unii Europejskiej w Salonikach potwierdził wagę zjawiska imigracji występującego w Europie. Pierwszym tego dowodem był dokument „O imigracji, integracji i zatrudnieniu”⁴⁰⁷, przygotowany tuż przed szczytem przez Komisję Europejską i określający stan realizacji postanowień z Tampere w zakresie podanym w tytule. Jego treść była podstawą do dyskusji na temat imigracji na szczycie Rady Europejskiej w Salonikach. Polityka integracji imigrantów w krajach Unii miała być odpowiedzią na problemy demograficzne i ekonomiczne⁴⁰⁸.

Sukces takiej polityki upatrywano w zaangażowaniu władz każdego szczebla, organizacji pozarządowych, stowarzyszeń, związków oraz wszelkich instytucji zajmujących się migrantami.

Niedługo po szczycie w Salonikach, podczas sesji Rady ds. Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych w Luksemburgu, odbyła się dyskusja na temat minimalnych standardów w

⁴⁰⁵ Głównie chodziło o przyjęcie rozporządzenia Dublin II, dyrektywy o minimalnych standardach kwalifikowania i nadawania statusu uchodźców, postanowienia o łączeniu rodzin i statusie długoterminowych, stałych mieszkańców UE, wspólne standardy procedur udzielania azylu.

⁴⁰⁶ A. Sobiech, *Polityka azylowa w Unii Europejskiej - aktualny stan prawny*, „Z Obcej Ziemi” 2004, nr 21, <http://www.unhcr.pl>.

⁴⁰⁷ M. Mazińska, *Obywatele państw trzecich w poszerzonej Unii Europejskiej*, <http://www.wspolnota-polska.org.pl/index.php?id=kr310265>.

⁴⁰⁸ *Spotkanie Rady Europejskiej w Salonikach*, „Monitor Integracji Europejskiej”, www2.ukie.gov.pl.

zakresie procedur przyznawania i odbierania statusu uchodźcy. W jej ramach stałym elementem było wprowadzenie listy krajów trzecich, których obywatele nie będą mogli otrzymać azylu w żadnym z krajów unijnych. Lista tzw. państw bezpiecznych budzi wiele kontrowersji ze względu na różną ocenę warunków społecznych oraz poziomu bezpieczeństwa w tych krajach. Jednoznaczne przypadki tortur i prześladowań automatycznie umożliwiają obywatelom tego kraju staranie się o status uchodźcy w państwach UE.

Istnieją jednak specyficzne obrzędy i praktyki religijne lub kulturowe, które w opinii organizacji humanitarnych zaliczyć można do prześladowań lub tortur, ale mimo to kraj, w którym są one stosowane, na proponowanej przez Komisję Europejską liście oznaczony jest jako bezpieczny⁴⁰⁹. Na skutek licznych protestów oraz ciągle żywej debaty nadal nie została stworzona ostateczna wersja owej listy. Jej wprowadzenie byłoby kolejnym krokiem w budowie Wspólnego Systemu Azylowego.

Program Haski

W listopadzie 2004 r., czyli pięć lat po Tampere, przywódcy UE przyjęli Program Haski, utworzony w celu zacieśnienia współpracy między państwami Unii w obszarze wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości. Szczegółowe wytyczne do tego Programu przyjęte zostały w oparciu o sprawozdanie z realizacji programu nakreślonego w Tampere w 1999 r.⁴¹⁰ Program Haski, którego realizacja przypada na lata 2005-2010, zakłada poprawę zdolności państw członkowskich UE do działania w następujących obszarach: zagwarantowanie fundamentalnych praw człowieka, dostęp do organów sprawiedliwości, walka ze zorganizowaną przestępczością, pohamowanie groźby terroryzmu, zapewnienie ochrony uchodźcom, regulacja napływu nowych imigrantów oraz kontrola granic zewnętrznych Unii⁴¹¹. Jednocześnie zauważono, iż od końca lat 90. nastąpił postęp w realizacji polityki migracyjnej i azylowej.

Osiągnięto też zgodę polityczną w kwestii dyrektywy ustalającej normy minimalne dotyczące procedur przyznawania i cofania statusu uchodźcy przez państwa członkowskie. Najważniejszym osiągnięciem było ustalenie wspólnej definicji uchodźcy oraz minimalnych warunków, które muszą spełnić obywatele państw trzecich, aby ubiegać się o taki status.

Dyrektywę w tej ostatniej kwestii Rada Europejska przyjęła w kwietniu 2004 r.⁴¹² Określono wówczas generalne zasady, według których przyznawany ma być status uchodźcy oraz „ochrona subsydiarna” (w prawie polskim „pozwolenie na pobyt tolerowany”)⁴¹³. Liderzy unijni byli również zgodni co do nowego sposobu podejmowania decyzji w

⁴⁰⁹ Nieoficjalnie mówi się o uznaniu bezpiecznym afrykańskiego Mali, gdzie powszechnie stosuje się praktyki obrzezania kobiet; projekt listy stworzyć miał Franco Frattini, komisarz odpowiedzialny za sprawiedliwość i sprawy wewnętrzne, UE o liście państw bezpiecznych, <http://www.polskieradio.pl/iar/kor.aspx?iID=7500>.

⁴¹⁰ Prócz polityki migracyjnej i azylowej dotyczyły one obywatelstwa Unii, polityki wizowej, wzmocnienia bezpieczeństwa i wymiaru sprawiedliwości; por. M. Lewandowski, *Ocena wykonania „Agendy z Tampere” jako punkt wyjścia dla opracowania Programu Haskiego*, [w:] *Obszar wolności...*, s. 429-438.

⁴¹¹ J. van Selm, *The Hague Program Reflects New European Realities*, <http://www.migrationinformation.org/Feature/display.cfm?id=276>.

⁴¹² Dyrektywa Rady nr 2004/83/WE z 29 kwietnia 2004 r. w sprawie minimalnych standardów kwalifikowania i statusu obywateli państw trzecich lub bezpaństwowców jako uchodźców lub jako osób, które z innych względów potrzebują międzynarodowej ochrony oraz zakresu przyznawanej ochrony.

⁴¹³ A. Sobiech, *op. cit.*

obszarach azylu, imigracji oraz kontroli granic. Wymóg jednomyślności pomiędzy krajami członkowskimi został przeniesiony na metodę większości kwalifikowanej, w większości obszarów podlegających dziedzinom sprawiedliwości i spraw wewnętrznych.

Zasadniczo Program Haski nie wychodzi poza granice wyznaczone w Tampere, ale różni się sposobem podejścia do tematu. Kilkuletnie doświadczenia w rozwiązywaniu problemów imigracji pozwoliły na udoskonalenie formuły realizacji wspólnej polityki imigracyjnej i azyłowej. Terminologia Programu wydaje się być bardziej pragmatyczna. Zrezygnowano z niedookreślonego partnerstwa z krajami trzecimi, na rzecz „zewnętrznego wymiaru” polityki migracyjnej. W tej formie Program miał promować ochronę uchodźców także poza granicami UE oraz włączać pozaeuropejskie rządy, instytucje i organizacje do udziału w zarządzaniu falami migracyjnymi.

Jednym z namacalnych efektów wprowadzenia tego elementu w życie jest konferencja „Migracje i Rozwój”, która odbyła się w Rabacie w lipcu 2006 r.⁴¹⁴ Przedstawiciele sześćdziesięciu państw Europy i Azji oraz dwudziestu organizacji międzynarodowych debatowali nad wprowadzeniem strategii dla Afryki oraz zapobieganiu nielegalnej imigracji.

Program powstały w okresie prezydencji duńskiej zakłada także aktywną działalność Komisji, polegającą na składaniu propozycji legislacyjnych oraz planów wdrażania wspólnej polityki w zakresie imigracji i azylu. Jednym z przejawów tej działalności było wydanie przez Komisję Europejską tzw. Zielonej Księgi, w sprawie podejścia UE do zarządzania migracją ekonomiczną⁴¹⁵. Odnosiła się ona do warunków przyjmowania imigrantów zarobkowych oraz sposobu zarządzania falami migracyjnymi i skali harmonizacji prawa na poziomie wspólnotowym.

Inne środki mające doprowadzić do powstania europejskiej strefy wolności, bezpieczeństwa i sprawiedliwości to: zacieśnienie współpracy policyjnej i wymiaru sprawiedliwości między krajami Unii, lepsza wymiana informacji o zagrożeniach, środki umożliwiające podejmowanie legalnej pracy w UE w zależności od potrzeb rynkowych krajów członkowskich, wspólne zasady wizowe, procedury azyłowe i ochrony uchodźców, jednolite ramy polityki integracji imigrantów w krajach ich goszczą

⁴¹⁴ Głównym inicjatorem konferencji była Hiszpania, która ma najwięcej problemów z masowym napływem nielegalnych imigrantów docierających do wybrzeży Wysp Kanaryjskich oraz hiszpańskich enklaw w Afryce; <http://www.wsisw.natolin.edu.pl/wsisw/wsisw.nsf/viewDOC/AGRK-6RMH55>.

⁴¹⁵ Dokument przyjęty w styczniu 2005 r. przez Komisję Europejską miał na celu zapoczątkowanie debaty na temat harmonizacji procedur legalnego zatrudnienia obywateli krajów trzecich oraz statusu migrantów legalnie pracujących w jednym z krajów UE, „Biuletyn Migracyjny”, czerwiec 2005, www.migration-news.uw.edu.pl.

cych, koordynacja działań z państwami pochodzenia w zakresie wydalenia nielegalnych imigrantów.

Jak widać, lista proponowanych środków dla osiągnięcia stabilności w polityce wewnętrznej Unii jest bogata i nie brak tu nowych rozwiązań. Sukces pięcioletniego planu zależy od każdego z państw członkowskich, które kolejne rozwiązania powinny wdrażać na swoim terytorium. Pomimo najlepszych politycznych chęci, nie wszyscy wydawali się usatysfakcjonowani podjętymi propozycjami.

Przedstawiciele Amnesty International w otwartym liście do Rady Europejskiej⁴¹⁶ wyrazili zaniepokojenie niedostatecznym zapewnieniem ochrony podstawowych praw człowieka dla uchodźców starających się o uzyskanie tego statusu w krajach UE (dodatkowo zatracono zupełnie ideę, iż prawo do azylu jest jednym z podstawowych praw człowieka). Natomiast Wysoki Komisarz ds. Uchodźców, Ruud Lubbers, ostrzegał, że przerzucenie ciężaru opieki nad uchodźcami na państwa rozwijające się niechybnie będzie zmierzało do osłabienia i upadku globalnego systemu ochrony uchodźców.

Pomimo wielu niedociągnięć, Program Haski był niezbędnym stymulatorem dalszego rozwoju polityki imigracyjnej i azylowej, który wyznaczył cele do osiągnięcia na kolejne pięć lat - od czasu zakończenia programu z Tampere.

Brukselskie spotkania Rady Europejskiej z marca i czerwca 2005 r. nie przyniosły zasadniczych zmian w rozwoju polityki imigracyjnej i azylowej. Położono natomiast nacisk na intensyfikację współpracy operacyjnej między służbami zaangażowanymi w bezpieczeństwo wewnętrzne Unii. I to właśnie element bezpieczeństwa nabiera coraz większego znaczenia. Już od czasu zamachu na WTC we wrześniu 2001 r., poprzez zamach w Madrycie w marcu 2004 r., europejska polityka imigracyjna nie mogła być planowana i rozpatrywana bez perspektywy zachowania bezpieczeństwa wewnętrznego Unii.

Masowo napływająca ludność afrykańska, posługująca się innym językiem, kulturowo obca, religijnie odrębna, zaczęła wywoływać napięcia społeczne w krajach przyjmujących imigrantów i uchodźców. Wizerunek stereotypowego terrorysty - wywodzącego się z krajów arabskich, wojującego wyznawcy Allacha - nie sprzyjał szerszemu otwarciu drzwi Afryce. Niestety, mieszkańcy najbiedniejszego kontynentu, uciekając przed skrajnym ubóstwem często decydowali się na morderczą wyprawę do wrót Unii, próbując nielegalnie dostać się na terytoria hiszpańskie, włoskie lub greckie. W ten sposób w kwestie imigracji i azylu wpłatała się nie tylko potrzeba zachowania bezpieczeństwa UE, ale i konieczność stworzenia programu rozwoju dla Afryki. Bez takiej strategii Europa skazana byłaby na regularny przyływ imigrantów z południa⁴¹⁷.

Końcówka roku 2005 była owocna w zakresie wspólnej polityki azylowej. Wraz z przyjęciem 1 grudnia 2005 r. dyrektywy Rady 2005/85/WE w sprawie ustanowienia minimalnych norm dotyczących procedur nadawania i cofania statusu uchodźcy w państwach członkowskich (dyrektywa dotycząca procedur azylowych), zakończono kolejny etap tworzenia wspólnego europejskiego systemu azylowego⁴¹⁸.

⁴¹⁶ <http://www.euractiv.com/en/justice/liague-programme-jha-programme-2005-l/article-1-30657>.

⁴¹⁷ Parlament Europejski przyjął rezolucję w sprawie strategii rozwoju dla Afryki w listopadzie 2005 r., zaś Rada Europejska przyjęła strategię miesiąc później na szczycie w Brukseli. Owocem tej strategii będzie konferencja europejsko-afrykańska w Rabacie, stolicy Maroka w lipcu 2006 r.

⁴¹⁸ *Komunikat Komisji do Rady i Parlamentu Europejskiego w sprawie wzmoczonej współpracy praktycznej. Nowe struktury, nowe koncepcje: poprawa jakości procesu decyzyjnego w ramach wspólnego europejskiego systemu azylowego*, www.europa.eu.int.

Polityka imigracyjna oraz azylowa prowadzona przez Unię Europejską ciągle się rozwija, dlatego nie można pokusić się o ostateczne i definitywne oceny czy podsumowania. Najważniejszy etap w rozwoju tej dziedziny jest jeszcze przed nami. Kwestia imigracji coraz bardziej zaczyna wpływać na stan społeczeństwa, gospodarki oraz na politykę każdego z krajów europejskich, szczególnie państw członkowskich Unii. Tutaj bowiem przybywa największa grupa emigrantów z Afryki, Azji czy wschodniej Europy. Wszyscy w poszukiwaniu lepszych warunków życia, z pragnieniem wydostania się z ubóstwa i nędzy. Zachodnia Europa potrzebuje odmłodzenia swoich starzejących się społeczeństw, między innymi dzięki integrowaniu przybyszów z krajów trzecich.

Nierozwiązana pozostaje na razie kwestia, w jaki sposób zachować równowagę pomiędzy dążeniami poszczególnych stron do realizacji własnych potrzeb i interesów. Politycy na szczeblu krajowym i międzynarodowym zdają już sobie sprawę ze wszystkich zagrożeń, które może nieść zarówno niepoohamowany napływ imigrantów, jak i - w takim samym stopniu - całkowita blokada ich przyjazdów.

W tym duchu ostatnie rozmowy na szczeblu ministerialnym w Rabacie, stolicy Maroka, mają otworzyć prawdziwy dialog między krajami pochodzenia, tranzytu oraz krajami, do których emigranci zmierzają. Pozostaje żywić nadzieję, że takich inicjatyw będzie się tworzyć coraz więcej, na każdym szczeblu politycznym - międzynarodowym, krajowym i lokalnym. Jak pokazują dotychczasowe doświadczenia, nie należy szukać rozwiązania w budowaniu wyższych murów granicznych na południu Europy.

Już w kilka miesięcy po wyżej wspomnianej konferencji pojawiły się głosy sprzeciwu z kontynentu afrykańskiego. Unia nadal organizuje swoje działania w kierunku ulepszenia systemu ochrony i kontroli granic. To nadal błędny kierunek. Rozwiązania należy szukać w rzeczywistym wsparciu dla Afryki, a na terenie Europy, w polityce integracji. Jak ta polityka ma wyglądać? W obliczu braku wspólnej polityki europejskiej, o którą dopomina się Parlament Europejski w rezolucji z września 2006 r., każde państwo wprowadza własne rozwiązania. Masowa regularyzacja nielegalnych imigrantów (przykład Hiszpanii) nie wydaje się być posunięciem dalekowzrocznym. Zachęca tylko kolejne grupy do wyprawy w stronę Europy.

Bez względu na sposoby wkroczenia na teren UE, zadaniem każdego państwa jest stworzenie warunków i uruchomienie koniecznych mechanizmów integracji imigrantów. Do dyskusji powinno włączyć się także specjalistów od ekonomii i gospodarki oraz samych przedsiębiorców, którzy dla przybywających imigrantów są źródłem potencjalnych miejsc pracy. Bez zatrudnienia, źródła dochodów każdy nowy uchodźca czy imigrant staje się dla budżetu państwa ciężarem.

Poza aspektem politycznym i gospodarczym, pozostaje jeszcze wymiar społeczny, najtrudniejszy do przystosowania. Opinia publiczna z trudem będzie się godzić na przyjmowanie kolejnych fal imigrantów, jeśli sytuacja gospodarcza danego kraju nie będzie pozwalała na pomoc społeczną dla własnych obywateli. Jest to widoczne w obrębie samej Unii, gdzie nadal część państw odmawia prawa do swobodnego podejmowania zatrudnienia na swoim terytorium obywatelom państw przyjętych do Wspólnoty w roku 2004. Tym samym wzrastać może poparcie dla skrajnie prawicowych i nacjonalistycznych ruchów społecznych i politycznych.

W ten sposób tworzy się zamknięte koło nierozwiązanego problemu, bowiem kompletne zamknięcie się na różnorodność jeszcze nikomu nie przyniosło dobrych wyników.

Krakowskie
Studia
Międzynarodowe

Krzysztof Grygajtis

POLSKA POLITYKA ZAGRANICZNA 1926-1939: OD KONCEPCJI
„MIĘDZYMORZA” ALEKSANDRA SKRZYŃSKIEGO DO IDEI „TRZECIEJ
EUROPY” JÓZEFA BECKA

Wstęp

Na polską politykę zagraniczną lat 1926-1939 składały się te przedsięwzięcia, które uosabiały wolę przetrwania Rzeczypospolitej na mapie politycznej Europy. Była to polityka *stricte* geograficzna, biorąca za punkt wyjścia położenie polityczno-geo- graficzne Polski. Realizowano ją niejako na przekór położeniu geopolitycznemu, sytuującemu Polskę na pozycjach nie do obrony.

Działania polityczne polskiej dyplomacji w omawianym czasie wyznaczały następujące kanony (abstrahujemy w tym miejscu od siły i częstotliwości zainteresowania polskiego MSZ poszczególnymi sprawami i problemami oraz od czasu ich funkcjonowania w polskiej polityce zagranicznej): 1. Polska nie miała się sprzymierzać z Niemcami przeciw Rosji ani z Rosją przeciw Niemcom. Wynikało to z wiedzy

o nadzbyt bliskiej współpracy obu europejskich mocarstw, konsekwentnie dążących do zniesienia polskiego „buforu”. 2. Rzeczpospolita powinna wspierać wpływy brytyjskie nad Bałtykiem⁴¹⁹ oraz francuskie wśród państw naddunajskich i na Bałkanach⁴²⁰, co mogłoby utrudnić ekspansję niemiecką na południe kontynentu europejskiego⁴²¹

1. ekspansję sowiecką nad Bałtyk i do Skandynawii⁴²². 3. Istotą polskiej polityki obronnej miał być alians z Francją przeciw Niemcom i z Anglią przeciw Rosji Sowieckiej. Józef Piłsudski zdawał sobie sprawę z faktu, że Wielka Brytania pozostaje wrogiem geopolitycznym bolszewickiej Rosji. Dyplomacji II Rzeczypospolitej aż do 1939 r. nie udało się doprowadzić do zawiązania się aliansu polsko-brytyjskiego. Polityka brytyjska w Europie stawiała na Niemcy, lękając się, że Rzesza Niemiecka pozostanie ważnym czynnikiem równowagi politycznej na kontynencie. 4. Ze wspomianej dyrektywy wypływał

⁴¹⁹ Por. M. Nurek, *Polityka Wielkiej Brytanii w rejonie Morza Bałtyckiego w latach 1935—1939*, Gdańsk 1988.

⁴²⁰ K. Mazurowa, *Europejska polityka Francji 1938-1939*, Warszawa 1974, s. 16-17.

⁴²¹ *Ibidem*, s. 20.

Wschodni” 1992-1993, t. 2, z. 4 (8), s. 755-767; J. Lewandowski, *Estonia*, Warszawa 2001, s. 90 sqq.

imperatyw pogłębiania aliansu z Francją i dialogu politycznego z Wielką Brytanią. 5. Polska polityka zagraniczna za jeden z najważniejszych celów działania przyjmowała niedopuszczenie do zbytniego zbliżenia Niemiec z ZSSR. Było to o tyle trudne, iż Warszawa nie dysponowała atutami umożliwiającymi powstrzymanie procesu pogłębiającej się współpracy pomiędzy Berlinem a Moskwą⁴²³. Jedyne, co mogła w owym czasie uczynić Polska, to zwracanie uwagi Francji i Anglii na niebezpieczeństwo zмовy ZSSR i Rzeszy Niemieckiej przeciw łądowi wersalskiemu. 6. Polska powinna osiągnąć eksponowaną pozycję wśród państw naddu- najszych celem prowadzenia aktywniejszej niż dotąd polityki środkowoeuropejskiej i bałkańskiej⁴²⁴ oraz zbliżenia do Małej Ententy⁴²⁵. 7. Zbliżenie do państw Europy Południowej dawało sposobność otrzymywania regularnych dostaw sprzętu wojskowego dla Polski na wypadek wojny bądź to z Niemcami, bądź to z bolszewicką Rosją. W pamięci polskich sztabowców pozostawała sytuacja z lat 1919-1920, kiedy to Rzeczpospolita praktycznie pozostawała odcięta od wojennej pomocy Ententy. 8. Ze wspomnianą sytuacją wiązał się problem okrażania Polski przez wrogie jej mocarstwa: ZSSR i Rzeszę Niemiecką. W tym celu podejmowano próby znalezienia *modus vivendi* z Czechosłowacją⁴²⁶ i Litwą⁴²⁷. Odpowiednia polityka z oboma wspomnianymi państwami miała uniemożliwić stworzenie „kordonu sanitarnego” wokół Polski. Warszawa pozostawała świadoma istnienia znaczących wpływów niemieckich i sowieckich w Czechosłowacji oraz na Litwie. 9. Władze Rzeczypospolitej, uczestnicząc w polityce europejskiej, starały się minimalizować niebezpieczeństwo podziału kontynentu na strefy wpływów wielkich mocarstw (por. zaangażowanie polskiej dyplomacji na konferencji w Locarno oraz kwestia recepcji Paktu Czterech⁴²⁸). 10. Angażując się w prace Ligi Narodów, Warszawa oczekiwała, że sprawa bezpieczeństwa poszczególnych państw europejskich znajdzie odpowiedni wydzźwięk w pracach i w działalności tej organizacji. Liga Narodów dawała nadzieje na umiędzynarodowienie ewentualnego konfliktu z sąsiadami oraz sposobność zachowania resztek suwerenności na wypadek obcej agresji, jak stało się w przypadku Etiopii⁴²⁹. Była to klasyczna taktyka wzmacniania pozycji państwa drogą działań wielostronnych. W 1937 r. Beck eksponował bezużyteczność Ligi Narodów⁴³⁰. 11. Obóz belwederski pozostawał zwolennikiem „łagodnego” prometeizmu, ograniczonego do kontaktów z antysowiecką irredentą w Europie Zachodniej oraz z Japonią⁴³¹. 12. W zakresie polityki wewnętrznej władze Rzeczypospolitej dążyły do porozumienia z mniejszościami narodowymi, co miało osłabiać oddziaływanie państw ościennych na sytuację wewnętrzną w Polsce. 13. Ważnym atrybutem niepodległości była niezależność polityczna i gospodarcza od sąsiadów, w szczególności od Niemiec, od niemieckiego kapitału, od niemieckiej polityki gospodarczej uzewnętrznianej przez „wojnę celną” oraz przez antypolską politykę gospodarczą Senatu Wolnego Miasta Gdańska⁴³².

⁴²³ H. von Hcrwarth, *Między Hitlerem a Stalinem. Wspomnienia dyplomaty i oficera niemieckiego 1931-1945*, Warszawa 1992.

⁴²⁴ J. Tomaszewski, *Dokument z 1934 r. o zasadach polskiej polityki w Europie Środkowej i na Bałkanach*, „Przegląd Historyczny” 1985, z. 4; [J. Beck], *Polska polityka zagraniczna w latach 1926-1932*, oprac. A. M. Cienčila, Paryż 1990, s. 169-172.

⁴²⁵ A. Essen, *Polska a Mała Ententa 1920-1934*, Warszawa 1992.

⁴²⁶ K. Pułaski, *Stosunki dyplomatycznepolsko-czechosłowacko-niemieckie od roku 1933 do wiosny 1938*, Poznań 1967.

⁴²⁷ P. Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie...*, *passim*.

⁴²⁸ J. Beck, *Preliminaria do wojny 1939 roku*, Warszawa 1987, s. 84-89.

⁴²⁹ *Ibidem*, s. 161.

⁴³⁰ [J. Szembek], *Diariusz i teki Jana Szembeka 1933-1945*, oprac. T. Komarnicki, t. 3, Londyn 1969, s. 409-410.

⁴³¹ W. Bączkowski, *Prometeizm na tle epoki*, „Niepodległość” 1984, t. 17.

⁴³² Por. A. Szymański, *7Jv sąsiad. Niemcy 1932-1939 w oświeceniu polskiego attache wojskowego w Berlinie*,

Niejako na podłożu wspomnianych konkretnych dyrektyw wyrastały programy, ujmujące je w pewną logiczną całość. Trzeba podkreślić, że zmiany w układzie sił w międzywojennej Europie bezlitośnie jedna za drugą burzyły fundamenty kreowanych koncepcji, podważając najważniejsze ich ogniwa, jednocześnie wskazując na pilną potrzebę koniecznych przewartościowań.

W rozumowaniach z zakresu relacji międzynarodowych rozpocząć musimy od określenia bazy informacyjnej, jaką dysponowało kierownictwo państwa w momencie podejmowania ważnych decyzji o charakterze strategicznym. Były to głównie wiedza o sytuacji politycznej i gospodarczej w Rzeszy Niemieckiej⁴³³, w ZSSR⁴³⁴ oraz o relacjach pomiędzy tymi mocarstwami⁴³⁵, a także informacje o działaniach politycznych zachodnich aliantów⁴³⁶. Kierunek wschodni, wymagający jeszcze głębszych badań, znakomicie ujmują prace Andrzeja Peplńskiego *Organizacja i działalność „Referatu „Wschód” Oddziału II Sztabu Głównego WP* (1994 r.), *Wywiad polski w ZSSR 1921-1939* (1996 r.) oraz *Wywiad w wojnie polsko-bolszewickiej (1919-1920)* (1999 r.). Wypada zauważyć, że militaryzacja życia społecznego w ZSSR, t niespotykany nigdzie terror, liczne deportacje u schyłku okresu międzywojennego oraz likwidacja w kwietniu 1937 r. trzech z pięciu polskich placówek konsularnych skutecznie ograniczyły dopływ informacji wywiadowczych do centrali w Warszawie⁴³⁷. Wojciech Materski wskazuje również na fakt pełnego odgródzenia Warszawy od informacji na temat położenia Polaków w ZSSR, eksponując, że „wiadomości

o tych masowych zbrodniach praktycznie nie docierały do Polski”. I zaraz dodaje, że „także w samym ZSSR zapewne niewiele osób zdawało sobie sprawę z ich skali”⁴³⁸.

1 jeszcze jedna opinia tego wybitnego historyka. „Ambasador Grzybowski był ściśle izolowany od informacji o tym uderzeniu w Polaków obywateli sowieckich”⁴³⁹. I nie tylko w tej jednej sprawie zdany był na domysły⁴⁴⁰. W przedstawiony stan niewiedzy o sowieckim przeciwniku wpisuje się brak właściwego rozpoznania przez Warszawę planu działań wojennych Kremla na wypadek wspólnej polsko-niemieckiej akcji przeciw Sowietom⁴⁴¹ (naszym zdaniem chodzi o zagadnienie przygotowań Moskwy do wojny prewencyjnej przeciw Polsce i III Rzeszy Niemieckiej). Przy analizie postaw polskiej dyplomacji w przededniu agresji sowieckiej na Rzeczpospolitą nie należy pomijać i tego, że władze III Rzeszy niejednokrotnie zapewniały Polaków o niemożności wyłonienia się antypolskiego sojuszu Niemiec i Rosji⁴⁴², co oczywiście nie odpowiadało prawdzie⁴⁴³.

Raz po raz spotkać można sądy, że źródłem wiedzy władz Rzeczypospolitej o ZSSR przed 1939 r. były sowieckie *specslużby*, na co wskazywałyby m.in. ocena stanu stosunków polsko-sowieckich z 9 grudnia 1938 r., dokonana przez ambasadora RP w Moskwie

Londyn [b.r.w.].

⁴³³ *Ibidem*, por. [J. Lipski], *Diplomat in Berlin 1933-1939. Papers and Memoires of Józef Lipski, Ambasador of Poland*, ed. W. Jędrzejewicz, New York-London 1968.

⁴³⁴ [J. Szembek], *Diariusz i teki Jana Szembeka 1933-1945*, oprac. T. Komarnicki, t. 4, Londyn 1972, s. 380; *Zmowa. IVrozbiór Polski*, oprac. A. L. Szczęśniak, Warszawa 1990, s. 35-36.

⁴³⁵ S. Żerko, *Stosunki polsko-niemieckie 1938-1939*, Poznań 1998, s. 293.

⁴³⁶ J. Ciałowicz, *Polsko-francuski sojusz wojskowy 1921-1939*, Warszawa 1970; M. Nurek, *Polska w polityce Wielkiej Brytanii w latach 1936-1941*, Warszawa 1983.

⁴³⁷ Por. W. Materski, *Na widoku. II Rzeczpospolita wobec Sowietów 1918-1943*, Warszawa 2005, s. 482 sqq

⁴³⁸ *Ibidem*, s. 486.

⁴³⁹ *Ibidem*, s. 487.

⁴⁴⁰ Por. *Rok 1937. Raporty z Moskwy*, oprac. B. Kroll, „Życie Warszawy”, 8 VII 1988 (cotygodniowy dodatek „Historia i Życie”, nr 13 i n.).

⁴⁴¹ S. Dębski, *Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko-sowieckie 1939—1941*, Warszawa 2003, s. 70, 71.

⁴⁴² [J. Szembek], *Diariusz i teki Jana Szembeka 1933-1945...*, t. 3, s. 164.

⁴⁴³ H. von Herwarth, *op. cit.*, s. 174.

Wacława Grzybowskiego⁴⁴⁴. Ostatnio pojawiły się domysły, że Wydział Wschodni MSZ został opanowany przez „czerwoną” agenturę oraz że Sowieciom udało się pozyskać do współpracy pracowników ambasady RP w ZSSR oraz szefa Wydziału Wschodniego Stanisława Zabiełłę⁴⁴⁵, co do pewnego stopnia tłumaczyłoby bezradność Józefa Becka w obliczu szykowanej przez Kreml agresji na Polskę⁴⁴⁶.

Geopolityczne przesłanki polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej

Europa Środkowa⁴⁴⁷ i Bałkany w XX w.⁴⁴⁸ pozostawały obszarem zarówno współpracy, jak i bezkompromisowej rywalizacji Niemiec⁴⁴⁹ oraz „czerwonej” Rosji⁴⁵⁰. Załamanie się porządku politycznego, wypracowanego podczas kongresu wiedeńskiego w latach 1814-1815, którego filarami przez blisko sto lat były w Europie Środkowo-Wschodniej Rosja i Prusy, stworzyło warunki dla odbudowy niepodległego państwa polskiego.

Z punktu widzenia każdego rządu niemieckiego i każdego rządu rosyjskiego, bez względu na ich orientację polityczną, był to fakt nadzwyczaj irytujący. Niepodległa Polska stanowiła bowiem nie tylko zakwestionowanie istniejącego przez ponad stulecie układu terytorialnego, czyli pozbawienie państw zaborczych jakiejś części ich suwerenności, lecz także stawała się nowym czynnikiem polityki bieżącej. Dla Moskwy i dla Berlina Polska, niezwiązana politycznie z Rosją lub z Niemcami, stawała się w ich odczuciu elementem swoistego zagrożenia, chociaż ani jej potencjał ludnościowy, ani gospodarczy, ani tym bardziej militarny takiego zagrożenia nie stwarzał. Mimo to i w Niemczech, i w Rosji pojawiło się wiele wypowiedzi polityków i wojskowych mówiących o „polskim zagrożeniu”⁴⁵¹.

Klęska Rzeszy Niemieckiej w 1918 r. wyhamowała imperialne ambicje Berlina, który wycofując się z Europy Środkowej, tworzył warunki dla ekspansji bolsze-wizmu⁴⁵².

Stało się to jednocześnie w skali międzynarodowej początkiem wielkiej gry między prawicą niemiecką i radykalną lewicą rosyjską. Finalny akt tej gry miał nastąpić dopiero w ćwierć wieku później, na polach bitew wojny niemiecko-sowieckiej, głównego teatru działań drugiej wojny światowej. Istota tej gry polegała na tym, że cele strategiczne partnerów: Rosji i Niemiec, były całkowicie rozbieżne, natomiast istniała zbieżność celów taktycznych, zwłaszcza w kwestii polskiej. Dlatego możliwa była współpraca niemiecko-rosyjska nawet tam, gdzie obserwatorom z zewnątrz wydawała się ona niemożliwa, na przykład z powodu zasadniczych różnic ideologicznych. Było to przyczyną częstych nieporozumień i błędów w ocenie możliwości współdziałania Niemiec i Rosji, popełnianych przez polityków Zachodu i krajów środkowo-wschodniej Europy w okresie międzywojennym i w czasie drugiej wojny

⁴⁴⁴ *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, red. N. Gąsiorowska-Gra-owska i I. A. Chrienow, (*deinde: Dokumenty i materiały...*), t. 6, Warszawa 1967, nr 268, s. 423; por. [J. Szembek], *Diariusz i teki Jana Szembeka 1933–1945...*, t. 4, s. 379, 380; por. W. Materski, *Na widoku...*, s. 514.

⁴⁴⁵ Na przesłanki takiej współpracy mogłyby wskazywać (?) wypowiedzi S. Zabiełły sformułowane w jego publikacjach poświęconych dyplomacji II RP; por. S. Zabiełło, *W kręgu historii*, Warszawa 1970, s. 143.

⁴⁴⁶ R. Knoll, *Uwagi o polskiej polityce 1939*, Warszawa 1939, s. 38.

⁴⁴⁷ *Od Wersalu do Poczdamu. Sytuacja międzynarodowa Europy Środkowo-Wschodniej 1918-1945. Materiały z sesji naukowej H' Instytutu Historii PAN 23–24 października 1995*, red. A. Koryn, Warszawa 1996; *Miedzymorze. Polska i kraje Europy Środkowo-Wschodniej XIX–XX wiek. Studia ofiarowane Piotrowi Łossowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin*, red. A. Ajnenkiel [et al.], Warszawa 1995.

⁴⁴⁸ *Państwa bałkańskie w polityce imperializmu niemieckiego w latach 1871-1945*, red. A. Czubiński, Poznań 1982; M. Tanty, *Bałkany w XX wieku. Dzieje polityczne*, Warszawa 2003.

⁴⁴⁹ W. Czapliński, A. Galos, W. Korta, *Historia Niemiec*, Wrocław 1981; J. Krasuski, *Historia Rzeszy Niemieckiej 1917-1945*, Poznań 1978; idem, *Historia Niemiec*, Wrocław 1998.

⁴⁵⁰ A. Nowak, *Od imperium do imperium. Spojrzenie na historię Europy Wschodniej*, Kraków 2004; idem, *Polska i trzy Rosje. Studium polityki wschodniej Józefa Piłsudskiego (do kwietnia 1920 roku)*, Kraków 2001; J. Smaga, *Rosja w 20 stuleciu*, Kraków 2002.

⁴⁵¹ K. Grünberg, J. Ser czy k, *Droga do rozbioru Polski 1918-1939. Nowe ustalenia*, Warszawa 2005, s. 45.

⁴⁵² W. I. Lenin, *Dzieła wszystkie*, t. 50, Warszawa 1989, s. 183-184; M. Tuchaczewski, *Pochodzą Wi- się*, [w:] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 7, Warszawa 1937, s. 194-196; por. *Dokumenty i materiały...*, t. 3, Warszawa 1964, nr 126, s. 242, nr 127, s. 243-244, nr 128, s. 244-247.

światowej⁴⁵³.

Konsekwencją prawidłowego odczytania przez ówczesnego Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego geopolitycznego usytuowania Odrodzonej Polski⁴⁵⁴ była polityka zagraniczna Warszawy obliczona na zwiększenie geograficznego dystansu między Niemcami a „czerwoną” Rosją⁴⁵⁵ (niemożność realizacji planu odepchnięcia Bolszewii daleko na wschód⁴⁵⁶, z czym wiązało się zapewnienie bezpieczeństwa Polsce i odsunięcie groźby zbrojnego najazdu, zmusiło kierownicze gremia Rzeczypospolitej do głębszych przemyśleń linii polityki zagranicznej, do koncepcji związania Polski z sojusznikami, którzy mogliby ją wesprzeć⁴⁵⁷).

Przegrana bolszewików w Polsce, w Niemczech oraz na Węgrzech doprowadziła do czasowego uspokojenia sytuacji społecznej i politycznej w Europie Środkowej. Polska i Niemcy wbrew planom Lenina nie zostały zsowietyzowane, system wersalski został uratowany, a Francja utrzymała bufor odgradzający Rzeszę od Rosji, „zachowując taran przeciw Republice Sowieckiej”⁴⁵⁸. Klęska „czerwonej” Rosji w 1920 r. umożliwiła Francuzom stworzenie w Europie Środkowo-Wschodniej własnej strefy wpływów politycznych. Celem działań polityków francuskich było wykreowanie z państw powstałych na obszarze Międzymorza „kordonu sanitarnego”, który zastąpiłby dotychczasowego alianta - carską Rosję⁴⁵⁹.

Wygasanie nastrojów „rewolucyjnych” w Europie Środkowej i na Bałkanach zbiegło się w czasie z początkiem obserwowanych tu włoskiej ekspansji politycznej oraz niemieckiej ekonomicznej. Światowy kryzys gospodarczy, pogłębiając dotychczasowe różnice w rozwoju ekonomicznym zachodniej, środkowej i południowej Europy, nie przerwał zawłaszczania przez europejskie mocarstwa istniejących tu rynków zbytu. Badacze zwracają uwagę na zauważalne od 1930 r. słabnięcie nie- podpartych siłą gospodarki politycznych wpływów francuskich w Europie Środkowej i Południowej, dostrzegając, że niemiecka ekspansja ekonomiczna torowała drogę uzależnieniu politycznemu państw *Intermarium* od Republiki Weimarskiej.

Niemcy w połowie lat trzydziestych XX w. zainicjowały rewizję traktatu wersalskiego poprzez zamiysł odciążenia Polski od Francji⁴⁶⁰. Z walki o wpływy polityczne w państwach Międzymorza wyeliminowały one Włochy. W 1936 r. rywalizację z III Rzeszą Niemiecką przegrała Francja, która kilkanaście miesięcy wcześniej podjęła próbę uczynienia z Moskwy jednego z gwarantów „porządku wersalskiego”⁴⁶¹ (w tym samym czasie, kiedy Niemcy angażowały się w poszerzanie własnego gospodarczego *Lebensraum*, kierowany z Kremla *Komintern* tworzył podziemne struktury „rewolucyjne”, których zadaniem było stworzenie odpowiednich warunków pod inwazję Bolszewii; z działalnością *Kominternu* wiąza się mało rozpoznane przez badaczy związki pomiędzy wydarzeniami politycznymi lat

⁴⁵³ K.. Grünberg, J. Serczyk, *Droga do...*, s. 31.

⁴⁵⁴ J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 5, Warszawa 1937, s. 59.

⁴⁵⁵ P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim. August Zaleski minister spraw zagranicznych w latach 1926-1932 i 1939-1941*, Warszawa 1999, s. 5.

⁴⁵⁶ G. Łukomski, B. Polak, *W obronie Wina, Grodna i Mińska. Front Litewsko-Białoruski wojny polsko-bolszewickiej 1918-1920*, Koszalin 1994.

⁴⁵⁷ P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 5.

⁴⁵⁸ K. Grünberg, J. Serczyk, *Droga do...*, s. 62.

⁴⁵⁹ H. Bułhak, *Sojusze systemu wersalskiego: Warszawa-Paryż, Bukareszt-Praga, [w:] Od Wersalu do Poczdamu...*, s. 42-63.

⁴⁶⁰ W. Balcerak, *Na drodze do wojny. Europa Środkowo-Wschodnia wobec agresji niemieckiej i sowieckiej, [w:] Od Wersalu do Poczdamu...*, s. 113 sqq.

⁴⁶¹ W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim rozdrożu (fragmenty wspomnień)*, Warszawa 1990, s. 82.

1936-1939 w Hiszpanii, we Francji i w Polsce oraz w państwach bałkańskich, wskazujące na wyraźne zaangażowanie się Moskwy w destabilizację polityczną Europy).

Dla międzywojennej Polski ówczesna Europa stanowiła najważniejszą płaszczyznę jej międzynarodowych stosunków, w których głównymi punktami odniesienia pozostawały relacje Warszawy z Paryżem, Londynem, Berlinem, Moskwą i z Pragą. Stosunki Polski ze zwycięskimi państwami koalicji antyniemieckiej miały utrwaląć zasadnicze przesunięcia w europejskim układzie sił, zaistniałe w wyniku zakończenia I wojny światowej. Wpływ zwycięskich mocarstw na międzynarodową pozycję Polski był na tyle duży, że w całym okresie międzywojennym wywoływał on poważne polityczne napięcia. Francuzi zdawali się nie rozumieć dążeń Polski do zmiany jej statusu wobec Paryża, zupełnie też nie doceniając znaczenia różnorodności środkowoeuropejskich postaw względem Francji.

W skomplikowany obraz stosunków politycznych Europy okresu międzywojennego wpisywały się działania polskiej dyplomacji, realizującej programy polityczne marszałka Józefa Piłsudskiego i płk. Józefa Becka⁴⁶², z których najbardziej znana pozostaje bazująca na koncepcji „międzymorza” idea „Trzeciej Europy” (nieżyjący już znakomity badacz historii politycznej XX w. Henryk Batowski nie miał wątpliwości, że polityka zagraniczna władz Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie w stosunku do państw obszaru *Intermarium* realizowała zapoczątkowany przez płk. Józefa Becka program polityczny, znany jako koncepcja „Trzeciej Europy”). Wyraźne związki ideowe programu politycznego Becka z polską polityką „międzymorza” i ideą „Trzeciej Europy” dostrzegł on w okólniku Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP do placówek dyplomatycznych z 19 lutego 1940 r.⁴⁶³ Zdaniem uczonego wspomniane wytyczne

to właśnie było wkraczanie na szlak „Trzeciej Europy” wysuwany przez Becka, z tą jedyną różnicą, że obecnie strona polska wyciągnęła rękę do Czechów, których Beck tak patologicznie [u/c! - K.G.] zwalczał i dla których miejsca w swojej koncepcji nie przewidywał. Uzupełnieniem tej myśli był jeden z ostatnich punktów okólnika, mówiący o potrzebie współpracy gospodarczej państw tej części Europy⁴⁶⁴.

Opisywana w rozprawach historycznych koncepcja „międzymorza” pojawiła się we Francji na przełomie XIX i XX w., a jej twórcami byli Ch. Loiseau (*Le Balkan slave et la crise autrichienne*, Paris 1900) oraz A. Cheradame (*L'Allemagne, la France et la question d'Autriche*, Paris 1902), publicyści w służbie *Quai d'Orsay*, kreujący „plany zorganizowania mniejszych narodów środkowoeuropejskich i bałkańskich pod egidą Francji dla przeciwstawienia się Niemcom i ich dążeniom do hegemonii na tym wielkim obszarze”⁴⁶⁵. Do grona twórców koncepcji zaliczamy także Słowaka Tomasza G. Masaryka (*The New Europe*, Washington 1918)⁴⁶⁶, a z Polaków Mariana Seydę⁴⁶⁷.

System wersalski w Europie był oparty na entencie brytyjsko-francuskiej, Lidze Narodów oraz na prowersalskich państwach Międzymorza. Drugim filarem „ładu wersalskiego” pozostawały sojusze i traktaty Francji z Polską, Czechosłowacją, Rumunią i

⁴⁶² W. Suleja, *Józef Piłsudski*, Wrocław 1995; K. Wrzos, *Pułkownik Józef Beck*, Warszawa 1939; E. Kwiatkowski, *Józef Beck*, „Zeszyty Historyczne” 1986, z. 76, s. 14-32.

⁴⁶³ *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów*, red. S. Stanisławska, {deinde: *Sprawa polska...*}, Warszawa 1965, nr 87, s. 138-142.

⁴⁶⁴ H. Batowski, *Polska dyplomacja na obczyźnie 1939-1941*, Kraków 1991, s. 86-87.

⁴⁶⁵ Idem, *Europa zmierza ku przepaści*, Poznań 1989, s. 86.

⁴⁶⁶ Ibidem.

⁴⁶⁷ M. Seyda, *Polska na przełomie dziejów. Fakty i dokumenty*, t. 2, Poznań 1931, s. 337; por. AAN, Akta KNP, sygn. 281, dok. nr 27. Warto zauważyć, że koncepcji „międzymorza” Mariana Seydy nie uwzględniają współczesne słowniki myśli politycznej; szerzej o idei „międzymorza”: K. Grygajtis, *Polskie idee federacyjne i ich realizacja w XIX i XX w.*, Częstochowa 2001, s. 442-445; P. Oku lewicz, *Koncepcja „międzymorza” w myśli politycznej obozu Józefa Piłsudskiego w latach 1918-1926*, Poznań 2001.

Jugosławią, Małą Ententą, alians polsko-rumuński i traktat polsko-jugosłowiański oraz Ententą Bałkańską⁴⁶⁸. Nad nową polityczną organizacją Europy ciążyła rywalizacja francusko-brytyjska, która umożliwiła powrót do aktywnej polityki międzynarodowej Niemcom oraz bolszewickiej Rosji. Europa okresu międzywojennego charakteryzowała się specyficznym układem sił, w którym rywalizacja brytyjsko-francuska (politycy brytyjscy i amerykańscy opowiadali się już w 1919 r. za włączeniem Niemiec do układu stosunków europejskich jako jego ważnego filaru⁴⁶⁹) wykreowała warunki pod odrodzenie mocarstwowości Niemiec, zaś współpraca niemiecko-sowiecka⁴⁷⁰ doprowadziła do ostatecznego zniszczenia „ładu wersalskiego” i do wybuchu II wojny światowej. Zdaniem Romualda Wojny „u podłoża rewizjonizmu niemieckiego, radzieckiego i niechętniej antypolskiej pozycji Lloyd’a George’a był wspomniany fakt oddzielenia Niemiec od Rosji przez Polskę”⁴⁷¹.

Po konferencji w Locarno (1925 r.) Europa weszła w nowy etap stosunków politycznych, charakteryzujący się osłabianiem przez Berlin⁴⁷² i Paryż „swoistej politycznej konstrukcji prowersalskiej”⁴⁷³, w której „Francja stawiała się gwarantem systemu pokojowego w Europie zachodniej, zaś Polska - w regionie środkowoeuropejskim”⁴⁷⁴. Polityka polokameńska europejskich mocarstw eksponowała współpracę angielsko-niemiecką i niemiecko-francuską, o łatwych dla przewidzenia dla Polski skutkach⁴⁷⁵. Punktem wyjścia dla niej była polityka pojednania francusko-niemieckiego, która ostatecznie przyczyniła się do osłabienia systemu wersalskiego⁴⁷⁶.

Konferencja w Locarno⁴⁷⁷, zainspirowana przez Niemcy⁴⁷⁸, zapoczątkowała proces zmian, które wywarły wpływ na działania polskiej dyplomacji lat 1925-1939. Stwarzała ona podstawy kosztem Polski i Czechosłowacji - pod zbliżenie francusko-niemieckie. Według Józefa Becka

za szczególnie zły i niebezpieczny na przyszłość w swej koncepcji układ międzynarodowy Marszałek uważał Locarno, [bo] w układzie tym stworzono legalną formę dla utrwalenia niebezpiecznego braku równowagi między

⁴⁶⁸ W. B. ale era k, *System wersalski a państwa bałkańskie 1919-1939*, [w:] *Państwa bałkańskie w polityce imperializmu niemieckiego...*, s. 132-133.

⁴⁶⁹ A. Nowak, *Stosunki polsko-rosyjskie i polsko-sowieckie (1919-1921) a ład wersalski*, [w:] *Od Wersalu do Poczdamu...*, s. 42.

⁴⁷⁰ Waito zauważyć, że ta współpraca sowiecko-niemiecka w 1923 r. mogła się zakończyć tragicznie dla Niemiec, gdyż w tym roku rosyjscy bolszewicy podjęli próbę wzniesienia rewolucji w Republice Weimarskiej. Istniał też specjalny program podpalenia Europy, do którego wstępem miał być „czerwony” pucz na Bałkanach. Współczesna polska historiografia nie próbuje sięgać do znakomitych publikacji Wiktora Suworowa, którego dzieła mimo polemicznego charakteru wyróżniają się oryginalnym spojrzeniem na najnowszą historię XX w. i - co należałoby podkreślić - pozwalają zrozumieć nazbyt częste meandry sowieckiej polityki zagranicznej. Wydaje się, że pisy dużej tolerancji dla „szaty” literackiej wypowiedzi Suworowa jego dzieła zasługują na uwagę.

⁴⁷¹ P. Łossowski, *Położenie międzynarodowe i polityka zagraniczna*, [w:] *Polska Odrodzona 1918-1939. Państwo. Społeczeństwo. Kultura*, red. J. Tomicki, Warszawa 1982, s. 128-131; R. Wojna, *Uwarunkowania geopolityczne Polski między I a II wojną światową*, [w:] *Od Wersalu do Poczdamu...*, s. 68, 71.

⁴⁷² K. Fiedor, *Niemieckie plany integracji Europy na tle zachodnioeuropejskich doktryn zjednoczeniowych 1918-1945*, Wrocław 1991, s. 38.

⁴⁷³ *Memorial Szefa Sztabu Generalnego Stanisława Hallera „Ocena Paktu Locameńskiego z punktu widzenia interesów obrony państwa, 27 XI 1925”*, [w:] *Dokumenty z dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918-1939 (deinde: Dokumenty z dziejów...)*, t. I, red. T. Jędruszcak i M. Nowak-Kiełbikowa, Warszawa 1989, nr 73, s. 353-356.

⁴⁷⁴ R. Wojna, *Uwarunkowania geopolityczne...*, s. 71.

⁴⁷⁵ H. Batowski, *Zachód wobec granic Polski 1920-1940. Niektóre fakty mniej znane*. Łódź 1995, s. 18; por. B. Koszel, *Rywalizacja niemiecko-włoska w Europie Środkowej i na Bałkanach w latach 1933-1941*, Poznań 1987, s. 59.

⁴⁷⁶ W. Balcerak, *System wersalski...*, s. 139.

⁴⁷⁷ B. Koszel twierdzi, że do 1924 r. Republika Weimarska nie prowadziła aktywnej polityki zagranicznej wobec państw Europy Środkowo-Wschodniej, por. B. Koszel, *Rywalizacja...*, s. 59.

⁴⁷⁸ M. Zgórniak, *Polska wobec projektów unii europejskiej w okresie międzywojennym*, „Państwo i Społeczeństwo” 2004, nr 3, s. 121.

zachodem a wschodem Europy. Nie było dość ostrych słów, których Marszałek by nie używał w stosunku do tego traktatu i dość wielkiej troski, ażeby ten brak równowagi wyrównać⁴⁷⁹,

co skutkowało poszukiwaniem przez Komendanta optymalnej dla Rzeczypospolitej polityki zagranicznej, polityki, która zabezpieczałaby Polskę przed nieuchronną koalicją wrogich jej sąsiadów⁴⁸⁰ (nie trzeba było specjalnej wyobraźni, aby przewidzieć skutki rodzącego się, przy demonstrowanej publicznie bezsilności Francji, aliansu sowiecko-niemieckiego⁴⁸¹, do członkostwa w którym nie bez przyczyny garnęła się Litwa⁴⁸²). Karol Fiedor dowodzi, że decydujące dla podważenia „porządku wersalskiego” było wejście Niemiec do Ligi Narodów („tym samym została rozbita z takim trudem po zakończeniu wojny montowana koalicja antyniemiecka”⁴⁸³), gdzie Niemcy, które dla Polski „były złym, nastroczającym wiele trudności sąsiadem”⁴⁸⁴, uzyskały „zupełną swobodę działania”, zaś „Liga Narodów stała się dla nich jeszcze jedną tubą skutecznie propagującą ich punkt widzenia na sprawy Starego Kontynentu”⁴⁸⁵. Układ z Locamo kierował niemiecki rewizjonizm na wschód, co objawiło się bezprzykładną walką dyplomacji Republiki Weimarskiej z ideą tzw. wschodniego Locamo⁴⁸⁶, innymi słowy, z koncepcją ustabilizowania sytuacji politycznej w Europie oraz z utrwaleniem pokoju na kontynencie poprzez nieustanne oskarżanie Polski, najsilniejszego partnera Francji na wschodzie, o wszelkie możliwe zbrodnie przeciw pokojowi⁴⁸⁷. Istota polityki Niemiec Weimarskich, a następnie III Rzeszy, sprowadzała się do zamiany okrażenia Niemiec na okrażenie Francji⁴⁸⁸. Temu celowi w całym okresie międzywojennym została podporządkowana niemiecka *Ostpolitik*. Temu celowi służył też alians Berlina z Moskwą, sprowadzający się do utrzymywania nieustającego zagrożenia dla najsilniejszego alianta Francji - Polski.

Dla Moskwy osłabienie Wielkiej Brytanii otwierało możliwość ekspansji w Azji. W stosunku do Polski i Niemiec Kreml formułował program powrotu do sytuacji sprzed 1914 r. (likwidacji niepodległej Polski lub jej reaktywacji jako bolszewickiej republiki w granicach przywiślańskiego kraju). Punktami stycznymi powstającej koalicji był stosunek obu państw do Wielkiej Brytanii, w równym stopniu zagrażającej ekspansji Niemiec, jak i bolszewickiej Rosji oraz do Polski⁴⁸⁹. Jeżeli w opisanej konfiguracji politycznej Rzeczypospolita miała przetrwać, należało tę sytuację międzynarodową zmienić. Dużych możliwości nie było. Pozostawała więc praca nad poprawą stosunków Polski z Niemcami i z Rosją, Ligą Narodów oraz szukanie bezpiecznych dróg tranzytowych dla materiału wojennego na wypadek wojny z którymś z wielkich sąsiadów⁴⁹⁰, co dało początek nowej polskiej polityce „międzymorza”. Istotne dla dalszego funkcjonowania „ładu wersalskiego” były światowy kryzys gospodarczy (1929 r.)⁴⁹¹, pakt czterech (1933 r.)⁴⁹², wstąpienie ZSSR

⁴⁷⁹ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 51. Pełne rozwinięcie zagadnienia przynoszą prace W. Balcerska, traktujące o międzynarodowych uwarunkowaniach polskiej polityki zagranicznej w pierwszych latach II RP, por. W. Balcerak, *Polityka Polski w dobie Locama*, Wrocław 1967.

⁴⁸⁰ Por. T. Komami ck i, *Pilsudski a polityka Wielkich Mocarstw Zachodnich*, Londyn 1952.

⁴⁸¹ *Dokumenty z dziejów...*, t. 1, nr 50, s. 239-241; nr 69, s. 334-345; nr 76, s. 360-362.

⁴⁸² P. Łossowski, *Litwa*, Warszawa 2001, s. 138 sqq! szerzej: idem, *Stosunki polsko-litewskie...*

⁴⁸³ K. Fiedor, *op. cit.*, s. 39.

⁴⁸⁴ P. Łossowski, *Położenie międzynarodowe...*, s. 137.

⁴⁸⁵ K. Fiedor, *op. cit.*, s. 39.

⁴⁸⁶ Ch. H ó I t j e, *Die Weimarer Republik und das Ostlocomo-Problem 1919-1934*, Wurzburg 1958.

⁴⁸⁷ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 50-51.

⁴⁸⁸ P. Łossowski, *Położenie międzynarodowe...*, s. 135.

⁴⁸⁹ *Ibidem*, s. 129-130.

⁴⁹⁰ *Dokumenty z dziejów...*, t. 1, nr 62, s. 297.

⁴⁹¹ W. Balcerak, *System wersalski...*, s. 140.

⁴⁹² *Ibidem*, s. 141.

do Ligi Narodów (1934 r.) oraz tzw. pakt wschodni (1934-1935).

Locamo przyczyniło się do wzrostu tendencji rewizjonistycznych, a ich skutkiem pozostawały traktaty włosko-rumuński (1926 r.), włosko-węgierski (1927 r.) i włosko-albański (1927 r.)⁴⁹³. W Europie Środkowej niemiecki ekspansjonizm w 1925 r. uzyskał swoiste *exequatur*. Na południu kontynentu ekspansjonizm włoski, według Wiesława Balceraka, ciążył nad rozwojem sytuacji politycznej na Bałkanach⁴⁹⁴. „Należy zauważyć - pisał wspomniany uczony - że Włochy, rozbijając profrancuski i prowersalski zarazem front państw Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej bynajmniej nie działały na rzecz paktu bałkańskiego, albowiem ułożenie stosunków na Bałkanach nie leżało w ich ekspansjonistycznych interesach”⁴⁹⁵.

Kształtujący się od schyłku 1918 r. układ sił *in praxi* jawił się jako odzwierciedlenie sytuacji, w której państwa środkowoeuropejskie, zacieśniając stosunki z Francją i akceptując jej przywództwo na kontynencie, tworzyły system związków sojuszniczych, skierowany przeciw państwom rewizjonistycznym⁴⁹⁶. U źródeł działań dyplomacji francuskiej wobec państw Europy Środkowo-Wschodniej znajdowała się koncepcja strategiczna Ferdynanda Focha, że Francja powinna stworzyć zwarty system sojuszniczy w trójkącie Paryż-Warszawa-Praga⁴⁹⁷. Pierwszym ze wspomnianych związków sojuszniczych była Mała Ententa, obejmująca Czechosłowację, Rumunię i Jugosławię.

Kolejnym elementem układu pozostawał polsko-francuski układ polityczny z 1921 r.⁴⁹⁸, który uzupełniał sojusz polsko-rumuński z 1921 r.⁴⁹⁹ Ważną częścią składową systemu stał się francusko-czechosłowacki układ polityczny z 1924 r.⁵⁰⁰ Politycy francuscy twierdzili, że „ten, kto będzie panował nad Czechami, będzie kontrolował całą Europę Środkową”⁵⁰⁰. W Rumunii Paryż widział „główną, efektywną siłę w południowo-wschodniej Europie, zdolną przeciwstawić się bolszewikom”⁵⁰¹.

Sytuacja zaczęła się zmieniać wraz z ustępstwami Francji na rzecz Rzeszy Niemieckiej w 1925 i od 1936 r. oraz na rzecz ZSSR w 1934 i 1935 r. W Warszawie uważnie się przyglądano, jak dalece Paryż jest zdolny uznawać swe relacje ze znajdującymi się w *Intermarium* państwami za specjalne i uprzywilejowane, i jednocześnie czuje się odpowiedzialny za ich bezpieczeństwo (Francja, działając w obszarze Międzymorza za pośrednictwem Polski, Czechosłowacji, Jugosławii i częściowo Rumunii, starała się tam uzyskać pozycję dotąd zajmowaną przez carską Rosję⁵⁰²).

Szczególnie niebezpieczne dla przyszłości Rzeczypospolitej pozostawały stosunek francuskiego kierownictwa *Quai d'Orsay* do Józefa Becka i jego polityki zagranicznej⁵⁰³ oraz współpraca francusko-niemiecka. Zdaniem Romualda Wojny

słabnięcie systemu wersalskiego wynikało głównie z działań polityków brytyjskich, którzy próbowali włączyć

⁴⁹³ *Ibidem*, s. 138.

⁴⁹⁴ *Ibidem*.

⁴⁹⁵ *Ibidem*, s. 138-139.

⁴⁹⁶ H. B. ulhak, *Sojusze systemu...*, s. 44.

⁴⁹⁷ *Ibidem*, s. 56.

⁴⁹⁸ J. Ciałowicz, *op. cit.*

⁴⁹⁹ H. Bułhak, *Sojusze systemu...*, s. 50.

⁵⁰⁰ P. Łossowski, *Traktat Wersalski a Europa Środkowo-Wschodnia*, [w:] *Od Wersalu do Poczdamu...*, s. 12; por. P. S. Wandycz, *France and Her Eastern Allies 1919-1925. French-Czechoslovak-Polish Relations from Paris Conference to Locarno*, Minneapolis 1962.

⁵⁰¹ P. Łossowski, *Traktat Wersalski...*, s. 14.

⁵⁰² M. Pułaski, *Z historii koncepcji organizacji Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej w latach 1918-1921*, [w:] *Państwa bałkańskie w polityce imperializmu niemieckiego...*, s. 147.

⁵⁰³ H. Batowski, *Polska dyplomacja...*, s. 361; por. E. Kwiatkowski, *op. cit.*, s. 16-17.

Niemcy (a może i ZSSR) w ramy swojej „normalności” europejskiej, co pozwoliło obu państwom totalitarnym na rozwinięcie sił zbrojnych, a poprzez działania propagandowe i agenturalne - zdeorientować wiele warstw opiniotwórczych na Zachodzie, nie wyłączając np. szlachetnego w założeniach, lecz prezentującego daleko posuniętą naiwność i ślepotę polityczną ruchu pacyfistycznego⁵⁰⁴.

Henryk Batowski twierdzi, że pierwszy „pomajowy” minister spraw zagranicznych Rzeczypospolitej Polskiej nie zdawał sobie sprawy z niebezpieczeństwa, jakie z sobą niosła współpraca niemiecko-francuska. Jego następca płk Józef Beck był w znacznie bardziej komfortowej sytuacji - nie dowierzał Francji, co ściągnęło nań nienawiść Paryża⁵⁰⁵.¹ trudno odmówić mu racji, kiedy jeszcze pod koniec lat dwudziestych we francuskim MSZ konstатовano, że „żaden układ polsko-francuski nie nakładał na Francję obowiązku gwarantowania integralności terytorialnej Polski”⁵⁰⁶.

Polska z racji swojego usytuowania pomiędzy europejskimi mocarstwami: Niemcami i „czerwoną” Rosją nieustannie była narażona na próby podporządkowania dwóm wielkim potęgom politycznym. Stąd też rozsądnym wyjściem z zaistniałej sytuacji było „odsunięcie jak najdalej od siebie Niemiec i Rosji, «ekspansja wschodnia» lub ściślej proces oswobodzania narodów nierosyjskich na wschodzie stanowił jedyne realne rozwiązanie na długą metę”⁵⁰⁷.

Po zawarciu Traktatu Ryskiego ustały działania wojenne między Rosją Sowiecką a Polską, nie zaprzestano jednak - jak eksponują to K. Grünberg i J. Serczyk - ze strony rosyjskiej wojny ideologicznej i propagandowej przeciw Polsce. Obejmowała ona teraz problemy zarówno wschodniej, jak i zachodniej granicy polskiej. Polska była w propagandzie tej przedstawiana jako ekspozytura zachodniego imperializmu, która bezprawnie, bo na mocy wymuszonych traktatów, weszła w posiadanie ziem zamieszkałych przez narodowości niepolskie, poddane teraz uciskowi przez polskich nacjonalistów. Takie treści propagandowe były zresztą rozpowszechniane nie tylko na terenie państwa sowieckiego przez rosyjską partię komunistyczną, lecz także przez wszystkie partie komunistyczne należące do sterowanej z Moskwy Trzeciej Międzynarodówki (*Kominternu*)².

Wyznacznikami geopolitycznego położenia Polski pozostawały granice, stosunki z krajami sąsiedzkimi oraz sojusze strategiczne. Według Romualda Wojny „granice określały - w pewnym stopniu - jakość stosunków z krajami sąsiednimi, a to z kolei wpłynęło na kształt sojuszy, wybór sojuszników”⁵⁰⁸. Z racji sojuszu wojskowego z Francją Rzeczpospolita pozostawała zobowiązana do uwzględniania politycznych interesów Paryża w prowadzonej z Warszawy polityce zagranicznej. Ale z uwagi na własną słabość Polska była skazana na nierówne z Francją partnerstwo, na polityczną podległość, z której próbowała się uwolnić, realizując własne koncepcje bezpieczeństwa międzynarodowego⁵⁰⁹. Skutkiem analiz położenia geopolitycznego pozostawała polityka „międzymorza” II RP⁵¹⁰, bazująca na wizji polskiej „polityki międzymorza” czasów schyłku I wojny światowej („przeciwko ekspansji niemieckiej na wschód ku Rosji”)⁵¹¹.

Granice II Rzeczypospolitej nie ułatwiały obrony państwa. I tak mocno rozciągnięta *limes* miała 5529 km: granice lądowe liczyły w 1938 r. 5389 km (97,5% ogółu wszystkich granic), zaś granice morskie jedynie 140 km. Z Niemcami liczyły one w 1938 r. 1912 km (43,5% ogółu wszystkich granic), a 31 sierpnia 1939 r. aż 2638 km (47,5%), z ZSSR granice

⁵⁰⁴ R. Wojna, *Uwarunkowania geopolityczne...*, s. 71.

⁵⁰⁵ Idem, *Polska dyplomacja...*, s. 361.

⁵⁰⁶ Idem, *Zachód wobec...*, s. 20.

⁵⁰⁷ P. Wandycz, *Z dziejów dyplomacji*, Wrocław 1989, s. 48.

⁵⁰⁸ R. Wojna, *Uwarunkowania geopolityczne...*, s. 67.

⁵⁰⁹ *Archiwum polityczne Ignacego Paderewskiego*, red. W. Staniewicz i A. Piber, t. 2, Wrocław 1974, nr 467, s. 607-609; *Dokumenty z dziejów...*, t. 1, nr 69, s. 334-345; nr 70, s. 345; nr 73, s. 353-356.

⁵¹⁰ P. Okulciewicz, *op. cit.*, *passim*. *Archiwum polityczne Ignacego Paderewskiego...*, t. 2, nr 350, s. 452-454; P. Wandycz, *Erazm Piłz na koncepcje polityki środkowoeuropejskiej*, [w:] *Międzymorze. Polska i kraje Eu*

obliczano na 1412 km (25,5% ogółu wszystkich granic). Granice uznane za bezpieczne w 1935 r.: z Rumunią 347 km (6,3%), z Łotwą 106 km (2,0%), z Czechosłowacją („w mniejszym stopniu”) 984 km (17,8%), co dawało 1437 km (26,1%). 31 sierpnia 1939 r. granice bezpieczne to: z Rumunią 347 km (6,3%), z Węgrami 277 km (5,0%), z Łotwą 106 km (1,9%) oraz z Litwą 507 km (9,1%), co dawało 1232 km (22,3%)⁵¹². Największe problemy sprawiały granice z Niemcami („szczególnie niebezpiecznie wyglądała sytuacja z Niemcami”⁵¹³) oraz z Litwą, która dążyła do ich rewizji. Nieco inaczej wspomniana kwestia funkcjonowała w polityce Kremla. Zdaniem Romualda Wojny problem granicy z Polską „załatwiały”⁵¹⁴ władze

ZSSR - nieoficjalnie, lecz na tyle wyraziście, by wieści o wewnętrznym rewaniu na „Białopolakach” na Białorusi i Ukrainie docierały do polskich placówek dyplomatycznych⁵¹⁵.

W opinii Romualda Wojny

w odróżnieniu od otwartego rewizjonizmu niemieckiego, radziecki oficjalnie nie występował, lecz w istocie jednak przejawiał się pod różnymi postaciami, np. postulatu jedności ludów uciskanych lub klasy robotniczej, jedności Słowian (wówczas dość słabo lansowany), stymulowania wrogości Białorusinów i Ukraińców do Polski, jawnego lansowania rewizjonizmu w lokalnej prasie białoruskiej i ukraińskiej⁵¹⁶.

Polska polityka zagraniczna po wydarzeniach majowych 1926 r. kierowała się: 1. Kanonem równowagi między Niemcami a Rosją; 2. Kanonem sojuszy z Francją i Rumunią⁵¹⁷. Obie zasady eksponowały stosunek Józefa Piłsudskiego do sojuszu z Francją, uważanego za rękojmię bezpieczeństwa Polski⁵¹⁸, do Czechosłowacji⁵¹⁹, z którą Marszałek chciał nawet sojuszu⁵²⁰, polityką dobrych stosunków z Niemcami⁵²¹, która ułatwiła Rzeszy ekspansję na Bałkany oraz penetrację Austrii⁵²², a także dostrzeganiem w Rosji największego wroga Polski⁵²³ (była więc polityka Piłsudskie-go-Becka⁵²⁴ antysowiecka, ale

ropy Środkowo-Wschodniej XIX–XX wieku. Studia ofiarowane Piotrowi Lossowskiemu w siedemdziesiątą rocznicę urodzin, wstęp W. Balcerak, Warszawa 1995, s. 215-225; por. J. Gzella, *Zaborcy i sąsiedzi Polski w myśli społeczno-politycznej Władysława Studnickiego (do 1939 r.)*, Toruń 1998.

⁵¹³ M. Seyda, *op. cit.*, t. 2, s. 337.

⁵¹⁴ *Mały Rocznik Statystyczny Polski wrzesień 1939-czerwiec 1941*, Londyn 1941, s. 2, tab. 4.

⁵¹⁵ R. Wojna, *Uwarunkowania geopolityczne...*, s. 68.

⁵¹⁶ M. Iwanow, *Pierwszy naród ukarany. Polacy w Związku Radzieckim 1921-1939*, Wrocław 1991.

⁵¹⁷ R. Wojna, *Uwarunkowania geopolityczne...*, s. 68.

⁵¹⁸ *Ibidem*.

⁵¹⁹ P. Wandycz, *Z dziejów dyplomacji...*, s. 47.

⁵²⁰ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 52.

⁵²¹ J. Laroche, długoletni ambasador Republiki Francuskiej w Polsce, w swoich wspomnieniach zwraca uwagę na obawy ścisłego kierownictwa państwa polskiego co do polityki władz Czechosłowacji względem Polski oraz co do konsekwencji dla Polski współdziałania czechosłowacko-sowieckiego. W raporcie tegoż z 14 I 1935 r. znajduje się następujące stwierdzenie: „Bezpośredni kontakt między Czechami a Rosją groził ryzykiem dotarcia fali radzieckiej do centrum Europy i zastąpienia niebezpieczeństwa hegemonii niemieckiej przez niebezpieczeństwo innej groźnej hegemonii”, (jciec) J. Laroche, *Polska lat 1926-1935. Wspomnienia ambasadora francuskiego*, Warszawa 1966, s. 190.

⁵²² P. Starzeński, *Trzy lata z Beckiem*, Londyn 1972, s. 80.

⁵²³ A. M. Cienciała, *Józef Beck. Szkic biograficzno-polityczny*, [w:] *Polska polityka zagraniczna w latach 1926-1932. Na podstawie tekstów m.in. Józefa Becka...*, s. 24 sqq. por. A. Wysocki, *Papiery dotyczące polityki zagranicznej Polski w latach 1925-1938*, Biblioteka ZN im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 13148/III, t. 3, k. 18; G. Stresemann, *Vermächtnis*, t. 3, Berlin 1932, s. 245 sq.; por. T. Serwatka, *Opinie marszałka Piłsudskiego na temat niemieckich elit politycznych*, [w:] *Idea Europy i Polska w XIX-XX wieku. Księga ofiarowana dr. Adolfowi Juzwence, dyrektorowi Zakładu Narodowego im. Ossolińskich z okazji 60-lecia urodzin*, red. J. Degler [et al.], Wrocław 1999, s. 77-84.

⁵²⁴ W. Balcerak, *System wersalski...*, s. 142.

⁵²⁵ A. M. Cienciała, *Józef Beck...*, s. 30. Zdaniem Tomasza Serwatki „Józef Piłsudski już w okresie wielkiej wojny przewidywał rozmaite warianty rozwoju sytuacji w Rosji. Wśród nich był także wariant zagarnięcia władzy przez bolszewików L. Trockiego i W. Lenina. Jak podaje w swoich pamiętnikach B. Miedziński, Piłsudski uważał Lenina za wielkiego cynika i gracza politycznego, gotowego na każdy kompromis taktyczny, byle tylko osiągnąć cele strategiczne. Porównywał go wprost do Sienkiewiczowskiego «krzyżaka», gdyż pod pozorami szczytnych hasel socjalnych kryło się u

jednocześnie, z racji zagrożenia Polski przez Niemcy, ukierunkowana na pogłębienie bilateralnych kontaktów z ZSSR⁵²⁵ „w tym sensie, iż odrzucali oni ściśle związanie się z Moskwą jako niezgodne z niepodległością Polski”⁵²⁶) oraz imperatywem poprawy stosunków z Litwą⁵²⁷.

Marszałek Józef Piłsudski prowadził względem Niemiec i ZSSR grę polityczną⁵²⁸, której celem było „wbicie klina między Rosję Stalina a Ul Rzeszę”⁵²⁹.

Owo swoiste skazanie II Rzeczypospolitej na wrogość obu wielkich sąsiadów - pisał Romuald Wojna - stopniowo uświadamiane przez polskich polityków owocowało polityką równowagi, stworzoną i realizowaną w latach trzydziestych przez marszałka Piłsudskiego⁵³⁰.

W swoich założeniach programowych bazowała ona na koncepcji „międzymorza”⁵³¹, której rozwinięcie przynosiło *expose* ministra Aleksandra Skrzyńskiego z 26 lutego 1925 r.⁵³² Podstawą omawianych działań pozostawała potrzeba stawienia czoła wyzwaniom, jakie niesła z sobą strategia zewnętrzna Niemiec („pokojowa» rewizja układów politycznych w Europie”⁵³³) długo ignorująca zmiany geopolityczne, jakie dokonały się w Europie po I wojnie światowej⁵³⁴.

Począwszy od schyłku 1918 r., Niemcy miały na obszarze Europy Środkowo-Wschodniej dwóch głównych partnerów: Polskę i sowiecką Rosję. Relacje z oboma państwami pozostawały ważne dla niemieckiej *Ostpolitik*. Jednakże Berlin postępował zdecydowanie inaczej z Moskwą, której interesy i oczekiwania były bliskie Niemcom⁵³⁵.

Od schyłku 1926 r. w polityce zagranicznej Niemiec można było dostrzec wzrost zainteresowania państwami naddunajskimi i Bałkanami. W Berlinie priorytet uzyskały

Lenina bezwzględne parcie do władzy oraz pragnienie dominacji Rosji nad Europą. Wydaje się, że właśnie z takiej oceny bolszewików zrodziła się cała polityka piłsudczyków wobec czerwonej Rosji w okresie II RP. Była to postawa pełna nieufności i ostrożności względem propagandowych hasel oficjalnych ZSSR. Z drugiej strony Piłsudski uważał czerwoną Rosję za mniejsze zło dla Polski niż «białą». Ta ostatnia cieszyła się bowiem poparciem Zachodu, zwłaszcza Francji, co powodowało kłopoty np. z ustaleniem granic wschodnich RP; jak wiadomo, już carat przyjmował za optymalną linię Bugu. Dlatego Piłsudski dążył z jednej strony do izolowania Rosji od Zachodu, a z drugiej do takiej sytuacji, aby Polska rozgrywała swe kontrowersje z Rosją sam na sam”, (sc/o:) T. Serwatka, *Stosunek obozu piłsudczykowski do Rosji sowieckiej (1921-1939)*, „Przegląd Humanistyczny” 2003, nr 3, s. 13-14; por. J. Ciałowicz, *op. cit.*, s. 144.

⁵²⁴ A. M. Cienciala, *Józef Beck...*, s. 23. Badaczka twierdzi, że „polityka Becka” do 1935 r. była w istocie polityką Józefa Piłsudskiego, a po śmierci Komendanta płk Beck „nie podejmował kluczowych decyzji bez uprzedniego uzgodnienia ich w ścisłym gronie na tzw. naradach zamkowych. Grono to—które zebrało się po raz pierwszy wkrótce po śmierci Marszałka - stanowiło swego rodzaju «gabinet ścisły». Składał się on z prezydenta RP, Generalnego Inspektora Polskich Sił Zbrojnych, Ministra Spraw Zagranicznych oraz Premiera, a czasami, w zależności od zagadnienia, również Wicepremiera. Zbierano się u Prezydenta na Zamku”.

⁵²⁵ T. Serwatka, *Stosunek obozu...*, s. 15.

⁵²⁶ *Ibidem*.

⁵²⁷ P. Starzeński, *op. cit.*, s. 80; por. P. Lossowski, *Stosunki polsko-litewskie w latach 1921-1939*, [w:] *Przyjaźnie i antagonizmy. Stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach 1918-1939*, red. J. Żarnowski, Wrocław 1977, s. 133-176; P. Lossowski, *Stosunki polsko-litewskie...*

⁵²⁸ T. Serwatka, *Józef Piłsudski a Niemcy*, Wrocław 1997.

⁵²⁹ Idem, *Stosunek obozu...*, s. 15; por. *Memoriał Szefa Sztabu generalnego WP gen. Władysława Sikorskiego „Polityka zagraniczna z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa”*, 19 I 1922, [w:] *Dokumenty z dziejów...*, nr 37, s. 182-191; B. Miedziński, *Droga do Moskwy*, „Kultura” 1963, nr 6 (188), s. 74-86.

⁵³⁰ R. Wojna, *Uwarunkowania geopolityczne...*, s. 68.

⁵³¹ P. Okulewicz, *op. cit.*, *passim*.

⁵³² *Dokumenty z dziejów...*, t. 1, nr 66, s. 325-334; H. Bułhak, *Z dziejów stosunków wojskowych polsko- - czechosłowackich w latach 1921-1927*, „Studia z dziejów ZSSR i Europy Środkowej” 1969, t. 5, s. 128-132; por. W. Balcerak, *Strategiczne uwarunkowania polityki zagranicznej II Rzeczypospolitej (1918-1925)*, [w:] *Międzymorze. Polska i kraje Europy Środkowo-Wschodniej XIX-XX wieku...*, s. 163-175.

⁵³³ K. Fiedor, *op. cit.*, s. 44.

⁵³⁴ K. Rose, *Polityka zagraniczna Niemiec republikańskich*, „Przegląd Polityczny” 1931, t. 14, z. 1-2, s. 34-49.

⁵³⁵ *Dokumenty z dziejów...*, t. 1, nr 69, s. 334-345, nr 76, s. 360-362, nr 80, s. 375-377.

stosunki Republiki Weimarskiej z Węgrami, Jugosławią i z Bułgarią⁵³⁶.

Prężność polityki niemieckiej w Europie Południowo-Wschodniej — pisała Anna Garlicka - wynikała w poważnej mierze z faktu ścisłego powiązania ekspansji politycznej z gospodarczą. Zbliżenie gospodarcze z państwami bałkańskimi zaczyna się krystalizować w początku lat trzydziestych pod hasłem wspólnej walki z kryzysem⁵³⁷.

Niemiecki ekspansjonizm gospodarczy względem Polski zrazu przybrał formę wojny celnej, proklamowanej przez władze Republiki Weimarskiej w końcu czerwca 1925 r.⁵³⁸ Bogdan Koszel zauważa, że dobre relacje Berlin-Belgrad, z wyłączeniem pozostałych członków Małej Ententy - Czechosłowacji i Rumunii - miały za podłoże zbyt ścisłe kontakty tych państw z Francją⁵³⁹. Rozbudowując swoje wpływy w państwach naddunajskich, Berlin musiał się liczyć z przeciwdziałaniem Francji, która miała własną wizję porządku europejskiego. Władze Republiki Weimarskiej wspierały francuską koncepcję Stanów Zjednoczonych Europy (koncepcja Aristide'a Brianda z 1925 r.), gdyż „dostrzegały w niej szansę przejścia przez Niemcy steru europejskiej polityki gospodarczej”⁵⁴⁰.

Zagrożeniem dla Polski pozostawała sowiecka Rosja⁵⁴¹. W 1920 r. Włodzimierz Lenin dowodził, że

Polskę opanujemy i tak, gdy nadejdzie pora. Zresztą projekty stworzenia „Wielkiej Polski” są wodą na nasz młyn, bo póki Polska rościć je będzie, póty Niemcy będą po naszej stronie. Im silniejsza będzie Polska, tym bardziej nienawidzić ją będą Niemcy, a my potrafiemy posługiwać się tą ich niezniszczalną nienawiścią. Przeciwno Polsce możemy zjednoczyć cały naród rosyjski i jeszcze sprzymierzyć się z Niemcami [...]. Wszędzie Niemcy są naszymi pomocnikami i naturalnymi sprzymierzeńcami, ponieważ rozgoryczenie z powodu poniesionej klęski doprowadza ich do rozruchów i zaburzeń, dzięki którym mają nadzieję, że rozbiją żelazną obręcz, którą jest dla nich traktat wersalski. Oni pragną rewansu, a my rewolucji. Chwilowo nasze interesy są wspólne. Podzieli się one i Niemcy staną się naszymi wrogami w dniu, kiedy zechcemy się przekonać, czy na zgłiszczach starej Europy powstanie nowa hegemonia germańska, czy też komunistyczny związek europejski⁵⁴².

Od czasów sowiecko-niemieckiej konferencji w Rapallo (1922 r.) dała się zauważyć ważna tendencja: w polityce zagranicznej Kremla zaczęło górować dążenie do zachowania „wielobiegunowości” świata, bez jednostronnej dominacji politycznej Wielkiej Brytanii, USA i Francji. Inicjatywy, jakie Moskwa zaczęła składać Republice Weimarskiej, miały na celu powstrzymanie dążeń Wielkiej Brytanii i Francji do europejskiej dominacji, co natychmiast spotkało się z przyjaznym odzewem ze strony Berlina⁵⁴³.

Polska obawiała się aliansu niemiecko-sowieckiego. Wyrazem tych obaw pozostawała polityka szukania porozumienia z Berlinem⁵⁴⁴, o co nie było łatwo⁵⁴⁵. Polityka Józefa Piłsudskiego względem Moskwy również miała charakter pokojowy⁵⁴⁶. Jeszcze w 1925 r. strona sowiecka zgodziła się na rokowania z Polską w sprawie paktu o nieagresji⁵⁴⁷,

⁵³⁶ B. Koszel, *op. cit.*, s. 63-64.

⁵³⁷ A. Garlicka, *Balkany i rywalizacja mocarstw zachodnich w latach trzydziestych*, [w:] *Państwa bałkańskie w polityce imperializmu niemieckiego w latach 1871—1945...*, s. 206.

M. M. Drozdowski, *Gospodarka Drugiej Rzeczypospolitej*, [w:] *Polska Odrodzona 1918-1939...*, s. 431.

⁵³⁸ B. Koszel, *Rywalizacja...*, s. 64.

⁵³⁹ K. Fiedor, *op. cit.*, s. 39.

⁵⁴⁰ K. Grünberg, J. Serczyk, *Czwarty rozbiór Polski. Z dziejów stosunków radziecko-niemieckich w okresie międzywojennym*, Warszawa 1990; A. Skrzypek, *Niepełniony sojusz? Stosunki niemiecko-sowieckie 1917-1941*, Warszawa 1992.

⁵⁴¹ A. Nowak, *Stosunki polsko-rosyjskie i polsko-sowieckie...*, s. 41.

⁵⁴² J. Ślusarczyk, *Stosunki polsko-sowieckie w latach 1939-1945*, Toruń 2001, s. 23-25.

⁵⁴³ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski 1864-1945, 1.2*, Londyn 1956, s. 510.

⁵⁴⁴ J. Krasuski, *Historia Rzeszy Niemieckiej...*, s. 292 sqq.

⁵⁴⁵ *Dokumenty z dziejów...*, t. 1, nr 77, s. 362-372; J. Laroche, *op. cit.*, s. 63-64; M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej Polskiej 1918-1939*, Warszawa 1998, s. 92.

⁵⁴⁶ J. Kumarucki, *Stosunki polsko-radzieckie w okresie działalności Komisji Specjalnej i Reewakuacyjnej*, [w:]

co pozostawało skutkiem swoistej gry politycznej Kremla względem Niemiec⁵⁴⁸. W tym czasie Japonia rozpoczęła rozmowy z ZSSR w sprawie wycofania własnych wojsk z północnego Sachalinu. Porozumienie w tej sprawie podpisano w grudniu 1925 r. W ślad za tym pojawiła się w 1926 r. sowiecka propozycja podpisania między oboma państwami paktu o neutralności, który nie zainteresował Japończyków, oraz w 1927 r. paktu o nieagresji, odrzuconego przez Tokio⁵⁴⁹.

W 1928 r. polsko-sowieckie rozmowy o pakcie o nieagresji zostały na cztery lata zawieszone⁵⁵⁰. Jacek Ślusarczyk twierdzi, iż „wobec faktu, że stosunki z Niemcami były wyraźnym priorytetem polityki sowieckiej, pakt o nieagresji z Polską nie miał w tym czasie zbyt dużych szans realizacji”⁵⁵¹. W tym samym czasie Moskwa podpisała pakt o nieagresji ze skonfliktowaną z Polską Republiką Litewską (28 września 1926 r.)⁵⁵², który odwoływał się do traktatu pokojowego Litwa-Rosja z 12 lipca 1920 r.⁵⁵³

Zamach majowy 1926 r., który otworzył drogę do zmian w Polsce, w polityce zagranicznej uzewnętrznił *continuatio*, zapowiadając wolę twardej obrony interesów państwa⁵⁵⁴. Rzeczypospolita zagrożona niemieckim ekspansjonizmem i agresją gospodarczą, sowiecką agenturą⁵⁵⁵, doświadczana ostentacyjną obojętnością Wielkiej Brytanii, niepewną lojalnością Francji była zdana jedynie na wsparcie państw Międzymorza, stając się ośrodkiem krystalizacji politycznej na przestrzeni pomiędzy Niemcami a Rosją⁵⁵⁶. Dotychczasowy sposób uprawiania polityki międzynarodowej zogniskowany na Francji przynosił Warszawie obniżenie wiarygodności i pogorszenie zewnętrznego wizerunku⁵⁵⁷. Istoty problemu bezpieczeństwa międzynarodowego Polski nie stanowiła subalternacja polskiego MSZ względem Paryża, lecz realna groźba paraliżu decyzyjnego rządów Rzeczypospolitej powstałych na kruchych podstawach sejmowej większości. Jeżeli jednak szukać lekcji wynikających z tej sytuacji, to wiązać je należy z wolą obozu pomajowego stworzenia nowego wizerunku Polski jako państwa wewnętrznie spójnego o wyrazistej polityce zagranicznej.

Najogólniej problem „nowych” i „starych” priorytetów w polityce międzynarodowej sanacji nie tyle wynikał z uwikłania Polski we francuskie koncepcje polityczne i z uzależnienia od francuskiej gwarancji, ile z sytuacji, w której określone problemy polityczne w Paryżu wysuwały się na pierwszy plan⁵⁵⁸. Z konieczności polityka zagraniczna Józefa Piłsudskiego miała za podstawę stosunki dwustronne Niemcy-Polska i Polska-Sowiety. Stałym natomiast punktem odniesienia polskiej polityki zagranicznej pozostawała od 1927 r. Jugosławia oraz przyjazne Polsce Węgry⁵⁵⁹.

Tajny raport Wojkowa, czyli radziecka taktyka zwrotu polskiego mienia gospodarczego i kulturalnego po pokoju ryskim, wyd. J. Kumaniecki, Warszawa 1991, s. 28-31.

⁵⁴⁸ *Ibidem*, s. 31.

⁵⁴⁹ E. Palasz-Rutkowska, K. Starecka, *Japonia*, Warszawa 2004, s. 113.

⁵⁵⁰ *Dokumenty z dziejów...*, t. 1, nr 92, s. 416-417; J. Ślusarczyk, *op. cit.*, s. 25.

⁵⁵¹ *Ibidem*, s. 25-26.

⁵⁵² *Dokumenty z dziejów...*, t. 1, nr 79, s. 374-375, nr 16, s. 527-528 (aneks); W. Pobóg-Malinowski, *op. cit.*, t. 2, s.

508.

⁵⁵³ J. Ślusarczyk, *op. cit.*, s. 26.

⁵⁵⁴ Wywiad J. Piłsudskiego dla „Kuriera Porannego” z 19 11 1926 r., [w:] J. Piłsudski, *Pisma zbiorowe*, t. 8, Warszawa 1937, s. 289-290.

⁵⁵⁵ H. Cimek, *Komuniści. Polska. Stalin 1918-1939*, Białystok 1990.

⁵⁵⁶ *Dokumenty z dziejów...*, t. 1, nr 80, s. 375-377, nr 81, s. 377-378.

⁵⁵⁷ *Ibidem*, t. 1, nr 70, s. 345, nr 73, s. 354, nr 77, s. 364.

⁵⁵⁸ W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim...*, s. 82.

⁵⁵⁹ M. Koźmiński, *O stosunkach politycznych polsko-węgierskich w okresie międzywojennym (1918-1939)*, [w:] *Przyjaźnie i antagonizmy. Stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach 1918-1939...*, s. 263-303.

Spojrzenie na polską politykę zagraniczną w latach 1926-1935⁵⁶⁰, wytyczaną przez marszałka Józefa Piłsudskiego⁵⁶¹, wskazuje, że jej fundamentem pozostawał sojusz z Francją oraz z Rumunią „jako gwarancja pokoju” oraz „najściślejsza neutralność”⁵⁶² pomiędzy Niemcami⁵⁶³ a Rosją⁵⁶⁴. Jerzy Krasuski zauważa, że polityka niemiecka Piłsudskiego miała swój zasadniczy zwrot w 1930 r., a jej punktem początkowym był opublikowany w „Gazecie Polskiej” z 14 września 1930 r. artykuł redakcyjny *Od Stresemanna do Hitlera*, kreujący zasady polskiej polityki względem ruchu nazistowskiego⁵⁶⁵. Polska mogła się przekonać, że nadal jest możliwe porozumienie się mocarstw europejskich ponad nią, nie liczące się z jej interesami, które ułatwiał funkcjonujący w Europie aż do 1939 r. wielobiegunowy system równowagi sił, wyznaczany przez relacje pomiędzy europejskimi mocarstwami (opisując ówczesną Europę, można było wyróżnić trzy poziomy hierarchii państw: europejskie mocarstwa, państwa „drugiego rzędu”, prowadzące politykę o zasięgu regionalnym oraz państwa małe pozostające w zależności od europejskich mocarstw; wspomniany układ charakteryzowały trwała nierównowaga sił oraz próby przekształcenia owego systemu w układ dwubiegunowy, co zdawał się dostrzegać Józef Piłsudski).

Narastająca względem Polski od 1925 r. ze strony republikańskich Niemiec agresja polityczna i gospodarcza⁵⁶⁶ wymagała się zdecydowanego przeciwdziałania. Koncepcję jednego wroga, jako konsekwencji wojny polsko-bolszewickiej, którym pozostawała dotąd „czerwona” Rosja, należało zastąpić myślą o jednoczesnym zagrożeniu Polski ze strony Niemiec i ZSSR, z tym że groźniejsza w skutkach dla ówczesnych decydentów jawiła się agresja sowiecka. Konsekwencją tego była myśl o poszerzeniu dotychczasowego wschodniego „kordonu” (Finlandia, Estonia, Łotwa, Polska, Rumunia) o pozostałe państwa Międzymorza: o Węgry, Czechosłowację, Jugosławię i ewentualnie o Bułgarię, co stwarzałoby zaporę również dla ekspansjonizmu Niemiec. Działania polskiej dyplomacji po zamachu majowym w 1926 r. zdają się potwierdzać wspomnianą tezę. Tymczasem stosunki państw Międzymorza z Niemcami, Włochami, Francją i z ZSSR zależały od następujących czynników: integracji państw regionu z Francją, Włochami lub z Niemcami, od stosunków sowieckiej Rosji z Włochami, Francją, Niemcami, Niemiec z ZSSR, Francją i z Włochami oraz Włoch z Francją, Niemcami i z ZSSR.

Po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego w 1935 r. polityka zagraniczna ministra płk. Józefa Becka - „bezkrytycznego wyznawcy Piłsudskiego”⁵⁶⁷ („przygotowania naukowego do zadań, które go czekały, nie miał”⁵⁶⁸) - stała się mniej dynamiczna - tak bynajmniej twierdzi Serwatka. Zdaniem Tomasza Serwatki „Beck nie miał wewnętrznego

⁵⁶⁰ P. Wandycz twierdzi, że do 1930 r. „Piłsudski nie poświęcał sprawom międzynarodowym większą uwagi, co oznaczało dość duży margines swobody dla ministra [A. Zaleskiego]. Sytuacja zaczęła się zmieniać od 1930 r., czego widomym objawem była nominacja Becka na podsekretarza stanu, z wyraźnym zadaniem kontrolowania MSZ. Przy wzrastającej inicjatywie Piłsudskiego na płaszczyźnie międzynarodowej i jego ingerowaniu w sprawy resortu bądź przez Becka, pozycja Zaleskiego wyraźnie osłabła. Poglłoski o nadchodzącej zmianie na Wierzbowej pojawiały się coraz częściej w raportach dyplomatów zagranicznych, aż w listopadzie 1932 r. Piłsudski przyjął dymisję Zaleskiego i na jego miejsce został mianowany płk Józef Beck”, (scio:) P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 7.

⁵⁶¹ E. Raczyński, *Od Narcyza Kulikowskiego do Winstona Churchilla*, Londyn 1993, s. 58.

⁵⁶² P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 50.

⁵⁶³ A. M. Cienciała, *Józef Beck...*, s. 25-30, charakterystyka tzw. polityki niemieckiej J. Becka; por. „Sprawy Obce” 1930, z. 5, s. 205-218.

⁵⁶⁴ Eadem, *Józef Beck...*, s. 30-32, charakterystyka tzw. polityki sowieckiej J. Becka.

⁵⁶⁵ J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie 1919-1932*, Poznań 1975, s. 356-357.

⁵⁶⁶ P. Łossowski, *Położenie międzynarodowe...*, s. 135-137.

⁵⁶⁷ W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim...*, s. 81: „był Marszałek dla Becka wszystkim - źródłem wszelkich praw, światopoglądem, nawet religią”.

⁵⁶⁸ E. Raczyński, *op. cit.*, s. 58.

przekonania do zbliżenia z ZSSR”⁵⁶⁹. Nie uczynił on wiele dla wypracowania nowych form relacji politycznych z Moskwą i, co najważniejsze, nie przewidział aliansu III Rzeszy Niemieckiej z ZSSR. Beck obawiał się, że Polskę jako głównego sojusznika Francji w Europie Środkowo-Wschodniej może zastąpić Rosja⁵⁷⁰, co nie pozostawiałoby bez wpływu na międzynarodowe położenie Rzeczypospolitej⁵⁷¹. Stąd też - zdaniem Becka - należało dążyć do stworzenia „Trzeciej Europy”, całkowicie oddzielającej Niemcy od sowieckiej Rosji⁵⁷². Beck aż do 1938 r. nie miał wykrystalizowanej wizji integracji państw Międzymorza. Jego *Preliminaria* zdają się wskazywać, że nie dostrzegał on, iż strategia zewnętrzna Niemiec jawnie ignorowała zmiany geopolityczne, jakie dokonały się w Europie Środkowo-Wschodniej w 1918 r. oraz że mając w Europie Środkowej dwóch głównych partnerów: Polskę i Rosję, Berlin uważał, iż interesy ZSSR pozostają Rzeszy Niemieckiej bliższe niż interesy i oczekiwania Polski. Piłsudski, Zaleski i Beck nie dostrzegli, że od 1927 r. mamy do czynienia w ZSSR z zupełnie inną sytuacją polityczną, że wraz ze zdobyciem władzy przez Józefa Stalina rozpoczął się nowy rozdział w historii Rosji. W polskim MSZ szybko nie zorientowano się, iż program Stalina, jakkolwiek w latach dwudziestych XX w. bardzo jeszcze niejasny w wielu kwestiach politycznych i gospodarczych, zakładał przede wszystkim budowę silnego sowieckiego państwa. Doświadczenia lat 1920-1925 wskazywały na osamotnienie polityczne Polski i na stałe zagrożenie ze strony ZSSR⁵⁷³ i Niemiec (1926 r.⁵⁷⁴, 1934 r.^{16H}).

Brak krytycyzmu w ocenie aktualnego położenia politycznego Polski wykazywała część obozu rządzącego, która „stała i zażarcie atakowała politykę zagraniczną lat 1934-1939 za jej rzekomo proniemieckie nastawienie”⁵⁷⁵. Tymczasem to polska polityka wschodnia pozostawiała wiele do życzenia⁵⁷⁶. Zdaniem Anny Garlickiej

0 wiele większe zagrożenie [niż niemieckie - K.G.] zwłaszcza dla krajów Europy Wschodniej stanowiła polityka Związku Radzieckiego. Po negacji politycznej Traktatu Wersalskiego ZSSR próbował w latach trzydziestych wywalczyć sobie miejsce wśród mocarstw decydujących o losach tego regionu⁵⁷⁷.

Jesienią 1938 r. ZSSR anonsował dyplomatom angielskim, że w powstałej po Monachium politycznej „sytuacji Rosji nie pozostaje nic innego, jak czwarty rozbiór Polski”⁵⁷⁸. W Warszawie nie doceniono siły powiązań gospodarczych i politycznych między Niemcami a sowiecką Rosją⁵⁷⁹. U schyłku czasu pokoju nie wyciągnięto wniosków z zauważalnej chęci Brytyjczyków do tworzenia aliansu angielsko-sowieckiego⁵⁸⁰. Tymczasem rzeczywistym sprawdzianem słuszności sądów antysanacyjnej opozycji okazały się wydarzenia lat II wojny światowej, w tym początkowe niedocenywanie rozmiarów zagrożenia sowieckiego przez ekipę gen. Władysława Sikorskiego¹⁶⁷. Polska polityka zagraniczna okresu poprzedzającego wybuch wojny funkcjonowała niejako autonomicznie

⁵⁶⁹ T. Serwatka, *Stosunek obozu*. 20.

⁵⁷⁰ W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim...*, s. 82.

⁵⁷¹ A. M. Cienciaia, *Józef Beck...*, s. 30-31.

⁵⁷² L. Mitkiewicz, *Wspomnienia kowieńskie 1938-1939*, Warszawa 1990, s. 54-55; por. E. Raczyński, *op. cit.* 60.

^{1M} *Dokumenty z dziejów...*, t. 1, nr 80, s. 375-377.

⁵⁷⁴ *Ibidem*.

⁵⁷⁵ T. Serwatka, *Stosunek obozu...*, s. 20.

spośród sanacyjnej «góry» nie przewidział paktu Ribbentrop-Mołotow”, (scio:) T. Serwatka, *Stosunek obozu...*, s. 25.

⁵⁷⁷ A. Garlicka, *Europa Środkowo-Wschodnia - podmiot czy przedmiot w polityce europejskiej w okresie międzywojennym*, [w:] *Od Wersalu do Poczdamu...*, s. 93.

⁵⁷⁸ *Ibidem*.

⁵⁷⁹ S. Haffner, *op. cit.*, *passim*.

⁵⁸⁰ P. Starzeński, *op. cit.*, s. 100-101.

względem polityki wielkich mocarstw⁵⁸¹.

Próby realizacji koncepcji „międzymorza” Aleksandra Skrzyńskiego (1927-1932)

Doświadczenia historyczne sprawiły, iż w społecznym odbiorze ugruntowało się przekonanie, że między Niemcami a Rosją może jedynie przetrwać Polska wielka i mocna⁵⁸². Zrozumiałe, że polski punkt widzenia na bezpieczną Europę uwzględniał głównie racje polskie, co niejednokrotnie spotykało się z zastrzeżeniami Paryża, Bukaresztu i Pragi. Ich zasadniczą przesłanką było przekonanie o możliwościach odegrania w tym dziele przez Polskę roli przodującej, zwłaszcza że od Locarno polityka mocarstw zachodnich graniczyła ze swoistą biernością⁵⁸³.

Koncepcja „międzymorza” w polskiej polityce zagranicznej pojawiła się w sytuacji, gdy niemożliwa stała się próba realizacji idei federacyjnej⁵⁸⁴, przekreślona traktatem pokojowym z Rosją Sowiecką w Rydze w 1921 r., kiedy okazało się, że nie ma sposobności stworzenia bloku państw o orientacji prowiersalskiej oraz osi

Warszawa-Kijów. Podstawą bezpieczeństwa Rzeczypospolitej pozostawał sojusz francusko-polski z 1921 r. Jego uzupełnieniem miały być „linie”: Warszawa-Ryga- Tallin-Helsinki oraz Warszawa-Budapeszt i Warszawa-Bukareszt. Stabilizacja wewnętrzna Bolszewii oraz opadanie fali rewolucyjnej (czytaj: przewrót rewolty bolszewickiej) w Niemczech zmuszały do szukania innych sposobów umocnienia przez Rzeczypospolitą świeżo zdobytej niepodległości. Skutkiem wspomnianych ograniczeń było baczniejsze zwrócenie uwagi na sprawy państw leżących na osi północ-południe, na północ i na południe od Polski.

U podstaw nowej koncepcji polskiej polityki zagranicznej leżało przeświadczenie, że niemiecka polityka wschodnia realizuje zadanie jak najściślejszych więzów i bliskiej współpracy z Bolszewią, przy jednoczesnych próbach maksymalnego zbliżenia terytorialnego z Rosją Sowiecką i rozciągnięcia ku wschodowi strefy bezpośrednich wpływów. W przypadku „czerwonej” Rosji chodzi o „eksport” rewolucji, za którym kryło się wprowadzanie przez Moskwę w swojej strefie własnych koncepcji ustrojowych, odmiennych od zachodnich i traktowanie zbolszewizowanych obszarów jako przyczółka swojej polityczno-militarnej obecności w Europie Zachodniej⁵⁸⁵.

Możliwości przewyciężenia skutków Rapalla polscy politycy widzieli wyłącznie w izolowaniu Rosji od Europy przy częściowej jej neutralizacji, co oznaczało, że pozycja Polski względem Niemiec miała być tym mocniejsza, im lepiej układały się stosunki Warszawa-Moskwa. Stąd też władze polskie szczególnie uważnie śledziły rozwój stosunków między ZSSR i Republiką Weimarską, a następnie III Rzeszą Niemiecką. Władysław Pobóg-Malinowski twierdzi, powołując się na wypowiedź Józefa Becka, że źródłem trudności Polski na arenie międzynarodowej, a w szczególności w relacjach Polska-

⁵⁸¹ A. Wysocki, *Dzieje mej służby 1900-1938*, Biblioteka ZN im. Ossolińskich, sygn. 12 477/11, t. 2, s. 345; por. E. Raczyński, *op. cit.*, s. 88, 129, 140, 141, 142.

⁵⁸² M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 131.

⁵⁸³ J. Beck, *Przemówienia, deklaracje, wywiady 1931-1937*, Warszawa 1938, s. 62; por. P. Okulewicz, *op. cit.*, s. 358.

⁵⁸⁴ K. Grygajtis, *Źródła ideowe polskiego federalizmu XIX w. (do 1830 r.)*, „Filozofia” 2003, t. 4, s. 119-150; idem, *Polskie idee federacyjne i ich realizacja w XIX i XX w.*, Częstochowa 2001; idem, *Polski federalizm i prometeizm XIX i XX w.*, „Tolerancja” 2004, t. 11; P. Okulewicz, *op. cit.*, *passim*; por. H. Bułhak, *W poszukiwaniu sojuszków i związków integracyjnych z państwami Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej. Przyczyłek do dziejów dyplomacji polskiej jesienią 1920 r.*, [w:] *Międzymorze. Polska i kraje Europy Środkowo-Wschodniej XIX-XX wieku...*, s. 227-239.

⁵⁸⁵ W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim...*, s. 84.

Francja, nie były bynajmniej Niemcy, tylko problem rosyjski⁵⁸⁶. Polska z racji swego geograficznego usytuowania, wynikającego z położenia na kontynencie europejskim, ze swoim znaczącym potencjałem ludnościowym i militarnym stanowiła bez wątpienia centrum Europy Środkowej. Inne spojrzenie na kwestie Europy Środkowej miała Czechosłowacja, która podobnie jak i Polska pozostawała aliantem Francji. Praga uważała, że ze względu na swoją potęgę gospodarczą może odegrać znaczącą rolę w tej części starego kontynentu. Realizacja polityki „międzymorza” wymagała od Warszawy zbliżenia do Pragi oraz do Małej Ententy, co przy dotychczasowych priorytetach polskiej polityki zagranicznej i przy stosunku władz Czechosłowacji do Polski nie było absolutnie łatwe.

Zamysł „przedmaj owych” władz polskich nowego zorganizowania państw Europy Środkowej, nawiązujący tak do francuskiej myśli politycznej, jak i do idei „międzymorza” obozu belwederskiego (obóz belwederski miał własną wizję polityczną. Był to *Program Polski na najbliższą przyszłość*, wystąpienie Leona Wasilewskiego z 1920/1921 r. postulujące zacieśnienie kontaktów z Turcją, która może przejść od Polski politykę prometejską względem ZSSR⁵⁸⁷ oraz tegoż *Drogi rozwoju polskiej polityki zagranicznej z 1923 r.*⁵⁸⁸) wyrastał z koncepcji politycznych Narodowej Demokracji. Program polityczny bazował na sojuszu Polski z Czechosłowacją, Rumunią i Jugosławią. I zgodnie z interesami Paryża był on skierowany przeciw Niemcom. Stanowił też istotne wsparcie niepodległości państwa czechosłowackiego (politykę zagraniczną Pragi w latach 1922-1925 trudno byłoby uznać na propolską). Gorącym orędownikiem tworzenia bloku państw Międzymorza na firdamencie sojuszu antyniemieckiego był poseł RP w Pradze Erazm Piltz⁵⁸⁹, głoszący myśl

o potrzebie porozumienia między Warszawą a Pragą oraz wejścia Polski do Małej Ententy dla stworzenia bloku polityczno-wojskowego o charakterze antyniemiec- kim⁵⁹⁰. Tymczasem realizacja idei natrafiała na przeszkody tkwiące w odmiennych koncepcjach Warszawy i Pragi w zakresie gwarancji bezpieczeństwa i zabezpieczenia się ze strony Niemiec i Rosji Sowieckiej⁵⁹¹ oraz w tym, iż w tworzącej się Małej Entencie Czechosłowacja odgrywała ważką rolę, którą mogła utracić po wstąpieniu doń Polski⁵⁹². Przywołajmy opinię Stanisława Kutrzeby z 1923 r. na temat zbliżenia Warszawy do Czechosłowacji oraz do Małej Ententy:

Kwestia stosunku naszego do Czech łączy się ściśle z drugą - stosunku do związku państw, noszącego zwyczajnie nazwę Małej Ententy. Zacieśnienie relacji z Czechami miałyby prowadzić do przystąpienia Polski do tego związku. Wyznaczał w nim jej miejsce już projektodawca tej koncepcji politycznej Take Jonescu. Myślał też o tym, by ten związek, do którego obok Polski i Czech miały wchodzić Rumunia

1 Jugosławia, rozszerzyć po tym i na Grecję. W ten sposób powstałby blok państw sprzymierzonych ze sobą, sięgający od Morza Śródziemnego do Bałtyckiego, przedstawiający poważną siłę swoją 80- milionową ludnością. Głos więc takiego związku miałby duże znaczenie⁵⁹³.

⁵⁸⁶ *Ibidem*, s. 82.

⁵⁸⁷ AAN, *Akta Leona Wasilewskiego*, sygn. 69, s. 1-2; por. W. Baranowski, *Rozmowy z Piłsudskim 1916-1931*, Warszawa 1990, s. 99.

⁵⁸⁸ O. Fel Iow, *Drogi rozwoju polskiej polityki zagranicznej*, „Droga” 1923, nr 8, (scio:) P. Okulewicz, op. s. 251.

⁵⁸⁹ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia...*, t. 2, Londyn 1956, s. 377.

⁵⁹⁰ *Archiwum polityczne Ignacego Paderewskiego...*, t. 2, nr 350, s. 452-454; *Dokumenty i materiały...*, t. 3, nr 212, s. 410-411; J. Kukułka, *Francja a Polska po traktacie wersalskim 1919-1922*, Warszawa 1970, s. 322.

⁵⁹¹ W. Balcerak, *Na drodze do wojny...*, s. 106-116.

⁵⁹² J. Lewandowski, *Pierwsze próby integracji Europy Środkowej po I wojnie światowej na tle rywalizacji polsko-czechosłowackiej*, „Studia z dziejów ZSSR i Europy Środkowej” 1967, t. 2, s. 153; por. K. Przerwa-Tetmajer, *Problem środkowej Europy*, Warszawa 1921; T. Tąbosz, *Koordinacja Europy Środkowej*, Warszawa 1928.

⁵⁹³ S. Kutrzeba, *Polska polityka zagraniczna*, Kraków 1923, s. 72.

I prawie natychmiast ten znakomity uczony przystępuje do krytyki wiązania się Polski z Czechosłowacją, Małą Ententą oraz blokiem państw (jeżeli taki powstanie) południowej Europy. Należałoby te argumenty przytoczyć, gdyż tak zakreślony przez S. Kutrzebę w 1923 r. program polityczny stanie się punktem wyjścia dla polityki zagranicznej Piłsudskiego-Becka od ok. 1927 r.

Co dawałoby Polsce związanie się z Małą Ententą: 1. Według S. Kutrzeby Rzeczpospolita nie ma interesów w obszarze naddunajskim. Priorytet w polskiej polityce zagranicznej stanowią stosunki z Rosją. One też, a nie zainteresowanie sprawami Europy Południowej, zdecydowały o przymierzu z Rumunią. Polskie interesy polityczne z Czechosłowacją, Jugosławią i Rumunią w kwestii stosunku do Austrii i Węgier są rozbieżne. 2. Polska jest zainteresowana zacieśnianiem współpracy Włoch z Austrią („dla Polski kombinacja włosko-austriacka byłaby korzystna”). Nie można jednak przewidzieć, jak ów alians odniesie się do Niemiec i Francji, co powinno skutkować niewiązaniem sobie rąk sprawą austriacką. Gdyby Polska znalazła się w Małej Entencie, musiałaby swoją politykę zagraniczną podporządkować polityce Związku. 3. Mała Ententa pozostaje zainteresowana zagadnieniami bałkańskimi. Polska nie ma interesu angażować się przeciw Bułgarii, Grecji i Turcji. Wejście Grecji do Małej Ententy musiałoby doprowadzić do opowiedzenia się Polski przeciw Turcji, którą popiera Francja. 4. Korzystne byłoby współdziałanie wspomnianych państw w Lidze Narodów. Ale należy brać pod uwagę rozbieżny stosunek Polski oraz Rumunii i Jugosławii względem Węgier. 5. Polska nie może się zbyt mocno wiązać z państwami bałtyckimi, co nie przeszkadza osiągnąć porozumienia w stosunku do Rosji⁵⁹⁴.

Podważając sens polityki „międzymorza”, którą w tamtych latach będzie próbował realizować minister Aleksander Skrzyński, Stanisław Kutrzeba eksponował wagę stosunków Rzeczypospolitej z Niemcami oraz z Rosją Sowiecką stając się architektem polskiej polityki „równych odległości”. „Politycznie Polska - pisał ten wybitny uczony - powinna stać na stanowisku ścisłego przestrzegania traktatów, lojalnego ich wykonywania, gospodarczo utrzymując stosunki, które wynikają z sąsiedztwa i gospodarczego uzupełniania się jego kierunków, strzec się z wielką przezornością, by nie dopuścić do uzależnienia jej życia gospodarczego od Niemiec”⁵⁹⁵. Kutrzeba dowodził, co przytaczamy *in extenso*, że pomyślnie rozwiązanie stosunku naszego państwa do wielkiego sąsiada wschodniego miałoby niesłychanie doniosłe skutki dla ustalenia położenia międzynarodowego Polski. Rzeczpospolita, mając zabezpieczoną swoją tak niesłychanie wydłużoną i strategicznie niekorzystną granicę wschodnią, pozostając w doskonałych stosunkach z Rumunią, mogłaby patrzeć w przyszłość, gdyż pozwalałoby jej to skupić całą uwagę na jednej granicy, od której mogłoby grozić niebezpieczeństwo - od strony Niemiec. A temu niebezpieczeństwu Polska mogłaby wtedy śmiało patrzeć w oczy, stojąc w przymierzu z Francją. Trudno byłoby zaprzeczyć trafności spostrzeżeń uczonego. Sęk w tym, że Sowiety, spo- sobiąc się do wyprawy na Zachód, w żaden sposób nie byli zainteresowani stabilizacją pokoju w Europie. Polityka zagraniczna Bolszewii była ukierunkowana na wzmocnienie europejskich sprzeczności, a w szczególności na tworzenie sytuacji zapalnych wokół Polski⁵⁹⁶, wokół ważnej z punktu widzenia Kremla antysowieckiej zapory. Uzasadniając potrzebę pokojowej koegzystencji z ZSSR, Kutrzeba eksponował następujące prawdy: 1. Rosja posiada ogromną

Ibidem, s. 72-77.

⁵⁹² *Ibidem*, s. 48.

⁵⁹⁶ *Dokumenty z dziejów...*, t. 1, nr 50, s. 239-241; nr 62, s. 297; nr 69, s. 334-345; nr 76, s. 360-362; nr 79, s. 374-375; nr 80, s. 375-377; nr 15, s. 525-526.

przewagę nad Polską, z czym Rzeczpospolita musi się liczyć. 2. Rosja Sowiecka dąży do „rozszerzenia swoich idei państwowych i społecznych na resztę świata”, „w takich warunkach ma się ciągle wrażenie tymczasowości stosunków i trzeba się liczyć przede wszystkim z możliwością odporu w razie potrzeby”. 3. Należy uzyskać trwałe dobre stosunki z Rosją, gdyż to uchroniłoby Polskę od ataku ze wschodu i z zachodu. Atak Bolszewii na Polskę „odebrałby wartość pomocy ze strony Polski dla Francji, z którą Niemcy mogłyby się wówczas rozprawić, gdyby zwłaszcza była właściwie odosobnioną i nie miała pomocy angielskiej”. 4. Kwestia tranzytu przez Polskę do Rosji mogłaby pozostać środkiem politycznej presji na Moskwę. 5. Chcąc mieć trwały pokój z ZSSR, Polska musi wejść w przymierze z sąsiadami Bolszewii: z Rumunią, Finlandią, Estonią, Łotwą i Litwą. Wartość porozumień z państwami bałtyckimi przedstawia się dość problematycznie. 6. Do koalicji obronnej przeciw Rosji należy szukać sojuszników w Azji⁵⁹⁷.

Zaproponowany przez Aleksandra Skrzyńskiego program polityczny jawił się jako alternatywny w stosunku do koncepcji „międzymorza” obozu belwederskiego¹⁸⁵. Opracowanie z 17 czerwca 1921 r. kwestię bezpieczeństwa Polski opierało na współpracy politycznej oraz wojskowej Polski i Francji (strategia odgrywania przez Francję aktywnej roli najważniejszego gwaranta europejskiej stabilizacji stawiała za cel zapewnienie sobie niezależności i całkowitej swobody w decyzjach politycznych), Polski i Rumunii oraz Polski z państwami bałtyckimi⁵⁹⁸.

Istotną różnicą w programach obu politycznych obozów (obóz belwederski i endecja) był stosunek do Czechosłowacji⁵⁹⁹. Podstawą programu Skrzyńskiego¹⁸⁸ pozostawała koncepcja sojuszu polsko-czechosłowackiego oraz idea bloku państw bałtyckich pod przewodnictwem Polski⁶⁰⁰, którego istotnym uzupełnieniem był sojusz polsko-rumuński⁶⁰¹ (w 1923 r. strona polska starała się sojusz z Francją i Rumunią przekształcić w jeden system koalicyjny, w trójstronne przymierze polsko- -francusko-rumuńskie ukierunkowane przeciw Niemcom lub ZSSR⁶⁰²). Program polityczny Aleksandra Skrzyńskiego nawiązywał do koncepcji Mariana Seydy, który u schyłku I wojny światowej opowiedział się za utworzeniem w *Intermarium* bloków polsko-czesko-rumuńskiego i czesko-jugosłowiańsko-rumuńskiego, skierowanych przeciw niemieckiej ekspansji na południe Europy⁶⁰³. Jeżeli Józef Piłsudski był zainteresowany wznoszeniem „ściany wschodniej” wzdłuż zachodniej granicy Bolszewii, rozciągniętej od Morza Barentsa po Morze Śródziemne (Finlandia, Estonia, Łotwa, Litwa, Polska, Rumunia, Turcja), to Aleksander Skrzyński poszukiwał pierwowzoru dla swej koncepcji w Entencie. Dla Józefa Becka, któremu przyszło działać w dużo bardziej skomplikowanej sytuacji międzynarodowej, skutecznym gwarantem bezpieczeństwa Rzeczypospolitej pozostawały układy dwustronne z Francją i Wielką Brytanią, z sąsiadami Polski: Niemcami i Rosją oraz z państwami Międzymorza: z Czechosłowacją, Rumunią, Łotwą i Litwą, a także z dalszymi sąsiadami: z Węgrami,

⁵⁹⁷ S. Kutrzeba, *op. cit.*, s. 49 sqq.

⁵⁹⁸ AAN, Akta Attachatów, *Polityczno-wojskowe...*, s. 983.

⁵⁹⁹ P. Okulewicz, *op. cit.*, s. 251.

⁶⁰⁰ A. Skrzypek, *Związek Bałtycki. Litwa, Łotwa, Estonia i Finlandia w polityce Polski i ZSSR w latach 1919-1925*, Warszawa 1972.

⁶⁰¹ H. Bułhak, *Polska a Rumunia 1918-1939*, [w:] *Przyjaźnie i antagonizmy. Stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach 1918-1939...*, s. 310.

⁶⁰² H. Bułhak, *Próby przekształcenia sojuszu wojskowego z Rumunią w trójstronne przymierze polsko- -francusko-rumuńskie w latach 1923-1924*, „Przegląd Historyczny” 1973, z. 3, s. 520.

⁶⁰³ K. Fiedor, *op. cit.*, s. 178.

Jugosławią, Włochami, Bułgarią, Estonią, Finlandią, Turcją i Szwecją. Beck nie miał zaufania do kolektywnych gwarancji bezpieczeństwa. Jego wizja „Trzeciej Europy” brała za punkt wyjścia zamysł „zagęszczania” stosunków dwustronnych pomiędzy państwami *Intermarium*.

Poszerzenie programu o współpracę z Czechosłowacją mogło się dokonać dopiero wraz z podpisaniem umowy politycznej z Pragą, co nastąpiło 6 listopada 1921 r.⁶⁰⁴ Ale podstawy pod realizację idei przyniosły w 1924 r. zagrażające Polsce i Czechosłowacji plany brytyjsko-niemieckie⁶⁰⁵. W sferze doktrynalnej swoje podsumowanie procesu kształtowania się koncepcji dało wystąpienie sejmowe Aleksandra Skrzyńskiego z początku 1925 r., eksponujące fakt, że

dobry i mocny sojusz obronny z Francją dla osłony przed Niemcami, dobry i mocny sojusz obronny z państwami bałtyckimi, Rumunią, Turcją, a choćby i [z] Węgrami dla osłony przeciwko Rosji, byłby dla Polski stokroć lepszą tarczą, niż wszelkie uniwersalne zobowiązania przeciwko nieokreślonemu i po wybuch wojny określić się dopiero mającemu napastnikowi¹⁹⁵.

Stopniowe zamierzanie idei ścisłej współpracy Polski z państwami bałtyckimi znalazło swój finał w 1925 r.⁶⁰⁶ Podobnie było w stosunkach z Czechosłowacją, z którą nie udało się przed 1926 r. podpisać porozumienia wojskowego⁶⁰⁷ (po przewrocie majowym w Polsce sojuszem z Czechosłowacją był zainteresowany marszałek Józef Piłsudski⁶⁰⁸). Na polityce czeskiej okresu międzywojennego ciążyły ambicje Masaryka i Beneša, którzy pragnęli z ich państwa uczynić centrum nowej Europy Środkowej⁶⁰⁹.

Ważnym punktem odniesienia polskiej polityki zagranicznej pozostawała Litwa, której działania na forum międzynarodowym oscylowały wokół kwestii Wilna.

Piotr Łossowski twierdzi, że

antypolskość ześrodkowana wokół sprawy wileńskiej stała się tendencją dominującą. Do rangi aksjomatu urosło przekonanie, że żaden rząd litewski, który zrzekłby się Wilna, nie utrzyma się ani dnia u władzy [...]. Stąd wynikła taktyka, tak znamienita dla polityki litewskiej w latach dwudziestych, a polegająca na próbach ciągłego wznowiania sprawy wileńskiej na forum międzynarodowym⁶¹⁰.

Wagę stosunków polsko-litewskich wyznaczało geograficzne położenie Litwy. Stosunki polsko-litewskie, a właściwie ich ewidentny brak, wywierały wpływ na asymetryczny bilans relacji Litwa-Niemcy i Litwa-ZSSR.

W Kownie - jak pisał Piotr Łossowski - rozglądano się za sojusznikami, którzy zneutralizowałyby przewagę Polski. Ówczesne kalkulacje litewskie opierały się na założeniu, iż państwo polskie znajduje się w stanie ciągłego, nieprzezwyciężalnego konfliktu ze swoimi sąsiadami - Niemcami i Związkiem Radzieckim. Stąd oba te mocarstwa są zainteresowane w utrzymaniu niepodległości skłóconej z Polską Litwy i zawsze okazywać jej będą poparcie. W Kownie żywiono nadzieję, że położenie międzynarodowe Polski będzie się stale pogarszało i Litwa będzie mogła wykorzystać to dla odzyskania Wilna.

Wspomniana tendencja w Kownie funkcjonowała aż do 1938 r. Lata 1924-1926 zaznaczyły się kryzysem w stosunkach francusko-rumuńskich⁶¹¹ (w 1926 r. Francuzi prowadzili równocześnie rozmowy z ZSSR, których nie chcieli komplikować spiesznym

¹⁹³ K. Lewandowski, *Stosunki polsko-czechosłowackie w latach 1918-1939*, [w:] *Przyjaźnie i antago- niźmy. Stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach 1918-1939...*, s. 233.

⁶⁰⁵ *Ibidem*, s. 238.

⁹⁶ A. Skrzypek, *Związek Bałtycki...*, *passim*.

⁶⁰⁷ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 160; K. Lewandowski, *op. cit. passim*, J. Ciałowicz, *op. cit.*, s. 127.

⁶⁰⁸ P. Starzeński, *op. cit.*, s. 80.

⁶⁰⁹ M. Pułaski, *Z historii koncepcji...*, s. 149.

⁶¹⁰ P. Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie...*, s. 139.

⁶¹¹ H. Bułhak, *Polska a Rumunia...*, s. 319.

zbliżeniem z Bukaresztem⁶¹²). Według Henryka Bułhaka w 1925 r. „Rumunia opowiadała się także za utworzeniem wraz z Polską i krajami bałtyckimi jednolitego frontu, który [...] dojrzał już do realizacji”, co znalazło swój wyraz w konferencji przedstawicieli sztabów państw Międzymorza w Rydze (31 marca- 2 kwietnia 1925 r.)⁶¹³. Wydarzenia 1925 r. wskazywały na sukces sowieckiej dyplomacji, dążącej do uwikłania Polski w układ, który uniemożliwiłby zabezpieczenie Polski przed zaborczością „czerwonej” Rosji²⁰⁵ i Niemiec i który pozwoliłby realizować bolszewikom dalekosiężne koncepcje polityki europejskiej⁶¹⁴.

Wydarzenia schyłku 1925 r. i 1926 r. w polityce europejskiej, a w ZSSR w 1927 r., stanowiły punkt zwrotny. Stopniowo rozwiewały się nadzieje na trwały pokój, co uzewnętrzniało egoizm Francji i Wielkiej Brytanii. Dla sowieckiej Rosji 1925 r. zaznaczył się dalszym wychodzeniem z politycznej izolacji, finalizowany sowiecko- -tureckim traktatem o przyjaźni, rozszerzonym w 1929 r. o traktat handlowy⁶¹⁵.

Powracając do czynnego życia politycznego w maju 1926 r., marszałek Józef Piłsudski nie miał gotowej wizji polskiej polityki zagranicznej⁶¹⁶. W najważniejszych sprawach pragnął on nawiązać do dorobku politycznego Aleksandra Skrzyńskiego („suchka lokameńska”)⁶¹⁷, na co mogłaby wskazywać wizyta Aleksandra Skrzyńskiego w Sulejówku 28 czerwca 1926 r.⁶¹⁸ oraz propozycja objęcia przezeń ministerstwa spraw zagranicznych (perfidnie utracona przez jego przeciwników)⁶¹⁹. Według W. Poboga-Malinowskiego, Piłsudski w 1926 r. uznał, że

w ciągu najbliższych pięciu lat w stosunkach międzynarodowych w Europie nie będzie ani zmian, ani wydarzeń na tyle poważnych, by wymagało to od nas szerszej skali w akcji na terenie międzynarodowym [...]. Stąd w tym pierwszym pięcioleciu w polityce zagranicznej zastosowana została taktyka powściągliwa, stąd brak z naszej strony poważniejszych inicjatyw, przy twardej tylko obronie naszych praw¹².

Rdzeń programu politycznego Marszałka stanowiła myśl o potrzebie dodatkowego zabezpieczenia niepodległego bytu Rzeczypospolitej poprzez stworzenie porozumień dwustronnych Polska - ZSSR i Polska - Niemcy. Piłsudski, proponując Skrzyńskiemu ministerstwo spraw zagranicznych, eksponował *continuatio* polskiej polityki zagranicznej, a jednocześnie eksponował to, co w niedalekiej przyszłości miało się przeobrazić w politykę „równych odległości”. „W stosunku do obydwu sojuszników, Francji i Rumunii, Marszałek poszukiwał w tym okresie [1927 r. - K.G.] urealnienia wojskowej strony aliansu”⁶²⁰. W ten oto sposób Marszałek wracał do „założeń polityki zagranicznej sformułowanych przez gen. Władysława Sikorskiego (na podstawie memoriału Ignacego Matuszewskiego) i zaproponowanych przez Radę Ministrów 19 stycznia 1922 r.”⁶²¹ Michał Zacharias, opisując sądy polityczne marszałka Józefa Piłsudskiego, twierdzi, że „niewątpliwą cechą poglądów Piłsudskiego był pesymizm w sprawie możliwości zapewnienia Polsce trwałego bezpieczeństwa”⁶²², co pozostawało skutkiem jej specyficznego usytuowania pomiędzy Niemcami a Rosją („stosunek Rosji i Niemiec do Polski i ocena tego stosunku przez Polskę na długie

⁶¹² *Ibidem*, s. 323.

⁶¹³ *Ibidem*, s. 320.

²¹⁴ W. Materski, *Tarcza Europy. Stosunki polsko-sowieckie 1918-1939*, Warszawa 1994, s. 181-183.

⁶¹⁵ D. Kołodziejczyk, *Turcja*, Warszawa 2000, s. 151.

⁶¹⁶ P. Wandycz, *Z dziejów dyplomacji...*, s. 72.

²¹⁷ R. Wojna, *Polska a ZSSR między wojnami (1918-1939)*, [w:] *Przyjaźnie i antagonizmy. Stosunki Polski z państwami sąsiednimi w latach 1918-1939...*, s. 35; por. P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 31.

⁶¹⁸ W. Jędrzejewicz, J. Ciszek, *Kalendarium życia Józefa Piłsudskiego 1867—1935*, t. 3, Wrocław 1994, s. 37; P.

Wandycz, *Z dziejów dyplomacji...*, s. 76; idem, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 35.

⁶¹⁹ *Ibidem*.

⁶²⁰ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 52.

⁶²¹ P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 50; por. *Dokumenty z dziejów...*, t. 1, nr 37, s. 139-144.

⁶²² M. J. Zacharias, *Józef Beck...*, s. 5.

czasy pozostanie osią w naszej polityce zagranicznej”⁶²³). Konsekwencją takiego postrzegania przez Komendanta politycznej rzeczywistości było przeciwdziałanie temu politycznemu układowi, co stanowiło najważniejszą cechę polskiej polityki zagranicznej po 1926 r. Przesłankami w prowadzeniu wspomnianych działań miały być: nietrwałość relacji politycznych w Europie po 1919 r. oraz konieczność wykorzystania zmiennej konfiguracji sił dla realizacji własnych interesów⁶²⁴.

Po przewrocie majowym 1926 r. Józef Piłsudski, faktyczny kierownik polskiej polityki zagranicznej⁶²⁵

(nie miał on w zwyczaju wtajemniczania współpracowników, a raczej podwładnych, w swoje poufne zamierzenia, lecz komunikował decyzje i wyjaśniał to, co uważał za doraźnie niezbędne. Są przesłanki, by sądzić, iż także minister spraw zagranicznych August Zaleski nie był informowany o wszystkich zamierzeniach Komendanta, który za jego plecami wydawał polecenia, nie zawsze zgodne z działaniami oficjalnej dyplomacji⁶²⁶),

rozpoczął grę polityczną, której celem stało się uregulowanie stosunków politycznych z ZSSR i Niemcami.

Locarno - pisał Tomasz Serwatka - nauczyło Piłsudskiego, że Francja jest partnerem niełojalnym, nieuczciwym i w gruncie rzeczy mało poważnym, na którego trudno liczyć w sporze z Niemcami czy Rosją. Prawdopodobnie Marszałek już wówczas, u progu przewrotu majowego i odzyskania władzy, nauczony ową gorzką lekcją, planował stopniowe odchodzenie od bezkrytycznego oparcia się na Paryżu. Polityka taka wymagała jednakowoż odprężenia z Niemcami, aby skończyć wreszcie z rolą Polski jako beneficjenta *Quai d'Orsay* i aby mocarstwa europejskie nie pokrywały ceny pokoju kosztem Polski⁶²⁷.

Od początku 1927 r. — jak podaje Piotr Wandycz - Polacy zaangażowali się w kampanię mającą na celu przeszkodzenie w wycofaniu wojsk francuskich z Nadrenii⁶²⁸. Istotą realizowanej od 1926 r. polskiej polityki zagranicznej była dyrektywa Józefa Piłsudskiego⁶²⁹, iż w stosunkach z Francją nie należy przyjmować postawy wasala⁶³⁰. Marszałek uważał też „za bezsensowne wdawanie się Polski zbyt skwapliwie w stosunki zagraniczne zachodnie dlatego, ponieważ tam nic innego nie może nas czekać, jak tylko włączenie zachodowi w d...”⁶³¹. Specjalny status stosunków polsko-francuskich nie pozostawał bez wpływu na relacje Warszawa-Berlin. Dla marszałka Józefa Piłsudskiego „układ z Francją był dlań zawsze fundamentem polskiej polityki zagranicznej, acz tylko przy poważnym traktowaniu Polski przez Francuzów. Już 20 maja 1926 r. Piłsudski rewizytował Laroche'a i poczynił mu istotne oświadczenia co do kierunków polskiej polityki zewnętrznej po przewrocie. Uderzało to, jakim językiem mówił Marszałek o Niemcach i ZSSR”⁶³². W 1927 r. ambasador Republiki Francuskiej w Polsce Jules Laroche z polecenia rządu wystąpił wobec władz Rzeczypospolitej z propozycją „dostosowania umów

⁶²³ *Ibidem*, s. 6 (wypowiedzi w publicystyce obozu belwederskiego: A. Śliwiński, *O politykę zagraniczną Polski*, „Głos Prawdy”, 25 IV 1925, s. 55; M. B., *Polska a Niemcy i Rosja. Krytyka nierealnych koncepcyj*, „Droga” 1924, nr 3, s. 19).

⁶²⁴ M. J. Zacharias, *Józef Beck...*, s. 6.

⁶²⁵ K. Świtalski, *op. cit.*, s. 392.

⁶²⁶ J. Tomaszewski, *Dokument z 1934 i: o zasadach polskiej polityki w Europie Środkowej i na Bałkanach...*, s. 795; por. W. P o b ó g - M i j i n o w s k i, *„la rumuńskim...*, s. 77.

⁶²⁷ T. Serwatka, *Józef Piłsudski a Niemcy...*, s. 112; K. Kawalec, *Piłsudczycy wobec Rapallo i Locarno. Z rozważań nad genezą przewrotu majowego*, [w:] *Idea Europy i Polska w XIX-XX wieku. Księga ofiarowana dr. Adolfowi Juzwence...*, s. 69-76; por. K. Świtalski, *op. cit.*, s. 623.

⁶²⁸ P. Wandycz, *Z dziejów dyplomacji...*, s. 81.

⁶²⁹ K. Świtalski, *op. cit.*, s. 392.

⁶³⁰ A. Wy s o c k i, *Papier> dotyczące polityki*.

⁶³¹ K. Świtalski, *op. cit.*, s. 608.

⁶³² T. Serwatka, *Józef Piłsudski a Niemcy...*, s. 113; por. K. Świtalski, *op. cit.*, s. 529.

sojuszniczych do układów lokameńskich”⁶³³, czemu zdecydowanie sprzeciwił się Piłsudski.

Zastrzeżenia Warszawy budziły plany francuskiego ministra spraw zagranicznych Aristide’a Brianda utworzenia Stanów Zjednoczonych Europy⁶³⁴, które ten czołowy polityk, laureat pokojowej Nagrody Nobla, zdołał doprecyzować na przełomie 1928 i 1929 r.⁶³⁵ W czerwcu 1929 r. na posiedzeniu Rady Ligi Narodów w Madrycie Briand, wbrew stanowisku premiera Raymonda Poincarégo, przedstawił plan powołania do życia Stanów Zjednoczonych Europy⁶³⁶. Filarem jej nowego porządku politycznego miały być trzy państwa: Francja, Niemcy i Wielka Brytania³⁰. W 1930 r. Briand przedstawił dokument *Memorandum sur l’Organisation d’un Régime d’Union Federative Européenne*^m, określający zadania Stanów Zjednoczonych Europy⁶³⁷.

W szerokiej skali czynników destrukcyjnych, stanowiących obciążenie systemu wersalskiego, a dostrzeganych przez Komendanta, znajdowało się zagrożenie ze strony Niemiec i ZSSR⁶³⁸. „Nad całą strategią zagraniczną Marszałka w latach 1926-1932 — według Tomasza Serwatki — ciążyła obawa przed sukcesywnym zacieśnianiem się kontaktów między Republiką Weimarską a Rosją Stalina. Kontakty te pielegnowały zwłaszcza kręgi wojskowe obu sąsiadów Polski. Do ministerstwa spraw zagranicznych RP permanentnie niemal docierały sygnały o tej niebezpiecznej współpracy”⁶³⁹. Wstępem do polityki „neutralizacji” zagrożenia obu europejskich potęg były: rozmowa Piłsudskiego z posłem ZSSR w Warszawie Piotrem Wojkowem⁶⁴⁰, misja Hermana Diamanda w Niemczech (28-29 lipca 1926 r.)⁶⁴¹ oraz wizyta Komendanta w Genewie w grudniu 1927 r. (sprawy litewskie)⁶⁴² i jego rozmowa z Gustawem Stresemannem⁶⁴³.

W drugiej połowie czerwca 1926 r. Piłsudski spotkał się z P. Wojkowem, którego poinformował o celach polskiej polityki zagranicznej. Warto też odnotować, że Komendant, wyznaczając A. Zaleskiego szefem MSZ, kierował się opinią, iż

znany jestem w Europie - jak pisał o sobie Zaleski - jako człowiek spokojny i poważny, który nie pójdzie na żadne awantury wojenne. Marszałek przypuszczał bowiem, iż jego będą uważać za zwolennika wojny z Rosją i że w tym kierunku pójdzie propaganda rosyjska w najbliższej przyszłości⁶⁴⁴.

Piłsudski eksponując potrzebę *modus vivendi* w stosunkach z ZSSR, wskazywał na pokojowy charakter polskiej polityki wschodniej i mówił:

Przypuszczam, że w waszym kraju wiele osób podejrzewa mnie o przygotowywanie nowej wojny przeciwko Rosji. Jeżeli tak jest, to mogę tylko stwierdzić, że ci ludzie muszą mnie uważać za głupca. Co za interes może mieć Polska w wojnie w ogóle? Jej głównym celem jest rekonstrukcja życia gospodarczego i kulturalnego, nie ma ona żadnych rewindykacji terytorialnych wobec Rosji, nie jest też zainteresowana w zmianie ustroju komunistycznego w Rosji,

⁶³³ W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia...*, t. 2, s. 513.

⁶³⁴ K. Fiedor, *op. cit.*, s. 155-157, 162.

⁶³⁵ *Ibidem*, s. 142.

⁶³⁶ J. Łukaszewski, *Francja a integracja europejska. Pół wieku ewolucji*, [w:] *Drogi do Europy*, red. J. Kranz, J. Reiter, Warszawa 1998, s. 53-54; por. J. Łukaszewski, *Jalons de l’Europe*, Lausanne 1985, s. 109-120.

⁶³⁷ K. Fiedor, *op. cit.*, s. 152.

⁶³⁸ K. Ś w i t a l s k i, *op. cit.*, s. 205, 342, 356, 363-365, 389, 394, 398-399, 423-424, 428, 433, 471, 593 sqq.

⁶³⁹ T. Serwatka, *Józef Piłsudski a Niemcy...*, s. 134; por. A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sej-fu*, oprac. W. Jan ko we my, Warszawa 1974, s. 152.

⁶⁴⁰ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, t. 3, s. 36; P. Wandycz, *Z Piłsudskim...*, s. 48-49; M. J. Zacharias, *Józef Beck i „polityka równowagi”*, „Dzieje Najnowsze” 1985, nr 2, s. 7.

⁶⁴¹ H. Korczyk, *Przyjęcie Niemiec i Polski do Rady Ligi Narodów w 1926 r.*, Wrocław 1986, s. 291.

⁶⁴² S. Sierpowski, *Piłsudski w Genewie. Dyplomatyczne spory o Wilno w roku 1927*, Poznań 1990.

⁶⁴³ J. Beck, *Preliminarias*. 50; J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 278-281; W. Jędrzejewicz, *Rozmowa Marszałka Piłsudskiego ze Stresemannem w Genewie w 1927 r.*, „Niepodległość” 1976, t. 10, s. 139-144; S. Sierpowski, *Piłsudski w Genewie...*, s. 98, 115-126; T. Serwatka, *Józef Piłsudski a Niemcy...*, s. 113 sqq.

⁶⁴⁴ P. Wandycz, *Z Piłsudskim i Sikorskim...*, s. 35-36.

gdyż każdy inny ustrój będzie prawdopodobnie mniej życzliwy dla Polski niż obecny. Osobiście ja sam mogę tylko stracić w wypadku wojny. Teraz jestem zwycięzcą, a w wypadku nowej wojny mogę tylko ryzykować utratę tej pozycji⁶⁴⁵.

Spotkanie nie przyniosło oczekiwanych rezultatów. Kreml nie był zainteresowany polityczną stabilizacją sytuacji międzynarodowej wokół Polski. Zaraz po zamachu majowym Piłsudski — pisał Tomasz Serwatka — ewidentnie pragnął *detente* ze Stresemannem, ale nigdy za cenę odejścia od ducha i litery sojuszu z Francją z lutego 1921 r. Istota jego polityki polegała na tym, aby poprzez odprężenie z Berlinem doprowadzić do wzmocnienia pozycji Polski jako samodzielnego czynnika w Europie i zmusić w ten sposób Francję do traktowania Warszawy niejako wschodniego satelity, ale jako równorzędnego partnera.

Do rozmów Józefa Piłsudskiego z Gustawem Stresemannem doszło w Genewie na początku grudnia 1927 r.⁶⁴⁶ Według zgodnych relacji świadków tamtego spotkania miało ono, gdyż taki był zamiar Komendanta, doprowadzić do przynajmniej wstępnego uregulowania stosunków polsko-niemieckich, co jednak w ówczesnej sytuacji (pogłębiającej się antypolskiej hysterii w Niemczech) nie mogło nastąpić⁶⁴⁷.

Ustalenia historyków Piotra Wandycza⁶⁴⁸ oraz Tomasza Serwatki⁶⁴⁹ eksponują, że marszałek Józef Piłsudski kwestię odprężenia z Niemcami próbował omówić z Hitlerem już w 1930 r.⁶⁵⁰ Zdaniem Tomasza Serwatki

sam epizod świadczyłby o dalekowzroczności planów politycznych Piłsudskiego, o jego umiejętności przewidywania tendencji rozwoju wypadków dziejowych, o wielowariantowym przygotowaniu jego koncepcji⁶⁵¹.

Wspomniany kontakt, bardzo ważny z punktu widzenia przyszłych stosunków polsko-niemieckich, miał swoją kontynuację w marcu następnego roku, a rozmówcą Ernsta Röhma był polski konsul generalny w Monachium Aleksander Ładoś⁶⁵².

Niezależnie od tego - pisał Tomasz Serwatka — kto był bezpośrednim inicjatorem poufnej rozmowy, ważne było podjęcie przez ruch Hitlera wątku współpracy zapoczątkowanego przez Piłsudskiego. Po raz pierwszy jego sugestie zdawały się znajdować oddźwięk po stronie niemieckiej⁶⁵³.

Stefania Stanisławska twierdzi, że w 1933 r. „Piłsudski skorzystał z pierwszej okazji, aby powrócić do swojej koncepcji bezpośrednich kontaktów z samymi Niemcami”⁶⁵⁴. Nie jest to ściśle, gdyż wysunięty przez stronę polską warunek wstępny rozmów eksponował wzajemność w stosunkach polsko-niemieckich, co uwypuklił Józef Beck w swoim sejmowym *expose* 15 lutego 1933 r.⁶⁵⁵ Kluczem do wspomnianej polityki pozostawała skierowana 31 października 1933 r. *Instrukcja* [Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP] *do placówek dyplomatycznych w sprawie stosunków polsko-niemieckich* [31 października 1933 r.]². Następstwem tzw. nowej polityki niemieckiej była deklaracja o nieagresji podpisana z Niemcami 26 stycznia 1934 r.⁶⁵⁶, która neutralizowała dotychczasowe działania Niemiec

⁶⁴⁵ M. J. Zacharias, *Józef Beck...*, s. 7.

⁶⁴⁶ W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, t. 3, s. 100-101; S. Sierpowski, *Piłsudski w Genewie...*, s. 98, 115-126.

⁶⁴⁷ J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 278-281.

⁶⁴⁸ P. Wandycz, *Próba nawiązania przez Marszałka Piłsudskiego kontaktu z Hitlerem jesienią 1930 roku*, „Niepodległość” 1978, t. 11, s. 127-138.

T. Serwatka, *Józef Piłsudski a Niemcy...*, s. 130-132.

⁶⁴⁹ P. Wandycz, *Z dziejów dyplomacji...*, s. 85.

⁶⁵⁰ T. Serwatka, *Józef Piłsudski a Niemcy...*, s. 131.

⁶⁴¹ *Ibidem*, s. 132.

⁶⁵³ *Ibidem*.

⁶⁵⁴ S. Stanisławska, *Wielka i mała polityka Józefa Becka (marzec-maj 1938)*, Warszawa 1938, s. 12.

⁶⁵⁵ *Dokumenty z dziejów...*, t. 2, Warszawa 1996, nr 2, s. 14-17.

⁶⁵⁶ *Ibidem*, s. 49; por. *Sprawa polska...*, nr 1, s. 2-3; por. *Dokumenty z dziejów...*, t. 2, nr 9, s. 35-36, nr 45, s. 110.

dotąd mocno paraliżujące polską politykę zagraniczną⁶⁵⁷. W sferze geopolitycznego usytuowania Rzeczypospolitej stanowiła ona wyłom⁶⁵⁸ w dotychczasowej niemieckiej polityce Rapalla.

Politykę zachodnią marszałka Józefa Piłsudskiego cechowało bezskuteczne szukanie porozumienia z Anglią²⁵⁷. Wynikało to z przeświadczenia władz sanacyjnych, że w chwili uderzenia Niemiec na Polskę Francja ruszy Polsce z pomocą dopiero wraz z Wielką Brytanią. Trudno dziwić się stwierdzeniu Pawła Starzeńskiego, sekretarza płk. Józefa Becka, że „rządy przedmajowe widziały bezpieczeństwo Polski w stosunkach z Francją, a pomajowe z Anglią”⁶⁵⁹.

Jeżeli rewitalizacja aliansu polsko-francuskiego miała być skuteczna, należało ów wzmocnić odpowiednimi porozumieniami z Czechami, co nie udało się Piłsudskiemu wobec zdecydowanego oporu Beneša w 1927 r.⁶⁶⁰ Brak porozumienia na linii Warszawa-Praga nie pozostawał bez wpływu na tendencję wzmacniania zdolności militarnych Francji w Europie Środkowej. Zdaniem Stefani Stanisławskiej

przewrót majowy nie przyniósł zmiany w stosunkach polsko-czechosłowackich, chociaż spowodował ich ochłodzenie w związku z dążeniami Piłsudskiego do osiągnięcia bezpośredniego porozumienia z Niemcami. Istniały zresztą podobne tendencje i po stronie czechosłowackiej⁶⁶¹.

Tymczasem po ratyfikacji 29 września 1927 r. umowy tranzytowej z Pragą, która zapewniała Rzeczypospolitej dostawę materiału wojennego przez Czechosłowację, doszło - zdaniem Krzysztofa Lewandowskiego - do „dość efektywnej współpracy sztabów generalnych, trwającej do połowy lat trzydziestych” i zdaniem wspomnianego badacza „dzięki temu czynnikowi stosunki wzajemne były poprawne bądź nawet obiecujące”⁶⁶². W lecie 1930 r. strona polska podjęła „próbę zbliżenia z Czechosłowacją i wyrównania stosunków wzajemnych, których stan nie odpowiadał aktualnym i coraz bardziej już widocznym perspektywicznym zagrożeniom bytu obydwu państw”⁶⁶³.

Pewne ograniczone sukcesy zapewniało otwarcie się Warszawy na państwa Międzymorza. Ale możliwości wpływania na politykę państw *Intermarium* były stosunkowo niewielkie. Na północy - postawę państw bałtyckich paraliżował strach przed sowiecką agresją, na południe od Polski - sprzeczne interesy państw bałkańskich, rywalizacja włosko-niemiecka oraz Mała Ententa (dotyczy to również polityki Czechosłowacji) tworzyły międzynarodowe ramy działalności polskiego MSZ. Polityka Piłsudskiego była dowodem, że Marszałek starał się aktywnie wpływać na bieg wydarzeń w Europie, co mogliśmy dostrzec na przykładzie losów „protokołu Litwinowa” (1929 r.). Polsce w zgodnej opinii badaczy udało się stworzyć „aczkolwiek bez Finlandii, wspólny front zachodnich sąsiadów ZSSR w obliczu inicjatywy wychodzącej z Moskwy. Był to pomyślny precedens przed wznowieniem rozmów na temat paktu o nieagresji ze Związkiem Sowieckim. Stawała się też coraz bardziej prawdopodobna bliższa lub dalsza perspektywa osłabienia polityki rapalskiej ZSSR, który krytycznie oceniał powołany w Niemczech w czerwcu 1928 roku rząd socjaldemokratyczny Hermanna Mullera, wrogo nastawionego do

⁶⁵⁷ P. Starzeński, *op. cit.*, s. 37.

⁶⁵⁸ Marszałek Józef Piłsudski w marcu 1934 r. przestrzegał, że dobre stosunki z Niemcami są skutkiem tego, że „obecnie Niemcy i Rosjanie się kłócą” i że mogą trwać „może jeszcze cztery lata”; por. K. Świtalski, *op. cit.*, s. 660-661.

²⁵¹ P. Starzeński, *op. cit.*, s. 19; por. K. Świtalski, *op. cit.*, s. 397.

⁶⁶⁰ W. B a l c e r a k, *Sprawa polsko-czechosłowackiego sojuszu wojskowego vt> latach 1921-1927*, „Studia z dziejów ZSSR i Europy Środkowej”, t. 3, Wrocław 1967, s. 219-221; IC. Lewandowski, *op. cit.*, s. 239.

²⁶¹² S. Stanisławska, *op. cit.*, s. 10-11.

²⁴¹ K. Lewandowski, *op. cit.*, s. 240.

⁶⁶³ *Ibidem*.

III Międzynarodówki”⁶⁶⁴. Pomajowa polityka „międzymorza” była więc próbą konsolidacji wokół Polski państw zagrożonych przez ZSSR.

Polskie zainteresowanie państwami bałkańskimi nakładało się na rywalizację niemiecko-włoską o wpływy polityczne i gospodarcze na południu Europy⁶⁶⁵ oraz w Basenie Naddunajskim⁶⁶⁶.

Zamach majowy i przyjęcie do władzy Piłsudskiego - pisał Henryk Bułhak - strona polska interpretowała wobec Rumunów jako wydarzenie korzystne dla sojuszu, ponieważ sama osoba Piłsudskiego „gwarantowała jego wykonanie”⁶⁶⁷.

Po 1926 r. Rumunia, jeden z ważnych filarów polskiego systemu bezpieczeństwa międzynarodowego, nie cieszyła się uznaniem Komendanta⁶⁶⁸. Zmianę omawianego stanu rzeczy miała przynieść wizyta Piłsudskiego w Rumunii (1928 r.)⁶⁶⁹. Henryk Bułhak twierdzi, że Rumunia szukała wśród mocarstw zachodnich gwarantów swojej niepodległości oraz nienaruszalności terytorialnej. „Było to także przyczyną wahań w stosunkach z Polską, której walor sojuszniczy dla Rumunii zależał w dużym stopniu od sytuacji panującej między Warszawą a Paryżem”⁶⁷⁰. Po stronie polskiej ocena Rumunii jako alianta nie wypadła optymistycznie. Marszałek Józef Piłsudski (18 kwietnia 1929 r.)

nie wierzy najzupełniej, ażeby Rumunia mogła nam kiedykolwiek dać w konfliktach międzynarodowych poważniejszych jakkolwiek istotną pomoc, ale idzie mu o to, ażeby był w Rumunii *prestige* państwowy Polski, bo to może się nam w polityce zagranicznej przydać⁶⁷¹.

W następnych latach Polska pośredniczyła między Rumunią a ZSSR w kwestii tzw. protokołu Litwinowa⁶⁷² oraz uzyskała poparcie Rumunii w sprawie projektu Bloku Rolnego (1930 r.), skupiającego państwa między Bałtykiem a Morzem Czarnym⁶⁷³. W 1931 r. doszło do podpisania w Genewie nowego traktatu gwarancyjnego z Rumunią⁶⁷⁴.

Początek rządów sanacji przyniósł polsko-jugosłowiański traktat o przyjaźni (1927 r.), co, jak się wydaje, dodatkowo wiązało się z planami aktywnej obecności Francji na Bałkanach, realizującej zamysł zastąpienia tam carskiej Rosji⁶⁷⁵.

Krokiem ku pogłębieniu polityki „międzymorza” stała się kwestia głębszego poznania najważniejszych problemów politycznych, społecznych i obronnych Turcji. Wyjaśnienie sprawy miała przynieść późnym latem 1931 r. podróż radcy ambasady RP w Ankarze Jana Gawrońskiego na pogranicze Turcji, ZSSR i Persji („naszemu MSZ zależało na wyjaśnieniu całego splotu skomplikowanych procesów, które się rozgrywały na pograniczu Turcji, ZSSR i Persji”)⁶⁷⁶, co mogło też mieć związek z ewentualną reaktywacją polityki prometejskiej względem Sowietów, której zwolennikiem pozostawał Tadeusz

⁶⁶⁴ M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 114.

^{2M} W. Grabska, *Ekonomiczna ekspansja Niemiec na wschód w latach 1870-1939*, Wrocław 1964; B. Ko s z e l, *Rywalizacja...*

^{2M} W. Balcerak, *System wersalski...*, s. 138; M. Pułaski, *op. cit.*, s. 147 sqq.

⁶⁶⁷ H. Bułhak, *Polska a Rumunia...*, s. 324.

⁶⁶⁸ K. Świtalski, *op. cit.*, s. 389.

⁴⁴ A. Wysocki, *Dzieje mej shtihy...*, s. 46-47.

^{2M} H. Bułhak, *Polska a Rumunia...*, s. 327.

⁶⁷¹ K. Świtalski, *op. cit.*, s. 389.

⁶⁷² J. Starzeński, *Polska polityka zagraniczna uł latach 1914-1939*, Londyn 1950, s. 114.

^m *Ibidem*, s. 112-113.

⁶⁷⁴ *Ibidem*, s. 114-115.

⁶⁷⁵ W. Balcerak, *System wersalski...*, s. 132-133.

⁶⁷⁶ J. Gawroński, *Dyplomatyczne...*, s. 237.

Hołówko⁶⁷⁷. Według I. Werschlera Jan Gawroński „miał [...] zajmować się sprawami azjatyckimi”⁶⁷⁸. To być może do misji Jana Gawrońskiego nawiązał Piłsudski w rozmowie z Alfredem Wysockim w 1933 r.⁶⁷⁹ Tragiczna w 1931 r. śmierć Tadeusza Hołówki, współpracownika Marszałka⁶⁸⁰, naczelnika Wydziału Wschodniego MSZ w latach 1927-1931, miała istotny wpływ na „wyhamowanie” prac na „odcinku kaukaskim”.

W 1932 r. Jan Gawroński odbył drugą podróż na Bliski Wschód. Teraz już niewątpliwie chodziło o poznanie stosunku Anglii i Francji do spraw arabskich i do roli, jaką w ich bliskowschodniej polityce odgrywa ropa naftowa⁶⁸¹.

Krokiem ku uaktywnieniu polskiej polityki zagranicznej był zamiar marszałka Józefa Piłsudskiego powołania do MSZ płk. Józefa Becka⁶⁸², wcześniej swojego bliskiego współpracownika, co Komendant ujawnił podczas narady 14 lipca 1928 r., a co się ostatecznie stało 2 listopada 1932 r.⁶⁸³

Kształtowanie się podstaw polskiej „polityki równych odległości”

Początki „polityki równych odległości”⁶⁸⁴, „polityki równowagi”⁶⁸⁵ lub „zasady równowagi między Niemcami a Rosją”⁶⁸⁶ tkwiły w przeświadczeniu Piłsudskiego o niebezpieczeństwie, jakie grozi Polsce, „gdy dwaj jej najpotężniejsi sąsiedzi dogadują się”^{687**}. Filarem wspomnianej polityki, jak i znanych nam dotychczasowych działań w sferze spraw zagranicznych Rzeczypospolitej było nadal przymierze z Francją⁶⁸⁸. Istotą polskiej polityki zagranicznej Piłsudskiego-Becka od listopada 1932 r.⁶⁸⁹ określały następujące zasady:

pierwsze - „sąsiedzi, drugie - aliansy, trzecie - stopień zainteresowania Polski krajami Europy i świata zależy od odległości geograficznej, czwarty - trzeba umieć przechodzić jak pług od śniegu, piąty - nie kłaniać się nikomu bez potrzeby, szósty - trzymać się swego za wszelką cenę”.

Emigracyjny politolog Jan Starzeński wspomniane wytyczne marszałka Józefa Piłsudskiego z listopada 1932 r. sprowadza do trzech punktów: 1. Zasada równowagi między Niemcami a Rosją. 2. Zasada życzliwych dwustronnych stosunków sąsiedzkich i ograniczonej neutralności. 3. Zasada konsolidacji istniejących przymierzy⁶⁹⁰. Pozostawały one nie bez wpływu na kształt relacji Rzeczypospolitej z poszczególnymi państwami europejskimi, zakres podmiotowości, a nawet na funkcjonowanie państwa w stosunkach międzynarodowych. Michał Zacharias zwraca uwagę, że czas, w którym płk. Józef Beck sprawował urząd ministra spraw zagranicznych, dzieli się na dwa okresy: pierwszy do 1935

⁶⁷⁷ I. Werschler, *Z dziejów obozu behwederskiego. Tadeusz Hołówko, życie i działalność*, Warszawa 1984, s. 225.

⁶⁷⁸ *Ibidem*.

⁶⁷⁹ A. Wysocki, *Tajemnice...*, s. 177-178.

⁶⁸⁰ K. Świtalski, *op. cit.*, s. 621.

⁶⁸¹ J. Gawroński, *Dyplomatyczne...*, s. 291.

⁶⁸² „Był Marszałek dla Becka wszystkim - źródłem wszelkich praw, światopoglądem, nawet religią. Nie było, nie mogło być żadnej dyskusji w sprawach, w których Marszałek kiedykolwiek wypowiedział swój sąd. Na krótko przed wybuchem wojny, gdy toczyła się w Polsce polemika w pewnej głośniejszej sprawie, Beck stwierdzał, że problem ten był Marszałkowi znany i że w tej i wszystkich innych sprawach stawiam zdanie Marszałka Piłsudskiego przed wszystkimi racjami, które by w Polsce mogły powstać”, (лекю:) W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim...*, s. 81.

⁶⁸³ W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim...*, s. 81.

⁶⁸⁴

J. Gawroński, *Moja misja w Wiedniu 1932-*

1938,

Warszawa 1965, s. 33.

⁶⁸⁵ J. M. Zacharias, *Józef Beck...*, s. 3-37; M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 150; por.

E. Raczyński, T. Żenczykowski, *Od Genewy do Jalty. Rozmowy radiowe*, Lublin 1991, s. 10.

⁶⁸⁶ J. Starzeński, *op. cit.*, s. 131.

⁶⁸⁷ K. Świtalski, *op. cit.*, s. 659.

⁶⁸⁸ A. Wysocki, *Tajemnice...*, s. 179.

⁶⁸⁹ E. Kwiatkowski, *op. cit.*, s. 17-18.

⁶⁹⁰ J. Starzeński, *op. cit.*, s. 131-133. Wspomnianego autora nie odnotowuje *Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939-1980*, red. B. Klimaszewski, Warszawa 1993.

r. - gdy głos decydujący należał do marszałka Józefa Piłsudskiego i drugi - kiedy Beck „uzyskał samodzielną pozycję”⁶⁹¹. To rozróżnienie wiąże się zarówno ze zgonem Komendanta, jak i z dostrzeganymi przez Warszawę zmianami w europejskim układzie sił (od 1936 r.) oraz z wyraźną u Becka próbą dostosowania dotychczasowej polityki zagranicznej do nowych wyzwań.

Przygotowanie nowej koncepcji polskiej polityki zagranicznej, opartej na rozwiązaniach integracyjnych, ujętej z punktu widzenia bezpieczeństwa państwowego Polski, poprzedziły odpowiednie studia. Jednym z nich było opracowanie gen. Juliusza Rómmela na temat stanu zbrojeń niemieckich⁶⁹². Nie zaniedbywano też spraw wschodnich, o czym świadczy zamysł Piłsudskiego wysłania do Kiszyniowa Mariana Uzdowskiego „dla przeprowadzenia obserwacji na terenie Besarabii co do działalności w tamtym kraju agitacji bolszewickiej”⁶⁹³.

Analiza sytuacji międzynarodowej jesienią 1931 r. miała zainspirować władze polskie do głębszego spojrzenia na kwestię bezpieczeństwa Rzeczypospolitej⁶⁹⁴, co zdaniem Józefa Becka łączyło się z „pewnymi falami niepokoju w Europie”⁶⁹⁵ i co prawdopodobnie należałoby utożsamiać z podróżą Laval’a i Brianda do Berlina jesienią 1931 r.⁶⁹⁶ Nie bez wpływu na postawę Marszałka była ewakuacja wojsk francusko-brytyjskich z Nadrenii (1930 r.) „dokonana wbrew stanowisku Polski bez żadnego ekwiwalentu politycznego bądź wojskowego dla wschodnich sojuszników Francji”⁶⁹⁷ oraz plan Owena Younga, który wszedł w życie 17 maja 1930 r. Skutkiem potrzeby przedyskutowania ważnych spraw międzynarodowych była narada (odprawa!) u Komendanta w Boże Narodzenie 1931 r.⁶⁹⁸, podczas której Marszałek eksponował imperatyw wypracowania nowych form zabezpieczenia niepodległości Polski

(„armatura polityczna stosunków europejskich słabnie w dalszym ciągu, [co] z jednej strony nakazuje większą czujność i bardziej indywidualne ustalenie polityki polskiej, gdyż na organizacje kolektywne nie można już za wiele liczyć, a z drugiej strony otwiera być może okres uporządkowania polskich spraw „zaległych”⁶⁹⁹).

Komendant zobowiązał na niej płk. Becka m.in. do intensyfikacji prac nad „poprawą stosunków z Sowietami”, co wiązało się z zamiarem finalizacji negocjacji z ZSSR⁷⁰⁰. Podjęta przez marszałka Józefa Piłsudskiego w końcu 1931 r. inicjatywa rozmów z przywódcami Związku Sowieckiego (w tym samym prawie czasie co próby dotarcia wysłanników Piłsudskiego do Hitlera) zrazu akcentowała „naszą tradycyjną politykę solidarności interesów wszystkich zachodnich sąsiadów Rosji”, co przyniosło skutek w „serii równoległych i analogicznych w zasadzie układów ze wszystkimi sąsiadami”

^{2.)} M. J. Zacharias, *Józef Beck...*, s. 4.

^{2.4} J. Rómmel, *Pamiętniki*, Biblioteka ZN im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 14 480/U, t. 8, s. 218-219.

^{2.5} K. Świtalski, *op. cit.*, s. 389; por. J. Smaga, *op. cit.*, s. 59.

⁶⁹⁴ [J. Szembek], *Diariusz i teki Jana Szembeka 1933—1945...*, t. 1, nr 2, s. 5; por. K. Świtalski, *op. cit.*, s. 622-623.

^{2.7} J. Beck, *Preliminaria...*, s. 53; M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 124. Józef Beck nie sprecyzował, co to były za „pewne fale niepokoju”. Być może warunki, w jakich przygotowywał on swoje *Preliminaria*, nie sprzyjały dogłębnej eksploracji zagadnienia. Wydaje się, że wspomniane „fale niepokoju” można by odnieść do analiz politycznych marszałka Józefa Piłsudskiego, który mógł poważnie się obawiać skutków nowej francuskiej doktryny wojennej i związanej z tym budowy linii Maginota; por. M. J. Zacharias, *Polska wobec zmian w układzie sił politycznych w Europie w latach 1932-1936*, Wrocław 1981.

^{2.8} P. Wandycz, *Z dziejów dyplomacji...*, s. 84.

^{2W} H. Bułhak, *Polska a Rumunia...*, s. 327; P. Wandycz, *Z dziejów dyplomacji...*, s. 81 sqq.

⁶⁹⁸ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 53-55.

⁶⁹⁹ *Ibidem*.

⁷⁰⁰ *Ibidem*, s. 55; M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 124-125.

ZSSR⁷⁰¹. Zdaniem Bogusława Miedzińskiego⁷⁰²

z zawartych wówczas przez Polskę paktów o nieagresji, pierwszy - z Rosją Sowiecką - podpisany został przed inicjatywą Piłsudskiego akcji prewencyjnej; drugi - z Rzeszą Niemiecką - po odrzuceniu tej inicjatywy przez Zachód. Był on więc tylko - jak się rzekło - doraźną koniecznością, wynikłą z niepowodzenia planu zasadniczego. Pierwszy natomiast stanowił część składową planów Piłsudskiego. Polegały one na tym, aby zagrożenie niemieckie zlikwidować siłami Europy Zachodniej, bez udziału Rosji Sowieckiej, który był, z ogólnego punktu widzenia, zgoda niepotrzebny w układzie sił r. 1933, zaś z polskiego punktu widzenia - wręcz niebezpieczny. Natomiast zapewnienie neutralności Moskwy było i potrzebne, i wskazane. Można też było wtedy na to liczyć głównie na podstawie ich własnej ciężkiej sytuacji: dotkliwego niedostatku gospodarczego, poważnych tarć wewnętrznych (ujawnionych publicznie dopiero po kilku latach), zagrożenia japońskiego na Dalekim Wschodzie i niewątpliwego wobec tego lęku na myśl, że Hitler może zacząć światoburczą akcję od marszu na wschód³⁰³.

Romuald Wojna powrót do rokowań z ZSSR tłumaczy postawą Francji, która w tym czasie „osłabiona gospodarczo wskutek kryzysu [...] zrezygnowała z demonstrowanych uprzednio dążeń hegemonistycznych, skierowanych po części przeciw ZSSR” oraz pogorszeniem w stosunkach polsko-niemieckich, „w związku z czym Warszawa zaczęła szukać odprężenia na Wschodzie”⁷⁰³. Najbardziej prawdopodobną przyczyną finalizacji zamysłu podpisania paktu o nieagresji pomiędzy Polską a ZSSR wydaje się wzrost politycznego znaczenia Japonii na Dalekim Wschodzie wywołany japońskimi działaniami w Chinach (m.in. incydent pod Mukdenem 18 września 1931 r.⁷⁰⁴), w następstwie których doszło do utworzenia państwa Mandżu-kuo (1 marca 1932 r.)⁷⁰⁵. W 1933 r. stosunki japońsko-sowieckie „układały się w ten sposób, że w każdej chwili groziły przerodzeniem się w wojnę”⁷⁰⁶.

Krystalizowanie się programu „równych odległości” przyspieszyły równouprawnienie Niemiec w zakresie zbrojeń (11 grudnia 1932 r.) oraz inicjatywa włoska tzw. paktu czterech (18 marca 1933 r.), które w naturalny sposób mobilizowały władze Rzeczypospolitej do poszukiwań nowych gwarancji bezpieczeństwa⁷⁰⁷ (w tej sprawie Polska miała sprzymierzeńców w Czechosłowacji oraz w państwach bałkańskich⁷⁰⁸). Na wspomniany osąd nakładało się przekonanie, że Liga Narodów nie ma cech skutecznego gwaranta pokoju. Pozostawały więc poszukiwania *modus vivendi* z Berlinem i z Moskwą, co skutkowałoby kilkoma latami pokoju. Zdaniem Edwarda Raczynskiego poprzez „politykę równych odległości” Warszawa „starła się utrzymywać równowagę, ale była czujna i dążyła do tego, aby Polskę maksymalnie przygotować i uzbroić”⁷⁰⁹. Charakterystycznym przejawem tej polityki była wizyta Bogusława Miedzińskiego w Moskwie (30 kwietnia 1933 r.)⁷¹⁰ oraz rewizyta w Polsce Karola Radka⁷¹¹ („zwróćmy uwagę - pisali M. K. Kamiński i M. J. Zacharias - że pobyt Miedzińskiego w Związku Sowieckim był zsynchronizowany z rozmową Alfreda Wysockiego z kanclerzem III Rzeszy”⁷¹²).

Polsko-sowiecki pakt o nieagresji parafowano 26 stycznia 1932 r., lecz z podpisaniem

⁷⁰¹ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 55; por. idem, *Przemówienia...*, s. 35.

⁷⁰² A. Adamczyk, *Bogusław Miedziński (1891–1972). Biografia polityczna*, Toruń 2000.

⁷⁰³ R. Wojna, *op. cit.*, s. 37.

⁷⁰⁴ J. Starzewski, *op. cit.*, s. 114; E. Palasz-Rutkowska, K. Starecka, *op. cit.*, s. 134.

⁷⁰⁵ *Ibidem*, s. 134-135.

⁷⁰⁶ A. Mania, *Polityka Stanów Zjednoczonych wobec Związku Radzieckiego w latach 1933–1941*, Warszawa 1987,

s. 164.

⁷⁰⁷ M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 132-133.

⁷⁰⁸ E. Raczynski, T. Żenczykowski, *op. cit.*, s. 10.

⁷⁰⁹ *Ibidem*, s. 17.

⁷¹⁰ B. Miedziński, *Droga do Moskwy*, s. 74-86.

⁷¹¹ Idem, *Pakty wilanowskie...*, s. 113-133.

⁷¹² M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 143; por. J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 64.

go odczekano, aż Finlandia, Łotwa, Estonia i Rumunia (tu pojawiły się przeszkody opóźniające) podpiszą z ZSSR analogiczne układy⁷¹³. Odtąd polska polityka wschodnia miała kierować się następującymi zasadami: a) ściśle wykonywanie nowego paktu i żądanie wzajemności ze strony Sowietów; b) wysiłek dla poprawy i utrzymania lepszej atmosfery; c) ostrożność w stosunku do sowieckich planów politycznych, które nie dając nam realnego oparcia ze strony Rosji, mogłyby komplikować tylko nasze stosunki z innymi państwami⁷¹⁴.

W 1933 r. Sowiety ponownie zaproponowały Japonii układ o nieagresji, który w Tokio ponownie odrzucono. W miejsce paktu pojawiło się podpisane 3 marca 1935 r. porozumienie sowiecko-mandżurskie w sprawie sprzedaży sowieckich udziałów w Kolei Wschodniochińskiej⁷¹⁵. Kreml był zdecydowany likwidować źródła ewentualnych zadrążeń z Japonią. Dziwnym zbiegiem okoliczności w tym samym czasie pogorszyły się stosunki sowiecko-polskie.

Już w końcu r. 1934 - pisał Bogusław Miedziński - czy na początku 1935 mogliśmy skonstatować nawrót polityki sowieckiej do praktyk sprzed 1933 r. Okazało się niewątpliwie, że to Moskwa inspirowała nas o tajne związki z Hitlerem w prasie francuskiej i emigracyjnej, socjalistycznej, niemieckiej. Trzeba było uznać nasze próby porozumienia za bezowocne⁷¹⁶.

Odpowiednie porozumienia z ZSSR z 1932 r.⁷¹⁷ („partner nie budzący zaufania”⁷¹⁸) i z Niemcami z 1934 r.⁷¹⁹ sprawiały, że

wchodziła Polska na labilny piedestał quasi-neutralnego państwa rozdzielającego duże, coraz bardziej wrogo usposobione wobec siebie potęgi. Tak więc bezpieczeństwo Polski wobec usunięcia się Niemiec z Ligi Narodów i braku tam Związku Radzieckiego nie mogło opierać się na koncepcji bezpieczeństwa zbiorowego, które notabene w ciągu 1932 r. doznało istotnego uszczerbku [...]; bezpieczeństwo to miało oprzeć się na polityce równowagi między wielkimi sąsiadami, osiągniętej w drodze dwustronnych porozumień⁷²⁰.

Interesujące podsumowanie wspomnianej kwestii przynosi wypowiedź Piłsudskiego z 7 marca 1934 r.

Piłsudski przestrzegał, by „nie uważać, że to ułożenie pokojowych stosunków między Polską a dwoma sąsiadami miało trwać wiecznie [...] dobre stosunki między Polską a Niemcami mogą trwać jeszcze cztery lata ze względu właśnie na przemiany psychiczne, które dokonują się w narodzie niemieckim. Za więcej lat - jak notował Światłowski - Komendant jednak nie ręczy”⁷²¹. Przy innej okazji Marszałek miał powiedzieć: „Mając te dwa pakt, siedzimy na dwóch stołkach - to nie może trwać długo. Musimy wiedzieć [...] z którego spadniemy najpierw i kiedy”⁷²².

M. Zacharias pisze, iż Józef Piłsudski zgodnie ze swymi wcześniejszymi opiniami skłaniał się do poglądu, że Polska bardziej jest zagrożona na Wschodzie, bardziej obawiał się on ataku ze strony ZSSR niż Niemiec. W zapiskach J. Szembeka z 1935 r. raz po raz

⁷¹³ R. Wojna, *op. cit.*, s. 38.

⁷¹⁴ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 81.

⁷¹⁵ E. Pałasz-Rutkowska, K. Starecka, *op. cit.*, s. 138.

⁷¹⁶ B. Miedziński, *Pakty wilanowskie...*, s. 131-132.

⁷¹⁷ Por. J. Beck, *Przemówienia...*, s. 101-102.

⁷¹⁸ E. Raczyński, *op. cit.*, s. 60. Warto zwrócić uwagę, że również dyplomaci amerykańscy nie mieli zaufania do działań sowieckich dyplomatów. Zdaniem Przemysława Grudzińskiego Amerykanie „podejrzliwie traktowali radzieckie plany zbiorowego bezpieczeństwa w Europie”; P. Grudziński, *Przyszłość Europy w koncepcjach Franklina D. Roosevelta (1933-1945)*, Wrocław 19X0, s. 83.

⁷¹⁹ J. Beck, *Przemówienia...*, s. 141; por. M. Wojciechowski, *Rola stosunków polsko-niemieckich w genezie II wojny światowej*, „Sprawy Międzynarodowe” 1969, nr 9, s. 23-38.

⁷²⁰ S. Sierpowski, *Polityka zagraniczna Józefa Piłsudskiego*, [w:] *Józef Piłsudski i jego legenda*, red. A. Czubiński, Warszawa 1998, s. 134.

s. 63-85; idem, *Polska wobec...*, s. 128; idem, *Józef Beck...*, s. 8.

⁷²² *Ibidem*, s. 9.

pojawiają się informacje o niebezpieczeństwie sowieckim. W lutym 1935 r. Beck przed Szembekiem wyrażał swe zaniepokojenie ekspansją „czerwonej” Rosji na Bałkanach oraz „ciążeniem ZSSR do Małej Ententy”⁷²³. Problem zagrożenia moskiewskiego wynikającego z sowieckich zbrojeń pojawił się w rozmowie ambasadora Niemiec von Moltke z władzami Rzeczypospolitej⁷²⁴. Na ogromną siłę Armii Czerwonej zwracały uwagę polskie analizy wskazujące na „czerwoną” Rosję jako na mocarstwo, a sowieckie wojsko jako na „czynnik o sile bardzo poważnej”⁷²⁵. Były więc te obawy Piłsudskiego w pełni uzasadnione.

Dojście Hitlera do władzy nie zmieniło oceny Marszałka co do rozwoju sytuacji politycznej w Europie⁷²⁶.

„Polityka równowagi”, jak pisali M. K. Kamiński i M. J. Zacharias, była wynikiem przewidywania, że w okresie gwałtownych zmian w sytuacji międzynarodowej i rozpadu struktur politycznych w Europie Polska położona w tak ważnym miejscu kontynentu, na skrzyżowaniu sprzecznych interesów mocarstw, przede wszystkim musi zabiegać o jak najlepsze stosunki ze swymi sąsiadami - Niemcami i Związkiem Sowieckim. Podstawową wytyczną dla dyplomacji polskiej stawało się zatem dążenie do niepodjęmowania współpracy z żadnym z tych krajów przeciwko drugiemu. Miała ona także unikać sytuacji, które w konsekwencji mogły do tego doprowadzić⁷²⁷.

W 1935 r. J. Beck w swoim *expose* z 1 lutego twierdził, iż „jest bowiem moim najgłębszym przekonaniem, że wytworzenie dobrego sąsiedztwa jest najrzetelniejszą pracą pokojową i że nie można skuteczniej przyczynić się do ogólnych prac nad odbudową życia międzynarodowego, jak usuwając tarcia między sąsiadami”⁷²⁸.

Od samego początku tworzonej w Warszawie „polityce równowagi” towarzyszyły działania Moskwy obliczone na jej storpedowanie⁷²⁹, a wyrazem tych dążeń miała być odpowiednia gra polityczna z Polską⁷³⁰. Jak się wydaje, podstawowe założenia polityki zagranicznej ZSSR koncentrowały się na: 1) zachowaniu wpływów ekonomicznych „czerwonej” Rosji w Niemczech; 2) zachowaniu kontroli nad polityką zagraniczną państw bałtyckich, Polski oraz państw bałkańskich; 3) zachowaniu wpływu na procesy polityczne w Europie Zachodniej; 4) zachowaniu wpływu na politykę zagraniczną i relacje międzynarodowe pomiędzy europejskimi mocarstwami; 5) przeciwdziałaniu wkraczaniu i umacnianiu się w Europie Środkowo-Wschodniej i na Bałkanach wpływów innych państw. Oprócz wymienionych wspólnych dla całego obszaru priorytetów polityki sowieckiej istniało wiele szczególnych założeń programowych realizowanych jedynie w przypadku relacji Moskwy z poszczególnymi państwami⁷³¹.

Początkowo po dojściu Hitlera do władzy w 1933 r. nic nie zapowiadało zasadniczych zmian na lepsze w stosunkach polsko-niemieckich. Szybko jednak w relacjach tych ujawniła się potrzeba odprężenia, które w Berlinie, wbrew pruskiemu establishmentowi, forsował kanclerz III Rzeszy. W tej sytuacji „polityka równowagi”, oprócz politycznej przezorności Piłsudskiego, pozostawała świadectwem głębokiego rozczarowania kierowniczych gremiów Rzeczypospolitej do postawy politycznej Francji i Wielkiej Brytanii w sprawach środkoeuropejskich (skłoniło to Marszałka do porozumienia ze stroną przeciwną jaką były wówczas Niemcy)⁷³². Zdaniem Jana

⁷²³ J. Szembek], *Diariusz i teki Jana Szembeka 1933-1945...*, t. 1, s. 223.

⁷²⁴ *Ibidem*, s. 252, 254.

⁷²⁵ *Ibidem*, s. 257, 260.

⁷²⁶ M. J. Zacharias, *Józef Beck...*, s. 9.

⁷²⁷ M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 151.

⁷²⁸ J. Beck, *Przemówienia...*, s. 145.

⁷²⁹ R. Wojna, *op. cit.*, s. 47.

⁷³⁰ *Dokumenty i materiały...*, t. 6, nr 107, s. 185-192.

⁷³¹ N. Łopiano wski, *Rozmowy z NKWD 1940-1941*, Warszawa 1990, s. 36, 37, 44.

⁷³² M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 132.

Gawrońskiego

Marszałek [Piłsudski] uważał, że zawarte przez Polskę dwustronne układy gwarancyjne z oboma jej sąsiadami wystarczą, że stwarzają dla Polski zadowalający system bezpieczeństwa, który mógłby doznać tylko osłabienia przez nowe wielostronne zobowiązania⁷³³.

Nieodpowiedni w nowej sytuacji politycznej⁷³⁴ kierunek wschodni Berlin zastąpił południowo-wschodnim, który dominował w niemieckiej polityce zagranicznej do marca 1939 r.⁷³⁵ Przygotowując się do tworzenia własnej strefy wpływów na Bałkanach III Rzesza kierowała się ku Italii, która przeciwstawiała się tworzeniu federacji państw naddunajskich, eksponując obawy co do restytucji Austro-Węgier⁷³⁶. Od 1933 r. Berlin rozpoczął wcielanie w życie koncepcji „nowego ładu” ekonomicznego, którego bazę stanowił „wielki obszar gospodarczy” (*Grossraumwirtschaft*)⁷³⁷. Cieniem na przyszłości Polski kładła się intensywna wymiana handlowa pomiędzy Niemcami a ZSSR, rozwijająca się mimo eksponowanej stagnacji w stosunkach politycznych Berlin-Moskwa⁷³⁸. Współdziałanie czesko-sowieckie otwierało Moskwie drogę na Bałkany, co mogło nasuwać myśl o okrążaniu Rzeczypospolitej⁷³⁷. E. Beneš, jak odnotował to J. Beck, Już w początkach 1934 r. miał [...] z pewnością nowe nadzieje na nowe pakiety i układy w związku z zarysowującą się ze strony Moskwy tendencją powrotu do polityki europejskiej⁷³⁸. W tej sytuacji nie powinna dziwić treść instrukcji, jaką marszałek Józef Piłsudski udzielił Alfredowi Wysockiemu przed jego wyjazdem na placówkę do Rzymu:

Pewno będą tam w Rzymie wypytwać pana o nasze nastawienie do Małej Ententy. Otóż może pan zapewnić, że my do niej nigdy należeć nie będziemy. Nie dlatego, abyśmy nie chcieli iść razem z tym d... BeneSem, ale z tego powodu, iż mamy w naszej polityce pewne tradycje i pewne sentymenty, których nigdy się nie wyrzekniemy. Na tych tradycjach i na tych sentymentach opiera się nasz stosunek do Węgier i do Turcji, a przecież jednym z głównych celów istnienia Małej Ententy jest zwalczanie obu tych państw⁷³⁹.

W 1932 r. Włochy rozpoczęły forsowanie inicjatywy politycznej znanej pod nazwą „Projekt paktu czterech”⁷⁴⁰, którego istota sprowadzała się do podziału Europy na regionalne strefy wpływów czterech europejskich mocarstw: Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec i Włoch⁷⁴⁰ oraz do inicjatywy dokonywania rewizji istniejących granic⁷⁴¹. „Analizując polską reakcję na zmienioną sytuację w Europie na przełomie lat 1932-1933 - pisali M. K. Kamiński i M. J. Zacharias - można zauważyć, że działania Piłsudskiego i Becka wynikały nie tyle z obawy przed następstwami samodzielnej polityki Niemiec, ile z lęku, że może ona spotkać się ze wsparciem mocarstw zachodnich”⁷⁴². Wspomniane wydarzenia sprawiły, że podczas konferencji z płk. Józefem Beckiem marszałek Józef Piłsudski wystąpił z inicjatywą nawiązania kontaktu z prezydentem Tomaszem Masarykiem (23 marca 1933

⁷³³ J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 161.

⁷³⁴ K. Świtalski, *op. cit.*, s. 660.

⁷³⁵ *Monachium 1938. Polskie dokumenty dyplomatyczne*, red. Z. Landau, J. Tomaszewski, Warszawa 1985, nr 38, s. 83, nr 115, s. 208.

⁷³⁶ A. Wysocki, *Tajemnice...*, s. 168.

⁷³⁷ W latach 1939—1941 Sowieci podjęli próbę usadowienia się na Bałkanach, co było spowodowane planami Kremla okrażenia Niemiec od południa. Warto zauważyć, że w sierpniu 1941 r. z Bałkanów miało wyjść drugie zasadnicze uderzenie sowieckich armii przeciw III Rzeszy Niemieckiej. Wydaje się, że założenia operacyjne do wojny z Niemcami 1941 r. Stalin zrealizował podczas kampanii na Bałkanach w latach 1944-1945.

⁷³⁸ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 101.

⁷³⁹ A. Wysocki, *Tajemnice...*, s. 177.

⁷⁴⁰ J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 25.

⁷⁴¹ H. Batowski, *Zachód wobec...*, s. 21.

⁷⁴² M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 133.

r.)⁷⁴³.

Inicjatywa polsko-czechosłowackiego aliansu z 1933 r.⁷⁴⁴ w założeniach nie miała charakteru antyniemieckiego⁷⁴⁵, lecz została pomyślana jako idea „stworzenia wspólnego stanowiska wszystkich zagrożonych [państw] tą kombinacją polityczną”⁷⁴⁶. W odpowiedzi Praga zaoferowała Polsce w miejsce proponowanego aliansu „wieczystą przyjaźń”⁷⁴⁷, co poskutkowało wycofaniem się Piłsudskiego ze wspomnianego pomysłu (30 maja 1933 r.)⁷⁴⁸, a minister Józef Beck odwołał swój wyjazd do Pragi⁷⁴⁹.

Do spotkania polskiego ministra spraw zagranicznych z Edvardem Benešem doszło dopiero w Genewie 20 stycznia 1934 r.⁷⁵⁰ Kryzys w stosunkach polsko- -czechosłowackich przyniosła w 1934 r. odmowa E. Beneša zawarcia z Polską aliansu wojskowego⁷⁵¹. M. K. Kamiński i M. J. Zacharias zwracają uwagę, że „w trakcie tej rozmowy minister Beck poinformował Beneša, że polskie zainteresowania koncentrują się na stosunkach z Niemcami i Związkiem Sowieckim oraz polityce w rejonie Morza Bałtyckiego”⁷⁵². Doświadczenia szefa polskiego MSZ z rozmów z E. Benešem nie były budujące⁷⁵³. Podpowiadały one, że szukanie dodatkowego zabezpieczenia niepodległości Polski powinno się odbywać z pominięciem Małej Ententy jako całości⁷⁵⁴, poprzez indywidualne stosunki Warszawy z każdym z tych państw, głównie z Rumunią i Jugosławią⁷⁵⁵ (wg Jana Gawrońskiego francuskiej koncepcji Małej Ententy Warszawa próbowała przeciwstawić porozumienia, „linie”, Warszawa-Buka- reszt-Sofia, Warszawa—Budapeszt-Belgrad⁷⁵⁶).

Polityka wzmacniania polskiej pozycji w państwach *Intermarium* dawała początek rozważaniom nad możliwością stworzenia silnego fundamentu pod nowy polityczny środek Europy. W ocenie kierownictwa polskiego MSZ (1933 r.) dekompozycja Czechosłowacji⁷⁵⁷, najsilniejszego ogniwa Małej Ententy, pozostawała koniecznym warunkiem polskiej ekspansji na południe – twierdzi Jan Gawroński⁷⁵⁸.

W stosunkach polsko-rumuńskich w 1933 r. można było dostrzec przechylenie się Bukaresztu w kierunku Francji, dążenie do umocnienia własnej pozycji w ramach Małej Ententy oraz działania zmierzające do nawiązania rozmów z ZSSR. W 1934 r. rumuński Sztab Generalny stosownie do decyzji Małej Ententy rozpoczął znaczącą redukcję wojsk na granicy sowieckiej, po czym doszło do nawiązania stosunków ru- muńsko-sowieckich (9

J. Beck, *Preliminaria...*, s. 86; J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 27.

⁷⁴⁴ Istotą wspomnianej polityki miało być zbliżenie Polski do Małej Ententy, co, zdaniem E. Raczyńskiego, zostało zaniechane z polecenia marszałka Józefa Piłsudskiego; por. E. Raczyński, *op. cit.*, s. 60.

⁷⁴⁵ M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 139-140. Wspomniani badacze zwracają uwagę na haniebne zachowanie czechosłowackich kół rządowych, które w związku z inicjatywą Becka skierowały do Berlina ostrzeżenia „o polskiej intencji przeprowadzenia prewencyjnej akcji militarnej w rejonie wschodniej granicy Niemiec”. J. Beck w rozmowie z Benešem 20 I 1934 r. posługiwał się jedynie pojęciem „solidarności naszych interesów w razie zagrożenia ze strony Niemiec”; por. J. Beck, *Preliminaria...*, s. 98-100; por. J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 153.

⁷⁴⁶ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 86, 98-100.

⁷⁴⁷ S. Stanisławska, *op. cit.*, s. 12; M. Koźmiński, *op. cit.*, s. 286.

⁷⁴⁸ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 86; E. Raczyński, *op. cit.*, s. 60.

⁷⁴⁹ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 86, 98-100; E. Raczyński, T. Żenczykowski, *op. cit.*, s. 11; M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 140.

⁷⁵⁰ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 98-100.

⁷⁵¹ P. Starzeński, *op. cit.*, s. 80.

⁷⁵² M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 140.

⁷⁵³ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 101.

⁷⁵⁴ E. Raczyński, T. Żenczykowski, *op. cit.*, s. 11.

⁷⁵⁵ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 101.

⁷⁵⁶ J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 27.

⁷⁵⁷ Nie zapominajmy, że Czesi w podobnej sprawie układali się z Sowietami. Szerzej na temat stosunków polsko-czechosłowackich: E. Raczyński, T. Żenczykowski, *op. cit.*, s. 23 sqq.

⁷⁵⁸ J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 27.

czerwca 1934 r.)⁷⁵⁹. Różnice w polityce zagranicznej Polski i Rumunii ujawniła sprawa stosunku obu państw do „paktu czterech”⁷⁶⁰. Jeszcze większe trudności między oboma państwami pojawiły się w związku z francuską inicjatywą „paktu wschodniego” (maj 1934 r.), przewidującego wprowadzenie do ZSSR jako jednego z uczestników i gwarantów „ładu wersalskiego” w Europie Środkowo-Wschodniej⁷⁶¹. Dla Polski

realizacja paktu wschodniego - jak pisał Henryk Bułhak - oznaczałaby poważne wzmocnienie roli Związku Radzieckiego w Europie Środkowej przy jednoczesnym osłabieniu pozycji mniejszych państw. Dochodziło do tego „rozwodnienie” zobowiązań aliansów bilateralnych z Francją i Rumunią na rzecz asekuracji zbiorowej. Dla rządu polskiego, którego naczelnym kanonem polityki stało się teraz utrzymanie równowagi między Berlinem a Moskwą, pakt wschodni był propozycją do przyjęcia⁷⁶².

W stosunkach polsko-węgierskich w 1933 r. ujawniła się zależność współpracy na linii Warszawa-Budapeszt od relacji polsko-niemieckich i węgiersko-niemieckich, skutkująca właściwymi dla sytuacji konsekwencjami⁷⁶³.

16 lutego 1932 r. doszło do podpisania paktu o utworzeniu Małej Ententy Gospodarczej, do której należały Czechosłowacja, Rumunia i Jugosławia⁷⁶⁴. W 1932 r. minister spraw zagranicznych RP August Zaleski wziął udział w belgradzkiej konferencji tych państw⁷⁶⁵. Jesienią 1933 r. Benito Mussolini przedstawił włoski plan integracji Europy Środkowej (pakt rzymski), który wiązałyby gospodarkę państw naddunajskich nie z Niemcami, lecz z Italią⁷⁶⁶. Mussolini liczył na wyparcie wpływów francuskich z państw naddunajskich⁷⁶⁷. Włochy zamierzały przejąć rolę Francji w Europie Środkowo-Wschodniej i na Bałkanach w takim zakresie, w jakim pozwoliłoby to Italii na powstrzymanie ekspansji niemieckiej na południe Europy.

W 1932 r. Polska z racji swoich interesów w państwach naddunajskich była pozytywnie zainteresowana planem federacji państw leżących nad Dunajem (Austria, Węgry i Czechosłowacja), zwanym też koncepcją Tardieu⁷⁶⁸ (w marcu 1932 r. okazało się, że Francuzi podczas tworzenia koncepcji bloku nie uwzględnili polskich interesów⁷⁶⁹). W 1932 r. ambasador RP w Londynie Konstanty Skirmunt w rozmowie z sir J. Simonem przekonywał, że rząd polski z życzliwością odnosi się do planów porozumienia gospodarczego państw naddunajskich: Austrii, Węgier, Czechosłowacji, Rumunii i Jugosławii⁷⁷⁰. Paradoksalnie fiasco francuskiej koncepcji federacji państw naddunajskich w 1932 r. umożliwiło opracowanie przez polskie Ministerstwo Rolnictwa koncepcji wschodnioeuropejskiego bloku rolniczego, do którego miały należeć: Litwa, Polska, Rumunia, Węgry, Jugosławia, Grecja, Albania, Austria i Bułgaria⁷⁷¹. Z tego okresu pochodzi też plan regionalnego bloku państw środkowoeuropejskich (Łotwa, Litwa, Estonia, Polska, Rumunia, Węgry, Czechosłowacja, Jugosławia i Bułgaria), w którym jego uczestnicy byłiby powiązani przymierzem politycznym, wojskowym i gospodarczym⁷⁷². Konkretyzację polskiej polityki naddunajskiej przynosi instrukcja sporządzona przez płk. Józefa Becka dla

⁷⁵⁹ H. Bułhak, *Polska a Rumunia...*, s. 334.

⁷⁶⁰ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 113.

⁷⁶¹ H. Bułhak, *Polska a Rumunia...*, s. 332-333; por. J. Beck, *Preliminaria...*, s. 114, s. 117-120.

⁷⁶² *Ibidem*, s. 333; por. [J. Szembek], *Diariusz i teki Jana Szembeka 1933-1945...*, t. 1, s. 178-181.

⁷⁶³ M. Koźmiński, *op. cit.*, s. 287.

⁷⁶⁴ K. Fiedor, *op. cit.*, s. 221.

⁷⁶⁵ S. Stanisławska, *op. cit.*, s. 11.

⁷⁶⁶ *Ibidem*.

⁷⁶⁷ B. Koszel, *op. cit.*, s. 101.

⁷⁶⁸ A. Garlicka, *op. cit.*, s. 361; por. M. Koźmiński, *op. cit.*, s. 287; K. Fiedor, *op. cit.*, s. 205, 208.

⁷⁶⁹ *Ibidem*, s. 207.

⁷⁷⁰ *Ibidem*, s. 218.

⁷⁷¹ *Ibidem*.

Jana Gawrońskiego we wrześniu 1933 r. Przypomnijmy: 1. Do jakich reakcji jest zdolna Francja w wypadku zagrożenia jej interesów w Europie Środkowej i na Bałkanach? 2. Jaka jest ewolucja polityki angielskiej wobec dojścia w Niemczech do władzy Hitlera? 3. Jaka rolę odgrywa Austria w polityce Włoch względem Niemiec?

4. Jak wyglądają stosunki między państwami Małej Ententy na tle sprawy Austrii?
5. Jak Węgry będą reagować na pokusy niemieckiego rewizjonizmu?³⁹

W lipcu 1933 r. Józef Piłsudski pouczał ambasadora RP w Rzymie Alfreda Wysockiego, żeby nie angażował się w spór włosko-niemiecki o Austrię, sugerując brak poważniejszych interesów Polski nad Dunajem⁷⁷². W kwietniu 1934 r. podczas ostatniej bytności Jana Gawrońskiego u marszałka Józefa Piłsudskiego polski *charge d'affaires* otrzymał tylko jedną, bardzo ogólnikową instrukcję, „bym służył Polsce, służąc interesom Austrii”⁷⁷³. Dodatkową okolicznością przesądzającą o nieangażowaniu się Polski w sprawy Austrii było przekonanie najwyższych gremiów Rzeczypospolitej co do nieuchronnego anszłusu⁷⁷⁴. Tymczasem w sprawy Austrii z inicjatywy Francji miała zaangażować się Mała Ententa⁷⁷⁵.

Nadzieje dla pokoju europejskiego budziła koncepcja powiązania Małej Ententy sojuszem z Francją oraz woła Bukaresztu do zacieśnienia bilateralnych więzów między Francją a Rumunią⁷⁷⁶. Współpraca polsko-rumuńska jawiła się jako sposób na pozostawanie Bukaresztu poza orbitą wpływów Niemiec względnie ZSSR⁷⁷⁷. Nie bez znaczenia dla rysującej się w oddali koncepcji tworzenia nowego układu sił w Europie było antyniemieckie zaangażowanie Warszawy na wypadek konfliktu europejskiego oraz polska pomoc na wypadek sowieckiej agresji na Rumunię⁷⁷⁸. Póki co polityka niemiecka płk. Józefa Becka (od grudnia 1933 r.) polegała m.in. na unikaniu sporów z Berlinem⁷⁷⁹, co przy mocarstwowym aspiracjach III Rzeszy Niemieckiej niewiele zmieniało w położeniu Polski. Zdaniem Karola Fiedora

tyczeniem Hitlera był podział wpływów [na kontynencie europejskim] tylko między trzy państwa. Anglia miałaby interesować się zamorskimi koloniami, Włochy strefą śródziemnomorską, a Niemcy - terenami wschodniej i środkowej Europy⁷⁸⁰.

Natomiast Anna Garlicka twierdzi, że

dążeniem Hitlera było zagwarantowanie 111 Rzeszy panowania w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej. Realizacja tego programu wymagała rozbicia Ententy Bałkańskiej i Małej Ententy - ugrupowań, które stały na straży zachowania *status quo* w tym regionie Europy. Wybrano Jugosławię i Rumunię, za pośrednictwem których zamierzano rozbić francuski system sojuszy⁷⁸¹.

Zdaniem wspomnianej badaczki „zielone światło dawała Hitlerowi Wielka Brytania. Południowo-wschodni kierunek ekspansji niemieckiej nie budził sprzeciwu Foreign Office”⁷⁸².

Od schyłku 1933 r. coraz wyraźniej rysowała się niemiecka ekspansja do Europy

⁷⁷² A. Wysocki, *Dzieje mej służby 1900-1938...*

⁷⁷³ J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 168.

⁷⁷⁴ *Ibidem*, s. 34, 37, 38.

⁷⁷⁵ *Ibidem*, s. 82.

⁷⁷⁶ S. Sierpowski, *op. cit.*, s. 150.

⁷⁷⁷ E. Raczyński, *op. cit.*, s. 61.

⁷⁷⁸ S. Sierpowski, *op. cit.*, s. 151-152.

⁷⁷⁹ J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 124.

⁷⁸⁰ K. Fiedor, *op. cit.*, s. 266.

⁷⁸¹ A. Garlicka, *Balkany i rywalizacja...*, s. 207.

⁷⁸² *Ibidem*.

południowej, na przeszkodzie której stały Włochy Benito Mussoliniego. Jan Gawroński uważał (grudzień 1933 r.), że gdy Niemcy ugruntują swoje panowanie nad Dunajem, zwrócą się przeciw Zachodowi, aby wziąć odwet na Francji⁷⁸³. Alfred Wysocki dowodził, że próbując się przeciwstawić ekspansji niemieckiej na południe Europy, Mussolini w 1933 i 1934 r. dążył do zbliżenia z Francją i do poprawy stosunków z Małą Ententą, by nakłonić te państwa do przeciwdziałania inkorporacji Austrii do III Rzeszy Niemieckiej. Do tej polityki Włochy usiłowały włączyć Węgry⁷⁸⁴. Na przeszkodzie współpracy włosko-francuskiej w kwestii państw naddunajskich stała rywalizacja polityczna obu wspomnianych europejskich mocarstw⁷⁸⁵, przynosząca polityczne korzyści Niemcom.

Balkany MSZ w Warszawie w 1933 r. uważało za ważny dla Polski obszar i nie godzono się tam z aktywnością polityczną Małej Ententy, którą zdominowała Czechosłowacja. Bałkanami, jak podkreślano w dyplomatycznych raportach polskich ambasadorów, interesowano się w Berlinie oraz Rzymie. W ocenie Gawrońskiego (1934 r.) „w całym regionie naddunajskim polityka niemiecka działa skuteczniej od włoskiej i wpływy Niemiec się rozszerzały pomimo usilnych zabiegów Mussoliniego”. Wspomnianą ekspertyzę Gawroński uzupełniał stwierdzeniem, że „Niemcy natomiast coraz rozleglejsze zdobywali wpływy na całych Bałkanach, a już szczególnie w Jugosławii”⁷⁸⁶. Polski *charge d'affaires* we Wiedniu sugerował, że polityka bałkańska płk. Józefa Becka i polityka tegoż względem Austrii pozostawały ze sobą sprzężone i miały na celu przekonanie przywódców Niemiec, iż w obu wypadkach Warszawa nie prowadzi jakichkolwiek działań skierowanych przeciw Berlinowi⁷⁸⁷. Jan Gawroński kategorycznie stwierdza, że polska ekspansja na południe byłaby realna tylko u boku Niemiec⁷⁸⁸. Możliwości polskiego otwarcia na Bałkany było w sumie niewiele, tak jak i potencjalnych aliantów Rzeczypospolitej na południu Europy (były to Rumunia, Węgry i Jugosławia: Belgrad z uwagi na zagrożenie ze strony Włoch pozostawał proniemiecki⁷⁸⁹). Pośrednio to potwierdza memoriał polskiego MSZ z 1934 r. omawiający zasady polskiej polityki zagranicznej w Europie Środkowej i na Bałkanach⁷⁹⁰.

W polityce „międzymorza” Polska rzadko mogła liczyć na wsparcie Francji, co można było dostrzec przy okazji sprzeciwu Warszawy względem tzw. paktu czterech⁷⁹¹. Miała natomiast Polska dość odległego sprzymierzeńca w Ankarze, która w 1933 r. pozostawała zainteresowana pokojem na Bałkanach⁷⁹². W owym czasie Turcja największe zagrożenia odczuwała ze strony ZSSR. Ankarę obawiała się też anszłusu Austrii z uwagi na jeszcze niedawną ekspansję Niemiec na Bliski Wschód poprzez Bałkany⁷⁹³. Minister Beck w swoich *Preliminariach* napisał ledwie, że zdaniem Marszałka „najważniejszym zagadnieniem są bezpośrednie stosunki z sąsiadami. Reasekuracją dla tych stosunków są alianse”⁷⁹⁴. Coś jednak musiało być na rzeczy, skoro w 1934 r. Józef Beck upoważnił

⁷⁸³ J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 117.

⁷⁸⁴ A. Wysocki, *Tajemnice...*, s. 240.

⁷⁸⁵ *Ibidem*, s. 271.

⁷⁸⁶ J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 169.

⁷⁸⁷ *Ibidem*, s. 475.

⁷⁸⁸ *Ibidem*, s. 476.

⁷⁸⁹ *Ibidem*, s. 41.

⁷⁹⁰ J. Tomaszewski, *Dokument z 1934 r. o zasadach polskiej polityki w Europie Środkowej i na Bałkanach...*, s. 795-

818.

⁷⁹¹ E. Raczyński, T. Żenczykowski, *op. cit.*, s. 10.

⁷⁹² J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 58.

⁷⁹³ *Ibidem*, s. 57.

⁷⁹⁴ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 107.

Edwarda Raczyńskiego, „ażeby próbował porozumieć się z państwami Małej Ententy dla wspólnego działania”⁷⁹⁵. I zaraz wspomnianą myśl minister uzupełnił stwierdzeniem, że „wynik tego porozumienia był niedwuznacznie negatywny”⁷⁹⁶.

Rok 1934 w dyplomacji francuskiej zaznaczył się próbą realizacji koncepcji paktu wschodniego⁷⁹⁷. Była to z punktu widzenia ówczesnych europejskich interesów Francji nowa idea, polegająca na „wprowadzeniu” ZSSR do wielkiej polityki europejskiej („do europejskich salonów”). Uzasadniona rezerwa władz polskich zdawała się skazywać na niepowodzenie sowiecką politykę montowania koalicji anty-niemieckiej. W ZSSR zdecydowano się więc na inny wariant. W 1936 r. we Francji zwyciężył Front Ludowy. Również w Hiszpanii władza przeszła w ręce lewicy.

Prawdziwą przyczyną zwiększonej aktywności ZSSR w polityce międzynarodowej stało się japońskie zagrożenie, które niewątpliwie podzielała Francja, mająca na Dalekim Wschodzie własne kolonie. W połowie grudnia 1933 r. w rozmowie z nowym ambasadorem USA w Sowieciech Józef Stalin proponował zawarcie czterostronnego układu o nieagresji pomiędzy Japonią, USA, ZSSR i Chinami, „uważając, że będzie to najlepszy sposób zapewnienia pokoju na Dalekim Wschodzie”⁷⁹⁸. W niecały rok później ambasador amerykański w Moskwie w swoim raporcie z dnia 15 września 1934 r., adresowanym do Sekretariatu Stanu, donosił o sowieckiej propozycji paktu asekuracyjnego ZSSR - USA na wypadek ataku japońskiego, włączającym w to porozumienie z Francją i „ustanowienie przyjaznych stosunków z Anglią”⁷⁹⁹. W polskiej perspektywie alians Paryż-Moskwa oznaczał częściowe zastąpienie Polski, dotychczasowego alianta Francji, nowym-sowiecką Rosją. Wschodnią rubież obrony Francji, jak widział to Paryż, miały odtąd tworzyć odpowiednie porozumienia francusko-sowieckie, francusko-polskie, francusko-czechosłowackie oraz polsko-sowieckie i sowiecko-czechosłowackie wzmocnione siłą Małej Ententy i Ententy Bałkańskiej. Pakt wschodni „rozumiany był w Berlinie jako próba wzięcia [nazistowskich] Niemiec w radziecko-małoententowo-francuskie kleszcze”⁸⁰⁰. W marcu 1934 r. doszło do prób ułożenia stosunków na linii Paryż-Rzym. Pozostawało to skutkiem angażowania się Francji i Włoch w obronę niepodległości Austrii⁸⁰¹.

Na początku lat 30. Polska podjęła starania o lepsze stosunki polityczne z Wielką Brytanią. W pierwszej kolejności dokonano zmiany ambasadora. W 1934 r. mianowano na ten urząd młodego (43 lata), energicznego, z praktyką w Lidze Narodów polskiego arystokratę Edwarda Raczyńskiego⁸⁰². W ocenie Józefa Piłsudskiego Wielka Brytania „była zawsze tym decydującym sojusznikiem i starano się, ażeby nasze stosunki uporządkować”⁸⁰³. Okolicznością sprzyjającą pogłębieniu kontaktów było to, iż Wielka Brytania, dotąd prowadząca politykę równowagi między Niemcami a Francją, od 1934 r. zaczęła w swoich politycznych preferencjach przechylać się w stronę Francji⁸⁰⁴. Józef Beck, podsumowując po klęsce wrześniowej w Rumunii swoją politykę zagraniczną, wskazywał, że

⁷⁹⁵ *Ibidem*, s. 113.

⁷⁹⁶ *Ibidem*.

⁷⁹⁷ B. Koszel, *op. cit.*, s. 153; por. J. Ślusarczyk, *op. cit.*, s. 28-29.

⁷⁹⁸ A. M a n i a, *op. cit.*, s. 162.

⁷⁹⁹ *Wybór dokumentów*, [w:] *ibidem*, nr 10, s. 258-259.

⁸⁰⁰ B. Koszel, *op. cit.*, s. 155.

⁸⁰¹ *Ibidem*.

⁸⁰² E. Raczyński, T. Żenczykowski, *op. cit.*, s. 13.

⁸⁰³ *Ibidem*.

⁸⁰⁴ J. Gawroński, *Dyplomatyczne...*, s. 60, 73.

od dawna u nas w Polsce myślano o zawarciu bliższych stosunków z Anglią, ale przecież nie było to rzeczą łatwą wobec niechęci Anglików do angażowania się w sprawy europejskie. Sojusz z Anglią ma dla Polski większą wagę niż nasz alians z Francją. Bo choć polityka angielska bywa wynikiem oportunistycznych kalkulacji, to jednak zawsze - w przeciwieństwie do Francji - jest Anglia od szeregu pokoleń, a więc tradycyjnym już wrogiem Rosji. Z drugiej strony - Anglicy prowadzić będą wojnę z niezłomną decyzją osiągnięcia całkowitego zwycięstwa. W ramach obecnej koalicji Anglia będzie miała rolę przodującą⁸⁰⁵.

Na początku 1934 r. Józef Piłsudski zdawał się przekonany o rychłym załamaniu się systemu wersalskiego (uzewnętrzniała to odbudowa pozycji międzynarodowej Niemiec w Europie)⁸⁰⁶. Konsekwencją omawianego sposobu myślenia Komendanta była wpięty konferencja z byłymi premierami RP 7 marca 1934 r.⁸⁰⁷, a następnie przedstawiona ministrowi Beckowi sugestia stworzenia więzi „między państwami od Bałtyku aż po Morze Czarne”⁸⁰⁸. Kazimierz Świtalski w *Diariuszu* napisał, że Piłsudski podczas wspomnianej narady dowodził, że „zadanie Polski jest na Wschodzie” oraz że „nie należy się ani mieszać, ani próbować oddziaływać na stosunki między państwami zachodnimi. Dla tego celu osiągnięcia wpływu Polski na Wschodzie warto jest wiele nawet poświęcić z dziedziny stosunków Polski z państwami zachodnimi”⁸⁰⁹.

Zasadniczym problemem w realizacji zakreślonego przez marszałka Józefa Piłsudskiego programu polskiej polityki zagranicznej były francuskie próby rewizji koncepcji sojuszów z państwami Europy Środkowo-Wschodniej. Francja, w trosce o własne bezpieczeństwo, sposobiła się do paktu o wzajemnej pomocy z ZSSR⁸¹⁰. W ocenie J. Becka „gwarantującego dotychczasowy status Francji na Wschodzie” oraz „w zamian za co Rosja miałaby gwarantować granice wschodnie francuskie”⁸¹¹. W 1934 r. zdawało się, że miejsce Polski rychło zajmie alians Francji z Sowietami, wsparty odpowiednimi porozumieniami pomiędzy Pragą a Moskwą⁸¹². Wspomniany sąd potwierdza postawa sowieckiego MSZ względem prowadzonej przez Polskę polityki (notatka M. Litwinowa z 20 kwietnia 1934 r.)⁸¹³. Obawy strony polskiej nie były Francuzom nieznane⁸¹⁴. Jan Gawroński pisze wręcz, że Francja porzuciła koncepcję oparcia własnego bezpieczeństwa na projektowanej federacji naddunajskiej, zastępując ją współpracą z ZSSR, do której wciągnęła Małą Ententę⁸¹⁵. Bardziej otwarcie na temat „wschodniego Locamo” wypowiadał się Józef Beck, który twierdził, że

na zewnątrz miał to być rzekomo szeroki, kontynentalny pakt wzajemnej pomocy, zainicjowany przez Francję i Rosję, a otwarty dla Niemiec. Były to oczywiście tylko pozory, [bo] w gruncie rzeczy chodziło tu o wepchnięcie państw Europy Wschodniej, [a] nas i Czechów w szczególności, w ramiona polityki rosyjskiej i związanie całego

⁸⁰⁵ W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim...*, s. 83.

⁸⁰⁶ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 106-112.

⁸⁰⁷ *Ibidem*, s. 106-109; K. Świtalski, *op. cit.*, s. 659-662; [J. Szembek], *Diariusz i luki Jana Szembeka 1933-1945...*, t. 1, nr 62, s. 153-156; W. Jędrzejewicz, J. Cisek, *op. cit.*, t. 3, s. 304, 307; W. Suleja, *op. cit.*, s. 354-355; M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 152-154; P. Okulewicz, *Koncepcja „Międzymorza” jako próba stworzenia strefy bezpieczeństwa między Niemcami a Rosją w okresie międzywojennym*, [w:] *O nowy kształt Europy. XX-meczne koncepcje federalistyczne w Europie Środkowo-Wschodniej i ich implikacje dla dyskusji o przyszłości Europy*, red. J. Ktoczowski i S. Łukasiewicz, Lublin 2003, s. 71; J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 22.

⁸⁰⁸ P. Okulewicz, *Koncepcja „Międzymorza” jako...*, s. 71.

⁸⁰⁹ K. Świtalski, *op. cit.*, s. 661.

⁸¹⁰ S. Gregorowicz, *Koncepcja paktu wschodniego na tle stosunków polsko-sowieckich 1934-1935*, [w:] *Międzymorze. Polska i kraje Europy Środkowo-Wschodniej XIX-XX wieku...*, s. 322.

⁸¹¹ K. Świtalski, *op. cit.*, s. 663.

⁸¹² J. Beck, *Preliminaria...*, s. 114-115.

⁸¹³ *Dokumenty i nie-imejpolitiki SSSR (deinde: DVP)*, t. 17, Moskwa 1970, nr 136, s. 277.

⁸¹⁴ J. Laroche, *op. cit.*, s. 168.

⁸¹⁵ J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 172.

towarzystwa z polityką francuską⁸¹⁶.

Beck, komentując sprawę „paktu wschodniego”, napisał w swoich *Preliminariach*, że „udział Niemiec w tym pakcie jest dla nas *conditio sine qua non* dla zachowania naszej polityki równowagi między dwoma wielkimi sąsiadami”.

Co do Czechosłowacji - twierdził Beck - wyjaśniłem [Barthou], że Polska nie posiada poza sojuszem z Rumunią żadnych układów politycznych z państwami tak zwanego rejonu dunajskiego, z którym zresztą pragnie utrzymywać przyjazne stosunki. W tych warunkach, [stwierdziłem], nie widzę podstawy do zrobienia wyjątku dla Czechosłowacji przez dawanie jej naszych gwarancji, gdyż nie możemy na południe od Karpat wiązać się z jednym państwem, nie przeprowadzając zasadniczej analizy wszystkich naszych interesów w tym rejonie⁸¹⁷.

Krzysztof Lewandowski sugeruje, że polityka „międzymorza” to działania ofensywne wymierzone przeciw Czechosłowacji, obliczone na jej dezintegrację, ale też i polityka zacieśniania stosunków na linii Warszawa-Budapeszt-Belgrad⁸¹⁸, i to w sytuacji kiedy powstała w 1934 r. Ententa Bałkańska (Rumunia, Jugosławia, Grecja i Turcja), nieuchronnie przechodziła pod wpływ Berlinu⁸¹⁹.

Powrót do koncepcji „międzymorza” Leona Wasilewskiego

Tym, co w polskiej „polityce równowagi”⁸²⁰ mogło niepokoić zarówno Paryż, jak i Moskwę, był brak skwapliwej odpowiedzi Warszawy na ofertę tzw. wschodniego Locarno⁸²¹. Szczególnie w Moskwie można było się obawiać, że władze Rzeczypospolitej zorientują się w podstępym charakterze działań sowieckiej dyplomacji i w zamian przedstawią własne warunki, które dla Kremla będą absolutnie niewykonalne. Nawet zakładając szczerą intencję, płk. Józef Beck miał wątpliwości, w jakiej mierze eksponowana postawa sowieckiego KSZ stanowi odzwierciedlenie rzeczywistych zamiarów Kremla. Ten niepokój o zachowanie się Moskwy zdawał się przebiegać podczas rozmowy Józefa Becka z Pierre’em Lavalem (styczeń 1935 r.), który wskazywał swemu francuskiemu rozmówcy na decydujące znaczenie dla Polski stosunków z Niemcami i Rosją⁸²².

Dla sowieckiego kierownictwa na Kremlu „otwarcie na Francję” sprowadzało się do ceny, jaką można było uzyskać w zamian za powrót do *Entente cordiale*. Chodziło o konkretną pomoc wojskową („latem 1933 r. zostały przerwane niemiecko-sowieckie kontakty wojskowe”⁸²³, współpraca gospodarcza trwała nadal⁸²⁴) dla ZSSR. Ważne też było dopuszczenie Moskwy do współdecydowania razem z Francją o losach Europy. M. J. Zacharias twierdzi, że

dopiero stopniowa krystalizacja antysowieckiej postawy nowego władcy Niemiec sprawiła, że próba asekuracji na Zachodzie stała się najbardziej widoczną cechą polityki Stalina. Można przypuszczać, że zmiana postawy wobec krajów systemu wersalskiego była manewrem taktycznym, wymuszonym przez okoliczności i że stare sympatie

⁸¹⁶ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 118.

⁸¹⁷ *Ibidem*, s. 119.

⁸¹⁸ K. Lewandowski, *op. cit.*, s. 248.

⁸¹⁹ K. Fiedor, *op. cit.*, s. 222.

⁸²⁰ M. J. Zacharias, *Józef Beck i „polityka równowagi”...*, s. 3-37.

⁸²¹ Por. S. Grcgorowicz, *Polsko-radzieckie stosunki polityczne w latach 1932-1935*, Wrocław 1982.

⁸²² M. J. Zacharias, *Józef Beck...*, s. 9.

⁸²³ M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 136.

⁸²⁴ A. Eden, *Pamiętniki 1923-1938*, t. 1, Warszawa 1970, s. 124.

polityczne były trwałe⁸²⁵.

W sumie szło o nowy strategiczny układ sił, którego kręgosłupem miała stać się oś Moskwa-Paryż, co w ZSSR krytykowali przedstawiciele wojska i średniego aparatu partyjnego⁴³⁴.

Z chwilą gdy ZSSR niejako „wybielał się” w oczach państw buiżuazyjnych swoją obecnością przy genewskim stole - napisał pik Beck - w ruch puszczono propagandę dla związania stabilizacyjnej polityki państw zachodnich z Moskwą⁸²⁶.

Zdaniem M. J. Zacharias

polityka Polski wobec Związku Sowieckiego była więc rezultatem oceny o „nieobliczalności” posunięć Moskwy, a także przekonania, że to nie Stalin, lecz Hitler blokuje współpracę Niemiec i Związku Sowieckiego, oddalając w ten sposób groźbę równoczesnego uderzenia tych mocarstw na Polskę. W świetle cytowanych faktów przekonanie to jest uzasadnione⁸²⁷.

Nowa taktyka sowieckiej Rosji w stosunku do Polski⁸²⁸, Rumunii⁸²⁹ i państw bałtyckich⁸³⁰ podporządkowania ich sobie drogą nacisków⁸³¹ i porozumień dwustronnych⁸³² została wprawdzie dostrzeżona w Paryżu⁸³³, lecz, jak się zdaje, Francja była skłonna tolerować sowiecką politykę we wschodnioeuropejskiej przestrzeni geopolitycznej⁸³⁴. Można poważnie się zastanawiać, czy realizm i dążenia do normalności kierowały sowiecką polityką zagraniczną w latach 1934-1935. Od dawna było wiadome, że jeśli Moskwa zechce poprawy stosunków z Warszawą, to tak się stanie⁸³⁵ (poprawa nastąpiła wtedy, gdy ZSSR rozpoczął przetrzymywanie swych wojsk na Daleki Wschód w związku z atakiem Japonii na Mandżurię 18 września 1931 r.⁸³⁶). Istotą gry Sowietów oddaje to, że 2 maja 1935 r. został zawarty pakt francusko-so- wiecki o wzajemnej pomocy, a już 8 maja 1935 r. M. Litwinow oświadczył ambasadorowi III Rzeszy Niemieckiej w Moskwie, że

zbliżenie między Niemcami i Związkiem Sowieckim mogłoby się przyczynić do zmniejszenia wagi sowiecko-francuskiego układu o wzajemnej pomocy z 2 V 1935 r. Komisarz dawał do zrozumienia, że polepszenie stosunków między Moskwą i Berlinem jest celem polityki Związku Sowieckiego, w obecnych warunkach - możliwym do zrealizowania⁸³⁷.

Alternatywą dla tworzenia przez Paryż nowego⁸³⁸, z pominięciem Polski⁸³⁹, sowiecko-francuskiego i sowiecko-czechosłowackiego aliansu (1935 r.)⁸⁴⁰ mogła być

⁸²⁵ M. J. Zacharias, *Rozbieżności polsko-sowieckie w okresie VII Kongresu Komintemu*, [w:] *Międzymorze. Polska i kraje Europy Środkowo-Wschodniej XIX—XX wieku...*, s. 343.

⁸²⁶ J. Beck, *Preliminaria...* s. 117.

⁸²⁷ M. J. Zacharias, *Rozbieżności...*, s. 347.

⁸²⁸ *Ibidem*, s. 117-120; S. Gregorowicz, *Koncepcja paktu wschodniego...*, s. 322.

⁸²⁹ H. Bułhak, *op. cit.*, s. 333 sqq.

⁸³⁰ P. Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie...*, s. 114 sqq.

⁸³¹ DVP, t. 17, nr 136, s. 277; nr 144, s. 297; J. Beck, *Preliminaria...*, s. 118-120.

⁸³² DVP, t. 16, nr 322, s. 576-578; nr 332, s. 595; nr 390, s. 682-683; nr 396, s.

695; J. Beck, *Prelimi-*

naria..., s. 117-120.

⁸³³ DVP, t. 17, nr 158, s. 317; por. J. Laroche, *op. cit.*, s. 168-169.

⁸³⁴ J. Beck, *Preliminaria...*, t. 17, nr 186, s. 317.

⁸³⁵ R. Wojna, *op. cit.*, s. 36 sqq.

⁸³⁶ M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 124; E. Pałasz-Rutkowska, K. Starecka, *op. cit.*, s. 134 sqq.

⁸³⁷ M. J. Zacharias, *Rozbieżności...*, s. 344.

⁸³⁸ J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 171.

⁸³⁹ Według E. Raczyńskiego Francuzi naciskali na Polskę, by przystąpiła do tzw. wschodniego Locamo; E. Raczyński, *op. cit.*, s. 76, 80; por. J. Laroche, *op. cit.*, s. 161-170.

⁸⁴⁰ V. E. Scott, *Alliance against Hitler. The Origins of the Franco-Soviet Pact*, Durham 1962; S. Gregorowicz, *Koncepcja paktu wschodniego...*, s. 177 sqq.

zwiększona aktywność Warszawy w Europie Środkowej, którą można potraktować jako zapowiedź powrotu do idei „międzymorza”. W opinii Piotra Wandycza

opozycja Polski wobec paktu wschodniego wynikała głównie z tego, że Warszawa nie chciała utracić statusu głównego sojusznika Francji na Wschodzie i odegrać roli „straży przedniej sojuszu francusko-rosyjskiego”. Ale były i inne przyczyny. Pakt wprowadziłby Polskę w stan zależności od Rosji, niszcząc przy tym politykę równowagi i pomniejszając bezpośrednie francuskie zobowiązania wobec Warszawy. W czasie pokoju Warszawa nie posiadałaby żadnej swobody manewru, a w przypadku wojny stałaby się polem bitwy między Rosją a Niemcami. Mając w pamięci lekcję zaborów, Polacy nie zamierzali uciekać się do Rosji dla obrony przed Niemcami ani na odwrót⁸⁴¹.

Przyglądając się kształtowaniu nowego układu sił w Europie, trudno było nie zauważyć, iż pozostawał on skutkiem pogłębiającego się dysonansu we francuskiej polityce wschodniej. Jego efektem było zdobycie większego wpływu ZSSR i III Rzeszy Niemieckiej na sytuację polityczną na kontynencie europejskim. Taki stan rzeczy prowadził do konkluzji, iż Paryż opowiedział się za zachowaniem kursu polityki, która w odpowiednich okolicznościach może zagrozić bezpieczeństwu Polski. Logika podpowiadała, że obrona niepodległości Rzeczypospolitej może przynieść znaczące efekty w sytuacji dekompozycji południowego sąsiada Polski, utrzymującego zażyłe stosunki z najgroźniejszym sąsiadem państwa polskiego - z ZSSR. Ta sama logika wskazywała na imperatyw dobrych stosunków z III Rzeszą Niemiecką, co pozwoliłoby na wspólne powstrzymywanie Związku Sowieckiego.

W połowie lat trzydziestych XX w. największe mocarstwa europejskie były jeszcze w stanie osiągnąć pomiędzy sobą względną równowagę sił⁸⁴², co zdaje się rozumiano w Warszawie⁸⁴³. Tym samym wpływ na rozwój stosunków międzynarodowych na kontynencie miały również średnie państwa, co nie odpowiadało Francji, a co w skutkach doprowadziło do załamania się porządku wersalskiego.

Wojna Mussoliniego w Afryce umożliwiła Niemcom odciążenie Rzymu od polityki współdziałania z Paryżem i Londynem, rozpoczynając proces zbliżenia z Berlinem⁸⁴⁴, co ułatwiło powstanie „osi” Berlin-Rzym. Z przełomu października i listopada 1936 r. pochodzi inicjatywa Rzymu stworzenia aliansu Włochy-Polska- Japonia-Węgry jako przeciwwagi dla Niemiec⁸⁴⁵. Jeszcze w 1936 r. jedną z głównych zasad polityki Italii względem Węgier było niedopuszczenie, aby wpływy niemieckie były tam większe niż włoskie⁸⁴⁶. Zastanowienia wymaga przyjaźń okazywana przez władze włoskie dyplomatycznemu przedstawicielowi Rzeczypospolitej w Rzymie. Pamiętniki Alfreda Wysockiego zawierają wiele takich przykładów. Jeżeli wspomniana inicjatywa Mussoliniego była poważna, to riposta niemiecka na wspomnianą propozycję jawi się jako błyskawiczna, kończąca sprawę powstaniem „osi” Berlin-Rzym (25 października 1936 r.). W 1937 r. Włochy zmieniły swoje polityczne zainteresowanie z Austrii i Węgier na południowe Bałkany, angażując się w Rumunii, Jugosławii, Bułgarii i w Grecji. Alfred Wysocki domniemywał, że w tym czasie zmalało zainteresowanie Italii sprawami Polski⁸⁴⁷.

Opisany stan rzeczy, doświadczany w Warszawie, prowadził do wniosku, że Paryż nie ma politycznej woli bronić Austrii. Inne stanowisko zajmowały Włochy⁸⁴⁸. Skutkiem

⁸⁴¹ P. Wandycz, *Z dziejów dyplomacji...*, s. 106.

⁸⁴² J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 241, 312.

⁸⁴³ *Ibidem*, s. 246, 269.

⁸⁴⁴ A. Garlicka, *Balkany i rywalizacja...*, s. 210.

⁸⁴⁵ A. Wysocki, *Tajemnice...*, s. 514.

⁸⁴⁶ *Ibidem*, s. 516.

⁸⁴⁷ *Ibidem*, s. 579.

⁸⁴⁸ A. Wysocki, *Tajemnice...*, s. 507.

analiz politycznych była wizyta ministra Becka w Londynie w 1936 r.⁸⁴⁹ Można było dostrzec, że Rzesza Niemiecka, której niekwestionowana dominacja w sferze zdolności gospodarczych⁸⁵⁰ oraz militarnych⁸⁵¹ maksymalizowała jej znaczenie na mapie politycznej Europy, świadomie przyjmowała politykę kształtowania europejskiego układu sił opartego na własnym prymacie⁸⁵² (podczas swojej wizyty w Berlinie 19 listopada 1937 r. lord Halifax⁸⁵³ gotów był do ustępstw politycznych względem Niemiec, w takich sprawach jak Gdańsk, Austria i Czechosłowacja⁸⁵⁴).

W 1934 r. dotychczasowy dyktator Rosji Józef Stalin posiadał pełnię władzy⁸⁵⁵. W 1935 r. specjalnym dekretem w Sowietach przywrócono stopnie oficerskie⁸⁵⁶. ZSSR za sprawą Francji stał się w 1935 r. ważnym filarem systemu bezpieczeństwa zbiorowego skierowanego przeciw Niemcom i ich potencjalnym sprzymierzeńcom⁸⁵⁷. „Stalin - jak ujmuje to Jerzy Holzer - gotów był szukać sprzymierzeńców w tych krajach i w tych siłach politycznych, które z racji hołdowania ideałom demokratycznym odrzucały możliwość porozumienia z narodowosocjalistyczną Trzecią Rzeszą”⁸⁵⁸.

W 1935 r. na VII kongresie Międzynarodówki Komunistycznej doszło do potępienia Japonii i Niemiec jako „podżegaczy wojennych”⁸⁵⁹. Oznaczało to zapowiedź destabilizacji politycznej Europy i świata. 16 lutego 1936 r. w Hiszpanii zwyciężył Front Ludowy, 7 marca Niemcy rozpoczęły militaryzację Nadrenii, a 16 marca została proklamowana pełnia suwerenności militarnej III Rzeszy. Przygotowania Kremla do wojny stymulowały z jednej strony utrzymująca się w Europie Środkowej stagnacja gospodarcza (okoliczność sprzyjająca agresji sowieckiej) wywołana wielkim kryzysem, z drugiej - pogłębiająca się w ZSSR nędza ludności i obawy przed wybuchem społecznego buntu. W 1936 r. Moskwa stała się stroną w hiszpańskiej wojnie domowej, dostrzegając w rozgrywających się tam wydarzeniach okazję do militarnej konfrontacji z III Rzeszą Niemiecką i Włochami, która zdaniem Ernsta Topitscha „była czymś w rodzaju próby generalnej do drugiej wojny światowej”⁸⁶⁰. Zastanawiająca pozostaje zbieżność „zwycięstwa” Frontów Ludowych w Hiszpanii (luty 1936 r.) i we Francji (4 czerwca 1936 r.). W lecie 1935 r. na polecenie Komintemu Komunistyczna Partia Jugosławii rozpoczęła „ożywioną akcję w kierunku utworzenia frontu ludowego”, którą wkrótce skutecznie udaremniły masowe aresztowania wśród działaczy komunistycznych⁸⁶¹. W 1936 r. w Bułgarii odbył się wielki strajk robotników tytoniowych w Płowdiwie, który wkrótce objął cały kraj i rozszerzył się na inne gałęzie przemysłu⁸⁶². W maju 1936 r. masowe demonstracje robotników objęły Bukareszt⁸⁶³. Na Węgrzech w latach 1933-1937 tutejsi komuniści próbowali

⁸⁴⁹ E. Raczyński, T. Żenczykowski, *op. cit.*, s. 17.

⁸⁵⁰ J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 159.

⁸⁵¹ M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 191-192.

⁸⁵² *Ibidem*, s. 192.

⁸⁵³ H. Batowski, *Zachód wobec...*, s. 31.

⁸⁵⁴ *Dokumenty i materiały z przededniu drugiej wojny światowej*, t. 1, Warszawa 1949, nr 1, s. 12-40; J. de Launay, *Historia tajnej dyplomacji od 1914 do 1945*, Kraków 1970, s. 206.

⁸⁵⁵ L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, t. 3, Poznań [2001], s. 97.

⁸⁵⁶ F. Ancewicz, *Stalinowska koncepcja państwa na tle ewolucji ustrojowej Związku Socjalistycznych Republik Sowietkich*, Lublin 2001, s. 170.

⁸⁵⁷ R. C. Raack, *Polska i Europa w planach Stalina*, Warszawa 1997, s. 26.

⁸⁵⁸ J. Holzer, *Komunizm w Europie. Dzieje ruchu i systemu władzy*, Warszawa 2002, s. 33.

⁸⁵⁹ E. Palasz-Rutkowska, K. Starecka, *op. cit.*, s. 149.

⁸⁶⁰ E. Topitsch, *Wojna Stalina. Długofalowa strategia radziecka wobec zachodu jakoracyjna polityka siły*, Wrocław 1996, s. 61.

⁸⁶¹ T. Wasilewski, W. Felczak, *Historia Jugosławii*, Wrocław 1985, s. 463.

⁸⁶² T. Wasilewski, *Historia Bułgarii*, Wrocław 1988, s. 265.

⁸⁶³ J. Demel, *Historia Rumunii*, Wrocław 1986, s. 385.

powołać do życia Front Ludowy⁸⁶⁴. Skutkiem tych wydarzeń był wymierzony przeciw Międzynarodówce Komunistycznej i ZSSR tzw. pakt antykomintemowski podpisany w Berlinie 25 listopada 1936 r., do którego strona japońska usiłowała włączyć Polskę⁸⁶⁵.

Przejęcie przez lewicę we Francji władzy budziło uzasadnione zaniepokojenie u płk. Becka. Pierwszym krokiem w tym kierunku stało się odwołanie z Paryża ambasadora RP Alfreda Chłapowskiego i mianowanie na jego miejsce dotychczasowego przedstawiciela Rzeczypospolitej w Moskwie Juliusza Łukasiewicza.

Ofiarując mi stanowisko ambasadora w Paryżu - pisał Łukasiewicz - minister Beck podkreślił, iż moim głównym zadaniem będzie utrzymanie i rozszerzenie stosunków sojuszniczych z Francją w zmienionych aktualnie warunkach Frontu Ludowego, na bazie całkowitej równorzędności. Zwycięstwo Frontu Ludowego stawia nas wobec perspektywy współpracy z partiami i ludźmi, z którymi mieliśmy niewiele kontaktów w przeszłości i którzy byli raczej krytyczni wobec sojuszu z nami. Musimy również liczyć się z możliwością wzrostu wpływów sowieckich. Beck podkreślił podstawowe znaczenie sojuszu z Francją z punktu widzenia naszych stosunków z Berlinem i Moskwą, które opierają się na paktach o nieagresji.

Beck wiedział, co robi. Na przedstawiciela Rzeczypospolitej do Francji posyłał dyplomatę z najodpowiedniejszym doświadczeniem, albowiem tylko on mógł najszybciej się zorientować w mechanizmach sowieckiej gry o Paryż. Udzielając wspomnianych instrukcji, szef polskiego MSZ pozostawał świadomy faktu, że krem- lowscy agenci zakotwiczeni we Froncie Ludowym rychło przystąpią do demontażu paktu polsko-francuskiego, co sytuowałoby Polskę w bardzo niekorzystnym położeniu. Nie wiemy, jaki był ostateczny zamiysł ministra. Nie mając dostępu do najtajniejszych dokumentów Kremla, nie możemy się jednoznacznie wypowiedzieć co do tego, czy Beck był świadom, że wzrost wpływów sowieckich nad Sekwaną mógł znamionować początek „nowej” Europy, realizowanego według napisanego w Moskwie scenariusza. Żyjącym w owym czasie zadziwiająca wydawała się zbieżność ideologiczna pomiędzy partią Hitlera a komunistyczną partią w sowieckiej Rosji. A. Eden zwracał uwagę na pewne niezbyt jeszcze dziś czytelne relacje pomiędzy Hitlerem a Stalinem. Można odnieść wrażenie, że do lipca 1940 r. (najpóźniej) Stalin widział w Hitlerze politycznego partnera do grabieży Europy (stąd np. nie reagował on na prześladowania komunistów niemieckich już w 1933 r.). Pytanie, czy Beck to wszystko dostrzegał.

Badacze podpowiadają, że wojny światowej można było uniknąć poprzez stosunkowo wczesną konfrontację z sowiecką doktryną strategiczną. Ta sposobność w całym okresie międzywojennym pojawiła się tylko raz i to w 1939 r. na Dalekim Wschodzie. Konfrontacja z Japonią wykazała, że mamy do czynienia ze strony ZSSR z reaktywacją carskiego imperializmu. Tymczasem wbrew logice zachodnie mocarstwa nie dążyły do osłabienia Moskwy. W 1936 r. Wielka Brytania pozwoliła Sowietom na umocnienie się na Morzu Śródziemnym w obawie przed zagrożeniem włoskim⁸⁶⁶. Sowieckie zagrożenie dostrzegła natomiast Japonia. W październiku 1935 r. gabinet admirała Okada Keisuke opracował główne założenia polityki w stosunkach z Chinami, gdzie w punkcie trzecim wskazywano, że współpraca Chin i Japonii miała doprowadzić do „wyeliminowania czerwonego niebezpieczeństwa z rejonu graniczącego z Mongolią Zewnętrzną, ponieważ

⁸⁶⁴ W. Felczak, *Historia Węgier*, Wrocław 1983, s. 334.

⁸⁶⁵ E. Pałasz-Rutkowska, K. Starecka, *op. cit.*, s. 150.

⁸⁶⁶ H. Batowski, *Cieśniny tureckie 1911-1936*, Warszawa 1936 (odbitka z „Polityki Narodów”), s. 25; A. Wysocki, *Tajemnice...*, s. 474.

jest ono wspólnym niebezpieczeństwem dla Japonii, Mandżukuo i Chin”⁸⁶⁷. Najistotniejsze założenia polityki państwa Japończycy ogłosili 7 sierpnia 1936 r. i, jak twierdzą autorki historii Japonii, „uznano wówczas m.in., że Japonia musi wyeliminować niebezpieczeństwo ze strony Związku Radzieckiego, a także przygotować się do konfrontacji ze Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią”⁸⁶⁸.

Powołanie do życia Frontów Ludowych w Hiszpanii, Francji i w Jugosławii oraz mało czytelny jeszcze dziś zamiysł destabilizowania przez Kreml sytuacji wewnętrznej w Polsce w latach 1936-1937 wskazują nie tyle na sowiecką „próbę generalną”, ile na konkretny plan sowieckiej inwazji na Europę Środkową. Należałoby postawić tezę, że zaangażowanie się Kremla w wojnę domową w Hiszpanii dawało odpowiedź na pytanie o możliwości opanowania przez siły *Kominternu* Europy Zachodniej.

Ta swoista, sterowana z Moskwy, polaryzacja ideologiczna w państwach europejskich⁸⁶⁹ zdawała się wskazywać na nadciągającą konfrontację pomiędzy 111 Rzeszą Niemiecką a ZSSR. W tej sytuacji Polska mogła przetrwać wojenną zawieruchę wsparta siecią politycznych powiązań z Francją i z Wielką Brytanią oraz z Niemcami i z ZSSR⁸⁷⁰ z jednej strony, z drugiej - z państwami Międzymorza. Rzeczpospolita pozostawała zainteresowana utrzymaniem równowagi politycznej w Europie poprzez minimalizowanie wpływów niemieckich.

Polski MSZ podówczas jeszcze dość dobrze orientował się w programie politycznym Kremla, a informacje napływające z Moskwy późną wiosną 1935 r. wskazywały na możliwość nowego paktu pomiędzy Niemcami a ZSSR („gdyby Hitler wyciągnął dzisiaj rękę w stronę ZSSR, pakt niemiecko-sowiecki byłby niechybnie w krótkim czasie gotowy” - pisał ambasador Łukasiewicz⁸⁷¹). Działania Warszawy charakteryzował brak zrozumienia w Paryżu dla kierunków polskiej polityki zagranicznej⁸⁷². A. Wysocki twierdzi, że „sprzeczności w polityce polsko-francuskiej nie wynikały bynajmniej ze sporów o działanie aliansu, ale właśnie z prób wciągnięcia nas w tego rodzaju koncepcje wschodnie z Czechami lub Sowietami”⁸⁷³. Francja stała się narzędziem polityki Kremla, który zmierzał do wywołania wielkiej europejskiej wojny. We wspomnianą sytuację wpisywał się zamiar

⁸⁶⁷ E. Pałasz-Rutkowska, K. Starecka, *op. cit.*, s. 140.

⁸⁶⁸ *Ibidem*, s. 141, 149.

⁸⁶⁹ W połowie lat 30. Kreml podjął się próby okrażenia Włoch i III Rzeszy Niemieckiej państwami izządzonymi przez tzw. fronty ludowe. Od zachodu rolę „kordonu sanitarnego” wyznaczono Hiszpanii i Francji, a od południa i wschodu Polsce, Węgrom, Rumunii, Jugosławii i Bułgarii. Było to zgodne z sowiecką doktryną wojenną, zapowiadającą zamianę „okrażenia imperialistycznego” ZSSR okrażeniem komunistycznym „państw imperialistycznych”. Przejęcie władzy politycznej w państwach Europy Zachodniej i na Bałkanach przez tzw. fronty ludowe traktowano na Kremlu jako wstęp do montowania komunistycznej ententy, której zadaniem było wywołanie wojny z Niemcami. Odwołajmy się do tzw. incydentu gdańskiego z 1936 r. Niemożność zrealizowania zamysłu mogła zainspirować Stalina do „wielkiej czystki” w szeregach WKP(b), poczynając od lata 1936 r. Zauważmy, że decyzję o intensyfikacji terroru w ZSSR podjęto dopiero z początkiem 1937 r. W 1938 r. na polecenie Kremla wymordowano większość agentów wywiadu zagranicznego ZSSR i w tym samym roku *Komintem* rozwiązał Komunistyczną Partię Polski. Represje stalinowskie dotknęły też komunistów jugosłowiańskich, rumuńskich i węgierskich. Józef Smaga w swoim znakomitym dziele *Rosja w 20 stuleciu* pisze o „spiętrzeniu absurdów” w latach 1936-1938 (s. 92). Nam się jednak wydaje, że zainicjowany w tym czasie terror stanowił próbę przerzucenia przez Stalina odpowiedzialności za ewidentne niepowodzenia w bolszewizacji Europy na krajowe sekcje komunistycznej Międzynarodówki. Jaki związek ze wspomnianymi wydarzeniami mogła mieć czystka wśród oficerów Armii Czerwonej? Zapewne powstawaniu „frontów ludowych” musiała towarzyszyć myśl o potrzebie niezwłocznej inwazji wojsk ZSSR na Europę. Wiele prawdopodobne, że zamiar wsparcia „rewolucji ludowych” siłą Armii Czerwonej się nie powiódł z uwagi na jej nieprzygotowanie do inwazji, co Kreml potraktował jako zdradę, o którą zostali oskarżeni wyżsi dowódcy wojsk sowieckich; por. A. Mania *Polityka Stanów Zjednoczonych...*, s. 171.

Czerwonej w przededniu inwazji niemieckiej na ZSSR oraz poznanie planów uzupełniania etatów oficerskich w armii. W ten oto sposób moglibyśmy z dużym prawdopodobieństwem poznać termin inwazji wojsk sowieckich na Europę.

⁸⁷¹ J. Szembek, *Diariusz i teki Jana Szembeka 1933-1945...*, t. I, s. 317.

⁸⁷² W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim...*, s. 82-83.

⁸⁷³ A. Wysocki, *Tajemnice...*, s. 492.

Paryża uwikłania Polski w konflikt z III Rzeszą na tle tzw. incydentu gdańskiego (16 lipca 1936 r.)⁸⁷⁴. Znanie nam relacje wskazują na unikanie przez J. Becka sytuacji, w której Polska musiałaby opowiedzieć się bądź przeciw Niemcom, bądź przeciw Sowietom⁸⁷⁵. Potwierdzenie tezy przynosi opór Warszawy przed realizacją pomysłów dyplomacji francuskiej w sprawie wzmocnienia paktu z 1921 r. przez „uzgodnienie jego z paktem sowieckim”⁸⁷⁶. Zachowanie Warszawy determinowały remilitaryzacja Niemiec oraz niepewność co do politycznych zachowań Moskwy⁸⁷⁷. Dodatkowo sytuację międzynarodową wokół Polski komplikował układ niemiecko-włoski z 26 października 1936 r., oddający Austrię i Węgry do niemieckiej strefy wpływów⁸⁷⁸.

W drugiej połowie lat trzydziestych XX w. w świecie dyplomacji wykształciło się przeświadczenie, że Niemcy „grożą porządkowi Europy”⁸⁷⁹. Europejska opinia publiczna nie dostrzegała zagrożenia sowieckiego, które było groźniejsze i niosło ze sobą totalną kontrolę przez biurokrację państwową wszystkich przejawów życia politycznego, gospodarczego i społecznego sowieckiego społeczeństwa, włączając w to kwestię kontaktów mieszkańców ZSSR z obcokrajowcami. Brak wiedzy o istocie sowieckiej rzeczywistości uniemożliwiał rozpoznanie kierunków działań kierownictwa Sowietów, ukrywającego przygotowywaną agresję pokojowymi inicjatywami sowieckiej dyplomacji.

Powstrzymanie niemieckiej ekspansji mogło nastąpić jedynie poprzez zacieśnienie więzów sojuszniczych Polski z Francją⁸⁸⁰ oraz z Wielką Brytanią, co było jednym z celów polityki Becka⁸⁸¹. W Warszawie w 1937 r. nie brano pod uwagę możliwości zawiązania się aliansu sowiecko-niemieckiego⁸⁸², na co zdawały się wskazywać wypowiedzi Hermana Göringa ze stycznia 1935 r.⁸⁸³ oraz stosunek Hitlera do ZSSR (1935 r.)⁸⁸⁴. M. J. Zacharias twierdzi, że

Beck z większym optymizmem niż marszałek Piłsudski odnosił się do możliwości wynikających z prowadzenia „polityki równowagi”. Trudno oprzeć się wrażeniu, że jego zdaniem główne elementy tej polityki, tj. układy o nieagresji zawarte z sąsiednimi mocarstwami z powodzeniem mogłyby służyć realizacji podstawowych celów państwa w zakresie polityki zagranicznej, a więc niepodległości, suwerenności i integralności terytorialnej Polski w dłuższej perspektywie czasowej niż ta, o której mówił Piłsudski 7 111 1934 r. [...] To właśnie powodowało także, że polityka Becka charakteryzowała się pewną sztywnością niewystępującą w posunięciach Piłsudskiego. W odróżnieniu od niego Beck wyraźnie przyzwyczajał się do sytuacji, którą uważał za najkorzystniejszą z punktu widzenia interesów Polski. Potwierdzał w ten sposób opinię Piłsudskiego, że jego następcom może zabraknąć „daru inwencji” w poszukiwaniu metod obrony polskich interesów stosownie do czasu i okoliczności⁸⁸⁵.

Istotnym miernikiem postaw europejskich mocarstw względem polityki 111 Rzeszy Niemieckiej był stosunek do nieustannie jątrzącej się sprawy Austrii⁸⁸⁶. Ujawniał on narastającą dominację III Rzeszy Niemieckiej w tzw. Europie naddunajskiej⁸⁸⁷. Jeżeli w

⁸⁷⁴ *Ibidem*, s. 479.

⁸⁷⁵ [J. Szembek], *Diariusz i teki Jana Szembeka 1933–1945...*, t. 1, s. 101-104, 257-258, 260.

⁸⁷⁶ A. Wysocki, *Tajemnice...*, s. 433; por. S. Gregorowicz, *Polsko-radzieckie stosunki polityczne...*, s. 177-219.

⁸⁷⁷ *Ibidem*, s. 473.

⁸⁷⁸ B. Koszel, *op. cit.*, s. 219.

⁸⁷⁹ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 180.

Zacharias, *Polska polityka zagraniczna wobec próby porozumienia mocarstw zachodnich w 1936 r.*, „Kwartalnik Historyczny” 1976, nr 4, s. 848-852.

⁸⁸¹ W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim...*, s. 83.

⁸⁸² P. Starzeński, *op. cit.*, s. 79; M. J. Zacharias, *Józef Beck...*, s. 12, 20.

⁸⁸³ *Ibidem*, s. 13.

⁸⁸⁴ *Ibidem*, s. 14; por. P. Raina, *Stosunki polsko-niemieckie 1937-1939. Prawdziwy charakter polityki zagranicznej Józefa Becka*, Londyn 1975, s. 16.

⁸⁸⁵ M. J. Zacharias, *Józef Beck...*, s. 14.

⁸⁸⁶ J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 241, 246, 312; por. E. Raczyński, T. Żenczykowski, *op. cit.*, s. 20, 22.

⁸⁸⁷ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 198-199.

okresie poprzedzającym dojście Hitlera do władzy znaczenie Republiki Weimarskiej było mniejsze od tego, jakie powinno przypadać w udziale Niemcom, zajmującym centralne miejsce na kontynencie europejskim, to od 1936 r. możemy mówić o coraz wyraźniejszej dominacji III Rzeszy Niemieckiej w Europie⁸⁸⁸ (w stosunku do Niemiec toczyła się walka o wpływy polityczne, prowadzona głównie przez dyplomację brytyjską, francuską i sowiecką, z czego skwapliwie korzystał Berlin). Zwycięstwo wyborcze Hitlera sprawiło, że dotychczasowa „próżnia polityczna”, jaką pozostawała Republika Weimarska, będąca do 1933 r. istotnym składnikiem ogólnoeuropejskiego systemu równowagi sił, przestała istnieć. III Rzesza Niemiecka, dysponująca nieustannie wzmacnianym potencjałem gospodarczym, stała się mocarstwem europejskim, utrudniającym wyważenie stabilnego układu sił w Europie. Jednym z licznych źródeł inspirujących owe przeświadczenie były odczuwane rezultaty niemieckiego ekspansjonizmu. W Warszawie dostrzeżono wystąpienie kanclerza Adolfa Hitlera z 3 października 1937 r., w którym deklarował, że „cała Europa Wschodnia stanie się wkrótce nową kolonią niemiecką. Jej urządzenie jest tylko kwestią czasu”⁸⁸⁹. Być może to właśnie przekonanie stało się przyczyną, dla której w lutym 1938 r. „Hitler nie życzył sobie stosunków z Rosją Sowiecką”⁸⁹⁰.

Józef Beck w swoich *Preliminariach* twierdzi, że tzw. Europa naddunajska w 1938 r., jest już właściwie na łasce i niełasce Niemiec, o ile inne poważne czynniki europejskie i tym razem także nie zdobędą się na energiczną postawę”⁸⁹¹. Poseł Jan Gawroński w swoich pamiętnikach dowodził, że niemieckie zamiary względem Czechosłowacji (16 marca 1938 r.) mają za cel rozciągnięcie władzy III Rzeszy „na całą naszą południową flankę: poprzez Ruś Zakarpacką Niemcy by wtedy sięgały aż po Ukrainę. Polska, między niemieckim Królewcem i niemieckim Użhorodem, byłaby ujęta w podwójne szczytce niemieckiej potęgi wojskowej. Toteż możliwość taka była od dawna postrachem dla naszego rządu”⁸⁹².

Sporym obciążeniem dla realizacji idei bloku państw Międzymorza był głęboki kryzys w stosunkach polsko-czechosłowackich, poczynszy od 1934 r.⁸⁹³ (w czym nie mała zasługa Beneša⁸⁹⁴) oraz relacje Polski z poddawaną nieustannie szantażowi ze strony ZSSR Rumunią⁸⁹⁵. Jeszcze większe problemy rodziły stosunki polsko-węgierskie, będące „solą w oku polityków francuskich”⁸⁹⁶, wymagających od Polski współdziałania z wrogią Węgrom Małą Ententą⁸⁹⁷. Zdaniem Stanisława Sierpowskiego „kształtująca się w ten sposób nowa konstelacja międzynarodowa spychała na miejsce pośledniejsze główne założenia polityki zagranicznej Polski, mianowicie zasadę równej odległości”⁸⁹⁸.

Działania polityczne Józefa Becka zdawały się wskazywać, że jego polityka względem państw Międzymorza polegała na rozpoznawaniu możliwości stworzenia alternatywnego systemu politycznego wobec inicjatyw E. Beneša⁸⁹⁹. Nie wynikało to

⁸⁸⁸ G. Weinberg, *The Foreign Policy of Hitler's Germany: Diplomatic Revolution in Europe 1933-1936*, London 1970.

⁸⁸⁹ K. Fiedor, *op. cit.*, s. 318.

⁸⁹⁰ A. Wysocki, *Tajemnice*, s. 715.

⁸⁹¹ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 199; por. A. M. Cienciała, *Józef Beck...*, s. 35.

⁸⁹² J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 548.

⁸⁹³ H. Bułhak, *Z dziejów stosunków wojskowych polsko-czechosłowackich w latach 1927—1936*, „Studia z dziejów ZSSR i Europy Środkowej” 1975, t. 11, s. 138 sq.; H. Bułhak, A. Zieliński, *Z dziejów stosunków polsko-rumuńskich (sierpień 1936—wrzesień 1938)*, „Studia z dziejów ZSSR i Europy Środkowej”, t. 16, Wrocław 1980, s. 148, 151; S. Sierpowski, *Polityka zagraniczna...*, s. 88 sq.; por. J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 176; J. Starzewski, *op. cit.*, s. 129.

⁸⁹⁴ P. Wandycz, *Z dziejów...*, s. 134-149; W. Balcerak, *Pogląd Beneša na polską politykę zagraniczną w 1934 roku*, „Studia z dziejów ZSSR i Europy Środkowej” 1971, t. 7, s. 179-182.

⁸⁹⁵ H. Bułhak, A. Zieliński, *op. cit.*, s. 149 sq.

⁸⁹⁶ J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 220.

⁸⁹⁷ *Ibidem*.

⁸⁹⁸ S. Sierpowski, *op. cit.*, s. 134.

⁸⁹⁹ J. Starzewski, *op. cit.*, s. 129, 131, 138-142; por. J. Beck, *Przemówienia...*, s. 191.

bynajmniej z eksponowanej w literaturze niechęci szefa polskiego MSZ do Beneša, Czechosłowacji i do Małej Ententy. To byłoby nieracjonalne i sprzeczne z jeszcze niedawną polityką szukania porozumienia z Czechosłowacją (władze Rzeczypospolitej były świadome niebezpieczeństw, jakie stwarzała ekspansja niemiecka w Europie oraz zagrożenia dla Polski wynikającego z likwidacji Czechosłowacji przez III Rzeszę⁹⁰⁰). Przyczyna leżała w czymś innym. Był to najzwyczajniejszy brak zaufania do Francji jako pewnego sprzymierzeńca Polski⁹⁰¹ i do jej alianta Czecho-

Słowacji jako pasa transmisyjnego sowieckich wpływów w Europie⁹⁰². Zdaniem Piotra Okulewicza zmiany polityczne w Europie w połowie lat 30. zmusiły ministra płk. Józefa Becka do przypomnienia w nowej formie porzuconej przed dekadą koncepcji „międzymorza”⁹⁰³. Wspomniany badacz dowodzi, że *expose* ministra spraw zagranicznych z początku 1936 r. zawierało stwierdzenia pozwalające sądzić o zainteresowaniu polskiego MSZ koncepcją⁹⁰⁴. Podobną chronologię sugeruje sekretarz Becka Piotr Starzeński⁹⁰⁵. Dość czytelne przesłanki prób realizacji idei odnajdujemy w wystąpieniu Becka w Jugosławii (1936 r.)⁹⁰⁶. Piotr Starzeński twierdzi, iż polski minister spraw zagranicznych w 1937 r. dowodził, że niezbędna dla sprawy będzie też poprawa w stosunkach polsko-litewskich⁹⁰⁷. Wcześniej jednak, jak informuje niezastąpiony w tych sprawach Jan Gawroński, Beck zaczął w większym stopniu interesować się Austrią sprawami naddunajskimi (1934–1935 r.)⁵¹¹.

W styczniu 1935 r. władze Rzeczypospolitej przychylnie wypowiedziały się
0 propozycji paktu dunajskiego, uzależniając przystąpienie do układu od udziału w
nim Węgier⁹⁰⁸. Polski minister spraw zagranicznych w *expose* przedstawionym
1 lutego 1935 r. na forum Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP deklarował, że

kraje naddunajskie to prawie nasze sąsiedztwo, a w każdym razie teren naszych tradycyjnych i aktualnych stosunków. Myśl objęcia tych wszystkich krajów, bez dyskryminacji któregośkolwiek, umową zmierzającą do życzliwego współdziałania i usunięcia tarć lokalnych została przyjęta przez Rząd nasz życzliwie. Odpowiada ona bowiem tradycyjnemu już nastawieniu polskiej polityki w stosunku do tego rejonu⁹⁰⁹.

Tymczasem większa aktywność polityczna Polski w tym rejonie nie była możliwa bez silnego wsparcia któregoś z europejskich mocarstw. Obszar naddunajski jako *terra nullius imperii* stanowił przedmiot szczególnego pożądania Niemiec i Włoch. Rzym w utrzymaniu niepodległości Austrii widział jeden ze sposobów powstrzymywania ekspansji III Rzeszy Niemieckiej na Bałkany.

Na przełomie maja i czerwca 1935 r. Włochy zaczynają wycofywać się z aktywnej polityki wspierania niepodległości Austrii⁹¹⁰. Jesienią 1936 r. Italia ostatecznie zrezygnowała z popierania sił proniepodległościowych u swojego północnego sąsiada. 26 października 1936 r. doszło do podpisania włosko-niemieckiego protokołu, na mocy którego nazistowska III Rzesza Niemiecka otrzymała prawo wyłączności wpływów w

⁵¹¹ *Dokumenty z dziejów...*, t. 2, iir 73, s. 158.

^{M1} J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 246.

⁹⁰² J. Starzewski, *op. cit.*, s. 131; S. Stanisławska, *op. cit.*, s. 34-35.

⁹⁰³ P. Okulewicz, *Koncepcja „Międzymorza” jako...*, s. 71.

⁹⁰⁴ *Ibidem*, s. 72; por. J. Beck, *Przemówienia...*, s. 195-196.

⁹⁰⁵ P. Starzeński, *op. cit.*, s. 22.

⁹⁰⁶ J. Beck, *Przemówienia...*, s. 235-236.

⁹⁰⁷ P. Starzeński, *op. cit.*, s. 61.

⁹⁰⁸ A. Garlicka, *op. cit.*, s. 366-367; M. Koźmiński, *op. cit.*, s. 29; por. J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 220; K.

Świtalski, *np. cit.*, s. 448.

⁹⁰⁹ J. Beck, *Przemówienia...*, s. 149.

⁹¹⁰ B. Koszel, *op. cit.*, s. 175.

Austrii i na Węgrzech, zaś faszystowskie Włochy na Bałkanach⁹¹¹. Nie bez znaczenia pozostawała postawa Jugosławii i Rumunii - ważnych filarów Małej Ententy. Począwszy od 1936 r. - jak zauważa Anna Garlicka - w polityce Jugosławii i Rumunii dokonywała się zmiana w orientacji politycznej. Następowo wycyfywanie się z orientacji profrancuskiej, co miało swoją przyczynę w utracie zaufania tych państw do polityki Paryża⁹¹², który nie miał ani wystarczających sił, ani też politycznej woli gwarantowania rumuńskiej granicy wschodniej, a w przypadku Jugosławii powstrzymywania ekspansjonizmu włoskiego.

Sytuacja wewnętrzna w Rumunii w 1936 r. mogła napawać nadzieją polski MSZ. Kres ery Titulescu (29 sierpnia 1936 r.) w rumuńskiej polityce zagranicznej zapowiadał, że zdawała się ona wracać na dawne tory⁹¹³. W rzeczywistości polegała ona (1937 r.) na „ostrożnym zachowywaniu istniejącego *status quo* politycznego Rumunii, a więc: Małej Ententy, Bloku Bałkańskiego, sojuszu z Polską, przyjaźni z Francją i dobrosąsiedzkich stosunków z ZSSR”⁹¹⁴. Zdaniem B. Koszela

w aspekcie politycznym zbliżenie niemiecko-rumuńskie neutralizowało jednego z najważniejszych obok Polski sprzymierzeńców Francji w Europie Środkowej i Południowo-Wschodniej. Nadto w ten sposób zapewniona byłaby kontrola poczyną Małej Ententy przez Jugosławię i Rumunię, jak też protokołów rzymskich przez Węgry⁹¹⁵.

Na gruncie rumuńskim polska dyplomacja angażowała się w owym czasie w zwalczanie francuskiej koncepcji politycznego bloku Paryż-Praga-Moskwa- Bukareszt⁹¹⁶. Tymczasem bliskie kontakty na linii Belgrad-Berlin w zamyśle niemieckiej dyplomacji miały osłabić zwartość Małej Ententy, pozbawiając Paryż cennego alianta i nade wszystko izolować Czechosłowację w Europie⁹¹⁷. Ważna z punktu widzenia obecności Polski na Bałkanach była wizyta Józefa Becka w Jugosławii (27-28 maja 1936 r.), która pozwoliła ministrowi spraw zagranicznych RP uzyskać w Belgradzie informacje na temat relacji jugosłowiańsko-czechosłowackich oraz wiedzę co do stosunku władz Jugosławii do Małej Ententy⁹¹⁸. Na polityce zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej ciążyła niechęć wobec Czechosłowacji⁹¹⁹ oraz do francusko-sowiecko-czechosłowackiego paktu o wzajemnej pomocy z 2/16 maja 1935 r.⁹²⁰

Spore zainteresowanie polskiej dyplomacji budziły państwa bałtyckie odgrywające ważną rolę w stosunkach Polski z Niemcami i z ZSSR⁹²¹. Mogło oczywiście drażnić Warszawę, że „niektórzy politycy francuscy (poseł Dariac) większą znaczenie przypisują w dziele pacyfikacji sporów w Europie Północno-Wschodniej Entencie Bałtyckiej niż zawarciu przez Polskę układów o nieagresji z ZSSR i Niemca-

⁹¹¹ *Ibidem*, s. 219; por. A. Wysocki, *Tajemnice...*, s. 514-516.

⁹¹² A. Garlicka, *Balkany i rywalizacja...*, s. 211-212; B. Koszel, *Polityka III Rzeszy wobec Jugosławii i Rumunii w latach 1933-1936*, [w:] *Państwa bałkańskie w polityce imperializmu niemieckiego w latach 1871-1945...*, s. 293.

⁹¹³ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 178.

⁹¹⁴ H. Bułhak, *Polska a Rumunia...*, s. 336-337; por. J. Beck, *Preliminaria...*, s. 183-184.

⁹¹⁵ B. Koszel, *Polityka III Rzeszy wobec Jugosławii i Rumunii...*, s. 292.

⁹¹⁶ [J. Szembek], *Diariusz i teki Jana Szembeka...*, t. 3, s. 93-94.

⁹¹⁷ B. Koszel, *Polityka III Rzeszy wobec Jugosławii i Rumunii...*, s. 284.

⁹¹⁸ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 163-172.

⁹¹⁹ *Ibidem*, s. 134-153; por. J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 425.

⁹²⁰ S. Sierpowski, *Polityka zagraniczna...*, s. 134.

⁹²¹ *Ibidem*, s. 120-124.

⁹²² P. Lossowski, *Ententa Bałtycka 1934-1940*, „Studia z dziejów ZSSR i Europy Środkowej” 1980, t. 16, s. 184.

mi”⁹²³. W sumie nastawienie Polski do Ententy Bałtyckiej nie było negatywne⁹²². Przeszkodą w realizacji koncepcji budowy „wału bałtycko-środkomorskiego” okazały się relacje Polski z Czechosłowacją i z Litwą⁹²³. Stosunek władz Rzeczypospolitej do Czechosłowacji wynikał „z całego splotu okoliczności” i miał za podłoże politykę Beneša względem Polski⁹²⁴. W przypadku Litwy

Polsce zależało przede wszystkim na tym - jak twierdzi Anna M. Cienciała - by zapobiec uzależnieniu Litwy tak od Niemiec, jak i od Rosji; dlatego też starała się latami ułożyć stosunki z Kownem. Tymczasem jednak żaden rząd litewski nie mógł wyrazić na to zgody, dopóki Wilno nie powróci do Litwy, a zarazem żaden rząd polski nie mógł oddać Wilna⁹²⁵.

W ślad za deklarowanym niezaangażowaniem poszły działania polskiego MSZ względem państw basenu Morza Bałtyckiego, co płk Józef Beck przypomniał podczas swej wizyty w Finlandii (10 sierpnia 1935 r.)⁹²⁶.

Wzrost siły Niemiec specjalnie nie niepokoił Anglików⁹²⁷, a ich premier Neville Chamberlain pozostawał „w stosunku do Niemiec pełnym iluzji, aż do bardzo późnego momentu”⁹²⁸. Tymczasem w 1936 r. przyszedł premier Wielkiej Brytanii Winston Churchill pisał:

Pokój w obecnej sytuacji musi mieć swojego żandarma. Krótko mówiąc, powstać musi wielkie przymierze wszystkich pragnących pokoju narodów, które przeciwstawiłoby się potencjalnemu agresorowi, kimkolwiek on może być. Nie czekając więc na nie, róbmy wszystko, aby takie Przymierze zawiązać⁹²⁹.

Stąd też należałoby przyjąć, że wizyta Becka w Londynie miała przynieść odpowiedzi na tak kontrowersyjne pytania, jak:

- czy aktywna polityka brytyjska w Europie może czynnie przeciwdziałać próbom naruszenia istniejącego układu sił między państwami?
- jakiego instrumentarium potrzebuje Wielka Brytania (i Europa), aby utrzymać dotychczasowe *status quo*?
- czy Europa nie powinna w zakresie polityki bezpieczeństwa oprzeć się na siłach brytyjskich?
- jaki powinien być udział Wielkiej Brytanii w tego typu aktywności na arenie międzynarodowej?

Załamywanie się od 1936 r. dotychczasowego układu sił na kontynencie europejskim miało swoje konsekwencje odnośnie do Europy Środkowej. Strategia wycofywania się Francji z odgrywania aktywnej roli najważniejszego gwaranta europejskiej stabilizacji skutkowało stawianiem sobie za cel przez władze Rzeczypospolitej strategicznej niezależności i całkowitej swobody w decyzjach politycznych⁹³⁰. 26 lutego 1936 r. płk Józef Beck formułował następujące cele polskiej polityki zagranicznej: 1. Polska jest prychylnie nastawiona wobec paktu naddunajskiego. 2. Polska nie jest zainteresowana wschodnim Locamo. 3. Czechosłowacja ma politykę „chwiejną i zmienną na której nie można polegać”.

Ibidem, s. 184-185.

⁹²³ J. Beck, *Przemówienia...*, s. 197.

⁹²⁴ A. M. Cienciała, *Józef Beck...*, s. 34-37; por. J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 425.

⁹²⁵ *Ibidem*, s. 33.

⁹²⁶ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 148-149.

⁹²⁷ Por. interesującą opinię J. Becka na temat europejskiej polityki Wielkiej Brytanii: [J. Szembek], *Diariusz i teki Jana Szembeka...*, t. 1, s. 533.

⁹²⁸ E. Raczyński, T. Żenczykowski, *op. cit.*, s. 18.

⁹²⁹ W. Churchill, *Czas dyktatorów*, Łódź 1993, s. 8-9; por. H. Raczyński, T. Żenczykowski, *op. cit.*,

s. 18.

3. Wizyta w Szwecji i w Finlandii - Beck „nie dążył do tworzenia nowych paktów czy bloków, chciał tylko, aby w razie potrzeby można było naprawdę liczyć na przyjaźń danego państwa”. 4. Brak zainteresowania Austrią⁹³¹.

Polskie próby integrowania państw Międzymorza. Idea „Trzeciej Europy”

W 1937 r. zakończył żywot „plan Beneša”, a w 1938 r. Mała Ententa⁹³². W stosunkach polsko-sowieckich lata od r. 1937 do marca 1938 to okres „dyplomatycznej ciszy”, którą przerwała „potrzeba wymiany poglądów z powodu konfliktu polsko-litewskiego”⁴⁵. Droga do realizacji „planu Becka” wydawała się otwarta⁵⁶, a jej przejawem miało być polepszenie stosunków rumuńsko-węgierskich, co Beck eksponował w swojej instrukcji z 28 kwietnia 1938 r.⁹³³

Wielkie „czystki” w ZSSR wyhamowały chwilowo imperialną politykę Kremla wobec Europy Środkowej. W interesie ZSSR leżało angażowanie się na Starym Kontynencie. Stawką był taki czy inny podbój Europy, wzrost siły Sowietów, a tym samym potencjału, który Kreml miał wykorzystać do wsparcia prowadzonej przez siebie polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Zgoda Wielkiej Brytanii (1937 r.) na ekspansję niemiecką w Europie Środkowej⁵⁴⁸ eliminowała Moskwę z wpływu na sytuację polityczną w tej części kontynentu. Podążając drogą zacieśniania współpracy z Sowietami, Praga musiała w większym stopniu godzić własne interesy z interesami ZSSR, co dawało uzasadnione podstawy do przypuszczeń o uczestniczeniu Czechów w dziele okrażania Polski.

W polskim MSZ dostrzeżono, że upadek Austrii niesie za sobą zapowiedź unicestwienia Czechosłowacji⁹³⁴. Stąd pytania Józefa Becka stawiane Benito Mussoliniemu podczas wizyty w Rzymie (6-10 marca 1938 r.) o stosunek Italii do Czechosłowacji, Węgier i Jugosławii⁹³⁵. Przejęcie Austrii przez Hitlera odbyło się w kilka godzin po upadku w Paryżu lewicowego gabinetu Camille’a Chautempsa (10 marca 1938 r.). „Anszlus Austrii - jak napisał Jan Baszkiewicz - dokonał się bez ostrej reakcji Francji uwikłanej w kryzys rządowy”⁹³⁶.

Z nową polską koncepcją integracji państw Międzymorza wiązała się postawa płk. Józefa Becka względem Czechosłowacji⁹³⁷, która pozostawała skutkiem stosunku mocarstw zachodnich do Pragi⁵⁵³ (zdaniem Krzysztofa Lewandowskiego Francuzi próbowali ratować niepodległość Czechosłowacji poprzez wmanewrowanie Polski w konflikt z Niemcami⁵³⁴).

Z punktu widzenia decydujących czynników polskich - pisała Anna M. Cienciąła - zakładających, iż Czechosłowacja nie utrzyma swych granic bez poparcia mocarstw zachodnich - które przecież dążyły do zachowania pokoju - polityka ta miała zarówno zapobiec okrażeniu Polski przez Niemcy od południa, jak stworzyć podstawę do zbudowania „Trzeciej Europy”⁹³⁸.

Ważna dla polskich planów politycznych pozostawała kwestia słowacka, na którą Warszawa próbowała wpłynąć poprzez kontakty z separatystami słowackimi⁹³⁹. Dla

³⁴² J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 219, 246, 269, 297.

³⁴³ A. Wysocki, *Tajemnice...*, s. 418-420.

⁹³² J. Starzewski, *op. cit.* s. 138-142.

⁹³³ S. Stanisławska, *op. cit.*, s. 195.

⁹³⁴ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 202-203; por. E. Raczyński, T. Żenczykowski, *op. cit.*, s. 23.

³⁵⁰ *Ibidem*, s. 203-206.

⁹³⁶ J. Baszkiewicz, *Historia Francji*, Wrocław 1999, s. 532.

⁵³² J. Beck, *Osiągnięcia...* s. 210 sqq.

³³³ A. M. Cienciąła, *Józef Beck...*, s. 40.

³³⁶ *Ibidem*, s. 253.

polskiego ministra spraw zagranicznych wydzielenie Słowacji⁵⁵⁷ z czechosłowackich struktur państwowych (szczególnie po Monachium⁹⁴⁰) otwierało możliwość większej integracji Polski z Węgrami⁹⁴¹. We wrześniu 1938 r. polski minister spraw zagranicznych był przekonany co do potrzeby rewizji polskiej polityki zagranicznej⁵⁶⁰.

W początkach 1937 r. Beck nawet konstatował, że skoro Włosi *nu dis verbis* wycofali się z gry o rejon naddunajski, to ich miejsce mogłaby zająć Polska⁹⁴². Były to oczywiście nieziszczalne marzenia, niemające umocowania w geopolitycznym usytuowaniu Polski. W 1938 r. Niemcy - jak odnotował to Jan Gawroński - wyrażali gotowość omawiania z szefem polskiego MSZ spraw „współpracy nad Dunajem”⁹⁴³, co należałoby rozpatrywać w kategoriach niezrażania sobie Warszawy w sytuacji szykowanego podboju Czechosłowacji. Władzom III Rzeszy Niemieckiej niewątpliwie chodziło o neutralizację niepewnej Polski. W końcu 1937 r. Włosi byli zainteresowani powstaniem „osi” Rzym-Belgrad-Budapeszt-Warszawa „z odgałęzieniem” do Bukaresztu. W ocenie Bogdana Koszela „była to tylko obrona włoskiego stanu posiadania”⁹⁴⁴. W marcu 1938 r. minister Beck złożył wizytę w Rzymie, która posłużyła do poznania włoskiej propozycji bloku Rzym-Belgrad-Budapeszt-Warszawa⁹⁴⁵. Tymczasem w lipcu 1938 r. Niemcy zaproponowały Turcji przystąpienie do „osi”, co Ankara zdecydowanie odrzuciła⁹⁴⁶.

Podróż Becka do Włoch przynosiła wyjaśnienie stanowiska Rzymu w sprawie tzw. Europy Naddunajskiej, wskazując na istotną w tamtym czasie zbieżność politycznych interesów Warszawy i Rzymu, których fundamentem pozostawała „próba reasekuracji [Włoch] przeciwko hegemonii wpływów niemieckich”⁹⁴⁷. Do świadomości czynników rządowych w Polsce docierała też prawda, iż zabór Austrii otwiera przed III Rzeszą Niemiecką Bałkany⁹⁴⁸.

Wizyta rzymska Józefa Becka wypadła w czasie przyłączenia Austrii do Niemiec. Znamienna dla sprawy wydaje się refleksja ministra, że

czysta bierność wobec ekspansji niemieckiej byłaby w każdy razie niebezpieczna. Jeśli nie mieliśmy utracić swojej pozycji we wschodniej Europie, to trzeba myśleć o asekuracji polskich interesów w każdym razie, gdyby ktoś chciał dotychczasowy stan rzeczy naruszyć⁹⁴⁹.

Zdaniem Henryka Batowskiego podczas wspomnianej wizyty doszło do rozmów z ministrem hr. Ciano, podczas których rozważano powstanie nowego bloku politycznego, bloku państw Międzymorza.

Wstrząs wywołany aneksją Austrii - pisał Batowski - niewątpliwie umocnił w obu rozmówcach poczucie, że hitlerowska Rzesza staje się niebezpiecznie silna i że warto pomyśleć o jakimś zabezpieczeniu na przyszłość.

Wyrazem zaniepokojenia Włochów zaistniałą sytuacją było wspieranie przez Ciano idei polsko-węgierskiej granicy oraz pośrednictwo włoskie między Węgrami a Rumunią⁵⁶⁹.

Pragnąc wzmocnić projektowaną koalicję, Włochy nastawały na ustanowienie

^{55A} E. Raczyński, T. Żenczykowski, *op. cit.*, s. 25.

⁵³⁹ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 226-227, 154; P. Starzeński, *op. cit.*, s. 157.

⁹⁴² J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 316.

³⁶² *Ibidem*, s. 475-476.

⁹⁴⁴ B. Koszel, *Rywalizacja...*, s. 250.

³⁶⁴ *Ibidem*, s. 251-252.

³⁶⁵ D. Kołodziejczyk, *op. cit.*, s. 157.

⁹⁴⁷ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 205.

⁵⁴⁷ *Ibidem*.

Ibidem, s. 206.

wspólnej granicy polsko-węgierskiej⁹⁵⁰. Bogdan Koszel twierdzi, że „w ten sposób Italia, Węgry i Polska, umocniwszy swoje pozycje, mogłyby stanowić przeciwwagę dla presji niemieckiej, jeśli stałaby się ona zbyt uciążliwa”⁹⁵¹. Rozwinięcie koncepcji przyniosła wypowiedź ministra Ciano, który dowodził, że pożyteczne byłoby „stworzenie osi paralelnej, która nie byłaby wrogo usposobiona do tej pierwszej, a połączyłaby Warszawę przez Budapeszt i Belgrad z Rzymem”⁹⁵². Jesienią 1938 r. Mussolini polecił Ciano wycofanie się z rozmów na temat projektowanej „osi”⁹⁵³. Ambasador RP przy Kwirynale gen. Bolesław Wieniawa-Długoszowski zwracał politykom włoskim uwagę, że III Rzesza Niemiecka po opanowaniu Rumunii zawładnie państwami dunajskimi i po usadowieniu się w Rumunii uzyska dostęp do Morza Czarnego⁹⁵⁴, dając do zrozumienia, iż Niemcy nie zamierzają dzielić się z Italią wpływami w południowej Europie.

Według relacji przedstawicieli Rzeczypospolitej w Bukareszcie, już w 1937 r. życie polityczne Rumunii charakteryzował „początek przerostu wpływów niemieckich, które sięgają w głąb stosunków wewnętrznych i mogą zarazem stać się szkodliwymi dla naszego sojuszu z Rumunią”⁹⁵⁵.

Przyspieszenie w polityce „międzymorza” objawiło się szybkim uporaniem się przez Warszawę z kwestią litewską⁹⁵⁶. Zabór Austrii, który zdaniem Becka był nieuchronny⁹⁵⁷, podważał nadzieje na długi pokój w Europie. Kreował jednak sposobność do uregulowania spraw z Kownem⁹⁵⁸, przez co tworzył warunki do rozciągnięcia „wału bałtycko-środiemnomorskiego” na nieprzyjazną dotąd Polsce Litwę⁹⁵⁹, „wzmacniając nieco północną flankę”, co niepokoiło Moskwę⁹⁶⁰. Nawiązanie stosunków polsko-litewskich w 1938 r. niosło z sobą umocnienie Ententy Bałtyckiej, eliminując jedną z istotnych przyczyn jej wewnętrznego rozbitcia i słabości⁹⁶¹. W szerszej perspektywie politycznej usuwało ono najważniejszą dotąd przyczynę niemożności zintegrowania północnej Europy z południem. Z punktu widzenia kwestii obronności Polski polityka Becka względem Litwy miała zapobiec okrażeniu Polski przez III Rzeszę Niemiecką od północy, a względem Czechosłowacji - od południa⁹⁶².

Z tego samego czasu (28 marca 1938 r.) dysponujemy relacją płk. Leona Mitkiewicza, polskiego *attache* wojskowego w Kownie, z rozmowy z szefem II Oddziału WP płk. Tadeuszem Pelczyńskim.

Jesteśmy świadkami - mówił Pelczyński - wielkich wydarzeń światowej miary, już zapoczątkowanych przez Niemców. Zadanie Polski na najbliższy okres polega na zorganizowaniu bloku narodów, położonych między Niemcami a Rosją. Blok ten złączony byłby wspólną potrzebą utrzymania niezawisłości poszczególnych jego członków. W skład bloku powinny wejść następujące narody: Szwecja, Finlandia, Estonia, Łotwa, Polska, Rumunia, Jugosławia, Bułgaria. Włochy też wyrażają skłonność wejścia do tego bloku, gdyby nastąpiło ich zagrożenie pizez Niemcy. Dla Polski otwierają się wielkie możliwości odegrania kierowniczej roli w tym zespole narodów. Celem

⁹⁵⁰ A. Wysocki, *Dzieje mej służby...* Biblioteka ZN im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. 12477/11., t. 3, cz. 4, s. 143.

⁹⁵¹ B. Koszel, *op. cit.*, s. 256.

⁹⁵² *Ibidem*.

⁹⁵³ *Ibidem*, s. 272.

⁹⁵⁴ *Z raportów ambasadorskich Bolesława Wieniawy-Długoszowskiego*, red. J. Chudka, Warszawa 1957, nr 13, s. 48; B. Koszel, *Rywalizacja...*, s. 298.

⁹⁵⁵ H. Bułhak, *Polska a Rumunia...* s. 338.

⁹⁵⁶ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 206-209.

⁹⁵⁷ *Ibidem*, s. 206; P. Starzeński, *op. cit.*, s. 111.

⁹⁵⁸ *Ibidem*, s. 206-209; E. Raczyński, T. Żenczykowski, *op. cit.*, s. 22; por. P. Raina, *op. cit.*, s. 36.

⁹⁵⁹ P. Starzeński, *op. cit.*, s. 121 sqq.

⁹⁶⁰ *Dokumenty i materiały...*, t. 6, nr 242, s. 388-390; nr 243, s. 390-391; por. nr 251, s. 402-403.

⁹⁶¹ P. Łossowski, *Ententa Bałtycka...*, s. 192.

⁹⁶² A. M. Cienciało, *Józef Beck...*, s. 40.

zasadniczym bloku byłoby przeciwstawienie się w równym stopniu ewentualnej agresji ze strony Niemiec lub Rosji⁵⁸³.

Innymi słowy, była to koncepcja „Trzeciej Europy”, której twórcą pozostawał płk Józef Beck⁹⁶³. Kolejne działania miały wyznaczyć rezultaty wizyty szefa MSZ w Skandynawii w maju, lipcu i w sierpniu 1938 r. i w innych państwach nadbałtyckich „celem dania ostatecznego akcentu naszym myślom politycznym związanym z tym rejonem”⁹⁶⁴. Widać było w tych przedsięwzięciach, że „Polska przede wszystkim musi być mocno ustawiona na północy i zachować swobodę swoich dróg morskich, ażeby w ogóle mogła podejmować poważniejsze działania w naszej części Europy”⁹⁶⁵. Jan Gawroński w swoich wspomnieniach eksponuje coraz bardziej wyrazisty nurt polskiej polityki „międzymorza”. Przytacza on opinię ministerstwa na temat polskiej ekspansji na południe Europy:

Mała Ententa była narzędziem hegemonii francuskiej na obszarze, który, pomni jagiellońskich tradycji, chcieliśmy uważać za naszą strefę wpływów, jeśli nie dziś, to jutro, a więc za obszar, na którym nasz sojusznik winien nasze postulaty wspierać, a nie swoje wbrew nam forsować. Francuscy politycy [...] nie okazywali zrozumienia dla tych pretensji⁹⁶⁶.

I zaraz dodawał, że „Mała Ententa nie jest czynnikiem stabilizacji na południowym obszarze, ale raczej jego ponownej bałkanizacji”⁹⁶⁷. Innymi słowy, wspomniany alians stanowił konkurencję dla polskich inicjatyw politycznych na Bałkanach, gdzie o wpływy walczyły również Niemcy i Włochy⁹⁶⁸. Z lektury tekstu wynikałoby, że Warszawa nie zdołała właściwie odczytać priorytetów polityki zagranicznej III Rzeszy. Albo że płk Beck w niedostateczny sposób konsultował swoją politykę zagraniczną z oddelegowanymi na naddunajskie placówki dyplomatyczne ambasadorami. W *Preliminariach* Józef Beck zwraca też uwagę na rezerwę Marszałka wobec Małej Ententy i opartego na Czechosłowacji „francuskiego systemu Europy Wschodniej”⁹⁶⁹.

Po konferencji w Monachium, która odzwierciedlała proniemiecką politykę Wielkiej Brytanii⁹⁷⁰, „nowa sytuacja polityczna ukierunkowała Bukareszt na zbliżenie z Niemcami, aby w tym sojuszu powstrzymać Węgry”⁹⁷¹. W 1938 r. nowe rumuńskie władze zdawały się wracać do polityki balansowania między Berlinem a Paryżem⁹⁷². Oczywiście nie na długo. Zaraz po zajęciu Austrii przez Niemcy król Rumunii Karol II Hohenzollem-Sigmaringen oświadczył ambasadorowi niemieckiemu, że władze tego państwa życzą sobie pogłębienia stosunków z III Rzeszą⁹⁷³. Dla Sowietów

ugoda monachijska - jak widzi to Jacek Ślusarczyk - stawiająca ponad Ligę Narodów dyktat wielkich mocarstw .oznaczała zarazem - jak uznano na Kremlu - możliwość ukształtowania się izolującego ZSSR „bloku mocarstw imperialistycznych”, mogącego w przyszłości zagrozić także Związkowi Sowieckiemu. Po Monachium Związek Sowiecki stanął ponownie przed dylematem wyboru⁹⁷⁴,

⁵⁸⁴ *Ibidem*, s. 55; P. Starzeński, *op. cit.*, s. 133.

⁵⁸⁵ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 210-214; por. s. 145; por. P. Starzeński, *op. cit.*, s. 134.

⁵⁸⁶ *Ibidem*, s. 211.

⁹⁶⁶ J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 26.

⁹⁶⁷ *Ibidem*.

⁹⁶⁸ *Ibidem*, s. 39-40.

⁹⁶⁹ J. Beck, *Preliminaria...*, s. 65-66, 100-101.

⁵⁸¹ *The Diaries of Sir Alexander Cadogan 1938-1945*, ed. D. Dilks, London 1971.

⁹⁷² B. Koszel, *Rywalizacja...*, s. 277.

⁹⁷³ H. B. Ułhak, *Polska a Rumunia...*, s. 339.

⁹⁷⁴ B. Koszel, *Rywalizacja...*, s. 248.

⁹⁷⁵ J. Ślusarczyk, *op. cit.*, s. 30.

zwłaszcza że można było dostrzec załamywanie się „ładu wersalskiego”, znamionowane deklaracjami o nieagresji między Wielką Brytanią a Niemcami (30 września 1938 r.) i między Niemcami i Francją (6 grudnia 1938 r.)⁹⁷⁵. Wrzesień i październik 1938 r. niósł polskiej dyplomacji nowe wyzwania. Przystępując do stopniowego unicestwiania Czechosłowacji, Berlin uważnie przyglądał się działaniom Warszawy, dla której upadek południowego sąsiada niósł nadzieje na bardziej bezpieczną wschodnią granicę oraz na uspokojenie sytuacji wewnętrznej w Małopolsce Wschodniej⁹⁷⁶. Dla nazistowskich Niemiec likwidacja niepodległej Czechosłowacji oznaczała usadowienie się w Słowacji oraz odgrodzenie Węgier od Polski⁹⁷⁷. W stosunkach polsko-niemieckich pozostawał *in suspensio* problem Zaolzia, którego finalizację przyspieszyło ultimatum Becka. „Istnieje - zdaniem Henryka Batowskiego - zasługująca na uwagę teza Mariana Wojciechowskiego, według której ultimatum do Pragi było Beckowi potrzebne jako element jego polityki wobec Niemiec. Miało ono też być testem ówczesnego nastawienia Berlina w związku z pewnym zaostreniem stosunków polsko-radzieckich, wywołanym przez politykę polską wobec Czechosłowacji”⁹⁷⁸. Polski minister spraw zagranicznych dostrzegał próby włączenia się Moskwy do gry⁹⁷⁹. Według P. Rainy płk Józef Beck w swojej depeszy do Berlina z 25 września 1938 r. napisał, że „Sowiety dokonały szeregu demonstracji na naszej granicy, które wojskowo biorąc, nie mają poważnego charakteru i które bądź zlekceważyliśmy, bądź w razie potrzeby odpowiemy energiczniej”⁹⁸⁰. Piotr Wandycz wspomniane wydarzenia interpretuje następująco:

Po stronie rosyjskiej łatwo zauważyć znamiona później jeszcze wiele razy stosowanej podwójnej gry: aluzje czynione ambasadorowi Francji, że Monachium może tylko doprowadzić do czwartego rozbioru Polski, i zapewnienia Potiomkina dla Polaków, że sowiecka polityka „zawsze będzie się kierować leninowską zasadą nienaruszalności polskiej niepodległości i integralności terytorialnej”. Ambasador Polski w Moskwie nie mógł się oprzeć podejrzeniu, że ZSSR jest głównie zainteresowany wojną między państwami kapitalistycznymi i przybiera propolską postawę po to, by sprowokować konflikt między Niemcami a Polską. Zaś ambasador Polski w Paryżu zgadzał się z posłem Rumunii, że gdyby tylko Hitler się zgodził, to w pół godziny doszłoby do sojuszu Niemiec i Związku Sowieckiego. Stalin marzył o takim pakcie⁹⁸¹.

Henryk Batowski napisał, że ZSSR, Jak wiemy z dokumentów ogłoszonych po II wojnie światowej, czynił pewne przygotowania wojskowe na granicy polskiej”. Trudno orzec, na ile one pozostawały demonstracją siły, a na ile rzeczywistym sposobieniem się do wojny. Monachium specjalnie nie stwarzało okazji do inwazji sowieckiej na Polskę⁹⁸². Należało więc zachować czujność względem poczynąń wschodniego mocarstwa. Biorąc poważnie pod uwagę zagrożenie Rzeczypospolitej ze strony ZSSR, życzliwa neutralność Niemiec wczesną jesienią 1938 r., jeżeli nie coś więcej - była dla Polski w tamtej sytuacji politycznej absolutnie niezbędna⁹⁸³.

Problemem dla Niemiec pozostawała polityka polska na obszarze na południe od Karpat. Niepokój Berlina budziły polskie wpływy w Słowacji i, jak pisał Henryk Batowski, „z zadowoleniem śledzono pogarszanie się stosunków polsko-słowackich, ze swej strony

⁹⁷⁵ *Ibidem*.

⁹⁷⁶ H. Batowski, *Europa zmierza...*, s. 70.

⁹⁷⁸ *Ibidem*, s. 82; por. P. Raina, *op. cit.*, s. 37.

⁹⁷⁹ H. Batowski, *Europa zmierza...*; por. P. Raina, *op. cit.*, s. 38-39.

⁹⁷⁹ *Dokumenty i materiały...*, t. 6, nr 257, s. 412; nr 258, s. 412-431; nr 259, s. 413-414; W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia...*, t. 2, s. 658.

⁹⁸⁰ P. Raina, *op. cit.*, s. 49.

⁹⁸¹ P. Wandycz, *Z dziejów dyplomacji...*, s. 108-109.

⁹⁸² H. Batowski, *Europa zmierza...*, s. 45.

⁹⁸³ *Ibidem*.

podsycając niezadowolenie tych kół słowackich, które w związku z polskimi żądaniami terytorialnymi zwróciły się przeciw Polsce⁹⁸⁴. Warto zauważyć, że 5 października 1938 r. Niemieckie Naczelne Dowództwo przekazało *Auswärtiges Amt* swoje uwagi, w których eksponowano zastrzeżenia sił zbrojnych do granicy polsko-węgierskiej („ze względów wojskowych wspólna granica polsko-węgierska jest niepożądana”). Ale już następnego dnia, 6 października 1938 r., armia wypowiedziała się jeszcze bardziej zdecydowanie, że „nie leży w naszym interesie, by u wschodniej granicy Niemiec powstał zwarty blok państw sukcesyjnych (*Nachfolgestaaten*) z połączeniem w kierunku Bałkanów”⁹⁸⁵.

Henryk Batowski twierdzi, że koncepcja „międzymorza” pojawiła się w polityce Józefa Becka w drugiej połowie października 1938 r.⁹⁸⁶

Nie mamy danych - pisał - by twierdzić, że Beck koncepcję tę od razu chciał realizować, w każdym razie na pewno nie przed r. 1938. Jego zabiegi wokół państw bałtyckich i skandynawskich, by pierwsze związać bliżej z Polską, a drugie nastroić pozytywnie dla roli polskiej na Bałtyku, wraz z ujawnioną latem 1938 chęcią pozyskania Wielkiej Brytanii dla polskich planów bałtyckich, nie stanowiły pełnego rozwinięcia koncepcji „międzymorza”. Aż do lata 1938 r. w działaniach dyplomacji polskiej nie łączono kierunku bałtyckiego z południowo-wschodnim. I potem zresztą nie było wyraźnego połączenia obu kierunków w jedną całość. Ale gdyby oba cele udało się osiągnąć, do takiego połączenia zapewne byłoby doszło^{987*}.

Nieco wcześniej Henryk Batowski napisał, że koncepcja „międzymorza” pojawiła się w marcu 1938 r. podczas rozmów ministra Becka we Włoszech⁶⁰⁹. Pierwszym krokiem ku montowaniu aliansu miało być porozumienie między Polską, Węgrami i Rumunią, które by zastąpiło Małą Ententę. Henryk Batowski wspomina, że do bloku zamierzano wciągnąć jeszcze Bułgarię, Grecję i Jugosławię z myślą o uzyskaniu wspólnej granicy z Włochami. Zdaniem uczonego powstałaby „oś horyzontalna”, która nie kierując się przeciw już istniejącej pionowej Osi, niemiecko- -włoskiej, uzupełniałaby ją, ale także równoważyła⁹⁸⁸.

W 1938 r. dyplomacja polska przystąpiła do prób pojednania Budapesztu z Bukaresztem, gdyż „ludźono się, że obaj partnerzy Polski wespół z nią utworzą blok, który mógłby zastąpić już właściwie nieistniejącą Małą Ententę”⁹⁸⁹. Jesienią 1938 r. podczas wizyty w Gałacz (19 października 1938 r.) płk Józef Beck zaproponował rumuńskiemu ministrowi spraw zagranicznych utworzenie bloku państw Międzymorza, którego bazę miały stanowić Polska, Rumunia i Węgry⁹⁹⁰. Jego podstawą byłyby współpraca polsko-rumuńsko-jugosłowiańsko-węgiersko-włoska, być może również z udziałem Bułgarii oraz ugoda węgiersko-rumuńska⁹⁹¹. W Rumunii płk Beck niczego nie załatwił⁹⁹²! Po marcu 1939 r., kiedy Polska i Węgry graniczyły ze sobą, polski minister spraw zagranicznych nie powrócił już do koncepcji „międzymorza”. Henryk Batowski twierdzi, że

wyraźny zwrot w stosunkach polsko-niemieckich i poważne zagrożenie Polski całkowicie przesłoniły dyplomacji polskiej wszelkie inne problemy; konieczność wzmocnienia więzi z Zachodem musiała zmniejszyć wagę wszelkich innych koncepcji. Region południowo-wschodni miał teraz znaczenie drugorzędne⁹⁹³.

Pogarszanie się stosunków z III Rzeszą Niemiecką następowało, poczynawszy od

⁹⁸⁴ *Ibidem*, s. 63.

⁹⁸⁵ *Ibidem*, s. 90.

⁹⁸⁶ *Ibidem*, s. 86.

⁹⁸⁷ *Ibidem*, s. 87.

⁹⁸⁸ H. Batowski, *Europa zmierza...*, s. 87.

⁹⁸⁹ J. Starzewski, *op. cit.*, s. 142-143; B. Koszel, *Rywalizacja...*, s. 251.

ska podróż Becka w październiku 1938 r., „Kwartalnik Historyczny” 1958, nr 2, s. 423-439.

⁹⁹⁰ M. Koźmiński, *op. cit.*, s. 298.

⁹⁹¹ H. Batowski, *Europa zmierza...*, s. 96; por. E. Kwiatkowski, *op. cit.*, s. 30.

⁹⁹² H. Batowski, *Europa zmierza...*, s. 100.

października 1938 r.⁹⁹⁴ (24 października 1938 r. Niemcy wystąpiły wobec Polski z tzw. propozycją generalnego rozwiązania spraw spornych⁹⁹⁵), a bardzo wyraźnie już od stycznia 1939 r.⁹⁹⁶ Beck był chyba już świadom tego, iż

cały stosunek Niemiec do nas oparty jest na tezie reprezentowanej przez najwyższe czynniki Trzeciej Rzeszy, że w przyszłym konflikcie niemiecko-rosyjskim Polska będzie naturalnym sojusznikiem Niemiec. W tych warunkach może się łatwo okazać, że cała polityka dobrego sąsiedztwa, wypływająca z układu z 1934 r. jest właściwie fikcją. Kontrasekuracja w postaci sojuszu z Francją jest również bardzo wątpliwej wartości wobec poważnego osłabienia ciężaru gatunkowego Francji⁹⁹⁷.

Zmiana geopolitycznego położenia II Rzeczypospolitej zaznaczyła się poprzez likwidację samodzielności politycznej Czechosłowacji i przez rozciągnięcie niemieckiej „opieki” nad Słowacją (marzec 1939 r.), co było ciosem „w naszą południową flankę”⁹⁹⁸. Powołana do życia „samodzielna” Słowacja stała się pierwszym satelickim państwem III Rzeszy⁹⁹⁹. Warto w tym miejscu odnotować, że najbliższy dotąd sojusznik Pragi, sowiecka Rosja, pogodziła się z podbojem dotychczasowego alianta i jeszcze w marcu tego roku zlikwidowała swoje poselstwo w Pradze¹⁰⁰⁰. Słowacja międzynarodowe uznanie uzyskała za sprawą Moskwy we wrześniu 1939 r.¹⁰⁰¹

16 marca 1939 r. ambasador rumuński w Londynie alarmował Brytyjczyków wiadomością o możliwości rozszerzenia niemieckiej dominacji na Rumunię¹⁰⁰². Ale już 23 marca 1939 r. Niemcy zawarły układ gospodarczy z tym państwem, uzależniając je ekonomicznie od Berlina¹⁰⁰³. Był to moment, w którym ustawała możliwość budowania przez Polskę „Trzeciej Europy” i jednocześnie był to czas kończący pewien bardzo ważny etap tworzenia niemieckiej *Mitteleuropy*¹⁰⁰⁴.

Zmiany kierunków w polskiej „polityce reasekuracji” przyniosła styczniowa wizyta płk. Becka w Niemczech (4-6 stycznia 1939 r.) i jego rozmowy z Hitlerem i Ribbentropem, które pozwoliły na stwierdzenie istnienia w niemieckiej polityce zagranicznej „niepokojących zjawisk mogących prowadzić do wojny”¹⁰⁰⁵. Na horyzoncie rysował się alians sowiecko-niemiecki, co zdawał się zapowiadać Hitler w bezpośrednich rozmowach z Beckiem¹⁰⁰⁶.

Tymczasem już w 1939 r. dało się dostrzec zauważalne napięcie w stosunkach brytyjsko-niemieckich, którego istotą było w 1938 r. przekonanie kierownictwa III Rzeszy Niemieckiej, że Anglia rezygnuje z odgrywania większej roli w Europie Środkowej¹⁰⁰⁷. Zdaje się, że w Berlinie nie dostrzeżono niepokoju Anglików w związku z załamaniem się równowagi sił na kontynencie europejskim (brytyjskie programy polityczne wobec Europy brały za podstawę interesy Wielkiej Brytanii na kontynencie europejskim¹⁰⁰⁸, które

⁹⁹⁴ *Ibidem*, s. 97; por. J. Starzeński, *op. cit.*, s. 143-144.

⁹⁹⁵ *Sprawa polska...*, nr 11, s. 13-14.

⁹⁹⁶ E. Raczyński, T. Żenczykowski, *op. cit.*, s. 28.

⁹⁹⁷ [J. Szembek], *Diariusz i teki Jana Szembeka...*, t. 4, s. 380.

⁹⁹⁸ P. Starzeński, *op. cit.*, s. 171.

⁹⁹⁹ K. Fiedor, *op. cit.*, s. 325.

¹⁰⁰⁰ H. Batowski, *Rok 1940 w dyplomacji europejskiej*, Warszawa 1981, s. 217.

¹⁰⁰¹ *Ibidem*.

¹⁰⁰² W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia...*, t. 3, s. 7; M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 242.

¹⁰⁰³ H. Bulhak, *Polska a Rumunia...*, s. 342.

¹⁰⁰⁴ K. Fiedor, *op. cit.*, s. 326.

¹⁰⁰⁵ J. Beck, *Komentarze...*, [w:] *Polska polityka zagraniczna w latach 1926-1932. Na podstawie tekstów min. Józefa Becka...*, s. 239-240; por. E. Kwiatkowski, *op. cit.*, s. 21-22.

¹⁰⁰⁶ *Ibidem*.

¹⁰⁰⁷ P. Starzeński, *op. cit.*, s. 110.

¹⁰⁰⁸ J. Beck, *Komentarze...*, s. 242 sqq.

wyznaczały kanony brytyjskiej polityki zagranicznej¹⁰⁰⁹). Londyn, oddając sprawy Europy Środkowej w ręce dyplomacji niemieckiej i sowieckiej, niewątpliwie liczył się z kolizją interesów obu mocarstw, dostrzegając w niej minimalizację rosyjskiego zagrożenia dla brytyjskich kolonii w Azji¹⁰¹⁰ (pozostawało to skutkiem brytyjskiej polityki zagranicznej względem Europy premiera A. N. Chamberlaina (1937-1940): „polityka bierności była w jego stylu”¹⁰¹¹).

W marcu 1939 r. Londyn przystąpił do montowania antyniemieckiej koalicji państw europejskich, obejmującej Wielką Brytanię, Francję, ZSSR i Polskę¹⁰¹². Nie wiemy, w jakich relacjach do wspomnianego faktu pozostawały doniesienia II Oddziału Sztabu Głównego WP z marca 1939 r. na temat „zarysowującej się tendencji do zawiązania bliższych kontaktów” pomiędzy III Rzeszą Niemiecką a ZSSR¹⁰¹³. Józef Beck najprawdopodobniej nie dostrzegł w napływających informacjach prób nadciągającego nieuchronnie podziału Europy¹⁰¹⁴.

15 marca 1939 r. wojska niemieckie zajęły w Słowacji „szeroki pas jej ziem zachodnich”¹⁰¹⁵. Według Krzysztofa Lewandowskiego zaraz po tym w Słowacji szybko przystąpiono do likwidowania wpływów polskich, przygotowując ten kraj do roli pomocnika w planowanej agresji na Polskę¹⁰¹⁶. Wraz z uzależnieniem Słowacji od Niemiec zakończyła swój żywot samodzielna polska polityka „międzymorza” jako jeden z ważnych elementów polityki reasekuracji. Wkroczenie wojsk niemieckich na Słowację prawdopodobnie zadecydowało, że Kreml zaczął grozić Polsce, gdyby ta zdecydowała się na agresję wobec Litwy¹⁰¹⁷.

W marcu 1939 r. Londyn przystąpił do montowania koalicji antyniemieckiej¹⁰¹⁸, co miało przynieść współdziałanie Londynu i Paryża w sprawach Europy Środkowej i Bałkanów¹⁰¹⁹. W grę o Europę Środkową włączyły się również Sowiety¹⁰²⁰. Korzystając z korzystnej dla Polski koniunktury, Beck nawiązał kontakt z politykami brytyjskimi¹⁰²¹, „celem wzmocnienia naszej reasekuracji na Zachodzie”¹⁰²², co doprowadziło do wizyty polskiego ministra w Londynie¹⁰²³, a w sześć miesięcy później skutkowało zawarciem sojuszu z Wielką Brytanią (25 sierpnia 1939 r.)¹⁰²⁴.

24 marca 1939 r. płk Beck, oceniając polityczne położenie Polski, dowodził, że należy bronić jej integralności terytorialnej oraz zapobiec inkorporacji Gdańska do Rzeszy, gdyż „gdybyśmy mieli się przyłączyć do tego typu państw zachodnich, które dają sobie dyktować prawa, to wtedy nie wiem, gdzie to się skończy. Dlatego rozsądniej jest iść

¹⁰⁰⁹ E. Raczyński, *op. cit.*, s. 129.

¹⁰¹⁰ P. Kraszewski, *Polityka Wielkiej Brytanii wobec Niemiec w latach 1918-1925*, Poznań 1982; H. Zins, *Historia Anglii*, Wrocław 1979, s. 459-460.

¹⁰¹¹ E. Raczyński, *op. cit.*, s. 140.

¹⁰¹² P. Starzeński, *op. cit.*, s. 174.

¹⁰¹³ J. Peplowski, *Wywiad polski na ZSSR 1921-1939*, Warszawa 1996, s. 324.

¹⁰¹⁴ M. Komat, *Dyplomacja II Rzeczypospolitej wobec paktu Ribbentrop-Mołotow*, „Dzieje Najnowsze” 2000, nr 2, s. 29-31; por. E. Kwiatkowski, *op. cit.*, s. 22.

¹⁰¹⁵ K. Lewandowski, *op. cit.*, s. 257.

¹⁰¹⁶ *Ibidem*, s. 258.

¹⁰¹⁷ *Dokumenty i materiały...*, t. 7, Warszawa 1967, nr 22, s. 52-54.

¹⁰¹⁸ *Ibidem*, nr 25, s. 56-57; *Sprawa polska...*, nr 14, s. 18.

¹⁰¹⁹ A. Garlicka, *Balkany i rywalizacja...*, s. 218.

¹⁰²⁰ P. Raina, *op. cit.*, s. 89.

¹⁰²¹ Według Pawła Starzeńskiego inspiratorem pierwszych rozmów polsko-brytyjskich byli Anglicy, którzy ofiarowali Polsce pomoc Wielkiej Brytanii na wypadek wojny z Niemcami; por. P. Starzeński, *op. cit.*, s. 50; por. E. Raczyński, T. Żenczykowski, *op. cit.*, s. 28.

¹⁰²² J. Beck, *Komentarze...*, s. 242.

¹⁰²³ *Sprawa polska...*, nr 15, s. 19; H. Batowski, *Europa zmierz...*, s. 334.

¹⁰²⁴ T. Matuszewski, *Czy Anglia gwarantowała granice Polski. Pamięci Józefa Becka*, Jerozolima 1945.

przeciwko nieprzyjacielowi, niż czekać, aż on do nas przyjdzie”¹⁰²⁵. 24 sierpnia 1939 r. minister Beck konstatawał, że „niemieckie przygotowania wojskowe nie są blefem i na 90% wymierzone są przeciwko nam, bowiem na granicy skoncentrowały już około 30 dywizji”¹⁰²⁶. Zdaniem Henryka Batowskiego

Wielka Brytania gotowa była Polsce pomóc, nie dopuścić do utraty przez nią niepodległości, ale nie była skłonna do obrony nienaruszalności granic polskich. Tak wyraźnie napisano w oddającym oficjalny punkt widzenia londyńskim dzienniku „The Times” w dniu 1 IV: „Deklaracja p. Chamberlaina nie wprowadza żadnego ślepego zatwierdzenia *status quo*. Przeciwnie, powtórzył on wzmiankę o dobrowolnych negocjacjach, co znaczy, że myśli, iż istnieją problemy, w których korektury są nadal niezbędne. Nowe zobowiązanie nie zmusza Wielkiej Brytanii do bronięcia każdego cala obecnych granic Polski. Kluczem jest tu nie integralność, lecz niepodległość”¹⁰²⁷.

Sprawa współdziałania mocarstw zachodnich z Polską w przededniu II wojny światowej wskazywała na możliwości polityki imperialnej III Rzeszy Niemieckiej i ZSSR. Za nieudane należałoby uznać angielskie próby stworzenia frontu państw bałkańskich (wiosna i lato 1939 r.), „który byłby istotnym elementem w systemie porozumienia Wielkiej Brytanii, Francji, Turcji i ZSSR”¹⁰²⁸.

Z punktu widzenia polityki kierownictwa Kremla uzyskanie wpływów w Europie poprzez włączenie się Sowietów w próby kształtowania się nowego układu sił na kontynencie europejskim stanowiło warunek konieczny odzyskania przez Moskwę pozycji wielkomocarstwowej.

Oceniając działania polityczne polskiego MSZ, należałoby wskazać, że niewątpliwym sukcesem polityki Piłsudskiego-Becka było utrzymanie niezależności międzynarodowej Polski, tworzonej w niemałej mierze w opozycji wobec Paryża w taki sposób, który pozwolił uniknąć francuskiego *curatorium* oraz umożliwił zabezpieczenie Rzeczypospolitej przed ingerencją w jej sprawy obu potężnych sąsiadów. Polska polityka „międzymorza” nie cieszyła się nadmiernym zrozumieniem wśród elit politycznych państw Europy Środkowej. Miała też swoich zaprzysięgłych wrogów w osobie Edvarda Beneša i Nicolae Titulescu.

Idei budowy tzw. Trzeciej Europy nie towarzyszyła środkowoeuropejskim politykom świadomość tworzenia wśród państw *Intermańum* przeciwwagi dla politycznych aspiracji Niemiec i Rosji. Nie należało więc w związku z tym oczekiwać, aby poza poznaniem też programu integracji państw Międzymorza podjęto w Budapeszcie, Bukareszcie, Belgradzie, Rzymie i w Sofii wysiłki na rzecz szybkiego ziszczenia się myśli o jednoczeniu regionu.

Egoizm polityczny i dążenie do uchronienia się od konfliktu z Niemcami i z ZSSR brały wśród państw *Intermańum* górę nad korzyściami wynikającymi z integracji regionu. W świetle znanych nam faktów i przy obserwowanym tempie rokowań w 1938 r. pomysł jednoczenia Międzymorza mógł być realny jedynie w dalekiej czasowej perspektywie. Wybuch II wojny światowej oraz tragiczne doświadczenia pierwszych miesięcy jej trwania przesądziły o konieczności powołania do życia środkowoeuropejskich federacji.

Podsumowanie

¹⁰²⁵ [J. Szembek], *Diariusz i teki Jana Szembeka 1933-1945...*, t. 4, s. 529.

¹⁰²⁶ *Ibidem*, s. 692.

H. Batowski, *Zachód wobec...*, s. 37; por. A. M. Cienciala, *Poland and the Western Powers 1938-1939. A Study in the Interdependence of Eastern and Western Europe*, London-Toronto 1968, s. 226.

¹⁰²⁸ A. Garlicka, *Balkany i rywalizacja...*, s. 220.

Ocena polskiej polityki zagranicznej naraża na określone trudności i to nie tylko przez fałszowanie aż po schyłek 1989 r. źródeł historycznych, czego wymownym przykładem pozostaje (ale nie tylko!) swoisty sposób wydania pamiętników Alfreda Wysockiego (konfrontacja wydania książkowego z manuskrytem z Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu pozwala na sformułowanie niezwykle interesujących wniosków!).

Główną przeszkodą w prowadzeniu badań są niezwykle mylące dawne interpretacje sowieckiej polityki zagranicznej. PRL-owska literatura przedmiotu nie pozwala pojąć mechanizmów polityki wielkich mocarstw w Europie, a w szczególności istoty ekspansjonizmu sowieckiego. Konsekwencje opisywanego stanu rzeczy rzutują na współczesność, uniemożliwiając zrozumienie obecnego rosyjskiego imperializmu.

Znane z literatury opisy polityki zagranicznej Republiki Weimarskiej i Ul Rzeszy Niemieckiej też pozostawiają wiele do życzenia, albowiem eliminują z pola widzenia ścisłą współpracę niemieckich kanclerzy, w tym Adolfa Hitlera, z władzami komunistycznej Rosji. Redukowanie kolaboracji obu państw do wydarzeń 1939 r.

jest niepełne i nie służy wyjaśnieniu prawdy o współdziałaniu obu mocarstw, przynajmniej gdy idzie o bolszewików, od 1915-1917 r.

Zrozumienie polskiej polityki zagranicznej wymaga określenia stanu wiedzy kierownictwa MSZ o sytuacji wewnętrznej w Niemczech i w ZSSR. Warto zauważyć, że w przypadku Związku Sowieckiego ta wiedza ulegała systematycznej redukcji, aż po sytuację, w której to sowieckie *specslużby* stały się głównym informatorem polskiego MSZ. Widać to zarówno na przykładzie zachowań Józefa Becka w okresie poprzedzającym wybuch II wojny światowej, ale też i w sposobie przygotowań do wojny w naczelnym dowództwie WP.

Brak wiedzy o Sowietach bez najmniejszego wysiłku dostrzegamy w pamiętniku (memoriale) płk. Becka, spisany w Rumunii już po klęsce wrześniowej. I zauważmy, że choć to tylko I redakcja, to łatwo dostrzec w tych opisach swoistą nierównowagę w wiedzy na temat obu naszych sąsiadów. Trudno w przypadku pamiętnika o lepszy komentarz do przedsięwzięć politycznych ostatniego przed 1939 r. polskiego ministra spraw zagranicznych.

Celem niemiecko-sowieckiego aliansu w całym okresie międzywojennym była restytucja stanu posiadania obu państw sprzed 1914 r. oraz podział Europy power- salskiej powiązany ze zredukowaniem w niej wpływów brytyjskich i francuskich. Dla ZSSR osłabienie imperium brytyjskiego dawało nadzieje na zabór brytyjskich kolonii w Azji, głównie Indii. Niemcom wyeliminowanie Francji z gry politycznej umożliwiałoby ekspansję na Bałkany. W 1939 r. na Kremlu pojawiła się myśl, że sojusz z III Rzeszą Niemiecką umożliwi już nie tylko osłabienie Wielkiej Brytanii, ale w określonej sytuacji zaowocuje łatwym opanowaniem wykrwawionej wojnami Europy Zachodniej.

I na koniec naszych rozważań wskaźmy na cele polityk obu państw względem Polski. W przypadku Berlina mamy kilka wariantów rozwiązania kwestii polskiej, które się zasadniczo nie różnią. Wariant optymistyczny to polska granica zachodnia z 1914 r., może z pewnymi modyfikacjami, oraz Polska z dostępem do morza: do Morza Czarnego! Wariant pesymistyczny znamy z historii. W przypadku Moskwy mamy do czynienia z jednym tylko wariantem: depolonizacja Kresów oraz pozbawienie narodu polskiego warstwy przywódczej.

Na stosunkach polsko-niemieckich i polsko-rosyjskich ciąży ewidentna współpraca w latach 1918-1939/1941 Niemiec i ZSSR w dziele podkopywania niepodległego bytu państwa polskiego (przynajmniej od 1918 r.: współpraca niemieckiego Ober-Ostu z bolszewikami) i eksterminacji społeczeństwa II Rzeczypospolitej, czego przykładem pozostają skoordynowane ze sobą mordy na ludności polskiej w Piaśnicy Wielkiej na Pomorzu i *Aktion AB* oraz zbrodnia katyńska, Kuropaty, Chersoń i Bykownia. Istnieją przesłanki, by pisać o obecności niemieckich oficerów podczas mordowania przez NKWD polskich jeńców wojennych w Katyniu.

Wymiar polityczny tych zbrodni wskazuje na podjętą w Berlinie i w Moskwie redukcję polskiego obszaru narodowego do granic dawnego Królestwa Kongresowego oraz na próbę przekształcenia narodu polskiego w polski *ethnos*, co w odpowiedniej perspektywie czasowej miało III Rzeszy Niemieckiej przynieść nowe terytoria pod niemiecką kolonizację, a Sowietom umożliwić wykreowanie polskiego państwa satelickiego całkowicie podporządkowanego Kremlowi oraz stworzenie bazy dla operacji wojskowych przeciw Europie Zachodniej.

Uczciwość wymaga zestawiania ze sobą celów politycznych w Europie Środkowo-Wschodniej Republiki Weimarskiej, III Rzeszy Niemieckiej i ZSSR.



**Krakowskie
Studia
Międzynarodowe**

Wojciech Majchrowski

**POLITYKA GOSPODARCZA TRZECIEJ RZESZY W POGLĄDACH
LEOPOLDA CARO**

Po I wojnie światowej - pomimo podpisania Traktatu Wersalskiego i konieczności zwrotu obcych terytoriów, w tym także tradycyjnie silnych ośrodków przemysłowych - Niemcy pozostały potęgą industrialną i handlową. Zajmowały trzecie miejsce na świecie w produkcji węgla kamiennego (1929 r.), a w produkcji energii elektrycznej, surowki żelaza oraz stali surowej - drugie. Przemysł zatrudniał 56% ogółu zatrudnionych (wg danych z 1925 r.), a na Niemcy przypadała blisko 1/10 światowego importu i eksportu (1929 r.). Jednak ta potęga industrialna nie przekładała się bezpośrednio na poziom życia obywateli. Porównując statystyki dotyczące przyrostu naturalnego, zgonów na gruźlicę, samobójstw, śmiertelności niemowląt i emigracji zamorskiej, widać, że Niemcy odstawały od czołówki, którą tworzyły Wielka Brytania, Szwajcaria i Holandia. Podobnie miała się rzecz w innych wskaźnikach, takich jak: wyrażony w promilach przywóz i wywóz w handlu zagranicznym, wydajność czterech zbóż w kwintalach z jednego hektara, zużycie energii elektrycznej na jednego mieszkańca, długość sieci kolejowej na 100 km², liczba osób na jeden samochód osobowy, przesyłki pocztowe na jednego mieszkańca (wysłane i otrzymane, krajowe i zagraniczne), liczba osób na jeden telefon i odbiornik radiowy. Wyjątkiem w tej statystyce była sieć dróg żelaznych i bitych, dzięki bowiem programowi budowy autostrad Niemcy zajmowali trzecie miejsce w Europie a czwarte na świecie. Kryzys lat 1929-1933 dotknął szczególnie branżę wydobywczą, hutniczą, metalową i chemiczną, powodując liczne ograniczenia produkcji niejednokrotnie prowadzące do zamknięcia zakładów i idących za tym zwolnień pracowników¹⁰²⁹.

Odwołując się do dwudziestopięciopunktowego programu narodowego socjalizmu autorstwa Gottfrieda Federa, Leopold Caro¹⁰³⁰ zwracał uwagę na postulat udziału

¹⁰²⁹ F. Ryszka, *Tradycja czy nowatorstwo. Tezy do analizy systemu Trzeciej Rzeszy*, „Studia nad faszyzmem i zbrodniami hitlerowskimi”, t. 6, red. A. Juzwenko, Wrocław 1980, s. 12 i nast.

¹⁰³⁰ Leopold Caro (1864 - 8 lutego 1939) studiował ekonomię, filozofię oraz prawo, z którego uzyskał doktorat. Uważany jest za pioniera katolickiego solidaryzmu społecznego w Polsce. Autor pierwszego polskiego podręcznika,

robotników w zyskach wielkich przedsiębiorstw, rozbudowę systemu, ubezpieczeń społecznych na wypadek starości, utworzenia „zdrowego” stanu średniego, a w szczególności przejęcia przez gminy miejskie wielkich domów towarowych w celu wynajmowania ich po niskich cenach drobnym kupcom. To także postulat reformy rolnej o charakterze narodowym, wyrażający się w możliwości wywłaszczania ziemi na cele dobra publicznego bez odszkodowania, w szczególności zaś ukrócenia spekulacji ziemią, oraz postulat wprowadzenia kary śmierci dla zbrodniarzy działających przeciwko „interesom” ludu, lichwiarzy i paserów. Leopold Caro eksponował postulat zastąpienia prawa rzymskiego o cechach materialistycznych rodzimym prawem niemieckim. W szczególności Caro opowiadał się za zasadą tzw. „pozytywnego chrześcijaństwa”, w myśl której „interes publiczny ma pierwszeństwo przed indywidualnym”. Podnosił także inne postulaty programu Federa, głównie dotyczące ochrony zdrowia matki i dziecka, ustanowienia zakazu pracy dla młodocianych, wprowadzenia do szkół sportu. W oparciu o ten program partia narodowo-socjalistyczna zdobyła władzę¹⁰³¹. Na NSDAP głosowało ponad 13 milionów ludzi, a bezrobocie wynosiło ponad 6 milionów osób¹⁰³².

Leopold Caro szczegółowo omawiał realizację programu gospodarczego narodowych socjalistów, w którym zasadnicze znaczenie miały walka z bezrobociem oraz zwiększenie wydajności produkcji rolnej i ograniczenie importu żywności przy równoczesnym podniesieniu cen za krajowe towary rolnicze. W tym celu podjęto na wielką skalę prace melioracyjne (8,5 min ha ziemi ornej). Jednoznacznie pozytywnie oceniał Caro budowę wielkiej grobli im. Adolfa Hitlera, usytuowanej nad Morzem Północnym. Podkreślał także znaczenie odwadniania moczarów (ponad 2 min ha) w celu przekształcenia ich w grunty orne i łąki. Caro powoływał się na informacje zawarte w przemówieniu Friedricha Syrupa, wygłoszonym w Monachium 26 stycznia 1938 r., z którego wynikało, że na polityce odwodnień oraz nawodnień Rzesza uzyskuje 30 min marek, zaś 650 000 ha nieużytków zostało wskutek działań Służby Pracy przekształcone w użytki zdadne pod uprawę. Caro wyjaśniał, że było to możliwe wskutek obowiązkowej pracy mężczyzn w okresie półrocznym (ponad 200 000 osób). Podkreślał, że uzyskane tereny zostały przeznaczone na osiedla dla „dorastającej ludności wiejskiej” oraz na rozwój produkcji lnu, rzepaku i konopi. Analizując wyniki tej produkcji, wskazywał na istotny wzrost - przestrzeń pod uprawę rzepaku wzrosła dziesięciokrotnie, pod uprawę lnu pięciokrotnie. W konsekwencji nastąpił zasadniczy przyrost dochodów rolników. Import żywności obniżył się radykalnie i był już odczuwalny w okresie pierwszych 3 lat rządów narodowych socjalistów. Szczegółowo przedstawiał Caro realizację narodowo-socjalistycznego programu kluczowych węzłów komunikacyjnych: „przebudowano kolej podziemną Nord-Süd w Berlinie, dworce Schlesischer-Bahnhof, Friedrichstrasse i

uwzględniającego doktrynę katolicyzmu społecznego. Był wykładowcą ekonomii i przewodniczącym Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego oraz wiceprzewodniczącym Rady Społecznej przy Prymasie Polski. Członek Komisji opiniotwórczej przy Komitecie Ekonomicznym Rady Ministrów, kierowanej przez premiera Bartla (1927). Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu „Polonia Restituta” (1936). Zajmował się także działalnością publicystyczną - od 1929 r. redagował „Rozprawy i Sprawozdania Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego”, przekształcone (1932) w „Przegląd Ekonomiczny”. W różnych okresach swojego życia publikował także w: „Czasie”, „Przeglądzie Powszechnym”, „Wiadomościach Statystycznych”, „Gazecie Narodowej”, a także niemieckojęzycznych „Presse”, „Grenzboten” oraz „Zukunft”.

¹⁰³¹ Caro zwracał uwagę na ponaddwukrotny przyrost mandatów narodowych socjalistów do Parlamentu Rzeszy - ze 107 we wrześniu 1930 r. do 230 w lipcu 1932 r.

¹⁰³² F. Ryska. *Tradycja czy...*, s. 14.

Bahnhof am Zoo w Berlinie, zbudowano autostradę Berlin - Monachium z rozlicznymi odnogami, nowe mosty na Renie, nowe linie kolejowe, most na Izarze w Monachium; przebudowano Königsplatz i Ruhmeshalle, rozbudowano Glaspalast i Braunes Haus w tym mieście, wzniesiono ogromne budowle w Dreźnie, Hamburgu, Düsseldorfie i Bytomiu”¹⁰³³.

Caro podkreślał aż trzykrotny wzrost produkcji żelaza i stali (w okresie czterech lat istnienia III Rzeszy) oraz odczuwalny wzrost produkcji sztucznego jedwabiu, celulozy, sztucznego kauczuku oraz sztucznego płótna i wełny, benzyny syntetycznej (z węgla). Wskazywał na rozbudowę cementowni, cegielni, tartaków oraz fabryk samochodowych. Dostrzegał wreszcie wybudowanie ponad 2000 km autostrad dwujezdniowych (do 1937 r. włącznie) oraz 800 mostów i zwracał uwagę na rozpoczęcie budowy kolejnych 3500 km takich dróg. Entuzjastycznie oceniał Caro realizację programu walki z bezrobociem przez zwiększenie produkcji rolnej przy równoczesnym ograniczeniu wydatków z tytułu ubezpieczenia na wypadek bezrobocia i przyroście dochodów państwa z tytułu podatków. W wyniku narodowo-socjalistycznej polityki gospodarczej, realizowanej nie tylko przez państwo, ale i kraje, gminy, kolej, państwową pocztę oraz instytucje prywatne - zostało przeznaczonych na inwestycje 38,4 mld marek¹⁰³⁴.

Jako następstwo tej polityki gospodarczej Trzeciej Rzeszy uznał Caro likwidację bezrobocia. Jest rzeczą zastanawiającą że Caro krótką wzmianką skwitował „zbrojenia na wielką skalę” od 1934 r., związane z wprowadzeniem obowiązkowej służby wojskowej ustawą z marca 1935 r. Natomiast podnosił znaczenie ustawy z 16 października 1936 r. o planie czteroletnim, mającej na celu zwiększenie produkcji surowców i co za tym idzie, osiągnięcie maksymalnej samowystarczalności gospodarczej Rzeszy. Leopold Caro entuzjastycznie oceniał osiągnięcia w zakresie produkcji surowców syntetycznych przedstawionych na wystawie w Düsseldorfie otwartej 8 maja 1938 r.

Na uwagę zasługuje wnikliwe przedstawienie przez Caro hitlerowskiej struktury przedsiębiorstw, a w szczególności eksponowanie zasady sprawiedliwej płacy. Caro podkreślał wątki solidarystyczne i branżowe:

W każdym zakładzie przemysłowym przywódcą przedsiębiorstwa (*Führer*) i drużyna (*Gefolgschaft*) stanowią razem załogę. Rzeczą przywódcy jest ustalanie sprawiedliwej płacy. Zadaniem drużyny złożonej z robotników jest współdziałanie z przywódcą na korzyść przedsiębiorstwa. Tam, gdzie zatrudniano co najmniej 20 robotników, drużyna wybiera nadto radę zaufania, stanowiącą organ doradczy przywódcy przedsiębiorstwa. W razie różnicy zdań w kwestii warunków pracy, a w pierwszym rzędzie dotyczących wysokości płacy rozstrzyga powiernik pracy (*Treuhänder der Arbeit*). Samopomoc robotników w formie związków zawodowych i strajku jest zabroniona. Przedsiębiorstwa grupuje się według kategorii i zajęcia (przemysł, handel, rzemiosło, banki, ubezpieczenia i gospodarka energetyczna), bądź według terytorium wykonywania, a uczestnictwo w drużynie jest obowiązkowe¹⁰³⁵.

Zdaniem Caro, narodowo-socjalistyczne państwo określa plan rozwoju gospodarki narodowej, jak również priorytety polityki gospodarczej, akcentując zasadę „dobra ogółu” jako głównego kryterium aksjologicznego. Nakreślony przez rząd program gospodarczy ma charakter obowiązkowy dla przedsiębiorców. Rezultaty osiągnięte przez Rzeszę

¹⁰³³ L. Caro, *Przewrót gospodarczy w III Rzeszy*, [w:] *Polityka gospodarcza III Rzeszy*, red. I. Czuma, Lwów 1938, s. 25.

¹⁰³⁴ Za: „*Völkischer Beobachter*” 1938, z. 29 (styczeń).

* L. Caro, *op. cit.*, s. 26.

oceniał Caro jako „bardzo doniosłe” w dążeniu do likwidacji bezrobocia, rozwoju produkcji oraz uzyskiwania podatków¹⁰³⁶.

Caro zwracał uwagę na politykę demograficzną Trzeciej Rzeszy, mającą na celu przyrost liczby ludności. Wyrażała się ona w udzielaniu pożyczek (880 tysięcy pożyczek w łącznej kwocie 550 mln marek) dla nowych małżeństw, co wiązało przyczynowo z narodzinami aż 700 tysięcy dzieci. Równocześnie państwo objęło pomocą finansową wielodzietne rodziny. Eksponował rolę pomocy na każde trzecie i kolejne dziecko.

Caro przeciwstawiał założenie polityki gospodarczej liberalizmu celom polityki gospodarczej narodowego socjalizmu. Zachodzące różnice ilustrował dobitnie przykład relacji importu do polityki autarkii¹⁰³⁷:

Liberalizm twierdził, że należy w każdym wypadku badać, czy sprowadzanie towarów z zagranicy, a względnie wytwórczość krajowa się opłaca, czy się rentuje, zapominając o tym, że od możliwego osiągnięcia autarkii zależy wyższy stopień wolności narodu. Narodowy socjalizm natomiast stawia zasadę: Kto wolność narodu czyni przedmiotem gospodarczego rachunku, jest zdrajcą: bierze bowiem w rachubę ryzyko i korzyści zdrady. Liberalizm zapytywał siebie przed wojną światową, jak wielkie sumy należy uchwalić państwu na uzbrojenie, tudzież ilu robotników mógłby zatrudnić kapitalizm. Narodowy socjalizm orzeka, że w kwestii uzbrojenia w granicach potrzeby nie ma dyskusji nad kosztami tudzież, że wszyscy bezrobotni muszą otrzymać pracę. Tak samo jest w kwestii mieszkań. Każdy robotnik musi otrzymać dobre i zdrowe mieszkanie po taniej cenie, a jeśli go nie zdoła dostarczyć przedsiębiorstwo prywatne, musi i tu państwo przyjść z wydatną pomocą¹⁰³⁸.

W narodowo-socjalistycznej ekonomii kapitał nie decyduje o ilości produkcji, tracąc pozycję charakterystyczną dla kapitalizmu liberalnego. Twórcą majątku narodowego jest narodowo-socjalistyczne państwo, zapewniające podaż pracy dla „wszystkich”.

Sukcesy gospodarcze Trzeciej Rzeszy przedstawiał Caro jako wynik odejścia od zasad ekonomiki liberalnej, a więc odejścia od idei „człowieka ekonomicznego”, wolnego handlu międzynarodowego oraz określenia cen w formie konkurencji popytu z podażą.

Eksponował rolę interwencjonizmu państwowego polegającego na zawieszeniu „wolnego przekazu pieniędzy za granicę”, wprowadzeniu ostrych przepisów dewizowych oraz ustanowieniu monopolu emisyjnego dla państwa. Za istotną przyczynę sukcesów gospodarczych Rzeszy upatrywał w nałożeniu na wielki przemysł obowiązku lokowania w papierach wartościowych zysków przekraczających 6%. Do tego sukcesu przyczyniła się polityka rządu, zakładająca sprzedaż pożyczek państwowych na kwotę przekraczającą 8 miliardów marek oraz zamiana kredytów krótko- na długoterminowe. Pozytywnie oceniał

¹⁰³⁶ „[...] liczba bezrobotnych spadła z przeszło 6 milionów w styczniu 1933 na około pół miliona w lecie 1937 r., [...] dochód z płac z 26 miliardów w 1932 r. wzrósł na 34,5 miliardów w r. 1936, dochód społeczny z 45,2 (1932) na 57 miliardów (1935), a na 62 miliardy mk (1936). wartość produkcji przemysłowej niemieckiej wzrosła z 34,8 (1932) na 66 miliardów mk (1936), obroty w rzemiośle w tych okresach z 10,9 na 15 miliardów, w handlu drobnym z 22,7 na 27,8 miliardów — długi zagraniczne natomiast spadły z 27,3 (1930) i z 23,8 (1931) na 13 miliardów mk, w czym dewaluacja dolara i l'unta zmniejszyły zadłużenie o 4 miliardy. Obniżenia reszty dokonano częścią skutkiem spłat przy pomocy nadwyżek bilansu handlowego, częścią skutkiem zużycia rezerw złota i dewiz. Oszczędności w kasach z 11,4 miliardów (1932) urosły w połowie 1937 r. na przeszło 15 miliardów mk, a do końca 1937 r. do 16,1 miliardów mk [...]; ceny w handlu en gros utrzymały się prawie na poziomie przedwojennym z r. 1913, a bilans handlowy za r. 1937 wykazuje nadwyżkę po stronie wywozu. [...] liczba zatrudnionych wzrosła od r. 1932 z 12,5 w r. 1936 na 17,8 milionów ludzi, wpływy podatkowe w tym czasie wzrosły z 6,647 na 9,694 milionów mk, czyli okrągło o 3 miliardy mk. W r. 1937 dochód z podatków wzrósł do 11,47 miliardów, a wartość inwestycji podniosła się z 6,6 miliardów w r. 1932 na 11,5 miliardów mk w r. 1935”. *Ibidem*, s. 27.

¹⁰³⁷ Autarkia (samowystarczalność gospodarcza) — cecha lub cel polityki gospodarczej, prowadzonej przez państwo, które dąży do zaspokojenia swoich konsumpcyjnych i produkcyjnych potrzeb w ramach własnych możliwości.

¹⁰³⁸ *Ibidem*, s. 53.

obniżenie oprocentowania pożyczek oraz reformę systemu podatkowego w kierunku progresywnym. Zwracał uwagę na radykalny spadek zapasów złota i dewiz (z 900 do 60 mln marek) i obrót pieniężny wynoszący ponad 7 mld marek (dane na 1 lipca 1937 r.), czemu towarzyszył zasadniczy wzrost produkcji średniej i drobnej umożliwiający realizację zadań na wielką skalę.

Zagadnienie pokrycia wydatków przez Trzecią Rzeszę na gigantyczne cele gospodarcze przedstawiał Caro, powołując się na ustalenia Jerzego Gawrońskiego, przedstawione na wykładzie w Polskim Towarzystwie Ekonomicznym¹⁰³⁹. Według Gawrońskiego, roboty i inwestycje publiczne były finansowane z trzech głównych źródeł: „w drodze kredytu krótkoterminowego, w drodze kredytu długoterminowego i nadto ze środków budżetowych. Wreszcie finansowanie następuje jeszcze i w sposób czwarty, przy użyciu rozmaitych środków specjalnych”¹⁰⁴⁰. Kredyt krótkoterminowy polegał na wystawianiu przez instytucje publiczne, zwykle komunalne, tak zwanych „weksli dostarczenia pracy” (najczęściej na 3 miesiące z możliwością prolongaty). Weksle te były żyrowane przez instytucje posiadające odpowiednie uprawnienia nadane przez Bank Rzeszy lub ministerstwo gospodarki państwa.

Uzyskaniu pieniędzy na cele inwestycyjne bądź zbrojeniowe służyły także tzw. „weksle specjalne”, wystawiane bądź akceptowane przez państwowe agencje handlowe, zaopatrujące państwowe przedsiębiorstwa przemysłowe, komunikacyjne oraz wojsko. Wszystkie weksle były oprocentowane na 4-4,5% i miały gwarancję Skarbu Rzeszy. Pozostawały one w Banku Rzeszy, bądź były lokowane w innych instytucjach na przykład w „Deutsche Verrechnungskasse”. Trafiały także do banków publicznych i prywatnych, kas oszczędności i pocztowo-oszczędnościowych oraz bezpośrednio do przemysłowców. Według szacunków Gawrońskiego wysokość weksli mogła wynosić 10 miliardów marek¹⁰⁴¹. Kredyt średnio- i długoterminowy opiewał zwykle na 10-26 lat i był wynikiem skonwertowania i skonsolidowania weksli na pożyczki państwowe.

Do 1937 r. skonsolidowano w ten sposób sumę 6 618 000 000 marek. Pociągało to za sobą konieczność amortyzacji i opłacania odsetek. Konsolidacja — zakładana aż do 1963 r. — miała być w przyszłości znaczącym obciążeniem Skarbu Rzeszy. Szacowano, że o ile w 1938 r. ciężar finansowy - z tego tytułu - wyniesie 337 milionów marek, to w 1944 r. będzie to już 1 220 000 000 marek.

Finansowanie z budżetu Rzeszy było trzecim źródłem inwestycji i robót publicznych. Gawroński, powołując się na Urząd Statystyczny Rzeszy, szacował wydatki z tego tytułu na 7 milionów marek do 1937 r. Tak wysoka kwota była możliwa do uzyskania dzięki zwiększeniu wpływów z podatków i ceł. Utrudnieniem w precyzyjnym podaniu wysokości finansowania z budżetu jest fakt, iż od 1933 r. budżet Rzeszy nie był ogłaszany publicznie.

Czwartym sposobem finansowania, o którym wspominał Gawroński, były tzw. środki specjalne. Miał tu na myśli środki pieniężne leżące na kontach w prywatnych bankach niemieckich.

Podsumowując wyżej wymienione źródła finansowania, a także dodając do tego

¹⁰³⁹ Wykład został wygłoszony 6 listopada 1937 r. we Lwowie.

¹⁰⁴⁰ L. Caro, *op. cit.*, s. 29.

¹⁰⁴¹ *Ibidem*, s. 30.

„gotówkę, surowce i artykuły żywnościowe, gromadzone jeszcze przez rządy poprzednie” oraz „lokatę przymusową marek zablokowanych w pożyczkach państwowych”, podawał Caro sumę 45 miliardów marek jako kwotę przeznaczoną na inwestycje i zbrojenia¹⁰⁴². Leopold Caro sceptycznie odnosił się do możliwości przyszłej spłaty wyżej wymienionych kwot. Zainwestowano bowiem głównie w autostrady, budynki oraz zbrojenia nieprzynoszące bezpośredniej korzyści materialnej.

Leopold Caro charakteryzował politykę gospodarczą narodowego socjalizmu jako opartą na zasadzie autarkii. W szczególności handel zagraniczny został podporządkowany nadzorowi państwa, zaś głównym elementem polityki handlowej stał się obrót wewnętrzny. Zasadą stało się także pełne pokrycie potrzeb wewnętrznych państwa, eksport jest uzasadniony dopiero po zaspokojeniu potrzeb „wewnątrz gospodarki Niemiec”. Import towarów do Rzeszy został poddany zasadzie pokrycia niezbędnych potrzeb. Import przekraczający niezbędne potrzeby gospodarcze został zlikwidowany.

Kolejnym elementem polityki gospodarczej stała się zasada likwidacji pośrednictwa handlowego. Pośrednictwo zostało uznane za szkodliwe ze względu na podnoszenie ceny towaru i usług oraz obniżające dochód producenta. Wielkie domy towarowe, którym zarzucano dostarczanie towarów o niższym standardzie i korzystanie z „przesadnej” reklamy, miały stać się własnością gmin miejskich lub zostać wynajmowane drobnym przemysłowcom i handlowcom za niski czynsz.

Siła nabywcza marki niemieckiej została oparta nie na parytecie złota, lecz na decyzjach ekonomicznych rządu Rzeszy. Skutkiem tego sytuacja materialna społeczeństwa niemieckiego ulegała stałemu pogorszeniu a zarobki - szczególnie klasy robotniczej, drobnych wytwórców i pracowników umysłowych - realnemu zmniejszeniu. Wyjątkiem byli tu przedstawiciele aparatu rządzącego i kapitaliści¹⁰⁴³. Pieniądz w Trzeciej Rzeszy był traktowany jedynie jako środek płatniczy służący organizacji gospodarstwa niemieckiego. Natomiast w obrocie międzynarodowym regulacja zobowiązań międzypaństwowych została podana kompetencji urzędu dewizowego.

* * *

Niniejszy tekst prezentuje - skrótowno, siłą rzeczy - refleksje Leopolda Caro dotyczące narodowo-socjalistycznej koncepcji wspólnoty narodowej (*Volksgemeinschaft*), wynikającej z niej idei państwa stanowego realizującego cele polityki planowej i autarkicznej. Istotną rolę spełniają tu komentarze Caro, dotyczące wykonania w praktyce założeń myśli politycznej narodowego socjalizmu w podstawowych dziedzinach życia społecznego i gospodarczego - jako przeciwstawne liberalizmowi, marksizmowi i kapitalizmowi. System Trzeciej Rzeszy od początku był niestabilny. Jego częściowa tylko stabilizacja w pierwszym okresie (przez 5-6 lat) spowodowana była częściową realizacją dążeń i roszczeń oraz na coraz większą skalę podejmowanymi działaniami na rzecz przygotowywania się do wojny, które napędzwały koniunkturę. Wspomniana niestabilność wywołana była także brakiem wewnętrznej równowagi systemu, utworzonego za pomocą

¹⁰⁴² *Ibidem*, s. 32.

¹⁰⁴³ F. Ryszka, *Państwo stanu wyjątkowego*, Wrocław 1974, s. 207.

tez doktrynalnych (akceptowanych wprawdzie przez znaczącą część obywateli przynależnych do systemu, ale na zasadzie dążeń i roszczeń sprzecznych z finalnymi celami doktryny), [który] nie odpowiadał pod żadnym względem większości tych obywateli, jeśli mierzyć jego skuteczność wywołaniem wojny¹⁰⁴⁴.

Efektem jego niestabilności stała się wojna, która była wynikiem zbrodni pośrednio zapisanych w doktrynie. To właśnie podporządkowanie systemu tej części doktryny bezpośrednio spowodowało jego upadek.

¹⁰⁴⁴ F. Ryszka, *Tradycja czy...*, s. 27.

Janusz Fałowski

**CHARAKTERYSTYKA AKTYWNOŚCI POLITYCZNEJ MNIEJSZOŚCI
NIEMIECKOJĘZycznej WE WŁOSZECH**

Mniejszość niemieckojęzyczna na Półwyspie Apenińskim koncentruje się na północy w regionie Trentino/Sudtiroł/Alto Adige, głównie w prowincji Bolzano/Bozen, czyli w Południowym Tyrolu (Siidtirol/Alto Adige).

Region ten, zróżnicowany pod względem narodowościowym, należał przed I wojną światową do Austro-Węgier jako część hrabstwa Tyrolu. Ludność niemieckojęzyczna oraz ladińska - pochodzenia retoromańskiego, dominowała liczebnie na obszarze Południowego Tyrolu. W 1910 r. w Południowym Tyrolu populacja niemieckojęzyczna liczyła 223 913 osób, czyli 89%, ladińska 9 429 - 3,8%, a włosko-języczna 7 339 - 2,9%, przy czym ta ostatnia wartość miała tendencję spadkową wskutek nieprzychylniej Włochom polityki narodowościowej Wiednia. Ludność włoska przeważała natomiast w Trydencie, gdzie rozwijał się ruch irredentystyczny, zwłaszcza w Rovereto, który dążył do przyłączenia regionu do Królestwa Włoch.

W drugiej fazie I wojny światowej obszar Trentino/Siidtiroł stał się teatrem zaciekłych walk Włoch z Austro-Węgrami o zwierzchnictwo nad regionem. Wysiłki militarne Włoch, choć okupione ciężkimi stratami ludzkimi i materialnymi, zakończyły się ich powodzeniem. Po klęsce państw centralnych na mocy ustaleń traktatu powojennego z Saint-Germain z 1919 r. region, w tym Południowy Tyrol - ku rozgoryczeniu ludności niemieckojęzycznej - stał się częścią państwa włoskiego.

Zmianom przynależności państwowej prowincji Bolzano towarzyszyły migracje. Kolejne lata przyniosły zjawisko zmniejszania się liczby mieszkańców pochodzenia niemieckiego, przede wszystkim dyktowane wyjazdami ludności o charakte

¹ http://www.provinz.bz.it/astat/publ/publ_getreso.asp?PRES_ID=43340.

rze napływowym. W tym samym czasie rosła populacja włoska. W 1921 r. wskaźnik ludności niemieckojęzycznej obniżył się do 75,9% (mniej o 30 642 osób), natomiast Włochów podniósł się do 10,6% (więcej o 19 709). Liczba ludności lądyskiej nie uległa istotnym wahaniom, pozostając w granicach zmian naturalnych.

Początkowo państwo włoskie prowadziło względnie liberalną politykę narodowościową, nie naruszając praw mniejszości w dziedzinie oświaty i kultury. W sposób nieskrępowany funkcjonowało szkolnictwo mniejszościowe i instytucje społeczno-kulturalne. Ówczesna otwarta polityka władz włoskich skutkowała rosnącym zaangażowaniem ludności niemieckojęzycznej w życie polityczne.

15 V 1921 r. w pierwszych po I wojnie światowej wyborach do włoskiego parlamentu wzięli udział kandydaci mniejszości niemieckojęzycznej, reprezentujący Tiroler Volkspartei, Deutschfreiheitliche Partei oraz Sozialdemokratische Partei. Pierwsze dwie partie o obliczu centrowo-narodowym przystąpiły do wyborów w ramach sojuszu wyborczego o nazwie Deutscher Verband. Na ugrupowanie głosowało ok. 90% niemieckojęzycznego elektoratu, pozostałe głosy przypadły socjaldemokratom. Cztery mandaty otrzymali wówczas: Eduard Reut-Nicolussi, Karl Tinz, Friedrich hrabia Toggenburg i Wilhelm von Walther. Deputowani zabiegali o prawa autonomii dla Południowego Tyrolu.

Z chwilą dojścia do władzy faszystów sytuacja mniejszości niemieckojęzycznej uległa radykalnemu pogorszeniu. Rozpoczął się proces likwidacji odrębności i samorządności Południowego Tyrolu¹⁰⁴⁵. Napięcia były propagandowo stymulowane groźbą połączenia się weimarskich Niemiec z Austrią. Na tym tle faszyci stanowili zagrożenie oderwania się tyrolskiej prowincji od Włoch.

Nacjonałisci włoscy na czele z Ettore Tolomei parli do gwałtownego zatarcia kulturowej swoistości Południowego Tyrolu. Program faszystów zakładał obowiązywanie języka włoskiego w urzędach, sądownictwie, zmianę nazw niemieckich miejscowości, napisów, a także nazwisk na brzmienie włoskie, likwidację lokalnych ciał samorządowych, zniesienie mniejszościowego szkolnictwa, niemieckiej prasy, udzielenie poparcia dla włoskiej imigracji poprzez forsowną industrializację prowincji.

Program zaczął być intensywnie wcielany w życie. Do 1926 r. zlikwidowano lokalne ogniska samorządowe, na których czele postawiono urzędników podporządkowanych władzom włoskim. Rychło rozpoczęła się likwidacja niemieckiej oświaty. W odpowiedzi niemieckojęzyczny ksiądz kanonik Michael Gamper animował ruch podziemnego szkolnictwa mniejszościowego tzw. „Katakombenschulen”.

Interwencje dyplomacji berlińskiej w Watykanie¹⁰⁴⁶ oraz bezpośrednio u Benito Mussoliniego¹⁰⁴⁷ doprowadziły do wznowienia nauczania w szkołach religii w języku niemieckim. Utrzymały działalność, ale bez praw publicznych, dwa kościelne gimnazja uczące w języku niemieckim w pobliżu Merano/Meran i w Bressanone/Brixen.

¹⁰⁴⁵ *Akten zur deutschen auswärtigen Politik 1918-1945*, Serie B: 1925-1933, Bd. 3, Dezember 1925 bis Dezember 1926, Göttingen 1968, Dok. Nr 32, 33, 190, 208.

¹⁰⁴⁶ *Ibidem*, Dok. Nr 243.

* *Akten zur deutschen auswärtigen Politik 1918-1945*, Serie B: 1925-1933, Bd. 4, 1. Januar bis 16. März 1927, Göttingen 1970, Dok. Nr 3.

Resztki niezależności kultury niemieckojęzycznej szukały schronienia w Kościele rzymsko-katolickim, który korzystał ze względnych swobód po konkordacie z 1929 r.

Potęgował się napływ ludności włoskiej do Południowego Tyrolu, najpierw w charakterze urzędników, pracowników policji, kolei. Po 1935 r. przybywało włoskich robotników, kadry technicznej, realizujących budowę elektrowni wodnych, fabryk, eksploatację obszarów leśnych. Ludność włoska zaludniała głównie miasta, docierając zwłaszcza do Bolzano. Imigracja dodatkowo mnożyła konflikty społeczne

0 charakterze narodowościowym. Dyskryminacyjna polityka narodowościowa Włoch skutkowała ubocznie pobudzeniem nastrojów prohitlerowskich wśród części mieszkańców Południowego Tyrolu.

Dojście Hitlera do władzy ożywiło nadzieję ludności niemieckiej Południowego Tyrolu na poprawę swojego położenia. Powstała prohitlerowska organizacja *Völkischer Kampfring Südtirol*, która oczekiwała przyłączenia prowincji do Rzeszy, zwłaszcza po anslusie Austrii dokonanym w 1938 r. przez Hitlera.

Tymczasem doszło do porozumienia Hitlera z Mussolinim. Zgoda włoska na anslus łączyła się z pozostawieniem Południowego Tyrolu we Włoszech. Kompromisowo ustalono 23 VI 1939 r., że mieszkańcy prowincji Bolzano oraz sąsiednich prowincji Trydent i Belluno będą mieli prawo dokonania opcji, czyli wyjazdu z Włoch

1 przeniesienia się do III Rzeszy. Posłuszna hitlerowcom organizacja *Völkischer Kampfring Südtirol* zajęła się propagowaniem akcji optowania. Władze zdelegalizowanego *Deutscher Verband* i Kościoła wezwały ludność do pozostania. Propaganda hitlerowska i faszystowska przyniosła jednak efekty i aż ok. 212 tys. (85%) mieszkańców wybrało opcję wyjazdu, z czego do 1943 r. zdążyło skorzystać ok. 75 tys. chętnych⁵.

Po upadku reżimu Mussoliniego Południowy Tyrol wraz z przyległymi okęgami zamieszkałymi przez Niemców znalazł się praktycznie w rękach hitlerowskich. Obszar podporządkowany był gauleiterowi Tyrolu, którą to funkcję sprawował Franz Hofer. Opornych wobec władzy umieszczano w obozie w Bolzano. Trwała eksterminacja miejscowej ludności żydowskiej,

Koniec II wojny światowej nie oznaczał końca sporu o Południowy Tyrol. Wszystkie ugrupowania włoskie opowiedziały się za pozostaniem prowincji w granicach Włoch. Demokratyczni działacze niemieccy, skupieni w powstałej 8 V 1945 r. centrowej, umiarkowanej organizacji *Südtiroler Volkspartei* (SVP), wyrosłej na bazie dawnego ruchu przeciwników opcji, domagali się prawa do samostanowienia i w konsekwencji do przyłączenia do Austrii. Państwa zwycięskiej koalicji zdecydowały o utrzymaniu *status quo*, żądając przy tym od Włoch zapewnienia ochrony praw mniejszości niemieckojęzycznej.

W tej kwestii 5 XI 1946 r. doszło do porozumienia na linii Austria-Włochy, podpisanego w Paryżu przez przedstawicieli obu państw, ministrów spraw zagranicznych, którymi byli Karl Gruber i Alcide de Gasperi. Włochy zobowiązały się przyznać mniejszości szerokie uprawnienia, anulować dyskryminujące przepisy faszystowskie, zgodziły się na powrót optantów, honorowanie dyplomów zagranicznych uczelni

⁵ http://www.landtag-bz.org/downloads/Storia_D.pdf.

niemieckojęzycznych, poczynienie ułatwień w przepływie ludności i towarów między Austrią a Południowym Tyrolem.

Przyjęty przez Konstytuantę 3 I 1948 r. statut autonomiczny regionu Trydent- - Południowy Tyrol nie w pełni odpowiadał aspiracjom ludności niemieckojęzycznej, zwłaszcza odnośnie do podziału administracyjnego. Dla Południowego Tyrolu nie wydzielono odrębnej jednostki administracyjnej o statusie regionu, lecz połączono go z Trydentem.

W Południowym Tyrolu powstała lokalna Legislatura, której skład od początku jej istnienia, tj. od 1948 r., zmajoryzowali mandatariusze Südtiroler Volkspartei, skłonnej wówczas do *modus vivendi* z przedstawicielami chadecji, przeciwko włoskim narodowcom z Movimento Sociale Italiano (MSI). W pierwszych wyborach do rady prowincji Bolzano, przeprowadzonych 28 XI 1948 r., na 20 miejsc mandatowych Südtiroler Volkspartei uzyskała 13, 107 249 głosami (67,6%)⁶. Elektorat Democrazia Cristiana (DC) sięgnął 17 096 głosów (10,78%), co przełożyło się na 2 mandaty. MSI zdobyła 1 mandat 4 662 głosami (2,94%). W ramach kompromisu radzie prowincji przewodniczył lider SVP, Silvius Magnago, a jego zastępcą był chadek Luigi Negri.

W odczuciu niemieckojęzycznych mieszkańców Południowego Tyrolu władze włoskie opieszale wprowadzały w życie obietnice autonomiczne. Decyzje odnośnie do regionu zapadały z pominięciem szczebla lokalnego, faworyzowano pod względem ekonomicznym ludność włoską w Trydencie, kierując pod jej adresem subwencje finansowe, np. w dziedzinie mieszkaniowej.

Südtiroler Volkspartei, na której czele stał wówczas Silvius Magnago, ukuła hasło *Los von Trient*, oddzielenia się od Trydentu, i 30 I 1959 r. wystąpiła z władz regionu. Sprawą Południowego Tyrolu władze austriackie zainteresowały forum ONZ.

Sytuacja zaogniła się jeszcze bardziej, gdy w nocy z 11 na 12 VI 1961 r. w okolicach Bolzano/Bozen i Burggraviato/Burggrafenamt doszło do serii zamachów bombowych, zorganizowanych przez ekstremistów tyrolskich. Wyszło na światło dzienne wiele trójek energetycznej, nie obyło się bez ofiar śmiertelnych. Włosi odpowiedzieli zaostrzonymi środkami bezpieczeństwa, które jeszcze zwiększyły stan napięcia.

We wrześniu 1961 r. strony konfliktu zasiadły do długotrwałej tury rozmów. Po stronie włoskiej w działania zmierzające do pomyślnego zakończenia konfliktu szczególnie zaangażowany był premier Aldo Moro. Negocjacje zaowocowały wydaniem 20 I 1972 r. regionalnego statutu autonomicznego. Przepisy wykonawcze wychodziły do 1992 r. Odtąd symbolicznie datuje się zakończenie sporu o Południowy Tyrol. Nowelizacja konstytucji włoskiej ze stycznia 2001 r. umocniła jeszcze autonomię regionu. Przepływ ludzi i towarów z Austrią został usprawniony dzięki wstąpieniu Wiednia do UE w 1995 r. i wejściu w życie umowy z Schengen w 1998 r.

Region Południowego Tyrolu cieszy się szeroką autonomią w dziedzinie komunikacji, transportu, budownictwa wodnego, energetyki, oświaty, kultury. Zagwarantowano proporcjonalny udział mniejszości w sprawowaniu funkcji urzędniczych. Język niemiecki jest równouprawniony w urzędach i sądownictwie. Gminy niemieckojęzyczne z Trydentu przyłączono do prowincji Bolzano. W 1997 r. powołano nie-

⁶ <http://www.landtag-bz.org/de/Wahlergebnisse.htm>.

mieckojęzyczny uniwersytet, funkcjonujący w Bolzano i Brixen. Funkcjonuje autonomiczna sieć szkolnictwa mniejszości niemieckojęzycznej. Opiniotwórczym dziennikiem społeczności niemieckojęzycznej w Południowym Tyrolu jest „Dolomiten”, który ukazuje się w nakładzie ok. 40 tys. egzemplarzy¹⁰⁴⁸.

Obecnie Południowy Tyrol dzięki swym walorom turystycznym, rekreacyjnym, uzdrowiskowym oraz subsydiom zewnętrznym stał się najbogatszą prowincją włoską. Miesięczny poziom konsumpcji statystycznego gospodarstwa domowego w 2004 r. sięgał 3 092 euro, gdy wskaźnik ten w pozostałych Włoszech kształtował się średnio na poziomie 2 381 euro, w regionach północnych 2 689 euro, natomiast w południowych 1 915 euro¹⁰⁴⁹.

Co charakterystyczne dla rozwiniętych regionów, koszty utrzymania w Południowym Tyrolu są niższe. Wydatki na żywność wynoszą 14,4%, a we Włoszech 19%. Opłaty na mieszkanie i energię sięgają 29,3%, a w pozostałej części Włoch 30,1%. Koszty środków transportu stanowią 13,6%, a poza Południowym Tyrolem 14,2%.

Prowincja Bolzano ma bardzo niską stopę bezrobocia 2,7%, z czego wśród mężczyzn 2%, a kobiet 3,5%. Głównym źródłem utrzymania 68,1% ludności jest sektor usług, głównie w turystyce. W gałęziach przemysłu znalazło zatrudnienie 23,7%, a w tradycyjnej dziedzinie rolnictwa górskiego pracuje już tylko 8,1% społeczeństwa.

Według danych statystycznych z 2001 r. - biorąc pod uwagę trzy grupy językowe Południowego Tyrolu - obszar ten zamieszkiwało 296 461 (69,1%) członków ludności niemieckojęzycznej, 113 494 (26,5%) społeczności włoskojęzycznej, 18 736 (4,4%) ladińskiej¹⁰⁵⁰.

Ludność niemieckojęzyczna dominuje aż w 103 na 116 gmin (97,4%), a zwłaszcza: St. Pankraz/S. Pancrazio (99,8%), Laurein/Lauregno (99,7%), Terenten/Terento (99,4%), Mühlwald/Selva dei Molini (99,2%), Moos/Moso (99,09%), Plaus (99,01%).

Włosi zamieszkują w przewadze południowe gminy: Bozen/Bolzano (73%), Leifers/Laives (70,4%), Salum/Salumo (62,2%), Pfatten/Vadena (57,9%), Branzoll/Bronzolo (59,8%). W Meran/Merano utrzymuje się niemal stan równowagi między ludnością włoską a niemieckojęzyczną- od 48,01% do 51,5%.

Populacja ladińska zaznacza się na środkowo-wschodniej połaci Południowego Tyrolu, w dolinach masywu górskiego Gruppo di Sella, w gminach: Wengen/La Velle/La Val (97,7%), St. Martin/S. Martino/S. Martin de Tor (97,3%), Abtei/Badia (93,4%), Enneberg/Marebbe/Mareo (93,3%), St. Christina/S. Cristina/S. Crestina (91,2%), Corvara (91%), Wolkenstein/G. Selva/G. Selva (87,8%), St. Ulrich/Ortisei/ Urtijei (82,3%).

Od początku w lokalnej Legislatywie z siedzibą w Bolzano, złożonej z 35 członków, dominuje Südtiroler Volkspartei. Kadencja rady trwa pięć lat. Mandat opiewa zarazem do rady regionu. Rada prowincji Bolzano pełni funkcję legislacyjną, kontrolną wybiera lokalne władze wykonawcze. Wyłania także przewodniczącego rady pochodzenia niemieckiego, który pełni funkcję przez pierwszą połowę kadencji. Drugą połowę sprawuje osoba pochodzenia włoskiego. W tym czasie zastępcą jest odmiennej narodowości. Odwrotna kolejność obowiązuje w radzie regionalnej. Miejscem obrad rady

¹⁰⁴⁸ <http://www.uoc.cdu/curomosaic/wcb/homean/indcxl.html>.

* http://www.provinz.bz.it/astat/publ2/publ_getreso.asp?PRES_ID=52740.

¹⁰⁵⁰ http://www.provinz.bz.it/astat/publ/publ_getreso.asp?PRES_ID=43340.

regionu jest przemiennie Bolzano lub Trydent.

W wyborach do bieżącej kadencji rady Południowego Tyrolu z 26 X 2003 r. oddano 300 750 ważnych głosów¹⁰⁵¹. Prymat sprawuje nadal SVP, na którą padła bezwzględna większość 167 347 głosów (55,6%), co przełożyło się na liczbę 21 mandatów (60%) w trzydziestopięcioosobowym gremium.

Pozostałe partie niemieckojęzyczne otrzymały po dwa mandaty. Na narodowo-radykalną Union für Südtirol, dążącą do ścisłych związków Południowego Tyrolu z Austrią, głosowało 20 548 (6,8%) osób. Narodowo-liberalna Die Freiheitlichen, odwołująca się do młodszego wiekiem elektoratu, atakująca establishment polityczny, partia o ideologii zbliżonej do jej austriackiego odpowiednika, niechętna imigrantom zwłaszcza islamskiego wyznania, budowie meczetu w Merano i wejściu Turcji do UE^U, znalazła 15 122 (5%) stronników. Obie partie dystansują się od kooperacji z włoskimi siłami politycznymi.

Największymi wpływami w 2003 r. wśród elektoratu włoskiego cieszyła się Alleanza Nazionale, spadkobierczyni MSI, na którą oddało głosy 25 370 (8,4%) wyborców, co skutkowało dla tego ugrupowania zdobyciem trzech mandatów. Kolejna odpryskowa po MSI organizacja Unitalia - Movimento Iniziativa Sociale dysponuje jednym mandatem, którego zdobycie ugrupowanie zawdzięcza 4 497 (1,5%) głosom. Znacznie więcej głosów uzyskała Forza Italia, 10 187 (3,4%), co jednak wystarczyło tylko na jeden mandat dla Michaela Biancofiore. Podobnie ułożyło się z II Centro - Margherita. Jej 11 180 (3,7%) zwolenników przełożyło się na jedno miejsce w radzie.

Nie zdobyła mandatu samodzielna lista drobnej mniejszości ladańskiej, którą poparło 4 109 (1,4%) osób. Ponadnarodowe stronnictwo „Zielonych”, Grüne Fraktion/Gruppo Verde/Grupa Verda, odwołujące się do wszystkich narodowości Południowego Tyrolu dysponuje trzema mandatami i elektoratem 23 701 (7,9%) głosów.

Zgodnie z zasadami narodowościowego parytetu, radzie Południowego Tyrolu w pierwszej połowie kadencji przewodniczyła Veronika Brantsch z SVP, a zastępcą był Giorgio Holzmann z Alleanza Nazionale. Obecnie radzie przewodniczy Włoch Riccardo Delio Sbarba z Grüne Fraktion/Gruppo Verde/Grupa Verda. Zastępcą jest Rosa Thaler Zeiger z SVP.

Na czele lokalnej władzy wykonawczej stoi Luis Dumwalder z SVP, a jednym z jego zastępców jest Włoszka Luisa Gnechi z centrolewicowego bloku wyborczego Insieme a Sinistra - Pace e Diritti/Gemeinsam Links - Frieden und Gerechtigkeit.

SVP od lat zdecydowanie dominuje na terenie Południowego Tyrolu w wyborczych szrankach do włoskiego parlamentu. Partia cieszy się tradycyjnie największym poparciem wśród elektoratu niemieckojęzycznego. Dysponując przybudówką organizacyjną dla mniejszości ladańskiej, SVP umiejętnie pozyskiwała głosy także wśród tego elektoratu - programem decentralizacji oraz obrony praw narodowych i kulturowych mniejszości.

Jak dowiodło głosowanie do parlamentu z 13 V 2001 r., wymierne korzyści w wyborach senackich odniosła SVP dzięki porozumieniu z włoską centrolewicą. Wówczas, kooperując z L'Ulivo, SVP po raz pierwszy przerwała pasmo zwycięstw włoskiej prawicy w wyborach do Senatu w okręgu Bozen/Bolzano - Unterland/Bassa Atesina, zamieszkałym w ok. 2/3 przez ludność włoską.

¹⁰⁵¹ <http://www.landtag-bz.org/de/Wahlergebnisse.htm>.

Bieżące wybory z 9-10 IV 2006 r. potwierdziły supremację SVP w Południowym Tyrolu, choć należy odnotować zjawisko niewielkiego spadku głosów oddanych na tę partię, i to głównie na rzecz konkurencyjnego stronnictwa Die Freiheitlichen, które tym razem wystartowało w szrankach wyborczych do obu Izb, poprzednio zgłaszając listę tylko do Senatu, i to w dwóch jedynie okręgach - Meran i Brixen, z pominięciem Bolzano.

Z kolei skrajne ugrupowanie Union für Südtirol nie zgłosiło akcesu zarówno do bieżących, jak i poprzednich włoskich wyborów parlamentarnych¹⁰⁵². Elektoratowi partyjnemu nie udzielono jednoznacznej instrukcji wyborczej:

Die Union empfiehlt ihren Mitgliedern sowie Wählerinnen und Wählern ausschließlich Kandidaten zu wählen, die sich unmissverständlich und eindeutig für die politische Selbstbestimmung für Südtirol aussprechen¹⁰⁵³.

Znając niechęć Union für Südtirol do SVP, część wyborców mogła odczytać ten komunikat jako zachętę do głosowania na Die Freiheitlichen lub do oddania nieważnego głosu albo wręcz do zignorowania aktu wyborczego.

Monopolistyczna pozycja SVP wśród ludności niemieckojęzycznej, która pojawiła się w 2001 r. w wyborach do Izby Deputowanych - co wyjaśniało ówczesne rekordowe poparcie dla tej partii - uległa tym razem zachwianiu. Partia Die Freiheitlichen poprzednio nie brała udziału w głosowaniu do Izby Deputowanych, zatem część niemieckojęzycznego elektoratu głosująca dotąd na SVP uzyskała w 2006 r. alternatywę wyborczą.

Wśród tej grupy mogli być także zwolennicy Union für Südtirol, którzy przenieśli swoje głosy na kandydatów Die Freiheitlichen, choć wydaje się, że większość elektoratu powyższej partii zignorowała wybory lub oddała nieważne kartki, ponieważ w ogólnym rachunku powyborczym znacząco brakuje niemieckojęzycznych głosów, którymi wykazała się Union für Südtirol w elekcji do rady prowincji Bolzano w 2003 r.

Trzeba także zaznaczyć, że nieobecne w poprzednich wyborach ugrupowania - obóz „Zielonych” Federazione dei Verdi, stawiający na młodszych wyborców oraz Partito Pensionati, odwołująca się do elektoratu emerytów i rencistów - również mogły znaleźć zwolenników zarówno wśród mniejszości niemieckojęzycznej, jak i ladińskiej, tym samym odbierając głosy SVP.

¹⁰⁵² <http://www.unionfs.com/14d4212.html>.

¹⁰⁵³ *Ibidem*.

SVP, tradycyjnie krytyczna wobec włoskiej prawicy i rządów Silvio Berlusconi, którym zarzucała ograniczanie praw mniejszościowych i autonomicznych, wzorem poprzednich lat podjęła kooperację wyborczą z centrolewicą L'Unione Romano Prodiego. Tradycyjnie ścisła współpraca miała miejsce w wyborach senackich w okręgu Bozen-Unterland, gdzie SVP pojawiła się na wspólnym emblemacie z L'Unione. Stronnictwo Die Freiheitlichen wystartowało natomiast samodzielnie.

Wybory do parlamentu przebiegły w Południowym Tyrolu - tak jak w całej Italii - pod znakiem wysokiej frekwencji. Do urn wyborczych do Senatu stawilo się 290 740 osób (88,1%), a do Izby Deputowanych 321 595 (88%), choć w tym ostatnim przypadku o 1 744 mniej niż poprzednio. Jak na prowincję o ponadprzeciętnym wskaźniku wykształcenia i mniej skomplikowanej niż poprzednio technice wyborczej, oddano stosunkowo sporo nieważnych głosów - do Senatu 13 243, a do Izby Deputowanych 10 678, co po części można przypisać świadomemu postępowaniu sympatyków Union für Südtirol.

Lokomotywami wyborczymi listy SVP do Izby Deputowanych byli wytrawni politycy, posłowie minionej kadencji: Siegfried Brugger, Hans Widmann, Karl Zeller, którzy i tym razem zdobyli mandaty¹⁰⁵⁴.

Listę zasilala Hannelore Hilpold, reprezentantka młodzieżowej struktury SVP. Otto von Dellemann miał zjednać głosy starszego pokolenia. Paola Bioc Gasser miała przyciągnąć elektorat mniejszości ladańskiej. Z kolei kandydatura Giacomo Bezzi skierowana była pod adresem centrolewicowych włoskich autonomistów z Trydentu. W poprzednich wyborach analogiczną funkcję pełnił poseł Giuseppe Detomas, który obecnie ubiegał się, zresztą bez powodzenia, o fotel senacki. Bezzi skutecznie powtórzył poprzedni sukces Detomasa.

Z listy Die Freiheitlichen na deputowanych kandydowali: Ulli Mair, Reinhold Huber, Romina Eberhöfer, Karin Knoflach, Josef Kofler, Alina Schöpfer Huber, Arno Mall, Sigmar Stocker, Ulrike Tarfusser Daschner, Roland Tinkhauser.

Podsumowując, lista SVP do Izby Deputowanych uzyskała w regionie Trentino/Südtirol cztery z jedenastu miejsc mandatowych. Pozostałe partie z bloku Romano Prodiego również obsadziły cztery mandaty: L'Ulivo - trzy, Federazioni dei Verdi - jeden. Reszta puli mandatowej przypadła „drużynie” Silvio Berlusconi: Alleanza Nazionale, Forza Italia i Lega Nord uzyskały po jednym mandacie.

SVP do Izby Deputowanych zdobyła w Południowym Tyrolu 165 968 (53,4%) głosów, a w regionie Trentino/Südtirol liczbę 182 703 (28,5%)¹⁰⁵⁵. Ten pierwszy rezultat jest gorszy od poprzedniego - 181 629, ale jak już wiemy, został on wówczas osiągnięty w specyficznych warunkach, gdy SVP była *de facto* jedyną opcją wyborczą dla elektoratu niemieckojęzycznego.

Wynik 165 968 odbiega natomiast nieznacznie - o 1 379 - od liczby głosów 167 347 (55,6%), którą SVP uzyskała w wyborach do rady prowincji z 26 X 2003 r. Brakujące SVP głosy spłynęły na ugrupowanie Die Freiheitlichen, które odnotowało ich przyrost - o 1 516 - w stosunku do lokalnych wyborów w 2003 r. Do Izby Deputowanych 9-10 IV 2006 r. na Die Freiheitlichen głosowało w Południowym Tyrolu 16 638 (5,4%), a w skali regionu 17 167 (2,7%). Przepływ niemieckojęzycznych głosów na korzyść Die

¹⁰⁵⁴ <http://www.parlamentswahlen.org/de/kandidatenteam>.

¹⁰⁵⁵ <http://politiche.intemo.it/politiche/camera/060409/C1006000.htm>.

Freiheitlichen mógł być większy od opisanego, ponieważ trzeba uwzględnić kilkutyśne poparcie, które Südtiroler Volkspartei mogło uzyskać od mniejszości ladińskiej, gdyż nie szła ona do wyborów odrębnie, ale - jak już wyżej wspomniano - miała kandydatkę ułożoną na liście SVP.

Zestawiając wyniki w poszczególnych gminach, konstatujemy, że SVP odniosła przekonujący sukces wyborczy. Triumfowała, aż w 114 na 116 gmin, w tym w regionach mniejszości ladińskiej, a także w trzech jednostkach administracyjnych z przewagą ludności włoskiej: Salurn/Salurno, Pflaetz/Wadena, Branzoll/Bronzolo¹⁰⁵⁶. Największa dominacja SVP miała miejsce w gminach: Moos in Passeier (88,6%), Proveis (87,2%). W 25 gminach SVP uzyskiwała ponad 80% głosów.

SVP odnotowała zwycięstwo w mieszanym narodowościowo Merano/Meran, zdobywając 32,3%, choć o 4,3% mniej niż w 2001 r. Die Freiheitlichen uzyskało siódma lokatę (2,6% głosów), na drugim miejscu znalazła się prawicowa Forza Italia (17%), na trzecim L'Ulivo (16,5%).

W niemieckojęzycznym Brixen zwycięstwo SVP było jeszcze bardziej przekonujące - 49,7%, Forza Italia - 11,3%, a Die Freiheitlichen wysunęła się na piąte miejsce z wynikiem 6%.

SVP zabrakło na pierwszym miejscu tylko w obwodach wyborczych Leifers/Laives oraz Bolzano/Bozen (w obu przypadkach zdominowanych przez ludność włoską). W prestiżowym Bolzano zwyciężyła koalicja Romano Prodiego (55,5%), a wśród ugrupowań SVP uzyskała czwartą lokatę z wynikiem 17,1% (o 1,5% mniej niż poprzednio) za L'Ulivo, Alleanza Nazionale i Forza Italia. Die Freiheitlichen uplasowało się tam dopiero na 13 miejscu, otrzymując 0,9% głosów.

Ugrupowanie Die Freiheitlichen stosunkowo najwięcej głosów zdobyło w gminach: Mühlabach (17,3%), Prettau (17,2%), Freienfeld (16,9%), czyli tam, gdzie zarazem spadek głosów odnotowała SVP, sukcesywnie: minus 19,8%, 22,2% i 23,2%.

Wybory do Senatu przebiegły podobnie do wyborów do Izby Deputowanych. SVP straciła wprawdzie drobną część wpływów, głównie na korzyść Die Freiheitlichen, ale to w żaden sposób nie przemodelowało sceny politycznej Południowego Tyrolu. SVP utrzymała stan posiadania trzech mandatów senackich (jeden wspólny z włoską centrolewicą), stawiając głównie na wypróbowanych już parlamentarzystów.

Dwoje kandydatów, Oskar Peterlini oraz Helga Auferhofer-Thaler, odnowiło swoje mandaty senackie¹⁰⁵⁷. Sporym doświadczeniem parlamentarnym cieszy się Helga Auferhofer-Thaler, która piastowała mandat poselski przez XI i XII kadencję oraz senacki w kadencji XIII i XIV. Debiutującym członkiem Senatu został natomiast Manfred Pinzger, który w tej roli zmienił Aloisa Koflera.

Helga Auferhofer-Thaler głosami 69 586 (70,4%) osób wygrała z ogromną przewagą w obwodzie Brixen/Bressanone - Pustertal/Brunico, mimo że uzyskała poparcie mniejsze o 9%. Przedstawiciel Die Freiheitlichen Pius Leitner uplasował się na trzecim miejscu, zdobywając 9 087 (9,2%) głosów, choć o 7,1% więcej niż poprzednio. Podobny triumf odnotowała SVP w Meran/Merano. Za Manfredem Pinzgerem opowiedziało się 47 914 osób (59,8%), a za Oswaldem Angererem z Die Freiheitlichen 4 988 (6,2%).

¹⁰⁵⁶ http://wahlen.provinz.bz.it/grpkamdata_ld_vg.htm.

¹⁰⁵⁷ <http://www.svpartei.org/de/mandatare/rom>.

Tradycyjny pojedynek wyborczy połączonych sił SVP i włoskiej centrolewicy z włoską centroprawicą rozegrał się w Bolzano. Wyraźnie wygrał działacz SVP Oskar Peterlini, zarazem kandydat L'Unione. Peterlini miał za sobą 56 987 (57,9%) wyborców, Giovanni Benussi z Domu Wolności Silvio Berlusconi 33 513 (34%), natomiast Stefan Gutweniger z Die Freiheitlichen 2 671 (2,7%).

**Krakowskie
Studia
Międzynarodowe**

Erhard Cziomer

IMPLIKACJE ORAZ WYZWANIA ROZPADU PAŃSTW DLA STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH. WYBRANE PROBLEMY TEORETYCZNE I PRAKTYCZNE W XXI WIEKU

Celem opracowania jest syntetyczne przedstawienie wpływu rozpadu państw dla nowego wymiaru stosunków międzynarodowych w XXI w. Zagadnienie powyższe ma ogromne znaczenie teoretyczne i praktyczne i stanowi zarazem poważne wyzwanie dla bezpieczeństwa, stabilności oraz współpracy międzynarodowej w aspekcie globalnym i regionalnym. Ze względu na ograniczone ramy opracowania przedmiotem analizy będą przede wszystkim:

- ogólne przesłanki zagrożeń rozpadu współczesnych państw,
- typologia i charakter państw upadłych,
- implikacje i wyzwania międzynarodowe.

Opracowanie opiera się na analizie licznych materiałów źródłowych¹⁰⁵⁸, jak również obszernej literatury przedmiotu, zwłaszcza niemieckiej¹⁰⁵⁹ i anglosaskiej¹⁰⁶⁰. Autor

¹⁰⁵⁸ Zob. m. in. raporty: *U.S. Commission on National Security and Promoting Freedom* 15.04.2000, www.mssg.gov/PhaseII.pdf, *Foreign Policy and the Fund for Peace, Failed States Index*, www.foreignpolicy.com/story/csm.php?story_id=3098, 5.08.2005, *Department for International Development* (dalej skrót DFID), *Why We to Work More Effectively in Fragile States*, London 2005 oraz *Globales Konfliktpanorama (2000-2005)*, hrsg. vom Heidelberger Institut fuer Internationale Konfliktforschung, www.hike.de/de/mdex_d.htm.

¹⁰⁵⁹ Por. *Fragile Staaten als Sicherheits- und Entwicklungsproblem*, [w:] *Stiftung Wissenschaft und Politik* (dalej skrót SWP), hrsg. U. Schneekner, Berlin 2004 oraz wybrane analizy zbiorcze: *Zerfallende Staaten*, „Aus Politik und Zeitgeschichte” (dalej skrót APZ) 2005, Nr. 28-29, vom 11 Juli; *Zerfallende Staaten*, [w:] *Internationale Politik*, hrsg. von der Deutschen Gesellschaft fuer Auswaertige Politik (dalej skrót DGAP), Berlin 2005, s. 6-63.

¹ *Failed States. Collapsed States Weakness in a Time of Terror*, ed. R. J. Rotberg, Washington 2003; L. Chauvet, P. Collier, *Development Effectiveness in Fragile States: Spillovers and Turnarounds*, Oxford 2004.

wykorzystał także własne badania w powyższym zakresie¹⁰⁶¹. Syntetyczny charakter analizy zmusza autora do rezygnacji z szerszego stosowania przypisów, nie zwalniając go zarazem z rzetelnego prezentowania licznych danych oraz kontrowersji występujących wokół zjawisk i procesów towarzyszących kształtowaniu się i zmianie roli oraz funkcji państw upadłych.

Ogólne przesłanki zagrożeń rozpadu współczesnych państw

Do końca XX w. znacznie wzrosła liczba państwowych i pozapaństwowych uczestników stosunków międzynarodowych. O ile w wyniku licznych zaborów i podbojów kolonialnych liczba państw w połowie XIX w. zmniejszyła się do ok. 100,

0 tyle w wyniku procesu dekolonizacji do końca lat 60. zwiększyła się ona ponownie do 165, osiągając pod koniec lat 90., po przezwyciężeniu konfliktu Wschód-Zachód, upadku realnego socjalizmu i rozpadzie ZSRR oraz przemianach w Europie Środkowo-Wschodniej stan 201 państw. Na poszczególne kontynenty przypadła u progu XXI w. następująca liczba państw: Afryka - 52, Azja - 44, Ameryka Północna

1 Południowa - 35, Europa - 45, Australia i Oceania - 25⁵.

Wzrostowi liczebnemu państw towarzyszyło jednak wiele nowych tendencji ich rozwoju i funkcjonowania o charakterze wewnętrznym i międzynarodowym. Z jednej bowiem strony wśród lawinowo wzrastających uczestników stosunków międzynarodowych (międzyrządowe i pozarządowe organizacje międzynarodowe, przedsiębiorstwa wielonarodowe, ruchy i inne struktury) państwo narodowe zachowało swe zasadnicze funkcje jako pierwszoplanowy podmiot stosunków międzynarodowych, a z drugiej w wyniku nasilającego się pod koniec XX w. procesu globalizacji doszło do znacznego zróżnicowania ich roli i funkcji wewnętrznych oraz pozycji międzynarodowej. Poza takimi tradycyjnymi elementami, jak: terytorium, ludność, władza państwowa czy uznanie międzynarodowe, państwo w dobie postępującej globalizacji winno dodatkowo posiadać zdolność do efektywnego zaspokajania wzrastających potrzeb swoich mieszkańców oraz sprostać potrzebom konkurencji i podziałowi pracy, jak również zachowaniu bezpieczeństwa wewnętrznego i w środowisku międzynarodowym. W ujęciu syntetycznym najistotniejszą rolę odgrywa przy tym zdolność państwa współczesnego do pełnienia trzech zasadniczych funkcji w swoich relacjach wewnętrznych i zewnętrznych:

a) bezpieczeństwa wewnętrznego i zewnętrznego przez:

- 1) stopień kontroli nad całym terytorium państwa,
- 2) stopień kontroli granic zewnętrznych,
- 3) gotowość do przeciwstawienia się powstałym napięciom i konfliktom wewnętrznym (np. separatyzmowi),
- 4) zwalczanie różnorodnych przejawów niesubordynacji ze strony określonych struktur i uczestników wewnętrznych,
- 5) sprawne funkcjonowanie aparatu bezpieczeństwa,
- 6) skuteczne ograniczanie możliwości działania środowisk kryminalnych,
- 7) eliminowanie możliwości łamania prawa przez organy i funkcjonariuszy pań-

¹ Por. E. Cziomer, *Państwa*, [w:] *Zarys współczesnych stosunków międzynarodowych*, red. E. Cziomer, L. W. Zybkiewicz, Warszawa 2005 s. 40-57.

¹⁰⁶¹ Por. E. Cziomer, *op. cit.*, s. 52-57.

stwowych (tortury, masakry, deportacje itp.);

- b) **zabezpieczenia dobrobytu obywateli we wszystkich dziedzinach** przez:
- 1) stopień uczestnictwa poszczególnych grup społecznych w podziale wypracowanych zasobów materialnych,
 - 2) umiejętność przewyższania kryzysów gospodarczo-finansowych (np. płynnej wypłaty rent i emerytur w ustalonej wysokości),
 - 3) sprawność pobierania podatków i cel,
 - 4) zapewnienie płynności wpływów oraz sprawiedliwy podział środków budżetowych,
 - 5) zapewnienie wysokiego indeksu wskaźnika rozwoju ludzkiego (Human Development Index - HDI),
 - 6) stan państwowych systemów zabezpieczenia społecznego,
 - 7) stan infrastruktury w zakresie kształcenia i ochrony zdrowia,
 - 8) stopień występowania poważnych zagrożeń ekologicznych;
- c) **zapewnienie sobie legitymizacji i zasad państwa prawa** przez:
- 1) praktyczne przestrzeganie podstawowych swobód obywatelskich (np. swobody zgromadzeń i wyrażania opinii, itp.),
 - 2) stworzenie realnych gwarancji do angażowania się obywateli w życie polityczne (aktywne i biernie prawo wyborcze, czytelne kryteria powoływania służby cywilnej i aparatu państwowego itp.),
 - 3) prawidłowe traktowanie opozycji politycznej,
 - 4) eliminowanie fałszerstw i łamania prawa wyborczego,
 - 5) przestrzeganie niezależności wymiaru sprawiedliwości oraz praworządności,
 - 6) przewyższenie ograniczania oraz łamanie praw człowieka (np. systematyczne stosowanie tortur itp.),
 - 7) stworzenie sprawnej administracji publicznej,
 - 8) zwalczanie korupcji i wyeliminowanie klientelizmu w życiu publicznym¹⁰⁶².

Przestrzeganie wymienionych wyżej standardów i kryteriów przez poszczególne kategorie państw jest poważnie utrudnione zarówno ze względów prawno- -politycznych, jak też społeczno-ekonomicznych. Dotyczy zarówno należących do postkolonialnych krajów rozwijających się, jak też niektórych krajów znajdujących się w procesie transformacji systemowej, zwłaszcza zaś postradzieckich na terenie Azji Centralnej i Zakaukazia, które napotykają różne bariery wzrostu gospodarczego oraz nie są w stanie ani utrzymać wewnętrznej stabilności politycznej i zasad państwa prawa, ani też sprostać wymogom zaostrzającej się w toku globalizacji konkurencji międzynarodowej.

Za najpoważniejsze przyczyny zagrożenia dla tej grupy państw, określanych jako państwa upadające (*failed states*) przyjmuje się między innymi:

- dojście i utrzymywanie się przy władzy w dłuższej perspektywie czasowej skorumpowanych elit politycznych, gospodarczych i wojskowych,
- zła organizacja struktur i złe sprawowanie władzy państwowej,
- błędne koncepcje i realizacja polityki gospodarczej,

Zob szerzej: J. Miliken, K. Krause. *State Failure, State Collapse and State Reconstruction; Concepts, Lessons and Strategies*, [w:] *State Failure, Collapse and Reconstruction*, ed. J. Miliken, Oxford 2003, s. 1-24.

- brak mechanizmów pozwalających na egzekwowanie odpowiedzialności prawno-politycznej elit rządzących przed własnym społeczeństwem,
- niemożność zabezpieczenia minimalnych potrzeb materialnych oraz standardów życiowych dla większości obywateli,
- niewystarczające gwarancje utrzymania bezpieczeństwa i porządku publicznego,
- dążenie do zakonserwowania przestarzałych wartości oraz modeli rozwoju społecznego¹⁰⁶³.

Współcześnie, obok czynników politycznych i militarnych, pierwszoplanowym wyznacznikiem roli i pozycji międzynarodowej państw jest potencjał gospodarczy i poziom technologiczny oraz ich sprawne zarządzanie. Klasyfikacje państw na podstawie powyższych kryteriów są sporządzane przez różne organizacje międzynarodowe. Jednym z najbardziej reprezentatywnych jest Raport o Rozwoju Ludzkości (Human Development Report - HDR), wydawany corocznie przez ONZ. Obejmuje on między innymi trzy różne klasyfikacje państw: według regionów, według poziomu rozwoju oraz według dochodu. Klasyfikacja regionalna obejmuje trzy grupy: kraje rozwijające się, Europę Środkową i Wschodnią wraz z WNP i kraje OECD (aby te trzy kategorie wzajemnie się wykluczały, używa się terminu „kraje OECD o wysokim dochodzie”). Klasyfikacja według poziomu rozwoju obejmuje trzy grupy: kraje o wysokim współczynniku HDI (Wskaźnik Rozwoju Ludzkiego, Human Development Index - 0,800 i więcej), średnim HDI (0,500-0,799) oraz

0 niskim HDI (mniej niż 0,500). Klasyfikacja według dochodu oparta jest na kryteriach Banku Światowego: kraje o wysokim dochodzie (PKB PPP *per capita* 9266 USD i więcej), kraje o średnim dochodzie (756-9255 USD PKB PPP *per capita*)

1 kraje o niskim dochodzie (755 USD PKB PPP *per capita* lub mniej)¹⁰⁶⁴.

HDI ilustruje możliwość „życia długo i zdrowo, bycia wyedukowanym i posiadania przyzwoitego standardu życiowego”. Oblicza się zatem nie tylko dane o dochodzie, lecz także dotyczące dostępności i jakości edukacji, długości życia, jakości opieki medycznej, dostępu do udogodnień cywilizacyjnych i wiele innych parametrów. Z dość skomplikowanego wzoru wychodzi współczynnik dobrze obrazujący rozwój poszczególnych państw. Na pierwszym miejscu takiej listy znajduje się Norwegia ze wskaźnikiem 0,956, zamykają Sierra Leone z 0,273. Polska znajduje się na 37 miejscu ze wskaźnikiem 0,850. Krajów z wysokim HDI jest ogółem 55, listę zamyka Antigua i Barbuda ze wskaźnikiem 0,800. Są to kraje wysoko rozwinięte, niektóre azjatyckie tygrysy, kilka miniaturowych państw, raje podatkowe i turystyczne enklawy oraz niektóre bogate państwa naftowe. Krajów o średnim HDI jest 86, listę rozpoczynają Bułgaria i Rosja, a kończą Nepal i Kamerun. Kraje o niskim HDI to głównie kraje afrykańskie i jest ich 36. Ogółem sklasyfikowano 177 krajów, o których istnieje wystarczająca liczba wiarygodnych danych, aby można było podjąć obliczenia. Średnie HDI w poszczególnych grupach z pozostałych klasyfikacji przedstawia tabela 1.

Tabela 1. Wskaźniki HDI, PKB i PKB *per capita* poszczególnych grup krajów według UNDP

¹⁰⁶³ Por. J. Hippiert, *Failed States und Globalisierung*, APZ 2005, nr 18-19, s. 3-11.

¹⁰⁶⁴ Por. *Human Development Report*, New York 2004, s. 139 i n.

Grupa krajów	Średni HDI (2002)	Populacja (mln w 2002) [w nawiasie procent populacji globalnej]	Suma PKB (mld USD PPP 2002) [w nawiasie procent globalnego PKB]	PKB <i>per capita</i> (USD PPP 2002)
wysoki HDI	0,915	1 201 (19,3%)	29 435 (61,1%)	24 806
średni HDI	0,695	4 165 (66,9%)	17 764 (36,9%)	4 269
niski HDI	0,438	755 (12,1%)	860 (1,8%)	1 184
OECD	0,911	1 148 (18,4%)	28 492 (59,2%)	24 904
OECD — kraje z wysokim dochodem	0,935	912 (14,7%)	26 368 (54,8%)	27 638
Europa Środkowa i Wschodnia oraz WNP	0,796	409 (6,6%)	2 915 (6,1%)	7 192
kraje rozwijające się	0,663	4 937 (79,3%)	19 849 (41,2%)	4 054
wysoki dochód	0,933	941 (15,1%)	27 116 (56,3%)	28 741
średni dochód	0,756	2 721 (43,7%)	16 175 (33,6%)	5 908
niski dochód	0,557	2 561 (41,1%)	5 360 (10%)	2 149
świat	0,729	6 225 (100%)	48 151 (100%)	7 804

Źródło: UNDP-Human Development Report, New York 2004, s. 139in.

Z powyższych danych można wyciągnąć wniosek, iż różne kryteria ekonomiczne odgrywają pierwszoplanową rolę w określaniu pozycji międzynarodowej, zamożności oraz stabilizacji wewnętrznej państw. Tylko państwa o wysokim PKB mogą aspirować do odgrywania roli mocarstwowej, co jednak nie zawsze wiąże się z siłą nabywczą dolara oraz poziomem życia społeczeństwa. W tym kontekście rzuca się w oczy słabnąca pozycja Rosji oraz rosnące znaczenie Chin Ludowych. Kraje byłego bloku wschodniego z Europy Środkowo-Wschodniej, określane często jako podlegające transformacji, mieszczą się bądź to w drugiej, bądź też zbliżają się do grupy trzeciej (głównie Europa Środkowa). Do grona najbiedniejszych można zaliczyć ok. 130 państw rozwijających się i postkolonialnych. Wśród tej kategorii państw trzeba z kolei wyróżnić 13 krajów bogatych w ropę naftową (należą do jej czołowych eksporterów - OPEC) oraz ok. 20 krajów progowych, które w ostatnich 20 latach dokonały szybkiego skoku w rozwoju gospodarczym (Tajwan, Korea Południowa, Indonezja i inne). Najwięcej z nich, bo aż 11, leży w Azji Południowo-Wschodniej. U schyłku XX w. niektóre z nich przeżywały jednak poważne załamanie finansowe i gospodarcze (np. Indonezja) o trudnych do przewidzenia implikacjach społeczno-gospodarczych i politycznych, w tym także w zakresie stosunków międzynarodowych.

Typologia i tendencje towarzyszące rozpadowi państw

U schyłku XX i na początku XXI w. w rozwoju gospodarczym pogłębiła się dysproporcja między krajami najbogatszymi a najbiedniejszymi. Niektóre kraje najbiedniejsze nie są w stanie w okresie przejściowym lub nawet w dłuższej perspektywie czasowej wypełniać podstawowych funkcji społecznych oraz państwowych. Obejmują one według szczegółowej analizy Carnegie Endowment for International Peace z 2005 r. grupę ok. 60 państw, określaną bądź to jako państwa upadłe (*failed states*), bądź też jako rozpadające się (*Jragile states*). Rzadziej stosuje się natomiast nazwę państwa zbójeckie (*rouges states*). Wszystkie razem stanowią w określonych sytuacjach poważne ryzyko, zagrożenie i destabilizację nie tylko w sferze wewnętrznej, ale także międzynarodowej. Na podstawie 12 wskaźników

społecznych, demograficznych, humanitarnych, gospodarczych, politycznych i wojskowych sporządzono, opierając się na analizie teoretyczno-empirycznej, ranking państw rozpadających się oraz upadłych w skali globalnej, klasyfikując je w zależności od stopnia zagrożenia upadłością w trzech kategoriach: a) państwa w stanie krytycznym, b) państwa zagrożone, c) państwa słabo zagrożone.

W badaniach niemieckiego zespołu Instytutu Polityki i Bezpieczeństwa Międzynarodowego w Berlinie starano się z kolei skoncentrować na analizie zróżnicowanych czynników wewnętrznych i międzynarodowych, sprzyjających przyspieszonemu procesowi rozpadu poszczególnych kategorii państw na przełomie XX i XXI w. Złożone i różnorodne powyższe czynniki uporządkowano w następujących grupach:

- Czynniki strukturalne (*Strukturfaktoren*), czyli uwarunkowania wynikające zarówno z istniejących zasobów surowcowych i strefy klimatycznej poszczególnych państw, jak też długofalowych oddziaływań politycznych, kulturalnych i społeczno-ekonomicznych (np. tradycji kolonialnej, rozwoju demograficznego, występowania społeczeństwa wieloetnicznego oraz występowania wpływów wielkich i regionalnych mocarstw).
- Czynniki procesowe (*Prozessfaktoren*) przyspieszające w określonym czasie, średnio w ciągu 5-10 lat, erozję i rozpad państw. W tej kategorii czynników większą wagę przywiązuje się do analizy roli elit, jednostek, a nawet konkretnych przywódców, w polaryzacji i wykorzystaniu napięć oraz konfliktów politycznych i społeczno-gospodarczych, korupcji i lokalnych tendencji separatystycznych do osiągnięcia zamierzonych celów.
- Czynniki rozstrzygające (*Ausloesefaktoren*) prowadzące w ciągu kilku dni lub tygodni do pożądanej zmiany sytuacji. Chociaż wydarzenia powyższe mogą pośrednio być następstwem długookresowych tendencji rozwojowych, to sama analiza empiryczna koncentruje się na momentach przełomowych, które prowadzą do przyspieszenia wydarzeń i powstania istotnych zmian jakościowych. Są to przykładowo zarówno wojskowe interwencje zewnętrzne, wewnętrzne pucze wojskowe, rewolucje, wojny domowe, jak również inne represje (np. masakra oraz likwidacja opozycji politycznej), niepokoje społeczne, rozruchy głódowe oraz migracje trans-graniczne.

Czynniki powyższe są rozpatrywane w ścisłej korelacji oraz następujących płaszczyznach:

- międzynarodowej i regionalnej, określających głównie wpływ otoczenia i procesów zewnętrznych, w tym poszczególnych mocarstw, państw i innych uczestników międzynarodowych, na proces rozpadu i upadku państw,
- narodowej, koncentrującej się na analizie relacji między instytucjami państwa a poszczególnymi grupami społecznymi, zwłaszcza zaś postawach elit politycznych,
- państwowej, której przedmiotem badań są głównie relacje między instytucjami centralnej władzy państwowej a strukturami regionalnymi i komunalnymi oraz podporządkowanym im grupom lokalnym.

Dzięki zastosowaniu metody czynnikowej można dokładnie przeanalizować przebieg procesów i zjawisko prowadzących do powstawania różnych kategorii upadłych państw⁹.

Implikacje i wyzwania międzynarodowe upadku państw

Zasygnalizowane wyżej przesłanki i tendencje rozpadu oraz upadłości państw są współzależne z szeregiem dodatkowych zjawisk i procesów międzynarodowych. W ujęciu syntetycznym

najistotniejsze z nich to przede wszystkim:

a) współzależność między państwami upadłymi a międzynarodowymi strukturami terrorystycznymi: wtedy z jednej strony na terytorium tych państw pojawia się sposobność do powstania lokalnych struktur terrorystycznych, a z drugiej możliwość wykorzystania jego terenów do tworzenia szlaków tranzytowych, miejsc ćwiczebnych i wypoczynku czy nawet rekrutacji narybku dla międzynarodowych organizacji terrorystycznych (jak np. Afganistan czy Pakistan dla Al-Kaidy). W sumie sprzyja to także zacieśnieniu współpracy między lokalnymi a międzynarodowymi grupami terrorystycznymi.

b) współzależność między państwami upadłymi a nowymi wojnami: prowadzi to z reguły do ukształtowania specyficznej kategorii tzw. nowych wojen, czyli konfliktów zbrojnych odzwierciedlających zarówno cechy zorganizowanej przestępczości, jak też masowego naruszania praw człowieka w stosunku do ludności cywilnej. Istotną rolę w tych konfliktach odgrywają struktury ekonomiki wojen domowych, które rodzą zarówno zawodowych kupców i spekulantów, jak też różne kategorie rebeliantów, dowódców, oddziały milicji i grupy kryminalne, które przez dłuższy czas są zdolne do kontroli terenów objętych działaniami zbrojnymi. Podważają oni istniejące struktury państwowe i tworzą własne mechanizmy kontrolne w płaszczyźnie politycznej, społecznej i gospodarczej. Jako przykłady takich

* Por. *Fragile Staaten als Sicherheits- und Entwicklungsproblem...*, s. 16 i n.

państw można podać Angolę, Afganistan, Bośnię-Hercegowinę, Liberię, Demokratyczną Republikę Konga oraz Sierra Leone.

c) współzależność między państwami upadłymi a nieuregulowanymi działaniami transgranicznymi: działania te dotyczą takich zakresów jak: pranie pieniędzy, ucieczka i przepływ kapitału, nasilenie deliktów kryminalnych, korupcje, nielegalny handel towarami, narkotykami, bronią i diamentami, co pogłębia erozję i nasila tendencje rozkładu struktur państwowych. Następuje bowiem tworzenie sieci silnych powiązań przestępczych i czamorynkowych, powodujących powiększanie się sektorów niekontrolowanej gospodarki oraz poważnego ubytku wpływów do budżetu państw.

d) następuje przestrzenne pogłębianie oraz poszerzanie się procesu upadku z jednego państwa do sąsiednich państw: powstają nowe wyzwania i zagrożenia nie tylko dla rozwoju poszczególnych państw, ale i całych regionów. Sytuacja taka występuje od lat w regionach Afryki zachodniej i centralnej, Rogu Afryki, na Bałkanach, w Azji Centralnej i na Zakaukaziu.

Przezwyciężenie powyższych zagrożeń i wyzwań w odniesieniu do stabilności, bezpieczeństwa, a niekiedy także pokoju wykracza daleko poza możliwości oddziaływań poszczególnych struktur i samych aktorów w skali regionalnej i lokalnej. Wymaga to zarazem gotowości ze strony określonych instytucji i struktur międzynarodowych (jak np. ONZ, OB WE, UE, NATO i innych organizacji regionalnych) do udzielenia pomocy i wsparcia dla państw upadających. Z punktu widzenia teoretycznego zewnętrzne działania wspierające dotyczą w większym stopniu wzmocnienia i pomocy dla odbudowy i stabilizacji państw (*State-building*) niż narodów (*Nation-building*). Odbudowa i stabilizacja państw następuje z reguły trzystopniowo:

Stopień pierwszy - stabilizacja poprzez wzmocnienie struktur i instytucji państwowych: nie wymaga ona z reguły zmiany reżymu politycznego, obejmując natomiast takie działania,

jak: pomoc gospodarcza i finansowa, wzmocnienie lokalnych kapitałów, wzmocnienie aparatu bezpieczeństwa (policji i straży granicznej), wymiaru sprawiedliwości, wspieranie przestrzegania standardów praw człowieka, działania antykorupcyjne oraz zwiększenie uczestnictwa politycznego mieszkańców. Przykładem takich działań może być długofalowa realizacja Paktu Stabilności dla Bałkanów od sierpnia 1999 r. ze strony społeczności międzynarodowej, zwłaszcza zaś państw członkowskich UE.

Stopień drugi - przeprowadzenie reform struktur państwowych: na tym etapie dominują przygotowanie i wprowadzenie określonych reform, pogłębienie transformacji systemowej oraz działania na rzecz efektywnego wzmocnienia struktur państwowych, zakładając jedynie w skali średnioterminowej możliwość zmiany reżymu politycznego. Reformy obejmują takie dziedziny i zakresy, jak reformy polityczne (prawo wyborcze, opracowanie konstytucji, wzmocnienie struktur demokratycznych) oraz ekonomiczne (wzmocnienie gospodarki rynkowej i konkurencji). Przykładem może być porozumienie pokojowe w Macedonii (2001 - porozumienie z Ohridu).

Stopień trzeci - odbudowa całkowicie nowych lub znacznie zmodyfikowanych struktur państwowych: wymaga to z reguły zmiany reżymu politycznego, a ponadto przebudowy aparatu bezpieczeństwa oraz struktur politycznych i administracyjnych. Tworzenie niezależnych mediów oraz zrębów społeczeństwa obywatelskiego następuje bardzo powoli ze względu na utrzymujące się animozje społeczne, a zwłaszcza napięcia etniczne. Jako przykład realizacji powyższej opcji może posłużyć odbudowa Bośni-Hercegowiny od 1996 r. oraz Kosowa od 1999 r.¹⁰⁶⁵

Podsumowanie

Z przeprowadzonej powyżej syntetycznej analizy teoretycznych i praktycznych aspektów rozpadu i upadku państw w XXI w. wynikają następujące wnioski o charakterze ogólnym:

1. Nasilenie się od początku XXI w. procesu rozpadu państw pociąga za sobą wiele ujemnych implikacji dla stabilizacji, bezpieczeństwa i pokoju międzynarodowego w aspekcie globalnym, regionalnym i lokalnym.
2. W nauce światowej istnieje znaczny dorobek teoretyczny zmierzający do wypracowania odpowiednich modeli i zasad postępowania w zahamowaniu powyższego procesu. Rozróżnia się przy tym między państwami rozpadającymi się a upadłymi, których odbudowa i modernizacja stawia przed społecznością międzynarodową szereg implikacji oraz złożonych wyzwań.
3. Najbardziej kontrowersyjna jest sprawa wykorzystania zewnętrznych interwencji zbrojnych ONZ (misje pokojowe), NATO, UE czy też innych struktur regionalnych, a nawet samych państw (np. koalicji chętnych USA w Iraku w 2003 r.), do przywrócenia stabilizacji, bezpieczeństwa i pokoju, które ze względu na ograniczone ramy opracowania nie mogły zostać omówione w powyższej analizie. Prowadzą one bowiem w efekcie do powstania protektoratów międzynarodowych, w których odbudowa i modernizacja struktur państwowych przebiega w bardzo złożonych warunkach.
4. W tym kontekście najbardziej efektywne wydaje się zastosowanie prewencyjnej strategii pokojowej, zmierzającej do koordynacji międzynarodowych działań i akcji

¹⁰⁶⁵ Pot: *Nation-Building. Ein Schlüsselkonzept fuer friedliche Konfliktbearbeitung*, hrsg. J. Hipler, Bonn 2004.

pokojowych w kierunku reformy i przebudowy struktur państw rozpadających się i upadłych. Ważne w tym wypadku jest przestrzeganie zarówno ich legalności i usankcjonowania przez organizacje i instytucje międzynarodowe, jak też sukcesywne przeprowadzanie reform politycznych oraz udzielanie pomocy finansowej i gospodarczej.

Elżbieta Kućmierczyk

**NIEMIECKIE INWESTYCJE BEZPOŚREDNIE W POLSCE W
LATACH 1989-2003 W PORÓWNANIU Z INWESTYCJAMI W
POZOSTAŁYCH KRAJACH GRUPY WYSZEHRADZKIEJ¹⁰⁶⁶**

Napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych (BIZ)² jest czynnikiem niezwykle istotnym dla rozwoju polskiej gospodarki. Wraz z nimi do kraju napływa kapitał, niezbędne nowe technologie, nowoczesna technika, nowe formy zarządzania oraz sprawna organizacja produkcji. Rozwija się sieć dystrybucji, poddostawców i podwykonawców, a co za tym idzie — zwiększa się zatrudnienie, nie tylko w przedsiębiorstwie inwestora, ale również w wielu małych i średnich przedsiębiorstwach współpracujących z zagraniczną firmą¹⁰⁶⁷.

Napływ zagranicznego kapitału w dużej mierze zależy od klimatu inwestycyjnego w kraju goszczącym. Niemcy są jednym z największych zagranicznych inwestorów w Polsce; znaczenie niemieckich inwestycji dla polskiej gospodarki jest więc ogromne.

W wyborze miejsca inwestycji w układzie regionalnym przedsiębiorstwa niemieckie biorą pod uwagę przede wszystkim poziom rozwoju danego regionu, zasoby wykwalifikowanej siły roboczej oraz stabilizację gospodarczą. Aby wykazać największe zalety Polski oraz największe bariery dla inwestycji wskazane przez przedsiębiorców niemieckich, porównane zostaną warunki dla niemieckich inwestycji w Polsce na tle pozostałych krajów Grupy Wyszehradzkiej, a więc Czech, Słowacji i Węgier.

¹⁰⁶⁶ Grupa Wyszehradzka (początkowo Trójkąt Wyszehradzki) została utworzona 15 lutego 1991 r. przez trzy państwa środkowoeuropejskie: Czechosłowację, Polskę i Węgry. Po rozpadzie Czechosłowacji w 1993 r. „trójkąt” przekształcił się w „grupę” i obejmował Polskę, Węgry, Czechy i Słowację. Głównym celem Grupy było zacieśnienie współdziałania oraz przyjaźni między tymi państwami, a przede wszystkim współpraca z Unią Europejską i NATO w kwestii ich przystąpienia do struktur tych organizacji. Główne cele polityki zagranicznej tych państw były zbieżne, podobne jak możliwości ich realizacji, co wyróżniało je od pozostałych państw byłego bloku komunistycznego, których wewnętrzne przemiany były z reguły znacznie mniej zaawansowane. Zob.: *Grupa Wyszehradzka*, http://pl.wikipedia.org/wiki/Grupa_wyszehradzka, 11.11.2006.

¹⁰⁶⁷ *Bezpośrednie inwestycje zagraniczne w Polsce według stanu na koniec 2002 r.*, Departament analiz i prognoz ekonomicznych MGIP, 2003, s. 4-7; K. Przybylska, *Determinanty zagranicznych inwestycji bezpośrednich w teorii ekonomicznej*, Kraków 2001, s. 111.

Bezpośrednie inwestycje zagraniczne w Polsce od 1989 r.

Napływ inwestycji zagranicznych do Polski rozpoczął się w pełnym wymiarze wraz z przemianami gospodarczo-politycznymi w 1989 r. 23 grudnia 1988 r. weszła w życie Ustawa o działalności gospodarczej z udziałem podmiotów zagranicznych¹⁰⁶⁸. Zgodnie z tą ustawą dopuszczono stu procentowy udział kapitału zagranicznego, umożliwiono obcokrajowcom zakładanie spółek joint-venture¹⁰⁶⁹ z polskimi podmiotami prywatnymi oraz przyznano podmiotom z udziałem zagranicznym automatyczne trzyletnie wakacje podatkowe. Zmiana przepisów i otwarcie się polskiej gospodarki nie były jednak warunkiem wystarczającym, by skusić zagranicznych inwestorów do lokowania swojego kapitału w Polsce na dużą skalę. Na początku lat 90. główną barierą dla inwestorów były ogromne trudności gospodarcze, w szczególności spadek PKB, wysoka inflacja i duże bezrobocie, niestabilna sytuacja polityczna (w ciągu trzech lat reform rządu sprawowały cztery ekipy, a pięć osób pełniło funkcje premiera), niestabilna sytuacja prawna (np. wprowadzona w 1991 r. ustawa z 14 czerwca zlikwidowała automatyczne wakacje podatkowe i wprowadziła w zamian uznaniowe ulgi¹⁰⁷⁰). Sygnały przełamania tendencji spadkowych w gospodarce - wzrost produktu krajowego brutto - były widoczne już w latach 1992-1993. Jednak to nie wystarczyło, by inwestorzy uwierzyli, że jest to tendencja trwała (inflacja jeszcze w 1994 r. wynosiła powyżej 30%)¹⁰⁷¹. Napływ inwestycji do Polski uległ znacznemu zwiększeniu dopiero od 1995 r., kiedy utrwalił się dynamiczny wzrost gospodarczy, spadła inflacja i udoskonalono przepisy dotyczące BIZ¹⁰⁷².

W 1996 r. Polska została członkiem OECD¹⁰⁷³, dzięki czemu inwestorzy zagraniczni otrzymali gwarancję wprowadzenia w Polsce odpowiednich procedur i przepisów umożliwiających łatwiejsze inwestowanie kapitału zagranicznego. W 1998 r. Polska rozpoczęła negocjacje o członkostwo w Unii Europejskiej, a w 1999 r. przystąpiła do NATO. Dzięki tym wydarzeniom warunki inwestowania w Polsce znacznie się polepszyły, co w konsekwencji doprowadziło do wyraźnego wzrostu w napływie kapitału zagranicznego do gospodarki polskiej.

Od 1993 r. Państwowa Agencja Inwestycji Zagranicznych (PAIZ) szacuje napływ kapitału zagranicznego do Polski. W tym r. wartość inwestycji zagranicznych wyniosła 2,83 mld USD. Wyraźny wzrost tempa inwestycji nastąpił w 1998 r., kiedy to wartość inwestycji zwiększyła się dwukrotnie w stosunku do r. poprzedniego. Rekordowy napływ BIZ do Polski nastąpił w 2000 r., wyniósł on wówczas 10,6 mld USD. Od 2000 r. wyraźny jest stopniowy spadek wartości zainwestowanego kapitału, z wyjątkiem r. 2003, kiedy to wartość BIZ w Polsce wzrosła nieznacznie w stosunku do r. poprzedniego. W tabeli nr 1 przedstawione są szczegółowe dane dotyczące napływu zagranicznych inwestycji do Polski w latach 1993-2003. Skumulowana wartość bezpośrednich inwestycji zagranicznych według danych PAIiZ¹⁰⁷⁴ w

¹⁰⁶⁸ Dz.U. z dnia 28.12.1988 r., nr 41, poz. 325 z późniejszymi zmianami.

¹⁰⁶⁹ *Encyklopedia biznesu*, red. W. Pomykało, Warszawa 1995, s. 390-392; S. Miklaszewski, L. Mesjasz, E. Kolendowski, P. Małecki, J. Pera, M. Bieda, J. Garlińska-Bielawska, *Międzynarodowe stosunki gospodarcze u progu XXI wieku*, Warszawa 2003, s. 16; S. Sudersanam, *Fuzje i przejęcia*, przeł. P. Borzęcki, M. Nowak, Warszawa 1998, s. 269-271.

¹⁰⁷⁰ Ustawa z 14.06.1991 r. o spółkach z udziałem zagranicznym Dz.U. nr 60 poz. 253 z późniejszymi zmianami przestała obowiązywać w 2002 r.; *Bezpośrednie inwestycje zagraniczne na świecie i w Polsce: tendencje, determinanty i wpływ na gospodarkę*, Warszawa 2002, s. 40-41.

¹⁰⁷¹ K. Zabielski, *Finanse międzynarodowe*, Warszawa 2002, s. 25; A. Buckley, *op. cit.*, s. 112.

¹⁰⁷² *Bezpośrednie inwestycje zagraniczne na świecie i w Polsce...*, s. 36-37.

¹⁰⁷³ *Biznes międzynarodowy — obszary decyzji strategicznych*, red. M. K. Nowakowski, Warszawa 2000, s. 109-110.

¹⁰⁷⁴ W czerwcu 2003 r. Państwowa Agencja Informacji połączyła się z Państwową Agencją Inwestycji Zagranicznych, tworząc Państwową Agencję Informacji i Inwestycji Zagranicznych (PAIiZ).

Polsce wyniosła na koniec 2003 r. 72 725 mln USD.

Tabela 1. Napływ bezpośrednich inwestycji zagranicznych do Polski w latach 1993—2002

Lata	1993	1994	1995	1996	1997	1998	1999	2000	2001	2002	2003
Wielkość inwestycji (w mln USD)	2830	1491	2510	5197	5678	9574	7891	10601	7147	6064	6420

Zródło: opracowanie własne na podstawie danych PAIZ.

Spadek napływu BIZ w latach 2001-2003 wynikał m.in. z utrzymującej się słabej koniunktury w świecie, w tym także w krajach Unii Europejskiej, co spowodowało obniżenie aktywności inwestycyjnej zagranicznych firm. Zmniejszenie napływu BIZ do Polski było także skutkiem kurczenia się zasobów majątkowych przeznaczonych do prywatyzacji, wyhamowaniem tempa rozwoju gospodarczego Polski, a także pogorszeniem się politycznego klimatu, niesprzyjającemu inwestowaniu¹⁰⁷⁵.

Polityka przyciągania BIZ do Polski w latach 90. była nastawiona na zwiększanie udziału inwestorów zagranicznych głównie w prywatyzacji majątku państwowego, natomiast nie zawierała instrumentów pozyskiwania nowych inwestycji¹⁰⁷⁶. Skutkiem takiej polityki, gdy wyczerpuje się najbardziej atrakcyjna oferta prywatyzacyjna, jest ograniczenie napływu BIZ do Polski¹⁰⁷⁷.

W 2003 r. największym inwestorem pod względem skumulowanej wartości BIZ była Francja z łączną zainwestowaną sumą w wysokości 13 857 mln USD. Drugim krajem pod względem wielkości zainwestowanego kapitału była Holandia: 9863 mln USD. Na trzeciej pozycji znalazły się przedsiębiorstwa z USA: 8689 mln USD. Firmy niemieckie zainwestowały w Polsce do końca 2003 r. 8414,8 mln USD (wielkość niemieckich inwestycji w 2003 r. wyniosła 573 mln USD) i tym samym Niemcy zajęły czwartą pozycję wśród największych zagranicznych inwestorów w Polsce.

Bezpośrednie Inwestycje Zagraniczne w krajach Grupy Wyszehradzkiej

Z porównania danych Economist Intelligence Unit (EIU) z 2002 r., dotyczących napływu inwestycji zagranicznych do Polski, Czech i Węgier, wynika, że w 2002 r. inwestorzy zagraniczni najbardziej aktywni byli na rynku czeskim, inwestując tam 8200 mln USD. Według tych danych do Polski w 2002 r. napłynęło 5700 mln USD. Do 2000 r. wartość zagranicznych inwestycji w Polsce zwiększała się z r. na rok, natomiast od 2000 wyraźnie widoczna jest tendencja spadkowa w napływie zagranicznych inwestycji do Polski.

Inwestycje zagraniczne na Węgrzech od 1995 r. stopniowo się zmniejszają, wg danych EIU w 2002 r. wyniosły 1300 mln USD, była to najmniejsza kwota inwestycji zagranicznych w tym r. wśród krajów Grupy Wyszehradzkiej.

Na Słowacji od 1995 r. następuje stopniowy wzrost inwestycji zagranicznych. W 2002

¹⁰⁷⁵ K. Przybylska, *op. cit.*, s. 111.

¹⁰⁷⁶ Inwestycje typu *greenfield*, czyli od podstaw, są najbardziej wartościowe dla polskiej gospodarki, ponieważ tworzą nowe miejsca pracy.

¹⁰⁷⁷ *Inwestycje zagraniczne w Polsce*, red. B. Durka, Warszawa 2003, s. 9-13.

r. wyniosły one 4000 mln USD¹⁰⁷⁸. Dokładne wartości zagranicznych inwestycji wg danych EIU w Polsce, Czechach, Słowacji i Węgrzech zawarte są w tabeli numer 2.

Tabela 2. Napływ inwestycji zagranicznych do Czech, Słowacji, Węgier i Polski w latach 1995-2002 (mln USD)

Kraj	1995	1996	1997	1998	1999	2000	2001	2002
Czechy	2568	1435	1287	3699	6313	4986	4923	8200
Słowacja	235	351	174	561	355	2053	1475	4000
Węgry	4518	2274	2167	2037	1977	1647	2439	1300
Polska	3659	4498	4908	6365	7270	9341	5713	5700

Źródło: *Bezpośrednie Inwestycje Zagraniczne w Polsce według stanu na koniec 2002 r.*, Departament Analiz i Prognoz Ekonomicznych, Warszawa 2003, s. 11.

Z porównania napływu BIZ *per capita* wynika, iż zagraniczne firmy zainwestowały w Polsce w 2002 r. ponad czterokrotnie mniej niż w Czechach i Słowacji. W 2002 r. Polska nieznacznie wyprzedziła jedynie Węgry. Jednakże w latach poprzednich do tego kraju *per capita* napływało na ogół więcej inwestycji zagranicznych niż do Polski. Napływ inwestycji zagranicznych *per capita* do krajów Grupy Wyszehradzkiej prezentuje tabela nr 3.

Tabela 3. Napływ inwestycji zagranicznych *per capita* do Czech, Słowacji, Węgier i Polski w latach 1995-2002 (w USD)

Kraj	1995	1996	1997	1998	1999	2000	2001	2002
Czechy	248,7	139,2	124,9	359,4	614,1	485,4	481,7	799,5
Słowacja	43,8	65,3	32,3	104	65,7	379,6	272,5	737,7
Węgry	438,8	221,3	211,5	199,5	194,3	162,5	241,3	129
Polska	94,8	116,4	126,9	164,6	188,1	241,7	147,9	147,6

Źródło: *Bezpośrednie Inwestycje Zagraniczne w Polsce według stanu na koniec 2002 r.*, Departament Analiz i Prognoz Ekonomicznych, Warszawa 2003, s. 11.

Atrakcyjność Polski jako miejsca inwestycji zagranicznych

Na temat atrakcyjności Polski jako miejsca inwestycji zagranicznych przeprowadzono wiele badań i sondaży wśród zagranicznych inwestorów działających na rynku polskim. W r. 2000 inwestorzy zagraniczni jako najważniejsze wskazali: perspektywy wzrostu gospodarczego (49,8% badanych uznało ten czynnik za bardzo ważny), koszt siły roboczej (46,4%), wielkość polskiego rynku (44,6%), podaż siły roboczej (39,3%), możliwość redukcji kosztów produkcji (38,0%), kwalifikacje siły roboczej (35,7%), korzystne warunki działalności dla inwestorów (33,0%), bezpieczeństwo prawne (32,3%), gwarancje własności (30,5%), szanse Polski na członkostwo w Unii Europejskiej (30,5%)¹⁰⁷⁹.

Oceniając sytuację prawną w Polsce, zagraniczni inwestorzy najczęściej krytykowali: luki prawne i niespójny system prawny (44% badanych uznało to za problem); niejednolite

¹⁰⁷⁸ *FDI into Eastem Europe*, „The Economist” 2003. Dane podane przez Economist Intelligence Unit (EIU) różnią się od danych polskich podawanych np. przez Państwową Agencję Informacji i Inwestycji Zagranicznych (PAIIIZ); różnice te wynikają z innych sposobów naliczania przyływu zagranicznych inwestycji.

¹⁰⁷⁹ J. P. Agrawan, *Determinants of Foreign Direct Investment*, „Weltwirtschaftliches Archiv” nr 4, s. 742; *Opinia inwestorów zagranicznych o społecznych i ekonomicznych warunkach działalności w Polsce*, Warszawa 2000, s. 2-3.

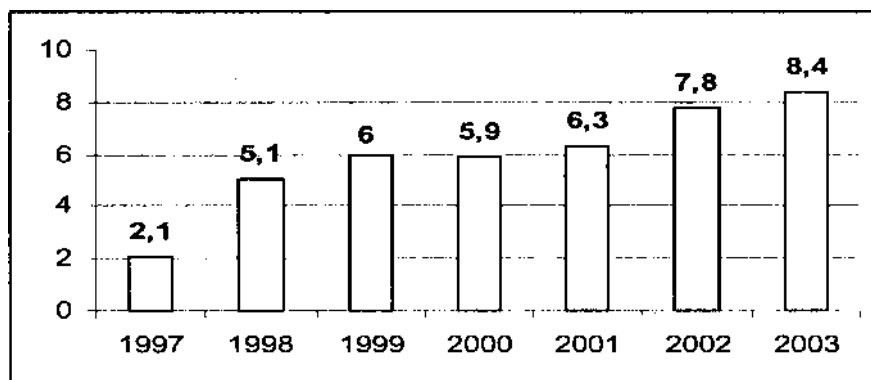
stosowanie regulacji prawnych przez władze (39,6%); nazbyt częste zmiany przepisów prawnych (30,5%); nadmierną szczegółowość regulacji krępującą działalność spółek (27,5%); co dziesiąty badany (10,9%) ocenia, że regulacje prawne są niekorzystne dla kapitału zagranicznego.

Przedstawiciele spółek z kapitałem zagranicznym najczęściej napotykają bariery administracyjne przy uzyskiwaniu pozwoleń wynikających z prawa budowlanego (36,7%) oraz przy nabywaniu nieruchomości (34,5%). Nieco rzadziej badani wskazują trudności w uzyskaniu zezwolenia na pracę (28,9%) i wizy pobytowej (24,7%)¹⁰⁸⁰. Bardzo źle postrzegany jest przez inwestorów zagranicznych całokształt prowadzenia działalności gospodarczej w Polsce. Chodzi tu o takie narastające bariery, jak: obciążenia fiskalne, niejasne przepisy podatkowe, niesprawność administracji i systemu sądownictwa czy wreszcie stan infrastruktury transportowej i telekomunikacyjnej¹⁰⁸¹.

Niemieckie inwestycje w Polsce

W 2003 r. Niemcy były czwartym co do wielkości inwestorem zagranicznym w Polsce. Skumulowana wartość inwestycji do końca 2003 r. wyniosła 8,4 mld USD, co stanowiło prawie 9% wartości wszystkich zagranicznych inwestycji w Polsce. Na wykresie 1 przedstawiona jest skumulowana wartość niemieckich inwestycji w Polsce w latach 1997–2003.

Wykres 1. Skumulowana wartość niemieckich inwestycji w Polsce w latach 1997—2003 (w mld USD).



Zródło: opracowanie własne na podstawie danych PAIZ.

Największym niemieckim inwestorem w Polsce do końca 2003 r. była grupa Bayerische Hypo- und Vereinsbank AG, która zainwestowała kapitał w wielkości 1336 mln USD w branży bankowej; jest to zarazem czwarty co do wielkości inwestor zagraniczny w Polsce. Drugim pod względem wielkości inwestorem niemieckim w Polsce w 2003 r. był koncern METRO AG, który zainwestował 1156 mln USD w supermarketów Makro, Real, Praktiker, Media Markt. Listę największych niemieckich inwestorów w Polsce do 2003 r.

¹⁰⁸⁰ B. Durka, *op. cit.*, s. 9-13.

¹⁰⁸¹ *Opinia inwestorów zagranicznych...*, s. 2-4; B. Durka, *op. cit.*, s. 9-13.

zawiera tabela 4.

Tabela 4. Najwięksi inwestorzy niemieccy w Polsce do 2003 r.

Inwestor	Zainwestowany kapitał w mln USD	Branża	Rodzaj inwestycji/lokalizacja	Pozycja listy PAIZ
Baycrische Hypo- und Vereinsbank AG	1336	Bankowość	Vereinsbank Polska S.A., udziały w BPH Kraków i WBR SA Kalisz	4
Metro AG	1156	Handel hurtowy i detaliczny	Supermarkety: Makro, Real, Prac- tiker, Media Markt	11
RWE Plus AG	400	Dostawy elektryczności, gazu, wody	Stoen S.A.	39
Volkswagen AG	390,7	Przemysł samochodowy	VW Poznań sp.z.o.o., VW Elektrosyst G	40
Deutsche Bank AG	319,9	Bankowość	Deutsche Bank Polska	51

Zródło: PAIiZ.

Wśród krajów związkowych Federalnej Republiki Niemiec najpoważniejszym partnerem gospodarczym Polski pod względem współpracy kapitałowej jest Północna Nadrenia-Westfalia. Z tego kraju związkowego pochodzi ok. jedna trzecia inwestorów niemieckich inwestujących w Polsce. Do najważniejszych należą: METRO AG - sieć supermarketów Makro Cash&Carry, Real, Praktiker, Media Markt i Metro; Aral AG - sieć stacji benzynowych; Obi AG - sieć supermarketów; West LB - filie bankowe; Deutsche Telekom AG - akcjonariusz Polskiej Telefonii Cyfrowej; Bayer AG - wytwórnia farmaceutyków¹⁰⁸².

Początek współpracy gospodarczej Polski z RFN

Współpraca gospodarczo-handlowa Polski z Republiką Federalną Niemiec w warunkach pełnej zjednoczonej państwowości niemieckiej i bezpośredniego sąsiedztwa rozpoczęła się w 1991 r. W czerwcu 1991 r. zawarto „Traktat o dobrym sąsiedztwie i przyjaznej współpracy”, który miał wielkie znaczenie dla przyszłego kształtowania bilateralnej współpracy gospodarczej.

W Traktacie potwierdzono intencje RFN wspomagania procesu przeobrażeń i rozwoju gospodarczego w Polsce oraz przyłączenia Polski do Wspólnoty Europejskiej, wyrażono wolę rządów obu krajów do rozszerzania i wzbogacania polsko-niemieckich stosunków gospodarczych we wszystkich dziedzinach, oparcia ich na stabilnych i trwałych podstawach oraz stworzenia najdogodniejszych przesłanek wspierania współpracy.

Duże znaczenie dla przyszłości gospodarczych stosunków z Niemcami miała decyzja Klubu Paryskiego z marca 1991 r. w sprawie 50-procentowej redukcji zadłużenia gwarantowanego oraz zawarcie w grudniu 1991 r. Umowy Polski o Stowarzyszeniu ze Wspólnotą Europejską¹⁰⁸³.

Na początku lat 90. napływ kapitału niemieckiego do Polski był niewielki. Cechą charakterystyczną był brak inwestycji ze strony wielkich niemieckich koncernów. W strukturze rejestrowanych firm przeważały firmy małe i średnie. W ocenie przedsiębiorstw

¹⁰⁸² Północna Nadrenia-Westfalia, 2002, s. 4.

¹⁰⁸³ Umowa Polski o Stowarzyszeniu ze Wspólnotą Europejską, Dz.U. z 1994 r, nr 11, poz. 38; Sytuacja gospodarcza Niemiec, Kolonia 1991, s. 12.

niemieckich warunki dla inwestycji w Polsce były uważane za trudne w porównaniu z innymi regionami ekspansji kapitału zachodnioniemieckiego, jak np. Czechosłowacja i Węgry. Inwestorzy niemieccy zwracali uwagę na następujące podstawowe utrudnienia w prowadzeniu współpracy gospodarczej z Polską: niestabilność polityczna; niestabilność sytuacji gospodarczej, ustawodawstwa i przepisów, w tym szczególnie celno-podatkowych; nieprzejrzysty program prywatyzacyjny; dysonans między aktywną promocją gospodarczą na zagranicę a słabym zainteresowaniem i małą aktywnością polskich przedsiębiorstw w podejmowaniu współpracy z zagranicą; niedostateczny rozwój organizacji rynku (w szczególności instytucji informacyjno-doradczych) w Polsce na tle rozbudowanej w RFN i sprawnie działającej sieci organizacji pozarządowych, firm doradczych oraz zrzeszeń i związków branżowych; trudności w nabywaniu nieruchomości w Polsce oraz brak możliwości posiadania konta dewizowego, słaba sieć i niesprawność obsługi bankowej; mała przepustowość przejść granicznych z Polski; niedostateczny rozwój połączeń telekomunikacyjnych; brak rozwoju bazy noclegowej. Utrudnienia te stwarzały realne zagrożenie dla rozwoju dwustronnej współpracy gospodarczej, pogłębione przez konkurencję zewnętrzną i wynikające z niej rozłożenie zainteresowania współpracą RFN (tak samo jak i innych krajów zachodnich) na większą liczbę krajów - potencjalnych partnerów. Inwestorzy pozytywnie przyjęli stworzenie warunków do transferu zysków z Polski po zmianie ustawy o spółkach z kapitałem zagranicznym w czerwcu 1991 r.¹⁰⁸⁴

Do krajów konkurujących z Polską, takich jak Węgry i Czechosłowacja, doszły w 1991 r. państwa powstałe w wyniku rozpadu Związku Radzieckiego - republiki nadbałtyckie, stanowiące historycznie obszar niemieckiej ekspansji gospodarczej. Usamodzielnienie się nowo powstałych wielkich republik, tj. Rosji i Ukrainy, spowodowało zwiększenie możliwości współpracy i inwestycji kapitału niemieckiego w tym obszarze. W związku z tym wzrosła dla Polski waga współpracy przygranicznej, mogąca stanowić największy atut we współpracy z Niemcami.¹⁰⁸⁵

Poprawa warunków inwestycyjnych w Polsce

Według opinii niemieckich kół gospodarczych, w połowie lat 90. nastąpił wzrost współczynnika atrakcyjności Polski jako partnera gospodarczego Niemiec. Do najistotniejszych czynników zachęcających ich do inwestowania w Polsce zaliczano w 1994 r.: utrzymujący się stan wzrostu gospodarczego; relatywnie duży w stosunku do pozostałych krajów Europy Środkowo-Wschodniej potencjał polskiego rynku; niższe koszty produkcji w Polsce w porównaniu z kosztami ponoszonymi w Niemczech; korzystne położenie geograficzne; pozytywne doświadczenia wynikające z dotychczasowej współpracy z partnerami z Polski. W 1995 r. uruchomiono w Polsce pełną obsługę finansową niemieckich firm przez trzy czołowe banki niemieckie oraz Polsko-Niemiecką Izbę Przemysłowo-Handlową. Mimo poprawy warunków inwestycyjnych nadal charakterystyczną cechą pozostawała wstrzeźliwość w inwestowaniu ze strony koncernów orientujących się inwestycyjnie we wschodnich krajach związkowych.¹⁰⁸⁶

¹⁰⁸⁴ *Współpraca inwestycyjno-kapitałowa*, Kolonia 1991, s. 27; G. Kołodko, *Globalizacja a perspektywy rozwoju krajówposocjalistycznych*, Toruń 2001, s. 91-93; J. Świerkocki, *Zarys międzynarodowych stosunków gospodarczych*, Warszawa 2004, s. 96-98; K. Przybylska, *op. cit.*, s. 82-83; Ustawa z 14.06.1991 r. o spółkach z udziałem zagranicznym, Dz.U. nr 60, poz. 253 z późniejszymi zmianami, przestała obowiązywać w 2002 r.

¹⁰⁸⁵ *Warunki działania na rynku polskim (w ocenie kół gospodarczych RFN)*, Kolonia 1991, s. 14-16.

¹⁰⁸⁶ *Warunki działania na rynku polskim w ocenie kół gospodarczych RFN*, Kolonia 1994, s. 13-15.

Wśród czynników zniechęcających do inwestowania najczęściej wymieniano: częste zmiany przepisów podatkowych i celnych; przewlekłe procedury udzielania zezwoleń na działalność gospodarczą zagranicznych firm, w tym długie terminy i skomplikowana procedura zakupu gruntów i nieruchomości; wciąż wysoka stopa inflacji (22,4% za 1995 r.); opóźnienia w procesie prywatyzacji gospodarki; słabość krajowego systemu bankowego; nienależycie rozwinięta telekomunikacja; niedostatek rzetelnej, kompetentnej informacji²³.

Rok 1998 był okresem rekordowego wzrostu kapitałowego zaangażowania firm niemieckich w Polsce (przyrost o ponad 140% w stosunku do 1997 r.). Lista najważniejszych inwestorów zagranicznych PAIZ obejmowała w końcu czerwca 1998 r. 141 firm niemieckich, a łączna wartość inwestycji zrealizowanych przez te firmy wyniosła 3230,3 mln USD i była o 1125,4 mln USD wyższa od kwoty zamykającej rok 1997 (2 104,9 mln USD na koniec 1997 r.). W sumie na koniec 1998 r. łączna wartość inwestycji niemieckich wyniosła 5,1 mld USD. Tym samym po raz pierwszy Republika Federalna wysunęła się na pierwsze miejsce w dziedzinie współpracy inwestycyjnej (dotychczas zajmowała drugie miejsce - po inwestorach z USA). Ten skokowy przyrost wartości inwestycji niemieckich w Polsce spowodowany został wejściem na polski rynek takich firm, jak: koncern Bayerische Hypo- und Vereinsbank AG, który zainwestował w Polsce 724 mln USD, posiadał udziały w BPH Kraków oraz WBR SA Kalisz; końcem METRO AG (537,4 mln USD) oraz koncern Adam Opel AG, który zainwestował 360 mln USD w przemysł samochodowy w Gliwicach¹⁰⁸⁷.

Wzrost inwestycji był związany z poprawą klimatu inwestycyjnego w Polsce. Koniec 1997 r. przyniósł bardzo ważne rozstrzygnięcia z punktu widzenia politycznych i gospodarczych interesów Polski: w grudniu podpisane zostały protokoły dotyczące przystąpienia Polski, Węgier i Czech do NATO oraz wyznaczony został termin podjęcia negocjacji z sześcioma kandydatami do Unii Europejskiej (w tym z Polską) na kwiecień 1998 r. Inne czynniki wpływające na zwiększenie inwestycji zagranicznych w tym okresie to: prywatyzacja i restrukturyzacja przedsiębiorstw państwowych, głównie w sektorach stalowym, węglowym i petrochemii, dalsza prywatyzacja banków, kontynuowanie liberalizacji handlu i otwarcie rynku wewnętrznego zgodnie z układem asocjacyjnym Polska - UE, prawodawstwo przystosowywane do norm unijnych, stabilny wzrost produktu krajowego brutto, deficyt budżetowy na stałym poziomie poniżej 3%, powolny, ale stały spadek bezrobocia, silna rewaloryzacja złotówki wobec walut unijnych, spadek inflacji, wolne moce produkcyjne, geograficzna bliskość Niemiec, wysoko kwalifikowana i relatywnie tania siła robocza, przyczółek do inwestycji w państwach WNP.

Negatywnymi elementami w rozwoju gospodarki polskiej według instytutów niemieckich są m.in.: rosnący wysoki deficyt handlu zagranicznego mogący zagrozić wzrostowi gospodarczemu, duże obciążenie budżetu państwa wydatkami socjalnymi¹⁰⁸⁸.

W 2000 r. opinie inwestorów niemieckich wskazywały na lekkie pogorszenie klimatu inwestycyjnego dla inwestorów zagranicznych w Polsce. Wskazywano na niedostateczną walkę z korupcją, brak reformy sądowniczej, impas w prywatyzacji przedsiębiorstw państwowych.

Z badań wynika²⁶, że najważniejszym powodem zaangażowania kapitałowego w Polsce

²⁴ *Współpraca inwestycyjno-kapitałowa*, Kolonia 1998, s. 24-25; *Kapitalverflechtung mit dem Ausland* Deutsche Bundesbank 2003, s. 20; PAIZ, lista największych inwestorów zagranicznych, stan na dzień 31.12.1998 r.

¹⁰⁸⁸ *Warunki działania na rynku polskim w ocenie kół gospodarczych RFN*, Kolonia 1997, s. 20-23; *Opinia inwestorów zagranicznych...*, s. 2-3.

¹⁰⁸⁸ *Opinia inwestorów zagranicznych...*, s. 2.

jest dla firm niemieckich wejście na nowy, duży rynek zbytu o trwałych, dynamicznych tendencjach rozwojowych. Dopiero w drugiej kolejności wymienione zostały niskie koszty pracy - czynnik, który powoli zaczął tracić i będzie tracił znaczenie. Polska postrzegana była jako rynek przyszłości o dużym potencjale popytu oraz perspektywą szybkiego członkostwa w UE. Według tych samych badań 80% firm niemieckich, które zaangażowały się w Polsce, podjęłoby taką decyzję ponownie, a tylko 5% przedsiębiorców niemieckich było niezadowolonych z działalności gospodarczej na rynku polskim.

Z kolei czynnikami hamującymi zaangażowanie w Polsce firm niemieckich są m.in. niedostateczna znajomość naszego kraju, jego kultury i języka, jak również brak odpowiedniej sieci kontaktowej. Przy planowaniu i realizacji przedsięwzięć gospodarczych niemieccy inwestorzy napotykać głównie problemy prawne, trudności w kooperacji z urzędami, rekrutacją pracowników, przeciągające się negocjacje z urzędami odpowiedzialnymi za prywatyzację, problemy wynikające z różnic kulturowych²⁷. O ile jednak w 1995 r. ponad 77%, a w 1997 r. 67% inwestorów uważało, że polski system prawny wykazuje luki i nie jest spójny, to w 2000 r. podobnego zdania było już tylko 44% inwestorów niemieckich²⁸.

W latach 1998-2003 następował stopniowy wzrost wielkości niemieckiego kapitału zaangażowanego w Polsce. Pod koniec 2003 r. skumulowana wartość kapitału niemieckiego wyniosła 8,4 mld USD.

Niemieckie inwestycje w Czechach

Niemcy są największym inwestorem zagranicznym w Czechach. Inwestycje z przedsiębiorstw niemieckich stanowią ok. 30% wszystkich inwestycji zagranicznych w tym kraju. Firmy niemieckie aktywnie angażują się na rynku czeskim od 1993 r. Skumulowana wielkość inwestycji niemieckich w Czechach w latach 1993-2003 wynosi 12 097 mln USD (co odpowiada 12 056 mln euro oraz 401 112 mln czeskich koron). Napływ niemieckich inwestycji do Czech w latach 1993-2003 przedstawia tabela 5.

Tabela 5. Niemieckie inwestycje w Czechach w latach 1993-2003

Lata	1993	1994	1995	1996	1997	1998	1999	2000	2001	2002	2003
Inwestycje w mln USD	82	418	567	249	391	958	1300	1322	1313	4652	827

Zródło: Czech National Bank.

Największych inwestycji niemieckie firmy dokonały w Czechach w 2002 r. Wartość zainwestowanego kapitału wyniosła wtedy 4652 mln USD. Był to rekordowy rok pod względem napływu niemieckich inwestycji do Czech. Jest to jednak jednokrotny przypadek związany z wykupieniem za prawie 4,1 mld euro czeskiego koncernu Transgaz przez niemiecki koncern Rheinisch-Westfälischen Elektrizitätswerke (RWE), zajmujący się produkcją energii. W 2003 r. napływ niemieckich inwestycji do Czech wyraźnie się zmniejszył; wyniósł 827 mln USD¹⁰⁸⁹.

²⁷ Dane: Czech National Bank.

Na rynku czeskim działa ponad 1000 przedsiębiorstw z kapitałem niemieckim. Obok wielkich firm, takich jak Volkswagen (Škoda Auto), Siemens, Bosch, Continental i Deutsche Telekom, oraz banków, towarzystw ubezpieczeniowych i sieci handlowych - hurtowych, jak i detalicznych, w Czechach działa także wiele małych i średnich przedsiębiorstw z niemieckim kapitałem, które zajmują się głównie dostarczaniem części samochodowych¹⁰⁹⁰.

Na pierwszym miejscu pod względem wielkości zainwestowanego kapitału zagranicznego w Czechach znajduje się niemiecki koncern energetyczny RWE, z zainwestowanym kapitałem w wielkość 4,1 mld USD.

Na drugim miejscu wśród największych niemieckich inwestorów znajduje się firma Volkswagen, która w 1997 r. zainwestowała 562 mln USD w czeski koncern samochodowy Škoda Auto. Dzięki tej inwestycji przemysł samochodowy w Czechach znakomicie się rozwija, wiele osób znalazło zatrudnienie nie tylko w samym koncernie, ale również w wielu małych i średnich przedsiębiorstwach zajmujących się dostarczaniem części samochodowych³¹.

Do największych niemieckich inwestorów w Czechach zalicza się firma Siemens. Koncern ten był jednym z pierwszych, który zaangażował się w Czechach już na początku lat 90. W 1994 r. Siemens zainwestował 47,3 mld USD w przemysł elektroniczny, wraz z tą inwestycją zatrudniono rekordową liczbę pracowników - 4150.

Ocena rynku czeskiego jako miejsca inwestycji niemieckich

Dla niemieckich przedsiębiorców istotne jest bezpośrednie sąsiedztwo z Czechami, w związku z tym niskie koszty transportu, relatywnie niskie koszty pracy, dobrze rozwinięta infrastruktura oraz wysoki poziom wykształcenia kadr, zwłaszcza w zawodach technicznych.

Dużym problemem dla zagranicznych inwestorów w Czechach jest czas oczekiwania na otwarcie przedsiębiorstwa, według badań Banku Światowego założenie przedsiębiorstwa w Czechach trwa dłużej niż 80 dni, a więc prawie trzy miesiące. Jest to związane z dużą biurokracją i niesprawnie działającą administracją. Wiele miesięcy trzeba oczekiwać na wpis do rejestru handlowego, w tym czasie firma nie może działać w pełni, nie może prowadzić działalności biznesowej i zawierać żadnych umów.

Innym bardzo istotnym problemem zgłoszonym przez niemieckich inwestorów jest duża skala korupcji w Czechach. W opublikowanym w październiku 2003 r. przez organizację Transparency International rocznym raporcie Czechy znalazły się pod względem wielkości korupcji na 54 pozycji wśród 130 krajów¹⁰⁹¹.

Według ankiet przeprowadzonych przez Niemiecko-Czeską Izbę Przemysłowo-Handlową¹⁰⁹² w 2003 r. wśród niemieckich firm prowadzących działalność w Czechach, 98% przedsiębiorców powtórzyłoby swoje inwestycje. Wśród niemieckich firm działających na rynku czeskim prawie 60% określa swoją sytuację biznesową jako dobrą, tylko 6% jest niezadowolonych. Według ankiety prognozy są również bardzo optymistyczne: dwie trzecie firm z niemieckim kapitałem w Czechach oczekuje rosnących obrotów. W ankiecie do zalet

¹⁰⁹⁰ *Bilaterale Wirtschaftsbeziehungen*, <http://www.deutsche-botschaft.cz>, 16.03.2004.

¹⁰⁹¹ *Foreign direct investment in the CR*, Czech Invest 2004.

¹⁰⁹² S. Korte, *Deutsche Investitionen in Tschechien 2003*, http://www.radio.cz/de/artikel/46597_05.03.2004.

¹⁰⁹³ Deutsch-Tschechischen Industrie- und Handelskammer (DT1HK).

Czech jako miejsca niemieckich inwestycji¹⁰⁹³ zaliczono: dobrą infrastrukturę, relatywnie niskie koszty pracy, wykwalifikowaną siłę roboczą, zwiększający się rynek zbytu.

Do największych problemów dla niemieckich inwestorów zaliczono m.in.: korupcję, niedostateczną ochronę wierzycieli, niewydolność administracji państwowej oraz wymiaru sprawiedliwości. Te dziedziny niemieccy inwestorzy od dawna wymieniali jako największe przeszkody w inwestycjach w Czechach. Jednak, według niemieckich inwestorów, w ostatnim okresie sytuacja nieznacznie się poprawiła¹⁰⁹⁴.

W 2003 r. niemieccy inwestorzy duże nadzieje wiązali z przystąpieniem Republiki Czeskiej do Unii Europejskiej. Według ankiety przeprowadzonej przez DTIKH 79% niemieckich przedsiębiorców aktywnych na rynku czeskim uznało wejście Czech do UE za zaletę.

Przedsiębiorcy spodziewali się przede wszystkim ułatwień w handlu, poprawionego systemu prawnego, mniejszych barier w wysyłaniu swoich współpracowników z Niemiec. Dużych ułatwień oczekiwano w odprawie celnej spowodowanej zniesieniem ceł, co miało znacznie ułatwić wymianę towarową. Argumentami przemawiającymi za inwestowaniem w tych krajach są obiecujące warunki rynkowe oraz niskie koszty produkcji¹⁰⁹⁵.

Zaangażowanie kapitałowe niemieckich przedsiębiorstw na rynku słowackim

Niemcy są największym inwestorem na Słowacji - ich inwestycje stanowią 24,3% wszystkich zagranicznych inwestycji bezpośrednich w tym kraju. Skumulowana wartość inwestycji niemieckich na Słowacji wynosi 2202,8 mln USD¹⁰⁹⁶. Wielkość zagranicznych inwestycji na Słowacji przedstawiona jest w tabeli 6.

W pierwszych trzech kwartałach 2003 r. zaangażowanie niemieckich inwestorów zwiększyło się w porównaniu z innymi zagranicznymi inwestorami. W tym okresie zainwestowano na Słowacji 679,1 mln USD. Ponad jedna trzecia tych inwestycji (36,7%) pochodziła właśnie z Niemiec.

Tabela 6. Skumulowana wartość bezpośrednich inwestycji zagranicznych w Republice Słowackiej według stanu na 30 września 2003 r.

	mln USD	%
Razem	9 074,2	100
Niemcy	2 202,8	24,3
Holandia	1 531,9	16,9
Austria	1 280,5	14,1
Włochy	778,6	8,6
Wielka Brytania	670,3	7,4

Źródło: Wydział Ekonomiczno-Handlowy Ambasady Rzeczypospolitej Polskiej w Bratysławie.

Inwestycje zagraniczne w 2003 r., podobnie zresztą jak w latach poprzednich, związane były głównie z prywatyzacją przedsiębiorstw państwowych. Udział inwestycji typu *greenfield* w inwestycjach na Słowacji ogółem był niewielki.

¹⁰⁹³ J. Świerkocki, *op. cit.*, s. 96-98.

¹⁰⁹⁴ *Tschechien ein Jahr vor dem EU-Beitritt: Licht und Schatten*, Prag 2003.

¹⁰⁹⁵ *Najatrakcyjniejsze Czechy. Niemieccy inwestorzy chcą lokować swoje fundusze w Czechach*, <http://www.pldg.pl/pl/nw/2776,12.03.2004>; S. Korte, *op. cit.*

¹⁰⁹⁶ Sario; Slovak investment and Trade Development Agency, *Invest in Slovakia*, <http://www.sario.sk>, 10.03.2004.

Dla Niemiec Słowacja jest piątym wśród krajów Europy Środkowo-Wschodniej partnerem handlowym. Niemcy są przed Czechami największym eksporterem towarów słowackich. Najważniejszymi dobrami eksportowymi ze Słowacji są środki transportowe (największym eksporterem jest niemiecka firma Volkswagen z 20-procentowym udziałem w całkowitym eksporcie)¹⁰⁹⁷.

Największe niemieckie firmy, które zainwestowały na Słowacji, to: Deutsche Telekom AG, Volkswagen AG, Allianz AG, Siemens AG, Continental AG, Degussa-Hüls AG, Reemtsma Cigarettenfabriken GmbH, INA WERK Schaeffler KG, AVENTIS PHARMA Holding GmbH u.a., Ruhrgas AG, Alcatel: koncern Deutsche Telekom zainwestował 842,5 mln USD, zakupując Slovenske Telekomunikácie, monopolistę na rynku telekomunikacji na Słowacji, i tworząc firmę Slovak Telecom¹⁰⁹⁸.

Ocena rynku słowackiego jako miejsca inwestycji niemieckich

Na zlecenie Niemieckiej Izby Przemysłowo-Handlowej przeprowadzono ankietę wśród niemieckich przedsiębiorców prowadzących działalność gospodarczą na terenie Słowacji dotyczącą warunków inwestowania na tamtejszym rynku¹⁰⁹⁹. Opinie niemieckich inwestorów na temat inwestowania na Słowacji są przeważnie pozytywne: 57% niemieckich przedsiębiorstw inwestujących na Słowacji oceniło swoją sytuację biznesową pod koniec 2003 r. jako dobrą, 38% jako zadowalającą i tylko 6% było niezadowolonych. Na pytanie, czy przedsiębiorstwa powtórzyłyby swoją inwestycję, 95% odpowiedziało, że tak, i tylko 5%, że nie. W większości pozytywne są również oczekiwania przedsiębiorstw z kapitałem niemieckim dotyczące przyszłości: 46% przedsiębiorstw chce rozszerzyć swoje inwestycje na Słowacji, 38% planuje dalsze zwiększenie zatrudnienia, 71% przedsiębiorstw planowało zwiększenie produkcji w 2004 r.

Słowacja jako miejsce inwestycji została oceniona niejednakowo w zależności od dziedziny. Infrastruktura na Słowacji w skali ocen 1 (bardzo dobry) do 5 (niedostateczny) została oceniona przeciętnie z notą 3,24. Również administracja państwowa została przez niemieckich inwestorów oceniona jako kiepska, otrzymując notę 3,62.

Pozytywnie został oceniony system podatkowy - nota 2,54. Jest to związane z nową reformą podatkową na Słowacji, dzięki której wprowadzono 19-procentowy podatek liniowy na wynagrodzenia; 7% przedsiębiorstw ocenia reformę jako bardzo dobrą, 46% jako dobrą, a 46% jako zadowalającą. Niemieccy przedsiębiorcy bardzo dobrze ocenili również rynek pracy i pracowników. Ich wydajność została oceniona na 2,36.

Wyniki ankiety są odzwierciedleniem optymistycznego nastawienia niemieckich przedsiębiorców - z tego wynikać będą dalsze pozytywne impulsy dla słowackiej gospodarki. Zmiana systemu podatkowego jest pozytywnym znakiem dla inwestorów zagranicznych, w związku z tym przewiduje się, że w wyniku reformy podatkowej oraz innych zmian proinwestycyjnych, które weszły w życie 1 stycznia 2004 r., kwota inwestycji zagranicznych w przyszłości może znacznie się zwiększyć.

¹⁰⁹⁷ *Stan inwestycji zagranicznych w Słowacji po trzech kwartałach 2003 r.*, Bratysława 2003; *Bilaterale Beziehungen zwischen der Slowakei und Deutschland*.

¹⁰⁹⁸ *German Companies in Slovakia 2004*; Sario; Slovak Investment and Trade Development Agency.

¹⁰⁹⁹ K. Przybylska, *op. cit.* 122-125.

Niemieccy inwestorzy aktywni na rynku słowackim niezbyt pozytywnie oceniają system prawny, zalecają dalszą poprawę infrastruktury oraz zmniejszenie biurokracji¹¹⁰⁰.

Niemieckie inwestycje na Węgrzech

Od czasu przemian politycznych w 1989 r. firmy niemieckie intensywnie angażują się na Węgrzech. Do końca 2002 r. skumulowana wartość wszystkich zagranicznych inwestycji wynosiła 28 mld USD, z czego 8,7 mld USD pochodziło z Niemiec. To stanowi 31% całości kapitału zagranicznego⁴². Niemcy są dla Węgier najważniejszym partnerem gospodarczym. Od 1999 r. Węgry są jednym z niewielu krajów, które mają dodatni bilans handlowy z Niemcami; jest to przede wszystkim związane z dynamicznym rozwojem filii niemieckich przedsiębiorstw na Węgrzech. W 2002 r. 25% węgierskiego importu pochodziło z Niemiec, a 35% eksportu skierowane było do Niemiec¹¹⁰¹.

Niemieckie przedsiębiorstwa na Węgrzech od początku lat 90. przejawiały aktywność przede wszystkim w sektorze samochodowym i maszynowym. Przy prywatyzacji węgierskich przedsiębiorstw zaopatrzeniowych bardzo zaangażowały się niemiecki Telekom, RWE i EON.

Na Węgrzech prowadzi działalność 7500 przedsiębiorstw z udziałem niemieckiego kapitału. W 11 z 50 największych przedsiębiorstw, które zostały utworzone z zagranicznym kapitałem, udział mają firmy niemieckie. Suma zaangażowanego kapitału inwestycyjnego związana jest przede wszystkim z dużymi inwestycjami takich przedsiębiorstw, jak: Deutsche Telekom - skumulowana wartość inwestycji tego koncernu na Węgrzech wynosi 1,727 mld USD, końcem ten zajmuje się usługami telekomunikacyjnymi; Audi AG - suma inwestycji tego koncernu na rynku węgierskim wynosi 1,359 mld USD, końcem zajmuje się produkcją komponentów do silników samochodowych oraz montażem samochodów. (Te dwie inwestycje są równocześnie największymi zagranicznymi inwestycjami na Węgrzech.) RWE Energie - skumulowana wartość tej inwestycji to 758 mld USD; koncern RWE zajmuje się dystrybucją energii, elektryczności, gazu i wody; EON Energie - wartość inwestycji 562 mld USD, koncern zajmuje się dystrybucją energii. Te cztery niemieckie przedsiębiorstwa znajdują się wśród siedmiu największych inwestorów zagranicznych na Węgrzech¹¹⁰².

Wśród 25 największych zagranicznych inwestorów znajduje się 6 przedsiębiorstw pochodzących z Niemiec. Ponad dwie trzecie przedsiębiorstw niemieckich na Węgrzech to przedsiębiorstwa średnie lub małe. Również te zostały przyciągnięte pozytywnym rozwojem gospodarczym Węgier oraz perspektywą szybkiego członkostwa w UE⁴⁵.

Przyływ zagranicznych inwestycji bezpośrednich do Węgier w 2002 r. był w porównaniu z rokiem poprzednim znacznie mniejszy. W 2002 r. zagraniczne inwestycje na Węgrzech wyniosły 1,6 mld USD, a w 2001 r. 2,4 mld USD, co oznacza, że zmniejszyły się o jedną trzecią.

Ocena rynku węgierskiego jako miejsca inwestycji niemieckich

¹¹⁰⁰ *Cafe Europa aus Bratislava, Slowakei: Steuerparadies für deutsche Investoren*, Bratysława 2004; *Stimmung unter deutschen Investoren in der Slowakei positiv*, AHK Slowakei, <http://www.ahk.de/news/news80.html>, 11.03.2004.

¹¹⁰¹ *Deutsch-ungarischen Wirtschaftsbeziehungen; Bilaterale Beziehungen Deutschland - Ungarn*, Deutsch - Ungarische Industrie und Handelskammern 2004, http://www.duihk.hu:8080/duihk/portal/sellang/de_DE, 12.03.2004.

¹¹⁰² http://www.buyusa.gov/hungary/en/ccg_fdi_stats.html, 15.03.2004.

Niemiecka Izba Przemysłowo-Handlowa przeprowadziła ankietę wśród niemieckich przedsiębiorców dotyczącą warunków działania przedsiębiorstw z kapitałem niemieckim na rynku węgierskim. Według niemieckich inwestorów do najważniejszych powodów inwestycji na Węgrzech należą: stabilizacja gospodarcza tego kraju, udostępnienie nowego rynku zbytu, wysoki poziom wykształcenia pracowników.

Na znaczeniu wyraźnie stracił czynnik niskich kosztów pracy. Węgry po znacznym wzroście zarobków realnych nie mogą już być zaliczone do krajów z niskimi kosztami pracy. Bardzo krytycznie w ankiecie oceniona została zbyt niska produktywność. Wzrost płac w 2001 r. był znacznie wyższy niż przyrost produkcji i w związku z tym zmniejszyła się konkurencyjność przedsiębiorstw niemieckich działających na Węgrzech na rynkach międzynarodowych. Krytykowanym elementem są także stosunki z władzą. Niemieccy przedsiębiorcy skarżą się na brak przejrzystości w strukturach administracyjnych. Według niemieckich inwestorów unowocześnienie administracji musi zostać wprowadzone szybko i sprawnie. Aby życie gospodarcze było ustabilizowane, konieczne jest przeciwdziałanie korupcji, która również stanowi problem dla obecnych i przyszłych inwestorów⁴⁶.

Podsumowanie

Polska jest największym krajem Grupy Wyszehradzkiej, a w związku z tym największym rynkiem zbytu. Jak wynika z badań dotyczących przyszłych niemieckich inwestycji w Polsce, Czechach i na Węgrzech, najwięcej niemieckich inwestorów chciałoby zainwestować swój kapitał w Czechach (46%). Uważają oni ten kraj za najlepszy pod względem uregulowań prawnych, sfery podatkowej oraz ogólnej sytuacji gospodarczej. W Polsce chciałoby zainwestować 44% niemieckich inwestorów. Polska jest atrakcyjna przede wszystkim ze względu na duży rynek zbytu, a więc duże możliwości sprzedaży, oraz ze względu na najkorzystniejsze koszty płacowe, ale jak to zostało podkreślone wcześniej, ten czynnik powoli traci na znaczeniu. 42% niemieckich inwestorów uważa Węgry za najatrakcyjniejszy kraj do ulokowania swoich inwestycji. Według tych danych Węgry uznawane są za kraj z najlepszą infrastrukturą drogową. W badaniu tym nie wzięto pod uwagę Słowacji, która ostatnio przyciąga coraz więcej niemieckich inwestycji. W kraju tym przeprowadzono reformy, np. podatków, wskazujące na to, że Słowacja jest nastawiona na inwestycje zagraniczne i zamierza stworzyć przyjazny klimat inwestycyjny, co zostało od razu zauważone przez niemieckich przedsiębiorców¹¹⁰³.

W wyborze miejsca inwestycji w układzie regionalnym przedsiębiorstwa niemieckie biorą pod uwagę przede wszystkim poziom rozwoju danego regionu, zasoby wykwalifikowanej siły roboczej oraz stabilizację gospodarczą.

Jakie są więc różnice i podobieństwa w postrzeganiu Polski jako miejsca inwestycji niemieckich w porównaniu z trzema pozostałymi krajami Grupy Wyszehradzkiej? We wszystkich tych krajach niemieccy inwestorzy wskazują na duże problemy związane z niesprawnie działającą administracją i olbrzymią biurokracją. W Czechach czas oczekiwania na otworzenie przedsiębiorstwa to co najmniej 80 dni, co powoduje opóźnienie działalności o trzy miesiące. Na Słowacji administracja państwowa została oceniona trochę lepiej niż w innych krajach Grupy Wyszehradzkiej, co być może jest spowodowane tym, iż zauważono

¹¹⁰³ Najatrakcyjniejsze Czechy. Niemieccy inwestorzy...

zdecydowanie pozytywne zmiany w polityce proinwestycyjnej tego kraju. We wszystkich krajach Grupy Wyszehradzkiej niemieccy przedsiębiorcy wskazali na dużą skalę korupcji; jest to poważny problem dla inwestorów, gdyż utrudnia funkcjonowanie w warunkach pełnej konkurencji na rynku danego kraju. Można więc wnioskować, że korupcja, bariery administracji państwowej oraz nadmierna biurokracja to problemy, z jakimi niemieccy inwestorzy stykają się w każdym z krajów Grupy Wyszehradzkiej.

Biorąc pod uwagę elementy zachęcające do wzrostu inwestycji w danym kraju, cechą krajów Grupy Wyszehradzkiej jest wzrost lub stabilizacja gospodarcza. Oczywiście były lata, w których nie wszystkie z omawianych krajów rozwijały się gospodarczo, ale tendencja wzrostowa była zawsze wyraźna. Po 1989 r. to Węgry były zdecydowanym liderem w transformowaniu gospodarki, ponieważ proces reform zaczął się tam jeszcze przed 1989 r. Na początku lat 90. szczególnie duży napływ zagranicznych inwestycji widoczny był w Czechach i na Węgrzech, co było związane ze zdecydowanym postępowaniem prywatyzacyjnym w tych krajach; w Polsce proces ten zaczął się w 1995 r. Od połowy lat 90. to właśnie Polska uważana była za kraj wzorcowo przechodzący do gospodarki wolnorynkowej i o największym rozwoju gospodarczym. W 2000 r. straciła jednak tę pozycję. Słowacja dopiero od 2000 r. zaczęła liczyć się jako kraj konkurencyjny pod względem przyciągania inwestycji zagranicznych i jej pozycja pod tym względem zwiększa się z r. na rok.

Duże znaczenie dla niemieckich inwestorów mają zasoby siły roboczej w danym kraju. Z badań przeprowadzonych w poszczególnych krajach Grupy Wyszehradzkiej wynika, że we wszystkich tych krajach poziom wykształcenia pracowników jest wysoki.

Można więc stwierdzić, że zarówno pod względem barier, takich jak niesprawnie działająca administracja i wysoka skala korupcji, jak i zachęt inwestycyjnych w postaci wzrostu gospodarczego oraz wykwalifikowanej siły roboczej, wszystkie cztery kraje Grupy Wyszehradzkiej są na podobnym poziomie.

Co zatem wyróżnia poszczególne kraje na tle innych?

Biorąc pod uwagę czynnik niskich kosztów pracy, należy podkreślić, że powoli traci on na znaczeniu we wszystkich krajach Grupy Wyszehradzkiej. Najbardziej na Węgrzech, gdzie zarobki realne znacznie wzrosły w latach 2002-2003, co spowodowało, że Węgry przestały być krajem konkurencyjnym pod tym względem. Dodatkowo na Węgrzech znacznie spadła wydajność pracy i jest to aktualnie jedna z największych barier dla niemieckich inwestorów na rynku węgierskim, oprócz wcześniej wymienionych czynników charakterystycznych także dla pozostałych krajów Grupy Wyszehradzkiej. Zarówno w Polsce, jak i w Czechach czynnik ten przestał być podstawową zachętą dla niemieckich inwestorów, choć koszty pracy są nadal relatywnie niskie, zwłaszcza w porównaniu z Niemcami, gdzie są one najwyższe w Europie, a pozycja związków zawodowych tak wysoka, że niemożliwe jest obniżenie kosztów. Najniższe koszty pracy wśród krajów Grupy Wyszehradzkiej są na Słowacji i jest to nadal czynnik istotnie przyczyniający się do zwiększania niemieckich inwestycji w tym kraju.

Największą przewagą Polski wśród krajów Grupy Wyszehradzkiej jest wielkość polskiego rynku zbytu. Według badań przeprowadzonych wśród niemieckich inwestorów jest to główny powód ich inwestycji w Polsce, a zatem jest to największy atut naszego kraju w konkurencji o przyrost niemieckich inwestycji. Wielkość kraju oraz liczba mieszkańców jest jednak zaletą obiektywną Polski, nie ma na to wpływu polityka państwa, która w pozostałych krajach Grupy Wyszehradzkiej skutecznie oddziałuje na zwiększenie nie tylko niemieckich, ale i innych inwestycji zagranicznych.

Pod względem uregulowań prawnych wszystkie kraje zostały skrytykowane przez niemieckich inwestorów. Najlepiej sytuacja w tej dziedzinie zdaniem niemieckich przedsiębiorców przedstawia się w Czechach, natomiast najgorzej w Polsce. Niepójny system prawny w Polsce był krytykowany już od początku lat 90. Jest on dla niemieckich inwestorów nieprzejrzysty, niejasny i pełen luk, zwłaszcza w zakresie prawa podatkowego.

Niemieccy inwestorzy uważają za najlepszy system podatkowy na Słowacji. Reforma podatkowa w tym kraju została uznana przez nich za znak zmiany klimatu na proinwestycyjny, co daje im duże nadzieje na przyszłość.

Przewagę bezpośredniego sąsiedztwa mają Polska i Czechy; obniża to znacznie koszty transportu z macierzystego kraju inwestora. Czynniki ten sprawia też, że największa współpraca polsko-niemiecka odbywa się z województwami bezpośrednio sąsiadującymi z Niemcami.

Z przytoczonych w artykule opinii niemieckich inwestorów dotyczących warunków inwestowania w poszczególnych krajach Grupy Wyszehradzkiej wnioskować można, że największym problemem dla Polski w przyciąganiu niemieckich inwestycji jest brak rozwiniętej infrastruktury drogowej. Na Węgrzech mapa inwestycji zagranicznych pokrywa się z mapą autostrad, w Czechach i na Słowacji infrastruktura drogowa jest znacznie lepiej rozwinięta. W porównaniu z innymi krajami Grupy Wyszehradzkiej Polska pod tym względem wypada zdecydowanie najgorzej, konieczna jest więc jak najszybsza budowa autostrad, w przeciwnym razie inwestycje zagraniczne, w tym niemieckie, zaczną zmniejszać się w bardzo szybkim tempie.

Drugim problemem wyraźnie wyróżniającym nas spośród krajów Grupy Wyszehradzkiej w sensie negatywnym jest brak skutecznie działającej agencji promującej Polskę jako najlepsze miejsce do inwestycji, przyciągającej oraz obsługującej zagraniczne inwestycje w kraju. PAIiLZ najwyraźniej nie spełnia w sposób dostateczny swojej funkcji, nie posiada ani środków, ani odpowiednich kompetencji umożliwiających kompleksową obsługę inwestora. Niemieccy inwestorzy skarżą się na brak informacji na temat Polski jako ewentualnego miejsca inwestycji oraz odpowiedniej sieci kontaktowej, brak jest agencji, która obsługiwałaby zagranicznego inwestora od momentu podania informacji o możliwości inwestycji po obsługę i pomoc prawną już na miejscu w Polsce.

W pozostałych krajach Grupy Wyszehradzkiej takie agencje działają bardzo sprawnie, na Słowacji jest to Slovak Investment and Trade Development Agency (SARIO), w Czechach - Czech Invest, a na Węgrzech - Investment and Trade Development Agency (ITDA). Zagraniczny inwestor jest poinformowany o możliwości inwestycji i gdy zgłasza się z konkretną ofertą, zostaje kompleksowo obsługiwany przez agencję, a nie jest zdany sam na siebie, olbrzymią biurokracją, brak informacji oraz niekompetentnych pracowników administracji, jak to często dzieje się w Polsce. W Polsce planowane są zmiany w tym zakresie, które, miejmy nadzieję, zostaną wprowadzone na tyle szybko, by nie tracić ewentualnych przyszłych inwestycji. Niestety budowa dróg jest procesem długotrwałym i stan ten może jeszcze przez wiele lat wpływać niekorzystnie na napływ inwestycji zagranicznych do Polski.

Krakowskie
Studia
Międzynarodowe

Andrzej Kapiszewski

**RYSZARD STEMPOWSKI, WPROWADZENIE DO ANALIZY POLITYKI
ZAGRANICZNEJ RP [WARSZAWA 2006, s. 356]**

Wprowadzenie do analizy polityki zagranicznej RP dr. hab. Ryszarda Stemplowskiego jest drugą książką tego autora koncentrującą się na sposobach analizowania polskiej polityki zagranicznej po 1989 r. (zob. *Kształtowanie polskiej polityki zagranicznej*, Warszawa 2004). Ryszard Stemplowski jest pierwszym autorem w Polsce, który temu tematowi poświęca obszerne analityczne prace, a zarazem jednym z nielicznych autorów tego rodzaju opracowań książkowych w literaturze światowej.

Opracowanie oparte jest na wyczerpującej literaturze z wielu dyscyplin, licznych dokumentach i materiałach medialnych (które pełnią funkcję lustracyjną). Przy takim temacie niezwykle istotne jest doświadczenie autora; w tym przypadku historyka i prawnika, obecnie profesora w Uniwersytecie Jagiellońskim, wieloletniego badacza w Instytucie Historii PAN (do 1989 r. prowadził badania nad historią polityki zagranicznej państw Latynoameryki wobec mocarstw zachodnich w XX w.), szefa Kancelarii Sejmu (1900-1993), ambasadora RP w Londynie (1994-1999) i dyrektora Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych (1999-2004).

Książka składa się z szesnastu rozdziałów rozmieszczonych w trzech częściach: *Konceptualizacja elementarna*, *Struktura i procesy*, *Postępowanie analityczne*. Całość uzupełnia kalendarium wydarzeń 1989-2005, bibliografia oraz indeksy (nazwisk i rzeczowy).

W części pierwszej autor omawia podstawowe pojęcia związane z problematyką pracy (m.in. polityczność, państwo, polityka, podmiot zagraniczny, aktor, odpowiedzialność, Polonia), układy odniesienia decydentów i analityków (światosystem, cywilizacja i kultura, modernizacja, Zachód, koncepcje stosunków międzynarodowych, stosunki sąsiedzkie Polski, bezpieczeństwo, terroryzm i bezpieczeństwo UE), zmianę ustrojową w Polsce, wartości konstytucyjne (dobro wspólne, demokracja, sprawiedliwość społeczna, prawa człowieka, obywatelskość) oraz problematykę integracji państw (koncepcje integracji, suwerenności państwa członkowskiego, narodu, patriotyzmu, racji stanu). Autor traktuje politykę wewnętrzną i politykę zagraniczną w sposób zintegrowany. Podkreśla on znaczenie procesu

prowadzenia polityki zagranicznej w odróżnieniu od innych związanych z nim procesów jej kształtowania.

W drugiej części przedstawiona została problematyka działania organów władzy państwowej w zakresie kształtowania polityki zagranicznej, ze szczególnym uwzględnieniem Rady Ministrów (RM) jako organu prowadzącego tę politykę (także udział RM w stanowieniu prawa unijnego). Omówiono kompetencje prezydenta RP, Sejmu (m.in. w zakresie prac Komisji Spraw Zagranicznych oraz Komisji ds. Unii Europejskiej, a także kontroli parlamentarnej nad RM), Senatu (m.in. opieka nad Polonią), ministra spraw zagranicznych, ambasadora. W tej części znalazły się też rozważania nad służbą zagraniczną i służbami specjalnymi oraz pozycją i funkcją doradcy i eksperta. Osobne rozdziały poświęcono dyskursowi publicznemu oraz dyplomacji publicznej. Tę część kończą niezwykle istotne rozważania o „decydencie roztroprnym” oraz o problemach współdziałania władz w warunkach rywalizacji instytucjonalnej i konfrontacji stanowisk.

Część trzecia zawiera wskazówki metodologiczne do analizy polityki zagranicznej. Autor zwraca uwagę na kontekst historyczny oraz implikacje teoretyczne swego podejścia.

Selektywne kalendarium dostarcza materiału ułatwiającego plasowanie poszczególnych wydarzeń w czasie, a także informacje dla innych analityków. Jest ono swoistym przeglądem wydarzeń w polskiej transformacji ustrojowej i obejmuje okres aż do objęcia władzy w Polsce przez Prawo i Sprawiedliwość w 2005 r. Indeks nazwisk oraz indeks rzeczowy, a także bibliografia ułatwiają posługiwanie się książką i zapewniającej wszechstronniejsze wykorzystywanie.

Książka Stemplowskiego nie jest lekturą łatwą, a to z powodu ogromnego nagromadzenia danych oraz syntetycznego, „definitywnego” wręcz języka autora. Jest ona jednak bezdyskusyjnie wartościowa. Będzie wykorzystywana zarówno przez naukowców i studentów oraz szerokie grono praktyków - polityków, dyplomatów, doradców, ekspertów, posłów, senatorów, dziennikarzy, a także zagranicznych obserwatorów polskiej polityki.

**Krakowskie
Studia
Międzynarodowe**

Piotr Kobza

**EUR OPEISTYKA W ZARYSIE, RED. DARIUSZ MILCZAREK, ALOJZY NOWAK,
[WARSZAWA 2006]**

Na polskim rynku wydawniczym pojawiła się interesująca propozycja podręcznikowa w dziedzinie europeistyki, firmowana przez dwu znanych warszawskich badaczy, profesorów Dariusza Milczarka i Alojzego Nowaka. Praca zbiorowa, piór kilkunastu pracowników Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego, stanowi istotne uzupełnienie sporego już wyboru syntez z dziedziny historii i funkcjonowania Unii Europejskiej, dostępnych polskim studentom.

Tworzenie naukowej, a przy tym przeznaczonej głównie do celów dydaktycznych, syntezy z dziedziny tak obszernej, wielodyscyplinarnej, sytuującej się na przecięciu różnych dyscyplin humanistycznych, nie jest zadaniem najprostszym, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z dziełem zbiorowym. Wymagana jest wówczas szczególna dbałość o jasność i struktury, przejrzystość wykładu, kompletność wiedzy oraz spójność ujęć, z zachowaniem koniecznego, wielodyscyplinarnego podejścia. Trzeba stwierdzić, że podręcznik warszawski w wysokim stopniu spełnia te kryteria.

Widoczne są starania autorów *Europeistyki* w zarysie, by w dziedzinie kompozycji pracy wyjść poza minimum poprawności podręcznikowej. Dzieło, zachowując podział na konieczne i podstawowe bloki zagadnień: genetyczny (część 1), prawno- -instytucjonalny (część 2), ekonomiczny (część 3), zewnętrzny (część 5) i dotyczący Polski w UE (część 6), wzbogacone jest o część „socjologiczną” (część 4), podejmującą próbę identyfikacji zasadniczych elementów tożsamości społecznej i kulturowej Europy i Unii Europejskiej oraz działań operacyjnych w tej dziedzinie. Stan rozwoju instytucjonalnego i prawnego UE doprowadzony jest w podręczniku w prawie każdym z rozdziałów do rozwiązań zaproponowanych w Traktacie Konstytucyjnym. Każdy z rozdziałów jest też uzupełniony o podstawową bibliografię w języku polskim i angielskim.

Część historyczna (rozdziały 1-2) przedstawia ideowe i praktyczne próby jednoczenia Europy od zarania, jako cezurę traktując okres II wojny światowej. Czytelnikowi pierwszego rozdziału pozostaje po lekturze wrażenie wielkiej różnorodności zarówno idei, jak i praktycznych starań o osiągnięcie zbliżenia lub jedności kontynentu. Mimo tego, że oddzielnie przedstawiono część doktrynalną i praktyczną prób jednoczenia Europy, autorzy nie uważają bynajmniej, by idee teologów średniowiecznych, pisarzy Oświecenia oraz plany Aristide'a Brianda były tylko „zabawą uczonych”, natomiast prawdziwe, polityczne próby jedności kontynentu podejmowano według „metody hegemonicznej”. Przeciwnie, starają się uwydatnić łączność między sferą idei i polityki, coraz bardziej widoczną w miarę przybliżania się do współczesności. Pewne skróty myślowe, jak na przykład przypisanie św. Augustynowi projektu „imperium światowego” opartego na zasadach pokojowych, mogą znaleźć usprawiedliwienie w ograniczonej objętości tekstu.

Bardzo jasny i akademicki w tonie jest wykład rozdziału drugiego, przedstawiający pięć etapów integracji politycznej Europy. Wywód uzupełniony jest, co potrzebne a rzadko stosowane w praktyce, o przedstawienie motywów głównych aktorów europejskich: Francji, Niemiec, Włoch, a od 1973 r. Wielkiej Brytanii, które wpłynęły na ich stosunek do integracji europejskiej.

Druga część podręcznika prezentuje podstawowe zagadnienia z dziedziny instytucji, systemu prawa Wspólnot, prawnych gwarancji czterech swobód rynku wewnętrznego oraz zagadnień z III filaru. Rozdziały te nie są jednolite pod względem złożoności prezentowanych kwestii. Jeśli dwa skrajne (dotyczące architektury instytucjonalnej i współpracy trzecieofilarowej) prezentują zagadnienia stosunkowo łatwo przyswajalne, rozdział dotyczący swobód rynku wewnętrznego, a bardziej jeszcze pisany w klasycznym stylu uniwersyteckim, bardzo „profesorski” wykład W. Czaplińskiego, opatrzony licznymi cytataми orzeczeń Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, a dotyczący podstaw prawa wspólnotowego, wymagają od czytelnika znacznego wyrobienia i orientacji w temacie.

W tym ostatnim przypadku autor, wychodząc od pojęcia Wspólnot jako „organizacji międzynarodowej”, przeprowadza czytelnika przez opis celów funkcjonowania Wspólnot, ich zasady oraz prawne gwarancje ich obowiązywania, by dojść do konkluzji o Wspólnotach jako organizacji ponadnarodowej i wyjaśnić prawne osobliwości takiego stanu, jak obowiązywanie prawa europejskiego. Zapewne by uniknąć dezorientacji czytelnika, autor nie wspomina o toczącej się od pewnego czasu debacie nad wyłaniającą się osobowością prawnomiędzynarodową Unii Europejskiej jako takiej.

Bardzo ciekawy temat umów zawieranych przez Wspólnoty z krajami trzecimi wymagałby może obszerniejszego wyłożenia, by dobrze uzmysłowić czytelnikowi różnicę między umowami leżącymi w kompetencji Wspólnot, umowami mieszanymi oraz wyłaniającą się praktyką przystępowania do umów międzynarodowych przez Unię Europejską jako stronę, a także, by uwypuklić praktyczne znaczenie podpisywania umów międzynarodowych przez Wspólnoty i państwa członkowskie z krajami trzecimi i ich ugrupowaniami (szerszego odniesienia do tego zagadnienia nie zawiera też rozdział dotyczący stosunków zewnętrznych Unii).

Część dotycząca kwestii ekonomicznych zawiera obszerne przedstawienie efektów ekonomicznych integracji europejskiej oraz wprowadzenia czterech swobód i unii gospodarczo-walutowej wraz z przesunięciem kompetencji do prowadzenia polityki pieniężnej na szczebel ponadnarodowy oraz wprowadzeniem wspólnej waluty. Widoczne jest staranne

wyważenie i szczegółowe przedstawienie argumentów za i przeciw wprowadzeniu waluty międzynarodowej takiej jak euro w sytuacji niepełnej integracji ekonomicznej i politycznej oraz znacznej podatności gospodarki europejskiej na wahania globalne.

Wypada się zgodzić z tezą o mieszanym, polityczno-ekonomicznym rachunku strat i korzyści z posiadania euro oraz o wystawieniu gospodarki europejskiej na niebezpieczeństwo renacjonalizacji walut w wypadku poważniejszych kryzysów społecznych. Krótki rozdział dotyczący interwencjonizmu UE w wybranych sektorach gospodarczych nie zawiera odniesienia do polityki rolnej, co byłoby niezrozumiałe, gdyby nie długi i szczegółowy opis tego zagadnienia w rozdziale następnym, doprowadzonego do czasów obecnych.

Bardzo żał, że autorom zabrakło miejsca na oddzielny rozdział dotyczący polityki regionalnej UE (temat przedstawiony tu tylko na dziesięciu stronach!). Również tu potraktowanie tematu było li tylko sygnałne, trafne, aczkolwiek pozbawione elementu projektującego.

Za bardzo istotne uważam natomiast umieszczenie w podręczniku części dotyczącej kwestii tożsamości kulturalnej Europy oraz ładu społecznego kontynentu. Przynosi ona czytelnikowi *Europeistyh...* „szerszy oddech”, zwłaszcza jeśli pierwszy rozdział tej części, a dwunasty książki, zaczniemy czytać od podrozdziału *Europejski ład społeczny*. W tej części przedstawiono napięcie między procesem regionalizacji i de- konstrukcji państwa a dążeniem do federalizacji na szczeblu ponadpaństwowym. W UE trwa, i będzie trwać nadal, dyskusja, czy należy się tego procesu obawiać, czy traktować jako tworzenie struktury sieciowej. Uzupełnieniem tego wywodu jest przedstawienie stosunkowo mało znanego dorobku Wspólnot w dziedzinie ochrony kultury.

Zwieńczeniem i niejako podsumowaniem podręcznika są dwa rozdziały dotyczące drogi Polski do Unii Europejskiej. Pierwszy przedstawia w zarysie czas od złożenia przez władze RP pierwszych deklaracji o potrzebie integracji ze Wspólnotami, aż do przystąpienia do Unii Europejskiej 1 maja 2004 r. Drugi, uzupełniający, wybiega myślą w przyszłość, opisując szanse i zagrożenia na drodze do, nieuniknionego przecież, przystąpienia Polski do strefy euro.

Zbiorowa praca badaczy z Centrum Europejskiego Uniwersytetu Warszawskiego zaowocowała bardzo solidnie przygotowaną i cenną propozycją naukową. Wśród wielu mocnych stron podręcznika zwraca uwagę jego wielodyscyplinarność i szeroka podbudowa teoretyczna wykładu, zwłaszcza w dziedzinie ekonomii integracji europejskiej i zarysu prawa europejskiego, przy zachowaniu, w zasadzie na przestrzeni całej pracy, kompaktowego charakteru wykładu.

Publikacja warszawska znajdzie zapewne zainteresowanie wśród szerokiego kręgu odbiorców. Bynajmniej nie jest to też europeistyka „w zarysie”, w znaczeniu nadmiernej skrótowości, lecz obszerny i bardzo fachowy wykład, zmieszczony na prawie pięciuset stronach publikacji. Słowa „w zarysie” zamieszczone w tytule publikacji stanowią raczej zachętę dla czytelnika do samodzielnego, szczegółowego zgłębiania zawartych w książce problemów, z których każdy zasługuje na oddzielną monografię, jakich zresztą coraz więcej na polskim rynku wydawniczym.

Autor stosuje w niniejszym opracowaniu termin „świat i cywilizacja Zachodu” — używany w kontekście krajów wyrosłych na gruncie kultury katolickiej i protestanckiej, czyli Europy, obu Ameryk, Australii i Nowej Zelandii - w swoich rozważaniach skupia się jednak przede wszystkim na specyficznym gruncie amerykańskim. Cytowana literatura została zamieszczona na podstawie wydań oryginalnych i w tłumaczeniu autora artykułu (pomimo istniejących tłumaczeń polskich) — przyp. red.

² K. Minogue, *How Civilizations Fali*, „The New Criterion”, April 2001, s. 12.

³ Cyt. za: i. Derbyshire, *What Happened to Aldous Huxley?*, „The New Criterion”, February 2003, s. 13.

R. Putnam Tong, *Mysł feministyczna. Wprowadzenie*, przeł. i. Mikos, B. Umińska, Warszawa 2002; K. Ślęcka, *Feminizm*; J. Petry-Mroczkowska, *Sprzeciw wobec wielkiej siostry*, „Więź” 1998, nr 1, s. 55-67, zob. też prace gender feministek: K. Iwasió w, *Gender dla średniozaawansowanych*, Warszawa 2004; J. Miziclińska, *De/konstrukcje kobiecości*, Gdańsk 2004; J. Bethke Elshstein, *Feminism and Politics...*, s. 181-192.

²⁰ Zob.: A. Kozłowski, *Powrót kobiety*, „Wprost”, 12 listopada 2006, s. 64-70.

²¹ Przenikliwy krytyk gender feminizmu Camille Paglia pisała już na przełomie lat 80. i 90.: „Studia kobiece stały się instytucjonalizowanym [antymęskim] seksizmem. *Gender studies* są takie same: gender stało się teraz tendencyjnym, pruderyjnym słowem-kluczem, oznaczającym społeczny konstrukcjonizm. Studia kobiece stały się komfortowym, przyjemnym bagnem niekontestowanego myślenia stadnego. Są, z nielicznymi wyjątkami, całkowicie nienaukowymi. Akademicy feminisici uciszeli mężczyzn i sprzeciwiające się kobiety. Zatopieni w kokonie pysznego samozadowolenia są ślepi wobec swoich własnych banałów w stylu Rousseau. Feminisici zawsze chwalą się swoją «różnorodnością» i «pluralizmem». To tak, jak biali protestanci w XIX w., czy przed latami 60. XX w., kiedy kontrolowali amerykańską politykę, finanse i akademię, głosząc różnorodność na bazie swoich tuzinów wyznań. Lecz czarni. Żydzi. Włosi czy katolicy, stojący na zewnątrz, wyraźnie widzieli monolit. Studia kobiece są więzieniem swoich własnych próżnych, męczących, samostworzonych dyskursów. Nasze najlepsze kobiety są przymusowo karmione straszliwą dietą kłamstwa i bzdur. Pionierskie prace w studiach seksualnych przyjdą tylko spośród mężczyzn i kobiet konserwatywnie wyedukowanych w intelektualnej historii na najwyższym poziomie. Amerykańscy feminisici zepchnęli siebie i swoje prace w czeluść przeciętności i bezużyteczności. Studia kobiece są zbiłką wulgaryzmów [...], jęczących, francuskich modniśców, aparatczyków, niebiańskich utopistów i zastraszaających, pełnych moralnego nabzdyczenia kaznodziei. Rozsądni stoją z boku i, jak dobrzy Niemcy, milczą w obliczu faszyzmu. Każdego roku feminisici dostarczają coraz więcej dowodów dla starego oskarżenia, że kobiety nie potrafią ani myśleć, ani pisać”. C. Paglia, *Junk Bonds and Corporate Raiders*, [w:] *Sex, Art and American Politics*, New York 1992, s. 242-244; zob. też: R. Legutko, *Feminizm na uniwersytecie*, [w:] *Raj przywrócony*, red. R. Legutko, Kruków 2005, s. 63-70.

²² Ch. G o d i n, *Koniec ludzkości*, przeł. Z. P a j a k, Kraków 2004.

²³ Feminizm „wyzwolicieński” wychodził z aksjomatu, jak określił to Edward Shils, że „życie jest oparte na całkowitej samodeterminacji, wolne od ciężaru tradycji i konwencji, instytucjonalnych ograniczeń, praw i wymagań autorytetu działającego w porządku instytucji”. E. Shils, *Totalitarians and Antinomians*, [w:] *Political Passages: Journeys of Change through Two Decades 1968-1988*, red. J. H. Bunzel, New York 1988, s. 15. Rewolucja

²⁴ Dobrowolne ich przyjęcie traktowane jest jako wyznawanie fałszywej świadomości przez poddające się im kobiety. Taki liberalizm lewicowy, którego wariantem jest feminizm, zakłada, że identyfikacja jakiegokolwiek grupy powinna być płynna i wieloraka, i że ludzie mają mieć w każdym momencie prawo do zmiennych tożsamości. Jakakolwiek ważna, grupowa identyfikacja nie może podlegać ograniczeniom wyboru jednostki. Stąd musi mieć ona możliwość mieszania i dopasowania swoich grupowych tożsamości według własnego uznania. Prowokuje to gorączkę reformacji- ną przeciw dyskryminacji, gdzie np. feministki żądają, by kobiety były kapłanami Kościoła katolickiego, miały możliwość partycypacji w praktykach ortodoksyjnych żydów, wbrew tradycyjnemu, autonomicznie zdefiniowanemu zasadom grupy prywatnej. Brak takich praw nakłada obowiązki na państwo, by zmusiło takie grupy do uznania płynnej tożsamości autonomicznego podmiotu definiowania zasad ich funkcjonowania, co likwiduje jakikolwiek sens autonomicznych instytucji i ustanawia Wielkiego Brata jako nadzorcę zawiadującego płynnymi tożsamościami. Język „sprawiedliwości”, „praw”, „równości”, uzasadnia politykę rozbijania autonomii takich grup. Jest to oczywiście partykularna, liberalna koncepcja demokracji, praw, równości obywatelskiej, i jest to dokładnie powód, dla którego takie grupy, np. kościoły, rodziny, związki między kobietami i mężczyznami, tych liberalnych zasad nie uznają, uważając je za prymitywnie wąskie i antropologicznie błędne. Ten rodzaj liberalizmu i w jego ramach feminizmu, nie potrafi uznać bogactwa świata, czyni go poddanym jedynie słusznej doktrynie i czeka na „wyzwolenie” z błędu i represji członków tych grup, traktowanych jako posiadających fałszywą świadomość, przesady i jednocześnie złych moralnie. Odrzucona zostaje przez liberalnych monistów, w tym feministki, zasada, że dobrowolnie przyjęte wierzenia i praktyki mogą nie być przesadami, lecz odzwierciedlać koncepcje sprawiedliwości i praw możliwych do racjonalnej obrony z pozycji odmiennych. Czyni to takich liberalnych monistów bigotami, fanatykami i represjonującymi, o co oni oskarżają innych. Zob. takie stanowisko w pracach A. Gutman, *Identity in Democracy*, Princeton 2005; A. Sen, *Equality for what?*, [w:] *The*

²⁵ Paglia kontynuuje: „Mężczyźni muszą walczyć o swoją tożsamość przeciw potężnej władzy swoich matek. Kobiety doświadczają menstruacji mówiącej im, że są kobietami. Mężczyźni muszą zrobić coś, czy ryzykować czymś, by stać się mężczyznami. Mężczyźni stają się mężczyźni tylko wtedy kiedy inni mężczyźni to potwierdzą. Seks z kobietą jest jednym ze sposobów na to, by chłopiec stał się mężczyzną. Mężczyźni na kampusach są w szczycie hormonalnej rewolucji. Właśnie opuścili swoje matki i szukają swoją męskiej tożsamości. W grupie są niebezpieczni. Kobieta wkracza do mieszkań pełnych testosteronu Jeśli tam idzie, powinna być uzbrojona w świadomość. Dziewczyna, która upija się, jest idiotką. Idąc do osobnego pokoju z obcym mężczyzną na party w akademiku, nie jest mądra. Feministki nazywają to «potępieniem ofiary», ja zdrowym rozsądkiem. Feministki indoktrynują swoich uczniów, mówiąc: «Gwałt jest zbrodnią przemocy nie seksu». To słodki nonsens, narażający młode kobiety na katastrofę. Oszukiwane przez feminizm, nie spodziewają się gwałtu ze strony miłych chłopców z dobrych domów, którzy siedzą obok nich w klasie. Kobiety, które nie rozumieją gwałtu, nie mogą się przed nim obronić. Każda kobieta musi wziąć osobistą odpowiedzialność za swoją seksualność, która jest płonącym płomieniem natury. Musi być ostrożna i skromna. Kiedy popełni błąd, musi zaakceptować jego konsekwencje. Ucieczka do kampusowych mamusi i tatusiów w Komisji Molestowania Seksualnego jest niegodna silnych kobiet. Wywieszanie list winnych mężczyzn w toaletach jest tchórzliwe i infantylne. Nie szukajcie oświecenia na kampusach [feministycznych], które produkują tony książek, lecz nigdy nie patrzą wprost na to, czym jest życie. Męskość jest agresywna, niestabilizowana, wybuchowa. Jest jednocześnie najbardziej twórczą kulturalną siłą w historii. Kobiety muszą przeorientować się ku zrozumieniu elementarnych sił seksualnych, które mogą wzmocnić lub zniszczyć, innymi słowy muszą spojrzeć na naturę i kulturę oraz swoje wzajemne konstytucje seksualne jako punkt wyjścia i uznać swoją odpowiedzialność za cywilizowanie mężczyzn, z jednoczesnym uznaniem ich seksualności i energii

jako daru do oswojenia kobiecością i jej siłą cywilizacyjną, a nie niebezpieczeństwą przeznaczoną do zniszczenia. Muszą zrozumieć potężną siłę męskości ochraniającą kobietę w historii, bowiem «idea, że feminizm jest pierwszym ruchem potępiającym gwałt, jest haniebną połówką wobec mężczyzny». Przez historię gwałt był potępiany przez mężczyzn. Przyszwoici mężczyźni [przygniatająca większość z nich - AB.] nie mordują, nie kradną, nie gwałcą. Gwałt Lukrecji przez Tarkwiniusza spowodował upadek tyranów i początek rzymskiej republiki. Idea głosząca, że nagle feminizm cudownie odkrył, iż kobiety były eksploatowane i gwałcone w historii, jest śmieszna. Musimy odsunąć temat gwałtu z kontekstu studiów kobiecych i przesunąć go do etyki. Należy on do etyki. Powinniśmy zapytać o to, jak każdy, nie tylko mężczyźni, powinni być wychowywani jako dziecko, by zachowywać się cywilizowanie. Etyka zawsze potępiała takie zachowanie. Nie było tych nieskończonych potworności w historii [jak chcą feministki], [Zdecydowana większość] mężczyzn także ochraniała i umierała za kobiety. Dlatego feminizm jest dzisiaj niczym innym jak zawodzeniem białych kobiet z klasy średniej, niewolnic swojej własnej klasy. Dlatego czas skończyć z korupcją języka, rzucaniem w koło słów «rasista» czy «homofob». Nie możemy korumpować języka, potępiać jako bigoterię wszystkiego tego, z czym się nie zgadzamy. Niszczymy w ten sposób znaczenia, zobojętniamy ludzi i wywołujemy w nich pogardę.

⁵⁵ G. K. Chesterton, *The Collected Works of Chesterton*, t. 4, San Francisco 1986, s. 505.

⁶¹ P. Rieff, *The Feeling Intellect: Selected Writings*, red. J. Imber, Chicago 1990, s. 223. Rieff był jednym z pierwszych socjologów diagnozujących atak na kulturę radykalnych emancypatorów, których język, ideologię i metodę uważał za barbarzyństwo przejęte przez liberalizm, jako dopełnienie indywidualizmu oświeceniowego, przemieniające go w ideę absolutnej moralnej wolności kończącej się samouwielbieniem. Zob. opublikowaną w 1966 r. pracę *The Triumph of the Therapeutic: Uses of Faith after Freud*. Z pozoru było to rozwinięcie myśli Freuda głoszącej, iż cywilizacja wymaga moralnej represji. Rieff jednak argumentował, że Freud swoją psychoanalizą i kulturą psychoterapii otworzył drogę dla antykultury. Kultura bowiem zasadza się na podtrzymywaniu tabu i zakazów, podczas gdy istotą kultury psychoterapeutycznej jest próba usunięcia wszystkich ograniczeń. Dla Rieffa zaczynająca się atakiem kontrkulturowym anarchiczna cywilizacja moralnej wolności i egalitarnego emotywizmu ma w niej swe źródło. Będzie ona wchodzić w obieg społeczny poprzez niezliczone, marketingowo użyteczne a inte

⁶⁷ Camille Paglia, komentując stanowisko feminizmu i jego akolitów wobec różnej natury seksualności kobiet i mężczyzn oraz innych stylów seksualności, buntujących się przeciw represyjności „patriarchatu” i stworzonej w domniemaniu przez niego kultury, pisze, iż jest skrajną ideologiczną ślepotą sądzić, że „nasze kulturowe niewolnictwo do patriarchalnego modelu seksualności i etyki seksualnej kontroli [jest represją], tak jakby seksualne reguły i tabu nie występowały w każdej kulturze. Reguły rządzące seksem i genderem mogą być relatywne, ale nie są z konieczności autorytarne. Kultury, które wydają się być bardziej permissive co do seksualnego zachowania, są z reguły małe, plemienne i rolnicze bez technologicznych i ekonomicznych skomplikowań i osiągnięć naszej cywilizacji. Postępując ślepo drogą antyautorytaryzmu, moje pokolenie doprowadziło do fałszywej rebelii, starając się uwolnić seks z jego ograniczeń tradycji. Lecz jeśli seks jest „wyzwolony” z religijnych i społecznych instytucji, to musi być rozpatrywany w kontekście natury, esencjonalności kobiet i mężczyzn, ale tego rewolucja emancypacyjna feminizmu nie czyniła, traktując je jako funkcję jedynie kultury, a nie niezmiennych seksualności, innymi słowy, kompletnie nie rozumie seksualnych konstytucji płci, tworząc złą biologię, antropologię i fatalną politykę. By zrozumieć ciemną stronę seksu należy przyjąć, [zaakceptować całe bogactwo kultury] z jej zrozumieniem kluczowych teorii agresji, konfliktu i dwuznaczności, perwersji i zbrodni seksualnego pożądania”. Feministki twierdzą, komentuje Paglia, że to represja patriarchalnej kultury jest przyczyną nieszczęścia kobiet i należy „zimne patriarchalne instytucje, te bezużyteczne totalitarne struktury, rozmontować w trakcie wspaniałej globalnej walki, rozmontować jak najszybciej jest to możliwe, by osiągnąć rozkoszny stan równościowego społeczeństwa. Na to należy odpowiedzieć: idźcie, przeczytajcie *Króla Leara* i zobaczcie anarchię i zwierzęcość, prymitywną regresję, jaka następuje w wyniku sentymentalnej dekonstrukcji instytucji społecznych. Szaleńcza natura, w naszych sercach i za bramami czyha, by nas pochłonięła. Potem poczytajcie *Orestię*, by pomyśleć o ewolucji prawa i porządku z czeluści barbarzyństwa i mściwego egoizmu. Egalitarna fantazja jest mitem arkadyjskim, wskrzeszonym i propagowanym przez feministycznych polityków. To rodzaj nonsensu będącego rezultatem spędzania większej ilości czasu na czytaniu trzeciorzędnych współczesnych pisarek niż na czytaniu martwych białych mężczyzn, takich jak Ajschylos czy Szekspir. Freud jest myślicielem kultury nowoczesnego Zachodu, który zanalizował konieczność instynktownej represji dla życia cywilizowanego, do której musimy dodać antropologiczną dokumentację skomplikowanych kodów kultur opartych na poczuciu wstydu. Życie bez winy czy wstydu może być wiedzione jedynie wśród psychopatów i pacjentów po lobotomii. W naszej kulturze wina automatycznie towarzyszy konstrukcji i wzmacnianiu naszej tożsamości od niemowlęctwa, z czego pochodzi nasza zdolność funkcjonowania jako autonomicznych dorosłych. To usunięcie stygmatyzowania niektórych zachowań seksualnych, [ale nie należy] wykrzywić historii, przedstawiając np. homoseksualizm w kategoriach jedynie wyzwolenia od represyjności biblijnej, zauważa Paglia, bez jednoczesnego odwołania się do siódmego przykazania zakazującego rozwiązłości. Racjonalne domaganie się sprawiedliwości nie może opierać się na kłamstwach. Błędem rewolucji seksualnej było, twierdzi Paglia, podporządkowanie kultury i życia społecznego, nakładanie na nie odrębnych seksualnych, duchowych i emocjonalnych sfer. Hinduizm, buddyzm, chrześcijaństwo uczą nas, że jesteśmy czymś więcej niż tylko uwarunkowanymi jednostkami, jesteśmy istotami społecznymi. Feministki wierzą, że dostosowanie społecznych mechanizmów, czy to poprzez reedukację, czy większe regulacje prawne, wyeliminuje burzliwość i niepokój istniejący między płciami. Lecz większość seksualnych i emocjonalnych sfer życia nie jest dostępna uregulowaniom legislacyjnym czy werbalnym formułom. Magiczny irracjonalizm seksu to coś więcej, nie mają o nim pojęcia gorzko antymęskie traktaty współczesnego feminizmu, bowiem są głuche na sens seksu

⁷² H. M a n s f i e l d, *The Legacy of the Late Sixties*, [w:] *Reassessing the Sixties: Debating the Political and Cultural Legacy*, red. S. Macedo, New York 1997, s. 24. Camille Paglia, sama uczestniczka rewolucji seksualnej, komentowała to następująco: „Ameryka jest ciągle krajem pogranicza szerokich, otwartych przestrzeni. Nasza bliskość natury jest jednym z powodów tego, dlaczego naszym problemem nie jest represja lecz regresja: nasza notoryczna przemoc stanowi nieustanną

erupcję prymitywizmu i anarchicznego indywidualizmu. Lata 60. usiłowały powrócić do samej natury i zakończyły się katastrofą. Delikatne kąpiele nago czy bawienie się w błocie Woodstock były krótkotrwałym Rousseauowskim marzeniem. Moje pokolenie, inspirowane przez dionizyjską potęgę rocka, porwało się na coś znacznie bardziej radykalnego niż rewolucja francuska. Zadaliśmy pytanie: dlaczego powinienem słuchać tego prawa i dlaczego nie miałem działać według każdego seksualnego impulsu? Rezultatem było ześlizgnięcie się w barbarzyństwo. Odkryliśmy z bólem, iż społeczeństwo nie może w rzeczywistości funkcjonować, jeśli każdy działa według własnego impulsu. I z czeluści pogańskiej rozwiązości lat 60. przyszło AIDS. Każdy z mojego pokolenia, kto głosił wolną miłość, jest za to odpowiedzialny. Rewolucja załamała się z powodu swoich ekscesów. Poszła i wypełniła swoją własną wewnętrzną logikę, upadek z romantyzmu do dekadencji. Siedzący w fotelach francuscy lewicowcy byli pokonani we francuskiej krótkiej rewolucji, nigdy nie sprawdzili swoich idei w konfrontacji z rzeczywistością. [Byli] oderwani od poczucia humoru, współczucia, etyki, erotyki, mądrości. [Byli] aroganckimi bękartami. Nie wierzyli w prawdę, dlatego nigdy do niej nie dążyli. Stąd całkowite szaleństwo pretensji francuskich [intelektualistów, którzy przybyli z ich ideami] do Ameryki i chcieli ją przerobić, która jako naród odbyła epicką podróż do jądra ciemności i powróciła z tragicznymi prawdami". C. Paglia, *Junk Bonds and Corporate Raiders*, [w:] *Sex, Art and American Culture...*, s. 216-217, 224.

⁷⁵ G. F. Gilder, *Sexual Suicide*, New York 1973. Chesterton ujął to następująco: „Seks jest instynktem, który tworzy instytucję. Tajnstytucją jest rodzina; rodzaj małego państwa czy wspólnoty, która ma setki aspektów. Seks jest bramą do tego domu; romantyczni czy ludzie z wyobraźnią oczywiście lubią zaglądać przez tę bramę. Lecz dom jest

⁷⁷ Feministki, jak np. Gennaine Greer, wychwalały rozwiązłość jako środek mający zmienić „psie” poświęcenie kobiet dla mężczyzn, a młode kobiety słuchały i posłuchały. Feministka Naomi Wolf stwierdziła, że kobiety zgodziły się, iż po dziewczynach, które znałyśmy, należy spodziewać się, iż spały z 10-30 mężczyznami, zanim wstąpiły do college'u. Jeśli przynajmniej nie zaczęłaś, byłaś traktowana jako zrepresjonowana, dziwaczna, niedoświadczona w negatywnym tego słowa znaczeniu. *Mile dziewczyny robią To* ogłaszał bestseller z 1980 r. Kobiety oddawać się zaczęły niepoohamowanej wolności erotycznej. Rodzice wdychali, a potem wstrząsali ramionami. Kiedy kobiety eksperymentowały seksualnie, zaczęły patrzeć na mężczyzn w innym świetle. Osiągając też niezależność ekonomiczną, zaczęły patrzeć na mężczyzn jako „40 procent desery”. Alex Comfort w opublikowanej w 1972 r. *The Joy of Sex* stwierdzał: „Nadejście dzień, kiedy będziemy patrzeć na wstrzemięźliwość seksualną jak na takie samo dobro co niedożywienie”. W popularnych powieściach młode kobiety traktowały swoje puszczanie się z bogatymi jako nie upadek, ale jeszcze jeden cudowny epizod życia, sposób życia niezależnej młodej kobiety. Tak to należy robić! Ona nie odczuwa wstydu. Dlaczego ty masz go odczuwać, przekonywały powieści. Nastąpił całkowity zanik ideału cnoty narzeczeńskiej, traktowanej jako nic innego jak przejaw męskiego posiadania. Pozwól twójemu mężowi czytać twoje stare listy miłosne, doradzały poradniki, możesz mu sprawić przyjemność, bo ktoś inny cię kochał i pragnął. Jeśli nie, poslij go na seminarium psychoterapeutyczne, medytacje lub każ mu czytać klasyczne książki uczące mądrości. Ale „wyzwoliciełki” nie rozumiały mężczyzn. Męski zachwyt nad kobiecym „wyzwoleniem” seksualnym wpływał nie z szacunku dla ich równości, lecz z czystego interesu. Jak rozumiała to poniewczasie inna feministka Naomi Wolfe: „Stać się kobietą w naszej kulturze nie oznaczało, że umiesz np. wyszywać jak w Melanę, czy kierować domem i grać na harfie jak w kulturze zachodniej w XIX w. Nie, w naszej kulturze wykrykuje się do dorastającej dziewczyny «Aleś wyrosłaś» bez żadnego echa kulturowego za tym okrzykiem. Okrzyk jest czysto fizyczny. W naszym świecie «Pokaż, że jesteś kobietą», oznacza po prostu «Rozbierz się!». Kobiety wyczuły instynktownie, że lepiej by podniosły słuchawkę lub zapła

⁹⁶ W. Shalit, *Return to Modesty...* Znakomitą analizę owej bezwzględnej demoralizacji i splugawienia seksualności wobec tych, którzy nie chcą się poddać politycznej poprawności feminizmu, antyesencjonalności i terroru stadnych zachowań rewolucji seksualnej na kampusach uniwersyteckich w Stanach Zjednoczonych dał Tom Wolfe w *I ant Charlotte Simmons*, New York 2005 [wyd. polskie 2006]. Książka jest oskarżeniem intelektualistów sprzeniewierzających się misji uniwersytetu, korumpujących dusze młodych ludzi. To temat oczywiście stary, widoczny już u Sokratesa w jego krytyce sofistów, specjalizujących się w sztuce perswazji, a jednocześnie zaprzeczających istocie moralnej i politycznej cnoty. Podobnie Hobbes w XVII w. krytykował dogmatyków uniwersyteckich za dających studentom bezwartościową papkę. W XVIII w. we Francji wielu obserwatorów pokazywało edukację wyrafinowanych intelektualistów jako ćwiczenia nowoczesnych sofistów buntujących dusze młodych przeciw instynktowi moralnemu i ćwiczących ich w hipokryzji i cynizmie, podobnie czynił to Nietzsche oskarżając edukację o prymitywną redukcję polegającą na zbieraniu faktów i ćwiczeniach w logice. Tom Wolfe czyni to samo pokazując, w jaki sposób uniwersytety

¹²¹ Eadem, *The New Chastity...*, s. 41.

innych], iż indywidualny charakter liczył się tyle samo co zwyczajowy status. Zachód stał się [społeczeństwem], w którym jednostki mają wiele talentów i umiejętności i mogą je dopasować do nowych sytuacji i wyzwań. Jak tylko kobiety zaczęły rozwijać chęć edukacji i miały możliwość partycypowania w świecie poza domem, szybko osiągnęły sukcesy. Liberalny feminizm był zatem naturalnym rozwojem wewnątrz cywilizacji. Nagle w latach 60. rozwój został zdominowany przez nową, radykalną doktrynę, że kobiety powinny robić wszystko i mogą robić wszystko to, co mężczyźni. Liberalny feminizm wyłonił się z wnętrza zachodniej tradycji, a tradycje są elastyczne. Nie miał problemu w przyjęciu kobiet do nowych zawodów bez dramatycznej zmiany szerszych relacji między płciami. Radykalny feminizm był doktrynerski i żądał, żeby wszystkie kobiety żyły na jedno kopyto. Melodramat opresji był potrzebny po to, by wzniecić gniew nowego plemienia, feministyczne doktryny żywią się historiami honoru**. K. M i n o g u e, *Ho w Civil- sations Falis*. 6-8.

¹²⁹ Oczywiście wyrażanie takich argumentów publicznie jest dzisiaj politycznie niebezpieczne. Zob. analizę tego procesu dokonaną przez neokonserwatystkę Ruth R. Wisse na przykładzie wypowiedzi rektora Harvardu Lawrence'a Summersona komentującego cele życiowe, zainteresowania i uzdolnienia w różnych sferach kobiet i mężczyzn, w przemówieniu w 2005 r. Feministki, cała liberalna lewica amerykańska w mediach i administracji uznały, iż Summers powiedział, że kobiety są mniej zdolne od mężczyzn, co jest ideologicznym odczytaniem jego wypowiedzi i jednocześnie formatowaniem wroga już za sam fakt podważenia ortodoksji feministycznej, nic mówiąc już o wolności wypowiedzi. Wisse, powtarzająca w wielu kwestiach

argumenty Decter dotyczące feminizmu, odczytuje reakcję liberalnej lewicy jako totalitarny program myślenia czyniących z kobiety nieustanną ofiarę, by móc następnie zdefiniować wroga, z którym walka nigdy się nie kończy. Wisse pisze np. o różnym rozkładzie karier życiowych powodowanych i innym rozkładan uzdolnień, np. matematyczno-technicznych, jak i będących wynikiem innej koncepcji życia. Wisse pisze w imieniu większości spełnionych kobiet amerykańskich, dla których feministyczna ortodoksja instytucjonalizowana medialnie i politycznie, niebezpieczna dla wolnego społeczeństwa, stała się ideologicznym gniotem, że: „wykształcone kobiety konfrontują problemy spowodowane dokładnie tymi samymi wolnościami, jakie umożliwiły im ich wybory. Większe wybory muszą spowodować większą niepewność i większy żal nad drogami, których się nie wybrało. To, co feminizm czyni, to dostarczanie struktury dla tego niepokoju i polityki, by nadać jej publiczny wyraz. Kobiety [dzisiaj na Zachodzie] cieszą się bezprecedensowymi możliwościami, lecz ciągle żądają jednej rzeczy, jaka jest im odmawiana - usprawiedliwienia,

¹³² M. Decter, *The New Chastity...*, s. 43.

¹³⁰ Choćby dlatego, jak pokazał Gilder, że np. przestępczość popełniana przez nieżonatych mężczyzn wzrasta lawinowo. Zob. G. Gilder, *Naked Nomads: Unmarried Men in America*, New York 1974; L. Kass, *Regarding Daughters and Sisters: The Rape of Dinah*, „Commentary”, April 1992. Na temat różnic między płciami i bezpardonową krytykę gender feminizmu z pozycji neokonserwatywnej zob.: S. Rhoads, *Taking Sex Differences Seriously*, New Encounter Books 2004. Charakterystycznym komentarzem do rozważań Decter jest opinia Maureen Dowd, która w swojej książce z 2005 r., *Are Men Necessary?*, podsumowuje rewolucję jako gniewna i rozczarowana feministka, z perspektywy społeczeństwa postfeministycznego, tai. takiego, w którym kobiety zwyciężyły. Osiągnęły większość celów, które oryginalnie ruch feministyczny sobie złożył, i mimo tego czują się nieszczęśliwe. Uznaje to jako wynik kontrrewolucji męskiej, owego mitycznego „odwetu na kobietach”, ale jednocześnie pisze, iż kobiety zetknęły się ze zjawiskiem utopijności swoich oczekiwań i ustępują Jak napisał to jeden z recenzentów, komentując jej książkę, wyraża ona zdumienie, iż „oddają one pole w świecie korporacyjnym i politycznym i z tego samego powodu w domu, gdzie zamiast [wydawanego mężczyźnie] rozkazu «Bądź posłuszny», ustępują pod wrzaskami wymagających dzieci. Chętne by przymilić się mężczyznom, kobiety dzisiaj wracają do rzeczy podstawowych, kocich gestów, dziewczęcych zachowań, zalotnych spojrzeń. Angażują się w grę uwodzenia równie zacieście jak bohaterki [powieści] Jane Austen, grając grę niedostępną i stadnym instynktem pędząc do klinik piękności i chirurgów plastycznych”. Ale to mężczyźni

⁶¹ Porównania Stanów Zjednoczonych do policjanta reagującego w przypadku agresji oraz amerykańskiej siły do władzy centralnej prezentuje C. Krauthammer, *Democratic Realism...*, s. 10. Natomiast postrzeganie

¹³ C 44/79, *Liselotte Hauerp. Land Rheinland Pflaz*, „b. Orz. TS” 1979, s. 3729.

¹⁹ *Ibidem*, s. 162-163.

²² *Ibidem*, s. 196.

⁵⁰ R. Dehousse, *Misfits: EU Law and the Transformation of European Governance*, „Jean Monnet Working Paper” 2002, nr 2, s. 1-5.

⁵³ O. de Schütter, *Mainstreaming Human Rights in the European Union*, [w:] *Monitoring Fundamental Rights in the EU...*, s. 41.

⁷⁰ J. H. H. Weil er, *Does the European Union Truly Need a Charter of Rights* (editorial), „European Law Journal” 2000, vol. 6, nr 2.

⁷⁴ *Ibidem*, par. 10.

⁷⁵ I. Berlin, *Dwie koncepcje wolności*, [w:] idem. *Cztery eseje o wolności*, przeł. D. Grinberg, D. Lachowska i J. Łosiński, Warszawa 1994, s. 186.

⁸¹ *Ibidem*, s. 184.

⁸¹ *Ibidem*, s. 26.

⁹⁶ A. Bryk, *Pole bitwy ideowej*, „Nowe Państwo” 2006, nr 4, s. 16-17.

⁹⁷ P6_TA-PROV (2006) 0039, *Rezolucja Parlamentu Europejskiego w sprawie obecnej sytuacji oraz przyszłych działań w zakresie zwalczania przemocy wobec kobiet*, par. F.

¹¹¹ O. Höffe, *Państwo minimalne czy prawu socjalne*, [w:] idem, *Etyka państwa i prawa*, przeł. Cz. Porębski, red. J. Gowin, Kraków 1992, s. 67.

¹²⁷ E.-W. Bockenförde, *Powstanie państwa jako element procesu sekularyzacji*, [w:] idem, *Wolność...*, s. 120.

¹²⁰ J. H. H. Weiler, S. C. Fries, *A Human Rights Policy for the European Community and Union: The Question of Competences*, [w:] *The EU and Human Rights...*, s. 149.

¹²⁸ *Ibidem*.

¹¹ *The Schengen Acquis and its Integration into the Union*, <http://europa.eu/scadplus/leg/en/lvb/B3020.htm>.

⁴ P. Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie 1921-1939*, Warszawa 1997, s. 87 sqq; idem, *Tragedia państw bałtyckich 1939-1941*, Warszawa 1990; idem, *Polityka II Rzeczypospolitej wobec państw bałtyckich*, „Przegląd

⁸⁸ H. Batowski, *Zachód wobec...*, s. 19.

⁹² K. Grinberg, J. Serczyk, *Droga do...*, s. 63.

¹⁶⁰ K. Świtalski, *Diariusz 1919-1935*, oprac. A. Garlicki, R. Świętek, Warszawa 1992, s. 660-661; por. J. Krasuski, *Stosunki polsko-niemieckie...*, s. 356.

¹⁶² Por. P. Starzeński, *op. cit.*, s. 79. Według T. Serwatki, koncepcje polityczne pilsudczyków dotyczące Rosji Sowieckiej (1921—1939) odznaczały się w znacznym stopniu powierzchownością. Nie wypracowano właściwie żadnej konkretnej i racjonalnej strategii politycznej wobec wschodniego sąsiada RP. Sam Józef Piłsudski miał przynajmniej pewną ogólną wizję stosunków polsko-sowieckich: uznawanie granicznego *status quo*, poprawne relacje dyplomatyczne, zaprawiony respekt dystans. Natomiast po jego śmierci płk Beck i inni zaniedbali kontakty z Rosją, nazbyt lekceważąc jej potencjał

militarny i możliwości dyplomatycznego manewru. Najbardziej bodaj szokujące jest to, że nikt

²⁰¹ *Ibidem*.

²¹² W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim...*, s. 82.

²³⁰ K. Fiedor, *op. cit.*, s. 143.

²³¹ AAN, *Ambasada RP w Berlinie*, sygn. 1518; K. Fiedor, *op. cit.*, s. 152; M. Zgórniak, *Polska...*,

s. 122.

²⁴¹ T. Serwatka, *Józef Piłsudski a Niemcy...*, s. 113; por. K. Świtalski, *op. cit.*, s. 623, 663.

²⁵² [J. Szembek], *Diariusz i teki Jana Szembeka 1933–1945...*, t. 1, Londyn 1964, s. 82-84.

²⁵⁶ M. K. Kamiński, M. J. Zacharias, *op. cit.*, s. 138.

²⁸² K. Świtalski, *op. cit.*, s. 428, 434, 443, 471, 488, 524, 658 sqq.

²⁸³ *Ibidem*, s. 355, 525.

²⁹¹ W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim...*, s. 81.

³⁰⁵ B. Miedziński, *Pakty wilanowskie*, „Kultura” 1963, nr 7-8 (189-190), s. 130.

^{32<} K. Świtalski, *op. cit.* s. 660-661; M. J. Zacharias, *Problem niemiecki w stosunkach polsko-radzieckich (jesień 1933—wiosna IV34)*, „Z dziejów stosunków polsko-radzieckich. Studia i materiały” 1977, t. 16,

³³⁹ J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 141.

³⁴⁰ J. Chodorowski, *Niemiecka doktryna gospodarki wielkiego obszaru (Grossraumwirtschaft) 1800-1945*, Wrocław 1972, s. 252 sqq.

³⁷⁶ *Ibidem*, s. 212.

³⁷⁹ J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 41; por. instrukcję J. Piłsudskiego dla A. Wysockiego (Rzym): A. Wysocki, *Tajemnice...*, s. 178.

⁴³⁴ *Ibidem*, s. 344.

⁴⁷⁵ J. E. Zamojski, *Uwagi wstępne i wprowadzenie*, [w:] A. Mühlstein, *Dziennik wrzesień 1939- -listopad 1940*, Warszawa 1999, s. 11, przypis.

⁴⁸⁰ Zauważmy, że wymordowanie do 1938 r. w 80-90% wyższych oficerów Armii Czerwonej (pułkowników i generałów i nie tylko) skutkowało obawami Józefa Stalina przed konfrontacją zbrojną z III Rzeszą Niemiecką, jakiej jesteśmy świadkami w latach 1939-1940. Sowiecki dyktator pozostawał świadomy słabości sił zbrojnych ZSSR i aż po schyłek 1940 r. opowiadał się za politycznymi i gospodarczymi metodami rozwiązania „kwestii niemieckiej”. Przygotowania J. Stalina do wojny z III Rzeszą zdają się wskazywać, iż wspomniane przedsięwzięcie planował najwcześniej dopiero na lato 1941 r., czyli na okres, kiedy już będzie można choćby częściowo uzupełnić braki kadrowe w kołpusie oficerskim. W omawianej sprawie pozyteczna byłaby analiza problemu kształcenia kadr oficerskich Armii

^{4W} L. Noel, *Agresja niemiecka na Polskę*, Warszawa 1966, s. 104; W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim...*, s. 82-83; J. Beck, *Preliminarza...*, s. 180; W. Pobóg-Malinowski, *Na rumuńskim...*, s. 83; M. J

⁵¹⁸ J. Gawroński, *Moja misja...*, s. 219, 269.

⁵⁴³ R. Wojna, *op. cit.*, s. 49.

⁵⁴⁶ J. Starzewski, *op. cit.*, s. 142-143.

³³⁴ *Ibidem*, s. 251-252.

⁶¹² W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historia...*, t. 3, s. 1-2; H. Bułhak, *Polska a Rumunia...*, s. 341; por. J. Beck, *Preliminarza...*, s. 229-232; H. Batowski, *Europa zmierza...*, s. 92, 95; por. idem, *Rumuń*

⁵ Caro powołuje się na „Völkischer Beobachter” 1938, z. 27 (styczeń).

¹¹ <http://die-freiheitlichen.com/index.php?id=1327>.